This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Google

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

STYLISTYKA POLSKA

L. 393.

PIOTR CHMIELOWSKI

STYLISTYKA POLSKA

WRAZ Z NAUKĄ

KOMPOZYCYI PISARSKIEJ

WARSZAWA
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA
1903

891.855
C545

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

/ 3 - 3 ? 14141

SPIS RZECZY.

Str.
Przedmowa 1
Wstęp (Określenie i podział Stylistyki) 5

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Wysłowienie.

Rozdział I. Przymioty wysłowienia 19
I. Przymioty gramatyczno-logiczne 20
1. Poprawność 20
2. Czystość 31
3. Właściwość 54
4. Jasność 65
5. Zwięzłość 73
II. Przymioty estetyczne 78
A) Postaci krasomówcze 79
B) Przenośnie (tropy) 85
III. Przymioty twórcze (Indywidualność) 96
A) Naturalność podmiotowa 97
1. Siła i wdzięk 98
2. Wzniosłość i śmieszność 101
3. Dowcip 102
4. Ironia (Przekąs) 103
5. Humor 104
6. Żywość 106
B) Naturalność przedmiotowa 107
C) Oryginalność 114
Rozdział II. Rodzaje stylu 117

CZĘŚĆ DRUGA.

Pierwiastki utworów pisarskich.

Str.

Rozdział I. Zasób duchowy i jego zwiększanie 151
Rozdział II. Porządkowanie zasobu duchowego (Rozkład czyli Dyspozycya) 163
Rozdział III. Pierwiastki wszelkich utworów pisarskich (wraz z Przykładami) 174
A) Opowiadanie 175
B) Opis 193
C) Charakterystyka 214
D) Porównywanie (Paralela) 238
E) Rozumowanie 247
F) Dumanie (Monolog) 266
G) Rozmowa (Dyalog) 273
H) Przemowa właściwa (w ściślejszem znaczeniu) . 290
I) List 306

CZĘŚĆ TRZECIA.

Rodzaje prozy i poszczególne jej kształty.

Rozdział I. Proza opisowo-opowiadająca (epiczna) 325
I. Zmyślenia wyobraźni.
A) Zmyślenia nie troszczące się o prawdopodobieństwo 326
1. Klechdy. 2. Legendy. 3. Podania. 4. Bajki. 5. Apologi. 6. Przypowieści. 7. Obrazy i Opowieści allegoryczne. 8. Fantazye . . . . . 327—330
B) Zmyślenia dbające o prawdopodobieństwo . . 330
1. Anegdoty. 2. Obrazki i powiastki. 3. Gawędy i Pogadanki kontuszowe. 4. Humoreski. 5. Nowelle. 6. Szkice powieściowe. 7. Powieści . . . . . 331—339
II. Odtwarzanie prawdy.
A) Odtworzenia przeszłości 339
1. Dzienniki, Roczniki, Kroniki. 2. Pamiętniki. 3. Biografie. 4. Wizerunki. 5. Dyalogi. 6. Monografie historyczne. 7. Krytyczna historya narodu . . . . . 339—354
B) Odtworzenia spółczesności 354
1. Opisy podróży. 2 Etnografia. 3. Geografia opisowa. 4. Historya naturalna . . . . . 354—355

Str.
Rozdział II. Proza nauczająca (dydaktyczna) 356
A) Kształty najprostsze 357
B) Podział nauk i zasadnicze cechy stylu naukowego 359
C) Główniejsze kształty umiejętne 364
D) Oceny krytyczne 369
E) Całokształty (Systemy) naukowe 371
Rozdział III. Proza zniewalająca (oratorska) 373
I. Przemowy do osób nieobecnych 376
1. Listy. 2. Listy otwarte. 3. Okólniki. 4. Odezwy. 5. Memoryały. 6. Prośby. 7. Publicystyka — Feljetony.
II. Przemowy do osób obecnych 378
1. Powinszowania i Przezdrowia 380
2. Mowy przygodne i Pochwały 380
3. Wymowa naradna 384
4. Wymowa sądowa 395
5. Wymowa kaznodziejska 397
Skorowidz imion własnych 405
Skorowidz wyrazów technicznych 410
Sprostowania 415

PRZEDMOWA.

Układając podręcznik Stylistyki, musiałem sobie odpowiedzieć na pytanie, dla jakiego stopnia wykształcenia go przeznaczam. Do stopnia całkiem elementarnego nie zachęcało mnie moje usposobienie; są zresztą bardzo dobre w tym zakresie książki, jako to: Augusta Jeskego: «Mała Stylistyka», a w cokolwiek szerszym i wyższym: Adolfa Dygasińskiego: «Wskazówki do ćwiczeń stylistycznych polskich»; Antoniego Krasnosielskiego: «Materyały, plany i wzory do ćwiczeń stylistycznych»; C. Boguckiej, C. Niewiadomskiej i J. Warnkówny: «Ćwiczenia stylistyczne we wzorach i tematach ułożone systematycznie»; M. Bugny: «Przewodnik w praktycznej nauce stylu»; Jędrzeja Glińskiego: «Stylistyka polska».

Przypuściwszy, że te lub podobne książki pomogły już do zaznajomienia się z zasadniczymi przepisami stylistycznymi, chciałem ułatwić dalszą wprawę tym wszystkim, którzy się poważnie nad udoskonaleniem swego wysłowienia zastanawiają, przez wprowadzenie ich do pracowni, że tak powiem, pisarskiej i wskazanie trudności, jakie pokonać potrzeba, by zdolności swoje w kierunku wyrażania myśli i uczuć za pomocą słowa rozwinąć i spotęgować.

Nie znaczy to wcale, iżbym pomijał zupełnie owe najprostsze, elementarne przestrogi, tylko że mówiąc o nich, zwracałem się ustawicznie myślą ku wyższym szczeblom

udoskonalenia i liczyłem nieco na wyższy stopień rozwinięcia umysłowego.

Ponieważ przykłady są najlepszym środkiem wpojenia prawideł, nie szczędziłem ich, zwłaszcza w sprawie Rozkładu czyli Dyspozycyi i po raz pierwszy u nas dałem, jak sądzę, wyczerpujący w tej mierze przegląd wszystkich zasadniczych kształtów, jakie albo same przez się stanowią drobne utwory pisarskie, albo też wchodzą w skład większych na całej skali rozległości i wyżyny.

Prace, któremi posługiwałem się przy układaniu swego dzieła i którym coś zawdzięczam (niekiedy bardzo wiele), są następne:

1) Stanisław Konarski: De arte bene cogitandi ad artem dicendi bene necessaria (1767, w wyd. z roku 1823).
2) Grzegorz Piramowicz: Wymowa i poezya dla szkół narodowych, 1792.
3) Stanisław Potocki: O wymowie i stylu, 1815 (4 tomy).
4 Euzebiusz Słowacki: Dzieła, wydanie zbiorowe, 1826/7 (4 tomy).
5) Paweł Chrzanowski: Wybór różnych gatunków mowy wolnej, 1816 (2 tomy).
6) Józef Franciszek Królikowski: Proste zasady stylu polskiego, 1826.
7) Kazimierz Brodziński: Pisma, wyd. zbiorowe, 1873, zwłaszcza t. V, VI, VII.
8) Adolf Kudasiewicz: Stylistyka czyli Teorya stylu, 1865.
9) Jan Rymarkiewicz: Prozaika czyli Stylistyka prozy, 1868.
10) Wł. Weychertówna: Stylistyka oraz teorya prozy i poezyi, 1898.
11) Bronisław Grabowski: Teorya literatury (stylu, prozy i poezyi), 1901.

A z dzieł obcych:

1) Condillac: Art d'écrire (wyd. z r. 1795).
2) G. Longhaye: Théorie des belles-lettres. L'âme et les choses dans la parole, Paryż, 1889.

3) Antoni Albalat: L'art d'écrire enseigné en vingt leçons, Paryż, 1899.

Inne książki, dotyczące nauki stylu w języku polskim i francuskim, jakie odczytałem, ale z których-em skorzystać nie mógł, czy nie umiał, pomijam milczeniem.

Piszący Stylistyki narażają się na ciężki, a zasłużony zarzut, iż sami nie uniknęli wad, wytykanych innym. Co było w granicach mojej możności, zrobić się starałem; przeoczenia zechcą czytelnicy uwzględnić, ale powinni do nich zastosować, dla własnego udoskonalenia, konieczne poprawki wedle wskazówek podanych w samejże książce.

Zakopane 18 lipca 1902.

P. Chmielowski.

WSTĘP.

(Określenie i podział Stylistyki).

Każdą myśl, wyrażoną słowami, t. j. każde «zdanie» rozpatrywać można ze stron i względów różnych.

Weźmy n. p. znane przysłowie: «Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada». Większość ludzi, wypowiadających je, myśli oczywiście tylko o jego treści, o jego znaczeniu i uważa je za zupełnie trafne. Ktoś przyzwyczajony do rozbioru wszystkiego, co mówi, może zauważyć, że w życiu bywa niejednokrotnie inaczej, niż w przysłowiu, bo nieraz podstęp, chytrość i zdrada odnoszą zwycięstwo; mimo to nie zgani przysłowia, ponieważ ono opiera się także na doświadczeniu, na licznych przykładach, dowodzących, że istotnie podstępni nieraz we własne się plątali sieci; a oprócz tego uzna w przysłowiu zamiar moralny, żeby tak się działo zawsze.

Takie rozpatrywanie powyższego zdania nazywamy rozbiorem treści pod względem myślowym i moralnym (logicznym i etycznym).

Toż zdanie można roztrząsać co do jego brzmień składowych, co do wyrazów, co do wzajemnego stosunku tych wyrazów do siebie; będziem więc prawili o samogłoskach i spółgłoskach, o rzeczownikach, czasownikach, zaimkach, przyimkach i t. d., następnie o częściach zdania: podmiocie, orzeczeniu, dopełnieniu i t. d., a ponieważ w przysłowiu znajdujemy dwa zdania, więc o ich stosunku do

sienie, i zakończym te uwagi spostrzeżeniem, że jest to o k r e s jaknajprostszy, z dwu koniecznych części składający się: z poprzednika i następnika. Dokonamy w ten sposób rozbioru gramatycznego.

Na tem nie koniec. Możemy przysłowie wziąć jeszcze w inne obroty i zastanowić się nad stosunkiem, zachodzącym pomiędzy myślą a słowami ją wyrażającemi. Okres, tworzący przysłowie, daje nam o b r a z, jak człowiek kopie dół z zamiarem, by wpadł weń jego nieprzyjaciel; a tymczasem sam się weń pogrąża. Obraz ten wolno rozumieć dosłownie, bo może właśnie przedstawione w nim zdarzenie dało początek przysłowiu; ale daleko częściej tłómaczymy go sobie jako ukaranie podstępu, przez samego podstępnego ściągnięte na siebie. W tem znaczeniu możemy wyrazić myśl przysłowia, mówiąc: «Podstępny sam się karze». Treść w tem zdaniu jest mniej więcej ta sama co i w przysłowiu, lecz wyrażenie całkowicie się różni; nie daje ono o b r a z u, ale p o j ę c i e jeno; przysłowie m a l u j e myśli, a to wyrażenie w y p o w i a d a je tylko w słowach zrozumiałych, lecz suchych, oderwanych (abstrakcyjnych).

Oczywiście da się owa treść jeszcze inaczej zawrzeć w wyrazach. Oto n. p. Maciej Stryjkowski w XVI wieku zamknął ją w dwuwierszu:

Zginienie pewne wisi nad chciwością,
Kto pod kim kopa dół zdradną chytrością.

A Stanisław Herakliusz Lubomirski w końcu XVII stulecia również w dwuwierszu toż samo wypowiedział:

Kto dołki kopie, może wierzyć snadnie,
Że sam w nie naprzód, kiedy nie zwie, wpadnie.

Oba wyrażenia nie są lepsze od tego, jakie się znajduje w przysłowiu, bo oba grzeszą wielomównością, nie dającą nowych myśli, lecz tylko większą słów liczbę. Taki obraz jak: «*zginienie* pewne *wisi* nad chciwością» nie przemawia do naszej imaginacyi, a takie zdanie jak: «może wierzyć snadnie» jest zbyteczne, dla rymu jeno dorobione.

Bądź co bądź, cztery przytoczone wyrażenia są to różne sposoby oddania tej samej treści w niewielkiej stosunkowo ilości wyrazów. Tęż samą atoli treść można rozwinąć szerzej np. w opowiadaniu, w scenie dramatycznej, w rozprawie, okazując przykładami czy to z życia wziętymi, czy wymyślonymi, lecz prawdopodobnymi, czy też za pośrednictwem rozumowania, że treść, zawarta w przysłowiu, sprawdza się lub nie sprawdza w zwykłym biegu rzeczy. Można tego dokonać poważnie, w sposób wywołujący grozę tragiczną, jak to zrobił Szekspir w końcowej scenie «Hamleta», kiedy Król traci małżonkę, pijącą zatruty puhar, przeznaczony dla królewicza, a Laertes ginie od tegoż samego, jadem napuszczonego rapiru, którym zadał cios śmiertelny przeciwnikowi. Można także przedstawić rzecz ze strony śmiesznej, jak to zrobił Fredro w «Dożywociu», wystawiając kłopoty lichwiarza Łatki, co zmarnował dużo pieniędzy na lekkomyślnego Leona w nadziei, że ten niedługo żyć będzie.

Otóż różnorodne sposoby wyrażania treści za pomocą słów nazwano Stylem. Wyraz ten greckiego pochodzenia *(stylos)* oznaczał pierwotnie słup, filar; od różnicy to, zachodzącej pomiędzy kolumnami, a prościej biorąc, ich głowicami (kapitelami), w budownictwie, powstały nazwy stylów architektonicznych (styl dorycki, joński, koryncki). Już atoli u Greków *stylos* zaczął przybierać znaczenie, rozwinięte u Rzymian, rylca do kreślenia liter na jakimś miękkim materyale, np. na woskowanych tabliczkach. Przez myślową zamianę narzędzia na to, co za jego pośrednictwem nakreślono, zaczęto zwać stylem sposób wyrażania myśli czy uczuć zarówno w poszczególnych zdaniach, okresach, ustępach, jak i w całym utworze pisarskim.

Inaczej mówiąc, w stylu wypowiada się słowami dusza człowieka. Jak ludzi blizkich nam poznajemy po głosie, a nawet po ruchach i chodzie; tak możemy ich poznać po stylu, który jest głosem i chodem ich myśli i uczuć t. j. wyrazem ich duszy. Styl — to wyrażony

słowami człowiek wewnętrzny, ze swem usposobieniem (temperamentem) i rodzajem umysłu. Każdy zatem ma styl sobie właściwy, tylko że różnice, zachodzące pomiędzy sposobami wyrażania się, są zazwyczaj drobne i potrzeba niepospolitej bystrości, by je postrzedz. Dopiero gdy się zwiększą, spotęgują u jakiegoś wybitnego pisarza, widzimy je bez trudu i styl taki jego nazwiskiem oznaczamy, mówiąc o stylu Skargi, Krasickiego, Mickiewicza, Mochnackiego i t. p.

Jeżeli więc każdy ma z konieczności styl swój własny, to czy trzeba się uczyć sposobu wyrażania swych myśli i uczuć? Wszyscy robią spostrzeżenia, układają je w swej duszy, wydają sądy i wyciągają wnioski, ale czy im nie są potrzebne wskazówki nauki, żeby z tych spostrzeżeń, sądów i wniosków ułożyli porządną całość, nie zaś bylejaką gmatwaninę?... Każdy ostatecznie myśli swe i uczucia jakoś wypowie; czasem pięknie, nieraz wcale nie to, co chciał rzec, a przynajmniej nie tak, jak zamierzał; ale żeby to zrobił porządnie, przydadzą mu się niewątpliwie uwagi, zaczerpnięte z doświadczenia.

Ale czy można kogoś nauczyć stylu? Zapewne, mówić i pisać p i ę k n i e, o r y g i n a l n i e nikt nikogo nie nauczy, bo dla osiągnięcia tych najwyższych przymiotów stylu niezbędne są przyrodzone zdolności. Można jednak nauczyć każdego, kto tylko ma pilność i chęci, jak należy pisać poprawnie, z zachowaniem swoich jednostkowych właściwości, o ile one nie sprzeciwiają się ogólnym zasadniczym prawidłom należytego wyrażania treści. A nawet dla tych, co talent p i ę k n e g o mówienia i pisania z natury posiadają, wielce przydadzą się wskazówki, zaczerpnięte z rozważania najlepszych utworów pisarskich, gdyż mogą ustrzedz od wad, w jakie popadać zwykła zdolność puszczona samopas.

Nauka, dająca wskazówki dobrego wyrażania swej duszy w utworach pisarskich, nazywa się S t y l i s t y k ą.

Można ją rozpocząć albo od rozbioru całkowitych

dzieł pisarskich i zstępować kolejno aż do najdrobniejszych składników stylu, jakimi są połączenia wyrazów i zdań, rozważane same w sobie i ze względu na myśl, czy uczucia, które wypowiadają; — albo też można najprzód rozpatrzyć te właśnie czynniki, by stopniowo wznieść się aż do największych, najrozleglejszych utworów. Ta druga metoda dostępniejsza, łatwiejsza jest dla uczących się i jej się w tej książce trzymać zamierzam.

Stylistyka ogólna odnosi się jednakowo do wszystkich utworów pisarskich, czy są wierszem czy prozą wykonane; w szczegółach dopiero zachodzą różnice pomiędzy jedną a drugą grupą. Ja tutaj będę miał na względzie tylko dzieła, p r o z ą pisane, w najobszerniejszem znaczeniu tego wyrazu.

P r o z a (od łacińskiego wyrazu *prorsus* = wprost przed siebie) została tak nazwana w przeciwieństwie do w i e r s z a (*versus* = zwrot), ponieważ widziano w niej wyrażenie myśli, idące wprost za jej ruchem, za jej biegiem, bez baczenia, jak w wierszach, na konieczne przestanki i zwroty, z powodu konieczności zachowania pewnej liczby stóp (czy zgłosek), rytmu (lub rymu), wreszcie wrotek (strof). Jest to różnica najwidoczniejsza, bo oparta na czysto zewnętrznem znamieniu; wszystkie inne są trudniejsze do pochwycenia.

I tak już w w y s ł o w i e n i u niezbyt łatwo ustanowić granice między poezyą a prozą. Były wprawdzie języki (n. p. grecki), w których mowa poetycka bardzo silnie odbijała od prozaicznej, tak że używanie zwrotów, a nawet wyrazów, właściwych pierwszej, ganiono w drugiej. Większość atoli języków nie zna takiego rozgraniczenia i tylko s t o p i e ń ś m i a ł o ś c i w stosowaniu zwrotów (rzadko wyrazów) wyższy jest w poezyi aniżeli w prozie. Zwykle się powiada, że styl poetycki posługuje się o b r a z a m i a prozaiczny — p o j ę c i a m i. Jest to prawda, lecz tylko do pewnego stopnia — mianowicie w zastosowaniu do prozy, bo odnosić się głównie może do działu naukowego, gdzie

właśnie chodzi o jak największą ścisłość i w określeniach i w wywodach. Już w wymowie n. p., mającej działać nie tyle na rozum, ile na uczucie, styl jest pełen obrazowości, a unika natomiast suchych, oderwanych pojęć.

Jeżeli zwrócimy się do usposobienia, nastroju, w jakim prozaik i poeta tworzą, to spokój i powaga charakteryzują pierwszego wówczas tylko, gdy mówi o wynikach umiejętności, a zapał i uniesienie drugiego przejawiają się tam, gdzie wielkie, wzniosłe przedstawia obrazy; ale zarówno jeden jak drugi mogą w innych okolicznościach najróżnorodniejsze, najsprzeczniejsze z sobą wyrażać stany duszy.

Co do treści, niepodobna także upatrzyć stanowczej, nieprzekraczalnej granicy między dwiema dziedzinami. Zarówno rzeczywistość jak zmyślenie, zarówno prawda niewątpliwa jak przypuszczenie, zarówno przyroda jak i dzieje człowieka mogą być obrabiane i wierszem i prozą, a wartość obrobienia pod względem piękna nie jest wcale zawarunkowana obiorem jednej lub drugiej formy. Niektóre n. p. kazania Woronicza są daleko wznioślejsze, bardziej porywające, aniżeli jego utwory wierszowane. Natomiast wiele satyr i bajek, lub poematów dydaktycznych, niema w sobie wcale prawdziwej poezyi.

I ze względu na cel, niema również przepaścistej odrębności, bo gdybyśmy prozie przypisali dążenie do użytku, a poezyi — do piękna lub zabawy; tobyśmy uczynili wielką krzywdę ścisłym badaniom naukowym, podejmowanym bezinteresownie, jedynie dla miłości prawdy, a z drugiej strony pozbawialibyśmy utwory poetyczne wzniosłego zadania w rozszerzaniu i pogłębianiu duszy.

Ta trudność pociągnięcia linii granicznej między prozą a poezyą pochodzi z zasadniczej jedności duszy ludzkiej, czy się będzie wyrażała wierszem czy nie. Można mieć duszę nawskroś poetyczną, a nie władać słowem tak, iżby myślom i uczuciom naszym nadać kształty widzialne.

Można także przy duszy poetycznej nie mieć uzdolnienia do wyrażania swych pomysłów w wierszach porywających, ale umieć je za to doskonale wyrażać prozą. Można wreszcie mieć duszę poziomą i powszednią, a pisać wiersze wyborne, dźwięczne, płynne, mogące pod względem formalnym zadowolić najsurowsze wymagania.

Chcąc zatem dziedzinę prozy od dziedziny poezyi odłączyć, musimy poprzestać na historycznej jeno podstawie, na której się one rozwijały. Na to zresztą godzą się podobno wszyscy, co o tej sprawie pisali. Jedyną sporną kwestyą jest, do której dziedziny zaliczyć romans pisany prozą. Niewątpliwie są powieści istotnie poetyczne, ale są inne, bardzo blizko ziemi się trzymające, w których pierwiastek poetyczny jest niezmiernie słaby, tak że mogłyby uchodzić za «studya obyczajowe». Przenoszenie jednych powieści do działu poezyi, drugich do działu prozy, tak jak dokonywanie podobnego wyboru między satyrami, bajkami, poematami dydaktycznymi, byłoby rzeczą i mozolną i w gruncie bezużyteczną. Jak więc komedye i dramata, skreślone prozą, a częstokroć nawet bardzo «prozaiczne» w potocznem znaczeniu tego wyrazu, pozostawiono w dziale poezyi, dlatego, że historycznie należały do niego od początku jako pisane wierszem; tak i powieści prozą, choćby posiadały niepospolitą «poetyczność», pomieścić należy, na mocy dziejowego rozwoju, ze względów formalnych, w dziedzinie prozy, jak i te, co tchnienia poetycznego nie posiadają i chlubią się swoim «naturalizmem».

Tak i ja zrobiłem w książce niniejszej. Przykłady wszelkie czerpałem ze wszystkich działów prozy, nie wyłączając powieści; chociaż mnóstwo uwag, zamieszczonych przeze mnie, może się odnieść i do utworów wierszowanych.

Stylistykę, podającą teoryę dzieł, kreślonych prozą, nazywają też niektórzy Prozaiką w przeciwieństwie do Poetyki.

W najbliższym związku zostaje Stylistyka z trzema innemi naukami: Gramatyką, Logiką i Psycho-

logią. Z pierwszą ma czynnik wspólny w mowie, z drugą i trzecią — w myślach i uczuciach.

Gramatyka rozpatruje wyrazy same w sobie, bada ich skład, ich połączenia pod względem formalnym, o ile są prawidłowe lub nie; Stylistyka zastanawia się nad nimi jako nad środkami wypowiadania myśli i uczuć jak najlepszego; nie pomija nawet ich brzmień, lecz dlatego tylko, że miłe lub niemiłe ich związki mogą dopomódz lub zaszkodzić należytemu oddaniu treści, albo przynajmniej uczynić dodatnie lub ujemne wrażenie na uchu słuchacza. Wyrażenie może być gramatycznie prawidłowe, a jednak nie czynić zadość wymaganiom stylistycznym.

Logika (mianowicie t. zw. Logika formalna) roztrząsa myśli same w sobie, ich związki w sądach i wnioskach, zastanawiając się, czy połączenia są prawidłowe czy nie. Stylistyka rozważa myśli i ich związki wyrażone słowami pod względem przydatności (lub nieprzydatności) do rozwinięcia pewnego założenia, w stosunku do przedmiotu obrabianego jak i do zamiaru, który obrabiający sobie zakreślił. Stylistyka korzysta bardzo wiele ze wskazówek Logiki tam mianowicie, gdzie chodzi o wyróżnienie jednej grupy myśli od drugiej i o ich złączenie w ciąg rozumowania; ale w całą formalną stronę czynności logicznych zgoła się nie wdaje i niemi się nie zadawala. Mogą myśli być ze sobą dobrze logicznie połączonemi, a mimo to wyrażone słowami, nie zrobią należytego wrażenia.

Nie mogłaby Stylistyka skutecznie korzystać ze wskazówek Gramatyki i Logiki, gdyby nie wzięła sobie za podstawę znajomości duszy ludzkiej i jej rozmaitych przejawów, co stanowi właściwy przedmiot Psychologii. Nie zajmuje się oczywiście Stylistyka badaniem szczegółów, ale bierze z Psychologii wyniki, objaśniające taką przyrodzoną właściwość duszy, jak kojarzenie się wyobrażeń *(associatio idearum)*, wypełniające wciąż naszą świadomość i wytwarzające takie siły duchowe, jak rozum, uczucie, fantazya, które będąc znamiennymi

przejawami duszy, w gruncie zawsze jednej i niepodzielnej, skupione w woli, są czynnikami wyłącznymi wszystkich utworów duchowych wogóle, a pisarskich w szczególności. Określenie udziału tych czynników w rozmaitych kształtach, jakie przybierać może treść, uzewnętrzniona słowami, jest jednem z ważnych zadań Stylistyki, któregoby spełnić nie mogła bez pomocy Psychologii.

Podział Stylistyki nastręcza się sam przez się ze względu na drogę, poprzednio wskazaną. Przedewszystkiem więc Stylistyka zająć się winna zbadaniem, jakie połączenia wyrazów i zdań uważać należy za dobre t. j. poprawne i piękne zarówno pod względem brzmienia jak i odpowiedniości względem treści, którą mają wypowiadać. Powtóre, musi się rozejrzeć w najprostszych, zasadniczych «pierwiastkach» wszelkiej twórczości pisarskiej, również pod względem treści jak formy. Potrzecie wreszcie, przedstawi wszystkie kształty, w jakich się dotychczas utwory, prozą pisane, pojawiały, dając całostki i całości w sobie zamknięte i skończone, bo wyrażające w słowach uporządkowane ruchy duszy ludzkiej.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

WYSŁOWIENIE.

Najdrobniejszą cząstką, jaką w utworze pisarskim pod względem stylistycznym wykryć można, jest wyraz (słowo), jako znak wyobrażenia, pojęcia, uczucia, dostępny dla zmysłów (ucha i oka). Połączenie wyrazów w zdanie, zdań w okresy, okresów w ustępy, stanowi nieprzerwany łańcuch coraz dalej rozwijającej się lub coraz bardziej pogłębiającej się treści wewnętrznej. Ogniwa tego łańcucha, wyrażone słowami, są właśnie przedmiotem, nad którym w tej części Stylistyki, mówiącej o Wysłowieniu [1]), zastanowić się mamy.

Nie można jednakże tak roztrząsać tego przedmiotu w jego rozrastaniu się, jak to dopiero co przedstawiłem; musiałyby bowiem wyniknąć niejednokrotnie nużące powtarzania. Uwagi zatem nad poszczególnymi wyrazami połączę ze spostrzeżeniami nad związkiem zdań, rozważając wogóle przymioty, jakimi Wysłowienie odznaczać się powinno; a następnie zajmę się określeniem jego rodzajów, t. j. tych właściwości, które się najlepiej uwydatniają w pewnych większych ustępach, chociaż ich składowe cząstki znajdują się już oczywiście i w poszczególnych zdaniach.

Stąd rzecz o Wysłowieniu rozpadnie się na dwa rozdziały; pierwszy z nich poświęcony będzie rozpatrzeniu zalet Wysłowienia i wad im przeciwnych; drugi — rozmaitym odmianom, w jakich Styl się ukazywać może.

---

[1]) Nazwy: «Wysłowienie» używam w znaczeniu szczuplejszem aniżeli wyrazu: «Styl», który odnosi się zarówno do poszczególnych połączeń zdań, jak do czynników wytwarzających wszelkie kształty pisarskie i do samychże tych kształtów. Ponieważ jednak w potocznej mowie »Stylem« nazywamy także częściowe jego przejawy, posługuję się nim niekiedy w znaczeniu Wysłowienia, poprostu by uniknąć powtarzań tegoż samego wyrazu.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

PRZYMIOTY WYSŁOWIENIA.

Przymioty Wysłowienia podzielić się dadzą: A) na takie, co są niezbędne w każdym utworze, dobrze pisanym, a więc możliwe do osiągnięcia dla wszystkich, szczerze i usilnie pragnących udoskonalenia swego stylu; B) na takie, co wprawdzie do zrozumiałości nie są konieczne, lecz nadają wyrażeniom powab i okrasę; C) na takie wreszcie, które jakkolwiek są niezmiernie cenne i pożądane, lecz nie dla wszystkich dostępne, przynajmniej w stopniu najwyższym, gdyż wymagają niezwykłych zdolności przyrodzonych.

Przymiotom pierwszej grupy dano nazwę gramatyczno-logicznych; drugiej — estetycznych; trzeciej, dotychczas zwykle łączonej z drugą, przyznać wypadnie miano twórczych. Zauważyć potrzeba, że przymioty estetyczne lub twórcze nie mogą się zgoła obejść bez gramatyczno-logicznych, lecz tylko dodają do nich nowe, sobie odpowiednie znamiona. Bez przymiotów gramatycznych niema zrozumiałości; bez estetycznych niema piękności, bez twórczych niema świeżości Wysłowienia. Kto ma tylko pierwsze, może pisać jasno i dobrze po polsku, ale może też być nudnym i suchym; kto ma pierwsze i drugie, staje się poczytnym, bo umie przywabić ku sobie zaletą urozmaicenia słów i zdań swoich; ale może mimo to

pozostać pospolitym stylistą; dopiero kto dołączy do poprzednich — najwyższe, jakie w pisarstwie istnieją, będzie autorem oryginalnym, znakomitym lub nawet wiekopomnym.

Najdłużej oczywiście zatrzymamy się nad przymiotami gramatyczno-logicznymi i estetycznymi, bo tu wskazówki doskonalenia się podane być mogą mniej lub więcej dokładnie, gdy tymczasem co do przymiotów twórczych, można je jako tako określić, lecz dopomódz do ich wyrobienia w sobie, wypracowania, wymęczenia niepodobna; talent je daje, a wprawa może je tylko od pewnych wybujałości i nieprawidłowości uchronić.

I. PRZYMIOTY GRAMATYCZNO-LOGICZNE.

Do niezbędnych przymiotów dobrego Wysłowienia liczymy: Poprawność, Czystość, Właściwość, Jasność, Zwięzłość.

1. Poprawność.

Poprawność jest najniższym wprawdzie, lecz najniezbędniejszym i najłatwiejszym do osiągnięcia przymiotem stylu, gdyż każdy, kto chce tylko, może go sobie przyswoić, byleby posiadał pamięć i dołożył uwagi. Kto zna gramatykę swego języka i umie jej przepisy stosować, ten bez trudu uniknie wad przeciwnych zasadzie poprawności. Ale my, niestety, uważamy gramatykę za naukę odpowiednią tylko dla dzieci, lekceważymy ją bardzo często i spuszczamy się na własne «poczucie» językowe, jakby ono mogło być nieomylnym przewodnikiem w każdej dziedzinie. Stąd wynika, że autorowie nieraz bardzo utalentowani, piszą językiem niepoprawnym, pod względem czy to morfologii (n. p. cień, cieni w rod. żeńskim, wykon*uje* obok: przepis*ywa!*), czy składni (n. p. dowodzić wielk*ą* nieznajomość zam. d. wielk*iej* nieznajomości), czy szyku wyrazów («spotkał przyjaciela *i go* uściskał»).

Nie jest tu oczywiście miejsce stosowne do wykładu najważniejszych bodaj zasad gramatycznych, gdyż to stanowi przedmiot osobnej nauki [1]); uważałem tylko za obowiązek położyć nacisk na nieodzowną potrzebę znajomości owych zasad, jeżeli przez zachowanie ich pragniemy stanąć choćby na najniższym szczeblu udoskonalenia stylistycznego.

Wypadnie jednakże wspomnieć tu pewne szczegóły, o których gramatyka nie rozpisuje się zazwyczaj.

A) Co do wyrazów.

1. Użycie zaimka *który, a, e,* niezmiernie się u nas i to oddawna, na wzór łaciny, rozpowszechniło, a później pod wpływem francuszczyzny ugruntowało. Jest to najłatwiejszy sposób łączenia zdań ze sobą. W zasadzie nic przeciwko niemu powiedzieć nie można; ale zbyt częste, nadmierne stosowanie go w pisaniu jako wielki błąd wytknąć należy, ponieważ nuży swoją jednostajnością i myśl i ucho. Nieraz lepiej jest utworzyć dwa odrębne zdania, aniżeli je sprzęgać za pomocą zaimka *który.* Jeżeli zaś częste powtarzanie tego zaimka w różnych zdaniach nie może zasłużyć na zalecenie, to tembardziej powtarzanie go w tem samem zdaniu, kiedy się on nie odnosi do tegoż samego rzeczownika t. j. kiedy jego powtórzenie jest umyślne i ma na celu silne uwydatnienie jakiejś okoliczności.

I tak, nie tylko nie grzeszy niepoprawnością, lecz odznacza się mocą następny okres, napisany przez Jana Śniadeckiego ku sławie astronomii:

«Nauka tych biegów, *która* uwolniła ludzi od dręczącej bojaźni w widoku zaćmień, komet i innych skutków przyrodzonych; *która* nam objawiła nowy świat i wskazała do niego drogę; *która* nam wymierzyła chyżość światła, wytłómaczyła przyczynę peryodycznego podnoszenia się i opadania oceanu i *która* dziś

[1]) Może być w tym względzie użyteczną książeczka, abecadłowo ułożona przez prof. Artura Passendorfera p. t. «Błędy językowe młodzieży szkolnej», Lwów, 1902.

przepowiada i ostrzega z pewnością nadbrzeżnych mieszkańców o czasie nadzwyczajnie wielkich morza wylewów; *która* nam odkryła figurę i rozległość ziemi, dała wiadomość o położeniu jednych krajów względem drugich, wskazała do nich drogi i przeprawy; *która* zbawia codziennie tysiące żeglujących ludzi od śmierci i zguby; *która* rozciągnęła niezmiernie pojęcia i rozum człowieka w tylu wysokich prawdach o porządku i budowie świata; *która* rzuciła tyle świateł po wszystkich rodzajach nauk i umiejętności: ta jeszcze przez pilne i ciągłe tychże ciał niebieskich postrzeganie utrzymuje bezprzestanną straż powszechnej miary czasu».

Osiem razy powtórzony zaimek *która* odnosi się tu jedynie i wyłącznie do podmiotu: *nauka*, położonego na samym początku. Jeżeli co można wytknąć w użyciu tego zaimka, to chyba to jedynie, iż w dwu miejscach (po słowach: «do niego *drogę*»... «od *śmierci i zguby*») mógłby on pod względem formalnym, czysto gramatycznym, stosować się do innych wyrazów aniżeli «nauka», ponieważ te wyrazy są także rodzaju żeńskiego i w liczbie pojedynczej, a znajdują się tuż przed zaimkiem; cała jednak budowa okresu i myśl w nim zawarta dostatecznie chronią od takiego błędnego rozumienia stosunku zaimka *który* do owych rzeczowników.

Inaczej zupełnie rzecz się ma z użyciem: *który*, *a*, *e*, kiedy w tem samem zdaniu do różnych rzeczowników się odnoszą. Błąd taki wynika poprostu z nieuwagi, z niedbalstwa; popełniają go nawet dobrzy i bardzo dobrzy styliści. Oto n. p. ustęp z pism H. Sienkiewicza:

«Tymczasem od małej wysepki, obok *której* przepływamy cicho, odrywa się mały, jak łupina orzecha, parowiec, na *którym* jedzie dwóch dżentelmenów i trzeci może ośmioletni, siedzący tuż obok komina na dachu kajuty».

Tutaj dwukrotne tylko użycie zaimka *który* jest rażące, gdyż odnosi się on do dwu różnych rzeczowników (wysepki... parowiec). Jakże łatwo było uniknąć tego błędu, pisząc:

«Gdyśmy cicho przepływali obok małej wysepki, oderwał się od niej mały... parowiec» i t. d.

Można oczywiście usunąć zaimek *który* odniesiony do parowca, kładąc po tym rzeczowniku średnik i pisząc dalej: «na nim jedzie...» Nie o to jednak chodzi, ażeby zupełnie wyparować tak potrzebny łącznik zdań; chciałem tylko wskazać, że nadużycie go jest niewłaściwe, zwłaszcza gdy nie tylko do dwóch różnych rzeczowników, ale do kilku będzie dołączony, jak w następującym przykładzie:

«Literatura zapoznaje nas ze światem minionym, z tem wogóle, co przodkowie nasi zdziałali, jacy żyli mężowie pod panowaniem zasłużonych i dzielnych monarchów, *którzy* to mężowie, już to przez swoje dzieła literackie, godne pochwały, odwdzięczyli się społeczności, na *której* łonie znaleźli sposobność i pomoc do rozpostarcia swoich zdolności, i stanęli w rzędzie owych dobroczynnych przewodników, pod *których* piórem rodziły się nieprzemienne pamiątki dla sławy, języka i oświecenia narodowego, oraz wzniesione myśli, dla udoskonalenia następnych pokoleń, — już też przez swoje czyny bohaterskie wsławili się na polu bitwy, przez *które* piękny następcom do naśladowania zostawili przykład».

Środkiem czysto zewnętrznym, zapobiegającym powtarzaniu się zaimka *który*, jest zastępowanie go przez *co*. Potrzeba tu jednak zachować pewne prawidła. Najczęściej *co* zastępuje: *który*, jeżeli w zdaniu głównem mieści się zaimek: *ten, ta, to*, bez żadnego rzeczownika; n. p. «Najnieszczęśliwszym nazwałbym tego, *co* straciwszy znaczenie i sławę, doznawać musi wzgardy całego świata». Powtóre: *co* częściej odnieść można do rzeczy niż do osoby, n. p. «podaj mi książkę, *co* leży na stole». — Jeżeli zaimek *który* znajduje się w przypadku zależnym, to zastępując go zaimkiem *co*, należy dodać zaimek osobowy w odpowiednim przypadku zależnym, n. p. «Ten młodzieniec wielką ma cześć dla człowieka, *którego* filozofem nazywają» = «Ten mł. w. ma cz. dla czł., *co go* filozofem nazywają».

Nieraz można zdanie względne, zaczynające się od zaimka *który*, zamienić na zdanie skrócone imiesłowowe. I tak powyżej przytoczony przykład da się wyrazić w ten sposób: «Ten młodzieniec wielką ma cześć dla człowieka, nazywanego filozofem». Podobnież zamiast: «Nauczyciel, *który* daje lekcye memu bratu», można powiedzieć: «Nauczyciel, dający l. m. b.»

Da się też niejednokrotnie usunąć zaimek *który* przez zamianę zdania podrzędnego na spółrzędne. N. p. «Zajęcie się moją osobą przypisać należało opowiadaniom ciotki, *która* nie omieszkała rozgadać, że jestem znakomitym pisarzem» — albo: »Z. się m. o. p. n. o. ciotki; ta bowiem nie o. r., że j. z. pisarzem».

Wreszcie zdania, zaczynające się od *który*, niekiedy z korzyścią dadzą się zastąpić dopowiedzeniem (appozycyą): «Stefan Batory, który był królem energicznym»= «S. B., król energiczny...»

2. Wogóle powtarzanie jakichkolwiek wyrazów w tem samem zdaniu, jeśli nie jest umyślne, t. j. jeśli nie ma jakiegoś szczególnego celu, lecz pochodzi poprostu z zaniedbania, zasługuje na potępienie, choćby się znajdowało w pismach najznakomitszych autorów albo takich, co podają prawidła dobrego pisania, n. p. «I teorya Kopernika, obecnie utrwalona na *wieki*, po dwóch z górą *wiekach* walki z przeciwnikami, dopiero w końcu XVIII *wieku* doczekała się ogólnego przyjęcia». (Bron. Grabowski).

Proza nasza daleka jest jeszcze od udoskonalenia; mistrzowie nawet mało zważali na jej wytworniejszą poprawność i tylko wyjątkowo ten i ów stylista miał ucho dość czułe na niemiłe powtarzanie tych samych wyrazów lub dźwięków. Wzorem dbałości w tym względzie jest Aleksander Świętochowski. Najczęściej bywają u nas powtarzane formy słowa posiłkowego *być* zwłaszcza w czasie przeszłym *(był, a, o)* i *mieć* we wszystkich czasach. Przykładów można liczyć na setki i tysiące. Poprzestanę na paru. Kraszewski pisze:

«W sposobie budowania tej chaty znać *było*, że się tu ani o trwałość, ani o wdzięk nie starano wcale; krzątano się tylko pośpiesznie, nie rachując na długie jutro, — aby *było*».

A niebawem potem:

«Ściana *była* jaśniejszej barwy. Zewsząd widna *była* wielka nędza».

«Ubóstwo tam *było*, wielkie ubóstwo; trzeba *było* ciężko i bezustannie pracować, ażeby tyle zarobić, ile potrzeba *było* na utrzymanie skromnego życia». (Z. Kaczkowski).

H. Sienkiewicz w jednej z najpiękniejszych nowel «Przez Stepy») wcale się nie krępuje w powtarzaniu słowa posiłkowego. Parę razy używszy już na tej samej stronicy: *byłem, była, byli*, pisze:

«Wszystkie te chwile, w których nie *byłem* przy niej, a takich *było* najwięcej, zmieniły się w jedną męczarnię dla mnie».

I podobnie bardzo często zarówno w tej noweli, jak i w dużych powieściach. U Z. Kaczkowskiego znajdujemy taki ustęp (niepoprawny pod kilku względami):

«Prócz tego bowiem, że bawienie pewnej ilości Polaków we Francyi *ma* swoje nie idealne, ale bardzo realne powody; po cóż *ma* dzisiaj wracać do kraju taki, który nie *ma* powracać do czego, a tam *ma* zawód, który go żywi i zawód taki, któremu w kraju się poświęcić nie może, bo albo go tu nie *masz* zupełnie, albo nie przyjmują do niego Polaków?»

3. Nadmierny zbieg wyrażeń z zaimkiem *się* jest wadą nadzwyczajnie szpecącą styl polski, ale najtrudniejszą do uniknienia. Mamy tyle czasowników, rzeczowników, imiesłowów, przy których musimy tego zaimka używać, że potrzeba się niejednokrotnie długo namyślać, jakby powtarzań uniknąć. Kraszewski i inni, co poszli za jego przykładem, radził sobie łatwo, bo poprostu opuszczał to nieznośne *się*, gdzie chciał, już to pod pozorem używania zwrotów prowincyonalnych, już to bez żadnego pozoru. Oczywiście nie możemy iść w jego ślady. Zwyczaj języ-

kowy pozwala wtedy tylko opuścić jedno: *się*, jeżeli zaimek ten należy do dwóch tuż obok siebie stojących czasowników (n. p. «wielce się radował i śmiał»); jest to jakby algebraiczne wzięcie go w nawias. We wszystkich innych wypadkach musimy zachowywać to *się* nienaruszone; a dla uniknienia powtarzań szukać zwrotów, wolnych od niego. Weźmy przykład. Czytamy u H. Sienkiewicza:

«Wzniesiona ręka wielkiego artysty nie poruszała *się* prawie wcale, dłoń tylko kręciła *się*, jakby część jakiej maszyny osadzona na śrubie, a każdy jej skręt odzywał *się* klaśnięciem na skórze Orsa».

W tem zdaniu złożonem zaimek *się* występuje trzykrotnie tylko i w niezbyt blizkich od siebie odstępach; rażącem, niepoprawnem nazwać tego jeszcze nie można. Spróbujmy jednak, czyby nie dało się umniejszyć tej liczby powtarzań, oczywiście bez naciągania i bez przerabiania całkowitego. Zamiast *odzywał się* użyjmy czasownika: *odbrzmiewał*, a zamiast: *kręciła się — wirowała*, a dwa *się* zniknie. Stąd widać, że umniejszenie niemiłego powtarzania tego zaimka nie stanowi niepodobieństwa, że potrzeba tylko przy pisaniu pamiętać o niebezpieczeństwie i chcieć go uniknąć.

Przytem należy nawiasowo dodać uwagę, że umieszczenie zaimka *się* nie jest zostawione zupełnej dowolności. Najczęściej kładziemy go przy samym czasowniku lub na początku zdania, do którego czasownik ten wchodzi. N. p.

«Źle, jeśli po tak długiej niebytności *gniewać się* jeszcze możesz».

«Źle, jeśli *się* po tak długiej niebytności gniewać jeszcze możesz».

Niepoprawne jednak będą wyrażenia:

«Źle, jeśli po tak długiej *się* niebytności j. g. m.» — albo:

«Źle, jeśli po tak długiej niebytności *się* jeszcze gniewać możesz».

Całkiem atoli niewłaściwem jest przyczepianie zaimka *się* do jednozgłoskowych spójników: *a*, *i*, n. p.

«Przeszedł *i się* nie ukłonił» [1]).

4. Niedołęstwa zaś stylu dowodzi, gdy te same, lub z tegoż pierwiastku utworzone wyrazy zbyt blizko i zbyt często po sobie następują, jak n. p.

«*Zdarzyło* mi się przykre *zdarzenie*».

«Porównawszy *oświatę* dzisiejszego *świata* z *oświatą* czasów przed wynalazkiem druku, nikt nie zaprzeczy, że *świat* nie byłby doszedł do tego stopnia *oświaty*, na jakim się obecnie znajduje, gdyby wynalazek ów nie był nabycia książek, a przez nie *światła* umożebnił».

«Fraszki, Treny i Psałterz jest to *wylew* prawdziwy naszego wieszcza, Jana Kochanowskiego. W pierwszych *znajdujemy* swobodne *wylanie* się na łono przyjaźni; w Trenach *wylewał* żal zbierający w jego sercu, a w Psałterzu *znajduje* się *wylew* jego uczucia religijnego».

B) Ale nie tylko powtarzanie się całych wyrazów jest przeciwne poprawności; niemiłem bywa również powtarzanie tych samych *dźwięków*: samogłosek, spółgłosek i zgłosek.

1. Najbardziej rażą rymy w prozie; unikać ich należy stanowczo. Niepoprawne więc są bardzo takie n. p. zdania:

«Wielkie cn*oty* są to przymi*oty*, stanowiące wartość rozumnej ist*oty*».

«Oprócz języka pełnego czu*łości*, poemat nie ma wielkiej wart*ości*».

«Nie będzie bez przyjemn*ości* dla czytającej publiczn*ości*, gdy z ust autora sam*ego* dowie się o żywocie *jego*».

2. Choćby rymów nie tworzyły, zbyt gęsto obok lub blizko siebie znajdujące się jednakie zakończenia niemile brzmią w uchu naszem. Mamy bardzo dużo rzeczowników

[1]) Taż sama uwaga stosuje się do wszystkich jednozgłoskowych nieakcentowanych zaimków. Źle więc będzie, gdy powiemy: «Wziął pióro pawie *i je* zatknął za kapelusz» i t. p.

na *ość* zakończonych, które, zwłaszcza w dopełniaczu, tyle nam — *ości* dostarczają, że niepodobna ich przełknąć.

«Gdy kto jest w złości, niepodobna mu prawić ani o miłości, ani o wdzięczności, ani o sprawiedliwości».

Podobnież nasze przypadkowanie i formy czasownikowe tak wiele zawierają zakończeń na — *ego* — *emu* *uje* — *ywa* i t. p., że potrzeba pilnie baczyć, ażeby nie nagromadzić wielkiej ich liczby obok siebie.

«Tak zdolnego, tak mądrego, tak sprawiedliwego podkanclerzego oddawna nie miała prowincya tego wielkiego państwa».

3. Zbieg tych samych lub podobnych do siebie dźwięków, zwłaszcza tworzących całe zgłoski, nie uchodzi w stylu poprawnym. Najczęściej zdarza się to w połączeniu 3-ciej osoby l. poj. lub l. mn. z zaimkiem *je, ją*:

«Nauka zajmu*je je* mocno»; «fakta potwierdza*ją ją*, posuwa*ją ją*».

Ale jest i wiele innych niemiłych połączeń, jak n. p.

«Mylą się nie*którzy, którzy* twierdzą» i t. d.

«Niekiedy wprawdzie błysnął promyk światła; zbyt jednak był *słaby, aby* śród szczęku oręża mógł wpłynąć na ogrom tego zamętu».

«*Idzie, gdzie go* je*go* po*wołanie woła*».

«W blizkości jezio*ra* jest *góra,* któ*ra* Mag*óra* się zowie».

«Błagać będę Boga, aby wam błogosławił *tu* na *tym-tu* i *tam* na *tamtym* świecie».

Zbieg tych samych samogłosek nie jest wprawdzie tak rażącym dla ucha, ale nie czyni zadość surowszym wymaganiom stylowym. W następnych n. p. zdaniach zbyt często wraca samogłoska *a*.

«*A*ch, j*a*k*a* straszn*a* burz*a* być musi*ała*; on*a* wszystkie drzew*a* połam*ała* i pozawal*ała* cał*e* drogi».

«Tak głośn*a* nasz*a* dawn*a* sław*a* był*a*».

W następnem zdaniu samogłoska *o* przeważa:

«*O*to dozorca borów woła *o* pomoc, atoli nik*o*g*o* na*o*koło siebie nie spostrzega».

W następnem zdaniu samogłoska *u* grasuje:

«Składał *lud* pewną część *łupu* do skarb*u*, aby w przypadk*u* służyła do wyk*upu* jeńców *lub* na inny *użytek publiczny*».

Toż samo należy powiedzieć o zbiegu spółgłosek, zwłaszcza szorstkich, syczących, jak n. p.

«W nasz*ych* stosunk*ach* nie*chętnie* wy*ch*odzimy i od wszystk*ich* towarzyski*ch* uci*ech* się u*ch*ylamy. Le*cz* któż może *żyć* bez *życz*liwości *przyjaciół*?»

Pamiętać wszakże należy, iż niekiedy pisarze umyślnie używają pewnego określonego zbiegu samogłosek i spółgłosek, by wywołać wrażenie jakiegoś głosu natury. N. p. szum wiatru w zdaniu:

«I toczą po gościńcu z szelestem liść suchy» —

albo naśladowanie biegu konia w zdaniu:

«I podkutemi tętni po polu kopyty» —

albo malowanie burzy za pomocą dźwięków:

«Gdy burza grzmiąca zaryknie nad puszczą; gdy pożarem siarczystym zajmie się niebo, a uchwycona w wichru objęcia, miota, pasuje i szarpie się puszcza...»

Takie dobieranie brzmień dla odmalowania jakiegoś zjawiska nazywa się: *onomatopeją* = harmonią naśladowczą, malowniczą.

Ponieważ jednak wypadki tego rodzaju bywają rzadkie, zwłaszcza w prozie, bezpieczniej jest trzymać się prawidła zasadniczego, które zaleca unikanie wszelkiej niezamierzonej *chropowatości* stylu, zwanej po grecku *kakofonią*. Bardzo często uniknąć jej można przez zastosowanie Przekładni *(Inversio)* t. j. przez zmianę zwykłego szyku wyrazów, gdy n. p. zamiast powiedzieć: «Nic go od błędn*ego kro*ku wstrzymać nie mogło», oddzielimy przymiotnik od rzeczownika: «N. go od błędnego nie mogło w. kroku». Oczywiście dodawać chyba zbyteczna, iż ta dbałość o dźwięczność i rytmiczność *(eurytmią)* stylu w niczem nie powinna uchy-

biać staranności o należyte wyrażenie naszych myśli, uczuć, zamiarów i ideałów.

C) I proza ma swoją *rytmikę* t. j. następstwo pewne akcentowanych i nieakcentowanych zgłosek. Nie jest ona tak ściśle określona, jak w poezyi, ale niektóre zasady są i w niej już ustalone. Mianowicie:

1. Zbieg wyrazów równej długości, a więc mających ten sam akcent (zwykle trochaiczny: — ∪) jest przeciwny poprawności rytmiki.

«Pozwól tylko ucha łotrom; zaczną zaraz wmawiać w ciebie swoją wielką prawość: choćby nawet skradli drogie jakie sprzęty: srebro, złoto, nawet wszystkie skarby świata; każą jednak ufać wielkiej swojej cnocie».

Rzadziej, ale zdarzają się i połączenia spondaiczne (— —) powstałe z nagromadzenia wyrazów jednozgłoskowych:

«Ach, jak dziś dął wiatr, lał deszcz, tłukł grad».
«Już wstał i szedł, lecz znów padł i legł na wieki».

Chcąc uniknąć tych brzmień nieprzyjemnych, należy dobierać wyrazów o różnorodnym akcencie. Wprawdzie mowa nasza, mająca akcent zazwyczaj na przedostatniej zgłosce wyrazów, nie przedstawia zbyt wielkiej rozmaitości rytmicznej, ale umiejętne jej używanie przez mistrzów wykazało, że ubogą i w tym względzie nazwać jej niepodobna. Przekładnia może tu jak w wielu innych razach oddać ważne usługi.

2. Zakończenie zdań albo okresów odznacza się poprawnością wówczas, gdy w niem znajdują się wyrazy trzyzgłoskowe z dwuzgłoskowemi zmieszane, czyli gdy wytwarzają rytm amfibrachiczny lub amfibrachiczno-trochaiczny (∪ — ∪ ∪ — ∪, lub ∪ — ∪ — ∪ lub — ∪ ∪ — ∪) jak n. p. w kazaniu Piotra Skargi:

«Godzi się po śmierci człowieka pobożnego chwalić i przykład cnót jego ludziom zostawić i pamiątką wieczną dobroć jego uczcić i żałować *a płakać śmierci jego*».

Nie znaczy to jednak, iżby ten rytm zawsze zachowywać należało. Nawet wyraz jednozgłoskowy, jeżeli ze znaczenia swego jest potężny, może być na końcu zdania położony i wywrzeć nadzwyczaj silne wrażenie, n. p.

«I szła ku niemu cicho, bez szelestu, bez urągania, bolesna, nieubłagana — Śmierć».

Z powodu samej zewnętrznej strony stylu trafnie powiedział Jan Rymarkiewicz: «Kiedy czytamy dzieło dźwięcznością mowy celujące, już samem brzmieniem głosu zachwyceni, z przyjemnością oddajemy się wpływowi tego uroku, choć jeszcze ani myśli pojedynczych zrozumieć, ani całości ich ogarnąć nie mogliśmy. Jest to jakbyśmy wonią kwiatów owiani i nagle zachwyceni zatrzymali się, ni ogrodu, ni kwiatów nie badając, z których się woń w powietrzokręgu rozchodzi».

2. Czystość.

W najściślejszym związku z poprawnością Wysłowienia pozostaje Czystość jego, tak że nieraz trudno od siebie oddzielić te dwie zalety.

Czystością mowy nazywamy ten jej przymiot, iż wszystkie wyrazy i zwroty są wzięte z ogólnego zasobu językowego, przyjętego w narodzie, a zwłaszcza w jego literaturze, w danym okresie dziejowym.

Z tego określenia widać, 1) że nie jest bynajmniej koniecznym warunkiem czystości pierwotne pochodzenie wyrazów z rodzimych pierwiastków; 2) że pojęcie czystości ulega zmianom w miarę rozwoju języka.

A) Co do 1). Niema wśród dzisiejszych języków wyżej rozwiniętych i udoskonalonych żadnego, któryby się składał wyłącznie z pierwiastków jednolitego, rodzimego początku. Niektóre, jak n. p. angielski, są nawet wielką mieszaniną różnorodnych pierwiastków (od samej najwcześniejszej doby swego rozwoju), jako to: germańskich, cel-

tyckich, francuskich, nie mówiąc już o grecko-łacińskich, wspólnych wszystkim językom ucywilizowanym. Język nasz ma naturalnie swoją główną skarbnicę w słowiańszczyźnie, lecz w ciągu wielowiekowego rozwoju wchłonął mnóstwo wyrazów niemieckich (mianowicie co do rzemiosł, urządzeń miejskich, niektórych szczegółów gospodarstwa), łacińskich (już to w przeróbce czeskiej, już to w samodzielnem przetworzeniu), włoskich, francuskich, trochę tatarskich, tureckich, węgierskich, angielskich; a przeważną część nazw naukowych, tak samo jak inne europejskie, przejął z języka greckiego, zazwyczaj w brzmieniu łacińskiem.

Otóż te wszystkie wyrazy obce, z biegiem czasu w mowie naszej potocznej lub piśmiennej ustalone, powszechnie przyjęte, nie są i nie mogą być poczytywane za ubliżające czystości języka, za błędy przeciwko niej popełniane. Byli wprawdzie pisarze, namiętni wrogowie wszelkiej cudzoziemczyzny, którzy chcieli całkowicie i bezwzględnie wyrzucić wszystkie wyrazy obcego pochodzenia i zastąpić je nowo-utworzonymi z pierwiastków rodzimych; nazywali się oni p u r y s t a m i [1]) t. j. zwolennikami bezwarunkowej czystości mowy, a utworzone przez nich wyrazy n e o l o g i z m a m i (nowotworami). Usiłowania te nie wywarły pożądanego skutku i rychło poszły w zapomnienie; trudno n. p. było przywyknąć do nazywania elektryczności — «gromlem», tragedyi — «smutnośpiewem», obserwatoryum — «gwiazdopatrznią», licytacyi—«wywołanką» i t. p. Od podobnych purystycznych zapędów wyróżnić należy dążności umiarkowane, by co się da należycie wyrazić słowami pochodzenia rdzennie polskiego, nie nazywać już tego po cudzoziemsku. Tak postąpił Jan Śniadecki († 1830) z terminologią matematyczną, którą przyjęto powszechnie; tak w części zrobił brat jego młodszy, Jędrzej († 1838), z terminologią chemiczną, która częściowo przynajmniej utrzymała się do dziś dnia.

---

[1]) Od łac. wyrazu: *purus* = czysty, nieskalany.

Następne wskazówki mogą posłużyć do należytego rachowania się z wyrazami pochodzenia cudzoziemskiego, przy staraniu o zastąpienie ich rdzennie polskimi:

1. Są wyrazy obce, wspólne wszystkim językom cywilizowanym, powszechnie przyjęte i używane, których dotychczas nie zdołano zastąpić rdzennie polskiemi. Takiemi są nazwy wszystkich nauk: filozofia, matematyka, fizyka, chemia i t. d. Takimi są w znacznej części grecko-łacińskie wyrazy, służące do określenia stosunków prawnopaństwowych, jak: polityka, policya, dyplomacya, amnestya, ratyfikacya, indygienat i t. d. Takimi są wyrazy, oznaczające niektóre stosunki pisarskie i wydawnicze, jak: wiersz, rytm, rym, poeta, poezya, intuicya, improwizacya, artykuł, egzemplarz i t. p. Takimi są wyrazy, zewnętrznie spolszczone, przejęte w odległych czasach z języka niemieckiego, a odnoszące się do rzemiosł lub urządzeń miejskich: ślusarz, stelmach, obcas, zelówka (podzelowanie), ratusz i t. p. Takimi są wyrazy pierwotnie francuskie, zwłaszcza do wojskowości się odnoszące, jak: oficer, sierżant i t. p. lub do sprzętów, jak: parawan, kanapa, biurko i t. p.

2. Drugi oddział wyrazów cudzoziemskich stanowią takie, na zastąpienie których mamy wprawdzie rdzennie polskie, lecz tylko w częściowem znaczeniu. Tak n. p. partya, jeżeli określa zastęp ludzi, ożywionych pewnemi wspólnemi przekonaniami i dążnościami, dzisiaj powszechnie oddaje się przez: stronnictwo; ale jako «dobra partya» t. j. korzystny pod jakimkolwiek względem związek małżeński, nie da się wyrazem pojedyńczym zastąpić, tylko przez omówienie. Podobnież: partya szachów, partya winta i t. p. musi dotychczas w języku pozostać. Natomiast należy stanowczo unikać takich wyrażeń, jak: «zrobiliśmy piękną partyę w góry» (zam. wycieczkę), lub: «niektóre partye (t. j. części, ustępy) tej książki są dobrze pisane».

Tak samo wyraz: piramida w geometryi powszechnie zwie się ostrosłupem, ale jako wspaniała budowla

egipska musi zachować swe greckie brzmienie. Również reformacya, reformator i wszystkie od nich pochodne, w ogólnem znaczeniu odnowienia, odświeżenia, przemiany mogą znaleźć polskie odpowiedniki, lecz w znaczeniu historycznem jako nazwa ruchu religijnego w XV i XVI stuleciu utrzymane być winny. Co do wyrazu: litera, to dzisiaj używamy go jedynie na określenie kształtu piśmiennego głoski; ten sam kształt w drukarstwie zwie się czcionką. Wyrazy: doświadczenie, doświadczalny częściowo tylko wypowiadają to, co określamy cudzoziemskimi: eksperyment, eksperymentalny, i tylko w związku z innymi mogą całkowicie je zastąpić, gdyż same przez się są zbyt ogólnikowe. Farba służy do oznaczenia materyału, za pomocą którego wywołujemy wrażenie barwy czyli koloru; a kolory czy kolorki na twarzy znaczą tyle co rumieniec stały czy przelotny. Materyał jako najogólniejsze pojęcie tego, z czego coś powstaje, możemy zwać tworzywem, ale niepodobna tego zastosować do materyału na ubranie.

3. Są wreszcie wyrazy cudzoziemskie, które utrzymują się w mowie naszej wskutek zadawniałego nałogu, choć mamy równoznaczne polskie, jak n. p. okropnie brzmiący, bo aż w trzy *r* zasobny: bryftreger, zam. listowy, dalej: interlokutor zam. rozmówca, banhof zam. dworzec, ekspres zam. posłaniec, indygnacya zam. gniew, oburzenie, desperacya zam. rozpacz, gracya zam. wdzięk, konwersacya zam. rozmowa czy pogawędka, konsternacya zam. zmieszanie, osłupienie, konfidencya zam. poufałość, kalumnia zam. potwarz, inklinacya zam. skłonność, inspiracya zam. natchnienie, inwencya zam. wynalazczość, pomysłowość, karesy zam. pieszczoty, kompania zam. towarzystwo, kuracya zam. leczenie, lektura zam. czytanie, merydyan zam. południk, parcyalność zam. stronniczość, perpendykuł zam. wahadło, polor zam. ogłada, promenada zam. przechadzka, racya zam. powód,

dowód lub słuszność, rewelacya zam. objawienie, sekret zam. tajemnica, suponować zam. przypuszczać, supozycya zam. przypuszczenie, tentacya zam. pokusa, zelant zam. gorliwiec lub żarliwiec, i tym podobnych bardzo wiele. Przeciwko takim wyrazom należy występować stanowczo, lecz nie unosić się zbyt wielką żarliwością, bo czasami inne wymagania stylu, jak n. p. konieczność uniknięcia powtarzań tego samego słowa, zmuszają do wykroczenia przeciwko zasadzie czystości mowy. Tak n. p. edycya znaczy to samo co: wydanie; generacya to samo co pokolenie. Otóż zdarzyć się może, iż wypadnie nam w bardzo krótkich odstępach, albo nawet w tem samem zdaniu parokrotnie powtórzyć pojęcia, wyrażone owemi słowami; nie będzie wówczas wielkim grzechem, gdy raz użyjemy cudzoziemskiego, a drugi raz rdzennie polskiego wyrazu. Idzie głównie o to, ażeby nie lubować się w cudzoziemczyźnie, ażeby bez koniecznej potrzeby (czy to dla uniknięcia powtarzań, czy dla ściślejszego wycieniowania pojęć) nie uciekać się do wyrazów obcych, gdy istnieją odpowiednie im polskie.

Niewątpliwie zawsze pierwszem, najważniejszem wymaganiem dobrego stylu pozostanie, by myśl jak najjaśniej i jak najdobitniej została wyrażona; jeżeli ku spełnieniu tego zadania okaże się koniecznem użycie jakiegoś cudzoziemskiego wyrazu, niepodobna skarżyć się na wykroczenie przeciw czystości; ale jeśli się to dzieje przez niedbalstwo, niepamięć lub przez chęć pochwalenia się słowami mniej znanemi; jeżeli szafuje się takimi wyrazami, jak: antyszambrować, aranżować, deprawować, markować; kontakt; zdeklasowany, przedystansowany, eruptywny, inferyalny, perwersny i t. p., — to pisarz wówczas nie może ujść słusznej nagany. Weźmy dla przykładu ustęp, skreślony przez stylistę bardzo uzdolnionego, ale też bardzo rozmiłowanego w wyrazach cudzoziemskich. Chce on uwydatnić znamienne cechy

ludzi wytwornych w swoich upodobaniach artystycznych i powiada:

«Wybrane jednostki o rozlewnem i pogłębionem *wysubtelnieniu produkcyi* własnej i *postulatów* co do innych *produkcyj* w narodach możnych, zapadają zwykle w *nirwanę*, zaczynają błąkać się w *teozoficznych parabolach* i *spekulacyach, specyalizują* się w *medyumizmie* lub stają się *arcypopularnymi* i arcynudnymi *bagażami* ducha czasu, *monstrualnymi dekadentami*, straszącymi po nocach śpiące *filistry* w kąpielach francuskich i niemieckich przepastną głębią *erudycyi*, rozpaczliwą *litanią* belgijsko-szwedzkich nazwisk i dziwną *tragedyą splinowatego* istnienia».

Ustęp ten, i pod innymi względami (co do jasności, ścisłości) wadliwy, najgorzej się przedstawia co do czystości języka. Odliczywszy przyimki i spójniki, spostrzegamy, że na 30 wyrazów polskich lub powszechnie przyjętych w polszczyźnie, wypada więcej niż połowa, bo 18 wyrazów obcych. Czy one wszystkie są potrzebne? Czy nie można ich wyrazić po polsku? Zapewne, *nirwany* i *medyumizmu* zastąpić trudno, ale wszystkie inne dadzą się bardzo dobrze spolszczyć. Spróbujmy przetrzebić powyższą, chwastami zarosłą plątaninę:

«Wybrane jednostki o rozlewnem i pogłębionem poczuciu najdrobniejszych odcieni we własnej twórczości i w wymaganiu ich od twórców w narodach możnych, zapadają zazwyczaj w rozmyślania o nicości, zaczynają błąkać się po krainie przypowieści i przypuszczeń o istocie bóstwa, zapalają się do doświadczeń duchowidztwa lub stają się arcypowszednimi i arcynudnymi wtrętami ducha czasu, potwornymi schyłkowcami (zdechlakami), straszącymi po nocach śpiące kapuściane głowy po kąpielach francuskich i niemieckich przepastną głębią pozornej uczoności, rozpaczliwie długiem wyliczaniem belgijsko-szwedzkich nazwisk i dziwną żałobą znudzonego istnienia».

Nie brzmi to wprawdzie *modnie*, ale wyraża myśl pisarza jaśniej podobno, a w każdym razie czyściej po polsku. Gdyby autorowie kochali naprawdę mowę ojczystą i więcej się zastanawiali nad jej wartością, nie mielibyśmy takiego przerażającego zalewu cudzoziemczyzny.

B) Co do 2-go. Nie w każdym okresie literatury jednakowo zapatrywano się na sprawę czystości mowy, chociaż zawsze wytykano nadmierne lgnięcie do cudzoziemczyzny. Łukasz Górnicki, przerabiając «Dworzanina» włoskiego, narzekał wymownie na tak zwane przez siebie «wydwarzanie» t. j. ubieganie się za osobliwością, jak we wszystkiem, tak i w mowie: «Nasz Polak, by jedno kęs z domu wyjechał, wnet nie chce inaczej mówić, jedno tym językiem, gdzie troszkę zmieszkał; jeśli był we Włoszech, to za każdem słowem: *signor;* jeśli w Francyej, to: *par ma foi* [1]); jeśli w Hiszpaniej, to: *nos otros cavalieros* [2]); a czasem drugi, chocia nie będzie w Czechach, jedno iż granicę śląską przejedzie, to już inaczej nie będzie chciał mówić jedno po czesku, a czeszczyzna, wie to Bóg, jaka będzie. A jeśli mu rzeczesz, żeby swym językiem mówił, to powieda, iż zapomniał, abo że mu się przyrodzony język prawdziwie gruby widzi, czego dowodząc, wyrwie jakie staropolskie z Bogarodzice słowo, a z czeskim jakim gładkim słówkiem na sztych je wysadzi [3]), aby swego języka grubość, a obcego piękność pokazał».

A przecież ten sam Górnicki utrzymywał, że lepiej zachować w naszym języku wyraz łaciński *patria,* niż go tłómaczyć przez *ojczyznę,* bo wówczas to słowo częściej znaczyło: *ojcowiznę,* t. j. majątek dziedziczny, po ojcu pozostały. Nie powstrzymało to jednak od używania «ojczyzny» i już w XVI wieku powszechnie tym wyrazem pojęcie zawarte w słowie «patria» oznaczano. Natomiast, chętnie przez Górnickiego używany wyraz *gracya* na określenie »wdzięku« przetrwał do dziś dnia, chociaż jest zbyteczny i chyba tylko dla urozmaicenia stylu używany, mojem zdaniem, zgoła niepotrzebnie. Słowo: Gracye zostawićby należało tylko starożytnym boginiom wdzięku (po grecku: Charites), które puryści chcieli przezwać Wdzięki niami.

[1]) = na moją wiarę! t. j. po dzisiejszemu: słowo honoru! — [2]) = my tam inni rycerze. — [3]) = zestawi, porówna.

Słynny gramatyk, ks. Onufry Kopczyński, mniemał na początku wieku XIX, iż «nie tyle hańby czyni językowi używać cudzoziemskiego słowa: *prezentować*, ile używać odrodka swego: *przedstawiać*». Dzisiaj ten «odrodek», jak wiadomo, wszedł do najlepszych towarzystw i prawie zupełnie wyparł cudzoziemca. Tenże gramatyk nie cierpiał wyrazu *przedmiot*, który jest tłomaczeniem łacińskiego *obiectum* i francuskiego: *objet*. Co prawda, naśladując Francuzów, pisarze nasi z początku XIX stulecia, nadużywali tego słowa, stosując go w bardzo różnych znaczeniach, z czego dziś jeszcze pozostało wyrażenie, iż ktoś jest przedmiotem naszego uwielbienia. Kopczyński sądził, iż wyraz ten tylko w logice może być «znośny», a w mowie potocznej powinien być zastąpiony przez *cel*, *zamiar*, *zamysł*, *widok* albo wprost przez *rzecz*. Na nic się nie zdał opór gramatyka i «przedmiot» nie tylko w logice i gramatyce, ale i w mowie potocznej pozostał i utrwalił się. Podobnie się stało z niektórymi innymi wyrazami, przez Kopczyńskiego uważanymi za zielska, zasiane «między wyborną słów polskich pszenicą», takimi jak: *nuoczny*, *najniedorzeczniejszy*, *pierwotwór*, *piękna*, *próżniaczy*, *przewód*, *przycisk* (do papieru), *stylista*, *tegoczesny*, *uobecnić*, *uogólnić*, *upodobnić*, *upozorować*, *uwydatnić*, *wnikanie*, *zmysłowość*.

Te przykłady dowodzą, iż najrozumniejsi i najświatlejsi nawet ludzie mogą się mylić w ocenie nowych zjawisk językowych oraz w przewidywaniach, czy te zjawiska będą przemijające, czy trwałe. A stąd wypływa przestroga, iż należy zachować baczność zarówno w przyjmowaniu jak w odrzucaniu wyrazów cudzoziemskich i w dbałości o czystość języka. Był cały okres w dziejach naszego piśmiennictwa, kiedy prozę zeszpecono wyrazami i wyrażeniami łacińskimi; potem nadszedł czas, kiedy wpatrywano się aż zanadto we wzory języka francuskiego; dzisiaj znowu jesteśmy świadkami, jak niektórzy młodzi pisarze biorą bez uwagi wszelkie wyrazy z rozmaitych języków, niby to dlatego, iż mają one oddawać lepiej, silniej, barwniej

delikatne odcienie myśli i pojęć, a w gruncie rzeczy dlatego, że czytając w obcych językach, łatwiej im gotowe słowa przenosić do naszego, niż namyślać się nad wyrażeniem nowo zdobytych pojęć słowami szczerze polskiemi. Bardzo słuszną w tej mierze wypowiedział uwagę Jan Śniadecki na początku XIX stulecia: «Gdziekolwiek nie zachodzi prawdziwa potrzeba; gdzie niemasz ani nowej myśli, ani nowego obrazu i poruszenia: tam nowego wyrazu tworzyć, ani powszechnie przyjętego i od dobrych pisarzów używanego odmieniać się nie godzi; inaczej jest to psuć, zaciemniać język i strącać go do barbarzyństwa. Za zepsutym językiem, tak jak cień za ciałem, idzie koniecznie upadek smaku, nauk i oświecenia».

Rozstrzygnięcie, kiedy zachodzi istotna potrzeba utrzymania czy przyjęcia wyrazu cudzoziemskiego, albo też utworzenia polskiego, zależy od wiedzy, doświadczenia, słowem od głębszego rozwinięcia umysłowego, w ścisłym związku z poczuciem ducha mowy ojczystej, które się wyrabia przez pilne czytanie dzieł pisarzów znakomitych w dziejowym ich rozwoju. Wiemy już, że całkowicie pozbyć się wyrazów cudzoziemskich jest niepodobieństwem; prócz dawnych przybywają coraz nowe wskutek świeżych odkryć i wynalazków; nazwy te nowe tworzone są zazwyczaj z pierwiastków greckich (telefon, mikrofon i t. p.) i są wspólne językom ucywilizowanym. O takie nazwy nie idzie wcale. Niebezpieczniejszem jest przyswajanie wyrazów, używanych w życiu potocznem, do którego wskutek ogólnych warunków naszego życia, dostają się wtręty, najsprzeczniejsze z zasadniczemi prawami nawet głosowemi, jak n. p. powiestka (uwiadomienie urzędowe), powierka (sprawdzenie) i t. p.; albo tworzą się formy zgoła w naszym języku niemożliwe, gdy n. p. od przeszkodzić formujemy imiesłów bierny (był *przeszkodzony*), albo nadaje się wyrazowi znaczenie, którego on u nas mieć nie może, n. p. *zapoznać* jako niemieckie: *verkennen* lub francuskie *méconnaître* t. j. nie poznać się na kim, nie zrozumieć,

fałszywie zrozumieć i t. p.; *podpadać* w znaczeniu *auffallen* t. j. zadziwiać, zwracać na siebie uwagę (p o d p a d a j ą c a piękność!); *zeznawać* w znaczeniu: mieć świadomość, uświadamiać sobie; *raczej* w znaczeniu angielskiego *rather* t. j. prawie i t. p.; nieszczęśliwe *dzięki*, które w ostatnich czasach tak się rozpowszechniło, że nieuważni pisarze nie wahają się twierdzić, nie spostrzegając nawet myślowej i uczuciowej sprzeczności, że «d z i ę k i tyfusowi lub szkarlatynie, okropne spustoszenie zapanowało w miasteczku», a «*dzięki* nieurodzajom, całe wsi wymierają».

Nie jest zgoła potrzebny wyraz *premiera* na oznaczenie pierwszego przedstawienia jakiejś sztuki w teatrze. Przyjęcie go świadczy jedynie o naszej skłonności do modnych cudzoziemskich wyrazów. Tłomaczenie się tem, że idzie tu o zwięzłość, o krótkość nie może wystarczyć. Nowa sztuka, nowy dramat, nowa komedya czy krotochwila — toż to słowa, nie wymagające więcej czasu na wymówienie, a odrazu określające i sam rodzaj świeżo wystawionego dzieła.

Ansambl (a nawet: *ensemble*) długo zanieczyszczał sprawozdania muzyczne i teatralne, rażąc i ucho i oko, dopóki go nie wyplewił, bodaj na zawsze, Antoni Sygietyński, szczęśliwie dobranym, pojęcie spójności i zgodności w grze wybornie oddającym wyrazem: *zespół*.

Oddawna przyjętym i ogólnie używanym wyrazem jest *termin*. Ma on kilka znaczeń; mówimy, że chłopiec jest w terminie u szewca, stolarza i t. p.; używamy tegoż samego słowa na oznaczenie pojęcia naukowego (*eufonia, proporcya* i t. p., są to terminy naukowe); termin oznacza także umówiony czas (dzień i godzinę), w której czynność jaka ma być załatwiona, n. p. termin zapłaty długu i t. p. W tem ostatniem znaczeniu bardzo odpowiednim byłby wyraz staropolski: *srok* (od źródłosłowu *rzec*), samem pochodzeniem swojem wskazujący, że idzie tu o wzajemne porozumienie się co do czasu. Tym sposobem wieloznaczny wyraz cudzoziemski, przynajmniej w jednym odcieniu, zostałby usunięty.

C) Daleko większem wykroczeniem, niż użycie pojedyńczych wyrazów, przeciwko czystości języka jest posługiwanie się wyrażeniami czyli zwrotami cudzoziemskimi. I tu oczywiście nie może być mowy o jakiejś idealnej rodzimości składni. Przez bardzo długi czas składnia nasza kształciła się na łacińskiej, początkowo kościelnej (Pismo św., księgi liturgiczne), potem klasycznej (od XV wieku, a zwłaszcza w XVI-ym pod wpływem odrodzenia nauki i sztuki grecko-rzymskiej czyli t. zw. humanizmu). Najlepsi nawet pisarze nasi Zygmuntowskiej doby, nie wyłączając największego owoczesnego stylisty w prozie, Piotra Skargi, nie uniknęli mnóstwa LATYNIZMÓW t. j. zwrotów naśladowanych z łaciny, które przetrwały do początków wieku XIX (np. *sądził się być* w niebie i t. p.) a nawet i dzisiaj napotykać się dają (np. »powiadają *się być* sukiennikami« u Sienkiewicza). To też język nasz jest podobno ze wszystkich europejskich najsposobniejszym do przekładu utworów łacińskich prawie słowo w słowo. Za przykład przytaczano słynny wiersz o Benjaminie Franklinie, wynalazcy piorunochronów i jednym z najczynniejszych działaczy w sprawie niepodległości Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej: *Eripuit coelo fulmen sceptrumque tyrannis.* Gdyby wiersz ten dosłownie przetłomaczyć na francuski w ten sposób: *Ravit cieux foudre et sceptre tyrans*, niktby tego podobno nie zrozumiał, gdy w naszym języku dosłowne tłomaczenie nie tylko jest zrozumiałem, ale równie silnem jak łaciński pierwotwór: »Wydarł piorun niebiosom a berło tyranom«.

Znacznie więcej szkody składni naszej przyniosło kształcenie się w językach nowożytnych i mówienie nimi. Wskutek lenistwa umysłowego i braku baczności na ducha języka, zagęściła się piękna mowa nasza ohydnymi *Barbaryzmami* t. j. zwrotami jej zgoła obcymi, szpecącymi jej rodzimą czystość. Wprawdzie dobra znajomość składni polskiej mogłaby już piszącego ochronić od popełniania błędów tego rodzaju; ale ponieważ uczymy się jej zazwyczaj

bardzo niedokładnie, za konieczne uważam przynajmniej niektóre podać uwagi i przestrogi [1]).

Barbaryzmy, najczęściej u nas popełniane, odnieść się dadzą głównie do trzech działów: 1) zwroty, przejmowane wprost z języka francuskiego nazywamy *galicyzmami;* 2) zwroty brane z niemieckiego — *germanizmami;* 3) zwroty zaczerpnięte z rosyjskiego — *rusycyzmami.*

1. GALICYZMY. Tu najprzód zwrócę uwagę na trzy ogólniejsze właściwości francuszczyzny, przenoszone żywcem do mowy naszej.

a) Język francuski, lubiący przeciwstawienia (antytezy), nadzwyczaj często posługuje się przeczeniem, by wyrazić twierdzenie. Służy do tego zwrot: *il n'est... que; il n'y a... que; ce n'est pas... que... je n'en dirai plus... que* i t. p. U nas przekładają to przez: *nie... jak tylko*; *nie mogę... jak tylko;* np. »Nie pozostaje mi jak tylko podziękować panu« (zam. winienem jeszcze podziękować panu); »nie mogę jak tylko przyznać ci słuszność« (zam. muszę ci w tem przyznać słuszność). Wskutek niedbałego i pośpiesznego tłomaczenia z języka francuskiego, zamiast namyślić się nieco nad sposobem oddania zwrotów obcych, wolimy je, wbrew duchowi mowy naszej, żywcem do niej przenosić.

b) Drugą właściwością francuszczyzny jest używanie imiesłowu nieodmiennego wówczas, kiedy w zdaniu głównem zupełnie inny jest podmiot. W języku naszym dzisiaj wtedy tylko imiesłów nieodmienny może być użyty, jeżeli w zdaniu głównem jest ten sam podmiot, albo przynajmniej wyrażenie nieosobiste. Źle więc zupełnie będzie po polsku, gdy się powie: »Ojciec mój, mając do załatwienia różne sprawy w mieście, powóz okazał się zepsuty«. »Idąc ulicą, zginęła portmonetka«. »Farby okazały się złe, zapłaciwszy za nie tak drogo«.

---

[1]) Warto w razie wątpliwości zaglądać do abecadłowo ułożonej przez Aleksandra Walickiego książki, p. t. »Błędy nasze w mowie i piśmie ku szkodzie języka polskiego popełniane, oraz prowincyonalizmy«, Kraków — Warszawa 1886.

c) Nadmierne użycie strony biernej czasowników. Pierwotnie właściwość ta przeszła do nas z łaciny, gdzie formy bierne w nadzwyczaj częstem są użyciu; nie można zaprzeczyć, iż u pisarzów Zygmuntowskiej epoki wciąż je spotykamy. Ale zwiększyła się ona jeszcze, rozpowszechniła niesłychanie przez naśladownictwo francuszczyzny (i niemczyzny także), tak że wielu obejść się bez niej nie może. Całkowitego zarzucenia strony biernej niepodobna oczywiście wymagać; czasami jest ona konieczną dla dobitniejszego wyrażenia myśli; czasami znowu służy do urozmaicenia stylu. Oszczędne jej zastosowanie atoli zawsze doradzać należy; bo unika się przez to rozwlekłości i czyni się zadość duchowi języka ojczystego. Przekłady z francuskiego roją się takiemi wykroczeniami. Prawie każdy zwrot bierny można przecież po polsku oddać za pomocą słów czynnych lub zwrotnych. Gramatyka np. uprawnia wyrażenie: »Na wczorajszy wieczór miałeś i ty *być proszony*«; a jednak da się to powiedzieć inaczej: »miano prosić i ciebie«.

Najniewłaściwsze są formy bierne ze spójką jestem, jesteś, jest i t. d. właśnie najczęstsze we francuskim. Np. »Skoro tylko wszedł, *stawiony jest* przed królem«, zam. »Skoro tylko wszedł, *stawiono go* przed króla«. — »U niego dobra najistotniejsze *poświęcone są* pozorom« zam. »Najistotniejsze dobra poświęca pozorom«.

Gdy jeszcze do tego dodamy imiesłowy bierne, wbrew duchowi języka, tworzone od czasowników nieprzechodnich, to otrzymamy galicyzmy najgorszego gatunku, jak np. »miłość moja własna *jest pochlebioną*« *(est flatté)* zam. »Pochlebia to miłości własnej; Głaszcze to miłość własną«. Takich zwrotów unikać należy jak zarazy, bo one psują mowę w samym jej rdzeniu. A nie jestto rzeczą trudną, trzeba tylko pamięci i uwagi.

Z poszczególnych zwrotów najczęściej spotykane u nas galicyzmy są:

a) »jestem lub nie jestem *w stanie*« *(je suis, je ne suis*

pas en état). Można ten zwrot wyrazić czysto po polsku: mogę (nie mogę), potrafię (nie potrafię), zdołam (nie zdołam), stać mię na to (nie stać mnie na to), siły moje temu wydołają (to nad moje siły, nad moją możność) i t. p. Nie właściwie też mówi się: »mąż *stanu*« zamiast: polityk, dyplomata (po staropolsku: *statysta*, który to wyraz całkiem odmienne przybrał dziś znaczenie, określając osoby nieme, biorące tylko udział bierny w przedstawieniu). »*Stan*« w znaczeniu: »Państwo« utrzymał się tylko w nazwie Stanów Zjednoczonych. Używa się zaś obecnie na oznaczenie różnych klas ludności: stan duchowny, wojskowy, kupiecki i t. p.

b) Opisywanie stopnia wyższego jest u Francuzów koniecznością, gdyż, jak wiadomo, mają oni kilka zaledwie przymiotników, z odrębną formą na oznaczenie stopniowania; przy wszystkich innych muszą się posługiwać przysłówkiem: *plus*. U nas przeciwnie, wyjątkowo tylko niektóre przymiotniki nie mogą wyrażać stopnia wyższego za pomocą zakończeń; reszta zaś stopniuje się prawidłowo. Jestto więc błędem stanowczym wyrzekać się takiej dogodności a obierać formę rozwleklejszą na wzór języka francuskiego (i tych, które poszły jego śladem, np. rosyjski); błędem jest mówić i pisać: *więcej słodki* zam. słodszy; *więcej dokładny* zam. dokładniejszy, *bardziej wąski* zam. węższy i t. d.

c) Po słowach czynnych z przeczeniem język francuski (podobnie zresztą jak łaciński, niemiecki i inne) używają biernika; Polacy zaś dopełniacza. Naśladowanie francuszczyzny już w końcu XVIII stulecia wprowadziło do mowy naszej sposób mówienia zasadniczo sprzeczny z jej duchem, a jednak silnie się trzymający w niektórych zwłaszcza dzielnicach. Mówią więc a nawet drukują: »nigdy nie widziałem tę książkę« i t. p. Jeden z dowcipnych feljetonistów galicyjskich (Jan Lam) nazwał tę składnię dla ośmieszenia jej: *accusativus tromtadraticus;* ale i to szyderstwo nie osiągnęło stanowczego skutku tak jak i prawidła gramatyczne. Nawet u dobrych skądinąd pisarzów, zwła-

szcza w zdaniach, w których przeczenie (nie) oddzielone jest od czasownika szeregiem innych, znajdujemy ten nieznośny biernik, jak np. »Niewolno im przeto brać jakikolwiek udział w zgromadzeniach gminnych«.

d) Niepotrzebne używanie zaimków osobowych: *ja, ty, on*, niezbędne we francuszczyznie (a także w niemieckim i rosyjskim) u nas jest błędem, bo te zaimki tam się tylko kładą, gdzie idzie o nacisk, a więc głównie w przeciwstawieniach: »nie ja, ale ty« i t. p.

e) Nie zawadzi wreszcie wytknąć wyrażeń błędnych, w mowie potocznej (ustnej czy pisanej) używanych, mianowicie przez panie, we francuszczyznie ćwiczone: *młody człowiek* zam. młodzieniec; *mam ból* w głowie, w zębach zam. głowa, zęby mię bolą; *lubię to więcej* niż tamto, zam. wolę to niż tamto; ona *jest bardzo dobrze* zam. ona ma dobre ułożenie, dobrze zachowuje się w towarzystwie, albo ma się dobrze; *ona jest lepiej*, zam. ona ma się lepiej, polepszyło się jej; *przez* pocztę *(par la poste)* zam. pocztą; *to silniejsze ode mnie (c'est plus fort que moi)* zam. to nad moje siły; *zabierz miejsce (prenez place)* zam. usiądź, siadaj; »tu cię *czekałem*« zam. = mam cię! teraz z tobą zagram! *uczęszczać towarzystwo* zamiast bywać w towarzystwie; *nie umiem powiedzieć (je ne saurais dire)*, znajduję to pięknem, brzydkiem, złem, dobrem, zam. uważam to za piękne, brzydkie, złe, dobre.

Zapewne niewiele się dzisiaj znajdzie takich kobiet, coby napisały list w tym stopniu przepojony francuszczyzną, jak Wanda u Tańskiej; ale przytoczenie wyjątku z niego może być dobrem i na teraz ostrzeżeniem.

»Kochany Bracie! *To jest* wielka szkoda, że *niema tylko* listy pisane po polsku, *które* Ci są przyjemne; bo *Ty* mi odbierasz *tędy całą możność rozmawiać* z Tobą w języku, *co* ja posiadam daleko lepiej, *jak mój*, i *co umiałby* daleko lepiej *malować* moje uczucia. *Może być jestto źle*, ale *to jest jak* mnie wychowano. Czuję *ja sama*, że *ja* Ci prawię tutaj głupstwa, ale chciałabym *tak mocno* Ci dowieść *całe moje przywiązanie*, i *mieć z Twoich nowin*, że *wolę lepiej* Ci posłać te śmieszne wyrażenia, jak *chować milczenie* i być pozbawioną *z* Twoich listów...«

Niejeden uśmiechnie się z całości tego ustępu; ale kilka w nim zawartych błędów niewątpliwie sam popełni, a może nawet nie spostrzeże, iż dowieść *całe moje przywiązanie* (zam. całego mego przywiązania) jest grzechem przeciwko czystości mowy.

2. GERMANIZMY rozpowszechniły się u nas od czasu, kiedy Galicya i W. Ks. Poznańskie przeszły pod panowanie niemieckie. Z mowy potocznej przecisnęły się do pism, ogłaszanych w tych dzielnicach, i bardzo zanieczyściły język.

a) Przedewszystkiem nie umiano sobie dać rady z czasownikami: *müssen, sollen* i *dürfen;* przekładano je na chybił trafił, bez wglądania w istotę myśli. Niezmiernie się utrwaliło wyrażenie: »to *musi* być prawda« *(das muss wahr sein)*, gdy właściwie chodzi tu o odcień myśli: to chyba prawda, to zapewne prawda. Często daje się słyszeć wyrażenie: »*musicie* wiedzieć, że nie wolno tak postępować«, zamiast: wiedzcie, powinniście wiedzieć, że; — »*musicie* go napomnieć« zam. powinniście go napomnieć; potrzeba, żebyście go napomnieli; — »ta szklanka *musi* tu stać« zam. ta szklanka powinna tu stać. Jeszcze okropniejszem jest tłomaczenie *sollen* lub *müssen* przez potrzebować, co zwłaszcza wśród żydów po polsku mówiących słyszeć się daje: »*potrzebuję* panu powiedzieć«, »nauka zjawisk *potrzebuje* tylko na rzeczywistych faktach oprzeć się« i t. p. Słowo *dürfen* w Galicyi i na Śląsku powszechnie wyrażają przez śmieć i nie czują bynajmniej, że to razi, jak np. »tu nikt *nie śmie* stać«, zam. tu nikomu stać nie wolno; »dyalog w dramacie *nie śmie* być epicznym«, zam. *nie powinien* być epicznym.

I czasownik *wollen*, służący w niemczyznie bardzo często do oznaczenia czasu przyszłego, lub trybu warunkowego, niewłaściwie oddają przez *chcieć:* »już ja go *chcę* znaleźć«, zam. już ja go znajdę; »gdybym miał, *chciałbym* ci dać«, zam. gdybym miał, dałbym ci; »życzę, abyś *chciał* długo żyć«, zam. życzę, abyś żył długo i t. p.

b) Niemieckie *ein, eine, ein* jako przedimek zgoła nie po-

winno być w polskim wyrażane; niedobrze więc jest mówić: »powiedział mu *jedną* prawdę«.

c) Niemieckie *mal* najniepotrzebniej w świecie tłomaczą przez *raz* »słuchaj pan *raz*«, zam. słuchaj-no pan; »zaczniesz ty raz?« zam. kiedyż zaczniesz? — »Zrób mi *raz* tę przyjemność« zam. zrób mi przecie t. p. i t. p.

d) Niewłaściwe używanie zaimka *żaden*. Wiadomo, że w języku niemieckim, gdy przeczenie odnosi się do rzeczownika, to (z wyjątkiem pewnych ściśle określonych wypadków) wyraża się ono przez *kein, keine, kein*, a więc np. *er ist kein Arzt, sie ist keine Schauspielerin* i t. p. U nas przez proste lenistwo i brak zastanowienia zaczęto (w niektórych dzielnicach oddawna) naśladować ten rażący w wysokim stopniu ucho i poczucie Polaka germanizm i mówić: »to ż a d e n doktór«, to ż a d n a aktorka«. Dzisiaj ci nawet, co po niemiecku zgoła nie umieją, lubią powtarzać takie wyrażenia, uważając je widocznie za wytworniejsze, a zwłaszcza modniejsze, niż szczeropolskie: »on nie jest lekarzem«, »to nie aktorka«. Niektórym się zdaje, że przez użycie zaimka ż a d e n wyrażają pewien odcień lekceważenia dla osoby czy przedmiotu, do których go stosują. Błądzą i w takim razie; bo po polsku owo lekceważenie wyraża się dobitniejszymi wyrazami: »to lichy lekarz«, »to licha aktorka«.

e) Niemczyzną trącą zagęszczone w ostatnich mianowicie czasach wyrażenia, w których kilka różnych określeń obejmuje się jakby w nawias w jakiś przyimek i w ten sposób skupioną gromadę słów przyczepia się do jakiegoś rzeczownika. Np. »Zdanie to opiera się *na z góry* powziętych poglądach«; po polsku powiedziałoby się: »Zd. to op. się na poglądach, powziętych z góry«. Podobnież błędnym jest układ: »Ten *w* głębo*ka*wnikający sposób przeprowadzony światopogląd wydaje nam się najwyższą *w naszych czasach przez naukę osiągniętą* zdobyczą«. Ażeby to wyrazić czysto po polsku, należałoby zdanie to rozczłonkować: »Ten pogląd na świat, przeprowadzony w sposób sięgający do

głębi zagadnień, wydaje się największą zdobyczą, jaką w naszych czasach nauka osiągnąć zdołała«.

f) Poszczególne wyrażenia błędne z niemczyzny przejęte: *ten ostatni (der letztere)* = drugi, bo to wyrażenie w niemieckim używa się tylko tam, gdzie o dwu rzeczach jest mowa; *z reguły* lub *w regule (in der Regel)* = zazwyczaj, pospolicie; *w pierwszej linii (in der ersten Linie)* = przedewszystkiem, najprzód; *to leży na dłoni (liegt auf der Hand)* = to jasne jak słońce, wyraźne; *ja za to nie mogę (ich kann nichts dafür)* = to nie moja wina; *to miało swoje dobre skutki (das hatte gute Folgen)* = to wyszło na dobre; *wyciągać z mieszkania (ausziehen)* = wyprowadzać się; *daj mi tę książkę widzieć (lass mich dies Buch sehen)* = pokaż mi tę książkę; ujrzymy ją do tegoż samego *zdążać* celu, zam. ujrzymy, że do t. samego zdąża celu; *ja sobie z tego nic nie robię (ich mache mir nichts daraus)* = nie dbam o to; *to nic nie robi (das macht nichts)* = nic nie szkodzi, nic nie znaczy; *lepiej z nim stoi (es steht besser mit ihm)* = lepiej mu się wiedzie; *tak stoi w Biblii (das steht in der Bibel)* = tak czytamy w Biblii; *czynię cię uważnym, bacznym (ich mache dich aufmerksam auf)* = zwracam ci uwagę, że... *to jeszcze ma czas (das hat noch Zeit)* = jeszcze na to dość czasu; *to najwyższy czas (es ist die höchste Zeit)* = niema ani chwili do stracenia; *cieszyć się na co (sich auf etwas freuen)* — cieszyć się z czego, cieszyć się na myśl o czem; *rozumieć coś pod taką a taką nazwą (etwas unter dem Namen verstehen)* = rozumieć coś *przez* coś, np. *pod* eufonią rozumiemy... zam. *przez* eu. roz.; *tak dobrze... jak (so gut... als)* = zarówno... jak, zarówno w tem... jak w owem; *coś na tem jest (est ist etwas daran)* = coś w tem jest, coś w tem się kryje; *dumny na swój ród (stolz auf seine Geburt)* = dumny ze swego rodu; *i wprawdzie (und zwar)* = a mianowicie, zwłaszcza; *trzymam pana za słowo* = polegam na pańskiem słowie; *pojedyńczy ubiór (einfaches Kleid)* = ubiór prosty, skromny; *to mi daje do myślenia* = to mię zastanawia, to mię uderza, *masz słusznie (du hast recht)* = masz słuszność; *na każdy sposób, na żaden*

sposób = bądź co bądź, w każdym razie, — w żadnym wypadku; *jak długo* nic nie wiesz... = dopóki się nie dowiesz.

g) Zwrócić też trzeba uwagę na fałszywe używanie spójników: *podczas gdy (während... als* i francuskie: *tandis que)* zamiast: kiedy, gdy tymczasem; oraz połączenie wyrażenia spójnikowego: dla tego z: bo, ponieważ, gdyż (»nie udało się przedsięwzięcie, dlatego *bo* zabrakło pieniędzy«); po dlatego w polskim języku następuje tylko: *że* lub *iż* (»nie ud. się przeds. dlatego, że zab. pien.«). Zwyczaj kładzenia po nim: bo, ponieważ, gdyż — najniewłaściwiej przejęto z niemczyzny.

3. RUSYCYZMY, dawniej spotykane tylko u pisarzy pochodzących z Litwy i Rusi (Michał Grabowski, Michał Czajkowski, Kazimierz Bujnicki i in.), dzisiaj przedostają się zarówno do mowy potocznej jak do dziennikarstwa a nawet utworów artystycznych.

a) Najbardziej rzucającą się w oczy niewłaściwością jest przerzucanie zaimka *który* po za rzeczownik z nim najściślej związany; np. »ojciec, dobroć *którego* wznosiła się do wyżyn poświęcenia, doznał tylko niewdzięczności« (zam. ojciec, którego dobroć i t. d.). Pamiętać należy, iż zaimek ten wówczas tylko może być odsunięty od rzeczownika, kiedy w zdaniu względnem znajduje się na samym początku rzeczownik z przyimkiem; a więc mówi się: »zamiar, od spełnienia *którego* zawisło moje powodzenie, spełzł na niczem«. W każdym innym wypadku musi stać przy swoim rzeczowniku.

b) Drugim bardzo często popełnianym błędem jest zupełnie opaczne tłomaczenie ros. *ni* przez *nie* w wyrażeniach: *coby nie było, jakby to nie było* zam. cokolwiek by się stało, jakkolwiekbądź, bądźcobądź. Podobnież: »kogo *nie* zapytam, tę samą otrzymuję odpowiedź«, zam. kogokolwiek zapytam, tę s. o. od.

c) Trzecim błędem jest używanie na wzór rosyjski pełnych form zaimków osobowych (mnie, tobie, jego, jemu), zamiast skróconych (mi, ci, mu) tam, gdzie niema wcale

przeciwstawienia; a więc »ja dawno *tobie* powiedziałem, że *ciebie* bardzo lubię«; »ja *jemu* tego nie daruję«; »ja *jego* mam na oku«; »szczypał *siebie* za ucho« i t. p. Po polsku mówi się tylko w przeciwstawieniu: »*tobie*, nie *jemu* zaufałem«; »*jego*, nie *ciebie* poważam«.

d) Z poszczególnych wyrażeń najwięcej rozpowszechnione jest użycie czasowników: *przyjąć*, zam. wziąć, przybrać: *przyjąć* udział (zam. wziąć lub mieć udział), *przyjąć* postać (zam. przybrać postać); — a dalej poszukiwać *za* czem, śledzić *za* czem, zam. poszukiwać czego, śledzić co, *zamienić* zam. zastąpić, *rozliczać na* co, zam. rachować na co; *ścieśniać się* zam. krępować się; *zakazać* książkę, pismo zam. zamówić k., p.; *u mnie jest* zam. mam, posiadam; wątpić *w* co zam. wątpić o czem; zasłużyć *pochwały* zam. *na* pochwałę.

4. Wskutek nierozważnego przejmowania się wpływami mowy obcej zatracamy coraz bardziej właściwości języka ojczystego. Można niekiedy odczytać cały tom powieści, a nie znaleźć w nim ani jednego wyrażenia, przysługującego wyłącznie i jedynie polszczyznie. Co prawda takie zwroty, znamionujące wyłącznie pewien język, brzydko ochrzczono, bo IDYOTYZMAMI [1]); ale dla nazwy któżby śmiał gardzić treścią?... Owszem, jeżeli nie chcemy wynarodowić się w mowie, winniśmy te »idyotyzmy« narodowe znać i pielęgnować; zawszeż-bo lepiej mieć coś własnego, choćby nawet niezbyt pięknego, niż żyć wśród ustawicznych długów. Właściwości językowe widnieją w przysłowiach, zwłaszcza jeżeli je zestawimy z odpowiednimi co do treści przysłowiami obcemi; np. Niemcy mówią: »Kto chce tańczyć, dla tego łatwo zagrać« *(Wer tanzen will, dem ist leicht gegeigt)*; my zaś: »Kto chce psa uderzyć, łatwo kij znajdzie«; Niemcy: »Kozła ustanowić ogrodnikiem« *(Den Bock zum Gärtner setzen)*; my: »Puścić wilka do obory«; Francuzi:

---

[1]) Z greckiego = właściwy pewnemu człowiekowi, a potem i pewnej mowie.

»Z febry wpadł w malignę« *(Il est tombé de fièvre en chaud mal);* my: »Trafił z deszczu pod rynnę«; Francuzi: »zrobić jedną kostką dwa rzuty *(faire d'une pierre deux coups);* my: »Przy jednym ogniu upiec dwie pieczenie« i t. p.

Ileż mamy wyrażeń, dawniej powszechnych w mowie potocznej, dziś przechowujących się już tylko wśród warstw średnich, jak: »spiec raka, raczka« (zarumienić się), »pod dobrą datą«, — podchmielony; »nie przy tobie pisano« (= nie zrozumiesz tego), »masz tobie« (wyraz przykrego zdziwienia); »jest!« w znaczeniu: »już się zaczyna! już wyjechał na swoim koniku!« i t. p.

Nadużywanie zaimków dzierżawczych (mój, twój, nasz, wasz i t. p.) na wzór cudzoziemski pozbawia język nasz przyrodzonej mu zwięzłości i robi go rozwlekłym i mdłym. Posługiwanie się formami dokonanemi lub niedokonanemi bezokoliczników i imiesłowów wbrew duchowi języka (»wszystkich kazał mordować, nikogo *nie wyjąwszy«*; »gdy sztuka zechce *schodzić* do owych nizin twórczości«... »nie zdążył *kończyć«* i t. p.) kazi mowę najlepszych nieraz stylistów (np. Juliana Klaczki).

Kładzenie przymiotników, zwłaszcza oznaczających barwę i pochodzenie, po rzeczownikach zaczyna pod wpływem obcym wychodzić z użycia i ustępować miejsca odwrotnemu zwyczajowi. Korzystanie zaś z licznych odcieniów, językowi naszemu właściwych, coraz mniej ma zwolenników w pisarzach, zapatrzonych na wzory cudzoziemskie, w których nic podobnego nie znajdują.

Jakaż na to rada? Trzeba umiejętnie przysłuchiwać się rozmowie ludzi, którzy chowając się zdala od wpływu obcych, język tradycyjnie od rodziców i otoczenia przejęli; trzeba przypominać sobie przysłowia swojskie, do czego ich zbiory doskonałą są pomocą; trzeba wreszcie rozczytywać się w pisarzach, najbardziej swojszczyzną celujących, a mianowicie w Reju, Pasku, Ignacym Chodźce, Henryku Rzewuskim (»Pamiątki Seweryna Soplicy«), Klemensie Junoszy. Nie są oni znakomitymi stylistami z innych wzglę-

dów, lecz co do polskości wyrażeń celują nad resztą prozaików. Z poetów zalecić szczególniej należy Jana Kochanowskiego, Wacława Potockiego, Mickiewicza; z komedyopisarzy: Zabłockiego, Fredrę, Blizińskiego. Czytywanie i odczytywanie ich przejmie nas poczuciem ducha języka; bo choć niektórzy (np. Fredro) popełniali znaczne nawet błędy w składni, umieli przecież nadać swej mowie tok swojski i barwę szczeropolską.

5. Niewątpliwie bardzo wiele skorzystać można od ludu, bo ten pozornie przynajmniej mógł najwierniej przechować zwroty ojczyste, choć ich nie dochował bynajmniej w zupełnej czystości, bo i na niego różne działały wpływy. To nas prowadzi do zastanowienia się nad PROWINCYONALIZMAMI (Powiatowszczyzną).

Byli i są zwolennicy prowincyonalizmów, twierdzący, że przez wprowadzenie takich zwrotów urozmaica się, wzbogaca język literacki książkowy. Sam Mickiewicz ostro wystąpił przeciw tym, co na wzór Akademii francuskiej chcieli zacieśnić mowę pisaną do pewnej tylko liczby wyrazów, którym prawo obywatelstwa w literaturze przyznano. Niewątpliwie, zbyt wielka bojaźliwość w przyswajaniu wyrazów i zwrotów, znajdujących się wśród ludu, nie może zasłużyć na pochwałę. Jeżeli wyraz czy zwrot jest dobitny, malowniczy, a nie ma sobie odpowiedniego, choćby w drobnym odcieniu, w języku ogólno-polskim, to użycie go będzie szczęśliwym nabytkiem. Tak robili wielcy poeci i wielcy prozaicy XIX wieku. Ale zgarniać wszystkie prowincyonalizmy bez wyboru, częstokroć nawet takie, które zdaleka trącą cudzoziemczyzną, brać je dlatego jedynie, że się je posłyszało z ust ludu, nie jest dowodem ani roztropności ani też smaku artystycznego [1]). Sama konieczność objaśniania takich wyrazów i zwrotów, konie-

[1]) Wyrazy i zwroty prowincyonalne oddalające się od poprawności i czystości mowy swojej Ateńczycy nazwali *Solecyzmami;* (solojkismoj); nazwę tę zastosowano później wogóle do wszystkich *błędów przeciw* poprawności morfologii i składni.

czność spowodowana tem, że tylko ktoś wyjątkowo zrozumiałby zdanie zapchane nimi, dowodzi jasno, iż są one conajmniej zbyteczne, bo można je bezpiecznie zastąpić powszechnie zrozumiałymi; szkodzą przytem wrażeniu artystycznemu, odrywając uwagę czytelnika od treści i zmuszając do wglądania w przypiski. W pierwszej połowie XIXwieku takimi prowincyonalizmami ukraińskimi upstrzył swe opowiadania Michał Czajkowski; a przy końcu tegoż stulecia Władysław Orkan zapełnił swe obrazki prowincyonalizmami z Podhala. Obie próby rozważna krytyka uznała za chybione, gdyż do istotnego wzbogacenia skarbca ogólno polskiej mowy wcale się nie przyczyniły.

Czyż więc nie wolno używać prowincyonalizmów? Owszem, można je (po za powyżej wskazaną granicą) zużytkować tak, jak i zwroty cudzoziemskie: dla charakterystyki danej postaci, która czysto po polsku, językiem literackim wyrażać się nie umie. Znaną jest oddawna w powieściopisarstwie naszem mowa żydów nieukształconych, Niemców nie umiejących dobrze wymawiać, chłopów gwarą swą wypowiadających się. Ale i w takich wypadkach zachować należy rozsądne umiarkowanie: nie przeciążać zanadto niepoprawnemi, niewłaściwemi w języku literackim formami i zwrotami. Dobry artysta zdoła samym układem wyrazów, zlekka tylko zabarwionych pewną znamienną właściwością, wyrazić odrębność mowy swych osobistości, nie psując języka nagromadzeniem cudzoziemskich lub gwarowych właściwości. Nauczającem tu jest zestawienie najdawniejszych prób charakteryzowania mowy i wymowy żydowskiej w powieściach np. Feliksa Bernatowicza z pierwszej ćwierci wieku XIX, z podobnymi ustępami w utworach Klemensa Junoszy z ostatniej ćwierci. U tamtego są grube, prawie karykaturalne rysy; u tego jest delikatne cieniowanie, prawie obchodzące się bez kaleczenia form a nawet składni. Toż samo powiedzieć należy o użyciu francuszczyzny, niemczyzny, angielszczyzny i t. d. w malowaniu ludzi, którzy tymi obcymi pierwiastkami przesiąkli,

lekkie zabarwienie ich wymowy dla celów artystycznych wystarczy i nie potrzeba wcale całych ustępów pisać w obcym języku, jak to niewłaściwie zrobił np. Zygmunt Kaczkowski w »Grafie Raku«. Podobnie wreszcie rzecz się ma z gwarą ludową jakiejkolwiek okolicy; małe jej próbki daleko skuteczniej pod względem artystycznym oddziałają, aniżeli całe szeregi wyrazów i zwrotów, które w przypiskach wypadnie na język ogólno-polski przekładać.

3. Właściwość.

Właściwem jest wyrażenie wówczas, gdy wypowiada to właśnie i to tylko, co mówiący lub piszący wypowiedzieć zamierzył. Niektórzy utrzymują, że na przybranie jakiejś myśli lub uczucia w kształty istnieje wyłącznie jedna prawdziwie odpowiednia forma i że odnalezienie tej formy powinno być zadaniem piszącego. Mniemania tego nie można przyjąć bez zastrzeżeń. Są niewątpliwie pojęcia, mogące być ściśle i dokładnie wyrażonemi tylko za pośrednictwem pewnych określonych wyrazów a nawet zwrotów (np. w matematyce i logice). Są inne, które wymagają bardzo wielkiej ścisłości (czyli precyzyi) w użyciu wyrazów, gdyż inaczej fałsz wyniknie (np. w naukach przyrodniczych, lingwistycznych, lekarskich, ekonomicznych). Są dalej takie, które mogą być ujęte w formę różnorodną, niekoniecznie ścisłą w dokładnem znaczeniu wyrazu, ale wywołującą szereg myśli, uczuć, obrazów, odtwarzających w znacznem przybliżeniu to, co wygłosić zamierzono (np. w naukach historycznych). Są wreszcie takie, które z natury swojej nie znoszą precyzyi, gdyż są rozwiewne, ledwie uchwytne, ciągle się zmieniają i przetwarzają (np. senne marzenia, chwilowe nastroje i t. p., jednem słowem wszystkie te twory duchowe, w których fantazya i uczuciowość przeważny wpływ mają). Z powodu tej różnorodności naszych pojęć, uczuć, marzeń, zamiarów, niepodobna

wymagać, ażeby w ich wyrażeniu panowała wszędzie matematyczna ścisłość, wystarczy żeby je znamionowała: właściwość.

Ażeby ten przymiot osiągnąć i zachować, potrzeba przedewszystkiem postanowić sobie raz na zawsze, by nigdy nie używać wyrazów i wyrażeń, których dokładnie nie rozumiemy, bo zdarzyć się nam może, jak tej pani prowincyonalnej, która mając złożyć życzenia szczęścia i pomyślności rozwiodła się z kondolencyami, lub chcąc mówić o alimentach, prawiła o elementach, koligacyę mieszała z koalicyą a konserwatystów z konserwatorami. Łudzimy się bardzo często, że znamy swój język, że nie potrzebne nam pod tym względem dalsze kształcenie. Tymczasem zdarza się nieraz, iż człowiek bardzo oczytany a nawet pięknie piszący, nietylko nie zna mnóstwa wyrazów, jakie się w Słownikach języka polskiego [1]) znajdują, ale nawet nie rozumie należycie pewnych zwrotów. Są np. słowa: wzdrygać się i wzdragać się, niewątpliwie jednego pochodzenia (drgać), ale różne znaczeniem; pierwsze bowiem da się wyrazić słowem: wzbraniać się (ceremoniować się), drugie: wstrząsać się ze strachu, z oburzenia i t. p. Tymczasem taki ukształcony i utalentowany przyrodnik, jak Kazimierz Wodzicki, pisał: »rozum *wzdryga się* na myśl, że żyjątka z ciepłą krwią...« a Towarzystwo pedagogiczne, wydając jego rozprawę dla młodzieży, nie spostrzegło błędu i nie sprostowało go *(wzdraga się)*. Podobnież bardzo powszechnie dzisiaj nie rozumieją nietylko zwykli śmiertelnicy, ale i autorowie słowa: *wykluć się* (= wylądz się) i najspokojniej w świecie mówią i piszą: *wykłóć się!* — tak że mamy obecnie nie wyklute, lecz *wykłóte* (najczęściej pisownią mniej poprawną: wykłute) ptaszęta. Śmiało twierdzić można, iż niema Polaka, nawet pomiędzy tymi, co Słowniki układają,

---

[1]) Takimi są: Lindego, Rykaczewskiego, Wileński, Warszawski (obecnie wychodzacy).

któryby znał na pamięć cały zasób mowy naszej. Powinno to służyć za przestrogę wszystkim, co lekceważą ustawiczne kształcenie się w poznawaniu języka ojczystego. Bez takich skrzętnych i usilnych studyów (jakich przykład dał u Francuzów Honoryusz Balzac, u nas Józef Bliziński) nikt dobrym pisarzem zostać nie może. Bogactwa mowy naszej są olbrzymie; cieniowanie pojęć za pomocą imion zdrobniałych i zgrubiałych, czasowników dokonanych i niedokonanych rozciąga się w nieskończoność, ale potrzeba to wszystko znać dokładnie, nie zaś powierzchownie [1]).

1. Ważną jest rzeczą należyte używanie SYNONIMÓW czyli wyrazów blizkoznacznych. Ściśle biorąc, niema dwu nawet synonimów, któreby naprawdę to samo znaczyły, chyba że to będą wyrazy na oznaczenie tego samego przedmiotu: jeden cudzoziemski, drugi polski, lub też oba polskie, różnie w różnych okolicach stosowane, gdy np. jak wśród górali tatrzańskich świerk zowie się smrekiem, a modrzew świerkiem, lub, jak gdzieindziej, zacierka zowie się ścieranką. W tym razie użycie tego lub owego wyrazu będzie tylko albo zastępstwem stylistycznem albo też okazem prowincyonalizmu, nie zaś dowodem istnienia w ogólnopolskim piśmiennym języku synonimów toż samo znaczących. Każdy z wyrazów blizkoznacznych ma jakiś odcień sobie właściwy. Weźmy dla przykładu kilka synonimów.

Odzież, ubiór, strój, szata. Odzieżą nazywa się wszystko, czem ciało swe okrywamy; ubiór jestto odzież wygodna, dobrze skrojona, z dobrego materyału; strój jestto ubiór wytworny, najczęściej modny, choćby nie był na prawdę pięknym; szata (szaty), wyraz staropolski na oznaczenie ubioru, dzisiaj wśród ludu używany w formie zdrobniałej s z a t k i; w mowie klas ogładzonych i w piśmiennictwie służy najczęściej w wyrażeniach żartobliwych, ironicznych, drwiących z uroczystego usposobienia; czasami tylko używa się poważnie (s z a t a słowa).

[1]) Warto odczytać, co o tem napisał K. Brodziński p. t.: »Myśli o języku polskim« (w zbiorowem wyd. »Pism«, t. VIII, 83—213).

Uwaga, zastanawianie się, rozwaga, zgłębianie. Uwagą zowiemy skierowanie zmysłów ku jakiemuś przedmiotowi lub skupienie nad nim umysłu. Zastanawianie się jest to rozmyślanie dłuższe, jest to pilna uwaga, czas jakiś w natężeniu trwająca. Rozwaga jest to jakby odważanie na szali rozsądku dowodów za i przeciw. Zgłębianie przedmiotu jest to praca umysłowa podjęta z celem dotarcia jaknajdalej w jego poznaniu, jest to wszechstronne rozpatrywanie istoty tego przedmiotu.

Wpływ, wziętość, znaczenie — określają różne stopnie, jakie zajmuje pewna osoba w społeczeństwie. Chcąc mieć wpływ (w znaczeniu dodatniem), potrzeba posiadać zdolności, biegłość w sprawach, umieć wzbudzić ufność w ludziach i osiągnąć moc nad ich umysłami. W ujemnem znaczeniu można mieć wpływ lub wpływy przez samo bogactwo, stanowisko urzędowe czy społeczne, przez spryt wreszcie i przebiegłość, umiejącą wyzyskiwać słabości ludzkie. Wziętość (zarówno w dodatniem, jak w ujemnem znaczeniu) jest to rozgłos już ustalony o szczególnych przymiotach danej osoby, tak że wszyscy, mający jakąś sprawę, do niej po radę, pomoc, poparcie się uciekają. Znaczenie (z przymiotnikiem: wielkie, wysokie) określa utwierdzoną już wziętość osoby, tak że każdy z jej słowami, z jej usposobieniem, z jej wymaganiami liczyć się musi, jeżeli mu idzie o przeprowadzenie pewnej sprawy.

Położyć, postawić, pomieścić, umieścić — określają czynność nadania stosownego miejsca w przestrzeni. Położyć można rzecz zbliżoną do poziomu (»połóż ten papier na stole«); postawić — rzecz mogącą wystawać nad poziom (»postaw kałamarz na biurku«); pomieścić ma ogólniejsze znaczenie wyszukania i znalezienia miejsca w zamkniętej przestrzeni (»nie pomieścisz tego wszystkiego w szafie, komodzie, kufrze« i t. d.); umieścić ma znaczenie podwójne: proste albo przenośne; w obu razach myśli się o przestrzeni mniej więcej wolnej, rozleglejszej: »umieść to gdzie chcesz«,

»umieścić artykuł w piśmie«; »umieścić syna w zarządzie kolei« i t. p.

Odkryć, wynaleźć. Odkrywa się rzecz istniejącą, ale dotychczas ludziom nieznaną: Kolumb odkrył Amerykę. Wynajduje się rzecz zupełnie nową jako całość, chociaż składowe części istniały oczywiście w naturze lub myśli ludzkiej: Gutenberg wynalazł sztukę drukarską; Stephenson wynalazł lokomotywę.

Odebrać, otrzymać, przyjąć — malują różne odcienie dostania czegoś. Odebrać pierwotnie oznaczało tyle co: wziąć napowrót to, co było naszą własnością, lub też wziąć coś komu przemocą czy podstępem. Potem, zachowując i to znaczenie, przybrało inne, mianowicie wzięcie czegoś, co nam podają czy przysyłają. Otrzymać mogę coś zblizka lub zdaleka (np. przysądzoną nagrodę), odebrać mogę tylko zblizka. Przyjąć znaczy: nie odrzucić, nie odmówić; otrzymawszy list, mogę go nie przyjąć (mniej właściwem ze względu na źródłosłów jest dość upowszechnione wyrażenie: odebrawszy list, mogę go nie przyjąć, bo w samem słowie *brać* mieści się: wzięcie, przyjęcie). Otrzymujemy łaski, przyjmujemy usługi.

Otrzeźwić, orzeźwić, odżywić, ożywić, wskrzesić — malują różne stopnie przywrócenia do lepszego czy przyjemniejszego stanu. Otrzeźwić jest to przywrócić kogo do zmysłów, do przytomności, ze stanu omdlenia lub upojenia. Orzeźwić znaczy wzmocnić siły, bystrość umysłu, rozpogodzić ducha; kwiaty orzeźwiają się po deszczu, dobra rada, pociecha, radosna wiadomość orzeźwia nieszczęśliwego; sen orzeźwia strudzonego pracą dzienną; woda zdrojowa orzeźwia spragnionego i zmęczonego. Odżywić jest to przyprowadzić do lepszego stanu zdrowia, głównie za pośrednictwem pokarmów. Ożywić znaczy wywołać bujniejszy rozwój życia cielesnego lub duchowego: wiosna ożywia drzewa; wesoły, dowcipny człowiek ożywia towarzystwo. Wskrzesić w pierwotnem znaczeniu jest to umarłemu życie przywrócić; w przenośnem — jest to rzecz za-

niedbaną przez czas długi, w upadku będącą, jakby zamarłą, uczynić znowuż żywotną, świetną; mówimy więc: ten a ten wielki człowiek wskrzesił oświatę, naukę, poezyę, literaturę. Pokrewnym, ale w odcieniu różnym jest czasownik, idący już w zapomnienie: *wskrzesnąć* t. j. wstać z martwych: »za tego a tego panowania wskrzesła świetność dawniejsza państwa«.

Błękitny, niebieski, modry, bławatny, siny — różne odcienie barwy, która najogólniej od koloru atmosfery (nieba) została nazwana. Modry i bławatny ścisłej różnicy nie wykazują, jako utworzone od różnych nazw tego samego kwiatu: modrak lub bławat. Dzisiaj przymiotnik bławatny stosowany jest tylko do materyi jedwabnej wogóle bez różnicy barwy (pierwotnie oczywiście bławat oznaczał materyę niebieskawą). Między barwą błękitną a modrą delikatne zachodzą różnice: modry jest kolor ciemniejszy, nie mieniący się żadnym blaskiem, jak modry fijołek. Kolor modry jaśniejszy lub z białawym odcieniem, zwiemy błękitnym (niebo błękitne, oczy błękitne). Przymiotnikiem: siny określamy głównie barwę ciała ludzkiego, pochodzącą z zimna, z uderzenia i t. p. jest to kolor ciemno-błękitny bez światła. Używa się także do określenia barwy papieru.

Bogaty, zamożny, majętny, obfity — różne odcienie dobrobytu. Bogaty jest przymiotnikiem najogólniejszym, mającym zastosowanie do dóbr materyalnych i duchowych; odnosi się zarówno do osób, jak do rzeczy; majętny tylko do osób; majętny może być chwilowo w potrzebie i niedostatku. Zamożnym jest ten, kto ma nad codzienną potrzebę, umiejący rozrządzać swoją majętnością, robiący zapasy. Obfity (dawniej: okwity), niegdyś używany bez żadnego dopełnienia; dzisiaj zazwyczaj tylko z dopełnieniem: obfity *w co*, oznacza chwilową lub trwałą mnogość cennych przedmiotów: ziemia obfita w kruszce, role obfite w winogrona, w urodzaje i t. p.

Humanitarny, humanistyczny — chociaż mają spólne pochodzenie źródłosłowu łacińskiego: *homo* (człowiek), *humanus*

(ludzki) różnią się w znaczeniu zasadniczo. Humanitarnym jest każdy objaw spółczucia czynnego dla cierpień, dla nędzy ludzkiej: stąd zakłady humanitarne, prąd humanitarny. Humanistycznym jest objaw mający na celu rozwój ducha ludzkiego w dziedzinie wyrobienia smaku, poczucia artystycznego, zamiłowania w literaturze; stąd nauki humanistyczne w przeciwieństwie do matematycznych i przyrodniczych; prąd humanistyczny, niegdyś pod wpływem odrodzenia sztuk i nauk klasycznych; dziś jako uwydatnienie zwrotu przeciw »realizmowi« w wychowaniu [1]).

2. Prócz zważania na różnice synonimów trzeba baczyć na użycie najodpowiedniejszych wyrazów i zwrotów, by ich nie stosować opacznie. Np. trzeba powiedzieć, że szyba stłukła się, nie zbiła się, że liny rwą się, nie: łamią się, że cichość panowała w naturze, a milczenie w zgromadzeniu, nie zaś odwrotnie. Nie dobrze jest mówić: spodziewam się nagany, bo spodziewamy się czegoś dobrego, a obawiamy się złego; — oko gniewem błyszczy, nie zaś jaśnieje. Po czasowniku: wątpić trzeba użyć spójnika czy, jeśli chcemy wyrazić, że prawdopodobnie czynność jakaś nie nastąpi (»wątpię, czy do jutra pracę swą wykończę«), spójnika zaś — żeby, jeśli pragniemy uwydatnić naszą niewiarę w to, co niby stać się miało (»wątpię, żeby to było prawdą). Po czasownikach lękać się, bać się, obawiać się bardzo niewłaściwie używają spójnika *że;* można używać tylko *czy* lub *żeby... nie; czy* wówczas, gdy pragniemy, ażeby się stało, co w zdaniu wyrażono (»lękam się, czy na czas zdążysz«; domyślamy się, że osoba mówiąca chce, ażeby zdążył); *żeby... nie* – wówczas, gdy nie życzymy sobie, aby się to stało, co zdanie wypowiada (»boję się, żebyś się nie przeziębił«).

Nie należy łączyć ze sobą wyrazów za pomocą je-

---

[1]) Mamy dwa zbiory Synonimów: jeden w 7-ym tomie »Pism« Brodzińskiego; drugi osobno: »Słownik Synonimów polskich« 1885 ks. A. S. Krasińskiego.

dnego orzeczenia, jeżeli to orzeczenie nie może w całości stosować się do wszystkich, lecz tylko do jednego [1]). Niedorzecznym jest więc frazes: »mleko i kwiaty posieję na twym grobie«; bo czasownik posieję tylko do podmiotu: kwiaty zastosowany być może. Podobnież: »łzami i ogniem płonęła (lub gorzała) twarz jego«; bo orzeczenie płonęła tylko do rzeczownika: ogniem jest odpowiedni. Niewłaściwą też jest rzeczą mówić o »większej połowie«.

3. Uwaga ta prowadzi do zastanowienia się nieco nad tak zwaną *godnością* lub *szlachetnością* stylu, o której dawniej wiele się rozpisywano. Zasadzała się ona na tem, żeby w mowie i piśmie nie używać wyrazów i zwrotów grubijańskich, lub nawet wogóle: »nieprzyzwoitych«. Ponieważ pojęcie »przyzwoitości« jest bardzo względne, jeżeli je stosować będziemy do różnych warstw społeczeństwa (chłopów zgoła nieukształconych, rzemieślników, salonów drobnomieszczańskich, arystokratycznych, dworskich i t. d.); stąd słownik wyrazów i zwrotów musiałby być nader stopniowany pod względem przyzwoitości lub nieprzyzwoitości. Dopóki literatura malowała same klasy »ogładzone«, dopóty wymagania tej ogłady musieli spełniać piszący, jeżeli chcieli, ażeby ich dzieła czytano i chwalono. Atoli z chwilą, gdy zaczęto kreślić obrazy z życia chłopów, rzemieślników, z życia wogóle tych ludzi, co o salonowem życiu nie mieli pojęcia, albo też gardzili niem (jak np. t. zw. cyganerya literacka i artystyczna); musiano zrobić bardzo wielkie ustępstwa na rzecz *prawdy* w odtwarzaniu mowy, zgoła nie licującej ze »szlachetnością« wyrażenia, przestano się gorszyć takiemi słowami jak: żreć, schlać się, besztać, siedzieć w ulu, głupi, niechluj, gęba i t. p. Nie poprzestano jednak na tem. Jak dawniej za czasów dworszczyzny fran-

[1]) Nawiasowo przestrzedz tu wypada, iż zupełnie błędnem jest zestawianie dwu przyimków, rządzących odmiennymi przypadkami np. »*przed* i *po* wojnie«; tak mogą mówić Francuzi, ale my musimy rzec: *przed* wojną i *po* niej.

cuskiej, wykreślano ze słownika wyrazy najniewinniejsze pod pozorem, że są »nieszlachetne«; tak później nie chciano uznać żadnego zgoła wędzidła w sprawie »nazywania rzeczy po imieniu«, i nietylko odtwarzając mowę ludzi nieukształconych lub z umysłu gardzących ogładą, lecz także w opisach i opowiadaniach, które wprost od autora wychodziły, zastosowano wyrazy bardzo dobitne, a nieraz ohydne, brutalne i cyniczne w mierze jak najrozleglejszej, pod pozorem, jakoby wymagała tego zasada trzymania się we wszystkiem »natury« i tylko »natury«. Zaroiły się więc utwory powieściopisarzów »naturalistycznych« wyrazami, które wprawdzie istniały i istnieją w słowniku, ale które w »przyzwoitem towarzystwie« ulegają bezwzględnemu potępieniu. Czy to jest uprawnionem?... Nie wszystko, co się znajduje w naturze, lub wogóle w życiu, winno znajdować swoje odbicie w literaturze pięknej; są rzeczy wstrętne, które istnieć muszą, bo są związane najściślej z przyrodą ludzką, ale które nie zawierają w sobie nic ważnego pod względem wewnętrznym, duchowym tak, żeby ich malowanie mogło nabrać nie już zalety piękna, lecz bodaj tylko pożytku. A zatem i wprowadzanie słów, oznaczających te rzeczy wstrętne, do literatury pięknej niczem usprawiedliwić się nie da tylko chyba chęcią podrażnienia zmysłów i wyobraźni.

Niepodobna dzisiaj mówić pisarzowi: »czegobyś nie śmiał powiedzieć w towarzystwie, tego nie pisz i nie drukuj«, gdyż znaczyłoby to skrępowanie autora więzami »konwenansu«; można tylko doradzać, ażeby literaturę uważał za rodzaj sejmu, parlamentu, w którym osobiste i umowne drobiazgi zamilknąć winny wobec spraw ważnych, mających ogólne znaczenie, wobec prawdy, jakiej społeczeństwo domagać się musi we wszystkiem, co jego interesów dotyczy. Byłoby nietylko tchórzostwem, lecz poprostu nierozumieniem dobra ogólnego, gdyby się miało obwijać w salonową czy dyplomatyczną bawełnę takie sprawy, które wymagają wyraźnego i dobitnego wykładu;

ale byłoby rzeczą niestosowną posługiwać się wyrazami brutalnymi i cynicznymi, gdy je wybornie zastąpić mogą żywe i śmiałe. Do użycia słów i zwrotów, zwanych w salonie »nieprzyzwoitymi« upoważnia potrzeba charakterystyki; do użycia zaś słów i zwrotów nagich zmusić może konieczność tylko, kiedy wszelkie inne do wypowiedzenia zgrozy, pogardy wydałyby się za blade. Co innego jest uganianie się za »drastycznością«, a co innego niemożność uniknienia jej w mowie.

4. Prócz baczności na samo znaczenie wyrazów i zwrotów, dla utrzymania właściwości wysłowienia, nigdy nie spuszczajmy z pamięci, o czem piszemy, do kogo lub dla kogo i w jakim celu. Inne wyrazy i wyrażenia stosować trzeba do opisu czynów bohaterskich, a inne do opowiadania wypadków potocznych (chyba że chcemy się w jednym lub drugim razie posłużyć ironią). Innych słów wypadnie nam użyć, gdy zwracamy swe pismo czy mowę do uczonych, do wytwornego towarzystwa, a innych gdy mamy przed sobą przeciętny ogół czytelniczy, lub prostaczków. Cel również wpływa silnie na zabarwienie właściwości wyrażenia. Innych bowiem środków wymaga chęć naukowego przekonania ludzi o jakiejś prawdzie przez nas uchwyconej; innych — chęć wpłynięcia na postanowienia przez wzruszenie uczuć lub wykazanie korzyści, płynących z podjęcia i przeprowadzenia danej sprawy; innych — chęć rozkołysania tylko uczuć, rozmarzenia, pobudzenia fantazyi do swobodnego bujania.

Nie myślę utrzymywać, iżby pomiędzy rozmaitymi rodzajami literackimi istniały jakieś nieprzekraczalne granice, oddzielające je od siebie murem chińskim; owszem stwierdzić trzeba, iż w tem samem dziele mogą obok siebie znajdować miejsce obrazy bardzo różnych usposobień; że dzielenie wyrazów i wyrażeń na tak zwane s z l a c h e t n e i n i e s z l a c h e t n e jest w przeważnej części nieuzasadnionem, a nawet śmiesznem (gdy np. w tragedyach francuskich XVII i XVIII wieku poczytywano wyraz *mouchoir*

za nieprzyzwoity, a więc niewłaściwy); to jednak pewna, że mówienie o rzeczach poważnych i świętych w sposób błazeński potępić musi każdy rozumny i prawdziwym smakiem literackim obdarzony człowiek; przyoblekanie zaś rzeczy błahych i nikłych w szaty uroczyste wymaga wielkiego talentu i taktu, ażeby nie stało się śmieszną arlekinadą. Dzisiaj, wśród najmłodszego pokolenia literatów rozpanoszyła się dążność do rozbicia rodzajów literackich i uczynienia z nich mieszaniny, w którejby nawet najniewłaściwsze wyrazy i wyrażenia znalazły pomieszczenie. Wychodzą oni z tej zasady, iż dusza ludzka jest całością i tylko jako całość objawiać się powinna w swoich utworach. Zasada jest słuszna, lecz jej zastosowanie — chybione. Pomimo bowiem że dusza jest całością, przejawia się ona nazewnątrz zazwyczaj cząstkowo, stosownie do okoliczności zewnętrznych i usposobienia wewnętrznego. Ten, ktoby w rozmowie o ściśle majątkowej sprawie wybuchał nagle czy to wulkanicznem uczuciem, czy poetyckiem uniesieniem, czy marzycielskiem majaczeniem, dowiódłby zapewne, że duszę ma bogatą, ale że nad nią władzy nie posiada. Ażeby w mowie pogrzebowej na cześć zasłużonego męża, wobec uroczystego nastroju otaczających, popisywać się drwinkami, wywlekać jakieś gorszące czy śmieszne anegdotki; na to potrzeba ostatniego cynika.

Pomijając atoli krańcowości, uznać należy, iż przedmiot utworu i zamiar, w jakim go podjęto, oddziaływać muszą stanowczo na sposób obrobienia wogóle, a w szczególności na właściwość wysłowienia. Okazywanie swojej siły i zręczności w igraniu ze słowami, w mieszaniu najpodnioślejszych z najohydniejszemi, w przeinaczaniu znaczenia wyrazów stosownie do chwilowego widzi-mi-się, jest rzeczą kuglarza literackiego, nie zaś autora, pojmującego zadanie swoje poważnie, choćby nawet pisał o rzeczach lekkich.

Dawniej przykłady takich prawdziwie jarmarcznych popisów z frazelogią były odosobnione i znamionowały

ludzi moralnie nizko stojących (Aleksander Niewiarowski); dzisiaj zagęściły się, ponieważ je oparto niby na jakiejś zasadzie psychologiczno-estetycznej i ponieważ lekceważenie rodzajów stylu weszło w modę. To też przestroga powyższa wydała mi się w tem miejscu konieczną, ażeby moda nie pociągała za sobą zboczeń niepożądanych.

4. Jasność.

Jasność stylu polega na tem, ażeby czytelnik, odpowiednio przygotowany, mógł dobrze pochwycić myśli, uczucia, zamiary piszącego. Przymiot więc ten, najważniejszy w pisarstwie, od dwu głównych warunków zależy: od zdolności piszącego, by rzecz swoją dobrze rozumiał i umiał ją wyłożyć, i od zdolności czytającego, by do objęcia tej rzeczy był należycie przygotowany.

A) Co do 1-go. Nie powinien brać się do pisania ten, kto o myślach, wrażeniach, uczuciach, sprawach i t. d., o których mówić zamierza, nie ma jasnego pojęcia, gdyż nigdy jasno o nich mówić nie potrafi. Jedynie biegły w swoim przedmiocie może o nim rozprawiać całkiem zrozumiale i przystępnie. Zdarza się wprawdzie, iż ludzie, doskonale rzecz swą znający, tłomaczą się w sposób zawiły. Pochodzi to stąd, iż przy mówieniu o tej rzeczy nasuwa się im mnóstwo pojęć, któreby chcieli z głównym przedmiotem połączyć, a ponieważ mowa czy pismo tylko jedne po drugich, w miarę następstwa wyrazów, wyłożyć je może, popadają więc w pewien zamęt, nie umiejąc należycie rozczłonkować swych myśli i kolejno je wypowiadać. Z tego jednak nie wynika, iżby ci, co zupełnie jasno się tłomaczą, byli z konieczności płytcy, żeby nie odznaczali się głębią myśli. Zdarzało się to co prawda nieraz iż pisarze, chcąc się przystępnie wyrażać, musieli zawiłe zagadnienia sprowadzać do najprostszej, niemal elementarnej formy, przez co oczywiście czynili ujmę głębokości

owego zagadnienia. Byłoby atoli zbyt pośpiesznym i nieuzasadnionym wnioskiem twierdzić, jakoby pojęcia istotnie głębokie mogły być jedynie w sposób mglisty, przez niejasne napomknienia zaznaczone. Tak twierdzili niektórzy dawniej, tak mniemają i dzisiejsi symboliści, którzy w utworach swoich chcą nam dać odczuć nieskończoność. Jeden z przedstawicieli symbolizmu u nas tak o tem powiada: »Rozmaite przeczucia, przepowiednie, czary, nadnaturalności i cudowności romantyków, a zwłaszcza skrajnych mistyków romantycznych, nie są wcale czczemi widmami ich wyobraźni, lecz przeciwnie dowodem wielkiej intuicyjnej ich potęgi w odczuwaniu faktów, które nauka dziś stwierdzać poczyna. Podciągali je oni tylko pod niewłaściwą kategoryę umysłu, widząc w nich coś nadprzyrodzonego i często w dogmacie religijnym rozwiązania dla nich szukając. Zmieniwszy jedynie punkt widzenia, mistycyzm[1]) mógł i musiał dalej ciągnąć swe dzieło w literaturze — i odrodził się też w dzisiejszym symbolizmie, który może się uważać za nowy, pierwszy po romantyzmie, etap w rozwoju poezyi, bo doktryna naturalistyczna[2]) wskutek jednostronności swej, stanowi objaw reakcyi jedynie, nie zaś szczebel dalszy w drabinie ewolucyjnej... Zrozumiano, iż jak w życiu nie mamy możności przyjrzeć się wewnętrznej, nieskończonej świata i człowieka istocie i musimy zadowolić się tymi oślepiającymi oko przebłyskami, które rozdzierają od czasu do czasu szare tło zmysłowej rzeczywistości; tak też i w poezyi można tylko w ramy rzeczywistych i odpowiednich szczegółów zmysłowych oprawiać perspektywy nieskończoności, specyalnemi dotknięciami pędzla poetyckiego markować te ostatnie, kazać się ich domyślać duchowi zdolnego do marzenia czytelnika — tu i owdzie tylko fosforycznym bły-

[1]) = wiara w możność bezpośredniego obcowania ze światem duchów.

[2]) nauka, zalecająca trzymać się wyłącznie zjawisk świata zmysłami dostrzeganego.

skiem drogę ku głębiom ukrytym rozświetlać«. Wywód ten, mający zresztą wiele słusznych uwag, mieści w sobie błąd zasadniczy; bo jakże pisarz, sam nierozumiejący należycie zjawisk dziwnych i tajemniczych, może »specyalnemi dotknięciami pędzla« uwydatniać »perspektywy nieskończoności«; jak może »fosforycznym błyskiem« rozświetlać drogę ku głębiom ukrytym, nie narażając się na zarzut, że będzie tylko błędnym ognikiem?... To, co niegdyś Brodziński w wykładach uniwersyteckich powiedział o metafizykach[1]), można w zupełności zastosować do dzisiejszych symbolistów: »Jeżeli nie może się jasno wyrazić ten, kto rzeczy swojej jasno nie widzi; równie niezrozumiały będzie styl tego, kto obiera przedmiot sam z siebie ciemny... Gdzie się kończą granice pojęcia, tam się zaczyna kraj wyobraźni, w który oni niepostrzeżenie wpadają, a jej ułudy biorą za rzeczywistość. Młody czytelnik, pełen sam wyobrażeń i chciwości wiedzy, *wmawia w siebie rozumienie* i buja z pisarzem swoim po czczości; ale gdy czytanie skończy, gdy sobie zdać chce rachubę z całości, poznaje, że to były widziadła i ułudy, które jak cienie rozpierzchają się przed jasnością rozumu. O pismach takich powiedzieć można, że są lichą poezyą, niefilozoficzną filozofią. Usuńmy w podobnych pismach allegorye, wyszukane podobieństwa, długie nawiasy i wyrazy techniczne; zobaczmy, czyli jedna myśl z drugiej wypływa, czy następna poprzedzającej nie znosi, czyli się jedna pod różnemi postaciami ciągle nie powtarza; zostawmy tylko istotę rzeczy i osądźmy całość: a przekonamy się, jak często pozorna głębokość jest tylko skutkiem łudzącego się lub łudzić chcącego pisarza. Najlepszym zaś środkiem jest przełożyć podobne pismo na inny język; na ciemnych i zawiłych pisarzów niema nad tę straszniejszej próby«[2]).

[1]) filozofach, chcących rozumowaniem dotrzeć do istoty wszechbytu, do tego rdzenia rzeczy, który się poza zjawiskami ukrywa.

[2]) Kazimierz Brodziński: Pisma, wyd. poznańskie, 1873, t. V, 145, 146.

B) Co do 2-go. Jeżeli jednak wymagamy od piszącego, by dobrze znał się na rzeczy; to musimy także wymagać od czytającego, by do zrozumienia danej rzeczy był należycie przygotowany; w przeciwnym razie niech książkę odsunie. Już w najzwyklejszych listach wiele ustępów rozumie ten tylko, do kogo są pisane; bo znajdują się w nich napomknienia o sprawach i osobach czytającemu dobrze znanych, ale dla człowieka postronnego zupełnie obcych, a więc niezrozumiałych, potrzebujących mniej lub więcej szczegółowego wyjaśnienia. Wykłady wszelkich nauk są lub mogą być ustopniowane, przechodząc od zasad początkowych aż do najwyższych i najzawilszych uogólnień. Do każdego z tych stopni czytelnik musi mieć odpowiednie przysposobienie, jeśli chce naukę należycie zrozumieć i duchowo przyswoić. Nie mówiąc już o naukach specyalnych, ale o działach przystępniejszych np. o historyi, niezawsze będzie zrozumiałym »Sejm czteroletni« Waleryana Kalinki, chociaż bardzo jasno w swoim zakresie pisany, jeżeli czytelnik nie ma dość dużego zapasu wiadomości dziejowych, geograficznych, politycznych i ekonomicznych. W pewnej mierze da się to samo powiedzieć o utworach wyobraźni, prozą czy wierszem pisanych, choć one mają ogół na widoku. Klementyna Tańska przyznawała się otwarcie, że nie zrozumiała »Nieboskiej Komedyi« Zygmunta Krasińskiego, a przecież była kobietą na swój czas bardzo ukształconą i rozwiniętą. »Poganka« Narcyzy Żmichowskiej (Gabryelli) do drobnej tylko cząstki czytelników w czasie swego ukazania się (r. 1846) przemawiała jasno; a i dzisiaj jeszcze, po kilku jej psychologicznych i artystycznych rozbiorach, nie pociąga ogółu ku sobie, chociaż ciemnością lub zawiłością wyrażenia zgoła nie grzeszy, wymaga tylko rozwiniętego myślenia i pewnych głębszych wiadomości z dziejów ducha ludzkiego.

Doświadczony mistrz wymowy rzymskiej, Kwintylian, mając na oku tylko mówcę, któremu idzie o pozyskanie i porwanie słuchaczów, mógł wymagać, żeby mówiącego

nie tylko rozumiano, ale żeby niepodobna było go nie rozumieć. Względem piszących wogóle wymaganie to nie jest odpowiedniem. Mogą oni żądać, by czytelnik do ich poziomu duchowego się przystosował, gdyż inaczej szybszy rozwój umysłowości i artyzmu stałby się niemożliwym; wciążby trzeba było zniżać się do elementarnego czy średniego wykładu. Wolno przecież każdemu piszącemu nie pragnąć wielkiej popularności i wolno mu pisać »dla niewielu wybranych«. Rozumie się jednak, że i w tym zakresie ciemność, zagadkowość, płynąca z przedmiotu lub z zachcianki autora, zaletą nazywać się nie będzie.

Po tych ogólnych spostrzeżeniach przejdźmy do szczegółów i zaznaczmy niektóre ważniejsze błędy, szkodzące jasności stylu.

1. Niejasnym będzie styl, jeśli związek poszczególnych myśli nie zostanie należycie uwydatniony. Weźmy parę przykładów.

»Człowiek, pozbawiony dawnego znaczenia, jeżeli nie ma prawa do szanowania *jego* doli, to przynajmniej nie zasługuje na oczernienie charakteru«.

W tem zdaniu nie wiemy naprzód, do jakiego wyrazu odnieść zaimek *jego*, i co to znaczy *szanowanie* doli, a powtóre niewiadomo napewno, jak rozumieć wyrażenie: *nie zasługuje na oczernienie charakteru*. Jaśniej zapewne wyrazić myśl powyższą można w ten sposób:

»Człowiek, pozbawiony dawnego znaczenia, jeżeli nie ma prawa domagać się spółczucia dla doli swojej; to przynajmniej nie zasługuje na to, aby czerniono jego charakter«.

Podobnież:

»Niewdzięczność jest *nie tylko* występkiem tego, co obraża dobroczyńcę, ale ci nawet, co zapominają i milczą, są występnymi«.

Wskutek użycia spójnika *nie tylko*, nasuwa się myśl,

której autor nie chciał wyrazić: niewdzięczność jest nie tylko występkiem, ale i czemś więcej. Zmienienie podmiotu w zdaniu przeciwstawnem czyni myśl niejasną. Chcąc wyrazić się całkiem zrozumiale, trzebaby powiedzieć:

»Nie tylko obraza dobroczyńcy, lecz nawet zapomnienie i milczenie o dobrodziejstwach jest występkiem niewdzięczności«.

2. Użycie tych samych wyrazów blizko siebie w odmiennem znaczeniu zaciemnia myśl piszącego. Np.

»Jeżeli rzeczy pod oko podpadają, łatwo osądzić, czy są do siebie *podobne;* ale ni*epodobna* rzecz jest wówczas, kiedy porównywamy jakąś postać z istotą nie podpadającą pod zmysły«.

W pierwszem zdaniu wyraz: *podobny* znaczy: kształtem swoim do czegoś innego zbliżony; w drugiem: *niepodobny* znaczy: niemożliwy. Trzeba go więc zastąpić tym wyrazem, albo nie tak mocnym, np. trudno, ciężko.

3. W niejakim związku z poprzednią uwagą zostaje użycie HOMONIMÓW czyli wyrazów jednakowo-brzmiących, lecz mających odmienne znaczenie, np. k o ł o (figura matematyczna, koło u wozu, koło rycerskie, koło lub kółko towarzyskie, nazwa miasta w Polsce); r ó ż a (kwiat, choroba, imię); w a r t a (straż, nazwa rzeki, miasta, rodzaj żeński przymiotnika: wart); z n i e ś ć (ścierpieć, usunąć, zabronić); k o z i o ł (zwierzę, podwyższona część powozu, zmarszczone gniewnie czoło); u c h o (narząd słuchu u ludzi i zwierząt; ucho u naczyń, ucho lub uszko w igle); o k o (narząd wzroku, okrągłe krople tłuste na płynie; waga trzech funtów, oczka w robótkach szydełkowych lub na drutach); l i p i e c (nazwa miesiąca, gatunek miodu) i t. p. Tu najczęściej sam związek myśli usuwa wszelką wątpliwość; jedynie tylko przy czasownikach jednako brzmiących a odmiennych w znaczeniu, trzeba zachować ostrożność, by nie narazić się na zarzut niejasności.

4. Bardzo pilnie zważać potrzeba na stosunek zdań pobocznych do głównych, unikając mianowicie zdań wtrąconych, tak obfitych np. w języku niemieckim. Lepiej jest

myśli podrzędne umieścić w osobnych zdaniach, odpowiednio zaznaczywszy ich względną wartość wobec myśli zasadniczych. Oto przykład okresu zawikłanego i ciemnego.

»To prawda (na co się już dawno zgodzono), że Opatrzność, jak to każdemu wiadomo, rozsypując po ziemi szczęście, i każdemu stworzeniu (bo Opatrzność żadnego nie opuszcza) pewną jego miarę wyznaczając, czasem je albo utaić umyślnie chciała, żeby, gorącej szukane, większą po znalezieniu rozkosz przynosiło, albo (kto zgadnie, na jaki koniec) niewiadomego jakiegoś wroga przełożyła, któryby, wszystkie ziemi obiegając zakąty, szczęśliwości nasze czasem goryczą zaprawiał, a czasem, ledwieśmy ich cokolwiek zakosztowali, nieubłagany wydzierał«.

Myśl ostatecznie można wyłowić z tej gmatwaniny; jest nią spostrzeżenie, że lubo światem i szczęściem ludzkiem rządzi Opatrzność, wydaje się przecież niekiedy, jakoby władał nimi jakiś wróg zawzięty; — ale forma, w którą myśl ta została ujęta, jest zarówno niezgrabna, jak niejasna, z powodu nadmiaru zdań wtrąconych i wadliwego ich rozmieszczenia w jednym okresie. Słusznie powiedział Brodziński: »Szkodzą jasności myśli zbyt długie peryody, których często za jednem tchnieniem wymówić nie można, które równie ucho jak umysł mordują, i nim czytelnik przejdzie do końca, już o początku zapomni. W natłoku myśli i szybkiem odlewaniu ich na papier często się takie peryody nasuwają; do poprawnego pisarza należy, ażeby je albo podzielił, albo usunął myśli uboczne, których mnogość zamiast dokładności często główne myśli zaciemnia«.

5. Ale i wprost przeciwna ostateczność t. j. pisanie samemi krótkiemi zdaniami niezawsze cel zamierzony osiąga. Chociaż bowiem każde zdanie poszczególne wyraża myśl jasno i łatwo, lecz przerywane ich następstwo utrudnia częstokroć objęcie całości, rozpraszając naszą uwagę. Takim jest np. opis miasta Madras (w Indyach Wschodnich).

»Dziesiątego lipca przybiliśmy do Madras. Jaka zmiana widoków, jaka sprzeczność! Nie jest to już wesołe i skromne nadbrzeże Anglii. Tu obraz jest większy i poważniejszy. Na ró-

wninie rozwijał się obszerny okrąg miasta Madras. Tłum ludu ożywiał brzeg morza« i t. d.

Każde ze zdań jest zupełnie jasne i zrozumiałe; ale wszystkie razem nie zastąpią jednolitego obrazu, jakiby nam mogło dać utalentowane pióro, przedstawiając pierwsze wrażenia podróżnika.

6. Takie zestawienie wyrazów, że można myśl w nich zawartą rozmaicie rozumieć, grzeszy przeciw jasności stylu. Np. »Nasze dzieci psy goniły«, albo: »Psy nasze dzieci goniły« jest wyrażeniem dwuznacznem, bo nie wiadomo, kto kogo gonił; można uniknąć tego powiadając: »dzieci nasze goniły za psami«, lub odwrotnie: »psy nasze goniły za dziećmi«. Podobnie: »Widziałem konia brata mojego i jego przyjaciela osła». (= widziałem konia, należącego do mego brata; był tam i osioł, własność jego przyjaciela) — »W tym człowieku odkryłem tę stronę, którą zyskuje politowanie dusz czułych«. Można to zdanie tak rozumieć: »odkryłem stronę, która nań ściąga politowanie, czyli przez którą zyskuje politowanie dusz czułych«, — lub też »odkryłem tę stronę, którą (t. j. stronę, biernik) politowanie dusz czułych dla siebie (t. j. dla politowania) zyskuje«. — »Nie naśladuj półgłówków znieważających umarłych« — tu imiesłów *znieważających* może się odnosić zarówno do półgłówków jak do umarłych, kiedy w myśli autora tylko do pierwszych należeć był powinien (= nie naśladuj p., — którzy znieważają umarłych). — »Wełna z owiec na sztucznych utrzymywanych pastwiskach«. — »Kilka dzienników, przez przodków tej rodziny własnoręcznie pisanych« i t. p.

7. Nadmierne użycie *Archaizmów* (t. j. wyrazów przestarzałych, wyszłych z użycia) i *Neologizmów* (t. j. wyrazów świeżo ukutych, nie tłomaczących się samem swojem brzmieniem), jako wymagające osobnego wykładu dla czytelnika, sprzeciwiają się zasadzie jasności. Dla odstraszenia od nadużycia archaizmów ułożył na początku XIX wieku ks. Bohusz następujące opowiadanie, ze staropolskich wyrazów złożone:

»Jątrew moja, która jakmiarz zawsze z chochołem na głowie chadzała, czwarzyła się jednemu szybale. Gdy lepak tęgać jęła, przybrała sobie storzypiętę, którego podarzyła, prócz rozmaitego czechła i wielorakich czączków w gieradzie, krasnym z brantu antwasem i tureckim drygantem«.

To znaczy:

»Bratowa moja, która zawsze z czubem na głowie chodziła, odmawiała swej ręki jakiemuś jednookiemu szalbierzowi. Lecz potem, zatęskniwszy, przybrała sobie samochwała, któremu, prócz rozmaitej bielizny i sprzętów w wyprawie, darowała czystosrebrną nalewkę i konia tureckiego«.

Nowych wyrazów najwięcej ukuł filozof nasz z połowy zeszłego stulecia, Ferdynand Bronisław Trentowski. Jego określenia z dziedziny psychologii i logiki, choć czysto polskie, zrozumiałe są jedynie tym, którzy wprzódy języka jego się wyuczyli i z jego systematem filozoficznym się zapoznali. Oto n. p. określenie podmiotowości (subjektywności).

»Podmiotowość jest nicością, podciągniętą pod wiedzobłam stosunku, i jest drugą połowicą jedno w drugości«.

To znaczy mniej więcej: Podmiotowość jest przeciwieństwem przedmiotowości i dopiero z nią razem tworzy wyższą kategoryę bytu, znaną u Trentowskiego pod nazwą »miotowości« lub »kmiotowości«.

3. Zwięzłość.

Zwięzłość stylu polega na tem, żeby używać takiej jeno ilości wyrazów, jaka jest niezbędną do należytego uwydatnienia myśli czy uczuć. Czytelnik rozwinięty lubi się domyślać, lubi dotwarzać napomknienia, stąd ceni zwięzłość suggestyjną t. j. poddającą mu tylko pojęcia. Wadę przeciwną tej zalecie nazywamy *rozwlekłością*, którą starannie wyróżniać należy od *pełności* t. j. dokładnego roz-

winięcia pomysłu we wszystkich zasadniczych częściach.

Styl staje się rozwlekłym:

1. Kiedy umieszczamy wyraz niepotrzebny, którego albo łatwo domyślić się można, albo który jest już właściwie w poprzednim zawarty. Błąd ten nazwano *Pleonazmem.* Najczęściej zdarza się to przy użyciu synonimów, kiedy piszący przez nieuwagę umieszcza obok siebie wyrazy, nie dające ani nowego pojęcia, ani nowego odcienia; np. »*Miłość* i *przywiązanie* moje ku tobie nigdy nie wygasną«; *przywiązanie* jest tu zgoła niepotrzebne, bo już się mieści w pojęciu *miłości* i wcale go nie cieniuje. Podobnież: »Wszystkie *środki* i *sposoby* wyczerpano, ażeby go ocalić«; tu wystarczyłby najzupełniej jeden rzeczownik t. j. albo: *środki,* albo *sposoby*; gdyż w tem zdaniu niepodobna się dopatrzyć między nimi różnicy, choć ona w zasadzie istnieje. Natomiast nie można uważać za pleonazm, gdy się powie: »Starać się będę wszystko *poprawić* i *ulepszyć*; bo w słowie *poprawić* mieści się pojęcie *usunięcia* czegoś złego, a w słowie *ulepszyć* — pojęcie *wprowadzenia* czegoś dobrego.

2. Kiedy niepotrzebnie używamy na wzór francuski, niemiecki, a po części rosyjski *zaimków dzierżawczych: mój, twój, swój, nasz, wasz,* które u nas wtedy tylko są konieczne, kiedy wyrażamy przeciwstawienie. Są zatem przeciwne czystości języka, a zarazem pleonastyczne następne wyrażenia: »zgiął przed nim *swoje* kolana«; »podaj mi *twoją* rękę«; »wziąwszy *mój* parasol, wyszedłem na ulicę«; »podnieście *wasze* ręce« i t. p.

3. Kiedy kładziemy przymiotnik czy imiesłów, który albo zgoła nie określa dokładniej rzeczownika, albo też jest już tak spospolitowany, tak wytarty, iż przestał przemawiać do wyobraźni, np. *smutna* śmierć, *pachnąca* róża, *łagodnie szemrzący* strumyk, *gorzkie* łzy i t. p.

4. Kiedy całe zdania, mówiące toż samo tylko nieco odmiennemi słowami, umieszczamy obok siebie. Nazywa się to *Tautologią.* Np.

»Teraz gdy już trwoga minęła, gdy się niczego więcej obawiać nie potrzebowano, zasiedli do uczty«. — Jakże szybko upływa życie nasze! upływa szybko dla naszych zatrudnień; upływa szybko dla naszych uciech i zdrowia...«

5. Kiedy rzecz małego znaczenia, którą można doskonale wyrazić kilkoma słowami, rozciągamy (wałkujemy) zapomocą szeregu zdań, nie przynoszących nowego pojęcia, ani nowego obrazu; np.

»*Dwór nie taił*, że miał dla pana N. *wielki szacunek*. Jest to zaleta, która dotychczasowe jego *zasługi* i sprawowanie się dokładnie poznać daje. *Dwór wyznawał*, iż wie, jak *jest godnym*, ażeby przez posunięcie go na wyższy stopień sprawiedliwość jego *zasługom* wymierzyć, ażeby mu ten *szacunek* w skutku *dać poznać*. *Dwór dał poznać*, *ile pragnie*, aby to uczynić, i *ile sobie życzy*, aby to uczynić był *w stanie*. Ale teraz nie jest *w możności*. *Zasłużył*, to prawda, a przecież królowi *nie było podobna* zrobić, *co pragnął*. *Chciał* szczerze, lecz *nie był w stanie*«.

Ażeby uniknąć rozwlekłości, trzeba się uważnie zastanawiać nad możnością zastąpienia długich i zawikłanych zwrotów krótkimi, mając na pamięci przestrogę, daną uczącemu się przez Brodzińskiego: »Niech odrzuca wszystko, co do jasności mowy nie pomaga; niech długie okresy poskraca; niech przemieni rozwlekłe i czcze wyrażenia, a sam się przekona, o ile można każdą rzecz krócej, a tem samem z męską dobitnością wyrazić. Raz i drugi nad tem popracowawszy, już ten przymiot przy każdem późniejszem pisaniu sobie przyswoi«.

Przytacza on przykład takiej przeróbki okresu rozwlekłego na zwięzły, przykład, godny zapamiętania. Weźmy takie np. zdanie:

»Gdy człowiek *raz* się zestarzeje, wtedy *pospolicie* jego *siły słabieją* i lubo w tym czasie swojego życia *staje się słabszym*, to przez *osłabienie sił* naturalne jest zwykle na umyśle spokojniejszym«.

Wyrzućmy najprzód wyrazy niepotrzebne, lub osłabiające myśl, usuńmy powtórzenia tych samych słów,

usuńmy wreszcie szyk niewłaściwy, zaciemniający zdanie (na umyśle spokojniejszym); to otrzymamy frazes poprawny, jasny, łatwo wyrażony:

»Gdy się człowiek starzeje, wówczas siły jego nikną; staje się słabszym, ale też i spokojniejszym na umyśle«.

Lecz czyż i tego frazesu nie można wyrazić zwięźlej i dobitniej, zachowując w całości myśl pierwotną? Oczywiście można, nadawszy mu kształt następny:

»Starość osłabia ciało, lecz uspokaja duszę«.

Wymaganie zwięzłości nie jest bynajmniej równoznaczne z zarzuceniem urozmaicenia stylowego i wszelkich ozdób, a tem bardziej jasności i właściwości; idzie tylko o to, ażeby te przymioty stylu wzbogacały istotnie umysł nowemi pojęciami lub świeżymi obrazami. »Drzewo — powiada Brodziński — któreby samymi owocami obciążone było, nie miałoby przyjemności dla oka i ucha; oprócz owoców trzeba liści, ażeby zajęły oko rozmaitością barw, a ucho przyjemnym szumem głaskały«.

Pamiętać tylko wypada, że kto nie ma wyobraźni żywej, mogącej tworzyć świeże obrazy, ten lepiej postąpi, gdy nie sadząc się na ich sztuczne a najczęściej nieudolne wyrabianie, użyje wyrazów i wyrażeń właściwych, stojących do rozporządzenia każdemu, znającemu dobrze język; kto zaś od natury ją otrzymał, niech pilnie baczy na wybór obrazów, które tak samo jak słowa mogą być pleonastyczne i tautologiczne t. j. mogą nie dawać nam nic nowego i świeżego. Rozwlekłość dowodzi zawsze ubóstwa myśli i wielkiej plątaniny w ich skojarzeniu; kto ma wiele do powiedzenia, nie będzie się nadmiernie nad jednym szczegółem rozwodził; a kto panuje nad swemi pojęciami, ten nie da się unieść chwilowemu nawijaniu się wyobrażeń, lecz je skieruje ku zamierzonemu przez siebie celowi, ażeby to, co chciał wypowiedzieć, przedstawiało się czytelnikowi w całej pełni i dobitności, wolne atoli od

wstawek lub uskoków, przedłużających wprawdzie pismo, ale nie nastręczających czytelnikowi pożądanej karmi duchowej, jakiej w danym razie oczekiwał.

Tu najstosowniejsze miejsce dla kilku uwag o wysławianej niegdyć Peryfrazie.

Omówienie (Periphrasis, peryfraza) jest to użycie dwu lub więcej wyrazów zamiast jednego, właściwego, celem już to uniknięcia powtarzania, już to dobitniejszego, śmielszego określenia danej osoby lub rzeczy. I tak, zamiast *Bóg* możemy powiedzieć: Istota Najwyższa, Stwórca wszech rzeczy, Pan Wszechświata, Pierwsza i Ostatnia przyczyna Wszystkiego, Alfa i Omega bytu i t. p. — zamiast *święto:* dzień odpoczynku, dzień wytchnienia, uroczystość religijna i t. p.; zamiast: *rozległ się* strzał, dał się słyszeć strzał; zamiast zaczerwienił się: rumieniec okrył twarz jego; zamiast oczekiwanie go *złościło:* gorączka oczekiwania pożerała go i t. p.

Jeżeli nie jeden wyraz, ale całe zdanie określamy za pomocą kilku zdań, to omówienie takie nazywa się już *Amplifikacyą (Rozszerzeniem);* np. zamiast powiedzieć po prostu: »Chory nie doznaje uciechy« możemy wyrazić to całym okresem złożonym: »Kto pozbawiony swobodnego używania sił swoich; kto od bólów trapiony, godziny w dni przemienia: ten smutnem tylko okiem spoglądać będzie na ciebie; ten nie może stać się uczestnikiem twego wesela i uciechy«.

Środka tego należy używać oszczędnie, pamiętając, że wyraz dobitny a właściwy jest zawsze lepszy od wszelkiego omówienia, bo go odrzucić nigdy nie można. Tymczasem omówienia bywają często rzeczą mody; w jednej dobie takie, w innej owakie; a nadmierne ich używanie prowadzi do sztucznych wydwarzanych zwrotów, jakie panowały np. w salonach francuskich XVII wieku pod nazwą: *précieux, précieuses, préciosité*, wyśmianych przez Moliera [1]).

[1]) W komedyi p. t. »Les précieuses ridicules« (Śmieszne wytwornisie).

Dalekim odgłosem tego wydwarzania są zwroty mieszczące się w pierwszym drukowanym wierszu Mickiewicza: »Zima miejska« [1]), jak np. »drugi stambulskie oddycha gorycze« (= pali fajkę) »lub pije z chińskich ziół ciągnione treści« (herbatę); a w dzisiejszej gwarze dziennikarskiej: »mistrz miotły« zam. stróż, »pracownica igły« zam. szwaczka.

Odmianą omówienia jest *Eufemizm* [2]) gdy jakieś przykre lub wstrętne wyobrażenie staramy się wypowiedzieć w formie złagodzonej, gdy np. zamiast rzec: kłamie powiemy: *mija się z prawdą;* zamiast: chcę — *proszę,* zamiast: rozkazuję — *polecam,* zamiast: sknera — *człowiek niesłychanie oszczędny,* zamiast: kat — *wykonawca wyroków kryminalnych;* zamiast łupiestwo polityczne — *sprostowanie granicy.*

O Eufemizmach to samo należy powiedzieć co o Peryfrazie wogóle; używać ich należy tylko w razie konieczności, np. w rozmowie salonowej, gdzie dobitne wyrazy byłyby poczytane za niegrzeczność lub brak wychowania; tam zaś gdzie chodzi o jasne i szczere wypowiedzenie prawdy, niema co się bawić w ogródki.

II. PRZYMIOTY ESTETYCZNE.

Uczucie i fantazya w przejawach swoich nie mogą pozostawać długo w jednakowych kształtach i natężeniu; właściwością ich jest falowanie, ruchliwość, zmienność; stan zupełnego spokoju, obojętności graniczy tu prawie z martwotą. Chcąc obudzić, w ruch wprawić uczucie i fantazyę,

[1]) Z temi peryfrazami młodziutkiego Mickiewicza można zestawić następne omówienie *wiatraków* przez słynnego w swoim czasie Lebrun'a († 1807), przezwanego Pindarem francuskim:

La colline qui vers le pôle (tj. Monmartre)
Borne nos fertiles guérets
Occupe les enfants d'Éole
A broyer les dons de Cérès.

[2]) z grec. *eufemos* = dobrze wróżący, pomyślny.

potrzeba szukać ciągle nowych pobudek, świeżych obrazów, któreby zająć, zainteresować, z obojętności wywieść zdołały. Ażeby tego dokonać, potrzeba mieć samemu rozwiniętą uczuciowość i bogatą imaginacyę. Stąd też przymiotów wysłowienia, polegających na tych dwu czynnikach, nie łatwo nabyć samą wprawą, wykształceniem; można tylko dary przyrodzone wzmocnić oraz od zboczeń i omyłek uchronić. Zalety takie są nader cenne, bo od nich zależy żywy, doniosły wpływ pisma na czytelników; ale ponieważ nie mogą być w jednakiej mierze dostępne dla wszystkich, nie podobna ich za niezbędne poczytywać.

Najogólniej można je podciągnąć pod miano Urozmaicenia Stylu; lecz stopnie tego Urozmaicenia są bardzo liczne.

A) POSTACI KRASOMÓWCZE.

Zacznę od stopnia najniższego, który przyswoić sobie stosunkowo najłatwiej. Zawisł on na sztuce wyrażania swych myśli i uczuć w sposób coraz odmienny, ale bez szkodzenia innym zaletom. Umysł nasz póty zazwyczaj zatrzymuje się przy jakimś przedmiocie, póki coś nowego dostrzedz w nim może. Gdy się wrażenie nowości wyczerpie, to i uwaga nasza słabnie; rzecz staje się obojętną, a może nawet niemile na nas oddziałać, jeśli się nam uparcie narzucać będzie. Najpiękniejsze nawet widoki natury, najładniejsze osoby, »opatrują się«, jak powiadamy, t. j. przestają działać na uczucie, a raczej na wrażliwość naszą. Toż samo w wyższym jeszcze stopniu w dziełach literackich. Nic nieznośniejszego niema w pisaniu czy mówieniu, jak gdy myśli zawsze w jednaki sposób występują i wciąż jednakowo są wyrażane. Im rzecz jest suchsza, nudniejsza, tem większą dbałość rozwinąć trzeba, by ją czytelnikowi znośną uczynić. Należy sobie wystawić, że rozmawiamy z czytelnikiem, a stąd same się nam nastręczą rozmaite wyrażenia i zwroty.

Rozmaitość osiąga się zarówno w poszczególnych wyrazach i zdaniach, jak w ich połączeniu. Rozmaitość jest zupełnie co innego niż nieład i pstrocizna; wszędzie bowiem porządek, harmonia są konieczne.

Urozmaicenie w użyciu wyrazów wymaga dobrej znajomości synonimów, ażeby różnie brzmiącemi słowami wypowiedzieć myśl, zgoła jej nie pacząc. »Pisarz, autor, twórca — poeta, pieśniarz, opowiadacz — napisał, utworzył, podał, wykonał—wyśpiewał, odmalował, odtworzył« — mogą przy umiejętnem zastosowaniu nie uchybić zamiarowi piszącego, a przyczynić się do usunięcia jednostajności czyli *monotonii*. Czasami można położyć przymiotnik zamiast rzeczownika np. śmiertelny zam. człowiek, Przedwieczny zam. Bóg; wonne kwiaty zam. woń kwiatów, zielone lasy zam. zieloność łasów; czuła matka zam. czułość matki; jesienna pora zam. jesień; tęgie mrozy zam. zima.

Ważną też troskę piszącego stanowić powinny t. zw. *Przejścia (Transitiones)* t. j. umiejętne sprowadzenie uwagi czytelnika z jednego przedmiotu na drugi, z jednego szeregu obrazów czy dowodów do drugiego. Najgorsze, lubo najpospolitsze są przejścia mechaniczne, wyraźnie zapowiedziane: *ale wróćmy do naszego przedmiotu; przejdźmy do drugiej części; rozpatrzmy to z innej strony; kiedyśmy już poznali to... poznajmy... tamto* i t. p. Najlepszemi są przejścia, zręcznie wiążące jeden dział z drugim, bez użycia osobnych ku temu wyrażeń, kiedy sam czytelnik widzi, iż koniecznością jest zwrócić się do innego przedmiotu. W dziełach naukowych, obejmujących wiele szczegółów, które trzebaby wiązać temi samemi wyrażeniami, lepiej policzbować je poprostu, aniżeli silić się na coraz to inne zwroty, nie dające umysłowi nowego pojęcia.

Do urozmaicenia stylu służą dalej rozmaite przemiany i układy zdań, zwane POSTACIAMI KRASOMÓWCZEMI (FIGURAMI RETORYCZNEMI). Z wielkiego ich mnóstwa, wyliczanego przez dawnych nauczycieli wymowy, dość będzie poznać najczęstsze i najważniejsze.

1. *Powtórzenie (Repetitio)* tego samego wyrazu lub wyrażenia na początku, na końcu lub i na początku i na końcu zdania, nadaje więcej mocy myślom, w ten sposób wypowiedzianym [1]). Np.

«*Jeżeli* w okręgu Europy znamiona chrześcijaństwa na świątyniach bożych dotąd jaśnieją; *jeżeli* tyle jej ludów i pokoleń łuków scytyjskich i turbanów azyatyckich dotąd nie przybrało; jeżeli ta cała zachodnia połać świata równego losu z owemi kwitnącemi niegdy cesarstwa wschodniego krainami nie doznała: *czyjeż* to dary i dobrodziejstwa? *czyjaż* to krew sowicie kupiła i opłaciła?« (J. P. Woronicz).

2. *Nagromadzenie (Congeries)* dowodów, porównań, przenośni dla przekonania czy wzruszenia czytelnika, jeżeli istotnie rozszerza zakres pojęć, pogłębia uczucie, a nie jest mdłem jeno omówieniem (peryfrazą) tej samej myśli, może sprawić istotną przyjemność naszemu rozumowi lub uczuciu. Np.

»Drzewo wiadomości człowieka, tem bardziej narodu, rozrasta się, dzieli, rozplata na coraz liczniejsze, na tysiączne konary, gałęzie, których korona buja wysoko w powietrzu, a kwiat i liście, pieściwem wiosny rozzielenione tchnieniem i zarannej rosy kroplami i balsamiczną wonią, wszystek ziemiokrąg od końca do końca świata ocieniają«. (M. Mochnacki).

Jeżeli w takiem nagromadzeniu są wyraźne przejścia od dowodów (obrazów) mniej silnych, mniej żywych do coraz żywszych, silniejszych, — lub naodwrót nazywamy je *Stopniowaniem (Gradatio, Climax);* np.

»Dobrze miłować sąsiada; lepiej wszystkie, które w mie-

---

[1]) Gdy wyrazy powtarzają się na początku zdania, jak w przytoczonym ustępie, zowie się to: *Anafora;* jeżeli na końcu — *Epifora* (»Ojciec synowi, pytającemu o brata, iść każe *na pola Raszyna;* matka stroskanej córce pomoże szukać zięcia *na polach Raszyna;* przyjaciel przyjaciela upatrywać będzie *na polach Raszyna)*«; jeżeli na początku i na końcu — *Symploka* (np. *Co* jest najwyższem głupca dobrem? *złoto. Co* nęci niekiedy mędrca? *złoto. Co* ma każdy na ustach? *złoto);* jeżeli wyrazy powtórzone stoją tuż obok siebie, nazywają to *Epizeuxis* np. U nas *inaczej, inaczej, inaczej!*

ście jednem są, a pogotowiu jeszcze lepiej wszystkie obywatele królestwa tego, gdy im dobrego co czynim, albo dla nich co cierpim«. (P. Skarga).

»Światlejsi rozumieli przez poezyę tylko zabawę, igraszkę, cacko«. (M. Mochnacki).

Niezachowanie stopniowania tam, gdzie logika tego wymaga, jest oczywiście błędem. Złem więc będzie wyrażenie: »Dla ojczyzny poświęcić należy honor, majątek, zdrowie, zgoła wszystko«; lepiej uporządkować wyrazy w ten sposób: »Dla o. p. n. majątek, zdrowie, honor, słowem wszystko«, albo »Dla o. p. n. wszystko: m. z. nawet honor«. — Podobnież niewłaściwem będzie zestawienie określeń: »mąż wielki, waleczny, czynny«; lepiej: »czynny, waleczny, wielki mąż.

3. *Zapytanie (Interrogatio)* jest postacią często nawet w życiu potocznem używaną dla żywszego wyrażenia uczucia; np. zam. »czytam« żywszem będzie wyrażenie: »czyż nie czytam?...« Oczywiście taka zamiana wówczas tylko będzie stosowna, kiedy idzie nam istotnie o dobitniejsze wypowiedzenie naszej myśli. Np.

»Prawodawstwo estetyczne potrzebuje sankcyi geniuszu. Gdzież są poetyckie dzieła klasyków? Któreż tak silnie zajęło umysły i tak silnie wpływa na opinię spółczesnych, żeby w tej mierze o lepszą iść mogło z celniejszymi tworami naszych romantyków?... Któryż twór położę na czele tego systematu nowych, świetnych tworów imaginacyi?« (M. Mochnacki).

»I tak-że owa wasza szerokobrzmienna sława dogorywa! Kto wasze czyny oceni? Kto je nagrodzi? Czy te słowa na papierze, z wiatrem ulotne? Czy te chrapliwe jęki dzwonów, w powietrzu niknące? Czy ta świetna okazałość, powszechnym szacunkiem i żałobą roziskrzona, której pojutrze śladu nie będzie? Czy te wreszcie marmury i kolosy, na których modrzewie i jodły będą w czasie zarastać? Któż opłaci tyloletnie wasze znoje i poniewierki? ten wiek odkwitnionej młodości marnie sterany, te blizny i kalectwa nieuleczone, te członki morderczym ciosem odjęte? Kto pocieszy te wdowy i pisklęta po was osierocone?... Kto wasze drogie imiona z odmętu niepamięci wytrząśnie? Jest-że który mocarz tak potężny, bogaty, mądry i sprawiedliwy, aby

z was każdego w szczególności uczcił, udarował, uwiecznił?« (J. P. Woronicz).

4. *Wykrzyk (Exclamatio)* natęża siłę wyrażenia, przedstawiając wezbrane uczucia piszącego, który nie może powstrzymać żywszego okazania swojej radości, żalu, gniewu, oburzenia i t. p.

»O, szalone człowieka przesądy, co krwawą waleczność kładziecie w pierwszym rzędzie ludzkich zaszczytów i na najwyższym stopniu mieścicie sławy!« (Stanisław Potocki).

Wykrzyk może się często łączyć z *Przysięgą, Zaklęciem, Błaganiem, Przekleństwem (Obsecratio, deprecatio, imprecatio).*

»Jeśli cię usty, nie sercem wyznajem, niech nas te mury rozwalinami swemi przywalą! Niech nas ta ziemia nieszczęsna w rozdartych wnętrznościach swoich pochłonie!« (J. P. Woronicz)

Kiedy wykrzyk zwraca się do istot żyjących lub nieżyjących, zmysłowych czy oderwanych pojęć, przybiera nazwę *Apostrofy;* np.

»Boże ojców naszych! Boże patryarchów szerokowładnego w świecie rodu słowiańskiego! pojrzyj łaskawie na te milionowe roiska walecznych ludów i daj im uczuć wysokie w Twych wyrokach przeznaczenie, które od ich wzajemnej zgody i miłości braterskiej zawisło. Wejrzyj na tę czułą serc naszych ofiarę, którą poległ dla miłości rodu swojego ten nie przepłakany dawnych królów polskich plemiennik. Niech ten dzisiejszy pogrzeb, w dziejach naszych pamiętny, będzie razem wszystkich naszych łez i wieków nigdy nieodwalonym grobowcem« (J. P. Woronicz w kazaniu na pogrzebie księcia Józefa Poniatowskiego).

5. Wykrzyk, połączony często z zapytaniem, może utworzyć t. zw. *Poprawienie się (Correctio),* kiedy piszący, wstrzymując niby zapęd mowy, prostuje swoje słowa pozornie, a wistocie zmienia wyrażenie słabsze na mocniejsze np.

»O nierozsądku! a raczej, o niesłychana bezczelności!«

»Póki się utrzyma język polski, póty imię Krasickiego wspominane będzie z tem uczuciem, jakie jego dzieła w każdym z czytających wzbudzają! Co mówię? Dzieła jego przyłożą się

do utrzymania tego języka. Najodleglejsi potomkowie, chciwi tych samych kosztować słodyczy, które w czytaniu Krasickiego ich pradziadowie czerpali, uczyć się będą ich mowy i prześlą ją swoim następcom« (F. Ks. Dmochowski w Mowie na obchód pamiątki J. Krasickiego, 1801 r.).

6. Przeciwnem Wykrzykowi, ale dążącem do tegoż samego celu jest *Zamilknięcie (Reticentia)*, zwane także: *Niedopowiedzeniem*, kiedy piszący pod wpływem silnego wzruszenia nie wygłasza pewnego wyrazu lub zdania całego, lecz każe się ich czytającemu domyślać, a przez to może osiągnąć wrażenie potężniejsze, niż gdyby istotnie ów wyraz czy zwrot wypowiedział.

»Swoboda u mnie nad życie! A ktoby się na nią targnął... Lecz pocóż przypuszczać, na coby się nikt i w myśli nie ważył«.

»Postęp, szczęście rodu ludzkiego! — i ja kiedyś wierzyłem... ot, macie, weźcie głowę moją, byleby... Stało się. Przed stoma laty, przed dwoma wiekami, polubowna ugoda mogła jeszcze... ale teraz, wiem, teraz trza mordować się nawzajem, bo teraz im tylko chodzi o zmianę plemienia«. (Z. Krasiński).

7. *Napomknienie (Alluzya)* jest ubocznem wskazaniem pewnego pojęcia przez wyraźne przytoczenie innego, które powinno nasunąć myśl o tamtem, np. gdy mówimy o »świętym tureckim«, o »stroju Adama w raju«, o »Ezawie« (już to jako o kosmatym, już jako o lekkomyślnym, co przedał pierworodztwo za misę soczewicy) i t. p. Zazwyczaj bierze się wtedy jakiś fakt ogólnie wiadomy z biblii, z mitologii, historyi starożytnej, z dziejów narodowych, z gramatyki, z nauk przyrodniczych, ze znanych postaci poetycznych (Telimena, ksiądz Robak, Gustaw, Konrad, król Lear, Hamlet, Makbet i t. p.). — Napomknienia mogą być żartobliwo-satyryczne, dowcipne, uczuciowe i t. p. Jedne mają znaczenie przemijające, jeśli się odnoszą do okoliczności ulotnych, inne są trwalsze jako oparte na faktach czy pojęciach, mogących zająć w każdym czasie i w każdym narodzie. Najogólniejszy przepis co do użycia alluzyi jest, iżby bez wielkiego trudu zrozumieć

ją było można; lecz trzeba tu mieć w pamięci to, co się ogólnie o *jasności* powiedziało. Napomknienia częstokroć są tylko wówczas jasnemi, gdy się zna powód ich wypowiedzenia, np. odpowiedź na pytanie: »Co słychać nowego?— Nic, chyba to, że ja schodzę na dół, a ty idziesz do góry« — wówczas tylko będzie dowcipnem napomknieniem, gdy się na schodach spotkają dwaj spółzawodnicy, z których jeden zyskuje na wziętości, a drugi ją traci.

B) PRZENOŚNIE (TROPY).

Wyższym, a trudniejszym stopniem urozmaicenia stylu są PRZENOŚNIE. Upatrywanie podobieństw jest jedną z najwcześniejszych i najsilniej rozwiniętych zdolności umysłu dziecięcego. Tym sposobem uczymy się wszyscy poznawać przedmioty i zjawiska, uczymy się je nazywać. Znany jest przykład dziewczynki, która urodzona w Algierze, gdzie śniegu nie widziała, przewieziona do Francyi, ujrzawszy śnieg padający, wykrzyknęła: »ach, ileż to się sypie miałkiego cukru z nieba!« Jak dziecko tak i człowiek pierwotny żył w ścisłym związku z przyrodą i tłomaczył sobie jej zjawiska według podobieństwa z własnem życiem, czuciem i postępowaniem: wszędzie widział życie, wszędzie widział ducha, który czynności swoje w ten lub inny sposób wyrażał. Trafnie i pięknie wypowiedział to Seweryn Goszczyński:

Ależ-bo wówczas, ziemio staroświecka!
Dzisiejsze dziwy dziwami nie były:
Grały widomie niewidome siły
I pilnowały człowieka jak dziecka.
W powietrzu, w drzewach, w kamieniu, pod wodą,
Krewne spółczucie ludzie znajdowali,
Bo nie gardzili naówczas przyrodą,
Bo ją jak matkę znali i kochali.

Pogląd ten ludzi pierwotnych, widzących wszędzie ducha, ożywiającego przedmioty, obdarzonego uczuciem,

myślą, wolą, podobnie jak dusza człowieka, nazwano *animistycznym* (od *animus:* duch). W tym poglądzie biorą początek wszystkie *Przenośnie (Tropy),* to jest wyrażenia upodobniające uczucia i czynności ludzkie do przedmiotów przyrody i zjawisk w niej zachodzących. Dla człowieka pierwotnego nie były to wcale *przenośnie,* lecz wyrażały istotne, rzetelne jego przekonanie; wszędzie bowiem widział duchy; stały się takiemi dopiero później, gdy doświadczenie, rozbiór, zastanowienie zmieniły znacznie lub nawet całkowicie dawne animistyczne zapatrywania [1]). Posługiwano się niemi przez wieki, posługujemy się niemi i teraz, gdyż żywiej, barwniej malują to, co wypowiedzieć chcemy, gdyż wyrazy zmysłowe (konkretne) silniej do uczucia i wyobraźni przemawiają, aniżeli oderwane (abstrakcyjne). Wszelkie pismo — powiada Brodziński — »choćby najwyraźniej do rozumu mówiło, ma w sobie coś suchego, gdy razem do zmysłów nie mówi«. Sam język, pierwotnie stworzony dla wypowiedzenia wrażeń otrzymywanych przez zmysły, do dziś dnia zachował liczne i mocne ślady owego animistycznego poglądu. Wszystkie wyrazy, mające dzisiaj znaczenie oderwane, mieszczą w źródłosłowie swoim czynnik zmysłowy, np. dusza (od dech), przebiegłość (od biedz), postęp (od stąpać) i t. p.

Najważniejsza zaleta przenośni jest:

1. żeby jej znaczenia od razu domyślić się można, bo jeżeli będzie wyszukana, z dalekiego podobieństwa wzięta, nie może zadowolić umysłu. Oczywiście stopień ukształcenia i bystrości czytelnika stanowi bardzo wiele w rozstrzygnięciu, czy przenośnia będzie zrozumiała, czy nie; co dla jednego jest jasnem, to dla drugiego wyda się zupełnie ciemnem. Ale bywają takie, których i najdomyślniejsi nie odgadną, np. »Żałość nabiera przyrodzenia szczytności i *wznosi się ku niebiosom z cieniem drzew letnich,* co ten skromny pomnik okrywa«.

[1]) Zob. Aleksander Świętochowski: »Poeta jako człowiek pierwotny«, 1896.

2. żeby przenośnia, zastępująca zwykłe wyrażenie, była od niego bardziej malowniczą;

3. żeby przenośnia nie była zużytą, lecz świeżą, bo te przenośnie, które utraciły swoją pierwotną barwność wskutek zbyt częstego używania, już nie mogą wywrzeć wrażenia, jak np. »anioł dobroci«; »król, światowiec w każdym calu«; »biały jak lilia«; »to obraz nędzy i rozpaczy«; »jak piorun z jasnego nieba«; »wierzyć jak w ewanielię«; »choćby się całe piekło sprzysięgło« i t. p.

4. żeby wszystkie części przenośni układały się w całość harmonijną, żeby jedno wyrażenie nie było sprzeczne z drugiem, jak np. »zrywa się nagły wicher, a grom, który rzuca, rozrzewniał myśl moją«. — »Szczęście i nieszczęście, jak dwie *prządki* żywota, toczą *koło*, na którem *ważą się* losy ludzkości«.

Przenośnie, jak z ich źródła wynika, zestawiają stan i czynności cielesne i duchowe człowieka z rozmaitym przedmiotami natury — powietrznemi, lądowemi, wodnemi i t. d.; tak było dawniej zawsze prawie bez wyjątku; dzisiaj niektórzy pisarze, wprost przeciwnie, stany i zjawiska natury starają się przyrównać do usposobienia, nastroju, zamiarów człowieka pojedyńczego czy społecznego. Niekiedy sprawia to silne wrażenie, ale bardzo często bywa chybione.

Przenośnie, choć jeden spólny mają początek, mogą być wyrażane rozmaicie. Tym różnym rodzajom pierwsi Grecy nadali nazwy, które w spadku przeszły aż do nas. Poznamy tylko najważniejsze.

1. *Uosobienie (Personifikacya)* jest najpierwszą, najdawniejszą formą wynikłą wprost z poglądu animistycznego. Wszystko w naturze żyje, wszystko w objawach swoich ma pobudki ludzkie. Najpowszechniejsze sposoby mówienia mogą tu być najprostszym przykładem: »zima *nadchodzi*«; »wiatr *się zrywa*«; »dzień *się uśmiecha*«; »burza *grozi*« i t. p. Na takie przenośnie prawie już nie zważamy, i dopiero gdy utalentowany pisarz jakimś nowym szczęśliwym zwro-

tem przeniesie nas żywo w ów stan animistycznego odczuwania przyrody, słuchamy go z zajęciem i doznajemy rozkoszy wyobraźni. Np. oto krajobraz szwajcarski między Brunnen a Fluelen:

»Świt roztoczył się nad górami i ogarnął całą krainę. Na prawo i na lewo lśniły się pod słońcem szczyty lodowe. W głębi, u samych wód, *szukała* jeszcze *kryjówki* noc, zewsząd *wygnana*. Świerki, leszczyny i brzozy nad brzegiem *tuliły ją między siebie*, ile mogły: zniżały gałęzie aż do samej wody i, *oniemiałe z podziwu, patrzyły* we własne odbicia, *rodzące się* w głębokiej topieli. Długa zatoka jakby *martwa*, nieruchoma, fijołkowa tafla leżała pod znikomym tumanem. *Błędne* i *wiotkie* mgiełki *wstawały* z przezroczystych nurtów i *chodziły* nad wodami. Widziało się, że daleko, daleko, w zamroczonej niebieskiej dolinie *tułają się* i krążą nad *leżącem* w ciszy jeziorem cienie i widma, wyśnione przez Schillera, który tu marzył«. (St. Żeromski).

Jeżeli uosobienie odnosi się do pojęć oderwanych, do cieniów zmarłych, które pisarz przywołuje do życia i każe im przemawiać, to się nazywa *Prozopopeją*, która wskutek nadużycia jej przez mówców starożytnych i nowszych, przybrała niepochlebną osławę napuszoności. Bywają jednak prozopopeje bardzo udatne, jak ta np.:

»Dziś święci boży w odpocznieniu swojem mówią: Małe i krótkie było cierpienie nasze, a wesele długie i wieczne. Zima nasza minęła, a lato nigdy nie ustanie. Pracy nie pomnim, a rozkoszy bez końca używamy; siejba była w płakaniu, a żniwo w weselu. Nędza nasza przeleciała jako strzała i ptak na powietrzu; śladu jej żadnego i znaku niemasz, a rozkosze jako morze nieprzebrane trwają«. (Piotr Skarga).

2. *Porównanie (Comparatio)* wynika z upatrzenia podobieństwa pomiędzy umysłowym a zmysłowym objawem, pomiędzy człowiekiem a jakimkolwiek tworem przyrody, wreszcie między różnymi przedmiotami i zjawiskami natury. Jest ono równie powszechne jak Uosobienie nawet w mowie potocznej, np. »milczący jak grób«, »zimny jak lód«, »biały jak śnieg« i t. p. Porównanie wystawiać po-

winno nietylko obraz, ale i myśl, przezeń wyrażoną; w przeciwnym razie porównanie byłoby bezcelowe.

»Jestechmy bardzo podobni ku onym spróchniałym ścianam, które bywają po wierzchu kęs owym cienkim malarskim złotem powleczone, pod którym złotem niemasz nic jedno szpetne drzewo«. (M. Rej).

»Grób jest jako pomnik położony na granicy dwóch światów, co nam wraz wystawiają i burzę życia i obraz wiecznego spoczynku«. (St. Potocki).

»Konie i ludzie, zwaleni z nóg olbrzymim ciężarem żelaznych jeźdźców padli jak łan pod tchnieniem burzy«. (H. Sienkiewicz).

»Kmicic szalał, siekł, bódł... wszystkie myśli w nim zgasły, została tylko jedna, że zginie, lecz Szwedów musi zatrzymać. Ta myśl przerodziła się w dzikie jakieś uniesienie, więc siły jego potroiły się, ruchy stały się podobne do ruchów rysia, wściekłe, jak błyskawice szybkie. I nadludzkimi ciosami szabli kruszył ludzi, jak piorun kruszy młode drzewa; dwaj Kiewlicze młodzi szli tuż, a stary, stojąc nieco z tyłu, co chwila wsuwał rapir między synów tak szybko, jak wąż żądło wysuwa, i wyciągał krwawy« (tenże).

»Rozum tylko przy uspokojeniu namiętności poznać się daje, jak w uciszonem tylko morzu odbija się niebo gwiaździste«. (K. Brodziński). — »Zdania ludzi tak się różnią od siebie jak ich zegarki, a przecież każdy swojemu tylko wierzy« (tenże).

3. Porównanie skrócone, z wyrzuceniem spójników porównawczych, nazwano *Metaforą*, chociaż wyraz ten znaczy właściwie tyle jeno co przenośna wogóle. Przykłady Metafory:

»Nauki krzewią się, wzrastają i kwitną« (skrócone z porównania: »nauki, jak drzewa, krzewią się« i t. d.).

»Rozum jest okiem duszy«.

»Wielbłąd to okręt pustyni«.

Naciągane podobieństwa, niestosowne połączenia pojęć niedających się ze sobą pogodzić, wymuszoność wyrażenia są wadami bardzo częstemi, gdy ktoś smaży głowę nad wymyśleniem metafor. Zazwyczaj podobieństwa, upatrzone pomiędzy dwoma przedmiotami czy pojęciami, opierają się na wrażeniach tegoż samego zmysłu: oka, ucha, dotykania,

smaku, powonienia. Atoli od dawien dawna zdarzały się podstawienia wrażeń jednego zmysłu za wrażenia drugiego; nazwano to *Transpozycyą wrażeń.* Już w mowie potocznej dokonywamy takiej transpozycyi, gdy własności oceniane przez dotykanie lub smak przenosimy na przedmioty tymi zmysłami nie dostrzegane, mówiąc np.: słowa *szorstkie*, słówka *jedwabne, słodkie*, mina *kwaśna;* lub też naodwrót: słuch *tępy*, gorycz *ostra* (zapach *ostry).* Upatrzywszy podobieństwa między wrażeniami różnych zmysłów można je zużytkować w metaforze. Sama fizyka mówi o *barwie* głosu (stąd słowa *barwne*, styl *barwny).* Mickiewicz nazwał woń kwiatów ich *muzyką;* Słowacki przyznał wyrazom, że bywają *wonne.* Uważamy to za genialne upatrzenie podobieństw. Ale ponieważ metafory, sztucznie wykombinowane, prędko się starzeją, autorowie poszukując nowości, upędzają się za coraz nowymi nabytkami, choćby podobieństwa przez nich upatrzonego nie można było wyjaśnić ani transpozycyą wrażeń ani jakimkolwiek innym psychologicznym środkiem. Takim sposobem powstały »bańki mydlane snów liliowych, które *wyziewa* serce«; stąd »*dusze*, które *woskowemi rękami polewają* znużone światło księżyca«; stąd »smętne nenufary rozkoszy«; stąd »*grzywy* słów» »*łkanie* rąk«; a w dalszym ciągu mógłby się zjawić (a może już się nawet zjawił) »*płacz* paznogci«, zwłaszcza że brud pod niemi Niemcy oddawna już nazwali ich żałobą« [1]). I poprzednio już atoli znano takie zuchwałe transpozycye wrażeń.

Oto parę przykładów złego niesmacznego użycia metafor:

»Pod jarzmo tej wody ścieżka sławy podchodzi«.

»*Łzy* w tęsknem oku *zaniemiały*«.

»Rwący *potok* jego wymowy *zapala* słuchacza«.

»Zielone liście nadziei wykluwają się wesoło, skoro *żelazna* pokrywa śniegu *tajać* zaczyna«.

[1]) I starożytni znali już te nadużycia metafor i zwali je *Katachrezą* t. j. poprostu nadużyciem.

»Barometr jego politycznych pomysłów nie wznosi się nad 5 stopni Réaumura.«

Do metafory liczą się także tak zwane »przymiotniki ozdobne« *(epitheta ornantia)*, jak *złote* słońce, *srebrne* światło księżyca, *kryształowe* wody jeziora, *perłowa* rosa, *koralowe* usta, *liliowe* lica, *purpurowy* wschód lub zachód słońca, *chłodny* grób, *mglista* przyszłość, wiatrem *nadziane* nadzieje. I w nich naturalnie transpozycya wrażeń zaczyna grasować; więc są »*białe* bezczynności«; »*modra* melancholia« i t. p.

Metaforycznie używają się też różne czasowniki: *upajać się* radością, *przyświecać* rozumem i przykładem, *uprawiać* nauki; serce *się kraje;* krew *się ścina;* oczy *się iskrzą;* pycha *nadyma.*

Przesada w użyciu metaforycznego wyrażenia może być czasem umyślną, dla wywołania komicznego wrażenia, które powstaje wskutek pewnego przeciwieństwa, np.

»Miał tyle ognia w sobie, że przy nim czekoladę można było ugotować«.

»Kwaśną miną swoją mógłby zwarzyć słodkie mleko«.

»Moje serce stało się kamieniem; jeżeli w nie ręką uderzę, to mię zaboli ręka«.

Przesada metaforyczna, przeprowadzona w sposób poważny, dla wywarcia silnego wrażenia, zowie się *Hiperbolą* (Przesadnią). Ponieważ jej nadużywano, podobnie jak prozopopei, nabrała ona obecnie ujemnego przeważnie znaczenia. Tylko gwałtowna, wybuchowa namiętność lub wielka płomienna fantazya mogą ją usprawiedliwić. Oto np. bardzo piękny obraz artysty-malarza, wychudłego, wynędzniałego, kiedy znalazłszy długo szukany wzorzec w bracie swoim, przygląda mu się przy świecy:

»Widać było jego piersi zapadłe i wszystkie kości z anatomiczną dokładnością z pod skóry się rysujące; rzekłbyś, że to *szkielet* jaki z lekka tylko cielistą błoną pociągnięty; lecz za to całe życie trupich piersi do twarzy jego uciekło; była-to twarz, na ową chwilę grą nerwów i muskułów do pierwszej młodzieńczości wrócona; były to oczy ciepłym promieniem bijące, usta

purpurą świeżej krwi wypełnione, czoło jakby od niewidzialnej gwiazdy jaśniejące; była to jednem słowem *głowa wskrzesiciela na ramionach umarłego* — sprzeczność uderzająca, niesłychana, a cudna«. (N. Żmichowska).

Niesmaczną natomiast nazwać musimy następną hiperbolę, za pomocą której chciano wyrazić potęgę żalu kobiety:

»Gdyby gorzał świat cały, potok łez, co płynął z jej oczu, zdołałby wygasić pioruny nieba i pożar ziemi«.

Jeśli wprost przeciwnie nadajemy jakiemuś przedmiotowi lub pojęciu umyślnie bardzo drobne rozmiary lub bardzo słabe przymioty, by go w myśli wywyższyć, podnieść, to taki zwrot nazywa się *Litotes*, np. gdy człowieka nazywamy »prochem«, »gliną«, »robaczkiem ziemskim«, a równocześnie przedstawiamy wielkie dzieła, jakich w biegu cywilizacyi dokonał, choćby tylko ujarzmienie niektórych sił przyrody; — lub gdy potężnego niegdyś władcę wystawiamy w nędzy, w lichym szałasie na barłogu, mówiąc:

»O Boże! w skorupę orzecha wsadzony, mógłbym się jeszcze za króla świata poczytać«.

4. Metafora, rozwinięta szczegółowo, nazywa się *Allegoryą*. W niej widzimy góry, kwiaty, zwierzęta przemawiające i zachowujące się jak ludzie. Za pomocą takiego obrazu uzmysławiamy pewną myśl czy prawdę ogólną, której wprost wyjawić nie chcemy czy nie możemy, albo którą umyślnie osłaniamy, aby czytający mieli przyjemność w jej odgadnięciu. Bajki, przysłowia, przypowieści (parabole) są allegoryczne. Odwrotnie, oddawna już zaczęto uosabiać pojęcia oderwane (np. czas), uczucia (miłość, zemsta, troska) i przedstawiać je jako istoty żyjące. Z allegoryi takich powstały *Symbole*, których celem jest za pomocą znaku widomego wyrazić pojęcie jakieś rozległe, a nieraz w nieskończoności ginące. Ponieważ symbol wyrażony jest krótko, daje więc myśli naszej nadzwyczaj obszerne pole do przypuszczeń, marzeń, wizyj.

5. *Zamiennia (Metonymia)* jest to zwrot mowy, w którym rzecz jakąś oznaczamy, nie jej własną nazwą, ale taką, która z pewnych względów do niej należy. I tak:

a) bierzemy przyczynę, narzędzie za skutek np. zginął od miecza (z rany zadanej m.); *pióro* zam. pismo; — lub odwrotnie skutek za przyczynę: »góra nie ma cienia« (zam. nie ma drzew);

b) bierzemy autora za jego dzieło: to Matejko, to Słowacki;

c) bierzemy naród za wytwór jego główny: to węgier (wino węgierskie);

d) bierzemy znak za rzecz oznaczoną: berło (godność królewska);

e) część ciała za osobę: dobre serce, mózg tępy, umysł jałowy; »dłonie moje to zrobiły«; »kroki (zachody, starania) moje na nic się nie przydały«.

Odmianą metonimii jest *Ogarnienie (Synecdoche)*, które albo wyrażeniu szczegółowemu nadaje znaczenie ogólne, albo przeciwnie wyrażeniu ogólnemu — znaczenie szczegółowe. Oto główniejsze kształty:

a) część za całość lub na odwrót: dach, próg, ognisko zam. dom; tysiąc żagli zam. tysiąc statków; — krew za ojczyznę wylewać; jeść chleb cudzy;

b) szczegóły za całość: dni moje, lata moje zamiast życie;

c) gatunek za rodzaj lub na odwrót: jastrzębie i sępy zam. ptaki drapieżne; śmiertelni zam. ludzie;

d) liczbę pojedyńczą za mnogą lub na odwrót: wróg, Niemiec, prorocy (zam. taki a taki prorok);

e) liczbę oznaczoną zam. nieoznaczonej: »przestawaj na swym stanie, a nie bądź utratnikiem i próżnującym, a dla ciebie jednego *tysiąc tysięcy* ludzi braci swojej nie gub« (P. Skarga).

f) materyał, z którego rzecz pewna zrobiona, zam. rzeczy samej, »imię twoje na spiżu (na pomniku ze spiżu) ryć będę«.

Jeżeli bierze się imię własne za imię pospolite lub na odwrót, metonimią taką nazywają także *Antonomazyą* np. drugi Skarga w znaczeniu wielkiego kaznodziei; poważny Arystarch jako nazwę znakomitego krytyka; Nestor pisarzów dla określenia najstarszego wiekiem i powagą. Naodwrót: apostoł narodów oznacza św. Pawła; wielki Macedończyk może oznaczać Aleksandra W.; gienialny Litwin — Mickiewicza; nasz Skrzypek — Karola Lipińskiego itp.

Wszystkie kształty Metonimii, szczególniej zaś Ogarnienie i Antonomazya są to najczęściej Omówienia (Peryfrazy).

6. *Przeciwstawnia (Antyteza)* jest odwrotna Porównaniu, lecz do tegoż samego zmierza celu, ażeby przez uwydatnienie przeciwieństwa (kontrastu) żywiej rzecz jakąś odmalować. Jak dwie barwy przeciwne lepiej się wydają przy sobie; jak olbrzym obok karła, dąb obok łamliwej trzciny, bogacz obok żebraka, brzydota obok piękności więcej uderzają; tak dwie myśli, dwa uczucia, dwa obrazy różne silniej uderzają wyobraźnię, gdy je do siebie zbliżymy, sprawiając umysłowi miłą niespodziankę.

Można to przeciwieństwo wyrazić w zestawieniu przymiotnika kontrastującego z rzeczownikiem: »biedny pan świata«; »słaby mocarz«; »bogaty żebrak«; »hojny sknera«;— lub dwu wykluczających się rzeczowników, czasowników: »dowcip mający lekkość ołowiu«; »gdy milczą, wtedy przemawiają najgłośniej«.

Można rozwinąć antytezę na całe zdania i okresy:

»Co rozumem i pilnością stanęło, to się nierozumem i niedbałością i złością ludzką obala!« (P. Skarga).

»Gnuśnością nikczemnieją ludzie, upadają i giną narody; pracą wszystkie się utrzymują i bogacą«. (Jan Śniadecki).

Jeżeli te same zdania nabierają odmiennego znaczenia przez odwrócenie porządku wyrazów, taką antytezę nazwano *Antymetatezą (Odwrotnią, Reversio):*

»Nie powinniśmy sądzić o prawidłach i obowiązkach ze

zwyczajów i obyczajów, ale o zwyczajach i obyczajach sądźmy wedle prawideł i obowiązków. Więc też prawo odwieczne powinno być ciągłą normą czasów, a nie różność czasów stawać się prawidłem na wieki«.

»Lubimy zawsze tych, co nas podziwiają, ale nie zawsze tych kochamy, których podziwiamy«.

»Nie suknia zdobi człowieka, ale człowiek suknię«.

Jeżeli przeciwieństwo wynika z brzmienia słów, to antytezę taką zowiemy: *Igraszką słów*, np.:

»Wśród tych prób strasznych, któremi nas Bóg doświadcza, wśród tylu mąk czyscowych, przez które zdążamy do odkupienia, nie w *zalotach* do sztuki, ale w *zaletach* obywatelstwa, nie w *wygodzie* używania, ale w *godności* żywota przystoi nam szukać ćwiczenia i wydoskonalenia«. (J. Klaczko).

W końcu ostrzedz potrzeba, iż zbyt usilne staranie o obrazowość stylu nie zawsze wydaje pożądane wyniki, bo się słodycze łatwo przejadają. Słusznie powiedział Brodziński: »Piękna mowa tak potrzebuje swego cienia i światła, jak piękny obraz. Pisarz, który każdą myśl chce jednako pięknie powiedzieć i każdą uboczną myśl równie kwiecisto odmalować, chybi pewno zamiaru, ponieważ myśli mniejszej wagi wynosi kosztem tych, które są główne; a zatem albo główną rzecz zaciemnia, albo rozrywa uwagę czytelnika; a wyobraźnia, która ze wszech stron chce błyszczeć, traci punkt główny«. Toż samo należy powiedzieć i o dowcipie, jeżeli w dłuższem piśmie z niezmordowaną usilnością chce nim popisywać się autor; choć błyskawica jest bardzo piękną i sprawia silne wrażenie, trudnoby jednak było a może niepodobna wytrzymać błyskanie się ustawiczne, bez odpoczynku przez noc całą.

III. PRZYMIOTY TWÓRCZE.

Zastosowując podane wyżej środki można wysłowienie swe urozmaicić i okrasić, a łącząc z nimi przymioty stylu, zwane gramatyczno-logicznymi, niezbędnymi, można zostać »nienagannym« a nawet »niezłym« pisarzem. W większości wypadków, w całej dziedzinie prozy naukowej, nie żądamy zazwyczaj czegoś więcej nad jasność, dokładność, czystość i pewien stopień urozmaicenia wykładu tak, żeby przynajmniej niezbyt nużył. W takich atoli utworach, gdzie uczucie i fantazya najważniejszymi są czynnikami, zalety owe nie wystarczają; czytelnik żąda świeżości, nowości, oryginalności, bo jak wiadomo, kwiaty więdną, barwy blakną, obecnie daleko może rychlej aniżeli w czasach dawniejszych; trzeba je więc ustawicznie odmieniać, ustawicznie natężenie kolorów potęgować, jeżeli chcemy, by się wonią naszych utworów napawano, by obrazy nasze podziwiano.

Nauczyć się tego zgoła już niepodobna; tu konieczną jest zdolność przyrodzona; dlatego też mówiąc o tego rodzaju zaletach, poprzestać trzeba na ich opisie, we wskazówki wtedy się jeno wdając, gdy chodzi o uchronienie od zboczeń i błędów.

Wszystkie zalety najwyższe w pisarstwie można zamknąć w jednym wyrazie: O r y g i n a l n o ś ć (S a m o t w ó r c z o ś ć); ponieważ jednak słowo to mogłoby prowadzić do pojęcia dziwactwa, więc dodaję do niego drugi: N a t u r a l n o ś ć (Zgodność z uzdolnieniem przyrodzonem). Łączą się one ze sobą węzłem najściślejszym; razem więc o nich mówić trzeba.

Naturalność wysłowienia dwojakiego jest rodzaju: p o d m i o t o w a, t. j. kiedy przemawia sam autor we własnem imieniu,—i p r z e d m i o t o w a, kiedy odtwarza mowę innych osób, przez siebie w dziele wprowadzonych.

A) NATURALNOŚĆ PODMIOTOWA (INDYWIDUALNOŚĆ).

Naturalność podmiotowa, którą także obecnie Indywidualnością Stylu zowią, może się wydawać czemś niezmiernie łatwem, ale dla tych tylko, co ją sobie wyobrażają bez żadnego wysiłku, bez żadnej sztuki. Prawda, że Naturalność jest przeciwna Sztuczności, ale bynajmniej nie przeciwna sztuce, artyzmowi prawdziwemu. Naturalność nie znaczy wcale, iżby nie należało pracować nad swoim stylem; iżby wypadało zapisywać tylko po prostu to, co w danej chwili na myśl przychodzi. Tak się robią jeno zapiski (notatki), ale nie utwory literackie. Jest to styl »szlafrokowy«, lecz nie pisarski. Dowiedziono wielokrotnie, że to, co nas samych mało kosztowało pracy, mało też zazwyczaj posiada wartości. Choćbyśmy nawet w najszczęśliwszem usposobieniu umysłu pisali, znajdzie się zawsze coś niedokładnego w myślach i wyrażeniu, ponieważ często w natłoku mnóstwa wyobrażeń nie zdołamy dokonać wyboru należytego. Autorowie, u których podziwiamy styl łatwy i naturalny, bardzo długo nieraz trudzili się nad nadaniem tej cechy pismom swoim, wielokrotnie kreśląc je i przerabiając. Gdy je czytamy, zdaje nam się, iżbyśmy sami potrafili tak pisać; a przecież doświadczenie przekonywa, iż osiągnięcie owej łatwości i naturalności bywa bardzo mozolne.

»Naturalność stylu — powiada Stanisław Potocki — polega na pewnym rodzaju prostoty, która się właśnie dlatego podoba, że się podobać nie stara. Jest piękną bez sztuki, łatwą bez zaniedbania, podobną do szaty starożytnej, bez przymusu, a gustownie zarzuconej, która okrywa nagość ciała, lecz nie przekształca jego dostojnych postaci«.

»Istotnie styl naturalny — dodaje Brodziński — ma w sobie coś tak ujmującego jak sposób obejścia się w pożyciu osoby dobrze wychowanej, w której wszystko pełne

gracyi i sztuki, do tego stopnia posuniętej, iż się przyrodzonem być zdaje«.

»Gdy każdą myśl i każdy wyraz, już napisany, rozważymy, wtenczas dopiero nadajem mu postać łatwości. Pismo łatwe jest zawsze proste; a każdy piszący poświadczy, że im ściślej rzecz poprawiamy, tem więcej do prostych wracamy się wyrazów«.

Naturalność wyróżnić należy od »naturalizmu«, który pod pozorem wiernego odtwarzania rzeczywistości, lubuje się zazwyczaj we wstrętnych jej objawach, i używa wyrazów najtrywialniejszych tam nawet, gdzie tego charakterystyka osoby czy położenia nie wymaga nieodwołalnie. Naturalność dopuszcza wszelakiego rodzaju usposobienia i nastroje, zgoła nie wykluczając najwznioślejszych.

Zastanówmy się trochę bodaj nad kilkoma.

1. Siła i wdzięk.

Siłą stylu nazywamy najdobitniejsze, na jakie język zdobyć się może, wypowiedzenie myśli lub uczucia, przez użycie słów i zwrotów, oznaczających najwyższe natężenie stanu duszy. Np. na określenie stopnia cierpienia można powiedzieć: z bólu *łkał, jęczał, krzyczał, ryczał, wył.* Tu przejście od czysto ludzkich objawów cierpienia aż do zwierzęcych, a więc najpierwotniejszych, nie osłabia, lecz owszem potęguje wrażenie, bo maluje nam dosadnie, jak człowiek, opanowany srogą dolegliwością fizyczną czy moralną, przestaje panować nad sobą i zmienia się w siłę żywiołową, nieświadomą swoich czynności, wykonywającą je tylko już na mocy przyrodzonego popędu.

Podobnież być może i w określeniu rozmaitych stopni zamyślenia się: *rozmyślał, rozważał, rozpamiętywał, dumał, pogrążał się, zatopił się w myślach* i t. p. Każdy z tych czasowników przedstawia coraz to silniejsze natężenie stanu duchowego człowieka aż do chwili, kiedy o całym otacza-

jącym świecie zapomina, by tylko w sobie samym się rozglądać. Ktoś, poszukujący jeszcze mocniejszego wyrazu, mógłby zastosować wyżej podaną uwagę o żywiołowem działaniu popędu i powiedzieć: »*wgryzał* się myślą we własną świadomość«, — ale popełniłby błąd, bo myśl nie ma już tak żywiołowego znaczenia, jak uczucie, jest właściwą bardziej człowiekowi; więc i wyrażenie jej musi pozostać w pewnych szczuplejszych przestrzennych granicach, zakreślonych przez przyrodę. Ktoby się *wgryzał myślą* we własną świadomość, podobnym-by się stał do owego burmistrza, co to w zapale krasomówczym wykrzyknął: »Wezmę głowę swoją za włosy, utnę ją i rzeknę tyranowi: patrz, oto czyn wolnego człowieka«.

Stąd wynika, że nie należy słuchać tych, co siłę wyrażenia uważają za jedyną cechę doskonałego stylu. Jeżeli siła nie będzie zastosowana *właściwie*, t. j. jeżeli słowa nie będą odpowiadały rzeczy i logice; to się stanie wadą, nie zaletą. Niewątpliwie, *mdłe* wyrażenie zawsze odrzucić należy, ale w użyciu silniejszego trzeba zachować właściwe stopniowanie. Mdłemi wyrażeniami są wszystkie, w których nie znajdujemy myśli, uczucia, obrazu; stąd styl przepełniony zaimkami, przyimkami, spójnikami, nigdy silnym nie będzie; przeciwnie obfitość *właściwie* dobranych rzeczowników i czasowników może go takim zrobić.

Jak z siłą tak rzecz się ma i z *Wdziękiem:* jest ujmującym, kiedy się znajduje na swojem miejscu. Przymiot to właściwy kobietom i uczuciom łagodnym, przejawia się głównie w ruchach. Otóż i w stylu tam jest odpowiedni, gdzie się maluje spokojna tkliwość i tęsknota, powabna melancholia, patryarchalne uczucia rodzinne, zabawa niehałaśliwa, taniec powabny i t. p.

Wdzięk w życiu łączy się zazwyczaj z *Naiwnością*, z nieświadomością tego, że się wdzięk posiada. Gdy ktoś świadomie, z zamiarem, z użyciem sztuk i sztuczek chce być naiwnym i pełnym wdzięku, mówimy o nim, że *się*

wdzięczy, a jego zachowanie się nie jest już wdziękiem, ale *wdzięczeniem się*.

W stylu nie może być oczywiście mowy o nieświadomości; piszący musi wiedzieć o tem, że wyraża się z wdziękiem. Jeżeli mu to przychodzi łatwo, jeżeli jest zgodne z jego usposobieniem; jeżeli dobrze odpowiada przedmiotowi; to wdzięk taki stanie się jego zaletą; ale jeśli tylko wysila się, zmusza, by wdziękiem czarował, to popada w *Wydwarzanie* (afektacyą), które jest jedną z najnieprzyjemniejszych wad stylu. Zbyt częste używanie wyrazów zdrobniałych, pieściwość zwrotów, powtarzanie tych samych słów, sztuczna prostota i naiwność czynią styl *mdłym*, a więc nieznośnym. Oto przykład takiej wydwarzanej prostoty, wyjęty z młodocianej improwizacyi Józefa Ignacego Kraszewskiego p. t. »Było nas dwoje«. Można z tem zestawić balladę Wordswortha: »Jest nas siedmioro« w »Obrazie literatury powszechnej« t. II, 339).

»Ja i moje marzenia jesteśmy dwoje; ściskamy się i tęsknim po sobie, kiedy nas zimny świat żelazną ręką rozdzieli, i wracamy do siebie znowu i znowu jesteśmy szczęśliwi.

»Kiedyś, było nas dwoje inaczej. Nie było jeszcze marzeń, ale rzeczywistość rozkoszna jak marzenie, jak marzenie zmienna.

»Było nas dwoje w niebie; graliśmy sobie na tym szerokim błękicie, *graliśmy o gwiazdy* i *robiliśmy z nich bukiety* dla kogoś, — o, *nie powiem, dla kogo!* Wówczas było nas dwoje; nie mieliśmy nazwiska ani postaci, byliśmy jak jedno, *a było nas dwoje*, i *było nas w jednem dwoje*.

»Potem przez ciemną jakąś noc boleści *roxdzieleni*, znaleźliśmy się *dwoje* nizko na ziemi, — i *było nas dwoje*, ale *roxdzielonych* mgłą, czasem, ludźmi, światem, życiem. A czuliśmy zdaleka, że nas *było dwoje* i po ciemku szukaliśmy siebie długo. I znaleźliśmy się i spojrzeli i nie śmieli witać, bo poubierani w piękne dziecinne sukienki, nie poznaliśmy się oczyma, tylko duszą. A *było nas dwoje* tych samych co w niebie«...

2. Wzniosłość i śmieszność.

Wspaniałe, zwłaszcza groźne widoki natury; myśl zapuszczająca się nieustraszenie w przepaściste głębie tajników Wszechświata; uczucia ofiarne zgoła na siebie nie zważające, lecz uszczęśliwieniu bliźnich oddane; wola potężna, umiejąca pokonać wszystkie swoje słabości, uprzątnąć wszystkie zewnętrzne przeszkody, by jakąś wielką przeprowadzić sprawę; jednem słowem siły, z któremi nam, zwykłym śmiertelnikom, mierzyć się niepodobna, siły, płynące w nieskończoność, budzą uczucie wzniosłości. Na jej wyrażenie nie potrzeba słów grzmiących; częstokroć prostota jest tu najodpowiedniejszą i najskuteczniejszą, byleby w sposób właściwy oddawała to, co czujemy; jeżeli zaś nie odczuwając silnie wzniosłości, »sadzimy się« tylko na jej oddanie słowami wyszukanemi, możemy niesmak obudzić.

Uczucia i myśli wielkie, ulegające w walce z jeszcze potężniejszemi siłami, jakiemi są prądy religijne i społeczne w danej chwili przemagające, zbieg przyczyn nieznanych nam dokładnie, które oznaczamy wyrazami: Przeznaczenie, Los, Konieczność, wywołują wrażenie tragiczne; jeżeli jednak autor nie umie ich odpowiedniemi słowy odmalować, mogą tylko sprawić wrażenie okropności i przerażenia.

Przeciwieństwem wzniosłości i tragiczności jest śmieszność (komizm), wynikająca najczęściej z pewnej niestosowności pomiędzy postawą a tonem, pomiędzy naszem uprzedzonem wyobrażeniem a rzeczywistością, pomiędzy zamiarem a niespodziewaną przeszkodą, niewielką wprawdzie, lecz w danej chwili nieprzyjemną, np. gdy mówca w największym zapale przymuszony jest kichnąć, gdy elegantce wiatr zerwie kapelusz, gdy kuglarzowi sztuczka się nie udaje i t. p. Wyższy komizm powstaje z powikłania, starcia się uczuć i interesów, w gruncie drobnych,

małoznaczących, które jednak danym osobom wydają się niezmiernie ważnymi, starcia się zakończonego pogodnie. Kto się posługuje zbyt powierzchownemi sprzecznościami i zbyt nikłymi kłopotami; kto śmieszność zasadza na uwydatnieniu wad fizycznych (garbaty, kulawy, jednooki), na scenach pospolitych (figle cyrkowe, przewracanie się i t. p.): ten bardzo łatwo popaść może w płaskość.

Jeżeli poważne myśli, przez kogoś wygłoszone, obracamy w śmieszność, zastosowując je do rzeczy i stosunków drobnych, nazywamy to Drwinami, Przenicowaniem (Trawestacyą, Parodyą).

3. Dowcip.

Dowcip ma podwójne w języku naszym znaczenie: jest nazwą albo pewnej zdolności umysłu ludzkiego, albo wytworu tej zdolności. Jako zdolność, polega na szybkiem a trafnem wynajdowaniu niespodziewanych podobieństw lub różnic pomiędzy rzeczami, zjawiskami lub pojęciami, takich jednak, żeby po ich wskazaniu słuchacz uznał natychmiastowo trafność takiego zestawienia lub przeciwstawienia. Podobieństwo lub różnica, przez dowcip upatrzone, pospolicie bywają ułudne, cząstkowe lub chwilowe tylko, gdyż, jeśliby zawierały prawdę całkowitą, zupełną, musiałyby już one przejść z dziedziny dowcipu do zakresu wiadomości niewątpliwych, przez doświadczenie lub naukę ustalonych, np. »Co jest dowcip? Co pieniądze? Dowcip daje pozór za gotówkę, pieniądze dają gotówkę za pozór. Dowcip jest przytomnością ducha w głowie; pieniądze są przytomnością ducha w kieszeni. Dowcip jestto siła chwytająca zręcznie różnicę wszystkich rzeczy; pieniądze jest to siła chwytająca wszystkie rzeczy bez żadnej różnicy» i t. p. Jakie zasadnicze siły umysłu składają się na dowcip? Przedewszystkiem bystrość spostrzegawcza, a potem pewien stopień fantazyi, nadający spostrzeżeniom i wyra-

żeniom lotność, która stanowi obok trafności najważniejszą zaletę dowcipu. Jeżeli jakie uczucie mieści się w dowcipie, to głównie złośliwe, chociaż i w tym względzie są różne odcienie, charakteryzujące zarówno jednostki, jak i całe narody. Dowcip francuski jest błyskotliwym i uszczypliwym (kostycznym), nie pożałuje najdroższej nawet osoby, ni najświętszej rzeczy; dowcip niemiecki zazwyczaj bywa ociężały, zdaleka przygotowywany; dowcip polski jest dobroduszny, żartobliwy i rubaszny, chętnie osobę samą dowcipkującego wciągający w dziedzinę wyśmiewanych, ażeby zmniejszyć ostrość wyśmiania; zowiemy go zazwyczaj jowialnością. Naturalnie te zarysy są bardzo grube i jeno w przybliżeniu prawdziwe; stosują się one do typowych przedstawicieli narodu, a znajdują sprawdzenie w tworach ludowych; jednostki oczywiście różniczkują się według nadzwyczaj rozległej skali.

Najbliżej z dowcipem spokrewniony i często z nim łączący się jest koncept (włoskie *concetti*), który głównie polega na igraszce słów, gdy ktoś np. ryby i raki zaliczy do zwierząt »stawowatych«, dlatego, że w *stawach* się znajdują.

4. Ironia (Przekąs).

Ironia (Przekąs) jest zupełnie odmienną od dowcipu. Jestto wyrażenie w sposób niby poważny uczucia lub myśli wprost przeciwnych tym, jakie w gruncie rzeczy wypowiedzieć chcemy, gdy np. naganę wygłaszamy w słowach pozornie chwalących, gdy odradzamy to, co właśnie doradzić chcemy. Koniecznym tu jest warunkiem, aby »z pod poważnej maski nie ukazały się śmiejące oczy«. Ironizujący przybiera pospolicie pozory wielkiej skromności, zdania swoje wyraża jakby z zawstydzeniem, z powątpiewaniem, niezmiernie ostrożnie, powiadając: śmiem sądzić, nie mogę z pewnością utrzymywać, zostawiam to bieglejszym, byłbym szczęśliwy, gdyby mię

oświecono i t. p. Wszystko w ironii zależy od tonu; może się zawrzeć w jednem słowie (»pięknie!«), może wypełnić cały utwór nawet obszerny. Ironia, według jednego z francuskich myślicieli, kryje truciznę w najsłodszej woni, a robaka wśród najpiękniejszych kwiatów; jest najwłaściwszą bronią namiętności i najskuteczniejszym środkiem wpływania na innych wówczas, kiedy rozumowanie działać na nich nie może, albo gdy wola czyjaś nie za tem się skłania, co jest dobre i uczciwe, ale za tem, co przyjemne, choć szkodliwe. Może ona oddać ogromne usługi; może przyjść w pomoc wolności, gdy ciemiężą ustaw okowy, może także wyśmiewać wolność, gdy ta przeradza się w swawolę. Ale może się stać także szkodliwą, gdy subtelnym jadem podgryza szlachetne i wzniosłe uczucia, przeciwstawiając im materyalistyczne jeno pojmowanie świata. Zazwyczaj ma dążność ganiącą, ale zdarza się i tak, iż ironicznie ganimy, chcąc kogoś lub coś pochwalić. Różne są jej odcienie: bywa łagodną, słoneczną, jowialną, jak w przedstawieniu szlachty zaściankowej u Mickiewicza, albo w »Braciach szlachcie« Klemensa Junoszy; bywa umiarkowanie złośliwą, jak w przeważnej części satyr Krasickiego, albo w niektórych ramotkach Wilkońskiego; bywa gwałtowną, zapamiętałą, zgryźliwą, jak w feljetonach Lama i Swiętochowskiego — i wówczas przechodzi w szyderstwo i sarkazm, tracąc ową przybraną powagę i naiwność, a wybuchając namiętnie.

5. Humor.

Humor (w znaczeniu estetycznem) jestto nastrój duszy, łączący w sobie bystrą obserwacyę, bogatą wyobraźnię, wytworny dowcip żartobliwy, ironię mniej lub więcej złośliwą, z głębokiem, szczerem, tkliwem, ale w objawach swych skąpem uczuciem. Obrazowo nazywają go uśmiechem poprzez łzy. Lubi on zestawiać przeciwieństwa, lecz

przeważnie uczuciowe, nie rozumowe, a dokonywa tego szybko i nagle, w czem jest podobny do dowcipu. «Widzimy oto czarny smutek, za chwilę uśmiech posępny zadrży na łzawych rzęsach, to znowu serdeczna zapanuje wesołość. Pytamy, skąd to wszystko? a tu śmiech i płacz już znikły i martwe zwątpienie na twarzy; tak spływają tu razem: wzniosłość, płaskość, brzydota, pospolitość, moc, słabość. Humor jest kalejdoskopem uczuć, który za każdym szkła obrotem nowe pokazuje obrazy. Dowcip przemawia do rozumu, humor splata się z rozumem. Dowcip sprowadza kollizyę dwu żywiołów, kończącą się unicestwieniem obu; humor tak je zlewa, że wielkość przestaje być zbyt wielką, a małość zbyt małą. Żadnemu uczuciu nie daje on tyle nad sobą przewagi, aby go uniosło; ale w tej samej chwili, kiedy sądzimy, że bolesny nastrój porwie go swoją falą, on się zwraca w kierunku odwrotnym. Oczy nasze przepełniają się łzami, drżą usta, serce mocniej uderza — cóż innego pozostaje jak płakać nad nędzą, której obraz kreśli nam humor. Wtem nagle zatrzymujemy się i z miną zwiedzionego patrzymy poza siebie; przedmiot smutku — zgłodniałe chłopię o bladem obliczu — gdzieś zniknął; za plecami świszcze już nam i śpiewa jak żaczek w łachmanach, co język pokazał i umyka«. (Karol Lemcke). Ustawiczne przeskakiwanie od wesołości do smutku, od rozradowania do goryczy, od przybranej powagi — do szyderstwa; gwałtowne skoki w takich przejściach, — jednem słowem brak harmonijnego pogodzenia sprzecznych z sobą pierwiastków, jak wszędzie tak i w humorze, jest błędem i męczy, zamiast dawać zadowolenie estetyczne. Wybryki humoru bywają równie nieznośne, jak wybryki rozwichrzonej fantazyi. Prawdziwych humorystów najwięcej wydała Anglia. U nas naśladował ich Fryderyk Skarbek na początku XIX wieku; a w nowszych czasach znaleźć można humor w pismach Sewera, Lama i Bolesława Prusa.

6. Żywość.

Żywość zależy od naturalnego usposobienia (temperamentu); zasadza się na szybkiem tętnie jego myśli i uczuć; w stylu — na umiejętności uwydatnienia tętna tego za pomocą zdań krótkich, nasuwających czytelnikowi nowe wyobrażenia, jak w następnem opowiadaniu Ignacego Krasickiego (skądinąd niebardzo *poprawnem*).

»Mniemając mój sąsiad, że ja pan, bom z miasta przyjechał, chciał także udawać pana, i zwiedliśmy się obadwa: bom ja na zły obiad trafił, a on próżno pieniądze wydał. *Było* nas szesnastu, a potraw kilkadziesiąt; mieliśmy więc w czem wybór czynić. *Ale* przyznać się muszę, iż ten *był* zawodny, nie, że brakowało na strawie, *ale* iż ta, mimo wolę gospodarza, *była* mnogą, *ale* nie dobrą«.

Wadą przeciwną żywości jest *ociężałość*, kiedy wyrażenia i zdania toczą się jak wóz mocno wyładowany po piaskach lub grudzie. Jakże ociężałym, zwłaszcza w porównaniu z opowiadaniem Krasickiego wydać się musi następujący urywek, mówiący właśnie o żywości stylu:

»Duch ludzki wielką ma uciechę i przyjemność tak w wynajdywaniu i tworzeniu podobieństw rzeczy do pojęć, jak w ich odgadywaniu, *to jest* obok pojęć rzeczy tworzy sobie ich *obrazy*. *Te* podobają się *tem* więcej, im zmysłowiej pojęcia oddają, *to jest* im w zrozumialszych przedstawiają je *obrazach*. *Te obrazy* czerpie fantazya z pięknych zjawisk przyrodzenia, jakiemi są np. zorza, słońce, rosa, perły, *drogie kamienie, szlachetne kruszce;* — tudzież z historyi, mitologii i podań ludowych. Nietylko podobieństwa rzeczy, ale różnice i związek sam, bliższy lub dalszy, rzeczywisty lub urojony, dostarczają dla fantazyi *obrazów*«. (Adolf Kudasiewicz).

Ponieważ żywość umysłu jest właściwością przyrodzoną, trudno dać radę skuteczną co do jej nabycia. Trzebą się starać o wyrobienie w sobie zdolności do *dobitnego* wyrażania swoich myśli i uczuć, odrzucając wszelkie słowa i zwroty *mdłe* i pamiętając o przestrodze Brodzińskiego:

»Kto wypracował rzecz jaką na piśmie, w którem jeszcze życia nie widać, śmiem powiedzieć, że ulepił dopiero posąg z gliny i jak Prometeusz musi szukać ognia niebieskiego, aby ten posąg życie objawił«.

B) NATURALNOŚĆ PRZEDMIOTOWA.

Jeżeli autor wprowadza do swego utworu inne osoby działające i przemawiające, to musi przenieść się całą duszą w ich duszę, poślubić na ten czas, kiedy one się odzywają, ich przekonania, przejąć się ich wzruszeniami i namiętnościami, pochwycić właściwy im ton, właściwe im zwroty, ażeby jaknajwierniej oddać ich sposób wyrażania się: dowcipny powinien przemawiać dowcipnie, poważny — poważnie, żywy — żywo i t. d. Ta zdolność nazywa się *spółczuciem psychologicznem*. Pozwala nam ono swobodnie i łatwo wnikać w stan duszy innych osób, odczuwać najróżnorodniejsze i najsprzeczniejsze ze sobą usposobienia, upodobania, zachwyty, wzgardy, nienawiści i miłości; pozwala nam czasowo stawać się sobowtórami innych osób, patrzeć na wszystko ich oczyma, podzielać ich sympatye i antypatye, nie zatracając przecież własnej jaźni, własnego sądu o ludziach, rzeczach i zjawiskach.

Nastręczyć się tu może wątpliwość, czy autor, przenoszący się w duszę stworzonych przez siebie, lub też badanych historycznie postaci, nie zagubi swojej indywidualności, nie stanie się jakąś kliszą fotograficzną, odbijającą tylko to, co się przed nią znajduje. Zapewne są natury całkiem bierne, umiejące wczuwać się jeno w cudze stany duszy, ale »niezdolne odłamać się od nich zimniejszym rozumem« i ocenić je samodzielnie, po swojemu. Ażeby nas nie pochłonęły fale cudzych usposobień i natchnień, potrzeba umieć nad niemi zapanować. Prócz siły talentu wrodzonego, dopomaga ku temu badanie i odtwarzanie objawów różnorodnych. Kto się np. poświęca studyowaniu

jednego autora, albo też rozpatruje objawy życia w jednej tylko sferze; ten łatwiej wpaść może w niebezpieczeństwo poddania się jednostronnemu urokowi; ale kto bada całe szeregi objawów najrozmaitszych, ten naprawia niejako i reguluje swoje zdania, gdyż coraz to lepiej odczuwa i poznaje stosunkową ich wartość i doniosłość. Kiedy następnie te mimowolne wrażenia porówna ze sobą świadomie; kiedy je oceni według skali swojego sądu; kiedy »zimniejszym rozumem« odłamie się od wchłoniętych lub przez samego siebie wywołanych obrazów; kiedy popatrzy na nie z pewnego oddalenia myślowego: to nie będzie obawy o jego samodzielność, o jego indywidualność.

Łatwiej atoli przychodzi wczuć się, wmyśleć się w cudze stany duszy, a nawet je ocenić, aniżeli je odmalować w sposób zgodny z prawdą i naturalnością. Pierwszy przymiot zdoła osiągnąć każdy rozwinięty i wykształcony człowiek; znaleźć go nawet można w pewnym stopniu u ludzi zupełnie prostych; druga zaleta jest udziałem tylko utalentowanych z natury. Bywały okresy w dziejach twórczości, kiedy obok wielkiego rozwinięcia uzdolnień poznawczych i rozbiorczych (analitycznych), nadzwyczaj słabo przejawiała się zdolność malowania różnorodnych charakterów w całej ich prawdzie, w ich kształtach, ruchach, mowie. Takim był np. wiek XVIII we Francyi i u nas, kiedy najwięksi nawet pisarze (u Francuzów Wolter, u nas Krasicki) w drobnych tylko zarysach umieli obrazowo oddać to, co doskonale rozumem pojmowali, a niezdolnymi się okazali do stworzenia żywych postaci na wielką skalę, nie napisali ani dobrego poematu epicznego, ani dobrej większej powieści. Dlaczego? Wyobraźni ich brakło zalety, nazywanej *Plastycznością* t. j. zdolnością tworzenia postaci z całą właściwą im, naturalną wyrazistością, tak żebyśmy czytając o nich, mieli je przed oczyma jakby żywe we wszystkich znamiennych szczegółach ich postawy, ich ruchów, trybu ich zachowania się i wyrażania myśli, uczuć, zamiarów. A i tym, co mają wyobraźnię plastyczną,

niezawsze służy ona z jednakowem posłuszeństwem. Nie wszystkie n. p. powieści danego autora stoją na równi pod względem wartości. Oprócz różnych innych przyczyn, gra tu nader ważną rolę sfera stosunków, przezeń malowanych; są pewne stany duszy, które powieściopisarz wyobraża sobie i odczuwa najswobodniej i kreśli najlepiej; są inne, w które wczuć się należycie nie może i dlatego je oddaje ułomnie. Tylko geniuszom takim jak Szekspir, lub tak genialnym talentom jak Balzac udawało się odtwarzać dusze i charaktery najróżnorodniejsze.

Plastyka wyobraźni nie jest tedy bynajmniej koniecznie złączona z talentem wogóle, i z talentem twórczym w szczególności. Henryk Sienkiewicz odznacza się nadzwyczajną plastycznością we wszystkich swoich utworach; Aleksander Świętochowski, będący najwytworniejszym stylistą naszym, nie ma zdolności plastycznej prawie wcale. W pierwszych swoich opowiadaniach (»O życie«) starał się o jej osiągnięcie, lecz nie otrzymał świetnego w tej mierze wyniku i dlatego w dalszych utworach zaniechał owych próżnych usiłowań, idąc za przyrodzonym sobie wykwintnym, dowcipnym, pełnym niespodzianek stylowych, sposobem pisania. Można być znakomitym poetą nawet, malując tylko własne stany duszy; przykładem — Byron.

Z tego wynika, że kto nie ma wyobraźni plastycznej, lub też wogóle talentu twórczego; ten niech się nie przymusza do obcego sobie sposobu pisania, gdyż może wywołać tylko niesmak. Czyj umysł ma zdolności rozbiorcze (analityczne), niech poprzestanie na zakresie, jaki mu te zdolności wyznaczają. Czyja myśl nie jest przepełniona obrazami, ten niech nie dręczy jej, by tworzyła przenośnie, by przemawiała malowniczo. Kto nie ma dowcipu, niech się nie sili na »smażenie dowcipów«. Rzecz to bowiem niewątpliwa, iż naturalny sposób wyrażania się, jako najlepiej odpowiadający nastrojowi i charakterowi piszącego, może też największe zrobić wrażenie; gdy przeciwnie wszelkie wymuszenie, w jakimkolwiek kierunku dokonane,

będzie odczute przez czytelnika i da o autorze niénajlepsze pojęcie.

Wadą wręcz przeciwną naturalności jest W y m u s z o n o ś ć, N a p u s z o n o ś ć i N a d ę t o ś ć. Jest ona wynikiem albo braku szczerości (wymuszoność), kiedy sztucznie ułożonymi frazesami chcemy zakryć istotne uczucie, albo silenia się na wypowiedzenie czegoś wielkiego, niezwykłego. »Są słabe głowy — powiada Brodziński — które rozumieją, że w wymowie wszystko być wielkie powinno. Stąd prawie nigdy nie widać u nich wytchnienia, chcą zawsze być w entuzyazmie, pełni myśli, wspaniali i patetyczni. Stąd naturalnie wynikać musi nadętość, która rzeczy najpospolitsze wielkiemi słowy wyraża, i myśli najpowszedniejszej, przeciw jej naturze, coś wielkiego chce dodać. Słusznie Longin [1]) nadętego poetę lub mówcę do o p u c h ł e g o przyrównywa; albowiem nie jestto moc naturalna i czerstwa, ale choroba umysłu. Ten popęd, tak zwykły w narodzie naszym, pochodzi z braku czucia delikatniejszych piękności. Jak ludzie, zbytkiem osłabieni, już zużyli zmysł powonienia i smaku i tylko to czują, co drażni; tak w wielu smak do piękności jest za tępy, ażeby delikatniejszą pięknością wzruszyć się mogli. Nie wzruszy ich cicha, chociaż do głębi serca mówiąca namiętność; wszystko musi grzmieć i szumieć, aby ich poruszyć mogło. Cicha boleść jest dla nich niczem, przez zgrzytanie dopiero i rozpacz do serca przemówi. Skromnej wielkości nie umieją czuć, ale tę tylko, która się powierzchownie wystawi«.

Ktoś np. chcąc wyjaśnić, dlaczego zabójca Pompejusza kilkakrotny cios musiał mu zadać, powiedział: »Pompejusz za wielką miał duszę, ażeby jedną raną wyjść mogła«. — Ktoś inny tak wzywał śmierci: »Przyjdź śpiesznie, ale

---

[1]) Był to pisarz grecki, autor głośnej rozprawy »o wzniosłości«, z III w. ery naszej.

przyjdź niespodzianie, bo się lękam, ażeby radość z umierania nie wróciła mi życia«. Sławny Jan Ruskin opowiada o sobie, że w młodości zamiast rzec poprostu: »Panie, dom pański się pali«, wołał: »Panie! przybytek, w którym, jak sądzę, spędziłeś najpiękniejsze lata istnienia swego, jest pożerany przez płomień!...«

U nas nadętość, szczególniej w mowach, grasowała w drugiej połowie XVII i pierwszej XVIII wieku. Nie miano nowych myśli, bo poziom oświaty znacznie się obniżył, więc starano się oddać już znane w wyrazach napuszonych, w przenośniach naciąganych, w mieszaninie obrazów.

Nastąpił potem okres wielkiej trzeźwości, a nawet suchości wysłowienia; lękano się poprostu śmielszych zwrotów. Romantyzm wyzwolił fantazyę z pęt pseudoklasycznych, lecz dokonawszy wiekopomnej reformy, uzuchwalił niektórych piszących do łamania przestróg zdrowego rozsądku i wytrawnego smaku. Pstrą mieszaninę konkretnych i abstrakcyjnych wyrażeń poczytywano nieraz za śmiałość i oryginalność stylu. Wsławił się nią swojego czasu Ludwik Mierosławski. Oto kilka wyjątków z jego pism, wyjątków, nie wyszukiwanych bynajmniej naumyślnie i nie najjaskrawszych. Mówi autor o reprezentacyi sejmowej, oczywiście szlacheckiej wyłącznie:

»Zdawało się rzeczą dość obojętną, czy ten czy ów szlachcic reprezentować będzie innego szlachcica. W przypuszczeniu... *panowania* szlacheckiego, barbarzyńskiego rozkładu własności, *umorzenia* politycznego i ekonomicznego mieszczan i włościan; w *przedawnieniu kalectw, fałszów i potworności* społecznych i terytoryalnych; przy dodaniu nawet do tego wszystkich nabytków dotegoczasowych, żadna jeszcze ewolucya osobowa, żadne zastąpienie jednego szeregu przez sąsiedni — odmiennego *iloczynu* w wyborach zaręczyć nie mogło. Było to zawsze *mnożenie niedołęstwa przez przywilej;* a w jakimkolwiek porządku *mnożna* stanęłaby względem *mnożnika, wypadek* zawsze ten sam. Szło tu bowiem o samo zagadnienie, nie zaś o *metodę operacyjną*«.

»Pot jego równie marniał i sechł *opodal od wdzięczności publicznej*«.

»Potrzeba się *świętą uzbroić wyrozumiałością*, ażeby nie

zatrzasnąć niecierpliwem *przekleństwem* i nie rzucić w zapomnienie całomiesięcznej gawędy, która Bóg wie, czy kiedy posłuży nawet za materyał do prawdziwej reformy«.

»Wszakże wszystkie te jady, zamącone razem *na dnie parady konstytucyjnej* nie wyjdą *na wierzch* aż w samym *rezultacie* sporów«.

Dzisiaj znowuż niektórzy młodzi pisarze, podobną nadętość, lubo w barwie odmienną, wprowadzają do literatury, niby dla odmalowania ogromu swych wrażeń i uczuć, w nieskończoność mknących. Stanisław Przybyszewski np. tak opisuje grę na fortepianie i śpiew jej towarzyszący:

»A dźwięk i słowo splotły się; jeden ton za drugim *wpijał swe szpony* w *burzą* rozszarpaną *grzywę słowa,* a po jego rozwianych promieniach, wspinał się dźwięk ku słońcu szczęścia... Nie *były* to dźwięki ani słowa; to *były* dwie dusze spojone *w wściekłym uścisku,* porywały się w górę, spadały w dół, a silniej i silniej splotły się *ręce,* szarpały się i *gryzły;* a *była* to jakby orgia rozpasanych zmysłów, pełna krzyku boleści i żądzy«.

Tenże sam autor maluje nastrój rozpaczliwy w ten sposób:

»Trzeba mi całego morza światła, całego bezgranicza świadomości, bym mógł własnemi rękoma *uchwycić me życie, wgryźć się w nie własnymi zębami...* Tam przede mną olbrzymia niedołężna masa, jakiś czarny potwór, *Bóg mego cienia,* Bóg mego milczenia... Głupstwo! *mój własny cień!*«

A obietnice miłości wypowiada w słowach gromkich, choć z logiką, w połączeniu swem, sprzecznych:

»Wieniec z pieśni *gwiezdnych,* co *dżdżą* w moje noce, zwiję na jasnowłosą twoją główkę; rozpłoniesz wszystkimi *łagodnymi żary* chwil zmrokowych, będziesz jako cichy duch nocy, głęboka i piękna jako jego wieczność. *Suknię* ci utkam z najpiękniejszych *upojeń* mej twórczej duszy, snami najgorętszych pragnień cię opaszę, najpotężniejsze myśli moje puszczę jako *burzą xrodzone stadło* chrobrych *ciężkoskrzydłych sokołów* dokoła twojej głowy i będziesz jako niebios królowa w płomienistej chwale wniebowzięcia z *nabijaną gwiazdami* mleczną drogą u stóp...«

Młode umysły, którym się zazwyczaj podoba wszystko,

co wielkie, lub co ma pozory wielkości, mogą przejąć się uwielbieniem dla takich napuszonych zwrotów, jakich jest pełno w pismach Stanisława Przybyszewskiego, który utrzymuje, że przez nie wypowiada uczucia odwieczne w ich nieskończonej głębi i wspaniałości; kto jednak zna dzieje literatury, ten bez trudu spostrzeże w nich oznaki tych okresów piśmienniczych, kiedy się prostota i naturalność sprzykrzyły i kiedy zaczęto uganiać się za wyrażeniami i zwrotami wyszukanymi, nadętymi, pokrywając nimi treść w gruncie błahą, albo co najmniej niezbyt głęboką. Tym sposobem powstał w Rzymie srebrny okres literatury, we Włoszech konceptyzm, w Hiszpanii gongoryzm, w Anglii eufuizm, u nas florydacyzm; dzisiejsze objawy można nazwać kuglarską megalomanią stylową. Pewien autor francuski (Longhaye) mianuje objawy podobne »*la majesté de la bagatelle*«.

Zastosować tu można trzeźwą przestrogę, daną piszącym w końcu XVIII stulecia przez Grzegorza Piramowicza (»Wymowa i Poezya«, str. 338, 339):

»Dziki człowiek rozumie, że gdy głowę spłaszczy dziecięciu; gdy sobie wargi przedziurawi i kamyczki lub piórka u nich uwiesi; gdy pstro pomaluje twarz i ciało; przez to piękności przydał, a on się zrobił straszydłem. Wizerunkiem to jest tej żakowskiej i prostackiej usilności, bez gustu, bez braku, bez znajomości świata mowę i pismo swoje kaleczącej. Ale są inne, bystrych i wytwornych, które *światowemi* nazwać można, dowcipów przysady: nabyły one wśród wielkiego świata, wśród przetartego towarzystwa jakiejś cienkości i wysmukłości, nauczyły się wykwintnego i pieszczonego aż do zniewieściałości języka, chcą wszystko ładnie, *wszystko niezwyczajnie, szczególnym tokiem* mówić; i te okrasy, te farby, które, skromnie i z cieniowaniem użyte, wydałyby piękne malowanie, jaskrawością i gęstością swoją rażą«.

Czyż te spostrzeżenia nie brzmią jakby świeżo spi-

sane, gdy odczytujemy ustęp, skreślony w ostatnim roku XIX stulecia:

»Dziwny to objaw u nas, że młodzi *adepci pióra* zdają się iść ku przyszłości, jak *konie dorożkarskie.* Ich młode *Pegazy* zdają się mieć *klapy* przy oczach i biegną albo ubitym *gościńcem* najcodzienniejszej, wczorajszej, *banalnej prozy,* albo *wierzgnąwszy fatalnie,* skręcają w bok *na łąki symbolizmu.* Czyż są tak mało inteligentni, żeby nie wiedzieli o tem, iż można być bardzo współczesnym, mieć w umyśle *syntezę dnia dzisiejszego,* wróżyć *jutrzenki jutra* i być młodym w ideałach, pragnieniach, wiarach i celach, nowym w formie ich wypowiadania, nie będąc koniecznie *zakapturzonym* Teofilem Bombastem Paracelsusem [1]) ani *żonglerem* [2]) *absolutu.* Czyż ich *talent* ma tak słabe, *gliniane nogi?* Czyż są ślepi na piękno i potrzebują przewodników! czyteż pod *królewskim gronostajem władców i mocarzy* chcą się prześliznąć do sławy grodu?«

Niewątpliwie, autor tego ustępu nie jest ani Teofilem, ani Paracelsusem, ale że jest »Bombastem«, wrogiem naturalności, gromadzącym wyrażenia zewsząd, skupiającym je bezładnie, ubiegającym się za »szczególnym tokiem« i niezwyczajnością frazeologiczną, — zaprzeczyć ani utaić niepodobna.

C) ORYGINALNOŚĆ.

Prawdziwa Oryginalność, zawsze najściślej z Naturalnością złączona, nie ubiega się za dziwactwem, za jakąś mieszaniną nadzwyczajności, za frazesami tylko, bo wie, że częstokroć wyraz najprostszy, ale najwłaściwiej oddający rzecz, pojęcie lub uczucie, może wywrzeć największe wrażenie; że wprawdzie nowość i świeżość stylu zależy istotnie raczej od sposobu, w jaki pewną myśl wypowiadamy, niżeli od samej tej myśli; w każdym jednak razie

---

[1]) Głośny wszystkowiedz i awanturnik XVI w. utrzymujący, że odkrył tajemnice Wszechświata. [2]) = kuglarzem.

treść błaha, choćby w najkunsztowniejsze przybrana zwroty, nie zapewni Oryginalności nikomu. Trzeba patrzeć na rzeczy oryginalnie, trzeba myśleć oryginalnie, jednem słowem trzeba mieć duszę oryginalną, ażeby władać stylem oryginalnym, t. j. różniącym się od tego pospolitego wysłowienia, które nie grzesząc przeciw gramatyce i logice, posługuje się gotowymi zwrotami, jakie w danym czasie krążą w społeczeństwie podobne do pieniądza wytartego, lecz kurs w kraju mającego. Pisarz oryginalny umie z najzwyklejszych wyrazów dobyć ich istotę i wyrażeniu zatartemu, jak ślady stempla na starej monecie, nadać świeżość niespodziewaną; umie obmyślać takie połączenia słów i zwrotów, istniejących już w języku, że zdumiewają swoją nowością; umie wreszcie tworzyć własne kombinacye zgodne z duchem języka tak, iż z zachwytem się je przyjmuje.

Nabyć oryginalności pracą niepodobna, lecz można zwalczać jej zapamiętałego wroga t. j. pospolitość, chciałem powiedzieć banalność, ale w porę przypomniałem sobie, że sambym wpadł w »modną pospolitość«; wyrazy bowiem »banalność«, »banalny«, podobnie jak: »kapitalny«, »fatalny», »bajeczny«, »marny«, »absolutnie«, »racyonalnie« taką szarańczą rozciągnęły się w dziedzinie mowy potocznej i literatury, że człowiek, mający jakiekolwiek poczucie Stylu, ze wstrętem się od nich odwraca i unikać się ich stara.

Rozważywszy to wszystko, co dotychczas powiedziałem, można będzie określić Styl dokładniej, mówiąc, że jestto indywidualny wyraz słowny uporządkowanego ruchu myśli i uczuć.

Jako taki wyraz indywidualny (jednostkowy) jest on oczywiście jeden tylko dla każdego osobnika; lecz zaró-

wno ze względu na różne nastroje, w jakich pisarz się znajduje, jak i ze względu na przedmioty, o których mówi, Styl może przybierać rozmaite kształty i odmiany niemal nieskończone. Potrzeba jednak te nieskończone odmiany ująć w jakieś grona ogólniejsze, które zazwyczaj Rodzajami Stylu nazywamy.

ROZDZIAŁ DRUGI.

RODZAJE STYLU.

Nazwy rodzajów stylu mogą być bardzo liczne, stosownie do tego, na jaką w nim stronę większą baczność zwrócimy.

1. I tak jeżeli będziemy rozważali jakieś pismo pod względem *układu zdań* w niem zawartych, to można wyróżnić styl ucinkowy od peryodycznego.

Stylem ucinkowym (lub ucinanym, urywkowym) nazywamy taki, w którym użyto wyłącznie zdań krótkich, prostych czy rozwiniętych, np. w tem streszczeniu początku »Maryi« Malczewskiego:

»Tajemnica osłania zamiary Wojewody. Jego samego prawie nie widać na scenie. Poeta stawia mordercę w głębi. Raz tylko okazał go w komnacie starego zamku. *Tam jego myśl ukryta samotnie się żarzy.* Była noc. Nie spał; chodził w jej ciemnościach. *Duszna, wysoka komnata!* Łatwo zgadnąć dlaczego... Otwiera okno; patrzy na swoje hufce, rozwinięte znaki, co się do nakazanej wyprawy zbierały. Rozwidniło się nad rankiem. Słuchał budzącej trąby«. (M. Mochnacki).

Styl peryodyczny ma obszerniejsze znaczenie niż samo pojęcie peryod, okres. Peryodem, jak wiadomo z gramatyki, ściśle biorąc będzie takie jeno połączenie zdań, w którem wyraźny zachodzi podział na dwie części: poprzednik i następnik, odpowiednio ze sobą złączone.

Tymczasem stylem peryodycznym powszechnie bywa nazywane i takie połączenie zdań złożonych rozwiniętych, gdzie tej wyraźnej cechy nie znajdujemy. I tak np. dwa ustępy poniżej przytoczone nie tworzą właściwych okresów; mimo to stylu nie można nazwać inaczej jak peryodycznym.

»Nie odstąpiłem od rzeczy mojej wkroczeniem w literaturę łacińską, na której niemal wszyscy pisarze nasi Zygmuntowskiego wieku, jako i po większej części za rządów Stanisława Augusta, kształcili się, której ducha niejako w polską przybrali szatę. Owszem zajmując tę literaturę razem z naszą dzisiejszą pod jeden szczególny widok i uważając ją z tego samego względu, podpieram i mocuję myśl, na której wszystko stoi w tem piśmie, tę myśl, że naród jedynie tylko w porządku swoich działań i tworów intellektualnych przychodzi ku uznaniu samego siebie w swojem jestestwie«. (M. Mochnacki).

Natomiast ściśle okresową budowę znajdujemy w następujących zdaniach (okresy te są *warunkowe)* [1]):

»*Jeżeli* przechadzałeś się kiedykolwiek samotny w nocy po ulicach, uciszonych świętującym spokojem; *jeżeli* nie zjadłszy tego wieczoru kolacyi, czułeś tylko wyrzuty głodu, a nie sumienia; *jeżeli* z nasuwających się myśli zacząłeś snuć szerszy wątek dumania: *to* z pewnością wkrótce ujrzałeś niezmierzoną przepaść między sobą a twymi współbraćmi, z którymi pozory cię upodobniają i wiążą węzłem ustalonej zgody. Ze smutkiem, radością lub strachem widzisz, że *gdybyś* się znalazł wśród najodleglejszego zoologicznie rodzaju; nie poczułbyś się mniej obcym i że tylko obłuda lub przymus trzymają cię z nimi w harmonii... *Jeżeli* więc przekonałeś się, że mniejsza lub większa grupa ludzi, stanowiących twoje otoczenie, jest ci duchowo obcą; *jeżeli* nie widzisz koło siebie umysłowych podobieństw i pokrewieństw: *to* nie przeklinaj innych za ich odmienność i niższość, nie żądaj, ażeby się stali tem, czem stać się nie mogą, lecz porzuciwszy daremne trudy i gniewy, zamknij się w swoim własnym duchowym świecie, króluj w nim, ciesz się i śmiało otwórz się każdemu«. (Aleksander Świętochowski).

---

[1]) Przykład okresu *względnego* odnaleść można w tej książce, w ustępie o ~~Właściwości~~ wyrażenia, gdzie przytoczono go z zupełnie innego powodu.

Właściwe zastosowanie znaleźć może styl ucinkowy w opowiadaniu zdarzeń szybko przenoszących uwagę od jednej okoliczności do drugiej, w dowodzeniu śmiałem i naglącem; a także w przedstawianiu żywego ruchu, malującego swobodę umysłu i serca, w wyliczaniu części jakiego przedmiotu; wogóle tam, gdzie chyże następstwo wyobrażeń, pojęć i uczuć wymaga odpowiedniego oddania w mowie. Najczęściej używamy go w wyrażeniu gwałtownych wzruszeń i namiętności: zadziwienia, przestrachu, żalu, gniewu, rozradowania; bo człowiek wówczas nie ma czasu na układanie wyrazów w dłuższe zdania, nie zważa na logiczny w ich łączeniu porządek, ale w mimowolnych urywanych wykrzykach maluje stan swojej duszy, ulegającej ustawicznemu falowaniu, albo też jakby skamieniałej chwilowo.

Styl peryodyczny znajdzie zastosowanie w rozumowaniach a szczególniej w mowach, kiedy uwagę czytelnika lub słuchacza chcemy na dłużej uwięzić, przejąć go silniej jakąś prawdą lub jakiemś uczuciem.

Wogóle jednak ani jeden ani drugi nie wypełniają całości utworów, gdyż, lubo z różnych powodów, jednakowo-by męczyły i nużyły zarówno ucho jak i umysł. Zazwyczaj więc styl ucinkowy miesza się z peryodycznym; wówczas przybiera miano *równego*, jakby zrównoważonego w swych częściach składowych. Można-by go także nazwać: *gładkim*, *potoczystym*. Przykłady takiego połączenia łatwo znaleźć w każdej książce; więc ich nie przytaczam.

2. Jeżeli rozpatrujemy styl pod względem *wyrazu*, przebijającego się w zdaniach, to nazwać go możemy według tych wszystkich zalet, lub wad, jakie w nim znajdziemy. A więc będzie styl: jasny, przejrzysty lub ciemny, zawikłany, zagmatwany, zawiły; zwięzły, treściwy, jędrny, dobitny, silny, lub rozwlekły, mdły; żywy, lub ociężały, oschły, zimny; naturalny lub wyszukany, nadęty, napuszony, szumny, bombastyczny; poprawny lub niepoprawny itp.

Uogólniając te wszystkie właściwości stylu pod wzglę-

dem wyrazu mowy, można powiedzieć, iż styl bywa prosty (prostotny) albo ozdobny (kwiecisty).

Prostym (prostotnym) styl jest wówczas, gdy rozporządza tylko wyrazami i zwrotami, w zwykłej, powszedniej mowie używanymi, posługując się przenośniami, porównaniami i t. p. jedynie takiemi, jakie się znajdują w samym języku naszym. Jeżeli ktoś umie dobrze władać właściwościami tego języka, to może obudzić nawet bardzo żywe zajęcie, chociażby nie wprowadził do swego stylu ani jednego wyrażenia nowego, świeżego, oryginalnego.

Stylu tego używamy najczęściej w utworach dla dzieci i ludu, w pismach popularnych przeznaczonych dla średniej inteligencyi, w przypowieściach, przysłowiach, przemowach poufałych i t. p. Oto np. opis upokorzeń, jakich nowo przyjęty guwerner doznawał w pewnym domu szlacheckim:

»Z początku to nic jeszcze: dzieci się go boją i niby szanują, rodzice przynajmniej są grzeczni; wszyscy tylko patrzą, śledzą, co on robi, jak robi: czy rano wstaje, czy pisze co, czy rozśmiał się z kogo, czy spojrzał na kogo, czy przemówił do kogo w przedpokoju...

»Ale powoli, gdy się z nim oswoją dzieci i rodzice, jak wróble ze straszydłem, zaczyna się męka... Zaczyna się od liniowania papieru na rejestra, od nudnych deseników dla panienek, które na zimno rysować trzeba, za które mu płacą lodowatym dygiem. Potem wyprawiają go do powiatowego miasta z podatkowymi pieniędzmi, krzywią się, że drogo kupił asygnaty: [1]) proszą go, aby postał przy obieraniu jabłek, nad przelewaniem wódki, żeby przepisał modlitewkę, mowę, czasem i całą książkę; posyłają go, szafują nim, posługują się jak starą miotłą i mają go za człowieka do wszystkiego, rozumiejąc, że tą pracą nudną i suchą, którą go obarczają, honor mu jeszcze robią. A spoufaliwszy się już zupełnie, w nagrodę, że go czasem w dzień nierekreacyjny przymuszono stać w pluchotę, czatując na zająca, lub na nędznej szkapie wygnano w pogoń za chartami, z poufałości, z przyjaźni, zaczynają mu ujmować pierwszych potrzeb

[1]) Tak dawniej nazywano papierowe pieniądze; ceniono je z czasem tylko jako czwartą część nominalnej wartości.

życia; stawią [1]) go w śpichlerzu, kiedy są goście; każą mu bawić komisyę, jeśli jaka kiedy nadjedzie, i nie sadzą go do stołu w dni uroczyste; poją herbatą bez cukru, karmią ostatkami pozawczorajszych półmisków, śmieją się z niego w oczy; sama pani prosi go o podejmowanie kłębka; sam pan krzesło z pod niego odbiera!

»Nie liczyłbym tych biednych komarzych ukąszeń, gdyby w nich nie było umyślnego jadu i moralnego upokorzenia, posuniętego do tego stopnia, że pan guwerner nigdy swojego zdania mieć nie może; a jeśli się kiedy dopomnieć o nie waży, przyjmą to ruszaniem ramionami, podziwieniem, oburzeniem i śmiechem!« (J. I. Kraszewski).

Styl ozdobny (kwiecisty) obfituje we wszelkiego rodzaju przenośnie i postaci krasomówskie, ażeby jaknajokazalej, jaknajświąteczniej rzecz przystroić i odmalować. Przykładów kwiecistości umiarkowanej mieliśmy już dosyć przy rozważaniu środków urozmaicenia stylu. Tu dam tylko dwa przykłady kwiecistości nadmiernej, wyszukanej, po części naciąganej, a znajdującej się w utworach pisarzów znakomitych. Czynię to dla przestrogi, ażeby młodzież nie dała się uwodzić na błędną ścieżkę nawet autorom bardzo sławnym.

Oto opis nastania zimy przez Józefa Kremera (w »Listach z Krakowa«).

»Znów tedy wróciła zima, owa stara *niańka północy,* by naturę, *znękaną skwarem i wysileniem lata,* podawnemu *ukołysać* do nowego spoczynku; pokryła ją *czarnych chmur namiotem* i niby prawiąc jej czarodziejskie Arabii powieści [2]), obsypała smutne drzewa, jakby *kwiatem grudniowym,* srebrną bielą szronu; ich *kity* wysadziła całem bogactwem *wschodnich klejnotów,* dając im za tło ciemne nasze niebo, by tem piękniej błyszczały i *zagrały brylantem* w mroźnem słońcu naszem. *Bając* nam *żarty* o wiośnie, *rysuje* na szybach okien gałązki, gaje, tak dziwnej, czarownej i drwiącej postaci, jakby *widma powojów i palm* amerykańskiej puszczy — z innego świata goście. Na miejsce *dnia życia* nastąpiło *państwo martwe kryształów* i ślepych żywiołów walka; a kiedy noc *roztoczy się* królestwem swojem; już też

[1]) umieszczają. [2]) Tysiąc i jedna noc.

wtedy zima w całej swej poezyi; jakby *sny śpiącej natury* ciągną się po ziemi i plątają *różnokształtne mary bałamutnej mgły;* wszystko śni i drzemie; niebo samo tem *jaśniej czuwa* i tak świetnie, tak pilnie gwiazdami swojemi na nas patrzy, iżbyś rzekł, że to *oczy wielkich ludzi z dawnych lat,* co z wiekuistości na ziemię spoglądają i onej strzegą«.

Nie można zaprzeczyć, iż w tym ustępie przenośnie są świeże, nowe, ale też nieraz naciągane; a ich mnogość trochę męczy; przytem rozpoczęcie od starej niańki północy a kończenie na »oczach wielkich ludzi z dawnych lat«, przy kreśleniu tego samego przedmiotu, nie wydaje się szczęśliwem.

Drugi wyjątek wezmę z młodocianej powieści Zygmunta Krasińskiego »Agaj-Han«, pisanej t. zw. *prozą poetycką* t. j. prozą nie tylko obfitującą w mnóstwo obrazów, lecz także odznaczającą się pewnym rytmem, który przypomina »białe wiersze« [1]) w poezyi:

»Słońce zapadło w głąb, gdzieś za krańcem pustyni; pożar ogromny po sobie zostawiło na niebie; tam palą się chmury i *wzbijają się dymy;* a tu roztrzaskują się lody; nurt płynący z góry je rozbija i miele; co chwila się przysuwa, a posada, na której Agaj-Han duma, trzęsie się od jednego brzegu do drugiego; w wirach podniosły się śniegi i latają w powietrzu jako mgły jakie; wicher pomiędzy niemi *harce odbywa swoje* i żałośnie jęczy; *grzmoty* jeden po drugich się rozlegają, coraz bliżej. Zda się, jak gdyby na nowo *archanioł ciemności* zwoływał swe hufce i gotował się do walki przeciw wszechmocnemu Bogu. Wszystko rwie się i pęka, chwil kilka uszło jeszcze; *na krę cały lód się podarł,* a on został na szerokim cyplu i oddala się od źródła, kędy zginęła Maryna. Błyskawica pędzi pomiędzy bryłami, a ręce wyciąga i jeszcze patrzy na niego, wzrokiem bez życia, *świecącym, jako świeci próchno.* I z tyłu i z przodu

[1]) t. j. wiersze bez rymów, ale też i bez stałego, jednostajnego rytmu np.

Czuję nad wami w sercu wielką litość
I wielką wzgardę. O! nie pozwól Boże!
Aby grobowiec mój był na tej ziemi,
Gdzie oni żyją.

pędzą za nim lody; on na swojej wyspie, okolony słupami, wzgórzami, ostrzami, leci wśród odmętu; co chwila topnieją, kruszą się jej brzegi, to w kliny się wytną, to wygładzą się okrągło, ale coraz ich mniej, coraz mu ciaśniej... Ku morzu, ku morzu kra Jaiku pędzi i z nią Agaj-Han. Żegnaj mi na wieki, dziecię mojej wyobraźni! za chwil kilka pochłoną cię fale i przerzucać sobie twoje ciało będą«.

Niema tu takich nowych przenośni jak u Kremera, są nawet słabe (»na krę cały lód *się podarł*), które lepiejby się wydały wyrażone słowem właściwem (pokrajał, rozpękł); młodemu autorowi chodziło głównie o nagromadzenie różnorodnych zjawisk, czasem wyjątkowych (zamieć śnieżna i grzmoty), byleby okropne położenie bohatera jaknajdobitniej przedstawić. Użył też gdzieniegdzie rytmu, by prozę zbliżyć do wiersza. Nie zaniedbał wreszcie i osobistej apostrofy, chcąc w czytelniku obudzić sympatyę dla dziecka swej wyobraźni.

Stylem prostym pisać się dadzą całe dzieła choćby najobszerniejsze; mogą one nie obudzić żywszego zajęcia, lecz jeśli tylko mają treść ciekawą czy ważną, nie znudzą; styl natomiast kwiecisty tylko w drobnych utworach może być szczęśliwie zastosowany; gdy jest użyty do większych, rychło zdejmuje nas przesyt. Zazwyczaj też bywa on mieszany z prostym, a takie połączenie nazwano stylem *średnim*. Ci nawet, co mają bardzo żywą i bardzo bujną wyobraźnię, strzegą się nadmiaru przykrasy, bo ta choćby całkiem świeża, nie może stanowić zwykłej szaty myśli, i tylko w uroczystych chwilach (żywszego nastroju, wynioślejszego polotu, gwałtowniejszej namiętności) jest stosowną, bo odpowiada treści. Strojność jak w życiu tak i w piśmie umiarkowaną być winna i nigdy nie przechodzić w namiętną żądzę strojenia się, bo wówczas łatwo powstać może przesada, karykaturalność, której smak estetyczny unikać radzi. Jak gwałtowne wybuchy krótko trwają, tak i kwiecista mowa tylko czas niedługi zadowala.

3. Styl ozdobny nie zawsze bywa *plastyczny*, jak to

widać z wyżej przytoczonych ustępów, które choć bogate barwami, nie dają żywego obrazu ani zimy ani położenia Agaj-Hana; jedynie końcowy szczegół: Agaj-Han, na bryle lodu gnany straszliwym prądem, utkwić może w pamięci na zawsze. Plastycznym styl jest wówczas, gdy przedstawiona w nim osoba, przedmiot czy zjawisko, ukazują się wyobraźni naszej jakby utwór rzeźbiarski, niemal dotykalnie. Osiągają to pisarze umiejętnym doborem wyrazów znamiennych (charakterystycznych), głównie rzeczowników zmysłowych (konkretnych) i czasowników malujących dobitnie stan lub czynność, oraz uwydatnieniem takich rysów, giestów, położeń, które muszą silnie się wyryć w naszej duszy [1]). Oto np. opowiadanie o sposobie przesyłania tajnych wiadomości:

»Zastałem pana Bohusza już ubranego i piszącego coś przy kantorku. Natychmiast poszliśmy razem i znaleźliśmy [2]) pana Wojewodę nalewającego kielich wódki kozakowi. Jak tylko wszedł pan Bohusz, wziął go JW. Wojewoda do okna, i zaczęli z sobą coś szeptać, pokilkakrotnie na mnie pokazując. Potem odezwał się pan:

»— Sewerynie [3]), pójdź do mego gabinetu, znajdziesz wodę na fajerce, a przy niej mydlniczkę, mydło, pędzel i brzytwę. Przynieś to wszystko i zabieraj się do golenia.

»Zdziwiony, ale posłuszny rozkazowi pańskiemu, wszystko, co potrzeba, przyniósłszy, zacząłem brzytwę wecować na pasku, czekając, aż pan siędzie [4]); ale w wielkim strachu [5]), bom w życiu nie golił nikogo. A pan powiedział:

»— Połóż, co trzymasz w ręku, na stole; a teraz przysięgnij mi na tę świętą Ewangelię, że nikomu nie powiesz, co będziesz widział i słyszał.

»Ja natychmiast przysięgę wykonałem. Pan dał znak; kozak klął na środku pokoju, który zewsząd wewnątrz pozamykał pan Bohusz, a JW. Wojewoda powiedział:

»— Sewerynie, ogól głowę temu kozakowi.

»Coraz w większem zadziwieniu zacząłem golić, aż gdy

---

[1]) Zob. Bolesława Prusa rozprawkę o »Farysie« w »Książce zbiorowej ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza«, 1898. — [2]) = zastaliśmy. [3]) Seweryn Soplica, opowiadający to zdarzenie. [4]) = siądzie. [5]) domyśla się: byłem.

się skóra pokazała, spostrzegłem litery serwaserem [1]) na głowie napisane. Przybliżył się Pan z Bohuszem, i wyczytali następne słowa: »Pierwszego września zaczniemy nasze działania; Porta [2]) da pomoc«. (Henryk Rzewuski).

Niema tu ani jednej przenośni, niema wogóle ozdoby i kwiatów, ale zarówno cztery osoby, jak cała sytuacya odżywają z całą siłą w naszej wyobraźni, a to wskutek tych rysów znamiennych, jakich użył opowiadający, by nam po rzeźbiarsku niemal każdy szczegół interesujący, charakterystyczny uwydatnić.

Przeciwnym plastycznemu jest styl *abstrakcyjny* (oderwany, ogólnikowy), posługujący się rzeczownikami umysłowymi, czasownikami określającymi czynności pojęciowe, oraz mnóstwem przymiotników, przysłówków zgoła nie malowniczych, jako też przyimków i spójników. Gdzie chodzi o bardzo rozległe uogólnienia, styl ten staje się prawie nieuniknionym, chociaż może mieć bardzo różne stopnie jasności i ożywienia. Dla zupełnego kontrastu z opowiadaniem plastycznem Rzewuskiego, weźmy spółczesne mu rozumowanie Edwarda Dembowskiego, zapalonego filozofa i działacza:

»Jeżeli człowiek, rzucony w przestwór wszechświata, całą potęgą ducha swojego wniknie w siebie i zastanowi się nad bytem i istnieniem swojem, uzna, iż prócz szczęścia swego ma jeszcze inne zmierzenie [3]) w zawodzie swoim, a to inne wyższem jest od pierwszego i nieskończenie ważniejszem; ma bowiem za koniec [4]) swój szczęście innych. Jakoż, gdyby myśl doszła w rozwoju do czystości boskiej, a dążenie wszystkich, tą jedną ożywionych myślą, li ku szczęściu i dobru bliźnich zmierzało, czas błogości zszedłby na dotąd nieszczęsny jeszcze padół płaczu, a żyjący w tej błogości napotykaliby szczęście swoje w szczęściu innych. O tym-to czasie wszystkie wyższe marzą dusze, przeczuwając go jako wieszczowie, lub wiedząc o nim jako mędrcy; — a z świadomości jego przyszłego bytu wyradza się żądza wielkich czynów, coby ów czas przyśpieszyć mogły w tych, którzy ludzkość nad wszystko umiłowali«.

[1]) Kwasem azotnym. [2]) Turcya. [3]) cel, dążność. [4]) = cel, zamiar.

Chociaż myśl, tu wyrażona, jest prosta i jasna i do pojęcia zgoła nie trudna, bo omawia tylko znaczenie »miłości bliźniego«; wyrażenie jej przecież zwrotami ogólnikowymi nie od razu przenosi ją do naszego umysłu i wymaga pewnego głębszego zastanowienia, jak wszystko, co stylem abstrakcyjnym jest pisane.

4. Zastanawiając się nad stylem pod względem *nastroju*, w jakim się piszący znajdował, i *tonu*, jakim myśli lub uczucia swoje wypowiadał, można wyróżnić styl: uczuciowy, czułostkowy (sentymentalny), tęskny, smutny, melancholijny (zwany od pieśni Ossyana także osyanicznym), gwałtowny, namiętny; wesoły, dowcipny, komiczny, ironiczny, satyryczny, sarkastyczny; uroczysty, poufały.

Uogólnić można te różne odmiany i odmianki w dwa działy, z których jeden nazwiemy poważnym, drugi żartobliwym. Poważnie przedstawiamy wszystko, co poczytujemy za niewątpliwą (przynajmniej dla nas) prawdę w zakresie czy to rozumu czy uczucia, lub za rzecz godną wysokiego szacunku, uwielbienia, czci, co w pewnej mierze poczytujemy za »świętość«; żartobliwie wyrażamy się o osobach, rzeczach, zjawiskach mniejszej doniosłości. Żart może być łagodny i wesoły, albo też zgryźliwy i ponury; może w sobie mieścić pierwiastki czysto rozumowe, czysto uczuciowe, lub mieszane. Ponieważ w życiu codziennem znajdujemy daleko więcej drobnostek powszednich, aniżeli spraw, uczuć, idei wielkich, stąd mniej lub więcej żartobliwy nastrój w literaturze ma swoje głębokie uprawnienie i może wchodzić do przeważnej liczby utworów w swoich najrozmaitszych postaciach. Wówczas tylko raziłby (rozumie się poza swoją płaskością), jeśliby go kto mieszał do rzeczy i spraw, któreśmy »świętemi« nazwali. Wszędzie indziej, nawet w dziełach naukowych, jeżeli się odznacza trafnością i dobrym smakiem, może znaleźć zastosowanie i jest bardzo ceniony, bo ożywia umysł, dodaje mu pogody i śmiałości, zaostrza uwagę, przywiązuje do danej myśli sprawy, do danego uczucia.

Powaga natomiast w rzeczach błahych staje się śmieszną; a nawet gdy zbyt długo i nieprzerwanie panuje w sprawach ważniejszych, lecz niezbyt zajmujących, w uczuciach zacnych, lecz mdłych, może znużyć czytelnika, zatem chybić celu, jaki sobie piszący zamierzył, żeby swe myśli, uczucia, zamiary przelać w czytającego skutecznie.

5. Jeżeli nakoniec zechcemy ocenić sposób pisania pod względem *świeżości* całego zasobu środków, jakimi autor się posługuje, by oddać myśli swoje i uczucia, to można dojrzeć dwa tylko rodzaje: styl pospolity (szablonowy) i indywidualny.

Pospolitym nazywamy styl taki, w którym wszystkie zwroty wzięte są z zasobu językowego, jaki w danej dobie *panuje*, to znaczy, jest najbardziej w piśmiennictwie rozpowszechniony. I tak np. w drugiej połowie XVII i pierwszej XVIII w mowach powszechnie panował styl napuszony, ozdobami w złym smaku (barokowym) przeciążony, gęsto przeplatany makaronizmami [1]). Pod wpływem literatury francuskiej w drugiej połowie XVIII i na początku XIX w. wytworzył się styl gładki, poprawny, ogólnikowy (abstrakcyjny), pełen postaci krasomówskich, styl, któremu Mickiewicz brak »życia« wytknął. Styl ten miał dwie główne odmiany: rozsądkową i sentymentalną. Z sentymentalnej, pod wpływem romantyzmu, wytworzyła się i przez czas jakiś grasowała kwiecista proza poetycka. Wyrobił się następnie styl plastyczny, dbający o naturalność, o właściwość, zabarwiony realistycznie. Jest on znamieniem przeważnej części utworów dzisiejszych; dopiero w najnowszych czasach wskrzeszono prozę poetycką, przemieszaną z żywiołami realistycznymi i symbolicznymi, niewyraźną, mglistą. Otóż kto w danej dobie posługiwał się czy posługuje wyrażeniami mniej więcej przyjętemi, ustalonemi; kto zwłaszcza naśladuje jakiego znakomitego pisarza, co się jakimś zwrotem posłużył (»najdroższa

[1]) t. j. mieszaniną zwrotów polskich z łacińskimi.

głowa« [1]), »*ogromnie mój*«, »*uczyniło* się ciemno«, »był *raczej* wesół«, »*poprostu* nie mógł się oderwać« i t. p.); o tym musimy powiedzieć, że pisze pospolicie, szablonowo, że nie wnosi do skarbnicy stylowej ani grosza własnego.

Indywidualnym zaś styl jest wówczas, gdy po nim można poznać odrazu autora, gdy mieści w sobie takie wyrazy, a zwłaszcza takie zwroty i ich połączenia, jakich u innego pisarza napróżnobyśmy szukali. Wiemy, że ściśle biorąc, każdy człowiek ma swój sposób mówienia, ale go z czasem zaniedbuje, a pisząc sięga po jakiś wzór, w danej chwili modny, i częstokroć wbrew swemu usposobieniu stara się go kopiować, a tym sposobem zatraca właściwości pierwotne. Nieocenione są w tej mierze uwagi Brodzińskiego. Powiada on:

»Mało pisarzy ma charakter oryginalny. Dlaczegoż to? Oto że ich charakter nie piętnuje się [2]) w pismach. Nie śmieją oddalić się od swych poprzedników, albo, jeśli ich odstępują, to dlatego, aby oddalić się od naturalności, *pokazać oryginalnymi*, ale nie *sobą samymi*. Przybierają charakter, podług którego piszą, lecz ten nie jest im właściwy. Poddają się dziwactwom mody i duchowi wieku, który często bywa *złym duchem*. Pragną bardzo hołdu potomności, lecz żądają pierwej użyć powodzenia chwilowego, którego nie można uzyskać bez pochlebienia panującemu smakowi. Zapominają o sobie samych bez przypodobania się innym.

»Przez wymowę rozumiem sztukę przeświadczenia serca albo rozumu, lub jednego i drugiego razem. Dla osiągnienia zaś tego celu, potrzeba jedynie mówić to, co się czuje i myśli, a szczególniej *potrzeba mówić tak, jak się czuje i myśli*. Gdyby wszyscy pisarze byli o tej prawdzie przeświadczeni, że naturalność jest pierwszą zasługą pło-

[1]) Jest to bardzo stare wyrażenie, bo go używał Sofokles; u nas wprowadził je w modę Sienkiewicz.

[2]) Ostrzedz winienem, że dzisiaj wyrazy: *piętno*, *piętnować* są już używane prawie wyłącznie w znaczeniu ujemnem. Zamiast »nie piętnuje się« powiedzielibyśmy: »nie odbija się«.

dów umysłu, że ona jedynie unieśmiertelnia je i wraża je w niezatartych rysach w pamięć i serca; mielibyśmy wprawdzie mniej dzieł, lecz raz wydane byłyby wyborne. Lecz ten np. chce pisać bajki; nie dosyć jest wziąć za wzór Krasickiego; potrzeba tak jak on czuć i myśleć, słowem zostać Krasickim. Luby malarzu![1]) twój dowcip nie ukrywa bynajmniej twego charakteru, lecz twa biegłość ukazuje się pod postacią twej szczerości, a twa otwartość dodaje nowych wdzięków twej biegłości! Nie mówisz do pisarzy: *naśladujcie mnie!* mówisz im przeciwnie: *bądźcie sobą samymi*, dajcie się zwolna prowadzić waszemu charakterowi; tą drogą doszedłem do świątyni chwały. Myśl ta, że potrzeba mieć charakter wzoru, który pragniemy naśladować dokładnie, powinnaby zniechęcić ten tłum naśladowców; albowiem niemasz na świecie dwóch charakterów podobnych do siebie zupełnie. Nasz-to charakter nadaje hart, że tak powiem, naszemu umysłowi... Pisarze, w których jaśnieje naturalność, zwykle zawsze się mile czytają. Wszędzie się ich z sobą nosi. Czytanie ich stanowi część naszych nałogów. Kiedy ich nie mamy, użalamy się na ich nieprzytomność, tak jak na nieobecność drogiego przyjaciela. Śmiejemy się i myślimy wraz z nimi. Ich farby do nich należą, a *ich wyrazy są raczej rzeczą samą* niż wyrazami. Nie same ich myśli lub uczucia przywiązują mię do nich, lecz ich samych kocham, żyję z nimi, a oni ze mną. Styl jest to człowiek, powiedział Buffon[2]). W dziele szukam człowieka. Odejmij mu naturalność, a styl przestanie być człowiekiem i jest niczem dla mnie.

»Im dalej postępować będziemy, tem mniej znajdziemy ludzi szczerych, prostych i naturalnych. Zdaje się, iż wszyscy pisarze mają styl zmowny[3]); panuje między nimi

[1]) Jest to apostrofa do Krasickiego.

[2]) Buffon, znakomity przyrodnik francuski XVIII wieku, napisał także rozprawę o stylu, gdzie się mieści to zdanie: *le style c'est l'homme.*

[3]) = umowny, konwencyonalny, szablonowy.

pewien gatunek jednostajności, która sprawia, że *wszystkie pisma noszą cechę raczej swojego wieku, niżeli swych pisarzy.* Starają się ozdobić myśl swoją, aby pokryć jej niedołężność. Dawniej starano się czuć i myśleć, a wyrazy rodziły myśl i uczucie [1]).

»O gdybyśmy mogli pokazać się takimi, jakimi wistocie jesteśmy! Lecz nie; wiemy aż nadto, czego nam nie dostaje. Musimy wiele rzeczy ukrywać. Rumieni nas skrycie płaskość serca naszego. Nie śmielibyśmy wyjawić nędzy, próżności naszej i sprosności osobistej. Wtenczas gdy serce ludzkie było świątynią cnót wielkich, czoło było tronem szczerości. Małe namiętności zajęły miejsce wielkich uczuć; występki wygnały cnoty i potrzeba było przybrać maskę dla pokrycia wad i namiętności. Doskonalmy nasz charakter, powróćmy mu to, co mu zepsucie odjęło; umysł nasz stanie się jego narzędziem, odzyska wolność, otwartość i naturalność, skoro nie będziemy mieli przyczyny wstydzić się własnych uczuć...«

Istotnie potrzeba umysłu niepowszedniego, ażeby we wszystkich swoich sprawach, a więc i w sposobie pisania okazać prawdziwą samodzielność, o ile ona oczywiście dostępną jest naturze ludzkiej. O »oryginałów« (t. j. dziwaków) u nas nie trudno, lecz o ludzi rzetelnie oryginalnych, o pisarzy, którzy całą swą indywidualność w utwory swe wkładają, zawsze było trudno, zwłaszcza w prozie.

Rozpatrzmy kilka przykładów, zaczynając od stylu pospolitego.

»Jeśli niegdyś Stanisław Potocki, minister oświecenia w Królestwie Kongresowem *polskiem,* mógł powiedzieć w mowie swojej śród · Towarzystwa Przyjaciół nauk, że tłomaczenie Swiątyni Wenery w Knidos przez Józefa Szymanowskiego stanowi epokę w literaturze *polskiej,* cóż *pozostaje* wyrzec po pierwszem przedstawieniu w teatrze warszawskim Barbary Aloizego Felińskiego? To przedstawienie *było* dnia 1 marca 1817 roku i siedem *razy*

[1]) Zwrot trochę niepoprawny; *wyrazy* — to biernik l. mn. podmiotami są: *myśl* i *uczucie.*

raz po *raz* powtórzone *było*. Mam dotąd list mój, pisany o tem do autora, *po którego śmierci* zwrócił mi go hr. Gustaw Olizar, *któremu* powierzony *był* przegląd wszelkich pism *jego* i adresowanych do *niego* korespondencyj. W tym liście rzetelną zrobiłem uwagę, że gdyby *on był* na czele zwycięskiej armii, mniej świetny *byłby* tryumf *jego*, niż po przedstawieniu *jego* tragedyi. W powyższym terminie, *przez* afisz ogłoszonym, zbiegowisko ciekawych do lóż i parteru za dnia jeszcze *było* nadzwyczaj wielkie. Wcześniej też niż zwykle i ja przecisnąłem się, aby stanąć tuż za krzesłami parteru. Krzesło przede mną zajął pan Nowosilcow, niegdyś kolega księcia Adama Czartoryskiego, gdy ten w pierwszych latach panowania Aleksandra I *był* ministrem spraw zagranicznych; teraz Nowosilcow *był* cesarskim pełnomocnikiem, rezydującym w Warszawie. Mówiono, że W. Książę *był* w dolnej loży, u*kryty* za *kra*tą... W ciągu przedstawienia zachwycali się otaczający mnie, a nieznani słuchacze... Po pierwszym akcie, skoro spadła kurtyna, kilkunastu zbiegło się do mnie z badaniem: Gdzie jest autor tej tragedyi? Czemu go tu niema, abyśmy go wznieśli na rękach naszych?... Ci, którzy dziś nie przyznają Felińskiemu daru poezyi, czyliż mogą zaprzeczyć temu wrażeniu, jakie wówczas sprawiły i długo jeszcze sprawiały znakomitsze ustępy tej tragedyi? Oklaski, stukanie laskami, jakieś wrzenie uczuć, *wychodzących na jaw* na parterze i w lożach, tak *było* powszechne, że *tam* podejrzenie o umówione oklaski przez przyjaciół autora *miejsca mieć* nie mogło. *Parter* prawie cały nie znał Felińskiego. *On* wówczas w cichem ustroniu wiejskiem ani mógł przewidzieć takiego tryumfu... I cóż z tych oklasków?... Mole gryzą *pogardzone* rymy klasyczne! A śród faktów dziejowych, które *jako sen* przeminęły w *oczach moich*, i Feliński przypomina, jak marną jest sława ziemska!« (Szymon Konopacki).

Oto niezła próbka pospolitości stylu ze wszystkiemi niemal jej wadami. Autor własnemi oczyma patrzał na pierwsze przedstawienie »Barbary Radziwiłłównej«; mógł więc podać nam ciekawy, barwny jego opis; ale na to potrzeba było większych zdolności. Gdyby miał zmysł spostrzegawczy, mógłby zauważyć wiele szczegółów znamiennych zarówno wśród widzów jak i aktorów. Gdyby miał uczucie gorące, mógłby nas przejąć tem uniesieniem, jakie przejmowało wrażliwszych. Gdyby miał bogatą wyobraźnię,

mógłby nas przenieść w ową chwilę pamiętną i tak cały wieczór odmalować, że oczyma duszy patrzylibyśmy jak w żywy obraz. Gdyby miał umysł logiczny, nie błąkałby się w rozumowaniach; nie rozpoczął by od słów Potockiego o Szymanowskim, nie pytałby się tych, co Felińskiemu odmawiają daru poezyi, czy mogą zaprzeczyć wrażeniu przez »Barbarę« wywartemu, bo oni nie zaprzeczali mu nigdy; nie poruszałby sprawy »umówienia się o oklaski« i nie skończyłby, wbrew głównej myśli całego ustępu, zwietrzałą uwagą o marności sławy ziemskiej. Gdyby wreszcie był jakim takim stylistą, potrafiłby nawet tak chude wspomnienia swoje ożywić i urozmaicić. Ale w całem opowiadaniu niepodobna znaleźć ani jednego zdania, ani jednego zwrotu, któryby się odznaczał świeżością, a choćby tylko starannym i umiejętnym układem. Ileż to tam przesunęło się: *był, a, o, y,* jakby się autor uwziął na czasowanie słowa posiłkowego. Ileż tam określników nie w miejscu podanych, bo niepotrzebnie przerywających ciąg opowiadania (przy Potockim, Nawosilcowie, ks. Czartoryskim). Niedbalstwo stylowe jest tu tak wielkie, że nawet nie zauważono różnicy podmiotów w dwu po sobie następujących zdaniach: »*Parter* prawie cały nie znał Felińskiego. *On*« (a więc *parter?* gdy tu mowa ma być o Felińskim).

Autor, nie mający nam wiele do powiedzenia, a w stylu zwięzły, byłby może cały przytoczony ustęp streścił w kilku zdaniach:

»Zapał ogarnął wszystkich. Oklaski nie ustawały; gdyby Feliński znajdował się na przedstawieniu, obnoszono-by go na rękach. W liście, który do Felińskiego natychmiast wysłałem, wrażenie swoje streściłem w słowach: choćbyś stał na czele armii zwycięskiej, tryumf twój świetniejszym być-by nie mógł«.

Wznieśmy się wyżej i to znacznie wyżej. Zastanówmy się nad stylem pisarza, starannie obrabiającego utwory swoje, dbałego nie tylko o poprawność, ale i o piękność wyrażenia. Przeczytajmy ustęp ze »Spekulanta« Józefa

Korzeniowskiego, kreślący charakterystykę postaci dodatniej:

»Henryk Zabrzeziński skończył *kurs* w *szkole* krzemienieckiej, w najświetniejszej *epoce* tego zakładu. Nie *wyniósł* on z niego *kompletnych znajomości* w jakiejbądź nauce, bo to nie *był* uniwersytet, ale *szkoła* przygotowawcza, o czem nie wiedzieli ci, *którzy* żartowali sobie z księżyca, że nie grzeje jak słońce, — ale *wyniósł* stamtąd to braterstwo obywatelskie, te czyste i wysokie pojęcia ludzkości, tę świętą chęć doskonalenia się własnem usiłowaniem i ciągłą pracą, *które były* niewątpliwą cechą lepszych *szkoły* tej wychowańców. Jego umysł i serce, bogate jak podolska niwa, dobrze uprawione i przygotowane w Krzemieńcu, przyjęły wdzięcznie siejbę, jaką w nich później świat, życie społeczne i dalsze okoliczności rzuciły; i owoc jej już spożywali *jego* poddani, *jego* współobywatele, *jego* sąsiedzi. Henryk Zabrzeziński *był kochany, był szanowany* od wszystkich. Nazywali go wprawdzie nie*którzy* dumnym; lecz u nas nie trudno o takie posądzenie człowieka światłego, *który* nie lubił uczt i *festynów*, a trzy czwarte *swojego* dochodu łożąc rocznie na ulepszenie majątku i ozdobienie *swojego* ustronia, zamykał się w niem i pracował samotnie. Wszakże to nie zmniejszało dla niego powszechnego szacunku i ufności. *Jego* pośrednictwo *było* zawsze pożądanem, *jego* wdanie się zawsze prawie skutecznem. Nawet *jego* nieprzyjaciele (bo *któryż* człowiek wyższy ich nie ma?) rumienili się, gdy się im jakie ubliżające słowo wymknęło, *które* padało niepostrzeżone i przez nikogo niesłuchane«.

Nie brak tu błędów stylistycznych, lecz nie są one bardzo rażące. Zbyt częste posługiwanie się zaimkiem *który*, zaimkami *swój* i *jego*, czasownikiem: *był;* stroną bierną zamiast czynnej (»był kochany, był szanowany od wszystkich«, zam. wszyscy go kochali i szanowali, albo: powszechnie kochano go i szanowano), słowami cudzoziemskiemi, których bardzo łatwo uniknąć (np. *epokę* daleko stosowniej w tem miejscu zastąpić można: *okresem* lub *dobą*, *festyny* — hucznymi zabawami, *kompletne* znajomości — dokładną wiedzą i t. p.): są to usterki niewątpliwie; lecz w naszej prozie tak niestety zagnieżdżone, że w oczach ogółu a nawet krytyków za usterki nie uchodzą; wyty-

kanie ich poczytuje się za dowód »szkolarskiego usposobienia« (pedanteryi), — chociaż całkiem niesłusznie.

Ale pominąwszy rzecz o poprawności i czystości stylu, przyłóżmy trochę ściślejszą miarę do tego ustępu. Jedynem wyrażeniem, które w skutek ironicznego zastosowania, wydaje się świeżem, jest: »żartować z księżyca, że nie grzeje jak słońce«; wszystkie inne są wzięte z mowy powszedniej, ze słownika przenośni już zblakłych i zwiędłych: umysł i serce bogate jak podolska niwa; przyjąć siejbę, uprawić i przygotować i t. p. Same w sobie przenośnie te, lubo zużyte, są przecież dobrze uzasadnione; nie można ich nazwać ani nielogicznemi, ani przesadnemi, ani niestosownemi. W złączeniu ich atoli autor za mało się zastanowił, kładąc przysłówek: *wdzięcznie*. Jakże go rozumieć? Siejbę rzuciły na niwę podolską: świat, życie społeczne i dalsze okoliczności. Odsuńmy ocenę tego wyliczenia, bardzo źle spojonego, ażeby tylko pozostać przy samej istocie porównania. Otóż siejbę zewnętrzną przyjęła *wdzięcznie* niwa podolska, to znaczy: wydała plon bujny z każdego nasienia; a ponieważ owa siejba zewnętrzna mogła zawierać zarówno pszenicę jak kąkól, wypadałoby, że i pszenica i kąkól *wdzięcznie* przyjęły się na niwie podolskiej czyli w umyśle i sercu Henryka. Tego oczywiście nie chciał powiedzieć pisarz, ale nieostrożnem użyciem przysłówka myśl taką nasunął i tem porównaniem nic określonego o charakterze i zasadach bohatera nie orzekł. Podobnież dość nieszczęśliwem jest owo rumienienie się nieprzyjaciół, gdy ubliżające słowo o Henryku im się wymknęło, słowo, »które padało *niepostrzeżone* i przez nikogo *niesłuchane*«; jeżeli tego słowa nikt nie postrzegł i nikt nie słuchał, to nieprzyjaciele nie mieli się czego rumienić, boć chyba nie chciał ich wystawiać Korzeniowski tak delikatnymi, iż wobec siebie samych się rumienili. Inne rysy: szacunek, ufność, miłość, zyskana u współobywateli, są zbyt ogólnikowe, ażeby nam dać mogły pojęcie o Henryku; wyróżnia go tylko owa mniemana duma, będąca właści-

wie niechęcią do straty czasu wśród powszednich rozmów i zabaw szlacheckich. — Widzimy z tego, jak mały udział wzięła wyobraźnia w tym wizerunku bohatera dodatniego.

Ażeby temu stylowi mdłemu, bez wyobraźni, przeciwstawić odrazu styl śmiały, rzutki, przepojony i fantazyą i myślą rozbiorczą, przytoczę urywek z charakterystyki zapaleńca, nakreślonej przez Narcyzę Żmichowską:

»Henryk, zapaleniec, stąd otrzymał swoje przezwisko, że tak żył prędko, chciwie i gwałtownie, jakgdyby najmłodszemu z nas wszystkich najwcześniej miała wybić ostatnia godzina. Alchemik, coby wziął trzech ludzi z burzliwemi i sprzecznemi skłonnościami, czterech innych z cnotą najwznioślejszą, pomieszał razem, utłukł w moździerzu, nalał wodą wiślaną, zagotował przy wulkanie, odcedził przy księżycu, trochę podsycił siarką i saletrą: miałby dopiero dla osobliwości, lub dla przestraszenia spokojnych amatorów wista i ojców rodziny esencyę podobniuteńką do takiego jak Henryk człowieka... Przy nadzwyczaj wątłej postaci, przy dość miękkiem wychowaniu, żelazna jego organizacya nie upadała pod żadnem nadużyciem zbytków i trudu, egoizmu i poświęcenia. Ach! żal mi teraz, że napisałam to słowo: egoizm. On i egoizm? On, co tak szafował zdrowiem, majątkiem, szczęściem, co dla przyjaźni lub szlachetnego celu byłby swe dobre imię oddał bez wahania!... i nazwać go egoistą! kiedy dzisiaj pierwszy lepszy czytelnik rozumie przez egoistę człowieka, który wszystko, a szczególniej pieniądze, garnie ku sobie, który niczego, szczególniej pieniędzy, nie da od siebie, — fe! to szkaradne wyrazu nadużycie! Henryk nie *był* egoistą. Henryka osobistość tylko *była* tak wydatną w tem, co czynił, tak zainteresowaną w tem, czego pragnął, tak połączoną z tem, czemu się poświęcał, że *był*by się dał zabić dla tego; a jeszcze wielu bardzo ludziom a i mnie samej zdawać się mogło, że dał się zabić, bo mu to wielką przyjemność robiło. Inne jego z egoistami podobieństwo leżało w upornej zaciętości, z którą wszystkie swoje przeprowadzał zamiary... Skoro sobie powiedział, że coś będzie dobrem i pożytecznem, zaraz brał się do uskutecznienia projektu, i wtedy nic go już nie obchodziły postronne przedmioty; z najobojętniejszem okrucieństwem stąpał po spotykanych w drodze zawadach, z najdoskonalszą pogodą umysłu i twarzy wesołością zbliżał się ku zamierzonej mecie, choćby tam kogo w drodze potrącił i zdusił. Strach czasem *było* tego dziecka z błękitnemi oczyma, z ślepem niedoświadczeniem a żądzą płomienną. Prze-

czuwało się, że dusza jego, silnem pchnięciem bożem w świat przestrzeni rzucona, musi bez spoczynku i znużenia jakieś fatalne, planetarne zakreślać koło. Nigdy się Henryk nie cofnął przed żadnym środkiem, który mu osiągnienie celu ułatwiał. Z upodobania nawet wybierał machiawelsko-zręczne podstępy, chociaż cała natura zdawała się raczej do gwałtownych ciągnąć go czynów.

»*Było* to właśnie najosobliwszem dziwactwem jego osobliwej i dziwacznej indywidualności, a może też *było* resztą jeszcze pewnego studenckiego humoru, który w przebiegłości dowcip jedynie, w podejściach figle widział złośliwe. Bądźcobądź, Henryk daleko więcej się cieszył, kiedy złego oszukał, niż kiedy dobrego przekonał. Dni mistyfikacyj, wykrętów i zwodzeń *były* jego niedzielnymi, jego rekreacyjnymi dniami; wtenczas jak dziecko prawdziwe skakał, przyśpiewywał sobie, ręce zacierał i włosów poprawiał. Różnorodność żywiołów, składających moralną jego istotę, wielce mu się stawała w razach takich pomocną. Nowożytny Alcybiades mógł każdą rolę z zadziwiającą dokładnością przedstawiać, gdyż rola każda, tą lub ową stroną, o prawdziwość jego charakteru zaczepiała. Tak niebezpieczny talent rozwinął w nim szkaradną jedną wadę. Czy mu *było* potrzeba, czy nie *było* potrzeba, Henryk kłamał bez litości. Jak tylko szło o jakiś fakt, szczegół, zewnętrzną okoliczność, czy to błahą drobnostkę czy przedmiot największej wagi; on pewno nigdy prawdy nie powiedział; a przecież ze wszystkich kłamców on jeden szczerego wstrętu nie obudził w nikim, — prędzej nienawiść lub chęć zemsty wywołał.

»Wstręt i pogarda śladem kłamstwa idą, bo kłamstwo każe się zawsze domniemywać tchórzostwa i podłości. Od wysokich do nizkich, kto kłamie, ten się boi; kto kłamie, ten zdradza i chce ze zdrady korzystać; — lecz Henryk?... Henryk *był* odważnym jak lew, *był* w gruncie serca szlachetnym jak epopeja; jeśli kłamał, to ze zbytku gorączkowych myśli, z maligny lub fantazyi tylko... A przytem w życiu swojem miał jedno uczucie, jedną świętość, która mogła i stokroć cięższe winy łaską sakramentalną w oczach bardzo surowych sędziów okupić — za głos kobiet ręczę przynajmniej — Henryk kochał swoją Matkę! — Miłość synowska, jak polarna gwiazda zbawienia, przyświecała nad burzliwością jego szaleństw, namiętności i błędów, strzegła go od zatraty, ku cnocie natchnieniem wiodła. Trzeba go było widzieć z tą matką, żeby mieć dokładne pojęcie o tle zbytecznych naddatków, o tle rzeczywistem tylu poplątanych arabesków. Kiedy szło o jej przyjemność, całe dni ciężkiego znoju wyda-

wały się chwilami najrozkoszniejszej uczty. Kiedy zasłabła, całe noce bezsenne nie mogły zwątlić jego troskliwej opieki. Dla matki *byłby* się wyrzekł wszystkiego; przez matkę, gdyby nawet religia w sercu jego wygasła, przez matkę *byłby* Boga zrozumiał«.

Wykluczywszy za częste używanie słowa *był, a, o,* które się stało klątwą naszego stylu, i dwukrotne użycie przymiotnika: *szkaradny,* nie znajdziemy w tym długim ustępie żadnej innej niepoprawności czy w doborze wyrazów, czy w składni, czy w szyku. Wyrazy i zdania idą po sobie harmonijnie, zgrzytu nigdzie nie wywołując. Ale to zaleta stosunkowo najmniejsza; osiągnąć ją może każdy ukształcony przy pewnej pracy.

Czego praca dać nie może, to tych świeżych, niespodziewanych pomysłów, co mają nam uwydatnić charakter Henryka. Najprzód pomysł bardzo oryginalny o alchemiku i tych składnikach, jakich użyć-by musiał, chcąc utworzyć taką osobistość jak Henryk. W pomyśle tym niema kapryśnej dowolności; nawet ów stosunek trzech do czterech jest usprawiedliwiony przewagą szlachetności i ofiarności nad różnemi innemi, sprzecznemi z sobą skłonnościami. »Woda wiślana« ma uzasadnienie w silnie rozwiniętym charakterze narodowym Henryka; odcedzanie przy księżycu tłomaczy się rysem pewnego marzycielstwa; wulkan, siarka, saletra — nie potrzebują bliższego objaśnienia, gdy sobie pomyślimy o gorączkowem, płomiennem usposobieniu »zapaleńca«. A cała ta mieszanina żywo, barwnie przedstawia nam ową »różnorodność żywiołów«, które się na moralną jego istotę złożyły. Zapewne gdyby ten obraz rozprowadziła autorka zbyt szeroko, mógłby wywołać wrażenie przesady, ale tak jak jest, w tem zwięzłem a dobitnem sformułowaniu, zastanawia tylko, budzi uwagę, ujmuje w całość szczegółowe rysy, jakimi Żmichowska zaznaczyła tę osobistość: niepohamowany temperament, bezwzględność w postępowaniu, figlarność i przebiegłość, skłonność do kłamstwa, a przytem: nieposkromiona odwaga,

nieznużona pracowitość, ofiarna szlachetność, płomienna miłość — łączące się i plączące ze sobą najdziwniej, najosobliwiej, by wytworzyć jednostkę niepospolitą, oryginalną a sympatyczną.

Określenia, użyte przez autorkę, są odpowiednie tylko w zastosowaniu do takiej jednostki niepospolitej; w każdym innym wypadku uważać-byśmy je musieli za naciągane. Wprawdzie nie znamy szczegółowych czynów Henryka, mogących naocznie usprawiedliwić to wysokie pojęcie, jakie dała nam Żmichowska o jego usposobieniu i zdolnościach; ale uwagi wyłuszczające treść jego duszy, lubo w ogólnikach zamknięte, przemawiają za trafnością charakterystyki. »Żelazna organizacya«, nie upadająca »pod żadnem nadużyciem zbytków i trudu«; gotowość do ofiary z życia za przekonania i poglądy, dusza z musu zakreślająca »fatalne, planetarne koło«, Alcybiades nowożytny, umiejący każdą wziętą przez siebie rolę doskonale odegrać; odwaga lwia; szlachetność bez granic; fantazya bujna i lotna — są to właściwości, które połączone ze »ślepem niedoświadczeniem« i »żądzą płomienną«, mogły istotnie nie tylko »spokojnych amatorów wista i ojców rodziny« strachem przejmować; takie jednostki mają rzeczywiste podobieństwo do wulkanów, zdolnych zalać lawą milowe przestrzenie.

Przyglądając się bliżej powyższemu wizerunkowi, widzimy, że autorka prawie zupełnie pominęła opis strony fizycznej; wspomniała tylko o młodym wieku, o wątłej postaci i oczach błękitnych. I bardzo słusznie. Nie chodziło tu bowiem wcale o fizyognomię zewnętrzną, lecz o wewnętrzną, nie o skład ciała, lecz o ustrój duszy. Czy był wysoki czy nizki, rumiany czy blady, z brodą czy bez niej, piękny czy brzydki — to mniejsza; całą naszą uwagę pochłania jego dusza tak różnolita, tak złożona, tak giętka i tak różnostronna. Dała ją nam poznać Żmichowska od pierwszych słów rozpoczynających charakterystykę Henryka: »żył prędko, chciwie i gwałtownie, jakgdyby

najmłodszemu z nas wszystkich najwcześniej miała wybić ostatnia godzina«. I od tego pierwszego rysu, przenoszącego nas odrazu w samą istotę osobistości, bo w sposób użytkowania z życia, aż do ostatniego, że Henryk wszystko byłby poświęcił dla Matki, że przez nią Boga-by zrozumiał, gdyby »nawet religia w sercu jego wygasła«; — wszystko ze sobą wiąże się w tej charakterystyce wynikliwie; żaden odcień nie zamazuje poprzednich barw, tylko je dopełnia i rozwija.

Chociaż Żmichowska nie gardziła obrazami, wziętymi ze świata widzialnego, zmysłowego, miała jednak wielkie upodobanie do czerpania porównań, przenośni, zwrotów z dziedziny umysłowej, oderwanej. Obok wyrażenia: »odważny jak lew« stawia tuż: »szlachetny jak epopeja« - prawdopodobnie pierwszy raz w literaturze użyte. »Polarna gwiazda zbawienia« mieści w sobie odrazu połączone pojęcia z dwu różnych dziedzin; a »zbyteczne naddatki« stykają się z »poplątanymi arabeskami«. Plastyczne porównanie do dziecka, co skacze, przyśpiewuje sobie, uzupełnione będzie niebawem oderwaną (abstrakcyjną) uwagą, iż rola każda tą lub ową stroną o »prawdziwość charakteru« Henryka zaczepiała.

Do cech drobniejszych, lecz znamiennych stylu Żmichowskiej należy:

a) częste używanie przekładni: »cała natura zdawała się do *gwałtownych* ciągnąć go *czynów*«; *wszystkie swoje* przeprowadzał *zamiary*« i t. p.;

b) kładzenie czasownika lub przymiotnika na końcu zdania: »bo mu to wielką przyjemność *robiło*«; »choćby tam kogo w drodze *potrącił* i *zdusił*«; »w podejściach figle widział *złośliwe*«; »wielce mu się stawała w takich razach *pomocną*«; z ślepem niedoświadczeniem a żądzą *płomienną*«;

c) lubowanie się w rzeczownikach oderwanych: »burzliwość szaleństw, namiętności i błędów«; «prawdziwość charakteru«; »najosobliwsze dziwactwo osobliwej i dziwa-

cznej indywidualności«; »różnorodność żywiołów, składających moralną istotę«; »nadużycie zbytków i trudu, egoizmu i poświęcenia«;

d) chętne, prawie stałe kończenie okresów rytmem trochaicznym; za przykład mogą posłużyć wszystkie zakończone kropką zdania w powyższym ustępie.

Jednem słowem całość zawiera przymioty, wyciskające na utworze niestartą cechę oryginalności.

Całkiem inny jest styl Henryka Sienkiewicza, celuje on *plastycznością;* w nim nawet objawy umysłowe ukazują się w kształtach niemal dotykalnych, bo je wiąże, spaja jak najściślej z otaczającą przyrodą, z rzeczami i ludźmi. Oto np. jak maluje nastrój Połanieckiego, gdy po doznaniu mnóstwa najrozmaitszych przygód, opuściwszy miasto, przybywa na wieś wraz z żoną:

»Dzień *był* wiosenny, jasny, pełen ciepłych tchnień i radości. W zagajnikach odzywały się kukułki, a na łąkach widać *było* brodzące bociany. Wzdłuż drogi dudki i sroki *prze*latywały *przed* powozem z drzewa na drzewo. Od czasu do czasu zrywał się powiew i leciał po runi, jak po fali, pochylając źdźbła traw i tworząc chybkie cienie na zieleni pól. Naokół pachniało ziemią, trawą i wiosną.

»Oboje Połanieckich ogarnął rój wspomnień.

»W niej odzywała się, przytępiona już nieco życiem miejskiem, miłość do ziemi i do wsi, do lasów, do zielonych gródzi [1]), do grusz na polach, do zwężających się w oddaleniu zagonów, do szerokich powietrznych *przest*worów i do tej, daleko rozleglejszej niż w mieście, *przest*rzeni nieba. Wszystko to napełniało ją nawpół uświadomioną, ale graniczącą z upojeniem, rozkoszą.

»Połaniecki zaś wspominał, jak niegdyś jechał tak samo z panem Pławickim do kościoła i jak tak samo dudki i sroki *prze*latywały *przed* nimi z drzewa na drzewo. Tylko teraz czuł przy sobie to różowe stworzenie, które wówczas po raz pierwszy zobaczył, tę dawną pannę Marynię Pławicką. W jednej chwili uprzytomnił sobie w myśli wszystko, co między nimi *było:* i pierwszą znajomość i ów czar, *jakim* go opętała, i dalsze nieporozumienia i ten dziwny udział, *jaki* w ich życiu wzięła

[1]) t. j. łąk (ogrodzonych)

Litka, i ślub i późniejsze pożycie i wahania się szczęścia i zmiany, *jakie* pod wpływem tej jasnej duszy w nim *zaszły*, i dzisiejsze *wypogodzenie* się *życia*. Miał zarazem błogie poczucie, że zło *przeszło*, że znalazł więcej, niż marzył, i że obecnie mogą wprawdzie przyjść na *niego* wszelk*iego* rodzaju nieszczęścia, ale pod względem stosunku z nią *życie* stało się już raz na zawsze *pogodne, ogromnie* cne, jednoznaczne niemal ze służbą bożą, i o tyle słoneczniejsze niż dawne, o ile ten widnokrąg, który ich otaczał, słoneczniejszy *był* od miejskiego. Na tę myśl serce zalewało mu szczęście i miłość dla niej. Przyjechawszy do Wątorów, odmawiał wieczny odpoczynek za duszę tej matki, której zawdzięczał taką żonę, z nie mniejszą gorliwością niż s*ama Ma*rynia. Zdawało mu się, że kocha ten proch, pochowany pod kościołem, *takiem samem* synowskiem uczuciem, jak prochy własnej matki«.

Autor nie bardzo się troszczył o unikanie powtarzań czy to całych wyrazów *(był, a, o, tak samo, jaki, życie)*, czy bardzo sobie blizkich brzmieniem *(zaszły, przeszło, wypogodzenie, pogodne)*; niewielką zwracał uwagę na dźwięki podobne tuż obok siebie występujące *(przelatywały przed, przestworów, przestrzeni*; n*iego* wielk*iego*, s*ama Ma*-rynia i t. p.). Urok atoli plastyki jest tak wielki, że tylko przy nader uważnem czytaniu widnieją te drobne niepoprawności. Myśli Połanieckich wiążą się do rzeczy konkretnych; prawie ani jednego czysto oderwanego (abstrakcyjnego) pojęcia nie użył Sienkiewicz, by te wspomnienia odtworzyć. Jak to doskonale odpowiada przeważnie zewnętrznemu, a nawet powierzchownemu, płytkiemu usposobieniu i charakterowi żony i męża!... W ich duszach nic się innego nie budzi ponad to, co im nasuwa najbliższe otoczenie. Samolubstwo Połanieckiego, pomimo owej »służby bożej«, a ściśle biorąc nawet i w tej »służbie«, tak pojętej, jak u niego, bije w oczy przy każdym szczególe, zaznaczonym przez powieściopisarza; własne zadowolenie, własne szczęście, »wypogodzenie się« widnokręgu życia własnego — oto co władnie całem jego sercem; ani razu wtedy nie pomyślał, czy też Marynia tak samo szczęśliwą się czuje; nawet jego modlitwa przy grobie matki Maryni jest zupełnie egoistyczna, było to dziękczynienie samoluba, zado-

wolonego, że mu ta matka żonę taką zrodziła. A cóż dopiero mówić o uczuciach i myślach szerszych! O tych oczywiście ciasna, powszednia dusza Połanieckiego sama z siebie wspominać nie może.

W innej głowie inaczej-by przedstawiły się dawne pamiątki, a gdyby ta głowa miała jeszcze do rozporządzenia świetny, błyskotliwy, pełen niespodzianek styl Aleksandra Świętochowskiego, możebyśmy usłyszeli takie rozmyślania, z głębi duszy wychodzące i rzadko kiedy ku przedmiotom zewnętrznym skierowane:

»Dziwnie mściwa jest miłość. Ona swej krzywdy nigdy nie zapomina i nie przebacza. Nie pozwala czasowi zagoić swojej rany, otwiera ją i pogłębia coraz bardziej, zjawia się widmem podczas każdego wesela i mówi ze strasznym wyrzutem: ty się śmiejesz?

»Jeżeli kochałem, a los przygniótł i rozmiażdżył brutalną stopą moje serce, powinienem jeszcze za to cierpieć?

»Odejdź stąd, nielitościwa maro; ja w tem pustkowiu chcę być sam z sobą, zupełnie sam! Znęcasz się nade mną, jakgdybyś *była* upiorem zamordowanej przeze mnie ofiary; a przecież ja pragnąłem tylko obdarzyć ją wszystkiem dobrem, na jakie miłość moja zdobyć się mogła.

»Ach! czemu to uczucia nie *prze*suwają się *przez* naszą duszę, jak te białe obłoczki po niebie! Płyną i znikają, nie pozostawiając za sobą żadnych śladów — wspomnień.

»Napozór wydaje się to najpospolitszą i powszechnie wykonywaną regułą: trzeba chcieć. Bo wszakże wszyscy ludzie czegoś żądają i do czegoś dążą. Tymczasem chcieć istotnie, nie zrzec się swego pragnienia wobec żadnej woli, usiłować przebić niem wszelki mur, ginąć w walce z ostatniem jego słowem na ustach, chcieć dopóty, dopóki życia starczy lub dopóki cel nie zostanie osiągnięty, — umieją tylko natury wyjątkowe. Większość ludzi uczuwa i wyraża swe zachcenia jak dzieci, którym dość zaprzeczyć, pogrozić na nosie, lub pokazać rózgę, ażeby odstąpiły od swego zamiaru i zapomniały o nim. Silną i niezłomną wolę mają tylko bogowie lub ich wcielenia na ziemi; jest ona tak nieczłowieczą jak wszechmoc.

»I ja chciałem, ale marnie, miękko; nie jak sztylet, który przebija wszystko, dopóki na twardym oporze się nie złamie, ale jak szparag, który włazi w otwarte usta, a na zamkniętych

się zgina. Głupcy! Lubimy jeść chrzan, paprykę, gorczycę, które nas szczypią w język, ale sprawiają zadowolenie, a nie umiemy zadać sobie wielu bólów rozkosznych.

»Mam na swe usprawiedliwienie tylko jedno: miłość serc małych i płytkich rodzi się odrazu dojrzała i roztropna jak dzikie kaczę, które z jajka wypływa na wodę; miłość serc wielkich i głębokich rodzi się jak bezradne i niedołężne niemowlę, które musi być pielęgnowane i karmione. Człowiek zakochany to robak w podnóżu góry, którą próbuje podnieść. Wie on, co należy zrobić uczuciem, ale nie wie, jak użyć rozumu. Wtedy zawsze powinien sobie pożyczyć cudzego. Ja miałem tylko swój własny.

»Ile to tajemnic kryje się w jednej wymianie spojrzeń ludzkich! Nie patrz na mnie, maro, zlituj się!...«

Rzecz niesłychana u naszych stylistów! W tak długim ustępie raz tylko jeden pojawia się czasownik: *była!* raz tylko jeden jest blizkie zetknięcie się brzmień niezbyt miłych: *prze*suwają się *przez*. Reszta zwrotów celuje niezwykłą starannością (prócz zbyt częstego połączenia zdań za pomocą zaimka: *który)* i lśni od blasku. Nowych wyrazów autor nie tworzy, ale dobrze znane układa w takie połączenia, że się one świeżemi, po raz pierwszy spotykanemi wydają. Porównania i przenośnie wszystkie, czy ze świata zewnętrznego wzięte, czy z objawów duszy ludzkiej mają zaletę zarówno trafności, jak i niepowszedniości; ani jednego zdania naznaczyć tu nie można piętnem zużytej, spospolitowanej metafory; a wiele należałoby wyróżnić śmiałych, dobitnych, głębokich.

Pozostawiając tę przyjemność czytelnikowi, zwrócę tylko uwagę na bogactwo myśli, wyrażonych równie bogatem słownictwem. Nie o szczegóły autorowi chodzi, lecz o spostrzeżenia, mogące się zastosować do całego szeregu ludzi; jednostka uosabia tutaj cały typ duchowy, przenoszący swe własne radości, cierpienia, rozpacze na ogólną dolę człowieka. Jednostka ta jest wprawdzie samolubna, lecz nie bezwzględnie; wszak chciała ona obdarzyć drugą wszystkiem dobrem, na jakie miłość jej zdobyć się mogła.

Choć są porównania i przenośnie, styl ten przecież plastycznym nazwać się nie może; ogólny jego charakter jest przeważnie abstrakcyjny, ale bynajmniej nie oschły; tętni bowiem potęgą życia wewnętrznego.

---

6. Dość tych przykładów. Uogólniając wszystkie znane, należy powiedzieć, że u nas poezya daleko wcześniej doszła do pewnego stopnia doskonałości, daleko wyraźniej odbiła indywidualność pisarską (rodząc także naturalnie ogromny tłum naśladowców), aniżeli »mowa niewiązana«. Prawdziwy geniusz poetycki mamy w Mickiewiczu, geniuszu w prozie ani jednego. W przeciągu czterech stuleci *trwałego* rozwijania się prozy naszej zaledwie 40 możemy naliczyć, którzy wyrobili sobie swój własny, wybitny sposób pisania; a z tych 40-u niektórzy tylko za prawdziwych *stylistów* w całem wysokiem znaczeniu tego słowa poczytani być mogą.

Do wyborowych prozaików, indywidualność swą wyraźnie w stylu zaznaczających, liczą się zazwyczaj:

W wieku XVI: Marcin Bielski, Mikołaj Rej, Stanisław Orzechowski, Łukasz Górnicki, Jakób Wujek, Piotr Skarga.

W wieku XVII: Jan Chryzostom Pasek.

W wieku XVIII i początkach XIX: Ignacy Krasicki, Adam Naruszewicz, Stanisław Staszic, Hugo Kołłątaj, Jan i Jędrzej Śniadeccy, Jan Paweł Woronicz.

W wieku XIX (nieżyjący): Kazimierz Brodziński, Maurycy Mochnacki, Henryk Rzewuski, Ignacy Chodźko, Józef Ignacy Kraszewski, Józef Korzeniowski, Józef Kremer, Ferd. Bronisław Trentowski, Karol Libelt, August Cieszkowski, Edmund Chojecki, Hieronim Kajsiewicz, Michał Wiszniewski, Waleryan Kalinka, Karol Szajnocha, Julian Bartoszewicz, Kazimierz Jarochowski, Józef Szujski, Lucyan Siemieński, Narcyza Żmichowska, Józef Supiński, Zygmunt Kaczkowski, Jan Lam, Ignacy Maciejowski (Sewer), Adolf Dygasiński, Klemens Junosza Szaniawski.

Niektórzy z tych autorów tylko z pewnych, ściśle określonych względów weszli do tego spisu. Marcin Bielski dlatego, że był naszym pierwszym prozaikiem, piszącym dużo, z wielką prostotą. Rej i Pasek dlatego, że w pisaniu trzymają się jak najsilniej mowy ustnej, z całą jej uroczą swojskością, ale z całą też niepoprawnością, np. z niekończeniem zdań, z powtarzaniem wyrazów i zwrotów. Nie poprawność lub piękność ich stylu miano na uwadze, tylko charakterystyczność, wybitną polskość. Orzechowski i Górnicki odznaczyli się raczej jako przeszczepcy cudzego stylu (jeden Cycerona, drugi Castiglione'a), nie zaś jako twórcy własnego. Jakób Wujek więcej z powodu samego języka, celującego zaletami szczeropolskiemi, niż dla stylu jest ceniony. Tak więc z dwu stuleci właściwie jeden tylko zostaje wielki naprawdę stylista, dbający zarówno o dobitność, żywość, obrazowość jak i harmonijność stylu, t. j. Piotr Skarga, lubo język jego szpecą liczne latynizmy.

Z pomiędzy późniejszych Krasicki, choć wzorował się na pisarzach francuskich (głównie na Wolterze), tak jednak samodzielnie, że wyrobił sobie fizyognomię własną; znamionuje go dowcip, lekkość, prostota. Naruszewicz naśladować się starał zwięzłość historyka rzymskiego Tacyta, którego dzieła na polski przełożył; jest prozaikiem dobrym, poprawnym, lecz indywidualności ma niewiele. Staszic dużo miał uczucia, nieco wyobraźni, ale często popadał w dziwactwa i wielką niepoprawność. Kołłątaj może być typem rozumnego, jasnego, trzeźwego sposobu przedstawiania wszelkich spraw i zagadnień. Obok niego Jan Śniadecki musi już w cień się usunąć. Jędrzej Śniadecki w stylu naukowym zachowywał jasność, w stylu satyrycznym kształcił się na Anglikach. Woronicz w swoich przemowach wycisnął silnie pieczęć indywidualności i oryginalności; tak że obok niego Kajsiewicz nie może się utrzymać na równi. Brodziński odznacza się naturalnością, łagodnością, umiarkowaniem, lecz ani o siłę,

ani o poprawność się nie starał. Siłę, jędrność, zamaszystość posiadał Mochnacki; przy nim Wiszniewski, Szajnocha, Bartoszewicz, Jarochowski, Szujski, a nawet Kalinka jako styliści niżej umieszczeni być muszą. Dobitnością, poprawnością celował styl Libelta i Supińskiego, lecz brak mu świeżości i plastyki; u Kremera zaś kwiecistość przechodzi nieraz w nużącą manierę podobnie jak styl Trentowskiego i Cieszkowskiego, lubo z innych powodów. Plastyka wyrażenia znamionuje pisma Kraszewskiego, Chodźki, Korzeniowskiego, Kaczkowskiego, a zwłaszcza Rzewuskiego, ale wszyscy grzeszą zaniedbaniem, prowincyonalizmami. Pod względem rodzimości wyrażeń celują między nimi: Rzewuski, Chodźko, Kraszewski, a z późniejszych: Klemens Junosza, Ignacy Maciejowski, Adolf Dygasiński. Żmichowska po mistrzowsku kreśli subtelne rysy psychologiczne, a jakkolwiek nie posiada plastyki, zastępuje ją w znacznej części świeżością i siłą wyrażenia. Lucyan Siemieński jest bardzo elegancki, ale często mdły; Edmund Chojecki jest wytworny, ale nieraz przesadny; Lam celuje dowcipem zgryźliwym, a choć brak mu nieraz umiaru artystycznego, ma on bardzo wybitną fizyognomię własną.

Otóż Krasicki, Kołłątaj, Woronicz, Mochnacki, Żmichowska, Lam — to są najcelniejsi styliści, mogący stanąć obok Skargi, każdy oczywiście w swoim rodzaju.

Z żyjących wielką jędrnością i subtelnością odznacza się styl Juliana Klaczki, ale jest niepoprawnym pod względem języka, przeładowanym antytezami i igraszkami słów. Stanisław Tarnowski ma wielki talent krasomówczy, lecz nie unika zbytecznych powtarzań wyrazów i wyrażeń tych samych. Henryk Sienkiewicz — to ogromny plastyk, lecz niedbały w łączeniu zdań. Plastyką odznacza się też Wł. Reymont, ale dotąd nie zapanował nad kompozycyą. Aleksander Świętochowski, ze wszystkich piszących najpoprawniejszy, najdbalszy zarówno o myśl jak o brzmienie, nie posiada ciepłych tonów na swej palecie. St. Witkiewicz

plastyką i jędrnością, Antoni Sygietyński muzykalnością wysłowienia celują, lecz są nader nierówni. Stefan Żeromski może być typem niespokojnej nerwowości wyrażenia. Marya Konopnicka rozwinęła w ostatnich swoich pracach prozaicznych wielką jędrność, obrazowość, zwrotność wysłowienia, lecz niejednokrotnie wpadła w nadętość, archaicznie zabarwioną. Stanisław Przybyszewski wydobywa ze słów całą możliwą siłę, ale nieraz aż zanadto gwałtownie i bardzo niepoprawnie.

Cóż z tego przeglądu wynika? Oto, że tych, którym przyznaliśmy największe swojskości zalety, jak: Rej, Pasek, Rzewuski, Chodźko, Kraszewski, Klemens Junosza, nie mogliśmy zaliczyć pomiędzy najznakomitszych stylistów; a znaleźli się pomiędzy nimi właśnie tacy, co wykształcenie swoje oparli przeważnie na wzorach obcych, łacińskich, francuskich, angielskich czy niemieckich: Skarga, Krasicki, Kołłątaj, Woronicz, Mochnacki, Żmichowska, Lam.

Czyżby to znaczyło, że styl nasz rodzimy, nacechowany szczerotą, przechodzącą nieraz w rubaszność, dobroduszną żartobliwością (jowialnością) skłonną do konceptów, obrazowością, braną z najbliższego otoczenia wiejskiego, mianowicie gospodarskiego, tkliwością umiarkowaną i zdrowym chłopskim rozsądkiem, — nie nadawał się do najwyższego wykończenia artystycznego?

Niewątpliwie byłoby to zbyt pośpiesznem i nieuzasadnionem przesądzeniem sprawy. Jeszcze nie zakończyliśmy przecież swego duchowego rozwoju; jeszcze możliwe jest stopienie, zlanie wszystkich znamion naszego rodzimego usposobienia i dotychczasowej kultury z najcenniejszymi przymiotami wysokiego artystycznego wyrobienia, jakie nam Zachód europejski przedstawia. Ten zostanie genialnym prozaikiem polskim, kto zdoła wielkie nabytki artystyczne pisarstwa wszechświatowego złączyć organicznie z rodzimymi, nam tylko właściwymi pierwiastkami, kto

porządek i ruch swych jednostkowych myśli i uczuć przejmie nawskroś żywiołami matki — ziemi i ojca — narodu.

Ale do tego potrzeba nie tylko dbałości o samo wy-
słowienie, lecz także i to przedewszystkiem wielkiego starania o rozszerzenie i pogłębienie swej duszy, ażeby w niej ów porządek (ład) i ruch zasilał się najzdrowszymi, najprawdziwszymi i najpiękniejszymi żywiołami.

CZĘŚĆ DRUGA.

PIERWIASTKI UTWORÓW PISARSKICH.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

ZASÓB DUCHOWY I JEGO ZWIĘKSZANIE.

»Początkiem i źródłem dobrego pisania jest należyta rzeczy znajomość« — powiedział wytrawny znawca sztuki pisarskiej, Horacy *(Scribendi recte sapere est et principium et fons).*

Istotnie — mówiąc słowami Grzegorza Piramowicza[1]) — »jakby wiele języków zamilkło; jakby wiele mów i pism nie znało świata, nie zabrało potrzebnego na inne sprawy czasu, nie znudziło czytelnika i słuchacza; jakby wykręty i czcze spory nie znajdowały w ludzkie sprawy i mowy wstępu, albo zbyt śmiałe w samym wstępie niknąćby musiały, gdyby nic nie mówiono, nie pisano, bez myśli, bez logiki«.

Brzęk słów, choćby najharmonijniej się odzywający, ale bez treści zrozumiałej, mniej lub więcej ważnej, może mieć wartość muzyczną, lecz nie utworzy stylu, nie stanie się cząstką utworu piśmienniczego.

Rzecz to tak jasna, iż dalszego dowodzenia zgoła nie wymaga. Każdy czuje i pojmuje, że im dusza człowieka jest głębszą, zasobniejszą w myśli i uczucia, tem żywsze, silniejsze wrażenie może wywrzeć wypowiedzenie tej treści.

---

[1]) Wymowa i Poezya dla szkół narodowych, 1792, str. 121, 122.

O to więc przedewszystkiem piszący starać się winien, ażeby wzbogacić zapas swej wiedzy, ażeby uświadomić sobie własne wzruszenia i uczucia i umieć je wyczytywać w postawie, spojrzeniu, słowach innych osób.

Wiedzę naszą wzbogacamy albo mimowoli, bez szczególniejszego starania z naszej strony, albo też całkiem świadomie, z wyraźnym zamiarem.

Większą część naszych wyobrażeń i pojęć, wraz z językiem, nabywamy w pierwszych latach dzieciństwa, kiedy przeważnie biernie się zachowujemy wobec otoczenia: zmysły nasze kształcąc się zwolna, od najniższych do najwyższych, dostarczają w ciągu lat kilku takiego zasobu spostrzeżeń, że w porównaniu z późniejszymi nabytkami, można go nazwać zasadniczym; jest on bowiem niewzruszoną niemal podstawą całego dalszego rozwoju; zachodzą w nim odmiany, sprostowania, jak nowe zasiewy na roli; lecz grunt pozostaje wciąż ten sam.

Na tej pierwotnej podstawie nauka szkolna wznosi tę budowlę uporządkowanych wiadomości, jaką w danym czasie uznaje społeczeństwo za rzecz nieodzowną dla każdego ukształconego obywatela. Z nauki tej większość niewielką zazwyczaj odnosi korzyść, zwłaszcza w porównaniu z nabytkami osiągniętymi w latach dziecinnych; zaznajamia się tylko z nazwami i metodami kilku umiejętności, zapamiętywa trochę słów z obcych języków, trochę szczegółów z dziejów powszechnych, przyswaja sobie pewien stopień wprawy w robieniu rachunków. Dzieje się to po części dlatego, że młodzież w wieku szkolnym nie umie jeszcze ocenić wartości wiedzy, po części zaś z powodu niewłaściwego udzielania tej wiedzy. Jeżeli ktoś pracę umysłową poczytuje za przymus, nigdy z niej nie odniesie pożądanych skutków. Dopiero gdy sami poczujemy potrzebę wykształcenia; gdy do pracy duchowej zabierzemy się ochoczo, rokować sobie możemy, nawet przy miernych zdolnościach, trwalsze zdobycze w dziedzinie ducha.

Kto się pragnie w sztuce dobrego pisania wydoskonalić, musi taką chęć samodzielnego kształcenia się w sobie odczuć. Na jakimkolwiek stopniu przygotowania umysłowego się znajduje, niech pamięta, że tem lepszym stać się może pisarzem (we właściwym sobie zakresie), im bardziej duszę swą pod każdym względem udoskonali. Wskazówki, niżej podane, zwrócą jego uwagę na rzeczy w tej sprawie najważniejsze.

Z przejawów duszy najdonioślejsze znaczenie w sprawie pisarstwa mają: rozum, uczucie i fantazya (t. j. wyobraźnia twórcza). Nad nimi pokrótce zastanowić się wypada.

Rozum ma najobszerniejsze pole, ponieważ nawet uczucia i fantazyjne pomysły muszą przejść przez jego nadzór, jeżeli w dziele piśmienniczem ujawnić się mają; bez świadomości, a więc bez rozumu, nic zgoła napisać nie można. Wzbogaca się on i rozwija przez obserwacyę i przez umiejętne szeregowanie nabytków, tym sposobem osiągniętych.

Obserwacya t. j. pilne i rozważne spostrzeganie może się odnosić do przedmiotów i zjawisk zewnętrznych, lub też do pojęć i wzruszeń, zachodzących w duszy naszej; wszystko, co się dzieje w duszach innych ludzi, poznajemy tylko za pośrednictwem ich mowy, gestów, zachowania się, postępowania, tłomacząc sobie te objawy przez porównanie z objawami własnej duszy, kiedy się nazewnątrz w mowie i czynach ukazuje.

Wybornie i zajmująco opisuje tę zdolność spostrzegawczą Józef Korzeniowski w »Wędrówkach oryginała«:

»Wielu z nas patrzy tak na świat boży, który przed oczami naszemi przechodzi, jak ów elegant ufryzowany u perukarza, przed którego szklanemi oczyma mnóstwo rzeczy i wypadków mija, tysiące osób się przesuwa, a on żadnej z nich nie widzi, i żadnej się nawet nie ukłoni. I ja także nie bardzo lubię kłaniać się; ale patrzę wcale

inaczej. Obserwowanie jest niejako stanem moim normalnym. Jestem sobie wprawdzie prostak, nie uczony; mało czytam, ale nauczyłem się od młodości czytać w tej wielkiej i ciekawej księdze, w której społeczność nasza codzień nową zapisuje kartę. A chociaż z biegiem czasu, ze zmianą okoliczności, zmienia ona (t. j. społeczność) rękę i pisownię, przez wprawę jednak i nawyknienie nauczyłem się tych zmian, i charaktery jej,[1]) choć coraz insze, są dla mnie czytelne. Tak więc cokolwiek wpadnie do mego oka, nie ginie. Dobre i złe, przymioty i wady, przysługa i krzywda, wyrządzone komukolwiek lub mnie samemu, jeżeli je postrzegę lub doznam[2]), chowam na przyszłość jako materyał i używam do wniosków, które sobie robię i nad którymi medytuję. Głos, uśmiech i wejrzenie, te okienka, te klapki, przez które wymykają się chęci i usposobienia, które otwierają się, to umyślnie wypuszczając tyle tylko duszy, ile potrzeba, to mimowolnie, kiedy ona się sama przez nie wydziera i objawia, były przedmiotem moich studyów i mogę powiedzieć, że co one chcąc lub nie chcąc wypiszą, to według starego przysłowia jest przy mnie pisane. Stąd znam się dosyć dobrze na wyrazie twarzy, zmrużeniu oka, podniesieniu lub opadnieniu nosa; stąd, patrząc zdaleka na dwóch ludzi rozmawiających, widzę, który prosi, a który obiecuje to, czego dotrzymać nie może; z uśmiechu i gestu widzę, który uprzejmy, otwarty i uczynny, który zaś filut, chytry i niebezpieczny; z miny, powolnego kroku i zafrasowanej twarzy odróżniam, który rzeczywiście uczony i pogrążony w myślach, a który pedant nadęty, zły i głupi. Nawet krój sukni, liczba zapiętych guzików, zakładanie nogi na nogę, sposób, jakim się dobywa złota tabakiera; maniera i akcent, z jakim się zapala cygaro; mówienie po polsku lub po francusku, głośne lub ciche i t. d. i t. d. — słowem, każdy ruch, każde słowo, je-

[1]) t. j. sposób kreślenia liter i ich połączeń.

[2]) poprawniej: lub ich doznam.

żeli ono coś znaczy, ma intencyę i charakter, nie ujdzie moich niebieskich okularów i służy mi za wskazówkę i klucz do serca i głowy, a razem za materyał do ciekawych i często ważnych rozmyślań«.

Obserwacya zewnętrzna jest wogóle łatwiejsza od wewnętrznej, bo ma przed sobą przedmiot widzialny i dotykalny, bo wrażenia jednego zmysłu może dopełniać, poprawiać wrażeniami innych, ażeby wytworzyć myślową całość, odpowiednią rzeczywistości. Do obserwacyi wewnętrznej służy nam sama jeno myśl nasza; ścisłość jej i dokładność doznają ustawicznych przeszkód ze strony uczuć i urojeń fantazyi, które mogą zmniejszać lub uolbrzymiać pojęcia, wzruszenia, chęci, zamiary, budzące się w duszy. Dlatego potrzeba wielkiej baczności, wielkiej wprawy, wielkiego panowania nad sobą, ażeby ten nasz wewnętrzny świat poznać, zbadać i zgodnie z prawdą przedstawić. Własne spostrzeżenia nad stanami i poruszeniami duszy naszej winniśmy uzupełniać i pogłębiać uwagami, jakie inni ludzie o swoich znowu wypowiadają czy to ustnie czy na piśmie; znajomość duszy ludzkiej rozszerzać się zwykła wraz z doświadczeniem życiowem, jeżeli nad niem potrafimy się zastanawiać i z rozważania pilnego wyciągać wnioski prawidłowe.

Sama bowiem obserwacya, zewnętrzna czy wewnętrzna, nie wystarcza bynajmniej; daje ona bowiem materyały tylko, z których umysł nasz tworzy pojęcia, sądy i wnioski, a dzieje się to za pośrednictwem *rozumowania*, którego najjaśniejsze, najdobitniejsze i najprzystępniejsze przykłady znaleźć można w dowodzeniach geometrycznych. »Przez rozumowanie wynajdujemy związek między prawdami znanemi a prawdą częstokroć nader odległą, i przybliżamy ją, że tak powiem, do naszego pojęcia; stąd rozumowanie tem jest dla umysłu, czem teleskop dla oka« [1]). Rozumowanie, wykrywając podobieństwa i różnice, nie tylko rzucające się

[1]) M. Wiszniewski: »O rozumie ludzkim« 1848, str. 278.

w oczy, lecz i głęboko ukryte, dochodząc przyczyn zjawisk wszelkich, i śledząc skutki, jakie przyczyny owe za sobą pociągnęły, układając nabytki obserwacyi w pewne ściśle określone szeregi (t. j. systematyzując nasze wiadomości), wytwarza dopiero *wiedzę* prawdziwą. Dopóki bowiem nasze spostrzeżenia są luźne, idą samopas, dopóty mamy jedynie stos poszczególnych wiadomostek, nie połączonych ze sobą spójnym związkiem. Mogą te wiadomości być nie tylko ciekawe, ale i ważne; mogą się bardzo przydać w życiu praktycznem; ukształconymi jednak naprawdę, a tem bardziej, uczonymi nas nie uczynią. Dopiero ich układ systematyczny, dopiero takie ich uporządkowanie, żebyśmy wiedzieli, co jest głównem a co podrzędnem, co jest przyczyną a co skutkiem, co z czem się wiąże a z czem nie zgadza, stanowi o naszem głębszem rozwinięciu duchowem, wytwarza ukształcenie i wiedzę rzetelną.

Należy zatem obok wprawiania się w dokładne i bystre postrzeganie, równocześnie ćwiczyć się w rozumowaniu; bo im kto lepiej, głębiej, logiczniej rozumuje; im kto ściślej spostrzeżenia swoje w pewną całość skupia; tem umysł jego tęższym, rozleglejszym, przenikliwszym się staje. Bogactwo umysłu polega nie tyle na mnóstwie szczegółów mu znanych, ile na sile wiążącej szczegóły w całość.

Uczucie wydaje się na pozór mało przydatnem do zwiększenia zasobu naszej wiedzy, ponieważ wyraża tylko stosunek nasz podmiotowy (subjektywny) do ludzi, rzeczy i zjawisk. Ale to pozór tylko. Znakomity moralista francuski XVIII wieku (Vauvenargues) powiedział: »Wielkie myśli pochodzą z serca«. Istotnie, jeżeli ścisłość, rozległość, głębokość naszego poznania zawdzięczamy rozumowi; to wszystko, co szlachetne, wzniosłe, wielkie, jest tworem naszego rozwiniętego i uzacnionego uczucia. Trzeba jeno wcześnie nad jego uzacnieniem pracować, wypleniając chwasty samolubstwa, a hodując kwiaty życzliwości, ofiarności, poświęcenia. Zazwyczaj utrzymują, jakoby uczucie

mało się rozwijało, jakoby takiem samem było w człowieku dojrzałym jak w dziecku. W twierdzeniu tem pomieszano wszakże uczucie z usposobieniem (temperamentem). Usposobienie (popędliwość lub powolność, gwałtowność lub łagodność, skłonność do działania lub do zadumy) istotnie bardzo małym ulega zmianom w życiu i stanowi podwalinę, na której wznosi się budowla naszego charakteru; ale uczuciowość zarówno pod wpływem okoliczności zewnętrznych (stosunków z ludźmi, przygód i t. p.) jak i wewnętrznych (rozwagi, woli), ożywia się lub martwieje, usubtelnia się lub pogrubia, uszlachetnia się lub upadla.

Ponieważ jednym z czynników takiej przemiany jest nasza własna umysłowość, potrzeba zawczasu zwrócić uwagę na wyrobienie w sobie spółczucia tj. zdolności odczuwania cudzych radości i cierpień, przenosząc się nie tylko myślą, ale i sercem w położenie naszych bliźnich. Drugim cennym środkiem doskonalenia uczuciowości jest wyrabianie w sobie uczucia piękna (uczucia estetycznego) zarówno w przyrodzie, jak w społeczeństwie i jego wytworach, instytucyach i sztukach. »Człowiek — podług Herdera — który chce być tylko głową, jest takimże potworem jak ten, kto samem sercem chce zostać; cały zdrowy człowiek jest jednem i drugiem. A że w nim wszystko znajduje się na swojem miejscu, t. j. serce nie w głowie i głowa nie w sercu, to właśnie czyni go człowiekiem«.

Fantazya jest ze wszystkich głównych właściwości duszy najbardziej twórczą. Nie może ona wprawdzie utworzyć żadnego pierwiastku nowego (dźwięku, barwy, woni i t. d.); lecz istniejące umie układać w nowe kombinacye i dawać tym sposobem przedmioty nowe, które dotychczas w takiem połączeniu jeszcze nie istniały. Tę swoją czynność wykonywa nie tylko w sztukach pięknych, ale również w naukach, a nawej w najzwyklejszych, najpospolitszych objawach życia praktycznego. Ułożenie jakiegokolwiek planu (choćby tylko przechadzki, wycieczki), danie »inicyatywy« t. j. zapoczątkowanie czegoś jest dzie-

łem fantazyi. W naukach wszelkie hipotezy (przypuszczenia) powstają również zazwyczaj nie jako wynik rozumowania, ale jako przebłyski nagłe naszej zdolności kombinacyjnej.

Jakimże się to dzieje sposobem? Podrażnienia, z zewnątrz do duszy napływające, nie wszystkie stają się w danej chwili świadomemi, nie wszystkie przemieniają się na »wrażenia« w ścisłem wyrazowem znaczeniu; wiele z nich układa się na spoczynek gdzieś w głębokich skrytkach naszego jestestwa, pozostaje, jak niektórzy psychologowie wysławiają się, »pod progiem świadomości«. Podrażnienia takie, złożone bezwiednie w duszy, nazywamy »skojarzeniami utajonemi«. Nie giną one jednak całkowicie i w pewnych chwilach wielkiej wrażliwości umysłu, czy to skutkiem choroby, czy też podniecenia wogóle, nagle stają przed nim żywe, wyraźne. Ponieważ zaś umysł w zwykłym stanie świadomości nie znał ich, nie mogąc więc sobie wyjaśnić źródła ich powstania, musi je uważać za coś cudownego, a przynajmniej niewytłomaczonego. Jak nazywamy wynikiem Przypadku, Losu to wszystko, czego przyczyny dojść nie możemy; tak używamy słów Intuicya, Wzrok Wewnętrzny, Natchnienie, by oznaczyć źródło, z którego przypłynęły do nas pojęcia, obrazy, wizye, niespodzianie, niewiadomo skąd, ponieważ nie były skutkiem świadomej czynności umysłu naszego. Oczywiście trzeba było mieć umysł Newtona, to znaczy, cały zapas wiadomości matematycznych i przyrodniczych, całe bogactwo wyćwiczonego w zagadnieniach oderwanych rozumu, ażeby widok spadającego jabłka mógł nasunąć pomysł o prawie powszechnego ciążenia. Wśród takich bowiem tylko warunków mogły w duszy jego obudzić się całe szeregi skojarzeń utajonych i jak błyskawica oświetlić nagle najdalsze tajnie gmachu myśli. Tak samo rzecz się ma z genialnymi pomysłami poetów, tylko że u nich utajone skojarzenia uczuciowe największą odgry-

wają rolę, pobudzając fantazyę do snucia wspaniałych obrazów, nie zaś rozumowych, systematycznych układów.

Kształcenie fantazyi jest równie potrzebne jak kształcenie rozumu i uczucia; jej brak odbija się szkodliwie na pomysłowości, która nie może stać się ani obfitą, ani żywą i barwną; jej nadmiar atoli zaciemnia nasze władze poznawcze i fałszuje nasze uczucia, to je uolbrzymiając, to karłowacąc. Na harmonijnym tylko rozwoju, o ile ten osiągniętym być może, polega prawdziwa doskonałość ducha ludzkiego, i ten tylko geniuszem nazwać się daje, kto przy najwyższym rozkwicie wszystkich potęg duszy doszedł do ich zgodnego działania. Historya nas uczy, iż najwięksi ludzie na czas tylko krótki taką harmonię wewnętrzną osiągali, lecz tworzyli wtedy arcydzieła.

Jak kształcić fantazyę? Trzeba się starać, by wszystko, co tylko plastycznie może być przedstawione, jak żywe stawało nam w umyśle; trzeba zawsze *wyobrażać* sobie to, o czem słyszymy, a wbijać w pamięć wszystkie *znamienne* szczegóły rzeczy widzianych; trzeba się ćwiczyć w kombinowaniu rozmaitych pomysłów, poczynając od najprostszych a idąc do coraz bardziej złożonych; trzeba pilnie przyglądać się lub przysłuchiwać utworom sztuk pięknych, trzeba wreszcie czytać arcydzieła fantazyi ludzkiej, przenosząc się wyobraźnią we wszystkie odmalowane przez mistrzów sytuacye.

Człowiek, co według swego wyłącznie sposobu myślenia i uczucia sądzi wszystko, zarówno charaktery osób jak i zdarzenia zachodzące w życiu, zowie się subjektywistą (podmiotowcem). Ten zaś, kto usiłuje, o ile tylko może, usunąć ze swoich zdań to, co trąci czysto osobistem pojmowaniem lub odczuwaniem, nazywa się objektywistą (przedmiotowcem). Zazwyczaj niema wśród ludzi jednych i drugich w całej pełni rozwoju, chociaż prędzej znaleźć można krańcowych subjektywistów niż czystych objektywistów; pospolicie pierwiastki jedne i drugie przenikają się wzajem w stopniu mniejszym lub większym;

dzieje się to wskutek wzajemnego oddziaływania ludzi na siebie.

Człowiek sam nie może poznać wszystkiego; musi korzystać z wiedzy i doświadczenia innych. Dawniej, kiedy pisma nie znano, wiedzę tę i doświadczenie przekazywano ustnie w rodzinach, pokoleniach, narodzie całym; nazywano to tradycyą (podaniem). Odkąd wynaleziono pismo i zaczęto za jego pośrednictwem utrwalać wszystko, co uznano za godne wiadomości potomnych, tradycya ustna nie ustała wprawdzie, bo dziś jeszcze większa część ludzi (wieśniacy, dzicy) z niej korzysta; w każdym razie jej znaczenie ogromnie się uszczupliło wśród tak zwanych warstw ukształconych. Dla tych warstw drugiem źródłem (poza obserwacyą własną) pomnożenia wiedzy stały się książki i czasopisma, podając nam wiedzę o tem, czego sami widzieć, słyszeć, doświadczyć, jednem słowem poznać nie możemy. Nauka szkolna, wykłady uniwersyteckie, odczyty, czytanie własne: oto sposoby, którymi od wczesnej młodości aż do zgonu możemy rozszerzać i pogłębiać swoje wiadomości, zarówno do świata zewnętrznego jak i wewnętrznego (t. j. duszy naszej) odnoszące się. Ażeby te sposoby mogły doprowadzić do pożądanego wyniku, musi im towarzyszyć ciągle nie tylko pilna uwaga, lecz także baczna rozwaga, by nie biernie przejmować, ale czynnie i z zastanowieniem przyswajać sobie to, o czem się dowiadujemy. Można być »chodzącą biblioteką«, a nie mieć na prawdę rozumu, nie myśleć samodzielnie, nie zdobywać się na własny sąd, na własne zdanie. Krytyczna rozwaga w przyswajaniu wiadomości, z zewnątrz napływających, i wyrabianie sobie własnego zdania są najważniejszemi czynnościami umysłowemi przy korzystaniu z cudzych wiadomości i doświadczeń. Nie rozległe, obszerne oczytanie jest przymiotem cennym w człowieku, ale dobre zrozumienie tego, co się czyta, i harmonijne połączenie świeżo zdobytych prawd z dawniej osiągniętemi, połączenie, oparte na dokładnym rozbiorze jednych i drugich. »Nie

tylko zrozumieć i przyswoić sobie, lecz i ocenić powinniśmy to, co autor powiedział, zdać sobie sprawę z naszego osobistego zapatrywania na zawarty w książce przedmiot, na sądy o nim autora, słowem uświadomić sobie myśli, które wywołało w nas czytanie. Myśli takie zawsze budzą się w nas, gdy czytamy; tylko zwykle nie zwracamy na nie uwagi, pozostawiamy je gdzieś w głębi świadomości, a nie wywołane na jaw, rychło giną w niepamięci. Nawet człowiekowi wyrobionemu zdarza się, że po przeczytaniu książki zachowuje względem niej zupełną bierność. Nie zawsze jest to winą książki; najczęściej bywa wynikiem naturalnej bezwładności umysłu. Ale dość jest *zechcieć* skupić się nad treścią dzieła, a niebawem myśli o przeczytanem poczną krystalizować się i przybierać kształt określony... W miarę jak się umysł rozwija, zmieniają się sądy, ocena, znaczenie, nadawane pojedyńczym faktom lub zagadnieniom. Prawie nigdy nie wyciągamy przy pierwszem czytaniu dzieła całej tej korzyści, jaką ono dać może. Ponieważ kształcący się przystępuje do książki z pewnemi gotowemi już zagadnieniami, przyswoi więc sobie przedewszystkiem to, co ma najbliższy związek z niemi, a raczej z tem, jak te zagadnienia pojmuje; wielu ważnych stron przedmiotu może przytem nie dostrzedz« [1]). Stąd wynika potrzeba nie tylko uważnego i rozważnego czytania, ale także odczytywania niektórych ważnych książek kilkakrotnie w pewnych odstępach czasu, aby myśli swoje wyrobić, pogłębić i zharmonizować. Pożytecznym środkiem ku lepszemu ugruntowaniu swoich opinij o przeczytanej książce jest jej streszczenie, rozmowa o niej z tymi, co ją także czytali, wreszcie radzenie się ocen drukowanych; zawsze atoli zachować trzeba przestrogę zasadniczą, by wszystko poddawać własnemu namysłowi i rozwadze, krytyce.

[1]) Wł. M. Kozłowski: »Co i jak czytać«. Wydanie trzecie. Warszawa, 1902, str. 71, 80, 81. Książkę tę można wszystkim, pragnącym wykształcenia, polecić.

Dopiero połączenie tych wszystkich źródeł naszego poznania i twórczości może uzdolnić człowieka do pomyślnego w zawodzie pisarskim wystąpienia. W czasach najdawniejszych cywilizacyi jednostki uzdolnione mogły polegać wyłącznie na swoim talencie, na swojej obserwacyi i własnem doświadczeniu; w miarę atoli postępu oświaty, w miarę rozgałęziających się i potężniejących zdobyczy wiedzy i sztuki, stawało się rzeczą niezbędną przyswajać sobie cudze nabytki, ażeby nie powtarzać tego, co już inni lepiej zrobili *(ne acta agas)*. Przyswajanie to wszelako winno iść zawsze w parze z uprawą własnego umysłu, ażeby wydobyć z niego wszystko, co jemu jest właściwe (w odróżnieniu od innych ludzi), i wyrobić sobie samodzielność; tylko ta samodzielność bowiem, chociażby w skromnym zakresie, staje się przyczynkiem w ogólnym majątku umysłowym narodu; nie mówię ludzkości, gdyż jej dorobek zwiększają tylko geniusze w dziedzinie nauki czy sztuki.

Nie potrzebuję chyba ostrzegać, że zupełnie co innego jest samodzielność a co innego zarozumiałość i pyszałkowstwo. Człowiek samodzielny nigdy pyszałkiem nie będzie; ten tylko, co sobie uroił, iż jest samodzielnym, zwykł się wynosić nad innych i zarozumiale nimi pomiatać. Samodzielność uczy oceny zarówno siebie jak innych: miłość własna może wprawdzie zaślepiać na wady nasze a zalety cudze, lecz nie może (jeśli się nie stanie chorobą duszy) wzbijać nas w zarozumienie, żeśmy doszli do szczytu udoskonalenia w zakresie wiedzy czy twórczości.

ROZDZIAŁ DRUGI.

PORZĄDKOWANIE ZASOBU DUCHOWEGO

(Rozkład czyli Dyspozycya).

Przejdźmy do praktycznego zastosowania, do samej pracy pisarskiej.

Gdy myślom naszym pozwolimy bujać swobodnie, rozpraszają się one, przeskakują z przedmiotu na przedmiot, zgodnie z prawami kojarzenia się wyobrażeń, i zazwyczaj nie prowadzą nas do żadnego określonego wyniku, dopóki nie zaczniemy ich skupiać około jakiegoś jednego *Pomysłu* (tematu). Ale i wówczas nasuwają się, stosownie do usposobienia chwilowego i otoczenia zewnętrznego, nader różnorodne wyobrażenia, pojęcia, obrazy, wzruszenia, uczucia, cele, zamiary; jedne z nich będą więcej, drugie mniej ściśle wiązały się z owym Pomysłem, a niektóre, może nawet w znacznej liczbie, żadnej łączności z nim nie okażą. Dowodem tego są dość liczne w literaturze naszej utwory, gdzie pisarze, nieraz bardzo uzdolnieni, daleko odbiegają od założenia, stanowiącego przedmiot główny ich pracy, nie spostrzegając na razie, jak dali się unieść kojarzeniu się wyobrażeń, łączącemu ze sobą rzeczy najróżnorodniejsze dlatego jeno, że je kiedyś współcześnie spostrzeżono, że były sobie przyległe — i dopiero po czasie muszą nawracać i związywać na nowo

wątek przerwany. Mamy nawet nazwę oddzielną na takie utwory — g a w ę d a, która niby naśladując zwykłą rozmowę towarzyską, niczem się nie krępującą, dopuszcza mnóstwo odskoków, tak zwanych d y g r e s y j. I w innych atoli pismach, nie noszących tytułu gawędy, dygresye spotykamy często. Czasami jestto skutek umyślnego popuszczenia cugli fantazyi, nieraz wszakże wynika to z nieuwagi i niedbalstwa.

Można w pewnych karbach utrzymać rozpraszające się myśli, dopomagając im do skupiania się około pewnych wytycznych punktów, odpowiadając np. (o ile sam pomysł dozwala) na pytania: kto? co? gdzie? kiedy? dlaczego? jakim sposobem? jakimi środkami? wśród jakich okoliczności? w jakiem usposobieniu? w jakiem towarzystwie? i t. p.

Spisawszy następnie to, co się na myśl nawinęło, potrzeba przystąpić do *Wyboru*, jakie pojęcia uznajemy za przydatne do rozsnucia wątku zawartego w pomyśle, jakie nie. Zamierzam np. opowiedzieć o śmierci swojej matki. Mogą mi się nasunąć następne myśli: 1) brat był wtedy w Petersburgu; 2) ja z ojcem mieszkaliśmy w Warszawie przy ulicy Górnej; 3) choroba niewiadomo z czego powstała; 4) gorączka była silna, w ostatnich dniach nieprzytomność; 5) działo się to w jesieni; 6) nie byliśmy zamożni; 7) lekarz przychodził z Czerniakowskiej; 8) pożar fabryki na Solcu; 9) śmierć poety francuskiego Karola Baudelaire'a; 10) walka przeciw płaczliwym poetom w Warszawie; 11) poemat Mirona »Bez Boga«; 12) orszak pogrzebowy (znyżelic) odprowadził ciało matki na Powązki.

Rozejrzawszy się w tym spisie myśli poszczególnych widzimy że Nr. 9, 10, 11, wywołane kojarzeniem się wyobrażeń (spółczesna śmierć poety) nie mogą należeć do głównego założenia, zwłaszcza gdy zmarła nie miała żadnych związków z literaturą. Podobnież i Nr. 8 jestto okoliczność uboczna, bez istotnego znaczenia dla tematu. Wykluczywszy je, zatrzymamy wszystkie inne; ale żeby je zużytkować w opracowaniu, musimy w nich zaprowadzić,

jakiś porządek czyli ład, ażeby te myśli, które są siebie najbliższe, zszeregować razem, oddzielając od innych. Czynność tę nazwano *Rozkładem* (Dyspozycyą, Planem) pomysłu czyli tematu.

Rozkład winien spełnić trzy główne zadania: 1. wyczerpać w danym zakresie cały zasób myśli, jakie ściśle do tematu należą; 2. tak ułożyć następstwo myśli, żeby podrzędne, drobne, szczegółowe nie zajmowały miejsca i nie zaciemniały zasadniczych, ważnych, głównych; 3. tak zestawić części pomysłu, iżby one jaknajdobitniej i jaknajpiękniej wyraziły całość, wywierając zamierzone wrażenie. Innemi słowy Rozkład winien być: *zupełny* (wyczerpujący), *uporządkowany* i *ześrodkowany* (zaokrąglony).

Zupełność Rozkładu zależy od zamiaru i od zdolności piszącego. Ten sam temat można rozwinąć w szczupłym zakresie i w dziele obszernem. Ten sam temat ktoś, zasobny we wiedzę lub uczucie, może bardzo szczegółowo, inny, mniej uzdolniony, ogólnikowo tylko przedstawić. I tak wracając do podanego wyżej przykładu, zupełność opowiadania o śmierci może być bardzo rozmaita. Jeżeli chodzi tylko o prostą wiadomość, wśród jakich okoliczności matka umarła, wystarczą do wyczerpania tematu w tym zakresie myśli, zawarte pod Nr. Nr. 3, 4, 5 i 12. Jeżeli chodzi o oznaczenie stosunku najbliższych osób do zmarłej, wypadnie do tych dołączyć jeszcze Nr. 1, 2, 6 i 7. Jeżeli zaś pragnie piszący wyrazić jeszcze i swoje uczucia, to musi dodać szczegóły w podanym zbiorze myśli niezawarte, t. j. przedstawić stan swej duszy, owoczesne usposobienie, przywiązanie do matki, wspomnienie może, iż niezawsze tak względem niej postępował, jakby należało itp.

Tyle co do zamiaru. A co do zdolności, to zgoła granic pod względem wyczerpania pomysłu naznaczyć nie podobna. Literatura przedstawia niezmierne w tym względzie bogactwo; temata, z pozoru błahe, stawały się pod wpływem talentu autorów tak zajmujące, pomimo obszerności rozwinięcia, że nikt nie żałował czasu, poświęconego na

odczytanie licznych stronic. Dla przykładu dość będzie przypomnieć cudownie przez Sienkiewicza opowiedzianą śmierć Litki w »Rodzinie Połanieckich«, albo cały utwór Ignacego Dąbrowskiego pt. »Śmierć«.

Rozkład będzie *uporządkowany*, jeżeli należycie przeprowadzimy *podział* myśli odnoszących się do tematu. Każdy dobry podział musi mieć swoją *zasadę*, a zasadą stać się może albo cecha główna osób, rzeczy i zjawisk, którą piszący chce uwydatnić, albo też zamiar, w jakim pracę swą podjął.

A więc, biorąc pod uwagę temat już przytoczony, możemy myśli do niego należące, podzielić dwojako: 1) albo chcemy dać tylko obraz śmierci matki, 2) albo natchnąć czytelnika uczuciem, jakiem sam piszący był przejęty. W pierwszym razie zasadą podziału będzie chronologiczne następstwo zdarzeń: początek choroby, jej rozwój (z oznaczeniem jej rodzaju i przebiegu leczenia), zgon, pogrzeb. W drugim razie zasadą podziału będzie stopniowanie uczuć, ogarniających piszącego w miarę rozwijania się choroby: niepokój w samych początkach, trwoga z powodu zwiększania się niebezpieczeństwa, bezradność wobec nieskuteczności środków leczniczych, boleść niewymowna z powodu nieprzytomnego majaczenia, kiedy już porozumieć się było niepodobna, niemożność wypłakania swoich cierpień, automatyczne ruchy podczas pogrzebu, mimowolny, rychło zdławiony okrzyk przy spuszczaniu ciała do mogiły, uczucie strasznej pustki za powrotem do domu.

Podział, którego zasadą jest cecha główna, mająca być uwydatnioną, jest stosownym we wszystkich takich utworach, gdzie idzie o opowiedzenie jakiegoś zdarzenia, o opis jakiegoś przedmiotu, o wykład jakiejś prawdy. Wzorem mogą tu być podziały w naukach przyrodniczych opisowych takich jak zoologia, botanika, mineralogia. Najogólniejsze pojęcie: twory przyrody dzieli się tu najprzód na dwa mniej ogólne: organiczne i nieorganiczne. Organi-

czne znowuż na: rośliny i zwierzęta, a te na rozmaite klasy, rzędy, działy, rodzaje, gatunki, familie, odmiany i t. d.

Prawidłem zasadniczem takiego podziału jest staranne oddzielenie pojęć najogólniejszych (nadrzędnych) od mniej ogólnych, mieszczących się w tamtych (podrzędnych), oraz rozumne (logiczne), należycie uzasadnione uszeregowanie jednych i drugich; zarówno bowiem nadrzędne jak i podrzędne myśli mogą być spółrzędnemi ze sobą; np. czworonogi, ptaki, ryby, płazy są sobie spółrzędne wobec pojęcia nadrzędnego: kręgowe; a to pojęcie jest spółrzędne pojęciu: stawowate i t. p.

Z tego powszechnego prawidła wynikają następne przepisy [1]):

1. Wszystkie cząstki, wynikłe z podziału, razem wzięte, winny składać zupełną całość, a zatem w zbiorze ich żadnej brakować nie powinno. Złym np. byłby podział medali na złote i srebrne, boć są bronzowe, glinowe (aluminiowe) i t. d.

2. Cząstki, występujące w podziale, powinny się wzajemnie wyłączać, a zatem jedna nie może zawierać się w drugiej. Niewłaściwym tedy byłby podział pieśni na pobożne i świąteczne, bo świąteczne są równocześnie pobożnemi.

3. Nie można mieszać myśli podrzędnych z nadrzędnemi, np. dzieląc kupców na hurtowników, przekupniów i sprzedawców towarów łokciowych, bo ten trzeci gatunek jest podrzędnym względem pojęcia: przekupień t. j. handlujący nie hurtownie, lecz detalicznie.

4. Nie można zmieniać zasady podziału, szeregując np. książki na wydane w formacie arkuszowym *(in-folio)* i historyczne, bo pierwsze pojęcie oparte jest na zasadzie formatu (arkusz, ćwiartka, ósemka, i t. d.), a drugie na zasadzie treści (historya, filozofia, krasomówstwo i t. d.). Również błędnym byłby podział na utwory filozoficzne

---

[1]) M. Wiszniewski: »O rozumie ludzkim«, 261—263.

i starożytne, bo pierwsze pojęcie odnosi się do zasady działu naukowego, a drugie do zasady czasu powstania dzieł.

W końcu należy zamieścić przestrogę, żeby podziałów i poddziałów nie mnożyć zbytecznie, bo w ten sposób nie zyskuje się na jasności wykładu, lecz przeciwnie zaciemnia się go i wikła. Słusznie powiedział filozof rzymski Seneka: »Co aż sproszkowanem zostało, podobnem jest do zamętu« *(Simile est confuso, quidquid in pulverem sectum est).*

Rozkład, oparty ne zasadzie stopniowania prawd i uczuć, porządkuje dowody tak, ażeby one mogły wywrzeć jaknajwiększe wrażenie. Jedne dowody są r o z u m o w e (l o g i c z n e), drugie u c z u c i o w e (e m o c y o n a l n e). W dowodzeniu logicznem potrzeba pamiętać o następnych przepisach:

1. Dobry dowód nie gruntuje się na prawdach nie dowiedzionych jeszcze lub dowieść się nie mogących. Próżnym np. okazałby się wysiłek, gdyby chciano dowodzić paradoksu: ziemia dlatego ma tak wiele zwierząt i ludzi, że na innych planetach nie mogą się utrzymać istoty organiczne.

2. Nie należy k o ł o w a ć w dowodzeniu t. j. nie należy opierać dowodów jakiejś prawdy na tejże samej prawdzie lub na wyprowadzonym z niej wniosku, np. gdyby tak rozumowano: żórawie umieją poznać dawne swoje siedliska, bo mają szczególny zmysł do rozeznawania miejsca, a zmysł taki mają, bo na dawne siedliska wracają.

3. Nie należy dowodzić tego, czego dowieść nie można, co tylko odczuć da się. »Jak człowiek wytrzeszczając oczy na słońce — powiada Jan Śniadecki — ślepnie; tak umysł, szukając dowodu na to, co się dowodzić nie może, pogrąża się w ciemność«.

4. Dowód powinien wykazywać prawdziwość tej właśnie myśli, o jaką idzie, nie zaś innej. Błądziłby, ktoby *ważności* ćwiczeń stylistycznych dowodził tem, że dobre pisanie wymaga długiej wprawy, bo to dowodziłoby jeno

trudności, nie zaś ważności ćwiczeń[1]). Strzedz się też trzeba *przeskoków* t. j. nieusprawiedliwionych logicznie przejść od jednej grupy dowodów do drugiej; dowodów pożytku drukarstwa nie można tak ułożyć: 1. rozpowszechnienie oświaty, 2. danie zarobku ludziom, 3. wzmożenie się sporów religijnych; są to bowiem odrębne grupy pojęć.

Dowody należy szeregować według stopnia ich mocy; można je układać w dwojakim postępie: rosnącym lub malejącym; pierwszy jednak sposób jest niewątpliwie skuteczniejszym.

Dowody mogą dotyczyć różnych stron przedmiotów, różnych względów, pod jakimi rozważać je można (różnych »punktów widzenia«). Otóż w wyszczególnianiu tych stron i względów trzeba się trzymać zasad, podanych przy podziale, opartym na rozwinięciu cechy głównej.

Od dowodów wyróżnić trzeba *przykłady;* pierwsze wyświetlają związek zachodzący między prawdami; drugie objaśniają tylko prawdę już dowiedzioną przez okazanie jej w zastosowaniu praktycznem.

Toż samo znaczenie co przykłady mają także wyrzeczenia sławnych mężów, przysłowia, maksymy i t. d. Użytkować z nich można i należy, ponieważ powagą starożytności lub urokiem wyrażenia kładą niejako pieczęć na dowodzeniu; ale opierać na nich samego dowodzenia niepodobna, bo byłoby to tylko przywiedzeniem luźnych twierdzeń, bez istotnej siły przekonywającej.

Mają one większe znaczenie w dowodzeniu uczuciowem; w niem bowiem nie tyle idzie o przekonanie rozumu, ile o obudzenie wzruszenia, o chwycenie za serce, o wdarcie się w głąb wyobraźni czytelnika, słowem o takie nastrojenie jego duszy, jakie piszący sobie zamierzył.

Rozkład w takiem dowodzeniu najlepszy będzie wtedy, jeśli odtworzy wiernie stan duszy piszącego, z jej waha-

---

[1]) Stanisław Mieczyński: »Ćwiczenia stylistyczne« (w Ateneum, 1883, t. I, 503—513).

niami się, przeskokami, ze wzmaganiem się i osłabianiem wzruszeń, z przejściami łagodnemi i ostremi i t. d. Jeżeli ktoś doznawszy sam tych uczuć, albo też spółczuciem psychologicznem wszedłszy niejako w duszę bliźniego, wiernie, prawdziwie, rzetelnie odmaluje te stany smutku czy radości w szczegółach; to nawet pozorny nieład dyspozycyi będzie zaletą, gdyż przeniesie nas żywo w owo położenie, obudzi w nas odpowiednie skojarzenia myśli i uczuć, wzruszy, wstrząśnie, przejmie zachwytem.

Inaczej jest, gdy występujemy z zamiarem bronienia jakiejś sprawy, która w gruncie rzeczy nie ma za sobą całej słuszności, tylko jakąś jej cząstkę (adwokaci i polemiści bywają w tem położeniu). Wówczas musi pisarz czy mówca bardzo umiejętnie układać swe dowody, ukrywając, o ile zdoła, słabe strony swej sprawy, a wystawiając na pokaz dodatnie. Rozbudzenie uczuć lub namiętności, szermowanie dowcipem, ironią, sarkazmem; sztuczne zwiększanie dowodności pewnych szczegółów równocześnie z obniżaniem znaczenia przeciwnych: są to środki niezbędne w takich wypadkach; pochwalać ich niepodobna, lecz podziwiać je, gdy są znakomicie przeprowadzone, wolno.

Rozkład będzie *ześrodkowany (zaokrąglony)*, jeżeli wszystkie jego części ułożą się w piękną całość organiczną. Pojęcie organizmu łączy w sobie pojęcia: jedności, żywotności i całości w odpowiednio ustosunkowanych członkach; pojęcie zaś pięknego organizmu dodaje do powyższych jeszcze zaletę proporcyonalności członków. Jak z ziarna wyrasta roślina z licznymi organami, tak z jednej zasadniczej myśli wysnuć się powinien rozległy wątek żywotnej całości. Proporcyonalność wymaga, ażeby jedna część nie była zbyt wielką lub zbyt małą w porównaniu z drugą; żeby pomiędzy częściami panował pewien stosunek. I tutaj oczywiście tak samo jak i co do dwu poprzednich właściwości dyspozycyi, idea główna lub zamiar piszącego rozstrzyga o owych stosunkach części

do całości. W przykładzie, którym się posługuję w całym tym ustępie, ustosunkowanie części może być dwojakie:

1) jeżeli chodzi o sam opis śmierci, to myśl o chorobie i rodzaju konania musi przewodniczyć rozkładowi innych i górować nad nimi;

2) jeżeli zaś chodzi o obudzenie uczucia w czytelniku, to uwydatnienie żalu musi mieć przewagę nad szczegółami zewnętrznymi. Jedność bowiem i całość rozkładu polega na tej zasadniczej cesze lub tem górującem uczuciu, które są źródłem wszystkich innych cech lub wszystkich innych uczuć.

W rzeczach naukowych rzadko wynika wątpliwość, co należy poczytywać za cechę główną; dlatego też pisma z tego zakresu mają zazwyczaj wielkie do siebie podobieństwo. Inaczej jest tam, gdzie wchodzą w grę: ocena wartości, zwłaszcza moralnej i estetycznej; oraz uczuciowa strona człowieka. Tu bowiem bardzo wiele zależy od punktu widzenia, od stopnia uczuciowości, od stopnia przedmiotowości (objektywizmu) lub podmiotowości (subjektywizmu). Z tego powodu utwory powieściowe, lub wogóle takie, gdzie przemaga uczucie i fantazya, przedstawiają w sposobie pojmowania i przedstawiania rzeczy, a więc i w Rozkładzie — rozmaitość wielką, chociaż i tu panujące w danym czasie kierunki umysłowe i artystyczne wytwarzają dużo rysów wspólnych, pozwalających zaliczyć utwory, w pewnej dobie dziejowej powstałe, do takiej a takiej grupy. Samodzielność zupełna i tutaj jest rzadką, i tem właśnie cenniejszą.

Formalną, widomą oznakę zaokrąglenia Rozkładu znajdujemy, gdy wyróżnić w nim możemy Wstęp, Rozwinięcie tematu i Zakończenie.

Wstęp przygotowuje czytelnika czy słuchacza do tego, co ma być rozwiniętem przed jego umysłem. Powinien on być ściśle związany z treścią, albo też z okolicznościami, wśród których piszemy lub mówimy. Najgorsze są wstępy zbyt daleko w przeszłość sięgające (»od

Adama i Ewy«, jak się mówi), albo wielce ogólnikowe («jak w dziejach narodów, tak i w życiu poszczególnych jednostek«), albo zupełnie z założeniem nie związane (»jeden do Sasa, drugi do lasa«). Chcąc uniknąć takich i tym podobnych niewłaściwości, piszący mocno się zazwyczaj biedzi nad początkiem; dowodem to jest pewnie, iż nie obmyślił należycie tematu, że mu się on jeszcze mglisto przedstawia; inaczej bowiem niepodobna, ażeby mu się nie nasunęła jakaś myśl ogólniejsza, a jednak nie ogólnikowa, od którejby rozpocząć można. W każdym razie nie należy gwałtownie poszukiwać wstępu, ale czekać pomysłu. Jeżeli zaś nie potrzeba przygotowywać czytelnika; jeżeli możemy przypuszczać, że tego, coby ogólnie powiedzieć się dało, łatwo się domyśli, wstęp zupełnie opuścić można, lub jednem zdaniem wprowadzić czytelnika do wnętrza.

Rozwinięcie tematu (Wykład) opierać się musi na podanych poprzednio zasadach.

Zakończenie ma niejako ześrodkować i skupić wszystkie wiadomości, wszystkie uczucia i rozumowania, wszystkie argumenty w krótkiem, zwięzłem, dobitnem orzeczeniu. Ubieganie się atoli o tak zwany »efekt końcowy« nie powinno się odbywać ze szkodą całego wywodu, wiązać się musi ściśle z wykładem, być jego koniecznym jakby wnioskiem, gdyż inaczej ów efekt stanie się naciąganym; ludzie mogą w takim razie podziwiać »zręczność« autora, ale mogą też zwątpić o jego szczerości. Kto ma w głowie całość tego, co zamierza wypowiedzieć, nie będzie się kłopotał zakończeniem; wypłynie ono samo z całego wykładu. W każdym jednak razie dbać potrzeba, żeby nie było słabem, bo czytelnik a zwłaszcza słuchacz z natury rzeczy pozostaje pod ostatniem wrażeniem i nieraz według niego głównie sądzi całość opracowania.

Ważną jest rzeczą, a u nas prawie zupełnie zaniedbaną i zupełnie dowolnie traktowaną, podział na ustępy t. j. całostki zaczynające się od nowego wiersza *(a capite, a linea)*. Czasami widzimy całe stronice szczelnie zadruko-

wane, a czasem znów, co zdanie — to wiersz, lub nawet pół-wiersza. Oczywiście takie ostateczności nie mogą zasługiwać na uznanie. Myśli, w ruchu uporządkowanym rozwijające się, trzeba i zewnętrznie naznaczyć pewnym ładem. Formalnego przepisu niema tu i być chyba nie może. Takich ścisłych podziałów jak w poezyi na zwrotki, w prozie wprowadzić niepodobna; ale nie można się zgodzić na to, iżby nie tylko wielkie części dzieła, lecz i drobniejsze nie miały jakiejś zasady w swem uszeregowaniu. Rzecz naturalna, że wiele tu zależy od jednostkowego usposobienia pisarza i rodzaju jego umysłu; jeden ma jakby nieprzerwany łańcuch myśli, drugi każde ogniwo rozpatruje osobno. W każdym razie, zarówno w jednym jak w drugim krańcowym wypadku, są w owym łańcuchu mniejsze i większe ogniwa; nigdy on bowiem z jednakowych się nie składa, nawet podobno i w dowodzeniach matematycznych: otóż każde ogniwo, stanowiące pewną w sobie zaokrągloną całostkę myślową, — a zatem zaokrąglona w sobie część Rozkładu (Dyspozycyi) — powinnoby zajmować osobny ustęp w piśmie. W naszej literaturze, gdzie o Rozkład autorowie mało zazwyczaj dbają, nie zauważyłem takiej zewnętrznej ścisłości w układzie ustępów; ale u Francuzów i Niemców mogę wskazać dwa pod tym względem wzory doskonałe t. j. dzieła Hipolita Taine'a, szczególniej zaś »Ancien Régime« (w tłom. polskiem: »Francya przed rewolucyą«) i Hermana Hettnera: »Litteraturgeschichte des XVIII Jahrhunderts« (pierwszy tom tej znakomitej pracy jest w przekładzie polskim: »Historya literatury angielskiej XVIII wieku«).

Kto chce praktycznie się zaznajomić ze sprawą rozumnego dzielenia pisma na ustępy, niech i pod tym względem przestudyuje te książki, a przekona się, ile jasności i przejrzystości dodaje ono wykładowi.

ROZDZIAŁ TRZECI.

PIERWIASTKI WSZELKICH UTWORÓW PISARSKICH.

Jak w chemii wyróżniamy ciała najprostsze, których dotychczasowy rozbiór nie zdołał na jeszcze prostsze rozłożyć, i nazywamy je »pierwiastkami«: tak i w pisarstwie można takie całostki odnaleźć, które, lubo same złożone z wyrazów i zdań, mogą być przecież nazwane prostemi ze względu na to, iż bez nich żadna większa całość pisarska powstać nie może. Jestto oczywiście analogia (podobieństwo) tylko, lecz analogia mogąca nauce zapewnić pewien pożytek; pobudza bowiem do pilnego poszukiwania, czy i o ile pewne całostki można mianować »pierwiastkami« wszelkiego utworu pisarskiego.

Pedagogowie, ze względów praktycznych, oddawna już wyróżnili niektóre kształty pisarskie, zużytkowywane jako wypracowania czyli ćwiczenia. W nich istotnie mieszczą się główne owe »pierwiastki« pisarskie. Ściśle biorąc, ze względu na zasadnicze różnice w sposobie wyrażania porządku i ruchu myśli (Stylu), jest ich trzy, bo albo dajemy obraz jakiejś rzeczy, albo rozumujemy o niej, albo staramy się nakłonić do jej wykonania czy zaniechania. Stąd wynika: opowiadanie połączone z opisem, rozumowanie, zniewalanie.

Ponieważ jednak forma samego przemawiania, wpływająca na odmianę stylu, jest trojaką, bo albo występujemy w 1-ej osobie, albo rozmawiamy, albo też mówimy nieosobiście używając w tym celu 3-ej osoby czasowników; ów troisty podział pomnaża się jeszcze dwiema formami oddzielnymi: monologiczną i dyalogiczną, gdyż przemawianie nieosobiste w dwu pierwszych »pierwiastkach« najczęstsze, osobnego wzorca nie wymaga. Są dalej pewne formy przejściowe pomiędzy opisem i opowiadaniem z jednej a rozumowaniem z drugiej strony, są ważne odcienie w samem rozumowaniu (czynnik przedmiotowy i podmiotowy), których pominąć niepodobna. Nareszcie w rodzaju zniewalającym istnieją różnice pomiędzy przemawianiem publicznem a prywatnem, które wpływają i na wysłowienie, a przynajmniej na zewnętrzny jego wygląd. Uwzględniając te wszystkie okoliczności, owe trzy zasadnicze »pierwiastki« ukazują się nam w 9 kształtach następnych: 1) Opowiadanie, 2) Opis, 3) Charakterystyka, 4) Porównywanie cz. Paralela, 5) Rozumowanie, 6) Dumanie — monolog, 7) Rozmowa — dyalog, 8) Przemowa w ściślejszem znaczeniu, 9) List.

Zastanowimy się nad tymi pierwiastkowymi kształtami kolejno i rozbierzemy po kilka przykładów każdego z tych kształtów.

A) OPOWIADANIE.

Opowiadanie jest to przedstawienie, za pośrednictwem mowy, jakiego zdarzenia lub szeregu zdarzeń. Ponieważ zdarzenie każde odbywa się w czasie, a słowa nasze również tylko w czasie t. j. jedne po drugich następować mogą, opowiadanie jest najprostszym, najnaturalniejszym kształtem, w jaki myśli nasze wraz z towarzyszącemi im uczuciami, przybieramy; u Greków »słowo« czyli »wyraz« *(epos)* i opowiadanie znaczyło jedno.

Wszystko, co się znajduje w naturze, w społeczeństwie, w duszy ludzkiej, wszystko co minęło, co jest, a nawet co będzie, wypadki rzeczywiste i zmyślone, poważne i śmieszne, wnikanie w życie wszechświata ze wszystkiemi jego istotami i zjawiskami, rojenia o przyszłości, mogą się stać wątkiem Opowiadania. Od drobnej kilkuwierszowej anegdoty lub bajki aż do wielotomowych powieści, od kilkuwyrazowych zapisek kronikarskich do ogromnych historyj powszechnych kształt ten, w najrozmaitszych odmianach i odmiankach przejawiał się i przejawia w dziejach piśmiennictwa i zajmuje w nich jeden z największych działów.

Główną zaletą Opowiadania jest uwydatnienie cechy zasadniczej tego przedmiotu (osoby, rzeczy, zjawiska), jaki piszący obrał; oczywiście czy z rzeczywistości, czy z fantazyi wzięty, musi w rozwinięciu swojem przedstawiać znamiona prawdopodobieństwa, czy to zmysłowego, czy duchowego w zakresie zgóry zamierzonym. Tutaj zastanawiamy się wyłącznie jedynie nad formą Opowiadania najprostszą, t. j. kiedy chodzi wyłącznie o przebieg samego zdarzenia, a zatem o uwydatnienie zasadniczej jego cechy, o rozwinięcie myśli, mieszczącej się w samym temacie.

Ze względu na treść Opowiadanie może przedstawiać stosunki rzeczywiste, zupełnie urojone lub mieszaninę jednych i drugich.

Ze względu na czas może odnosić się do przeszłości, do teraźniejszości i przyszłości.

Ze względu na cechę znamienną, która ma być uwydatnioną, może poprzestać na odmalowaniu strony czysto zewnętrznej, czysto-wewnętrznej, lub połączyć jedną z drugą.

Ze względu na ton i nastrój może przybierać wszystkie odcienie, jakie dusza ludzka wytworzyć zdolna, wszystkie stopniowania powagi, wszystkie odmiany żartobliwości.

Rozumowanie o tyle tylko wchodzi do Opowiadania w najprostszej swej, »pierwiastkowej«, formie, o ile każde nasze zdanie jest wynikiem utajonego rozumowania. Mó-

wiąc bowiem »ten stół jest okrągły« wydaję sąd oparty na rozumowaniu, któregośmy, zapewne bardzo mozolnie i bardzo powoli, dokonali w samych początkach dzieciństwa. Rozumowanie to mniej więcej tak wygląda: »wszystko, co ma kształt koła, nazywa się okrągłem, a że ten stół ma kształt koła, więc jest okrągły«. Oczywiście dziecko nie przeprowadzi rozumowania w taki sposób; ono wydaje sądy na podstawie upatrzonego podobieństwa; lecz właśnie to upatrzenie podobieństwa, pochwyconego zmysłami, daje się wyrazić rozumowaniem dopiero co wskazanem.

Rozkład najzwyklejszy w prostem opowiadaniu trzyma się naturalnej kolei czasu, jest chronologiczny, w trzech głównych punktach: co poprzedziło wypadek, sam wypadek, jego następstwa. Pospolicie przy takiem powiązaniu szczegółów występują na jaw przyczyny i skutki zdarzenia.

Nie jest atoli rzeczą konieczną zachowywać stale kolej chronologiczną. Od bardzo dawna przyjęto nawet zasadę (oczywiście w większych utworach) odrazu przenosić czytelnika dla zaciekawienia go w sam środek sprawy *(in medias res)*, pozostawiając wyjaśnienie jej początku jakiejś późniejszej przygodnej okoliczności. W krótkich utworach jest to oczywiście niepotrzebne, a nawet niewykonalne, bo czytelnik ogarnia całość jednym oka rzutem i bodźca do czytania nie potrzebuje innego nad samo zaciekawienie tematem i jego obrobieniem.

Co do stylu, to jakkolwiek zalecany bywa w opowiadaniu głównie styl prosty i równy, nie można przecież żadnej kłaść granicy użyciu innych rodzajów, bo przykłady znakomitych pisarzy wskazują, iż wszystkie one znaleźć mogą zastosowanie pod piórem umiejętnem. Żywość atoli jest tu przymiotem najcenniejszym.

Przyjrzyjmy się kilku odmianom opowiadania, poczynając od »anegdoty«.

1. Zjednanie [1]) nieumyślne.

Gamrat arcybiskup [2]) gniewał się na księdza Krupskiego. Trafiło się, że arcybiskup jechał z zamku w Krakowie, a ksiądz Krupski na zamek; i przyszło im się mijać prawie [3]) przed kamienicą arcybiskupa. Księdza Krupskiego koń miał ten obyczaj, że od koni nie dał się ladajako [4]) odwodzić, i często się trafiało, że potkawszy się z drugimi, rad się nazad wracał; toż i natenczas uczynił: bo ksiądz Krupski chciał arcybiskupa ochotnie minąć, a szkapa jego stanął i zatarł się [5]) z koniem arcybiskupim tak, że się żadnym obyczajem [6]) nie dał odwieść, aż tak z nim pospołu do kamienicy wjachał, z wielkim strachem i frasunkiem księdza Krupskiego. Arcybiskup począł się był z przodku gniewać; ale obaczywszy potym, co się działo, śmiał się niewymownie i prosił księdza Krupskiego na obiad, i tam się z nim zjednał [7]). (Jan Kochanowski).

Temat, wyrażony w tytule, jako pogodzenie mimowolne, rozwinięty został opowiedzeniem wypadku, w którym koń narowisty staje się powodem do pojednania.

ROZKŁAD.

Wstęp króciutki zaznajamiający nas z usposobieniem ludzi: wzajemną niechęcią arcybiskupa i księdza.

Rozwinięcie wyróżnia trzy główne chwile: *a)* zjechanie się dwu powozów przed samą kamienicą arcybiskupa; *b)* zawadzenie konia o konia, zmuszające do dalszej jazdy razem — najobszerniej jako rzecz główna w tem opowiadaniu —; *c)* strach i frasunek ks. Krupskiego, gniew arcybiskupa chwilowy.

Zakończenie przedstawia wynik spotkania: zaproszenie na obiad i pogodzenie się.

Przyczyny niechęci wzajemnej autor nie podał, bo to nie należało do tematu; rozwinął natomiast cechę główną: niesforność konia, która stała się mimowolną pobudką do pogodzenia zwaśnionych.

---

[1]) pogodzenie. — [2]) gnieźnieński, prymas, zm. 1545. — [3]) właśnie, tuż. — [4]) łatwo. — [5]) zaczepił się, zawadził. — [6]) żadnym sposobem. — [7]) pojednał.

Styl jest prosty, równy i żywy; nie można jednak przyznać mu zalety staranności; Kochanowski był wielkim artystą w wierszu, lecz nie w prozie; powtarza więc zbyt często te same wyrazy *(arcybiskup, książe Krupski, trafić się, gniewać się, obyczaj)*, chociaż łatwo mógł tego uniknąć, używając zwrotów bardziej urozmaiconych. Polszczyzna natomiast jest nieposzlakowana.

2. Podanie o Janosiku.

Jakozby miał ostać zbójnikiem?

Z młodości ino na piecu lezał i wylegiwał się na tym piecu i ciągle ozmyślował, coby zaś miał na świecie konać [1]). Ale, to silne było chłopcysko, to zaś tam jakiegoś wołu chowali; — Janosikowi było ośm roków i wołowi ośm, to go brał i nosił przed sobom. I dobrze niebardzo [2]), poseł [3]) ociec na jarmark woły sprzedawać, a temcasem Janosik se uradził spróbować, jakązby on miał siłę. Ten ociec woły sprzedał, idzie z jarmarku, a Janosik idzie na proci [4]) i zastąpił go [5]), pieniądze odebrał i poleciał przed ojcem i na piecu lóg [6]). Przyndzie ociec do domu: »No, sprzedaliście woły?« Juźci ociec ozpowiada, jako zbój go zastąpił i pieniądze wzion. — »I jakiz on beł? Cy beł telo co ja?« — »I, co ty smarkacu stois proci [4]) niego!«

Skoro zaś tak uzartował, oddał mu te pieniądze i poseł [3]) chodzić po halak [7]). Zaseł do Ilcyka — owcarzował tamok na sałasie — ale ten nie kciał ś nim towarzysyć, to trzok [8]) razy nie dał mu pokoju — musiał iść ś nim. Juźci zebrał towarzystwo, było ich pięci [9]), zaś Janosik i Bacyński [10]), to juz ci jako w równi z sobom byli — Janosik piérsy harnaś [11]), zaś Bacyński — drugi.

Jak się uzdobierali jeden do drugiego, tak potem śli na pieniądze. Janosik wiedział takie dowody [12]) — zaślepić se wiedział, choć kany [13]) przyseł, to go nie widzieli; kiej nosił ciupagę [14]), to ta ciupaga sie rąbała za nim, kiej go łapali.

---

[1]) = czynić, działać. — [2]) = otóż tedy. — [3]) = poszedł — [4]) = naprzeciwko. — [5]) = mu. — [6]) =legł. — [7]) = halach t. j. dolinkach górskich. — [8]) = trzech. — [9]) = pięciu (forma staropolska: piąci). — [10]) prawdopodobnie szlachcic, który przystał do »zbójników«. — [11]) = rycerz (niem. *Harnisch* = pancerz, zbroja). — [12]) = sztuki czarodziejskie. — [13]) dokąd, gdzie. — [14]) = siekierkę góralską.

Dopiero śli w Polskom; złota, śrybła było beckami; to takie pieniądze on brał i chował. Ale to wtedy świat był nie taki, jako dzisiok; — lasy były wielgie; kiejś seł, to tylko do nieba co widać było — hej! Ale, oni, mieli takom wódkę pacholskom, co jak nogę popod kolana posmarował, a wypił niemoc [1]); to go więcej nosiła w powietrzu, niźli on sam seł. Tej wódki teraz niemas, bo ta wódka z grzekem [2]) była, to Ociec święty zakazał to w Rzymie.

A ludziom [3]) nie robili nic. Cheba furman bogaty, pan, albo kasę cysarską wzieni — to takie rzecy brał! Studenci, kiej śli do Węgier do domu, to on im naryktował [4]) sukna a poodmierzował od bucka do bucka [5]). He, on biednyk ludzi nie napastował, ino prędzéj zratował!

Była pod Wiedniem karcma, to samej cysarzowej [6]) odpisał, coby przysła; przyniósł złotom kure i dwanaście jajek; to przysła i tańcyła ś nimi haniok [7]) bez całom noc, — hej!

Zaś kiej im cego chybiało [8]), cy sukna, cy jakiego sprzętu, to śli do Krakowa, przyśli cosi o zmroku, on kupuje i kupuje wsędy; to jedni śli za nim, a drudzy do woza nosili, a potem pojechali. On, co naznosił pieniędzy z Polski, to som pochowane pokłady [9]), i on to ofiarował młodemu królowi na ratunek.

I jedna stara baba mu przykazała [10]) tak: »Dotela bedzies chodził, pokiel z cłeka krwie nie wypuścis«. Juźci beł ś nimi student i raz co sie nie zrobiło: klęknoł se Janosik pod smreckiem [11]) paciorek zmówić, a to plugastwo strzeliło do niego z flinty, raz i drugi, ale Janosik sie modli i nie obziera, bo go sie kule nie imały; dopiero ten strzeli trzeci raz, Janosik paciorek zmówił, porwie sie i zabił tego studenta.

No i dobrze niebardzo, — toz to potem Luptacy [12]) zjednali [13]) jego frajerkę [14]), i ona go zdradziła. Juźci zajeli [15]) go, subienice wystawili i mieli wiesać. Ale on odpisał do cysarza, co on sam stanie za jeden regiment wojska, zaś drugi zapłaci ze swoik pieniędzy. I cysarz odpisał pismo, coby go popuścili; ale zakiel [16]) to pismo przysło, Luptacy Janosika powiesili; toć

---

[1]) niezbyt dużo. — [2]) = z grzechem. — [3]) = chłopom. — [4]) = narychtował (z niem.) = przygotował. — [5]) od buku do buku t. j. na drzewach pozawieszał. — [6]) pewnie: Maryi Teresie. — [7]) = tam. [8]) = brakło. — [9]) = skarby schowane. — [10]) = przepowiedziała. — [11]) = świerkiem. — [12]) mieszkańcy Liptowa (Słowacy) na południowym stoku Tatr, na Węgrzech; Janosik był Słowakiem. — [13]) = przekupili. — [14]) = kochankę. — [15]) = pochwycili. — [16]) = zanim.

to wisiał, a fajkę palił i funt habryki [1]) wykurzył, zacem umar. Zaś Luptacy, jako go powiesili, płacom cysarzowi i dzisiok za dwa regimenty pieniądze. Hej! (Stan. Witkiewicz).

ROZKŁAD.

Wstęp jest nagły, w jedno zdanie ujęty, jakby odpowiedź na pytanie. Domyślać się można: Pytacie, jakim sposobem Janosik został zbójnikiem? Pewnie, były do tego niezwyczajne powody.

Rozwinięcie niej przedstawia znacznego bogactwa rysów; uwydatniono tylko: *a)* siłę wielką, *b)* przymioty czarodziejskie: mógł się uczynić niewidzialnym, jego ciupaga sama go broniła, kule go się nie imały; *c)* pobożność nie dozwalającą przerwać pacierza, lecz nie odwodzącą od zabójstwa, *d)* rabowanie bogatych, a dopomaganie biedakom, *e)* odwagę i spokój. Rysy te zaznaczone ogólnikowo; trzy tylko wybitniejsze szczegóły bardziej malowniczo: zaproszenie cesarzowej do karczmy na tańce, zaproponowanie cesarzowi, by go uwolnił, a on mu stanie za jeden regiment, a na drugi da pieniędzy; palenie fajki na szubienicy. Według Witkiewicza Janosik »jest skrystalizowaniem marzeń chłopów o wymierzaniu im sprawiedliwości«, jako »rycerz nieustraszony, dobry i prawy człowiek, który nikomu krzywdy nie chciał zrobić, który nawet te *becki złota i śrybła*, jakie złupił u możnych, albo rozdał ubogim, albo też ofiarował królowi«. Ostrożnie też przeciwstawiono tej względnej uczciwości zbójnika interesowność, chciwość najwyższych nawet dostojników.

Zakończenie mieści się w jednym tylko, ulubionym okrzyku: Hej! jakby wyrażającym żal za tem, co minęło.

Styl odtwarza gwarę góralską (zakopiańską) i naśladuje wiernie mowę żywą z jej powtarzaniami, z jej nagłemi zmianami w budowie zdań, z jej wreszcie potoczną (powszednią) obrazowością. Zauważyć należy użycie spójników: *ale*, który bardzo często ma znaczenie wykrzy-

[1]) tytoniu.

knika: *ba!* — i *zaś* (= zasię) kładzionego na początku zdań (wbrew zwyczajowi literackiemu, wedle którego stawia się na drugiem albo nawet dalszem miejscu w zdaniu), i zastępującego mocniejsze przeciwstawienie, mniej więcej odpowiednie spójnikom: *a przecież, a jednak.*

3. Przybycie Jadwigi do Krakowa.

Już Polacy wszelką prawie nadzieję ujrzenia Jadwigi na ziemi swojej stracili, gdy w pierwszych dniach października r. 1384 nadbiegły starożytnym traktem tatrzańskim, drogą świętej królowej Kingi [1]), naprzód doniesienia o jadącej królewnie, a wkrótce potem nadciągnął sam dwór podróżny. Złożony z długiego rzędu powozów dworskich i pańskich, otoczon strażą zbrojną i konnym orszakiem towarzyszącej szlachty węgierskiej, zajmował on szeroką przestrzeń gościńca. Zamykał go zaś nieprzejrzany szereg podwód i bryk pakownych, wiozących królewską wyprawę Jadwigi, bogatą w gotowe złoto i srebro, w drogie kamienie i klejnoty, w kosztowne naczynia, szaty, kobierce i złotogłowy.

Pod opieką dwu kapłanów, kardynała Dymitra i biskupa Jana, śród świetnej służby matron i panien, już to konno na bogato przystrojonym bachmacie, już to w dużej »kolebce« o złocistych ozdobach i kilku podtrzymujących ją z boku pajukach, jechała trzynastoletnia królowa polska.

W miarę jak się zbliżała do stolicy, zajeżdżali jej drogę znaczniejsi urzędnicy korony i łączyli się z dworem wędrownym. Zanim mieszczaństwo krakowskie wyszło z powitaniem naprzeciw niemu, otoczyli Jadwigę świetnym tłumem wszyscy wojewodowie: stary Rożyc Dobiesław, młody Spytek z Melsztyna, Jaśkowie z Tęczyna i z Tarnowa, Mikołaj Ossoliński, Krzesław z Chodowa, Sędziwój z Szubina i wszystka reszta. Najbliżej Jadwigi ze wszystkich urzędników koronnych byli duchowni; mianowicie: kanclerzowie, podkanclerzowie i notaryusze królestwa. Przewodził teraz wszystkim najwyższy kanclerz państwa, biskup krakowski Jan, wielkopolanin herbu Korab, od swojej rodzinnej pod Kaliszem wioski zwany »Radlica«, od swojego zaś wzrostu »Mały«. Otóż zapewne żaden z dostojników koronnych nie sprawił Jadwidze swoim widokiem tak miłego wrażenia, jak właśnie ten

[1]) t. j. Kunegundy, żony Bolesława Wstydliwego.

»mały biskup«. Przypominał on jej bowiem pobyt w domu rodzinnym, osobę ojca zmarłego, z którym Jana Radlicę codzienne w Węgrzech łączyły obowiązki. Przyrodzona skłonność pociągnęła go za młodu do medycyny, dla której opuścił on kraj, udając się na naukę do szkół francuskich. Tam uzyskał tak nadzwyczajną biegłość w sztuce lekarskiej, iż »dość mu było spojrzeć raz na chorego, aby natychmiast odgadnąć, czy umrze, czy wyzdrowieje«. Stąd gdy ojciec Jadwigi w czasie dłuższej choroby udał się z prośbą o biegłego lekarza do króla francuskiego, ten mu przysłał do Węgier Jana Radlicę. Za pomyślne w Węgrzech starania lekarskie został medyk królewski wyforytowany na biskupstwo krakowskie, które pomimo jednoczesnej godności kanclerskiej bardzo gospodarnego znalazło w nim zarządcę.

Sama osoba księżniczki zniewalała wszystkich oczy i serca. Ujrzano Jadwigę dojrzalszą od dziecinnego wieku swojego; ujrzano ją nadobną jak mało dziewic lat onych. Z czystego jej czoła jaśniała skromność, z ust rozumne płynęły słowa. To też nie było miary zachwyceniu i afektom prałatów i panów małopolskich. »Zapomniawszy zgoła, iż są mężami — nadmienia surowy kronikarz — nie sromali się najuniżeńszego posłuszeństwa tak znamienitej i cnotliwej niewieście...«

W obliczu nadobnie poza Wisłą rozścielonej stolicy przyjęła Jadwigę na Krzemionkach, czyli na tak zwanej górze Lasoty, zwyczajnem wówczas miejscu ceremonij podobnych, świąteczna procesya duchowieństwa, mieszczaństwa i ludu krakowskiego. Po chorągwiach kapituły i klasztorów ciągnęło pod swoją własną chorągwią dostojne grono panów rajców krakowskich, jaśniejących bogatym jedwabnym strojem, srebrzystymi pasami, czyli, jak wówczas mówiono, »obręczami«, aksamitnymi kołpakami i przypiętym u pasa kordelasem [1]). Za orszakiem »konsulów« [2]) postępowały mniej okazałe grona i proporce cechów rozlicznych. Na chorągwi radzieckiej były wyszyte: herb i złociste klucze stolicy; z proporca cechu każdego powiewało właściwe każdemu znamię, z podobnym wizerunkiem kluczów miejskich.

Za zbliżeniem się królowej wszystkie chorągwie głęboki oddawały jej pokłon. Zatem szła zwyczajna ofiara podarku powitalnego. Składał on się pospolicie z drobnostki, mając jedynie wartość symboliczną, jako znak hołdu i daniczości. Podar-

[1]) = krótki miecz (później: nóż myśliwski).

[2]) t. j. rajców miejskich, z łacińska tak nazywanych.

kowi zaś, chorągwiom i oznakom radości ludu towarzyszył rozgłos wrzawnej muzyki, nieodbicie potrzebny przy każdej uroczystości ówczesnej. Grzmiały różnego rodzaju trąby, surmy, fletnie, piszczałki; wtórzyły im równie głośne okrzyki tłumów, a umyślnie z kasy miejskiej ku uczczeniu przyjazdu królewskiego opłacani trefnisie i kuglarze rubasznymi figlami i żartami rozweselali pochód ku miastu.

U bram stolicy oczekiwały Jadwigę nowe sceny przyjęcia. Tam przy odgłosie licznych dzwonów witała zwyczajnie przybywających do miasta królów strojna procesya najnadobniejszych dziewic, ubranych w barwę radości, w biel, z zapalonemi świecami w ręku, z wesołym śpiewem na ustach. Nie brakowało w powszechnem wylaniu się stanów nawet młodzieży szkolnej, śpiewającej głośno za grosz. Najulubieńszem atoli godłem uciechy bywały niezmiernie gęste światła i świece jarzące się w ręku duchowieństwa i ludu, w powywieszanych przed domami latarniach, owszem [1]) w ogromnych stosach ognistych, nieconych swawolnie po ulicach i placach miejskich.

Śród takich oznak radości, tem zapewne weselszych, iż młodocianą, prawie jeszcze dziecinną powitać i zabawić miały królowę, minęła Jadwiga mało dotąd zabudowaną, tylko świątyniami pańskiemi jakotako zapełnioną przestrzeń Kazimierza i, nie widząc jeszcze właściwego miasta Krakowa, wjechała z całym swoim dworem na zamek. Ostatni krok każdej dłuższej podróży prowadził podówczas zwyczajnie do świątyni. Tam też w progi katedry zamkowej skierowała dziewica królewska niewątpliwie swe pierwsze kroki. Wynoszono w takim razie naprzeciw gościowi koronnemu najprzedniejsze relikwie, po ucałowaniu których zostawiała ręka królewska bogatą ofiarę na ołtarzu.

Otwarły się wreszcie podwoje zamkowe przed Jadwigą. Po jakież tam pożycie, po szczęście-li czy cierpienia wstąpiła w nie córka Ludwika?...

Wesołe usposobienie tamtoczesnej ludności miejskiej nie potrzebowało tak ważnego zdarzenia, jakiem dla Polski stał się przyjazd Jadwigi, aby całe miasto w głośną wprawić uciechę. Długo po zamknięciu bramy grodzkiej za nowo przybyłym dworem trwały w mieście rozrywki, pląsy i krotochwile. Blizka koronacya królowej wróżyła jeszcze większą wesołość. Po koronacyi zostawała równie świetna uroczystość przyszłych zaślubin Jadwigi, tak błogie nadzieje budzących w całym narodzie.

(Karol Szajnocha).

[1]) = a nawet.

ROZKŁAD.

W króciutkim *Wstępie* zaznaczył autor radość Polaków na wieść o rychłym teraz przyjeździe Jadwigi, zwłaszcza że już niemal o nim zwątpili.

Rozwinięcie kreśli kolejno okoliczności, towarzyszące przyjazdowi; a więc *A)* orszak królewny pod opieką dwu sędziwych kapłanów; *B)* spotykanie Jadwigi w drodze przez możnych panów świeckich i duchownych, z pomiędzy których najobszerniej scharakteryzowano Jana Radlicę, jako prawdopodobnie najmilszego Jadwidze, bo oddawna znanego; *C)* urok wywierany postacią i zachowaniem się młodziutkiej, lecz poważnie usposobionej dziewicy; *D)* przyjęcie Jadwigi na Krzemionkach przez duchowieństwo, mieszczaństwo i lud; *E)* u bram miasta zastęp biało ubranych dziewcząt i jarzące oświetlenie; *F)* wjazd na Wawel i dziękczynne modły w katedrze; *G)* wejście do komnat.

Zakończenie maluje huczną radość ludności z powodu przyjazdu Jadwigi i otwiera widok na dalsze jego następstwa — koronacyę, śluby małżeńskie.

Styl jest potoczysty, poprawny, bardzo skromnie przyozdobiony okrasą, nastręczającą się sama przez się. Jasność wykładu, właściwość wyrażeń, wzmocniona niekiedy przytoczeniem jakiegoś znamiennego z kronik współczesnych zdania, plastyczność w kreśleniu ludzi i rzeczy, wskazują, że autor widział niejako duchem sceny przez siebie opisywane i umiał je żywo i dobitnie czytelnikom odmalować. Stąd też takie opowiadanie nazywać się zwykło malowniczem.

4. Zawiedzione uczucie.

Słuchaj, kuzynko; opowiem bajkę starą jak grzech, ale tobie nieznaną.

Dawno, bardzo dawno urodził się sobie malec. Głód i Bieda trzymały go do chrztu i tak szczerze wzięły do serca obowiązki chrzestnych rodziców, że prawie do pełnoletności nie wypuszczały go ze swojej opieki. Chcąc zahartować, należycie, postanowiły

wychować malca po spartańsku. Latem i zimą nosił jedną i tę samą odzież, której słabą stroną były zwykle buty.

Nie wiesz zapewne, jak ważną rolę w życiu biednego dziecka grają buty? Myśląc o nich z wielkiem upragnieniem, spogląda na nie z zazdrością i choćby mu wówczas dano do wyboru skarby całego świata, wybrałby buty niechybnie. Tę część ubrania otrzymuje najpóźniej; koszulę, spodnie, a nawet kurtkę posiada każden berbeć mniej więcej około czwartego roku życia; nogi zaś, te nieszczęśliwe nogi dziecięce, najdłużej muszą zadawalać się naturalną podeszwą. A nim je otrzyma, ileż to razy obietnicą [1]) wzbudzają fałszywy apetyt, ile razy służą jako bodziec do bohaterskich niemal wysiłków! Nic też dziwnego, że dzień, w którym się otrzymało po raz pierwszy nowe błyszczące buciki, stanowi epokę, że od tego dnia czuje się niepokonany wstręt do starych matczynych trzewików, stanowiących dotąd jedyne schronienie bosych nóżek.

Malec miewał czasami całe obuwie i tem się różnił od wychowańców spartańskich, którzy bodaj że tego zbytku nie znali. Jadał zato nie lepiej od nich. Nazywano go często »biedakiem«, zapewne od imienia matki [2]); wyglądał też, jakby wyłącznie z kości się składał.

Opiekunowie [3]) nie mieli nic przeciw szkole; owszem, przyzwyczajeni dostarczać nauce największego kontyngensu [4]) ze swych wychowańców, za złe-by uważali, jeżeliby poszedł inną drogą. Dali mu też spory zapas dobrych chęci, a nawet trochę zapału; ten ostatni datek musiał wkrótce zamienić na wytrwałość, jak zbankrutowany szlachcic mienia konie cugowe na silne podjezdki.

Gdy wszedł w lata, w których zwykle fantazya bujać zaczyna, a temperatura serca dochodzi znacznej wysokości, ludzie podziwiali, że jest chłodny, sceptyczny, że wygląda starzej on niejednego staruszka z dobrych dawnych czasów. On zaś nie dziwił się niczemu, czasami tylko zapytywał cichutko, jakby pod sekretem przed samym sobą: »Na co to wszystko?... do czego?... Czy nie lepiej byłoby?...« Dokończyć nie miał jeszcze odwagi i nic dziwnego! był młodym; nadzieja krążyła mu we krwi według zwyczaju; miał przytem kawałeczek swego ideału, który nosił, zamiast medalika, — w piersiach.

---

[1]) = wskutek obietnicy. — [2]) domyśla się: chrzestnej t. j. Biedy. — [3]) t. j. owi rodzice chrzestni. — [4]) = największej liczby (Kontyngens jest to pewna liczba ludzi, jaką z układu lub nakazu do wojska oddać trzeba).

Takiemu-to biedakowi uśmiechnęło się współczucie z oczu ładnej i bardzo sympatycznej kuzynki; współczucie przybierało coraz poważniejszą postać, aż w końcu przemieniło się w miłość, bezwiedną może... Fantazyi nie miał, zamków na lodzie budować nie umiał, znał całą przestrzeń, dzielącą go od wypieszczonego cacka; pomimo to grzał się biedak przy niem [1]) coraz żywszym promieniem, miękł i nie miał siły do ucieczki. Pozornie zdrętwiał niby, jak ten, co drzemie i lęka się najlżejszym ruchem spłoszyć rozkoszne widziadło. Czasami rozumował dość hardo: »gdy zdobędę pracą stanowisko, któż nam zabroni być szczęśliwymi? kochamy się przecież?...«

Pracował. Kiedy koledzy jego marzyli o sławie, dostatkach, karyerze, on myślał o ładnym obłoczku z odbłyskami kaprysów, które brał za szczere uczucie, za oznaki szlachetności i rozumu...

Wszystko pierzchło. Akuratna, rozsądna rzeczywistość zdmuchnęła mydlaną bańkę nadziei...

W pierwszych chwilach szaleniec sądził, że zawód zabije w nim odrazu wszelkie zarodki uczucia, że odtąd pójdzie sobie przez życie spokojnie. Usiłował zasklepić się w sobie i zwolna obliczał na palcach: co to celów ma człek, do których można przecież dążyć, nie będąc ani szczęśliwym, ani zadowolonym; próbował zapomnieć, pracował.

Na jedno tylko nie mógł się zdobyć i bodaj, że się już nie zdobędzie nigdy; nie mógł zajrzeć po raz wtóry do żadnych pseudo-myślących oczu! Ładne lalki mniejszy w nim wstręt budzą; wykazują się tem, czem są w istocie; amator może wybierać, ile mu się podoba, i nie ryzykuje nic prócz pieniędzy. Ładna powierzchowność wystarcza do wzbudzenia szału; nie potrzebuje kłamać uczuć bezdusznych, nie wykazuje w sobie tej uroczej szlachetności, przed którą człek tak się zapomina, że gotów nawet uwierzyć w jej istnienie!

Bajka skończona. Jeżeli spotkasz kiedy dziwaka, zasklepionego w mozolnej pracy, którego jedyną przyjemnością będzie szczypta tabaczki zażyta dokładnie, jedynym skarbem kilka odwiecznych druków lub numizmatów; jeżeli spotkasz sknerę, jednego z tych, co zawsze gotowi umrzeć z głodu na kufrze ze złotem, a uśmiechają się tylko do własnego rubla: pożałuj ich trochę. Te szkielety zapewne nie odrazu i nie dobrowolnie wyrzekły się uczuć ludzkich; nauka i złoto wystarczały im wówczas zaledwie, gdy wszystko, co serdeczne, zamarło powoli; ta tylko resztka sił żywotnych zdołała sobie utworzyć wązki, nieraz cu-

[1]) t. j. przy współczuciu.

chnący rynsztoczek. Ale ty podobnych nie spotkasz! Cóżby robili w twoim świecie? Nie każdemu może udałoby się znaleźć cierpliwą słuchaczkę, któraby jego bajki wysłuchała do końca. (Józefa Sawicka cz. Ostoja).

Temat, zaznaczony w napisie, rozwija opowiadający przedstawieniem własnych swych dziejów wobec kuzynki bogatej, którą niegdyś kochał i teraz kocha jeszcze.

ROZKŁAD wynikł z naturalnego chronologicznego przebiegu wypadków; a ponieważ biedny stan opowiadającego był główną przyczyną jego zawodu serdecznego, gdyż panna niemajętna wprawdzie, ale wychowana po pańsku, bez przywiązania, tylko pod wpływem namów matki oddała swą rękę podstarzałemu, lecz bogatemu radcy stanu; więc tę stronę uwydatniono najszerzej i najsilniej, dając opowiadającemu za rodziców chrzestnych Głód i Biedę i utrzymując tę przenośnię prawie przez trzecią część całości. To stanowi *pierwszy* wielki ustęp, podzielony na drobniejsze cząstki: *a)* latem i zimą ta sama odzież; buty często podarte, a że ten szczegół najsilniej utkwił w pamięci opowiadacza, więc rozszerzył się nad nim, ukazując przy sposobności swe spółczucie dla wszystkich dzieci biednych, pozbawionych obuwia; *b)* nieobfite jadło, tak że tylko skórę i kości widać było u »biedaka«; *c)* nauka, z początku pełna zapału, potem wytrwała. — *Drugi* ustęp przedstawia młodzieńca już zmierzającego ku samodzielności; był *a)* chłodny, *b)* sceptyczny, *c)* przedwcześnie zestarzały; czasami wątpił o pożytku nauki, ale sam przed sobą nawet tej myśli nie uzupełniał, bo: *a)* był młodym, *b)* nadziei nie tracił, *c)* miał pewien ideał w duszy (zapewne: dobro kraju). — *Trzeci* ustęp przedstawia nam pracę młodzieńca, spodziewającego się, że za jej pomocą zdobędzie stanowisko, a z niem i rękę ukochanej. — *Czwarty* ustęp w krótkich, jędrnych słowach maluje zawód; kuzynka wyszła za starego bogacza, nadzieje młodzieńca pierzchły, *a)* bardziej jeszcze niż przedtem zamknął się w sobie, *b)* znowu pracował, starając się zapomnieć, *c)* nie

mógł jednak próby znalezienia duszy sympatycznej ponawiać, straciwszy zaufanie do niby-myślących oczu, *d)* natomiast nie miał żalu do istot bezmyślnych, do lalek, celujących jedynie powierzchownością i pragnących się stroić.

Zakończenie jest najsilniejszym stosunkowo wybuchem uczuciowym, mającym na celu wystawić przed oczyma duszy kuzynki przyszłość tych, których zawiodła wiara w szlachetność serca. Dwa tylko rodzaje takich zmarnowanych ludzi szczegółowiej kreśli opowiadający: *a)* dziwaka szukającego zapomnienia w bezcelowej zbieraninie starych druków (biblioman) lub wszelakich numizmatów (dyletant-archeolog) i *b)* sknerę, gromadzącego stosy złota, bo przyczyną jego nieszczęścia stał się brak właśnie pieniędzy, bieda. Opowiadacz prawdopodobnie nie został ani dziwakiem, ani sknerą; może go dotychczas uchronił od takiego losu ów »kawałeczek ideału, który nosił w piersiach«.

Styl jest żywy i barwny, ale mało plastyczny. Autorka lubuje się w uosobieniach *(Głód* i *Bieda — chrzestni rodzice, opiekunowie),* w omówieniach (buty = schronienie dla bosych nóżek), w stosowaniu wyobrażeń zmysłowych do pojęć oderwanych (»kawałeczek ideału«, zapał, *datek* chrzestnych rodziców, myśl o butach budząca fałszywy *apetyt, zamieniony* na wytrwałość, ładne obłoczki z odblyskami kaprysów). W połączeniu zdań można wytknąć dwie niewłaściwości. Jedną w ustępie: »A nim *je* otrzyma«, gdzie zaimek *je* gramatycznie odnieść należy do najbliższego rzeczownika: *nogi,* gdy myślowo stosują się one do wyrazu w poprzednim ustępie użytego: *buty.* Druga niewłaściwość jest w wyrażeniu: »pomimo to grzał się biedak przy *niem;* gdzie również zaimek: niem gramatycznie należy do *cacka,* a myślowo do *współczucia.*

Ton panujący jest nawskroś uczuciowy, bo mówi to człowiek, któremu bardzo zależy na tem, ażeby jego »bajka« inne otrzymać mogła zakończenie. Uczucie to jest zamknięte w sobie, hamowane, rzadko przemawia rzewnie,

częściej ironicznie, zgryźliwie, lecz nie sarkastycznie; widać, że opowiadający nie stracił jeszcze ostatecznie ufności w tej, która go słuchała.

5. Majaczenia studenta medycyny.

Tylko co oczy zamknąłem, ujrzałem przed sobą światłą [1]) jakąś dolinę, tak długą, iż koniec jej ginął w chmurach; nad nią było niebo jasne, bieluteńkie, bez słońca, gwiazd i księżyca. I dolina była jasna i biała, bez zieloności, trawy, drzew, mieszkania; długa, gładka, równa, nieskończona jak przepaść.

Po chwili, w oddaleniu zaczęło się coś ruszać i poruszając zbliżać, z początku jak punkt czarniawe, potem większe, większe, aż rozeznałem tłum jakichś istot, niby ludzi. I strach mnie niepojęty ogarnął; drżałem, a nie mogłem się ruszyć z miejsca; miałem ochotę uciekać, a stałem jak przykuty.

Wkrótce coraz wyraźniej ten tłum wydał mi się wielką gromadą szkieletów, lecących ku mnie. Jedne były bez głów, inne bez rąk, inne o jednej nodze; ten bez kości pacierzowej, tamte bez żeber; wszystkie sunęły się do mnie, prosto do mnie; — a ja byłem sam jeden. Włosy najeżyły mi się na głowie, nogi wyprężyły; chciałem uciekać, ani sposobu. Niepojęta władza trzymała mnie przykutym na miejscu. Chciałem krzyczeć, ust nie mogłem otworzyć.

A widziałem ten tłum straszny, żółty, sunący się z wrzaskiem ku mnie coraz bliżej, machający rękoma, wyjący tysiącem głosów. I w miarę jak się zbliżali, robiło się coraz ciemniej, a pot lał się ze mnie i wszystkie nerwy drżały jak struny pod smyczkiem. Krew nawalnie biła w piersiach, w tyle głowy, na skroniach; serce skakało w piersi; wszystko się poruszyło, żeby się wyrwać z tej męki; lecz stałem na miejscu, a tłum wył i zbliżał się do mnie. Już podchodzili i otaczali mnie wkoło; ciemno się zrobiło zupełnie; tylko żółte ich kości świeciły na czarnem dnie [2]) nocy i głosy buchały ze szczęk bezzębnych. Już byli koło mnie, za mną, przede mną, nade mną, i bicie krwi z drżeniem nerwów ustało; zamarłem nieporuszony, ale czułem wszystko.

Jeden wysunął się z tłumu prosto do mnie, skoczył mi do piersi i porwał za suknię, wskazując, że nie miał głowy; a drugi,

---

[1]) widną. — [2]) na czarnem tle.

któremu brakowało ręki, krzyknął mi nad samem uchem: Oddaj nam nasze kości! rabusiu! nasze kości! oddaj mu głowę!

I wszyscy rzucili się na mnie, szarpiąc za ręce, za głowę, za nogi, jakoby mnie rozerwać chcieli. Jeden poskoczył: »Gdzie są moje zęby, moje piękne białe zęby? — krzyknął, — nie zjadłem ich za życia, nie spróchniały, nie wypadły, były piękne, młode, białe. Powyrywałeś je po śmierci z mojego trupa, porozrzucałeś po śmiecisku; gdzie ja ich teraz będę szukał? Oddaj mi zęby, bankrucie!« I rozdziawiał szczęki swoje, jakby mnie chciał pożreć; a żółte palce swoje pakował mi w usta, chcąc na miejsce swoich moje mi poodbierać.

»Gdzie podziałeś, łotrze, mózg mojej żony? — zawrzasnął drugi; — ha, ha! namoczyłeś go, wygotowałeś, rozdarłeś, popsułeś; a kto teraz będzie gadał za nas dwoje na sądzie ostatecznym? Wszak ona podjęła się mnie i siebie bronić! Ach, nieszczęśliwy! co ja poradzę bez mózgu mojej żony!«

I tak krzyczeli wszyscy, a ja drżałem, nie mogąc uciekać. Potem rosnące coraz wrzaski nagle ustały. Jeden wystąpił naprzód, wysoki, tak wysoki, że głową był w obłoku, a po kolana w ziemi; brakowało mu ręki. »Cicho! — zawołał — czy my go jeszcze będziem prosić, żeby nam oddał, co się należy? Każdy niechaj bierze swoje!«

Ledwie to wymówił, każdy rzucił się do mnie; olbrzym oderwał rękę, drugi zęby, trzeci wyjął mózg z czaszki, czwarty żebra, piąty nogi, szósty serce; słowem nic się ze mnie nie zostało, — a ja to czułem. Tłum zaczął się kłócić o swoje zdobycze; zaczęli sobie wyrywać, bić się, wrzeszczeć i uciekać...

Obudziłem się. Na stoliku pływał knot stopniałej świecy i kości trupie smaliły się w jego ogniu; moje włosy całe spłonęły, połowa stołu i papiery. Ogień dochodził łóżek śpiących towarzyszy, okropny swąd i kłęby czarnego dymu napełniały izdebkę. Zerwałem się, krzyknąłem i padłem!

Po tym okropnym śnie chorowałem długo na gorączkę, straciłem rok nauki, bom nie zdał egzaminu, i... wyłysiałem zupełnie. (J. I. Kraszewski).

ROZKŁAD.

Tematem było przedstawienie przygody wrażliwego studenta, który po drażniących go zajęciach w klinice, zapadł w gorączkę i miał sen przerażający. Wybranie tego właśnie środka artystycznego umożliwiło nakreślenie

scen, niemożliwych w widomej rzeczywistości, ale bardzo prawdopodobnych w majaczeniu, w wyobraźni.

Rozkład wynikł z zamiaru autora, by dobitnie a nawet jaskrawo odmalować potęgowanie się bolesnego stanu, w jaki zapadł student. A więc stopniowanie wrażeń, we śnie doznawanych, stało się zasadą w uszeregowaniu obrazów. Krótko zaznaczywszy we *Wstępie* miejsce — niezmierną przestrzeń, jasną, widną z początku, przechodzi autor w *Rozwinięciu* kolejno następne przejawy wzmagającej się grozy: *a)* jakiś tłum zarysowuje się niewyraźnie wdali; *b)* tłum staje się wydatniejszym; można już w nim rozpoznać szkielety i to szkielety okaleczone w rozmaity sposób; pierwsze wrażenie przestrachu; chęć ucieczki, chęć krzyczenia i niemożność; *c)* szkielety jeszcze widniejsze; a wśród zapadających ciemności uderza śniącego barwa żółta kości oraz straszliwe wycie tłumu; przerażenie wzmaga się; *d)* zrobiło się całkiem ciemno; szkielety otoczyły śniącego wkoło i znajdowały się nawet ponad nim, zaczęły dopominać się o części swego kośćca; *e)* nie tylko dopominają się, ale dotykają śniącego, jakby chciały oderwać mu te członki, jakich im brakuje; *f)* wykonywają ten zamiar, rozbierają śniącemu wszystko, z czego się składał; wówczas, gdy zgroza doszła najwyższego punktu, obudził się.

Zakończenie podaje przyczynę częściową rodzaju snu z powodu swędu, wynikłego wskutek palenia się papierów, drzewa, kości; oraz skutek straszny — długą chorobę, wyłysienie, niezdanie egzaminu.

Styl jest bardzo żywy i plastyczny, ale niedbały; autor nie unikał powtarzania wyrazów *(okropny, jasny, piersi, przykuty, był)*, używał prowincyonalizmów: *światły* zam. jasny, widny; *dno* zam. tło; mało urozmaicał sytuacye, a rozpoczęcie od szkieletu bez ręki, i zamknięcie sceny wystąpieniem innego, ale także bez ręki nie może być nazwane zręcznem. W zdaniu: »ogień dochodził łóżek śpiących towarzyszy« niepoprawne jest postawienie imiesłowu

śpiących, który gramatycznie może się odnosić i do łóżek i do towarzyszy. Zamiast: *moje* włosy *całe* spłonęły lepiej byłoby: *wszystkie mi* włosy spłonęły.

B) OPIS.

Opis jestto przedstawienie, za pośrednictwem słów, cech przedmiotu, znajdującego się w przestrzeni. Ponieważ słowa, z natury swojej, następują po sobie kolejno, kiedy przedmioty w przestrzeni istnieją obok siebie współcześnie, wydałoby się, że opis tych przedmiotów za pomocą słowa jest niepodobieństwem. Prawdą jest, iż żaden opis, choćby najświetniejszy, nie może dać nam *odrazu* takiego wyobrażenia o przedmiocie, jak rzeźba tego przedmiotu, lub malowidło czy rysunek, które rozporządzając środkami, dającymi rozwinąć się w przestrzeni, mogą odtworzyć wiernie i równocześnie wszystkie szczegóły. Mimo to mistrzowskie opisy, choć budzą w nas wyobrażenia kolejno tylko za pomocą *następstwa* słów, mogą wywrzeć silniejsze nawet wrażenie niż piękne malowidło, ponieważ nie tylko dają nam poznać kształty, ale je zarazem wyjaśniają, boć każde zdanie, każdy wyraz przemawia do nas właściwem sobie znaczeniem.

Najtrudniejszym jest opis przedmiotu, zostającego w spoczynku, gdyż tu najsilniej odczuwać się daje znana właściwość mowy. Łatwiejszym, bo już do opowiadania zbliżonym, jest opis przedmiotu w ruchu; wtedy bowiem słowa odzyskują swoją siłę, mogąc malować kolejno następstwo zjawisk. Dlatego wielcy pisarze wolą przedstawiać zjawiska powietrzne, zwierzęta w biegu, człowieka w działaniu (i mówieniu), aniżeli nieruchome przedmioty, chociaż i tych nie pomijają.

Opis może przybrać te wszystkie właściwości co do

treści, czasu, cechy głównej, nastroju, jak i opowiadania. Prócz tego wyróżnić można jeszcze trzy odmiany: 1) opis interesowy, 2) opis naukowy, 3) opis artystyczny.

Opis interesowy (domu, gruntów, fabryki, składu materyałów i t. p.) nie należy właściwie nie tylko do literatury, ale do piśmiennictwa; jego celem jest jedynie i wyłącznie *pożytek;* nie ubiega się on wcale o styl, tylko o jasność, dokładność i ścisłość zarówno w określeniu, jak w wyliczeniu przedmiotów. Niema tu nawet rozumnych zasad w układzie części, prócz tej jednej, że ważniejsze i większe przedmioty wprzód się wyliczają aniżeli drobiazgi. Jeśli zachodzą jakieś podziały, to czysto zewnętrznych trzymają się szczegółów, np. umieszczenia w danej przestrzeni.

Opis naukowy, którego przykłady najlepsze znaleźć można w zoologii, zasadza się na określeniu (definicyi) przedmiotu, na jego klasyfikacyi t. j. umieszczeniu w odpowiednim dziale ogólnym i szczegółowym, na dokładnem i ścisłem wyliczeniu jego przymiotów znamiennych t. j. odróżniających ten przedmiot od wszystkich innych. Jeżeli opis odnosi się do całego gatunku, całej rodziny, całej odmiany, to umieszczają się tylko cechy istotne gatunku, rodziny, odmiany, pomijając cechy przypadkowe (jak barwa sierści czy upierzenia, względna wielkość lub małość członków itp.). Jeżeli zaś opis odnosi się do jednostek (indywiduów), wtedy obok cech głównych gatunku, rodziny, odmiany, muszą być uwydatnione i owe znamiona przypadkowe, gdyż te tylko znamiona wyróżniają dany przedmiot jednostkowy od wszystkich z nim najbliżej spokrewnionych.

Zupełny opis przedmiotu zawiera zazwyczaj następne szczegóły: 1) określenie, 2) umieszczenie w danej grupie, 3) cechy główne zewnętrzne, a gdzie trzeba — i przypadkowe czy podrzędne, 4) cechy główne wewnętrzne (jeżeli to jest zwierzę lub człowiek), 5) miejsce, skąd pochodzi lub w którem się znajduje, 6) sposób życia, 7) znaczenie t. j. użytek, jaki przynosi, lub wpływ, jaki wywiera.

Jeżeli opisujemy jakieś zjawisko, to uwzględniamy 1) okoliczności, co je poprzedziły, 2) przebieg całego zdarzenia, 3) przyczynę, która je wywołała, jeżeli ją znamy, a w razie nieznajomości, przyznanie się do tego.

Ścisła prawda, wynikła z dokładnej wiedzy o danym przedmiocie, opartej na obserwacyi własnej czy cudzej, jest nieodbitą zaletą opisu naukowego.

Opis artystyczny ma zazwyczaj charakter bardziej podmiotowy niż przedmiotowy; idzie w nim bowiem głównie o sprawienie wrażenia na czytelniku przez umiejętne stopniowanie. Mijać się z prawdopodobieństwem nie wolno mu, lecz potęgować siłę słowa może, bo ta zależy od wrażliwości człowieka, który ich doznaje. W opisach fantastycznych prawdopodobieństwo polega na tem, żeby w zakresie raz przez autora obranym, wszystko zgodnie się ze sobą wiązało, żeby przeciwieństwa miały przecież wspólną swoją podstawę czy zasadę, gdyż inaczej niechybnie powstanie rozdźwięk pomiędzy myślą rozumnego czytelnika a tem, co mu pisarz nieoględny bezładnie podaje.

Błędnem jest mniemanie, jakoby sama obfitość rysów była zaletą opisu: obfitość i wielka szczegółowość potrzebne są w urzędowym opisie komornika, ale nie u autora. Wybór właśnie cech najbardziej znamiennych, najlepiej dających poznać przedmiot czy zjawisko, oraz uwydatnienie cech takie, ażeby ono wywołało przed oczy duszy czytelnika obraz żywy owego przedmiotu czy zjawiska: to przymioty prawdziwie artystycznego opisu. Był czas, kiedy przesadzano w mnogości drobiazgów, szczegółów, takie nawet wzmiankując, które najmniejszego światła nie rzucały na rzecz daną; obecnie zaś zapanowała w tej mierze nietylko powściągliwość, lecz nawet przesada w odwrotnym kierunku.

Opisywać należy z pewnego dobrze obranego »punktu widzenia«, ponieważ jestto malowanie za pomocą słowa. Inaczej przedstawiają się przedmioty widziane z góry (»z lotu ptaka«), inaczej z dołu; inaczej wprost, inaczej

z boku; inaczej rano, inaczej wieczorem. Nie należy zatem opisywać tego, czego niepodobna dojrzeć z obranego punktu widzenia. A jeżeli chcemy ukazać przedmiot ze stron różnych, to należy uwydatnić zmianę punktu widzenia. Przy takim tylko trybie postępowania (łącznie oczywiście z talentem słowa) można dać »obraz«, »wizerunek« przedmiotu, sprawiający nietylko wrażenie samą stroną malowniczą, ale i swą prawdą wewnętrzną (prawdopodobieństwem).

Rozkład w opisie artystycznym jest bardzo swobodny; zwykle jednak wrażenia idą w postępie rosnącym, słabsze na początku, najsilniejsze na końcu, ażeby duszę czytelnika doprowadzić do szczytowego punktu. Zdarzają się atoli i wprost przeciwne układy, jeśli autorowi chodzi właśnie o to, ażeby odmalować malejący wpływ jakiegoś zjawiska na jego wyobraźnię lub zamieranie wrażliwości wogóle.

Styl w opisie musi się stosować oczywiście do przedmiotu i zamiaru pisarza. W opisie naukowym panuje prostota wyrażenia, ścisłość, dokładność, jasność; ozdoby rzadko i w sposób umiarkowany bywają używane. W opisie artystycznym wszystkie rodzaje stylu są możliwe, stosownie do przedmiotu, uzdolnienia i zamiaru autora. Idzie tylko o to, ażeby, jak wszędzie, szata słowa odpowiadała dobrze treści i nastrojowi, ażeby zawsze styl właściwe znajdował zastosowanie, t. j. nie stanowił rozdźwięku z tem, co miał wyrazić.

Odmianą opisu jest charakterystyka; ale o niej powiemy oddzielnie. Teraz rozbierzemy kilka przykładów opisu właściwego.

Podaję mianowicie opisy naukowo-artystyczne lub czysto-artystyczne; najprzód przedmiotów w spoczynku, potem — w ruchu, w końcu — obraz w fantazyi wytworzony ze składników ziemskich, podniesionych do potęgi, zidealizowanych.

1. Wróbel.

Wierzch głowy błękitno-popielaty, boki krwawo-kasztanowate koloru krwi zastygłej, gardziel czarniawa, szarem [1]) przyprószona, spód brudno szary; pióra płaszcza czarne z oblamkami [2]) kasztanowatemi; skrzydła mają przepaskę brudno-białą; ogon podobny do lotek. Samica szara, na płaszczu pióra z obwódką rdzawo-żółtą, ciemno na grzbiecie upstrzona. Młode zupełnie do samic podobne.

Zupełnie wykształconego ptaka długość wynosi 6 cali, szerokość ze skrzydłami 10 cali; młode są mniejsze. Skrzydła krótkie ledwie część ogona przykrywają; ogon długości 2 cali i 6 linij, ruchliwy, bo wolny, dziób prosty, mocny, stożkowaty; nogi krótkie, silne, z obuwiem tarczami okrytem. Podsiadły [3]), z wypiętym brzuszkiem, niebardzo zgrabny; krótkie nogi skakanie utrudniają; krótkość lotek nie dozwala szybkiego lotu bez wysilenia; używa też lotu z potrzeby, nigdy nie lata dla rozrywki, jak inni mieszkańcy powietrzni. Wróbel wyrachowany, zna wartość czasu; i co mu pożytku nie przynosi bezpośredniego, za tem nie goni.

Zdawałoby się, że ciężki jest i nieporadny w swych ruchach, a przecież w niebezpieczeństwie szyje [4]) powietrze z dziwną szybkością. Możecie fizyczność krytykować, lecz podziwiajcie zmysł, przenikliwość, pamięć i ostrożność wróbla; on bezpożytecznie nie połączył się z człowiekiem, skorzystał wiele i doświadczenie na swą korzyść obraca. Znajomość niebezpieczeństw, wyszukanie żeru, bezczelność i odwaga tam, gdzie bojaźni nie ma, uregulowanie życia, wierność zwyczajom przyjętym, towarzyskość w każdej porze roku inna. Uosobienie używania rozkoszy, wścibski i natrętny, a płochliwy i ostrożny podług okoliczności, pełen konceptów, umie się stosować do miejsca, umie z wszystkiego korzystać. Ani czuły, ani melancholijny: wróblice przecież za nim przepadają. Smakosz nieporównany!—to Lukullus ptasiego rodu [5])— jak on sobie zieleniny wcześnie wynajduje, później jagody i owoce; jak umie trafić do składów, magazynów, śpichlerzy i śpiżarń; jak się nauczył entomologii [6]) i wie dokładnie, gdzie owady znoszą jajka, gdzie pełza gąsienica. Umie łowić owady jak rze-

---

[1]) domyśla się: pierzem. — [2]) z obwódkami: — [3]) = przysadzisty, przysadkowaty t. j. krótki a gruby. — [4]) przerzyna (szybuje).— [5]) Lukullus, wódz rzymski z I wieku przed Chr. słynny z uczt zbytkownych. — [6]) t. j. nauki o owadach.

czywisty myśliwiec, potyka się odważnie z wielkimi żukami, stacza z nimi walkę, rozszarpuje i z wroga wyżera wnętrzności, zostawiając łuski, te zbroje żuków.

Dobrze odziany na zimę, wytrzymuje mrozy bez narzekania; wszakże nad wszystko ceni ciepłe i miękkie łóżeczko; w porze nie-lęgowej nawet nocuje w gnieździe wysłanem i o to miejsce krwawe boje staczać będzie z równym sobie, nawet z wróblicami; delikatnością się brzydzi. Zna wartość wygód życia, pojął i umie cenić komfort, ma wolę i spryt i na swoją korzyść je obraca.

Rodzina nie krępuje go w pochodzie na drodze żywota; przenosi się z miejsca na miejsce, szukając zawsze polepszenia bytu; jest on uosobieniem kosmopolityzmu, nie zna ojczyzny, nie czuje przywiązania. Towarzyski z potrzeby i dla rozrywki, pragnie ssać ze wszystkiego korzyści dla siebie, nie udzielając nic drugim. Żarłok i smakosz, bez zgryzot i wyrzutów sumienia żyje szczęśliwie, a po śmierci nie zostawia po sobie innego śladu jak trochę drobniuchnych kosteczek na ziemi.

(Kazimierz Wodzicki).

ROZKŁAD.

Autor pominął *Wstęp* z oznaczeniem działu zoologicznego, do którego wróbel należy, uważając rzecz tę za znaną z początków zoologii.

Rozwinięcie rozpoczyna się od 1) upierzenia, przechodzi do oznaczenia 2) wielkości i kształtów, a kończy 3) opisem obyczajów, zaznaczając w nich: *a)* zdolności umysłowe: pamięć, przenikliwość, spryt, ostrożność; *b)* właściwości usposobienia: odwagę, natręctwo, samolubstwo, żarłoczność i smakoszostwo.

W *Zakończeniu* raz jeszcze autor kładzie nacisk na samolubstwo wróbla, nawet wobec rodziny, na żarłoczność i smakoszostwo. Śladem jego przejścia na ziemi jest garstka kości; tym zwrotem mierzy pisarz w ludzi egoistów i kosmopolitów.

Styl jest prosty, ale ożywiony; dla zwięzłości często autor w początku opisu opuszczał domyślny łącznik: *jest* i trzymał się wyłącznie terminologii naukowej, mało dbając o poprawność i potoczystość; dopiero przy opisie obyczajów,

posługiwał się nieraz dowcipnem zestawieniem ich z ludzkimi.

2. Mieszkanie i charakter Macieja Łaguny.

O ćwierć mili od miasteczka za wioską, wyżej od samego Łagowa leżącą, jest kawałek tak urozmaicony, tak romantyczny, tak ubogacony prześlicznemi drzewami, jakie tylko w górach się wychowują, że nie można się dość napatrzyć na te zmiany barw, na te zagięcia i podniesienia, na te cienie i ustronia, na zieloną łączkę, przy której idzie droga, na położenie rozkoszne chat i dworków oddzielnych i już do miasteczka należących; pod wieczór zaś na dymy miasteczka, podnoszące się ponad głowami drzew i umalowane przez promienie zachodzącego słońca.

Tam właśnie leży majętność pana Macieja Łaguny, sławnego myśliwca, którego zna cała okolica.

Z prawej strony drogi, na zagięciu wzgórza, stoi jego dworek obszerniejszy od innych, dobrze ogrodzony i mający za sobą zabudowania, w których całe się jego mieści gospodarstwo. Ode drogi widać tylko dwa okna we frontowej ścianie; we środku drzwi wchodowe z gankiem, od którego ułożone schody z kamieni nieforemnych prowadzą do niewielkiego dziedzińca, który zajmuje kawałek mały płaskiego gruntu. Od nizkiego ogrodzenia idzie ukośnie po uboczu wzgórza drożynka, prowadząca do gościńca, tak wązka i usiana różnej wielkości kamieniami, że tylko wózkiem małym lub konno dostać się można do bramy, zawsze szczelnie zamkniętej.

We dworku samym, zbudowanym według odwiecznego planu dworków szlacheckich, była sień, a z niej na lewo wielka izba z alkierzem, gdzie mieszkał sam gospodarz, a z drugiej strony takaż izba ze śpiżarnią, gdzie mieściła się jego czeladź. Wszystko to było porządne, czyste i nie okazywało wcale ubóstwa. W pierwszej izbie, wymiecionej zawsze chędogo, były sprzęty niezmiernie proste i dwie szafki: jedna przy drzwiach, z kredensem, a druga przy oknie z kilkudziesięciu książkami.

Fundamentem tej biblioteki były kroniki, herbarz Niesieckiego, cokolwiek z dawnych i Stanisławowskich poetów, Naruszewicz, a przedewszystkiem »Nowe Ateny« księdza Chmielowskiego. Z nich stary szlachcic czerpał wszelką mądrość i co moment cytował je w rozmowie, wyuczywszy się już niektórych miejsc, co go mocniej interesowały, na pamięć. Gdy przyszedł jaki punkt ciekawy i sporny, wtedy sięgając po kluczyk, mó-

wił: »Czekaj waść, zaraz ci oczy wykolę...« i szedł do »Aten«, wynajdował konwinkujące [1]) miejsce i, ukazując je niedowierzającemu, dodawał: »Masz waść, przeczytaj sam! Na co tu dysputować i szukać argumentów za górami, kiedy tu jest, mosanie, wszystko?...« Gdy kto chwalił porządek i czystość jego zagrody, zaraz odpowiadał słowami »Aten«: Ba, *quid vetat* [2]) pięknie, *honeste* [3]) mieszkać szlachcicowi! Może mieć, jeżeli nie pokoje, tedy pokoiki, a miasto sali — izbę obszerną i ganki seperowane [4]) od obór i chlewków, aby nie śmierdział między ludźmi gnojem i nie siedział między gęsiami, kurami i kaczkami *polonae Aquilae pullus* [5]). Niewielka jest, mosanie, rezydencya żółwia, przecież wygodna i modna; jeszcze mniejsza ślimaka, a i ta nie ladajaka, bo modniejsza od niektórych szlachty rezydencyj, co *jactantur titulo* [6]) gospodarzów, a mądrej ekonomiki *nec vestigium* [7]) u nich, bo wszędzie szpetnie, nieregularnie; przy wielkim ich znoju, pełno gnoju; w worku tylko niektórzy porządni, nie w dworku. Ale przy takim nieporządku, jaki dziś, mosanie, widzimy, i srebro zaśniedzieje i złoto zblednieje...

W alkierzu, gdzie sypiał, był razem jego myśliwski arsenał. Całą ścianę zajmowały strzelby, kordelasy już nieużywane, gdyż na grubego zwierza nie chciał i nie mógł polować, i inna broń w części połamana, nieużyteczna, i tylko jako ciekawość lub pamiątka tam znajdująca się. Tam także wisiało parę pasów na 12 ładunków strzeleckich, już w miarę kalibru [8]) strzelby przyrządzonych, które między ładunkami i nakryciem miały przegródkę na pakuły, nożyk, grajcarek, a także parę pudełek blaszanych, w których były flaszeczki z octem i z wódką. Zgrzawszy się bowiem na polowaniu, nigdy wody samej nie pił, ale zawsze dodawał do niej trochę wódki lub octu. Rzadko jednak tych pasów używał, przenosząc nad nie torby i to nie insze, jak borsucze, spore, podłużne, włosem do góry obrócone i na końcu wierzchniej klapy mające mordę i łapki przednie tego zwierzątka. Wnętrze miało dwie przegródki, z których w jednej była amunicya [9]), a w drugiej trochę zapasu żywności. Na pasie skórzanym, na którym zawieszał taką torbę, miał zawsze z przodu kieszonkę, w której były wabiki jego własnej fabryki z kostek drobiu, który spożywał. Wszystkie innego rodzaju torby nazywał nowomodną inwencyą i nie radził w czasie

---

[1]) przekonywające. — [2]) cóż przeszkadza, zabrania. — [3]) uczciwie, przyzwoicie. — [4]) oddzielone. — [5]) orła polskiego plemię. — [6]) chełpią się nazwą. — [7]) ani śladu. — [8]) wielkość otworu w lufie. — [9]) proch, śrót.

wielkiego polowania stawiać na ważnych stanowiskach takich myśliwych, co mają strzelby niebiesko szmelcowane [1]) i oprawne w srebro, a torbę albo siatkową, albo jedwabną, albo wyszywaną ręką panieńską. Ukazując takich myśliwych elegantów, uśmiechał się i, wziąwszy na bok starego doświadczonego strzelca, mówił mu: Widzisz waść tego wymuskanego ptaszka?

Od krasy kraską ptak ten jest nazwany,
Bo w piękne pióra jest umalowany;
Ale obyczaj i sposób żywota
(Tylko się przypatrz!) szczera to lichota.

Inszego polowania nie lubił jak z gończymi na zwierza i z wyżłem na pola lub błoto. »To mi jest, mosanie, *ars venatoria* [2]), a wszystko inne to jatka lub zdrada«. Chociaż wielkim był amatorem psów, często z nimi przebywał, pieścił i dobrze karmił, nie trzymał ich jednak wiele, ale tyle tylko, ile mu szczupłe fundusze do ich utrzymania pozwalały, i żeby z dobrej rasy nie wychodził. Gończych miał dwie sfory starych i dwie — młodych. Były to polskie ogary, pochodzące z dobrego gniazda, sporej wielkości, ale przytem lekkie i wytrzymałe do pracy, zwłaszcza po kniejach tak nierównych w pozycyi wzgórkowatej. Kolor grzbietu był mu obojętny, ale każdy musiał być podżary [3]) i mieć piękne uszy. Z nazwisk ich ułożył kiedyś czworowiersz:

Kiedy Dobosz zabębni, Zagraj wnet zagrywa,
Grzmi w kniei głos Grzmilasa, gdy Dzwonek zadzwoni,
Duda z Lutnią w akordzie równym się odzywa,
A Sapka, chociaż sapie, w parze z Lotką goni.

Dla miłości czworowiersza, według którego psy te bywały zawsze sforowane, Dobosz z Dudą, Dzwonek z Lotką i t. p., psiarnia jego innych nazwisk nie znała. Pieski młode zajmowały zawsze wakujące miejsca Dobosza albo Dzwonka, a suczki — Dudy lub Lotki. Gdy wakansu nie było, to nic jednak nie przeszkadzało do dania właściwych po rodzicach nazwisk mającym się zachować szczeniętom, które podchowawszy, rozdawał okolicznym myśliwym, z tym jednak wyraźnym warunkiem, aby nazwisk ich nie zmieniali, aby pokolenie Doboszów, Zagrajów, Dud i Lotek rozchodziło się po kraju.

---

[1]) z nadaną sztucznie powłoką szklistą. — [2]) sztuka łowiecka, myśliwska. — [3]) jakby podpalony, brudno czerwonawej barwy.

Legawych [1]) miał tylko parę starych i parę młodych. Te zawsze nosiły nazwiska czterech elementów [2]): Ogień, Wicher (przez skrócenie powietrza), Woda i Ziemia. Były to psy dobrej rasy, piękne i doskonale utresowane i ułożone do pola i błota. Do polowania używał tylko starego psa, który był jego faworytem, i jeden tylko przed innymi miał ten przywilej, że zawsze chodził wolno; w dzień leżał sobie na ganku, a w nocy spał na wilczej skórze przy łóżku pana Macieja. Wszystkie inne psy zamknięte były w psiarni, dobrze opatrzonej, mającej wokoło ścian gradus podniesiony z desek szerokich i uścielony słomą, na którym psy spały; drzwi psiarni obrócone były na południe; miała ona posadzkę kamienną, z rowkiem osuszającym, i osobną komórkę dla suk szczennych i karmiących. Nade drzwiami tego budyneczku był napis, z Firlejowskiej inskrypcyi [3]) przez niego przerobiony i zamykający niejako kodeks, jakiego się psy trzymać miały:

W polu stanąć i wyczekać,
W kniei równo trop oszczekać;
Znać wołanie, słyszeć rogi
I pilnować pańskiej nogi.

Sam pan Maciej był wysoki, chudy, kościsty, przez ciągły ruch i umiarkowane życie zdrów i niezmiernej siły. Czoło miał otwarte, okryte siwym włosem, trochę przerzedzonym na ciemieniu, oczy siwe i bystre, brwi duże, rysy twarzy foremne, ale policzki przy ustach zapadłe, a kości podoczne bardzo wystające, zęby jeszcze zdrowe, wielkie wąsy rudawo-siwe, które jak dwie strzechy nad ustami jego sterczały. Ubiór jego był bardzo prosty; w domu — krótka płócienna kapota latem, w zimie takaż z grubego sukna. Miał parę lepszych sukien, których bardzo rzadko używał, chyba w wielkie święto do kościoła, czasem do proboszcza na maryasza [4]), lub w podróży do rządcy Opatowa, w terminie odebrania prowizyi [5]) od swego kapitaliku. Myśliwski strój jego składał się z czapki z daszkiem i odkładanemi na przypadek zimna barankowemi uszami; z kurtki zielonej sukiennej z połami niedochodzącemi do kolan i z przodu odchylonemi. Pod tę wierzchnią suknię w jesieni kładł łosiowy kaftan, a w zimie kożuszek barankowy, także nie dosięgający do kolan i czar-

[1]) psy przyuczone do polowania na dzikie ptastwo. — [2]) żywiołów. — [3]) t. j. napisu znajdującego się w zamku Firlejowskim (w Galicyi, obwodzie brzeżańskim). — [4]) rodzaj gry w karty. — [5]) = procentu, odsetek.

nym pasem ciasno opięty. Na wielką wilgoć brał łosiowe spodnie i buty jałowicze, wyżej kolan zachodzące, zabezpieczone od rosy i błota smarowaniem, na które receptę miał zawsze w torbie, ale i na pamięć ją umiał, i spojrzawszy na myśliwego, który niewłaściwie był obuty, zaraz mu mówił: »To źle, mosanie. Weź waść wieprzowego sadła pół funta, terpentynowego olejku łutów 10, wosku łutów 10, oliwy łutów 8, sadzy, ile trzeba, ugotuj to waść dobrze i wysmaruj sobie buty, to będziesz kpił z doktora i aptekarzowi pokażesz figę«.

Dzień za dniem upływał panu Maciejowi jednostajnie, w spokoju, w ruchu i zajęciu to polowaniem, to gospodarstwem, to książką. Pilnował on, żeby wszystko u niego szło porządnie, ale nie gderał, ani kłócił się ze sługami; nie martwił się nigdy, gdy się co nie udało, gdyż do zbiorów nie przywiązywał wielkiej wagi. Był umiarkowany, oszczędny, ale nie skąpy wcale, mając dosyć ze swego kawałka ziemi i z procentów na potrzeby swe, niezmiernie ograniczone. Wszakże słudzy jego mieli niezłą płacę i wygodę, bo dla nich i dla niego stół był prawie ten sam, a o konikach i krowach, szczególnie zaś o psach, pamiętał więcej niż o sobie.

Prowadził życie prawie samotne, lub w kniei z ogarami, lub na ściernisku albo na błotach z wyżłem, lub w domu — latem pod wielkim klonem ogródka, w jesieni zaś i w zimie — w izbie swej, niedaleko od kominka, na którym palił się wieczny ogień i gdzie przysuwał sobie stół i krzesło z wysokiemi poręczami, rozkładał »Ateny«, albo kronikę, lub jaką inną księgę, byle z większych foliantów, dawną i wyraźnym odbitą drukiem. Nowych książek, a zwłaszcza małych, cierpieć [1]) nie mógł i taki sam do nich miał wstręt, jak do siatkowej torby i metalowej trąbki. Wtedy-to, w izbie tej, wielkiej i nie zarzuconej gratami, wśród ciszy, którą przerywał tylko trzask drewek, gorejących na kominie, chód jednostajny zegara, a czasem świst wichru na dworze, dziwnie malowniczo wyglądał stary ten szlachcic ze śniadą, wyschłą, kościstą twarzą, z napuszoną brwią i sterczącymi wąsami, siedzący samotnie przy dużym stole, zarzuconym foliantami, wsparty na twardej i silnej ręce, mający przy nogach potężnego legawca, który nie śmiał się poruszyć, a jednak czuwał, — medytujący lub o *Rzeczypospolitej, której ornament szlachta, której ozdobą akademie, którą foedera* [2]) *wzmacniają,* lub o *Osobliwem ptastwie i zwierzętach,* lub rozważający *Series* [3]) *różnych w świecie narodów,* lub z figlarnym uśmiechem uczący

[1]) prowincyonalizm, zam. znosić. — [2]) przymierza. — [3]) szereg.

się z *Sekretarza, proditora* [1]) *tajemnic nietajemnych,* lub patrzący z upodobaniem w *Zwierciadło geniuszów,* albo przeglądający *Ciekawą o rozmaitych językach sciencyą* [2]).

Wszakże pan Maciej nie był zupełnym odludkiem. Ile razy w okolicy było większe polowanie, zapraszano go, jako naczelnego wodza wyprawy. Stawiał się on wtedy chętnie w zielonej kurcie, w butach według przepisów wysmarowanych, w borsuczej torbie, z trąbką kniejówką, i przyprowadzał z sobą jedną zwykle sforę, która, jak on myśliwym, tak całej zgrai gończych przewodniczyła. Do tego pierwszeństwa Dobosza i Dudy, Zagraja i Lotki wielką przywiązywał próżność. Często zdarzało się, że gdy stary jaki gracz szarak, lub czasem rogacz, kiedy polowano na sarny, puścił się na dwumilowe okładanie [3]) i zmylił tropy; gdy wszyscy myśliwi znudzeni schodzili się na punkt zborny, a psy inne zbiegły się zawstydzone: pan Maciej zawsze jeszcze nasłuchiwał i kurka dubeltówki nie spuszczał, póki psów swych nie widział. I patrz! [4]) często po godzinie i więcej wypoczynku i zwątpienia, zrywał się z miejsca, wszystkie psy kazał brać na sfory, aby nie przeszkodziły, zwracał uwagę na daleki odgłos, który zwolna, zwolna dawał się słyszeć, jak jakieś niewyraźne echo, który zbliżał się stopniami, dwoił się drugim znanym mu głosem do harmonijnego akordu, a gdy się stawał coraz wyraźniejszym i gdy wszyscy rozbiegli się na stanowiska; gdy huk się rozległ i kot stary lub kozioł zziajany upadł pod trafnym czyimkolwiek strzałem: wtedy pan Maciej patrzał z dumą i miłością na swoje psy, które bez sił kładły się przy jego nogach; głaskał je ze łzą w oku, brał jednego po drugim na ręce i niósł na swój wózek, przy którym najczęściej wracał do domu pieszo, aby im było wygodniej, aby mogły wypocząć po tym trudzie, który czoło jego okrył laurami.

(Józef Korzeniowski).

ROZKŁAD.

We *Wstępie* zaznaczona krótko wzgórkowata miejscowość w ziemi krakowskiej, niedaleko Rakowa i Opatowa.

Rozwinięcie rozpada się naprzód na dwie główne czę-

---

[1]) zdrajcę. — [2]) wiadomość. Wyrazy i wyrażenia drukowane kursywą są to napisy rozdziałów w »Nowych Atenach«. — [3]) t. j. krążenie gonionego zwierza, który w końcu wraca do miejsca skąd go ruszono. — [4]) jest to germanizm: *Und sieh!* — mało u nas używany.

ści: w pierwszej mówi się przeważnie o mieszkaniu Macieja Łaguny, w drugiej o jego osobie. Opis mieszkania zaczyna się od przedstawienia położenia dworku z bardzo znamiennym dodatkiem o wązkiej drożynce, po której tylko małym wózkiem lub konno dostać się było można do bramy, zawsze zamkniętej szczelnie. W mieszkaniu odbijają się dwa najważniejsze sposoby spędzania czasu przez gospodarza t. j. myślistwo i czytanie. Co do *A)* myślistwa, autor bardzo szczegółowo przedstawia *a)* przybory, służące myśliwemu, a znajdujące się w alkierzu pana Macieja: α) broń, β) pasy, γ) torby; oraz *b)* psiarnię, a mianowicie α) gończe, β) legawe, γ) wyżła.

Druga część wykładu maluje nam samego mieszkańca dworku. Już w poprzedniej poznaliśmy go jako myśliwego i zwolennika starych książek. Autor, uniesiony swobodnem kojarzeniem się wyobrażeń, pomieścił tam nawet obszerny ustęp o szczególnem zamiłowaniu pana Macieja, do »Nowych Aten«, rodzaju encyklopedyi, napisanej i wydanej w pierwszej połowie XVIII wieku przez księdza Benedykta Chmielowskiego. Ustęp ten znalazłby stosowniejsze miejsce w drugiej części, gdzie znowuż jest mowa o tej samej książce; przez takie połączenie uniknęłoby się powtarzania w opisie, zawsze rażącego. Sam opis osoby pana Macieja zawiera się w trzech wielkich rysach: *A)* powierzchowność (czyli wygląd zewnętrzny budowy ciała), przedstawiona dosyć sucho określeniami, przypominającemi rysopisy; *B)* ubiór codzienny, świąteczny oraz strój myśliwski; *C)* sposób przepędzania czasu: *a)* w samotności, *b)* wśród ludzi, mianowicie na wielkich polowaniach.

Zakończenie daje nam poznać czułe przywiązanie pana Macieja do ukochanych piesków, przynoszących mu chlubę.

Styl jest wogóle poważny, tu i owdzie żartobliwym zwrotem ożywiony; czasem suchy, czasem plastyczny. Znana już nam niepoprawność Korzeniowskiego widnieje i tutaj; powtarzanie wyrazów tych samych *(który, jaki, był, tylko, gdy, gdyż)*, skupianie obok siebie jednakowo za-

kończonych rzeczowników z przymiotnikami tak że powstaje wątpliwość, do którego z rzeczowników przymiotnik jaki należy (na ważnych stanowiskach *takich* myśliwych; torbę *wyszywaną* ręką panieńską, w butach według przepisów *wysmarowanych*). Oczywiście nie należą do rzędu niepoprawności *makaronizmy* w ustach Macieja, przeważnie wzięte z »Nowych Aten«, gdyż te służą do charakterystyki człowieka wychowanego za dawnych czasów, nieprzyjaciela wszelkich nowości.

Opis ten jest bardzo nauczający pod względem stylistycznym; wykazuje bowiem naocznie zawodność gromadzenia zbyt licznych rysów zewnętrznych, a potęgę rysów skupionych, malujących jakąś sytuacyę. Szczegóły, dotyczące przyborów myśliwskich i psiarni Macieja, mogą się podobać myśliwemu i utkwić w jego pamięci; w zwykłym czytelniku budzą zajęcie tylko podczas czytania, a potem stają się obojętnymi i znikają ze skarbca duszy. Natomiast dwa obrazki, lubo małe, ale plastyczne, t. j. Maciej siedzący przy kominku w swoim alkierzu, zatopiony w »Nowych Atenach«, oraz tenże Maciej na polowaniu wsłuchujący się w głosy swoich piesków tropiących zwierza, całujący je, idący sam piechotą, ażeby one na wózku wypoczęły, — dwa te obrazki silniej, żywiej przedstawiają nam postać starego myśliwca, aniżeli szerokie poprzednie określenia, i niewątpliwie dłużej we wspomnieniach naszych gościć będą.

Pominąwszy błędy, opis ten jest jednym z najlepszych, jakie pozostawił Korzeniowski, ponieważ odmalował w nim postać znamienną, oryginalną w naszej belletrystyce i sympatyczną pomimo zaskorupienia się w starodawnych pojęciach.

3. Zawierucha.

Noc zimowa, ciężka surowością, szarawa od śniegów, pokrywających puszystą warstwą pola, zapadała, szła wszystkiemi drogami i zewsząd zdawała się wlewać szarość i bezkształt.

Wiatr wzmagał się i przechodził w zawieruchę, w śnieżną zamieć. Poświstywał po polach, uderzał w obumarłe szkielety drzew, tarzał się w zaspach, rwał masy suchego śniegu i rzucał je w przestrzeń mroczną — i z porykiwaniem, z pomrukiem przeciągłym, szamotał się sam ze sobą. Świat był niby odmęt siny, toczący pianę nocy. Drogi były zasypane i puste; wieś cicha przywarła do boków wzgórza, które, niby kopiec cmentarny, ubrało szczyty swoje w krzyże i czerniało krzakami jałowców. Pustka była i bezludzie; tylko nad tem wszystkiem zawierucha wyła tysiącznymi głosami, przewalała się jak fala i jak fala biła kłębami rozpylonego śniegu w stare trzęsące się karczmisko.

Nie było znać ani dróg, ani drzew, ani domów; wszystkie kontury zlewały się w jeden bezkształtny wir śniegów, pełen świstów, szumów i chrzęstu. Wiatr kręcił się w kółko i coraz to brał tumany całe śniegu i roztrzepywał go w pyłki nad ziemią, jak kiedy młynarz wytrzepuje pytle z mąki. Słychać było tylko świsty przeciągłe wichru i smutny, rozległy skrzyp drzew przydrożnych i jakieś głuche warczenie w przestrzeniach.

Huragan się zrywał chwilami wprost straszny, zdawał się rozwijać skrzydła i bić niemi przestrzeń zapamiętale; jakieś krótkie przeciągłe syki przecinały powietrze, jakieś turkoty o brzmieniach piorunów przebiegały z krańca w kraniec. Zawierucha łączyła niebo z ziemią i jak stado wilków wyła tysiącznymi głosami, skomlała w jakichś urywanych stakkatach [1]), to pogwizdywała przeciągle; przycichała na chwilę i rzucała się jeszcze sroższa, powstawała i biła z szumem rozhukanego morza w ziemię, zdawała się być rozwścieklonę oporem, bo przypadała na śniegi, rwała je w skrętach, formowała w nich rozpylone wiry i tarzała się z nimi po polach, rozbijała w mgły i powracała zaczynać dziką i potężną robotę od początku.

Las niedaleki dorzucał do ogólnego chaosu swoje głosy. Czerniał coraz bliżej i zdawał się podnosić i iść olbrzymiejąc. Na dwa cale nie było nic widać, prócz niezmiernej szalejącej masy. Huragan nadbiegał ze świstem i uderzał w las z góry, zatrząsł, zakręcił, stargał i bił siłą niezmierną i rwał gałęzie i druzgotał. Las drżał cały aż do podstaw pod wściekłemi uderzeniami, wył jakoś boleśnie, z jękiem przejmującym pochylał się i wstawał, prostował wyniosłe pnie i wrzał gniewnie niezmożony, potężny, zdawał się skupiać, osadzać głębiej w ziemi i iść zwartą masą w bój i tłuc koronami wichurę i przypierać

[1]) wyrażenie muzyczne (staccato = skaczący) = tony przerywane.

mocą swoją, nagle ocknioną. Huragan, który walił raz po raz, jak taranami, falami wichrów, z takim rozgwarem uderzał, że las się rozsrożył i rozjęczał cały, zdawał się potężnieć pod obuchem, i rozkołysany, szalejący, śpiewał hymn dziki, potężny, urągający burzom. Trzask łamanego drzewa czasami wpadał w ten odmęt, jak salwa karabinowa, i ginął, przecinając świstem powietrze. Oderwane wierzchołki leciały z jękiem nad borem, lub ułamane, zczepione jeszcze ostatniemi włóknami, szamotały się żałośnie z burzą, biły o pień; to znów przez chwilę cisza napływała ogromna.

Wichura znowu nadchodziła; nadbiegały pierwsze fale lekkie, przerywane; potem zaczęły iść wichry z poświstem wprost przeraźliwym i z mocą wściekłą brały się za bary z lasem, obdzierały gałęzie, wżerały się w głębie mroczne z szumem podobnym do bijącego burzą brzegi morza, rwały wszystko, kotłując śnieg, mącąc przestrzeń. Las jęczał prawie przeraźliwie, giął się ze skrzypem, łamał z trzaskiem podobnym do huku piorunów, porykiwał głucho jak zwierzę, charczał jak duszony, to rozprężał się i rozchwiany, oślepiony walką dyszał ciężko i okropnie. Olbrzymie drzewa, niby patyki suche padały zdruzgotane na polankę i leżały zmięte, podobne trupom poodzieranym, na podścielisku śniegu...

Zawierucha przeszła. Las stał spokojnie i jakby oddychał ciężko i zagłębiał się w bezmiernym spokoju, jaki zapanował nad ziemią. Przez perłowe mgły przeświecały gwiazdy i księżyc się wyzbył reszty chmurnych obsłon i toczył niby kula, srebrem przesycając ciemną zieleń świerków, rozsypywał po śniegach błękitnawe cienie.

A noc zimowa, cicha, rozgwieżdżona, pełna tajemnic spokoju i senności, szła naprzód — niepowstrzymanie.

(Władysław Reymont).

ROZKŁAD.

Króciutki *Wstęp* zaznajamia nas z porą, w której zjawisko się odbyło (noc).

Rozwinięcie przedstawia zawieruchę śnieżną na wsi blizko lasu, w kolejnem jej wzmaganiu się aż do najwyższego natężenia, mając głównie na uwadze nie padanie śniegu, lecz wicher. Pomija autor okoliczności, poprzedzające zerwanie się wiatru; rozpoczyna swój obraz od chwili, gdy ten już szaleje. *A)* Pierwsza faza: rozpętanie się wi-

chru na polu wśród zupełnego niemal mroku, kiedy wskutek ciemności i śnieżycy nie było widać ani dróg, ani drzew, ani domów. Tu wyróżniono dwa znamienne szczegóły: *a)* drogi zasypane śniegiem, wiatr rwący go i rzucający w przestrzeń mroczną; — wrażenia przeważnie wzrokowe; *b)* syki, turkoty, pogwizdy — wrażenia słuchowe. — *B)* Wicher w lesie, wzmożenie się, spotęgowanie wrażeń słuchowych aż do stopnia przerażenia. I znowu dwie odmienne chwile, kolejno po sobie następujące: *a)* straszliwy zamęt głosów, *b)* cisza zupełna. — *C)* Najwyższe wzniesienie się mocy wichru, które się przejawia w łamaniu nie tylko gałęzi jak poprzednio, lecz drzew olbrzymich, padających niby suche patyki.

Zakończenie maluje krótko, dobitnie uspokojenie się żywiołów; wicher ustaje, las oddycha ciężko i pogrąża się w spokoju; na niebie ukazuje się księżyc w towarzystwie gwiazd. Zamyka się obraz wróceniem do punktu wyjścia — do zarysu nocy zimowej, pełnej tajemnic *spokoju* i *senności*, jako przeciwieństwa względem strasznego zamętu, sprawionego zawieruchą.

Styl ma zaletę wielkiej plastyczności; autor ożywił, uosobił wszystko, mówił o zjawisku jak o olbrzymie, borykającym się z drugim olbrzymem (wicher i las). Niepoprawności zwykłych u nas prawie się nie spotyka, czasownika *był* i zaimka *który* używa autor bardzo rzadko. Połączenie zdań jest przeważnie spółrzędne. Za często może tylko napotykamy słowo: *zdawać się;* za blizko siebie stoją: *spokój, spokojnie, spokojny.*

4. Na tamtym świecie. (Sen).

...Po szamotaniu się student wpadł w zupełne odrętwienie, w którem nie słyszał głosów i nie widział snujących się ludzi. Przed jego oczyma, zamkniętemi dla rzeczy ziemskich, otworzył się inny świat.

Zdawało mu się, że jest na wsi i patrzy na niebo podczas zachodu słońca. Niebo wyglądało jak szmaragdowy ocean,

pokryty złotemi i srebrzystemi wyspami, które zaludniały dziwne postaci ludzkie, zwierzęce i roślinne. Przedewszystkiem uderzył go wygląd przedmiotów. Liście drzew miały, jak i u nas, kolor zielony, kora — brunatny, piasek był żółty, ziemia szara, kwiaty różowe, białe, niebieskie; ale wszystkie te barwy cechowały się niepojętą delikatnością i blaskiem. Takie barwy można widzieć tylko na obłokach albo w kroplach rosy. Nadto zaś wydawało się, że każdy przedmiot nie tylko odbija jakieś potężne światło zewnętrzne, ale jeszcze prześwieca i jeszcze sam świeci niepojętem własnem światłem. Wytwarzała się z tego dziwna gra kolorów, pełnych subtelności i życia.

Dzięki temu oświetleniu, wpatrzywszy się lepiej, można było widzieć pulsujący ruch kamieni, które kurczyły się, rozszerzały, falowały na powierzchni i wewnątrz za każdą zmianą temperatury, ciśnienia powietrza, a nawet za każdym ruchem i odgłosem, jaki rozległ się w ich sąsiedztwie. Można było widzieć niekiedy bystre, niekiedy powolniejsze krążenie soków w roślinach, dyszenie ich liści i wykluwanie się nowych pączków. Zdawało się też, że przy mocniejszem natężeniu wzroku, można dojrzeć snujące się, jak obłoki, myśli w głowach i zmieniające się barwy uczucia w sercach ludzkich.

Prócz tego, każde drgnienie kamieni, szelest liści, powiew wiatru, nawet zmiana człowieczej fizyognomii ogłaszały się delikatnym szmerem, który środkował między melodyą a mową, i albo coś sam od siebie tłomaczył i opowiadał słuchaczowi, albo z innymi głosami łączył się w jakąś obszerniejszą melodyę czy rozleglejsze opowiadanie. Tym sposobem, nie przeszkadzając sobie, rozmawiały pojedyńcze kwiatki i cały las, krople wody i ocean, ziarna piasku i niezmierne łańcuchy gór. Dla zbadania tajemnic natury nie było potrzeba specyalnych metod, bo każda rzecz sama odsłaniała i opowiadała swoje tajniki, zarówno malowniczym i dźwięcznym, jak prostym i jasnym językiem.

Wszystko tam było piękne: mężczyzni, kobiety, rośliny i kamienie; ale najpiękniejszem było to, co w ziemskiem życiu nazywa się ubogiem i cierpiącem. Jedwabie, aksamity, perły i złoto wśród ogólnego przepychu wydawały się powszedniemi i wyblakłemi; natomiast grube płótno, siermięgi, lipowe łapcie chłopów i łachmany nędzarzy miały w sobie coś oryginalnego, co zwracało uwagę. Regularne twarze i posągowe kształty nużyły jednostajnością; chude zaś, połamane i okryte bliznami ciała budziły interes. Ten sam interes budziły strzaskane drzewa, ruiny budynków i całe okolice, zburzone trzęsieniem ziemi.

Przypominało się zdanie: »błogosławieni maluczcy i ci, którzy cierpią...«

Niedaleko skały z szafirów i topazów, skąd wypływał strumień wody podobny do tęczy i gdzie krył się nieszczęsny Cezar przed widziadłami setek tysięcy pobitych wojowników, student zobaczył grupę kobiet. Były tam bankierowe w naszyjnikach z pereł, hrabianki w bransoletach z dyamentów, hrabine w koronkach i strusich piórach, które z zazdrością i żalem tłoczyły się około starej żydówki, siedzącej przy beczce śledzi.

Stroje tych dam, na tle łąki ze szmaragdów, upstrzonej rubinami, szafirami, ametystami, którą przerzynał strumień dyamentów, wyglądały jak stare ścierki. Tymczasem barchanowa watówka żydówki, skąd tu i owdzie wyłaziła wata, miała kolor i połysk szlachetnego bronzu, ozdobionego kłaczkami srebra.

I piękne twarze kobiet były jakieś smutne, a nawet (strach powiedzieć!) bezduszne. Zdawało się, że są to trupy, w których ledwie tli się iskierka świadomości, ciągle przygasającej i drżącej o to, że zgaśnie.

Wpatrzywszy się, student poznał, że damy te nic nigdy nie robiły i niczego przykrego nie doświadczyły w życiu. Ich zasób duchowy był prawie żaden, wciąż przyćmiewał się i groził zamienieniem się w nicość. Ażeby nieco orzeźwić obumierającą myśl, nieszczęśliwe istoty skupiły się około starej śledziarki, która z litości pozwalała im patrzeć w okienko swego życia i stamtąd czerpać jakby oddech dla wiecznie konających piersi.

Historya śledziarki była bardzo prosta: dawała ona co tydzień, przez trzydzieści lat, po śledziu i po kawałku chleba biednemu człowiekowi, który w piątek zrana przechodził około jej beczki najwcześniej.

Student spojrzał w okienko jej życia i zobaczył jakby aleję ludzi rozmaitego wieku, siedzących, stojących, albo leżących, na chodniku, na śniegu, pod parkanem, na schodach, na rusztowaniu mularskiem, a każdy jadł śledzia z chlebem i nad każdym widać było obrazy jego życia. Ten chciał się zabić z głodu, lecz obdarowany przez handlarkę, nabrał ochoty do życia. Tamten miał kraść, lecz w porę dany posiłek uratował go od więzienia. Inny chciał porzucić drobne dzieci, inny zabić człowieka dla pieniędzy, lecz każdego zawrócił ze złej drogi mały śledzik i kromka chleba. Student czuł głód i gniew tych biedaków, a potem radość i budzące się lepsze myśli. Widział ich rodziny, uratowane od niedoli, i ludzi, którzy mogli się stać ofiarami ich dzikości.

Pomiędzy całą tą gromadą snuł się otyły bankier, który,

zobaczywszy raz, jak litościwa żydówka obdarowywała biedaka śledziem, zaprowadził bezpłatne obiady dla ubogich i, również jak ona, uratował niejednego od zguby.

Słowem przez okienko życia żydówki widać było ogromny świat ludzi cierpiących a uradowanych, gniewnych a uspokojonych, i desperatów, którzy znaleźli nadzieję. Wszyscy oni mnożyli się i dawali początek nowym cierpieniom i nowym uciechom. Taki zaś między nimi panował ruch, że biedne salonowe damy, w których gasła dusza, popatrzywszy na ten kipiący obraz, ożywiały się, odzyskiwały niknącą świadomość bytu, po to, niestety! ażeby jeszcze boleśniej czuć jego pustkę. Stara zaś żydówka w oberwanej watówce, z rękoma splecionemi na brzuchu, przymrużała oczy i kiwała głową, uśmiechając się litościwie. Ona nie potrzebowała patrzeć w okienko swego życia, bo miłosierna jej dusza była zasypana wspomnieniami jak drzewo kwiatem na wiosnę.

Z tego, co widzę — rzekł do siebie student — zaczynam domyślać się, że największym zaszczytem jest cierpienie, a największem szczęściem dobre czyny: mnożą się bestye jak szczury; każdy wydaje setkę nowych czynów, a każdy z tej setki nową setkę... Tymczasem biedny Cezar wygląda na faceta, którego inwalidzi rzymscy od wieków procesują o zgubione nogi i głowy (dragoński los!), a damy wielkiego świata nieustannie konają na pewien rodzaj duchowej anemii.

(Aleksander Głowacki cz. Bolesław Prus).

ROZKŁAD.

Wstęp króciutki oznajmia, że będziemy czytali widzenie chorego studenta.

Rozwinięcie wynikło z zamiaru autora, nie chcącego bawić tylko opowiadaniem dziwnych, cudownych zjawisk w zaświecie, lecz uwydatnić myśl, że jedynie litość, spółczucie, miłosierdzie dają człowiekowi prawdziwe zadowolenie, są rozsadnikami dobrych uczuć i podnoszą ludzkość moralnie. Opis więc zaświata stał się fantazyjnem tłem, na którem widniejszą się okazuje owa prawda, w życiu ziemskiem rozmaitymi wpływami przyciemniona. *A)* W zaświecie tedy *a)* wszystko żyło, czuło i rozmawiało, zarówno α) kamienie, jak β) rośliny, γ) zwierzęta i δ) ludzie; *b)* wszystko było α) świetne i β) przejrzyste nawskroś;

więc dla poznania tajemnic dość jeno pilnie wpatrzyć się we wnętrze istot. Tu przechodzimy *B)* do świata ludzkiego, w którym dostrzegamy dwie grupy *a)* bogate, świetnie ubrane damy, nudzące się, których stroje wyglądały jak łachmany, i *b)* biedną żydówkę, świetniejącą w swej starej, połatanej odzieży, szczęśliwą, bo przez lat trzydzieści spełniała dobry uczynek i przykładem swoim zachęciła bankiera do okazania miłosierdzia.

Zakończenie jest wnioskiem, wyciągniętym z widzenia przez chorego studenta. Różni się tonem od poprzedniego obrazu, miało bowiem odmalować przeciwieństwo ziemi względem zaświata. W zaświecie wszystko było jasne, błyszczące i pełne podniosłości; na ziemi student wyraża się rubasznie, gwarą w kółkach uniwersyteckich rozpowszechnioną. Dawniej tę gwarę uważanoby za grzech przeciw »godności« czyli »szlachetności« stylu; dziś uznajemy użycie jej za uprawnione, chociaż oczywiście niekonieczne, zwłaszcza w takim fantazyjnym opisie. Autor chciał widocznie posłużyć się przeciwieństwem (kontrastem) wyrażenia, aby nie znużyć jednostajnością podniosłego tonu.

Co do innych właściwości stylu, odznacza się on logicznością w raz pomyślonym kierunku i plastyką wyrażeń, bez ubiegania się o ich nadzwyczajność. Autor dbał o poprawność, ale może za często używał połączeń za pomocą *który* i *zaś*. Zestawienia wyrazów, mogącego zrodzić wątpliwości, nie uniknął; prócz kilku pomniejszych, razi: »*historya* śledziarki była prosta: dawała *ona* (a więc historya — gramat.) po śledziu«; »hrabine... w strusich piórach, *które* z zazdrością tłoczyły się...« gdzie zaimek: *które* gramatycznie odnosi się do »strusich piór«, gdy myślowo, logicznie musi być stosowany do podmiotu: »hrabine«.

C) CHARAKTERYSTYKA.

Charakterystyka jest to obraz rzeczy, zjawiska lub osoby, utworzony przez skupienie i ześrodkowanie zasadniczych, znamiennych cech danego przedmiotu. Wyróżnić ją należy od opisu i biografii. Opis przedstawia, jak wiemy, szczegółowy wykaz wszelkich właściwości, jakie się przyznaje pewnemu przedmiotowi; mianowicie pod względem zewnętrznym; charakterystyka — te tylko, które stanowczo i bezwarunkowo wyróżniają pewną jednostkę lub grupę jednostek czy zjawisk, od innych, do niej zbliżonych. Biografia wystawia wszystkie okoliczności, wszystkie przejścia duchowe czy materyalne, jakim pewna osobistość w biegu życia ulegała; charakterystyka zaś skupia te tylko rysy, które do wykazania *istoty* tej osobistości, w jej podobieństwie i różnicy względem innych, przydać się mogą. Biograf może i powinien posługiwać się charakterystyką czy to przejść poszczególnych w rozwoju swego bohatera, czy też całości jego życia i działania; głównem atoli zadaniem jego będzie zawsze sumienne, bezstronne przedstawienie szczegółów tego życia i działania. Autor natomiast, dający charakterystykę pewnej osoby, może się posługiwać szczegółami biograficznymi; głównem wszakże zadaniem jego będzie zogniskowanie wszystkich znamiennych rysów.

Charakterystyka może być ogólna, albo jednostkowa.

W charakterystyce ogólnej dajemy obraz gatunkowy pewnych wad lub przymiotów (skąpiec, pyszałek; prawdomówny, dobrotliwy), lub wogóle cech znamiennych, jakie w pewnej grupie zwierząt, zjawisk, ludzi odnajdujemy. Ten dział najbardziej jest zbliżony do opisów, mianowicie opisów zoologicznych, bo tu i tam widzimy zszeregowanie właściwości odznaczających pewną grupę. Różnica pomiędzy taką charakterystyką a opisem polega głównie na tem, iż w opisie strona zewnętrzna gra naj-

ważniejszą rolę, a w charakterystyce — wewnętrzna, psychiczna, czy to rozumu, czy serca, czy wyobraźni, czy woli i obyczajów dotycząca.

Charakterystyka indywidualna odnosi się do danego zjawiska, do danej osoby, rzeczywistej lub wymyślonej. Główną, zasadniczą zaletą takiej charakterystyki jest, ażeby jednostka czy rzecz, w niej przedstawiona, żywo przed oczyma duszy stanęła w całej swej prawdzie.

Dwa są sposoby kreślenia takich charakterystyk: jeden podmiotowy, oddający wrażenia tego, kto kreśli wizerunek; drugi przedmiotowy, usiłujący o ile to podobna, odsunąć od siebie wszelkie osobiste uczucia, sympatye i antypatye, a starać się jedynie i wyłącznie o wierne oddanie rysów, zauważonych w rzeczywistości spółczesnej czy dziejowej.

Ściśle biorąc, pierwszy sposób nie może rościć prawa do nazwy charakterystyki przedmiotu, jest on raczej charakterystyką tej osoby, która ją pisze, a więc rodzajem wywnętrzenia się uczuciowego czy rozumowego, które stanowi odrębny pierwiastek pisarski. Tylko drugi — przedmiotowy — sposób kształtowania wizerunków do działu charakterystyki zaliczyć się może. Rzecz naturalna, że jak wszędzie tak i tutaj umysł piszącego uwydatnić się musi nawet w szeregowaniu rysów, a cóż dopiero w ich ocenie! Ażeby uniknąć mimowolnego fałszowania prawdy, bardzo wielu uczonych i literatów w kreśleniu charakterystyk osób rzeczywistych, lubiło się posługiwać dosłownemi przytoczeniami czy to źródeł historycznych, mówiących o tych osobistościach, czy też zdań przez te osobistości wypowiedzianych lub napisanych. Stąd charakterystyki nastroszyły się mnóstwem cudzysłowów (» — «). Nie chroni jednak i to od podmiotowego zabarwienia obrazu, bo wybór przytoczeń zależy właśnie już to od umysłu, już to od zamiaru autora. Ale ponieważ nie wynaleziono dotychczas środka na usunięcie tej niedogodności, związanej ściśle z naturą ludzką, musimy się zadawalać tym

stopniem przedmiotowości, jaki osięgnąć można, nie powiadając sobie, że wobec niemożności osiągnięcia objektywizmu bezwzględnego, nie warto się o to wogóle ubiegać, bo taka rezygnacya prowadzi wprost do usprawiedliwienia wszelkiej samowoli.

W charakterystyce osoby (a także zwierzęcia) uwzględnia się głównie jego stronę umysłową t. j. rozum, uczucie, fantazyą, i stronę moralną t. j. sposób postępowania, charakter. Zebranie rysów, znamionujących jedną i drugą, wymaga wielkiej baczności, żeby nie poczytywać cech wspólnych całej grupie jednostek za cechę właściwą jednostce danej, — oraz wielkiego rozsądku, żeby z wielu cech, jakich nam badanie (bezpośrednie przez obserwacyę, lub pośrednie przez rozczytanie się w źródłach) dostarczyło, wybrać naprawdę znamienne i nie popaść w prostą opisowość t. j. w wyliczenie cech jedna za drugą.

Jeżeli chodzi o charakterystykę osoby wymyślonej, to miejsce prawdy rzeczywistej zajmie prawdopodobieństwo psychiczne, na podstawie którego pewne cechy łączą się z sobą koniecznie, wykluczając inne, albo też tworzą mieszaninę dziwną wprawdzie, ale bynajmniej nie bezładną, mieszaninę, że tak powiem, chemiczną, wiążącą z sobą chwilowo lub na długo pierwiastki bez przemiany ich istoty.

Charakterystyka rzeczy i zjawisk może być tylko ogólna, gdyż każda inna odnosząca się do pewnej rzeczy i pewnego zjawiska musi się koniecznie stać opisem. Można zatem dać charakterystykę lotu ptaków, lub ziemi sandomierskiej; ale lot wróbla poszczególnego, lub wioski położonej w sandomierskiem będzie już opisem tylko, bo jeżeli cechy wspólne, znamionujące pewną grupę przedmiotów, pozwalają na skupienie i ześrodkowanie; to cechy, charakteryzujące przedmiot poszczególny, dają się tylko wyliczyć i uszeregować. Nawet fizyczny wygląd jednostki ludzkiej, ściśle biorąc, może być tylko opisany, bo te właściwości, jakie ją znamionują, pojawiają się tylko w tym

jednym egzemplarzu; duchowa natomiast strona, pomimo że także w szczegółach jest tylko tej jednostce właściwa, daje się scharakteryzować przez odniesienie jej do większej grupy umysłowej, do której zaliczyć ją wypada.

1. Pochlebca.

Jeden kształt przyjaciół jest pochlebny a omylny [1]), co około ciebie dziwnymi hanszlaki [2]) a rozlicznymi wymysły będzie zaskakował, jakoby cię sobie zwiódł [3]) a spowinowacił, a pożytki od ciebie jakie-takie odnosił. A odszedłszy mało dalej od ciebie, a wyłudziwszy co na tobie, będzie się zasię pośmiewał z ciebie. A to jest naszkodliwszy, a jest podobien ku onemu niedźwiadkowi, co powiedają nie ukąsi, aż pierwej przeliże.

A poznasz go snadniej i z słówek i z postawek jego, a on tu dziwnymi hanszlaki [2]) będzie na cię zachodził; więc to wszystko, co się jedno około ciebie dzieje, będzie chwalił a wysławiał, więc się tu będzie umizgał, więc się tu będzie uśmiechał, chociaj mu nie trzeba, więc będzie powiedał, jako tam was na jednem miejscu wszyscy barzo [4]) dobrze wspominali, jako za wasze zdrowie pili, jako jeden pan was wysławiał, jako powiedał, że szkoda owego człowieka, iż się domem zabawił, bo, by [5]) się dworem parał [6]), byłby owo godny człowiek. Ano tego jako żyw nie słyszał.

Przydziesz z nim do stajni, to się rzkomo [7]) będzie dziwował onemu porządkowi; to już konie będzie wysławiał, iż takich tu żaden pan w tej okolicy iście [8]) nie ma. Będzie pytał: »Ten młody czyjegoś stada? a kiedyby był w dobrych ręku [9]), byłby to cudny koń; ale dajcie go do mnie, uźrzycie, co to za koń będzie; wszak go wam wolno zasię będzie wziąć ode mnie, kiedy jedno raczycie. A wiem pewnie [10]), iż tylożby go widał [11]).

Przydziesz zasię z nim do komory, to znowu będzie po ścianach upatrował, to się znowu wszystkiemu będzie dzi-

---

[1]) = zawodny. — [2]) hanszlak (Anschlag) = projekt, pomysł, wybieg. — [3]) zwieść sobie kogo = zjednać s. k. — [4]) czytaj: bar-zo (= bardzo). — [5]) *by* bardzo często w staropolszczyźnie używano zam. *gdyby*. — [6]) parać się = zajmować się, pracować. — [7]) rzkomo = rzekomo = nibyto. — [8]) = rzeczywiście. [9]) l. podwójna. — [10]) = na pewno. — [11]) ulubiona forma Reja zam. widział.

wował, to tu będzie na wszem porządek chwalił, to będzie szaty wysławiał, dokładając, iż te huzarskie szaty prawie [1]) wspaniałe [2]) ku waszemu wzrostowi; jużbyście ty kęse [3]) niemieckie mogli rozdać, bo zaprawdę, iż się już dziś nie dzierżą [4]). To arkabuzik [5]) porwie na ścienie, to siekiereczkę, to czapeczkę, to pióreczko; a przedsię bez tego nie będzie, aby czego nie oberwał [6]).

A tak dziwnych a dziwnych najdziesz sztuk w tem jaszczurczem nasieniu, któremi kąsają a szczypią nie tylko pana, ale i wiele ludzi, a nakoniec i sami siebie. Dyogenesa, owego sławnego filozofa, gdy pytali, które jest naszkodliwsze zwierzę na świecie, tedy powiedział, iż pochlebca, dokładając tego, iż się każde zwierzę sroży a prawie postawą swą przestrzega, kiedyby miało obrazić, ale ten, kiedy się nalepiej ułasi, kiedy nawięcej z pokorną postawą chodzi, tedy się go nawięcej strzedz potrzeba; a nie inaczej jako onego robaka jadowitego, niedźwiadka, co pierwej cichuchno przeliże, a potem barzo szkodliwie ukąsi. (Mikołaj Rej).

ROZKŁAD.

Bez *Wstępu* odrazu autor przystępuje do *Rozwinięcia*, podając *A)* najogólniejszy rys pochlebcy: — *a)* chęć przypodobania się dla osiągnięcia własnej korzyści; *b)* wyśmiewanie się poza oczy; obie te cechy upodabniają pochlebcę do owadu (»robaka«) zwanego niedźwiadkiem, według wyobrażeń ludowych, wielce jadowitego; *B)* w szczegółowem odmalowaniu sposobów, których się chwytają pochlebcy, dwa głównie uwydatniono: *a)* powtarzanie słyszanych jakoby pochwał; *b)* zręczne przymawianie się do podarunku, jużto α) z zakresu gospodarstwa domowego; jużto β) co do szat i zbroi.

W *Zakończeniu* streszczając, co powiedział, wykazuje szkodliwość pochlebców, powołuje się na zdanie Dyogenesa (z IV wieku przed Chr.), i wraca do porównania z niedźwiadkiem.

---

[1]) w samej rzeczy. — [2]) tu wspaniałe znaczy: za duże. — [3]) kęse = za krótkie, tu stanowi przeciwieństwo względem: wspaniałe; jedne szaty gani pochlebca jako za długie, a drugie jako za krótkie, ażeby je wyłudzić. — [4]) = już dziś nie są w modzie. — [5]) = strzelba. — [6]) = aby czegoś nie wyłudził.

Styl jest bardzo znamienny, jakby mowę ustną przenosił na pismo; szczególne upodobanie do wyrazów zdrobniałych *(słówka, postawki, arkabuzik, siekiereczka, czapeczka, pióreczko)* i do spójnika *a;* obrazowość znaczna, wzięta z najbliższego gospodarskiego otoczenia, znamionująca wogóle styl Reja, w tym ustępie mało się przejawia (»uśmiecha się, chociaj *mu nie trzeba*«; »szkoda tego człowieka, iż się *domem zabawił*« i t. p.). O poprawność, o zwięzłość wcale się nie stara, a częste powtarzanie tych samych wyrazów i zwrotów, zwiększyło się tutaj w skutek obrania formy czasu przyszłego (»będzie zaskakował«, »będzie się umizgał«), zamiast teraźniejszego; przyznać jednak trzeba, iż w języku potocznym, zwłaszcza dawniejszym, forma ta przyszłości nader się często napotykała, znamionując nasz rodzimy sposób mówienia.

2. Młodzież uniwersytecka.

Lata uniwersyteckie to epoka dla rozwoju jednostki najważniejsza; umysłowość młodzieńca przelatuje w nich całe okresy rozwoju myśli ludzkiej. Obdarzona bezgranicznem chłonieniem [1]), w tej jedynej dobie życia przeżywa wielkie epoki dziejowe, zwłaszcza epoki bojów i przełomów duchowych. Napawa się poezyą wszystkich narodów, przepada za muzyką, oklaskuje na zabój wielkich artystów dramatycznych, elektryzując zapałem swoim ospałych słuchaczy piętr niższych. Myśl głęboka, motto [2]) z nagłówka jakiegoś rozdziału, trafne wyrażenie brukowego żargonu [3]), rzewna melodya, jakieś zagięcie pieściwego walca, tęskny urywek pieśni ludowej, wcięty krój nowej mody, śmieszny gest, odezwanie się nie w porę: wszystko zapada i więźnie w chłonącym i przyswajającym mózgu, ciągle żywym, nienasyconym nigdy.

Lecz nadewszystko młodzież uniwersytecka roznamiętnia się do pytań filozoficznych i społecznych. Głębokie lub tylko ciemne, subtelne lub puste wyrzeczenie filozofii, kwestye meta-

[1]) właściwie: zdolnością chłonienia. — [2]) z włosk. tyle co motyw, myśl jakaś wyrażona w zdaniu krótkiem a niezwykłem. — [3]) = gwary.

fizyczne, rozumowe metody badania, zawiłe zagadnienia przyszłości wywołują głośne echa w młodocianej duszy, nieskończone rozprawy, gorące spory, w których zmartwychwstają niemal scholastyczne [1]) rozróżnienia i finezye. Choć w pracy umysłowej, odbywającej się przy lada sposobności, młoda wyobraźnia ściga raczej przeczucia i odgadywania, niż jasne ujęcie i ściśle logiczne wywody, pozostaje mimo to dla umysłu olbrzymi pożytek wyrobienia zdolności myślenia oryginalnego.

Z lubością zacieka się w sprawy społeczne i życiowe, wyciąga, często jednostronnie, najdalsze konsekwencye, urządza i przerabia ustroje i ustawy społeczne z niezachwianą wiarą w trwałość i użyteczność własnych pomysłów. Czy w sinym obłoku dymu, w ciasnej klétce studenckiej, lub w pracowni szkolnej, czy w ginącej w dali ogrodowej alei lub altanie bzu pachnącego, czy na łodzi lub w wagonie, zawsze skory i rzeźwy rozprawia i myśli po swojemu. Blednące gwiazdy i poranna zarnica [2]) nadybują go z przyjacielem gwarzących w parne nocy czerwcowe, gdy oddechy budzącego się dnia przynoszą świeżość z łąk i pól na przemiany z wonią lip i akacyj. W mroźne dodnia, wracając z balu ulicą pustą, jakby wymarłą, spotykając psy włóczęgie, zaspanych stróżów, lub dwuznaczne osobistości, wnet wszczyna swoje domysły i wywody. Jakiś postępek kolegi, jakaś głośniejsza sprawa wznieca roztrząsania bez końca, zmartwychpowstają kazusy Suareza [3]), wynikają subtelności nieprzewidziane, i cała etyka, cnota i występek, brud i szlachetność, honor i ambicya, wszystkie najdostojniejsze pytania ludzkości załamują się na nowo w świeżych pryzmatach [4]) serc młodzieńczych.

Rozumem i sercem spotyka młodość świat cały, a choć zrozumieć i określić, przeniknąć jego złożoności i zawiłości, ogarnąć bezmiaru nie może, nurza się w wielkich prądach przeszłości lotem bystrej jaskółki, zatapia w wizye przyszłości; a w tych wycieczkach wciąga wielki dech atmosfer dziejowych, upaja wonią pięknych czynów ludzkości, ulatuje za jej migotliwemi aspiracyami [5]).

---

[1]) filozofia scholastyczna (średniowieczna) lubiła zatapiać się w subtelnych wyróżnieniach pojęć. — [2]) = jutrzenka, zorza poranna. — [3]) Franciszek Suarez († 1617), słynny jezuita hiszpański, autor wielu dzieł teologicznych, w których subtelnie rozbierał różne drażliwe i sporne »przypadki« (kazusy od łać. *casus*) sumienia. — [4]) szkło w kształcie graniastosłupa trójkątnego, w którem światło rozszczepia się na swe składowe barwy. — [5]) = pragnieniami, utęsknieniami.

Duch młody jak kometa leci w bezdenne tonie przestworza po nieokreślonej, ugiętnej drodze, niewyraźny, niezsiadły, majaczeje i ginie w głębinach i mrokach odsłońcowych, zanim po latach marzenia nie stanie na ciasnej, zamkniętej i określonej orbicie [1]), której *radius-vectorem* [2]) jest praktyczna działalność: na orbicie lekarza z jego »ciekawymi przypadkami«, bezkrytyczną kazuistyką i miłością grosza; na orbicie rejenta lub adwokata z jego obojętnością dla rzeczy ogólnych, z węchem do spraw o zwalenie zapisów na cele dobroczynne; na orbicie ziemianina z jego nieustającem narzekaniem na wszelką pogodę, na ceny i na raty Towarzystwa [3]). Lecz nim to nastąpi, nawet przyszły lichwiarz lub uczuciowo-trwały [4]) rentyer [5]), farysem [6]) bywa za dni uniwersyteckich.

Dziwny naród studencki ze swą dziecięcą uczuciowością i fanatyzmem społecznych teoretyków, ze scholastycznem rezonerstwem [7]) i skarbami zapału, wygórowanym honorem i biedą w kieszeni, miłością swobody i równości, z magnetycznem lgnięciem do światła, z uwielbieniem i posłuchem dla nagiej prawdy, dla sprawiedliwości aż do *pereat mundus* [8]), ze świetlanemi rojeniami najszczytniejszego idealizmu i najskrajniejszym pessymizmem, z wiarą w wielkie hasła a niewiarą w stare prawdy, z ufnością w zwycięstwo wszelkich przeszkód i omdlewaniem kwiatu, więdnącego w skwar przypołudnia sierpniowego.

(Władysław Matlakowski).

ROZKŁAD.

W króciutkim *Wstępie* zaznaczono niezmierną ważność lat uniwersyteckich, ale zapomniano o jeszcze ważniejszej, bo zasadniczej, dobie pierwszego dzieciństwa.

Rozwinięcie zasadza się na uwydatnieniu *trzech* głównych znamion duszy młodzieńczej: *A)* nadzwyczajnej zdolności wchłaniania wrażeń, *B)* wielkiego popędu do rozumowania o wszystkiem, *C)* nader głębokiego poczucia i pra-

---

[1]) = droga planet. — [2]) t. j. promieniem zakreślającym orbitę. — [3]) domyśla się: kredytowego. — [4]) jak: ognio-trwały, a więc = nieczuły, zatwardziały. — [5]) mający fundusze w papierach procentowych. — [6]) t. j. rycerzem o bujnej duszy, por. Farysa Mickiewicza. — [7]) = rozprawianiem, rezonowaniem. — [8]) przypomina to maksymę: *pereat mundus, fiat iustitia,* = niech ginie świat, byleby sprawiedliwości stało się zadość.

gnienia sprawiedliwości. — Co do *A)* okazuje to zwróceniem uwagi na zachowanie się młodzieży wobec: *a)* przejawów sztuki, *b)* przejawów życia powszedniego w najdrobniejszych nawet sprawach. — Co do *B)* uwydatnia namiętne zajmowanie się młodych zagadnieniami filozoficznemi i społecznemi, po większej części w oderwaniu (w abstrakcyi), bez dokładnej znajomości przedmiotu, byleby rozbudzony rozum miał karm obfitą i mógł się czynnym samodzielnie okazać; jest więc kolejno mowa o *a)* kwestyach metafizycznych, *b)* sprawach społecznych. Te drugie prowadzą do rozpatrzenia znamienia: *C)*, objawiającego się w pragnieniu lepszej, doskonalszej przyszłości, opartej na zasadzie prawdy i uznania wszystkich szlachetnych, pięknych uczuć. Obrazowo porównywa tu autor ten lot umysłów młodocianych do nieregularnej drogi komet, przeciwstawiając mu późniejsze obranie prawidłowej drogi planet, wraz ze strasznem obniżeniem poziomu, co wystawia przykładowo *a)* w lekarzu, *b)* prawniku, *c)* ziemianinie.

Zakończenie streszcza charakterystykę młodzieży uniwersyteckiej (»narodu« studenckiego) w kilku dobitnych rysach.

Styl odznacza się wielkiem ożywieniem i gibkością; autor jako lekarz z zawodu, chętnie się posługiwał porównaniami i metaforami wziętemi z nauk przyrodniczych, matematycznych, medycznych; przez to stał się jasnym i zrozumiałym tylko dla wyżej ukształconych. Prócz tego właściwością stylu jego jest poszukiwanie nowych form wyrazowych: *zarnica, uczucio-trwały, ugięty, włóczęgi* (jako przymiotnik). O czystość języka w wyrażeniach starał się, ale wyrazów cudzoziemskich nie unikał, a o poprawność co do zbiegu brzmień (np. końcówek na *-ości)* nie bardzo się troszczył. Wyższy jednak polot myśli i przyrodzona zdolność stylistyczna usterkom tym odejmuje większe znaczenie, gdyż zmusza do zwrócenia całej uwagi na treść niepowszednią a świetnie wyrażoną.

3. Lot ptaków.

Jak ryba do pływania, tak ptak do latania stworzon, i w locie najestetyczniejsza jego postawa. Jest to indywidualizmem ptaków, że każdy gatunek inny sobie wyrobił lot. Jak człowieka poznasz po ruchu, gdy chodzi, tak gatunek ptaka poznasz po locie; a w każdym jest pewna, osobna gracya.

Drobne ptastwo trzepoce skrzydełkami, to prostopadle w górę się wznosi i w powietrzu zawiesza, jak skowronki; to bokiem leci, w pewnych odstankach uderzając skrzydłami w powietrze, jak wróble; to wreszcie w podobnych odstankach łukami w górę sadzi, jak szczygły. Jaskółki chyżym lotem wprost przerzynają powietrze, to muskając piersią powierzchnię wód, to kołując wokół bydła lub koni. Z wrzawą zrywają się bocznym lotem gołębie, bijąc często skrzydłami; wzleciawszy kołują w górze, jakby ku zabawie, i dopiero gdy zlatują na dół, chyżym lotem porzą powietrze. Przeciwnie cicho, jakby demonicznie, o nocnej dobie ślizga się sowa po warstwach powietrznych, jakby nie chciała pobudzić dziennego ptastwa, zawziętych wrogów swoich. Najwspanialszym atoli jest lot orła, kołującego po wyżynach atmosfery. Jednym zamachem rozciągłych skrzydeł posuwa się daleko i wysoko, a gdy na nich zawiśnie, samą elastycznością powietrznych gazów dźwigany, wydaje się jak król tych górnych regionów, panujący nad nimi swobodnie, albo jak duch powietrzny, co się z lubością we własnym żywiole unosi i kołysze.

Wzlatywanie samo bywa ciekawe, a nieraz komiczne. Ptak nierad przysiada na ziemi, dlatego że mu z niej wzlatywać trudno. Musi najprzód podskoczyć, kilka razy skrzydłami w powietrze uderzyć, zanim wzlecieć potrafi. Dlatego to dropie, żórawie przy żerowaniu rozstawiają czaty, aby mieć czas do wzlecenia, zanim nieprzyjaciel nadejdzie. Ptastwo swojskie, wodne i inne, mniej usposobione do latania, gdy pieszo ucieka, pomaga sobie skrzydłami. Tak gęsi swojskie z krzykiem kawał lecą pieszo, rozwarłszy szeroko skrzydła, zanim się w górę podniosą; tak kura, kogut, indyk, gdy chcą wzlecieć na wyżyny, kilka razy się zasadzają jakby nie dowierzały skrzydłom.

Skrzydła są główną ozdobą ptaka: w spoczynku zaokrąglają w piękne kontury jego tułów, tworząc po obu stronach miękką wydatność, jakby dwóch ramion; a w ruchu ciała ptaszego oddzielają się od ogona, który spodem się zwiesza. Każde poruszenie skrzydeł ma ruch jędrny, muskularny, a stąd piękny.

Najpiękniejszą atoli ich roztocz dwustronna, wśród której ciało ptaka zawieszone. W łagodnych liniach krzywych zakreślają się kontury roztoczonego skrzydła: w jego grzbiecie widać siłę, w wachlarzu długich piór — różnobarwistą ozdobę. U niektórych gatunków, jak u wron, krogulców, z końca skrzydła wystaje pięć piór osobnych, jakby pięć palców u końca ręki, pomiędzy którymi powietrze przechodzi i podlot prostopadły ułatwia; kiedy przeciwnie ptaki ze spoistemi skrzydłami, jak sokoły, zmuszone bokiem, w łamanych liniach lecieć, jak nawa, która pod wodę płynie. (Karol Libelt).

ROZKŁAD.

Wstęp krótki zaznacza lot jako przyrodzoną, a przytem najestetyczniejszą postawę ptaka.

Rozwinięcie charakteryzuje *A)* różne rodzaje lotów: *a)* drobnego ptastwa, jak skowronki, wróble, szczygły, *b)* jaskółek, *c)* gołębi, *d)* sów, *e)* orłów — najobszerniej jako najwspanialszy; *B)* początek lotu (»wzlatywanie«) mianowicie, jeśli ptak znajduje się na ziemi; przykłady kilku rodzin ptasich; *C)* znaczenie skrzydeł pod względem estetycznym; budowa ich powoduje różny lot ptastwa. W tym układzie możeby należało przestawić porządek; mianowicie umieścić *B)* przed *A);* byłoby to zgodniejsze z poczuciem czasu.

Zakończenie mieści się już w trzeciej części Rozwinięcia; zawiera bowiem częściową przyczynę różnic, zachodzących w locie ptaków.

Styl odznacza się ścisłością i jędrnością, a przytem jest ożywiony i urozmaicony porównaniami, które się same niejako nastręczały. Powtarzań niema; sam przedmiot powoduje ciągłą zmianę wyrażeń. W języku czystym, poprawnym można zaznaczyć chyba tylko trzy wyrazy cudzoziemskie, niezbyt potrzebnie użyte, gdy mamy odpowiednie im polskie t. j. *gracya* = wdzięk, *regiony* = krainy, okolice i *nawa* = łódź; inne, jak np. *kontur* trudniej byłoby zastąpić, bo trzebaby użyć wyrazu pochodzenia również obcego: *obrys.*

4. Bł. Jan Kanty.

Żył w doskonałych cnotach, światu i ciału umarły, samemu Panu Bogu chcąc się podobać, na którego się służbę wszystek i cale oddał; nic na świecie nie pragnął, ani mieć chciał, w rzeczy niewidome i przyszłe — serce wszystko obróciwszy. Dana mu jest plebania w Olkuszu, pięć mil od Krakowa, ale ją prędko z siebie złożył, za ciężar sobie i niebezpieczeństwo stráż dusz ludzkich mając, wrócił się do kollegium [1]) i Pisma ś. nauczał.

Czystość duszną i cielesną zachował, postami się trapił, a modlitwy ustawiczne w niebo posyłał, łzy często przed obrazem Zbawiciela i przeczystej Matki jego wylewając. Ten obraz, na pamiątkę jego na weszciu [2]) do kollegium wielkiego [3]) przybity, aż do tego czasu jest.

W zachowaniu postów był pilny, w cierpliwości łaskawy, w wierze przemocny [4]), w miłości gorący, w pokorze nizki, w rozmyślaniu tajemnic bożych wysoki, w oczekiwaniu mocny, w strzymawałości [5]) osobliwy. Nic w uściech nie miał jedno Pana Jezusa, a imię Matki jego przeświętej.

Jedzenie jego tylo do podpory ciała; suknia nie tak zimno odganiała, jako tylo nagość pokrywała. Sen krótki ledwie strapione postami i duchownym ćwiczeniem zemdlone ciało posilał. Łóżko — ziemia goła, a niedźwiedza [6]) drugdy [7]) skóra go zagrzewała. Mięsa, doktorem [8]) zostawszy, nigdy nie jadł. A gdy go dnia jednego chęć do niego z poduszczenia szatańskiego uwodziła, porwał z ognia świnie mięso, które był na to dla swego umartwienia piec rozkazał, i twarz im [9]) mazał i grzbiet pobijał, mówiąc: »Ciało, chciało-ć się ciała, najedz-że się go do wolej«. Małe powszednie grzechy, bez których nie żyjem, tak opłakiwał, jakoby były grube i śmiertelne.

W mowie prawdę zawsze chował, a kłamstwem się srodze brzydził. Gdy raz w drodze nabożnej [10]) złupiony był od rozbójników, którzy go o pieniędzy więcej, jeśliby ich gdzie nie skrył albo zataił, pytali; on, zapomniawszy, iż był gdzieś kila [11])

---

[1]) t. j. do Akademii krakowskiej. — [2]) = przy wejściu. — [3]) w kollegium wielkiem *(Collegium majus)* odbywały się wykłady profesorów *zwyczajnych*, starszych. — [4]) = nadzwyczaj mocny. — [5]) = we wstrzemięźliwości. — [6]) niedźwiedzia. — [7]) niekiedy. — [8]) doktorem teologii. — [9]) nim t. j. świnim mięsem. — [10]) podczas pielgrzymki do Jerozolimy czy też do Rzymu. — [11]) kilka.

czerwonych złotych w sukni zaszył, powiedział, iż więcej nie miał. Ale gdy na [1]) one zaszyte złote wspomniał, zawołał na rozbójce [2]), aby się wrócili, i mówił im: »Nie chcę kłamać; bierzcie i to, czegom zapomniał«. A oni zdziwili się cnocie jego i ono, co mu byli wzięli, przepraszając go, wrócili.

Na schadzkach i rozmowach doktorów i mistrzów, gdy mu się co wolnie [3]) mówić przy prawdzie przydało, pomniał na [1]) one słowa: Posługa czyni przyjaciele, a prawda nienawiść rodzi, i do tych, które od siebie obrażone [2]) być mnimał, mieszkania wchodząc, mówił: »Idę do służby bożej, proszę, odpuść mi, jeślim cię jakim słowem przykrym obraził«. A gdy go kto obraźliwą i potwarną [4]) namową [5]) nagabnął [6]), — milczał, a sam do siebie, jako się był przyzwyczaił, one słowa mówił:

Conturbare cave: non est placare suave.
Infamare cave: nam revocare grave.
Strzeż się kogo zafrasować, bo niesmaczno przeprawować [7]).
Sławy nie ruszaj bliźniego, bo odwołać coś ciężkiego.

I te słowa, drugim na przykład, na ścienie swojej pisał.

Miłosierne uczynki nie przestając czynił, potrzebnym pomoc dając, smutne [2]) ciesząc, goście i pielgrzymy [2]) przyjmując, więźnie nawiedzając, i sercem miłosierdzia pełnym, szaty i buty co rok ubogim kupując rozdawał. Drugdy [8]) ujźrzawszy bosego ubogiego, swoje mu trzewiki dawał, a sam nogi swoje gołe spuszczeniem płaszcza pokrywając, do domu się wracał.

Przyszedł czas zeszcia [9]) jego. Gdy już był i w lata i w dobre uczynki pełny, zachorzał i z Psalmu one słowa mówił: »Ach mnie, Panie, przedłużyło się mieszkanie moje...« I opatrzywszy się przeświętym strawnym [10]) ciała Pańskiego, upominał towarzysze swoje [2]) do spólnej miłości, pobożności i wszytkich uczciwości. Zatym z tego mieszkania ciemnego do wiecznej zapłaty wyszedł roku Pańskiego 1473. (Piotr Skarga).

ROZKŁAD.

Wstępu do tej charakterystyki niema wcale.

---

[1]) wspomnieć lub pomnieć *na* co, składnia staropolska, dziś wychodząca z użycia. — [2]) rozbójce, pielgrzymy, obrażone itd. są to starodawne bierniki l. mnogiej. — [3]) = bez względu na osobę. — [4]) = potwarczą. — [5]) = naganą, przymówką. — [6]) = napadł. — [7]) = przepraszać. — [8]) niekiedy. — [9]) = zejścia, zgonu. — [10]) strawne = pokarm.

Rozwinięcie kreśli wizerunek człowieka całkiem oddanego życiu wewnętrznemu a zwróconemu ku Bogu. Określenie cnót jego w następnym rozwija się porządku: *A)* niechęć do zajęć odrywających od nauki i od własnego doskonalenia się — dowodem zrzeczenie się plebanii w Olkuszu; *B)* pobożność, mianowicie szczególne nabożeństwo do Pana Jezusa i Matki Boskiej; *C)* ścisłe zachowywanie postów; *D)* wielka skromność w jedzeniu, spaniu, odzieży; zwalczanie pokus w tym względzie; *E)* prawdomówność dwojakiego rodzaju: *a)* wstręt do kłamstwa; *b)* mówienie prawdy bez względu na osoby, ale przytem *F)* wielka pokora i przepraszanie obrażonych; *G)* miłosierdzie, wykonywane z pominięciem swoich własnych potrzeb. — Łatwo zauważyć, że swobodne kojarzenie się pojęć naruszyło naturalny porządek; wyrazy bowiem: »nic w *uściech* nie miał jedno Pana Jezusa« nasunęły autorowi myśl o jedzeniu, a to poprowadziło do scharakteryzowania szczegółów *materyalnych* życia, przerywających szereg szczegółów życia moralnego, duchowego. Dla tych szczegółów materyalnych lepsze byłoby miejsce na początku lub na końcu charakterystyki. Połączenie też mówienia prawdy w oczy ze wstrętem do kłamstwa jest trochę naciągane, i również głównie przez kojarzenie się pojęć nasunięte; widać to z opisu zachowania się Jana Kantego względem obrażonych i obrażających; wstręt do kłamstwa należy do innego rodzaju cnót aniżeli śmiałe głoszenie prawdy, połączone z pokorą i znoszeniem obelg a potwarzy.

W *Zakończeniu* uwydatniono raz jeszcze wielką pobożność oraz wielką pogodę duszy wobec zbliżającej się śmierci.

Styl charakterystyki jest prosty, nieozdobny, inny niż w kazaniach Skargi. Niema tu wielkiej dbałości o harmonijny spadek okresów czy zdań złożonych; niema wymowy. Zbieg przytwardych nieco dźwięków i ich połączeń (»dnia jedn*ego* chęć do ni*ego* z poduszczenia szatańskie*go*«); powtarzanie podobnych wyrazów *(gdzie, gdy)*, częste kończe-

nie zdań imiesłowem nieodmiennym, nie mogą się liczyć do zalet. Latynizmów mniej tu niż w innych dziełach; najwidoczniejszym (i najczęstszym u Skargi) jest tak zw. *accusativus cum infinitivo* (biernik z bezokolicznikiem): «które od siebie obrażone być mnimał» *(quos a se laesos putabat)*.

5. Jan Karol Chodkiewicz.

Panowanie Zygmunta III jest jednem z tych w narodzie naszym, które bądź długością swoją, bądź znakomitością pomyślnych i niefortunnych przypadków, stały się sławnemi w dziejach ojczystych. Jeśli Opatrzność rozliczne i częstokroć przykre dla kraju wtedy zdarzała trafy, za tejże łaskawem zrządzeniem widziała w sobie Polska, niewyrodzona jeszcze ze starożytnej cnoty, zdolnych do dźwignienia siebie mężów radą, hojnością i orężem. Ubiegały się do jej ratunku wysokie domy, między którymi nie ustępował żadnemu Chodkiewiczowski.

Z tego domu urodzony Jan Karol Chodkiewicz sam idąc przez stopnie do najwyższych w narodzie dostojeństw, naostatek wojewodą wileńskim został. Dzieła wojenne, odniesione z nieprzyjaciół zwycięstwa, ciągły niejakiś i ustawiczny pomyślnych losów akt w życiu jego związały. Atoli rządziła nim gruntowna cnota, która mu we wszystkich sprawach towarzysząc, pamięć iego wiekom podawać nie przestanie.

A naprzód zalecają jego pobożność: wiara żywa, gorliwość o nią, cześć Bogu czystem zawsze i żarliwem sercem oddawana, usilne przed walkami modły, po nich uprzejme dziękczynienia, stateczne we wszystkie dni sobotnie spowiedzi i do stołu Pańskiego przystępowania.

Nie ściskał dłoni dla rozszerzenia chwały bożej i pożytku bliźnich, poczyniwszy w Kretyndze [1]), w Bychowie [2]) i Krożach [1]) dostateczne dla różnych zakonników fundusze.

A kochając Boga, musiał kochać i ojczyznę, ile gdy jedno bez drugiego być nie może. Świadkiem są tego sprawy jego i koszta łożone na obronę kraju. Miasto bychowskie szańcami i murem, według reguł żołnierskiej budowli, należycie opatrzył; zamek lachowicki [3]) mocnemi twierdzami obwarował; po wielu dobrach swoich pobudował arsenały, różnym one rynsztunkiem

---

[1]) miasta na Żmudzi. — [2]) miasto w gub. mohilewskiej. — [3]) w gub. mińskiej, powiecie nowogrodzkim.

i działami napełniwszy. Cnotę hojności, którą płonne umysły rozrzutem, nie darami mierzą, do potrzeb tylko i nagród rozszerzając, ubogich prawdziwych wspierał, ranionych albo zasłużonych żołnierzy pieniędzmi, odzieniem, bronią, udziałem stołu, dawaniem koni obdarzał.

Z łaskawości wielką sobie u obcych i swoich sławę zjednał, nie pastwiąc się nad więźniami, ale ich z honorem, z darami i paszportami do swoich krajów odsyłając. Po zwycięstwie kircholmskiem [1]), pobitych nieprzyjaciół zwłoki, w najokazalszym sposobie, według obrządku ich religii pogrześć rozkazał lub dopuścił.

Wszystkie wyprawy jego do Inflant, — dzielności, szczęścia i pracy będą wiekuistym dowodem. Nie było trudności w przeprawach, którejby nie przełamał; nie było miejsca tak obronnego, gdzieby zwycięskich orłów i Pogoni nie utkwił; nie było nieprzyjaciela, któregoby się uląkł i nie zgromił. Zamek wołmierski, bez klęski swoich, otwartym szturmem zdobył; Parnawę odzyskał i obronił; Rygę, Dyament, Derpt, Białykamień [2]) od szwedzkich zamachów mężnie zasłonił, a przenosząc męstwo z lądu na morze, tychże Szwedów okręty, niezwykły do wodnych przygód Litwin, popalił. Kircholmskie jego zwycięstwo w dziejach nawet obcych słynie, gdzie z trzema tysiącami jazdy do czternastu tysięcy Szwedów, Niemców, Francuzów i Belgów z pola pozmiatał. Przydam tu, co mi sama prawda mówić każe, że przez tyle lat płosząc Szwedy, żadnej bitwy nie przegrawszy, całej tej wojny zupełnym pogromcą został.

Wciągnęły go potem losy do kłótni moskiewskich [3]). W najtrudniejszych ojczyzny czasach wojskiem rządził; przecież choć w głodzie, nieprzajaźniach, zazdrości, buntach żołnierskich, z ogromnymi wrogów pułkami krwawe zwodząc boje, sławę Rzeczypospolitej i drobne jej siły, które miał pod sobą, w całości zachował. Próżno mu zawiść niepomyślność pierwszej wyprawy [4]) zarzucała, jakby wódz ten, na cel swywoli i nieposłuszeństwu cudzemu wystawiony, idąc za pasy z domowem szaleństwem a obcą potęgą, niewiele dokazał, gdy obywatelów ocalił. Na drugiej z Władysławem ekspedycyi, odzyskawszy obszerne włości i prowincye, chwalebne wojsko do domu odprowadził.

Nakoniec, po tylu pracach i trudach podjętych, taki mu

---

[1]) w r. 1605. — [2]) Dyament = Dünamünde, Derpt = Dorpat, Białykamień = Weissenstein miasta w Inflantach. — [3]) za czasu Samozwańców. — [4]) w r. 1611 i 1612.

kres życia nieba zrządziły, ażeby je razem z wojną, ze wszystkich, ile ich prowadził, największą dokończył.

Był Chodkiewicz z przyrodzenia i zwyczaju na wszystkie wojenne fatygi i niewczasy nad spodziw otwardniały. Czułość [1]), głód, upały, zimna, miękkich pieskliwców [2]) postrach wyrodny, bardziej go jeszcze w statku [3]) krzepiły. Nie zaspał nigdy na pomyślne okazye; nie żałował kosztów na przemyśle szpiegi [4]); a w rychłem i porządnem szykowaniu tak był dzielny, że się z największymi w starożytności wodzami równał. Umiał geometryą i architekturę żołnierską; w językach różnych był biegły. Piękne konie, siedzenia [5]), rynsztunek wojenny wielce kochał i w nie się aż do okazałości sposobił. — Słowem, z twarzy, głosu, gestu, chodu, odzienia, do wojny od natury uformowany.

Mówił krótko, zwięźle i żarliwie, w obozie jak żołnierz, w radzie jak senator. Z powagą słodycz, grzeczność i wesołość w prywatnych posiedzeniach łączył; chyba że w nim przy końcu melancholia górę wzięła, której z różnych chorób, pracy i troskliwości naciągnął [6]), mianowicie podczas wojen z Moskwą, dla rozpusty żołnierskiej, a zazdrości równych. Wyprawa chocimska, nie taka, jak żądał [7]), umysł jego obszerny, a w szczupłym nader obrębie zacieśniony, do większego jeszcze smutku przywiodła. Często się wydawał z niepomiarkowaną cholerą [8]), nie umiejąc powściągać pierwszych gniewu zapędów, mianowicie na wojnie tureckiej; dla której przyczyny wielu go żołnierzów nie lubiło. Przyznać jednak należy, że gdyby w rozhukanem rozpustą wojsku karności nie utrzymał, stracilibyśmy dawno już skołataną tylą przeciwnościami ojczyznę.

Żył lat sześćdziesiąt, przebywszy zawsze prawie w polu i na koniu około czterdziestu. Ciało zmarłego, z Chocimia do Kamieńca, potem do Ostroga przeniesione, w grobie, od żony zbudowanym, złożone spoczywa. (Adam Naruszewicz).

ROZKŁAD.

Wstęp składa się z dwu punktów: *A)* czasy Zygmunta III wogóle; *B)* znaczenie dostojnych rodów w Rzeczypospolitej, a wszczególności Chodkiewiczów.

Rozwinięcie rozpada się na trzy części: *A)* Zalety pod

---

[1]) = czuwanie nocne. — [2]) pieszczochów, delikacików. — [3]) w stateczności, wytrzymałości. — [4]) = wywiady wojenne. — [5]) = siodła. — [6]) = nabył, przejął się. — [7]) = pragnął, życzył sobie. — [8]) = cholerycznem, żółciowem usposobieniem.

względem religijnym, *B)* zalety pod względem świeckim; *C)* właściwości usposobienia, umysłu i charakteru. — Co do *A)* Pobożność żywa i czynna, objawiająca się *a)* gorliwością o wiarę, *b)* modłami, *c)* częstą spowiedzią, *d)* zapomaganiem klasztorów w celu szerzenia chwały bożej.— Co do *B)* miłość kraju czynami zaświadczona jako to: *a)* ofiarnością na cele podniesienia i wzmocnienia twierdz; *b)* hojnością roztropną dla istotnie potrzebujących i zasłużonych; *c)* łaskawością względem więźniów i zwyciężonych; *d)* dziełami wojennemi, przeważnie pomyślnemi, a mianowicie: α) w wojnie inflanckiej — najszczegółowiej; β) w wojnie z W. Ks. Moskiewskiem w okresie Samozwańców; γ) w wyprawie chocimskiej, podczas której umarł.— Co do *C)* usposobienie, przyzwyczajenie i nauka wykształciły go na wojownika, który wojnę lubił i w przyborach wojskowych nawet okazałość zachowywał: był więc *a)* wytrwały, *b)* przezorny, *c)* rozumny, *d)* w mowie zwięzły. W temperamencie łączyła się *a)* powaga *b)* z słodyczą i *c)* wesołością, zmąconą dopiero pod koniec życia smutnym nastrojem; owa słodycz ustępowała nieraz *d)* gwałtownym wybuchom gniewu, wywoływanym głównie niekarnością żołnierzy.

Zakończenie jest prostem jeno stwierdzeniem faktu, iż z 60 lat życia prawie 40 przepędził Chodkiewicz jako wojak; wreszcie zaznaczono przewiezienie i pogrzebanie zwłok jego w Ostrogu, mieście wołyńskiem, które wniosła mu w posagu druga jego żona, księżniczka Anna Aloizya.

Styl jest bardzo staranny, na wzorach Zygmuntowskich kształcony, skąd między innemi pochodzi zamiłowanie do kończenia zdań czasownikami oraz częsta przekładnia, mianowicie stawianie dopełniaczy przed innymi przypadkami. Dostały się stamtąd także do Stylu pewne latynizmy *(ile gdy)*, zwłaszcza używanie strony biernej i kładzenie przy niej przyimka: *od* (grób, *od* żony zbudowany i t. p.), a także wyrażenie: idąc *przez* stopnie, zam. stopniami, stopniowo, kolejno. Okrasy prawie żadnej nie

znajdujemy prócz tej, jaką sam język nastręczał (»nie ściskał dłoni« = nie skąpił). Powaga, panująca w charakterystyce, wydaje się czasami chłodną.

6. Stanisław Staszic.

Jeżeli Rousseau [1]) wydaje się niekiedy szlachcicem polskim z czasów Augusta III, pełnym fantazyi i paradoksów, ale eleganckim i wykwintną tłomaczącym się mową; to o książkach Staszica rzec można naodwrót, że to jest polska edycya Roussa, drukowana za czasów saskich, na chropawej bibule, zbitemi czcionkami i z najgorszą korektą. Styl jego to także styl Roussa, wymuszony, deklamatorski, czasem pełen siły i grozy; lecz zarazem, jak to u polskich pisarzy zwyczajne, niepoprawny i zaniedbany do najwyższego stopnia, z okresami, w których i sensu i gramatyki nie doszukasz się często. Większa część naszych publicystów ówczesnych kształciła się na filozofie genewskim, ale Staszic głębiej się nim przejął; on czytał nietylko »Umowę społeczną« i »Uwagi nad rządem polskim«, lecz wszystkie pisma Roussa. Oba wielkie dzieła Staszica [2]) są w połowie idyllą, w połowie satyrą: znajdziesz w nich obrazy natury, sceny z wieków patryarchalnych, starce z siwą brodą; znajdziesz i sielanki polityczne, traktaty wyjęte żywcem z »Umowy społecznej«.

Ale to dopiero jedna strona Staszica; jest i druga, bo w nim żyje razem dwóch ludzi:wyznawca Roussa i polski statysta; ideolog i obserwator. Pierwszy, pisarz czasem sentymentalny, czasami zgryźliwy i gwałtowny, a najczęściej niesmaczny, polityk powierzchowny, prawodawca ekscentryczny; drugi jest nowym między Polakami typem: jestto mieszczanin, który kraj zna gruntownie i sprawę publiczną miłuje; otwiera on szereg ludzi podówczas niebywałych, dziś dzięki Bogu coraz częstszych, którzy wyszedłszy ze sfer miejskich, zdobyli sobie w prowincyi albo w kraju całym imię zaszczytne i poważne. Pierwszy—to doktryner, który na wszystko ma gotowe wypożyczone formułki; drugi przeciwnie — badacz samoistny a trzeźwy, krytyk surowy, głęboki znawca wad i chorób narodowych.

---

[1]) Jan Jakób Rousseau († 1778), rodem z Genewy, autor dzieł pedagogicznych, społeczno-politycznych i powieściowych.

[2]) t. j. »Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego« i »Przestrogi dla Polski«.

Te dwa jego charaktery kłócą się w nim, zawadzają sobie, wykluczają siebie nawzajem, a jednak obok siebie żyją. Toż w książkach jego mnóstwo sprzeczności, twierdzeń i odwoływań, mnóstwo wykładów teoretycznych, o których sam przyznaje, że w praktyce nic nie znaczą, mnóstwo reminiscencyj z Roussa, które zdrowy rozsądek każe mu odrzucić, a pomimo to, nie zadaje sobie pytania, po co je wstawił. Wielbiciel rzeczypospolitej, królów poczytuje za tyranów, za nieprzyjaciół rodu ludzkiego, i nie przypuszcza, żeby mogło być inaczej; całą władzę oddaje narodowi, wolność kocha nadewszystko, żąda dla wszystkich równości; ale zaraz potem dodaje, że to być nie może, że Polacy powinni wyrzec się nazawsze elekcyi królów, wyrzec się republiki, ustanowić monarchię dziedziczną, rząd samowładny; mieszczan wyklucza od wyższych urzędów, o reprezentantach ludu wiejskiego nie wspomina. Głosi zasadę wolności handlowej, ale zakazuje przywozu towarów zagranicznych, zaleca jaknajmocniej prawo oszczędnicze [1]) i na niem wzrost przemysłu krajowego buduje. Wojsk regularnych, na wzór Roussa, nienawidzi, sztukę wojenną za płód tyranii i źródło niewoli podaje; artyleryę znosi, gniewa się, że Grecy Persów, Rzymianie Kartagińczyków pobili, i wreszcie dowodzi, że wojna na pięści byłaby jedynie między narodami sprawiedliwą. Ale zaraz potem do całkiem odmiennej dochodzi konkluzyi: domaga się dla Polski armii regularnej, wyćwiczonej, stutysięcznej, lecz i ta mu nie wystarcza; wszystkie myśli, wszystkie środki, przezeń nastręczane, do tego jedynie zmierzają, jak ludność i produkcyę podwoić, skalę podatkową podwyższyć, skarb zbogacić, jednem słowem, w ten czy inny sposób, Polskę zbrojniejszą uczynić. Bezwątpienia te ostatnie żądania są zacne i roztropne, ale po co je mąci i utrudnia pierwszemi? Lecz i w tych innych praktycznych radach, które mają na celu wzmocnienie państwa i rządu, Staszic rzadko jest sam z sobą w harmonii, i świadczy, że się nigdy nad tem dobrze nie zastanowił, na czem rząd silny polega. Trafny i dosadny, kiedy maluje ujemne strony narodu, krytyczny dla wszystkich i wszystkiego; nigdy nim nie jest dla samego siebie, dla swoich myśli; owszem rzuca je w świat, jak mu przyjdą w pierwszym zapale, czasem zdrowe i głębokie, czasami dziwaczne, a nawet śmieszne. Doradzając prawa i przepisy, nieraz bardzo surowe, nie pyta wcale, jak je wprowadzić w życie, i w tem podobny jest do naszych sejmów, które rzadko obmyśliwały wykonanie swych uchwał.

[1]) nakładające wysokie podatki na przedmioty zbytku, z materyału, który tylko poza danym krajem istnieje.

A jednak pomimo te wszystkie niedostatki lub dziwactwa, książki Staszica mają niepoślednią wartość i zrozumieć łacno, dlaczego w pierwszej chwili, wśród ogólnej ciszy, taki odgłos znalazły. W czemże leży ich wartość? Z takim ogniem, z taką siłą jak on, nikt dotąd o sprawach publicznych nie przemawiał, nikt tak nie bolał nad klęskami ojczyzny, nikt z taką mocą oburzenia nie gromił zbrodni i bezwstydów, które Polskę kaziły.

A to także czyż nie jest w nim piękne, że choć tak gorąco ukochał ideał wolnego republikanina i teorye Roussa, to przecież kiedy sobie przypomni, ile nieszczęść na Rzeczpospolitą ściągnęły elekcye królów, wyrzeka się tych elekcyj, wyrzeka się własnych upodobań i doradza Polakom tron dziedziczny? — On pierwszy wśród Polaków, bo nawet Konarski nie śmiał tego słowa wypowiedzieć w swem pamiętnem dziele [1]).

W ogólności, ilekroć Staszic porzuca swego mistrza genewskiego i sam nie wysila się także na kombinacye polityczne, ale słucha tylko swego patryotyzmu i zmysłu moralnego; tylekroć jest prawdziwym, trafnym, głębokim. Co więcej jeszcze jego słowom wagi dodaje, co bardziej uwydatnia zacność jego duszy, czystość jego serca; to, że ów mieszczanin z Piły [2]), który wyniósł z dzieciństwa pamięć krzywdy wyrządzonej od sąsiedniego półpanka, który palił się żądzą służenia Rzeczypospolitej, a znajdował na każdym kroku nieprzepartą zaporę w swem nie-szlacheckiem pochodzeniu, nie zniechęca się pomimo to do ojczyzny, nie chowa nienawiści do szlachty, nie zaprzecza jej pierwszeństwa w narodzie, nie chce nawet, by z poprzedniego miejsca schodziła. Niech szlachta będzie — mówi on — ale niech będzie tem, czem być powinna, przodowniczką w cnotach, w pracy publicznej, w ofiarach dla ojczyzny...

A tu schodzimy nareszcie do tego, co główną wartość i pierwszorzędną zasługę jego dzieł stanowi. Staszic nie pierwszy to powiedział, ale pierwszy gruntownie tego dowiódł, że szlachta ani całym narodem nie jest, ani sama Rzeczypospolitej nie utrzyma. W interesie własnym i kraju powinna przypuścić inne klasy, a zwłaszcza chłopów, do posiadania ziemi, i tę potrzebę wykazuje znamienicie, wszechstronnymi argumentami: moralnymi, finansowymi, ekonomicznymi. Porównywa ludność Polski z innemi państwami, jej siłę podatkową, jej produkcyę rolniczą, daje straszliwy obraz chłopa polskiego, jego ucisku i zbydlęcenia, a przyczynę tego wszystkiego odkrywa w pańszczyźnie...

---

[1]) t. j. w księdze: »O skutecznym rad sposobie« (1760—63).

[2]) Staszic urodził się w Pile (dziś w W. Ks. Poznańskiem).

Tej tezie poświęca autor połowę swej drugiej książki (»Przestrogi«); przemawia w niej cyframi, faktami, uczącemi tablicami, przemawia jak statysta i moralista, wpada w zapał, gromi, huczy, rzuca pioruny i przekleństwa.

Dziesięcioma laty wprzódy, kiedy Zamojski w swoim projekcie doradzał pewne ulgi dla chłopa i ubezpieczenie go od krzywd dziedzica, Stanisław August te na marginesie dopisał słowa: »Zbawienne prawo, ale zawczesne, popsuje wszystko«. Podobnież i rady Staszica były jeszcze zawczesne. »Upadek Rzeczypospolitej — mówi on — będzie karą za ucisk chłopa«; — a czy polepszenie chłopskiej doli nie wymagało koniecznie jej upadku, skoro szlachta do ostatniej chwili przejrzeć nie chciała?... Życie społeczeństwa nie da się stale pogodzić z dogodnościami jednej tylko klasy, i gdy ta klasa dobrowolnie ich się nie zrzeknie, burzy te dogodności, a wraz z niemi, burzy cały organizm polityczny. Przestrogi Staszica nie ostrzegły pod tym względem nikogo.

Zbogacił on literaturę polityczną dwoma cennymi przyczynkami, ale był samotny i stał za nizko, aby na wypadki polityczne mógł wpłynąć. Czytać je i dziś jeszcze warto. Czytać je i rozważać powinni ci zwłaszcza historycy i publicyści, którzy nie chcą zrozumieć, jak dalece naród klęsk swoich był sprawcą, i że, póki się nie odmieni, odwalić ich nie może.

(Waleryan Kalinka).

ROZKŁAD.

Wstęp zagaja charakterystykę zestawieniem Staszica z Roussem, wskazując w najogólniejszych rysach podobieństwa pomiędzy dwoma tymi pisarzami zachodzące, naturalnie z nadmienieniem, iż Staszic był duchowym wychowańcem filozofa genewskiego i z dziełami jego dobrze się zapoznał.

Rozwinięcie przedstawia charakterystykę Staszica w dwu głównych punktach: *A)* jako doktrynera-ideologa; *B)* jako obserwatora, przejętego duchem narodowym i dobrze znającego potrzeby kraju. — Co do *A)* zaznaczywszy naprzód wiele sprzeczności w pismach Staszica z powodu niepogodzenia dwu tak różnych usposobień i poglądów, wykazuje niepraktyczność wielu rad naszego statysty: *a)* przekonania republikańskie i zalecanie rządu monarchicznego *b)* żądanie wolności handlu a równocześnie i praw oszczę-

niczych; *c)* nie cierpi wojskowości, a pragnie silnej armii. — Co do *B)* nikt tak gorąco przed Staszicem nie mówił o sprawach publicznych i nikt tak głęboko nie wejrzał w potrzeby narodu: *a)* poświęca on swoje teoretyczne poglądy na rzecz dobra ogółu, *b)* choć mieszczanin, choć skrzywdzony, nie pomstuje na szlachtę, ale pragnie ją widzieć uzacnioną, *c)* wykazuje wszakże, iż nie szlachta stanowi naród, że i inne warstwy społeczne, a mianowicie chłopi wpływ na jego sprawy wywierać powinni; a stąd najdłużej zatrzymuje się w pismach nad kwestyą wyzwolenia chłopów i obdzielenia ich ziemią, przepowiadając upadek kraju, jeżeli tak niezbędnej reformy nie dokona.

Zakończenie wyjaśnia, dlaczego rady Staszica nie przyniosły pożądanego owocu: *a)* był osamotniony, *b)* zajmował nizkie stanowisko społeczne. Ale pisma jego przeżyły czas, w którym powstały; można je czytać z pożytkiem nawet dzisiaj jeszcze.

Styl jest równy, jędrny, nieraz silny i wymowny, ozdobami posługuje się rzadko i to najprostszemi. Choć autor narzeka na niedbalstwo pisarzów polskich, sam się nie ustrzegł pewnych niepoprawności: »półpanka, *który*«, gdzie zaimek ten wcale się do półpanka nie odnosi; »ludność Polski z innemi państwami« zamiast z ludnością innych państw i t. p.

7. Styl Mikołaja Reja.

Styl Reja, pełny przypowieści i porównań, pieszczony, zdrobniały w mowie, a przytem męski i jędrny, pełny mocy w wyrażeniu się i piękności wewnętrznej, ale staroświeckiej, malowniczy i ozdobny, nie mógł się temu podobać, czyje ucho łechtała dworska i dźwięczna cudzoziemców mowa, komu ckliwość sprawiała prostoduszna rubaszność, kto piękne słówka i kłamliwą udatność więcej nad szczerość serca cenił.

Przedstawiał on malowniczo ówczesnego szlachcica, który z domową czeladzią i ludźmi tegoż co sam usposobienia zwykle obcując, przesiąkł wieśniaczością i takową objawiał w każdym ruchu swej myśli. Lubił spójników używać, wyrazami zdrobnia-

łymi pieścił się niby dziecko lub małe pacholę, a na języku miał zawsze, że się jego wyrażę słowy, wiejskie koncepta.

Rej i wtedy, gdy żartobliwie dowcipkował, lubił wiersze składać, i wtedy gdy poważne przybrawszy oblicze perory prawił, piosnki gminne nucił. Przenośnie myśl swoją wyrażając, nie troszczył się wcale o dobór obrazów, lecz brał z natury jeden po drugim, jak mu przypadały pod zmysły. Pierwszy lepszy, który mu się nawinął przedmiot, wziął za przykład do wyobrazowania słowa poczutego w sercu, do wynurzenia myśli poczętej w dobrodusznym swym umie [1]); bądź to trzoda chlewna, bądź wół upadający pod pracą, bądź żupan, w który się stroił, bądź miasto, dokąd jeździł na ochotę [2]), bądź ptastwo, które łowił, bądź pozłacane ściany komnat pańskich, w których przebywał niekiedy. Nic nie wyrzekł, nie powiedziawszy przysłowia lub podobieństwa i nie spojrzawszy na cudne lice przyrodzenia, albo nie sięgnąwszy myślą do spraw rolniczo-rycerskich polskiego szlachcica. Wziętymi stąd obrazami sadził, bądź gdy występki, bądź gdy cnoty malował, a mianowicie gdy opisywał obmówcę, przewrotnego lub sprawiedliwego człowieka. Drzewka w ogrodzie ubrane kwieciem, deszcz, co rosił jego łany, były mu godłem pobożności, mądrości, cnoty; a pociski, którymi gromił wroga, porównywał z językiem złego człowieka.

Sposób ten wysłowienia się, wzięty z języka i wydobyty z serca ziemianina polskiego, stanowił styl Rejowi właściwy; podobał się u niego jako naturalny; u jego naśladowców śmiech wzbudzał, jako trącący przesadą i niewłaściwy piszącym na początku XVII wieku. Ten styl, znikąd nienaśladowany, na obcych wzorach nieukształcony i żadną nieogładzony sztuką, sprzeczny z ówczesnemi włosko-pańskiemi manierami, pięknych uczuć i głębokich myśli pełny, najdobitniej staropolską prostotę, ze wszystkiemi jej zaletami i wadami wyrażając, był i jest tem dla nas, czem malownicza i muzykalna mowa Greków lub plastyczny i twardo brzmiący, a przecież mile w ucho wpadający język Rzymian, i, że się słowami Reja wyrażę, jako młot przeraża aż do serca człowieczego.

(Wacław Aleksander Maciejowski).

ROZKŁAD.

Wstęp zaznacza, komu się styl Reja mógł niepodobać, ale zarazem daje najogólniejszy zarys sposobu wyrażania się, właściwego pisarzowi naszemu.

[1]) = fantazya. — [2]) = zabawę.

Rozwinięcie z czterech składa się części: *A)* jakich *wyrazów* lubił Rej używać z zamiłowaniem; *B)* jak w prozie nawet chętnie posługiwał się wierszykami; *C)* jak mało zwracał uwagi na dobór *obrazów*; *D)* jak je brał z najbliższego otoczenia ziemiańskiego a tym sposobem charakter polski najdobitniej wypowiadał.

Zakończenie wystawia oryginalność tego stylu u Reja samego, ponieważ w nim wypływał wprost z usposobienia, raził zaś przesadą u lichych naśladowców. Zamknięcie całości przyrównaniem do mowy Greków i Rzymian, jako zbyt ogólnikowe, jest nietrafne, bo w języku greckim czy łacińskim różni pisarze różnym stylem się posługiwali. Ten chyba tylko da się wyciągnąć wniosek, że dla nas dzisiaj język Reja jako starodawny, może być kładziony na równi ze starożytnymi również lubo obcymi językami Greków i Rzymian. Lecz i to spostrzeżenie trafnem wydawać się nie może, boć my przecież język Reja rozumiemy bez szczegółowej nauki.

Maciejowski napisał ten urywek z widocznem zamiłowaniem i staraniem, dbając o zaokrąglenie zdań i okresów; lecz nie uniknął niepoprawności (za często: *bądź... bądź*, dwuznaczne zestawienie zdań: »perory prawił, piosnki gminne nucił« i t. p.). Wyraz *takowy*, jeszcze powszechny w pierwszej połowie XIX wieku, dzisiaj wykluczamy z języka literackiego, jako zbyt długie w brzmieniu zastępstwo zaimka 3 osoby.

D) PORÓWNYWANIE (PARALELA).

Porównywanie jest jedną z najważniejszych, najistotniejszych czynności umysłu naszego, który za jego pomocą, dochodząc do wykrycia podobieństw i różnic między przedmiotami (osobami, rzeczami, zjawiskami), lepiej, dokładniej, szczegołowiej, głębiej poznaje te przedmioty.

Ponieważ zarówno w naturze zewnętrznej jak i w duchu ludzkim wszystko zostaje w pewnym, ściślejszym lub mniej ścisłym związku, niema więc, bezwzględnie biorąc, granicy w wyszukiwaniu podobieństw, jak znowuż niema takiejże granicy w wynajdywaniu różnic, bo, jak mówi przysłowie, niema dwu liści zupełnie do siebie podobnych. Z tego jednak nie wynika bynajmniej, iżby należało doradzać takie krańcowe porównywania; owszem należy w tym względzie zachować ostrożność i nie posuwać zbyt daleko zapędów rozumu analitycznego, bo można dojść do wyników tak drobiazgowych, że się aż śmiesznymi stają i noszą w historyi umysłu ludzkiego nazwę subtelności scholastycznych lub rabiniczno-talmudycznych. Pamiętać przytem potrzeba, że niektóre wnioski, wyciągnięte z porównania przedmiotów bardzo niepodobnych, mogą być wprawdzie dowcipne, lecz rzetelnymi, istotnymi nazwać się nie mogą.

Porównywanie zatem, ujęte w karby należyte, trzymać się powinno cech rzeczywiście znamiennych, właściwych danemu przedmiotowi. Jeżeli chodzi o rodzaj, gatunek, grupę i t. p., to cechy ogólniejsze trzeba mieć na względzie; jeżeli zaś o jednostki — to cechy jednostkowe. Mówienie o cechach jednostkowych przy gatunku byłoby uchybieniem zasadzie klasyfikacyi przymiotów; mówienie o cechach gatunkowych przy jednostce stałoby się niedorzecznością, gdyby ktoś porównywając Gutenberga z Kolumbem zaczął od tego podobieństwa, iż obaj byli ludźmi: jestto prawda, lecz prawda tak widoczna dla każdego, że o niej wspominać nie trzeba. Co w tym jaskrawym przykładzie widnieje odrazu, to w mniej ogólnych określeniach może się taić przed umysłem niedoświadczonym; dlatego się zdarza wiele zestawień nieuzasadnionych, dziwacznych, śmiesznych. Przy porównywaniu należy zachować główne przestrogi, podane przy opisach i charakterystykach, gdyż w gruncie rzeczy jest ono tylko ich zbliżeniem i ześrodkowaniem.

1. Rzetelność, szczerość, otwartość.

Najpiękniejsze-to i najpożyteczniejsze w człowieku przymioty; tak jak przeciwne przymiotom tym wady: nieszczerość, obłuda, fałszywość są najbrzydszą zakałą.

Rzetelność jest ten przymiot, przez który czy sami mówimy, mówimy to, co myślim i czujem; czy kiedy zapytani jesteśmy, choćby przeistoczenie rzeczy na chwilę pożyteczniejszem nam było, przecież mówimy prawdę. Nagroda rzetelności jest wielka: zjednywa u wszystkich szacunek i wiarę.

Między *szczerością* a *rzetelnością* ta zachodzi różnica, iż rzetelność zawsze wierna prawdzie; szczerość łączy prawdę z otwartością i wylaniem serca, które znamionują prawdę. Rzetelność strzeże, aby nic fałszywego nie było i ściśle się trzyma granic prawdy. Szczerość przydaje prawdzie to wszystko, co do przekonania o niej za potrzebne osądzi. — *Szczery przyjaciel, rzetelny człowiek.* Wezwany od sądu świadek rzetelnie rzecz opowiedzieć powinien. Przyjaciel szczerze wyzna swoją nawet, gdy potrzeba, winę; rada jego nie jest rzetelną, ale szczerą. Trzeba być zawsze rzetelnym w opowiadaniu, w układach i umowach; szczerym w obcowaniu towarzyskiem i przyjacielskiem. Rzetelność, kiedy ją nawet bierzemy za uiszczenie się w danem słowie, nic innego nie oznacza jak to, iż gdy człowiek przyrzekał, miał chęć dotrzymania. Szczerość w odmawianiu nawet, w zajściach, w wymówkach nic nie zatai, coby jej słowom mogło nadać pozór skrytości lub też chęci przeciwnej prawdzie. Rzetelnie opowiadamy wypadek, szczerze wyznajemy błędy, szczerze godzimy się z nieprzyjaciołmi, szczerze wymawiamy nasze urazy.

Otwartość więcej jest jeszcze niż szczerość. Obiedwie — przyjaciółki prawdy; szczerość nigdy jej nie uchybi; otwartość nietylko zataić jej nie może, lecz nawet, choć tego niema potrzeby, ogłasza ją niekiedy. Są to dwie puszki kosztowne, zawierające wonie; pierwsza wydaje tę woń, gdy jest otwarta; druga, przedziurawiona zewsząd, zionie ją na wszystkie strony i bez przestanku, a zatem nieraz wietrzeje. Szczerość nigdy nie jest wadą; otwartość może być czasem nieroztropną.

W początkach społeczeństwa, nim się obyczaje ogładziły, a w ludziach, mało towarzyszących z sobą [1]), nie budziła się chęć górowania nad drugimi; gdy miłość własna mniej była drażliwą; kiedy obyczajność nie tamowała uniesień i zapałów:

---

[1]) = przestających z sobą.

szczerość i otwartość nie znały tych granic, które im później ogładzeńszy stan społeczeństwa oznaczył. I tak, widzimy w Homerze bohaterów łających się nawzajem, jeden drugiego nazywających psem i t. p. Późniejsze rozmnożenie plemienia ludzkiego; osady coraz bardziej do siebie zbliżone, dalej gromadzące się w miasta, częstszem towarzyszeniem [1]) łagodnieć zaczęły; poznały, że popędliwość, szczerość nawet, posunięta do urazy, rodzi kłótnie, jątrzy, miesza spokojność, psuje szczęście; poznały, że interesem było zawsze żyjących z sobą żyć w zgodzie, wystrzegać się waśni; zaczęto więc tłumić popędliwość, samej nawet szczerości zakładać granice. Stan ten pośredniczy między dzikością i zepsuciem był zapewne najgodniejszym człowieka; lecz ten nie przestał na nim. Nie dosyć jest dla miłości własnej, że nie jest obrażoną, żąda jeszcze, by ją głaskać, by jej pochlebiać; stąd grzeczność, dalej pochlebstwo zaczęły obwijać szczerość rąbkiem jedwabnym. Łechtliwa próżność ustawnie głaskaną być pragnie; strzeżono się nawzajem, by jej nie dotykać; zaczęła się więc między ludźmi zamiana, handel jakiś wzajemnych pochlebiań, handel lubo czczy wistocie, jednak najpowszechniejszy ze wszystkich — ta po całym świecie bieg mająca moneta: pochlebstwo, tę mająca własność, że chociaż każdy zna jej nie-cenę, przecież i sam ją przyjmuje i drugim daje.

Z tem wszystkiem i w dzisiejszym wieku człowiek poczciwy a sam rozsądny, stosując się do przyjętych zwyczajów, potrafi pośrednią pójść drogą między pochlebstwem i obrażającą otwartością. Nigdy on nie powie fałszu, nigdy nie zaprzeczy prawdzie; lecz baczny na tkliwość bliźniego, nie wyrywa się z nieumiarkowaną szczerością tam, gdzie nie tylko nie jest koniecznie potrzebną, ale nawet urazić lub upokorzyć może.

Słowem, człowiek szczery, kiedy mówi, mówi to tylko, co myśli, lecz bez potrzeby nie mówi wszystkiego, co myśli; człowiek otwarty nic nie chce zataić; człowiek rzetelny nigdy nie zawodzi. (Julian Ursyn Niemcewicz).

ROZKŁAD.

Króciutki *Wstęp* określa wzięte pod uwagę właściwości duszy, oznaczone *Synonimami*, jako przymioty człowieka najważniejsze i przeciwstawia im wady.

Rozwinięcie oznacza różnice *A)* między rzetelnością a szczerością: *a)* w stopniu wyjawiania prawdy i przej-

[1]) przestawaniem, stosunkami towarzyskimi.

mowania jej uczuciem; *b)* w odmiennych stosunkach między ludźmi zachodzących; *B)* między szczerością a otwartością, przyczem w krótkim zarysie historycznym przedstawiono trzy okresy rozwoju otwartości: *a)* czasy pierwotne, *b)* czasy równowagi pewnej między dzikością a zepsuciem; *c)* czasy aż zadaleko posuniętej grzeczności, prowadzącej do pochlebstwa; wskazano wreszcie, jak człowiek uczciwy i rozumny ma zachować się pomiędzy dwoma krańcami.

W *Zakończeniu* streszczono w kilku zdaniach dobitnie, w sposób praktyczny odcienie znaczeń, przywiązanych do trzech synonimów, wziętych pod rozbiór.

Styl jest prosty, jasny, czasami posługuje się mową obrazową (»puszki z wonią«, »jedwabne rąbki obwijające szczerość«).

2. Konstantyn i Karol Wielki.

Prawem następstwa Konstantyn po ojcu Konstancyuszu Chlorze [1]), Karol po Pipinie [2]), objęli najwyższą władzę; ale ci, po których ją objęli, nie urodzeniu, lecz przymiotom i czynom dzielnym winni byli stopień wywyższenia swojego. W równym prawie wieku objęli rządy i zaczęli je od wojownictwa [3]): Konstantyn z Maksencyuszem, po którym Rzym zyskał; Karol z Dezyderyuszem, któremu i wolność i zadziedziczałe [4]) w jego rodzie królestwo Lombardyi odebrał. I w tem ich zdarzenie [5]) podobnymi uczyniło, iż teściom swoim: Konstantyn Maksyminowi życie, Karol Dezyderyuszowi, rozwiódłszy się z córką jego, panowanie odjął.

Konstantyn wiarę chrześcijańską przyjąwszy, ustawy jej i obrządki rozszerzał i wzmagał, Sylwestra papieża czcił, Kościół w powszechności rzymski [6]) szczególnymi przywilejami wzmógł, dostatkami ubogacił. Szczodrobliwszym jeszcze w tej mierze był Karol, gdy wstępując w ślady ojca swego, dary jego nie tylko stwierdził, ale i powiększył.

---

[1]) r. 306. — [2]) Pipin (lub: Pepin) Mały zmarł r. 768. — [3]) = prowadzenia wojen. — [4]) wyraz dziś już nieużywany, znaczy: dziedzicznie z ojca na syna przechodzące. — [5]) Los. — [6]) w powszechności rzymski = rzymsko-katolicki.

Do dzieł wojennych z pierwszych lat życia swojego sposobieni byli: Konstantyn przy Dyoklecyanie, Karol pod ojcem, najznamienitszym wojownikiem. Dawali dowody w przeciągu panowania waleczności osobistej i sposobności [1]) do rządów wojska, wielokrotnie zwyciężając postronne narody. Karola jednak wyprawy przewyższają Konstantynowe, gdy ustawiczne wojny prowadząc, państwo swoje w trójnasób powiększył i sam przez się był sprawcą przemocy [2]) swojej.

Życie wstrzemięźliwe, ustawiczna praca, pilność nieznająca spoczynku przywiodły go do pierwszeństwa, nie tylko panowania, ale i sławy; a co go najbardziej zaleca, iż straszny będąc nieprzyjaciołom, wraz z uszanowaniem miłość u swoich zyskał. Nie można tej pochwały przywłaszczyć [3]) Konstantynowi, walecznemu wprawdzie i czynnemu w pierwiastkach swoich [4]), ale nie dotrzymującemu do końca, co był z zaletą i sławą zaczął.

Konstantyn drugą stolicę od imienia swojego założył [5]); Karol równie w zbudowanym od siebie Akwizgranie najczęściej przemieszkiwał i tam życia dokonał. Cel Karola w obraniu mieszkania był zdatny [6]); nie oddalając się albowiem od świeżo podbitych narodów, miał sposobność mieć oko na dawne poddane swoje [7]). Taż sama skromność, która jego dziełom towarzyszyła, wydała się w budowli Akwizgranu. Nienawiść przeciw Rzymianom pobudką była Konstantynowi do założenia nowej, od imienia własnego mianowanej stolicy; lepiej jeszcze miejsce od Karola Konstantyn wybrał, ale go w skromności nie naśladował; chcąc bowiem swoje dzieło wznieść nad Rzym dawny, i zamysłu nie uskutecznił i wydatkami niezmiernymi poddanych uciemiężył.

Większą miał sposobność do nauk Konstantyn niżeli Karol; jednakże od jego czasów upadek nie tylko nauk, ale i kunsztów [8]) najbardziej dał się uczuć; lubo w nowozałożonem mieście i szkoły i publiczne księgarnie założył, budowaniem zaś nie tylko Konstantynopola, ale i miast innych ustawicznie się zatrudniał. Kunszt budowli, rzeźby i malowanie tamtych wieków początki skażenia oznacza. W wojennym narodzie, wśród dzikości urodzony i wychowany Karol, sam z siebie zyskał wiadomość rzeczy, lubo mierną, znaczną jednak i osobliwą w zaczynającym. Zgromadzał do siebie uczonych, szkoły wznawiał i, jak

---

[1]) zdolności. — [2]) = wielkiej mocy, potęgi. — [3]) = przyznać. — [4]) w początkach panowania. — [5]) Konstantynopol. — [6]) trafny, rozumny. — [7]) staropolski biernik l. mn. (dziś: dawnych poddanych swoich). — [8]) = sztuk pięknych.

się z pozostałego dotąd akwizgrańskiego kościoła okazuje, kunszt w nim architektury przechodzi następne budowle.

Zbłądzili równie w podziale państw swoich. Lubo dział Karola, dla śmierci zeszłych synów, skutku nie wziął, ziścił się pod Ludwikiem [1]) na wnukach; a równie jak w następcach Konstantyna, tak i Karola był przyczyną upadku państw, które po sobie zostawili. (Ignacy Krasicki).

ROZKŁAD.

Za *Wstęp* można uważać wskazanie podobnych do siebie stosunków zewnętrznych, wśród których obaj mężowie objęli swe panowanie i pierwszych dzieł dokonywali.

Rozwinięcie przedstawia podobieństwa i różnice *A)* w czynach, *B)* w usposobieniu, *C)* w stosunku do nauk i sztuk pięknych. Co do *A)* zastanawia się autor nad: *a)* przejawami uczucia religijnego u obu; *b)* nad wykazaniem zdolności wojennych. — Co do *B)* w usposobieniu kładzie nacisk na różnice zachodzące pomiędzy Karolem a Konstantynem, przedstawiając: *a)* obok dzielności umiejętność zyskania serc ludu przez Karola, czego Konstantyn nie osięgnął, zawiódłszy nadzieje wzbudzone początkiem rządów; *b)* skromność Karola i wyniosłość Konstantyna, zrodzoną wskutek nienawiści do Rzymu. — Co do *C)* zaznacza ułatwienia, jakie w przyswojeniu nauki i smaku estetycznego miał Konstantyn a nie umiał z nich korzystać, gdy Karol, pomimo wielkich trudności, przyczyniał się do szerzenia oświaty i nawet w budownictwie smak dobry ocenić zdołał.

Zakończenie wytyka błąd obu w podziale państwa, który z czasem miał się przyczynić do jego upadku.

Styl odznacza się prostotą, ale starannym nie jest; powtórzenia niepotrzebne tych samych wyrazów lub zbliżonych do siebie brzmieniem są częste; użycie wyrazu »sposobność« w dwu odrębnych znaczeniach wywołuje pewną niejasność.

---

[1]) Łagodnym czyli Dobrodusznym; jego synowie r. 843 podzielili się państwem.

3. Naruszewicz i Krasicki.

Za Stanisława Augusta miała razem dwóch ludzi Polska, których dzieła lubiła czytać i porównywać, a na których, jak na dwie celne literatury swojej ozdoby patrzyła: Naruszewicza i Krasickiego.

Pierwszy, wychowany w surowej szkole uczonego zgromadzenia [1]); drugi, wykształcony w polerownej szkole świata, wzięli odmienne na umysłach piętna, które na swoich pismach wycisnęli. Stąd Naruszewicz poważny, a w samych żartach ciężki; stąd Krasicki miły, zabawny, ujmujący.

Obadwa obdarzeni świetnymi od natury talentami; lecz Naruszewicz więcej sobie zadawał pracy, Krasicki więcej szedł za swoim dowcipem. Naruszewicz miał więcej głębokości, — więcej świetności Krasicki. Tamten się zapuszczał w nieprzebrane morze erudycyi; ten biegał po uśmiechających się imaginacyi przestrzeniach.

Krasicki w pierwszej zaraz młodości nabrał dobrego smaku; Naruszewicz w początkowej edukacyi wyczerpnął coś z szumnego stylu, który niedawno [2]) panował w Polsce, i nigdy się zupełnie z tej wady otrząsnąć nie mógł. Dlatego Krasicki zawsze gładki i naturalny; Naruszewicz często szumny, a czasem nadęty.

Naruszewicza niezmierna z początku chwała wierszopiska coraz w oczach ludzi gustownych [3]) zmniejszała się, a natomiast wzrastała sława jego dzieł pisanych prozą; Krasicki, mimo pięknych i dowcipnych dzieł, niewiązaną mową [4]) wydanych, utrzymał celniejszy zaszczyt w poezyi.

Obadwa ludzie rzadcy, wzajemnie siebie szanujący, byli ozdobą narodu i światłem nauk polskich; lecz Naruszewicz pójdzie do potomności jak tłomacz Tacyta [5]) i dziejopis [6]); Krasicki — jak poeta. Naruszewicz będzie w ręku uczonych, Krasicki w ręku wszystkich.

(Franciszek Ksawery Dmochowski).

---

[1]) t. j. w zakonie jezuitów. — [2]) niedawno w stosunku do chwili kształcenia się Naruszewicza, za czasów saskich. — [3]) ludzi gustownych = ludzi obdarzonych dobrym smakiem. — [4]) = prozą. — [5]) dzieła Tacyta, jednego z najznakomitszych historyków rzymskich przełożył N. i wydał 1772—4. — [6]) jako autor »Historyi narodu polskiego«.

ROZKŁAD.

Króciutki *Wstęp* zaznacza, że już za życia obu pisarzów lubiono porównywać, uważając ich za największe ozdoby owoczesnej literatury.

Rozwinięcie rozpada się na cztery części: *A)* autor wskazuje przyrodzone usposobienia, spotęgowane odmiennym trybem wychowania, gdy jeden kształcił się w poważnym i surowym zakonie, a drugi w szkole świata; jeden nawet w żartach był przyciężki, drugi celował swobodą, dowcipem, umiejętnością ujmowania sobie ludzi; *B)* określa rodzaj talentu; stopień tego talentu u obu był wielki, lecz Naruszewicz wypracowywał swoje utwory, a Krasicki tworzył z łatwością; tamten szukał głębi choćby w suchej nawet nauce, ten świetniał pomysłami, czerpanymi przeważnie z wyobraźni; *C)* przedstawia znaczenie dobrego smaku u obudwu: Naruszewicz nasiąknął przyzwyczajeniami doby saskiej w naszej literaturze, Krasicki zdołał się całkowicie z wad tej literatury otrząsnąć, i kiedy pierwszy bywa *a)* szumny, *b)* nadęty; drugi jest zawsze *a)* gładki i *b)* naturalny; *D)* Naruszewicz celuje w prozie, Krasicki w rymotwórstwie.

Zakończenie wypowiada myśl, iż zasługi obu można wielkiemi nazwać; że Naruszewicz przejdzie do potomności jako historyk, Krasicki jako poeta; zamyka się efektownem przeciwstawieniem, iż jeden będzie w ręku uczonych, drugi w ręku wszystkich.

Styl płynie spokojnie i rozważnie w dobrze zbudowanych okresach przeciwstawnych, w których dbano także o piękne spadki przy ich kresie. Z mniej poprawnych wyrażeń jedno głównie wytknąć należy, »*wzięli* odmienne *na* umysłach *piętna*«, bo samemu *wziąć* piętna niepodobna; musi ono być wyciśnięte; powtóre piętno już nas razi: potrzecie *na umysłach* przy słowie wziąć — nieodpowiednie; wogóle całe zdanie trzeba całkowicie przemienić: »umysły ich przybrały cechę odrębną«.

E) ROZUMOWANIE.

Rozumowanie jestto połączenie i powiązanie pojęć na zasadzie wzajemnej ich od siebie zależności. Może ono być dwojakie: indukcyjne i dedukcyjne.

Indukcyjnem nazywa się wówczas, gdy jest oparte na spostrzeganiu i doświadczeniu (obserwacyi i eksperymencie); dedukcyjnem, gdy się opiera na samych prawach umysłu naszego.

Rozumowanie indukcyjne, mające najobszerniejsze zastosowanie w naukach przyrodniczych, zbiera szczegóły, układa w pewne naturalne grona (klasyfikuje) i dopiero na tej podstawie zabiera się do ich wyjaśnienia, do podciągnięcia ich pod jakąś ogólniejszą zasadę. Przez całe szeregi wieków wiedziano, jak ciała ciężkie puszczone wolno (niczem nie podparte) spadały na ziemię, ale dopiero Newton podciągnął te zjawiska pod ogólne prawo ciążenia. Tak samo rzecz się ma ze wszystkimi faktami przyrodniczymi, spostrzeganymi przez miliony ludzi od wielu a wielu tysięcy lat, lecz odniesionymi do pewnej ogólnej zasady dopiero przez jakiegoś uczonego, który te fakta poklasyfikował, dopatrzył się związku pomiędzy nimi i ustalił tak zwane »prawo« ich objawiania się.

Zupełnie inaczej postępuje rozumowanie dedukcyjne. Rozpoczyna się ono właśnie od jakiejś zasady bardzo ogólnej, od jakiegoś »pewnika« (aksyomatu) i z niego wyprowadza całe szeregi wniosków, zastosowanych do pewnych szczegółowych twierdzeń. Przykładów takiego rozumowania w formie najściślejszej dostarcza geometrya i wogóle matematyka, która na podstawie kilkunastu pewników, których prawdy nie dowodzi, bo są oczywiste, zbudowała olbrzymi a wspaniały gmach wiedzy dedukcyjnej.

Temi to drogami dochodzimy do prawd doświadczalnych lub czysto rozumowych; wykrycie zarówno najbliższych jak najodleglejszych *przyczyn* jest wynikiem metody

indukcyjnej; a wywnioskowanie najdalszych zastosowań prawdy ogólnej jest wynikiem metody dedukcyjnej.

Zazwyczaj atoli, zarówno w życiu potocznem, jak i w wielu umiejętnościach obie te metody łączą się razem; to co zdobyliśmy sposobem indukcyjnym, staramy się zużytkować dedukcyjnie, ażeby rozszerzyć i pogłębić wiadomości nasze, ażeby nadać im spoistość i wynikliwość (konsekwencyę).

Nie zawsze też i nie we wszystkiem możemy dojść do prawdy niewątpliwej; owszem bardzo często zadawalać się musimy mniejszym lub większym stopniem prawdopodobieństwa. Widzimy to już w matematyce, jeszcze bardziej w naukach przyrodniczych (np. w objaśnieniu trzęsienia ziemi, w przepowiedniach meteorologicznych), a najczęściej się to zdarza w naukach odnoszących się do duchowej strony człowieka, w której mnóstwo jest zagadek.

Rozumowanie może mieć na celu *A)* wyjaśnienie jakiegoś pojęcia; *B)* dowiedzenie jakiejś prawdy; *C)* ocenę jakiegoś charakteru, czynności, dzieła.

A) Rozumowanie wyjaśniające najbardziej jest zbliżone do opisu, charakterystyki i porównywania; więc ma z nimi wiele cech wspólnych; a mianowicie: 1. przedstawienie zasadniczych (albo i podrzędnych) znamion danego pojęcia; 2. odniesienie go do pewnej większej grupy, czyli klasyfikacya; 3. podobieństwo lub niepodobieństwo z innemi pojęciami pokrewnemi lub przeciwnemi. Właściwością zaś należącą już specyalnie do rozumowania wyjaśniającego jest wskazanie przyczyny, dlaczego danemu pojęciu przypisujemy takie a nie inne przymioty, lub też źródła, z którego ono wypłynęło. Takiem np. będzie rozumowanie, wyjaśniające nam senne marzenia.

B) Rozumowanie dowodzące jestto wykazanie prawdy lub fałszu jakiegoś twierdzenia przez przytoczenie dowodów[1]),

[1]) Dowodem nazywa się każdy fakt, pojęcie, wniosek, świadczący o zgodności między rzeczywistością a naszym sądem.

świadczących za naszym sposobem widzenia rzeczy. Dowody muszą być oczywiście zastosowane do samej treści danego twierdzenia; inne są w naukach przyrodniczych, inne w historycznych; w pierwszych zasadzają się na zebraniu faktów istniejących, sprawdzonych, a będących w ścisłym związku z mniemaniem, które ustalić lub obalić chcemy; w drugich opierają się na świadectwach, pozostawionych przez ludzi, co owe dziejowe zdarzenia sami widzieli, lub przynajmniej mogli o nich mieć należytą wiadomość.

C) Rozumowanie oceniające jestto wykazanie *wartości* pewnego pojęcia, zjawiska, charakteru, czynności, dzieła. Wartość każdej rzeczy oceniamy ze stanowiska 1) pożytku, 2) obowiązku, 3) piękności, albo też tych trzech względów razem. I tu dowody mają pierwszorzędne znaczenie, lecz przybierają inną cechę, aniżeli w rozumowaniu dowodzącem, ponieważ w uznaniu prawdy jakiegoś pojęcia mniej jesteśmy interesowani, aniżeli w ocenie jego wartości, jego przydatności w życiu. Dowody w rozumowaniu oceniającem bardzo często mają cechę podmiotową i dlatego mogą uledz zaprzeczeniu ze strony człowieka myślącego inaczej; stąd to w ocenie najczęściej powstaje niezgoda między ludźmi, bo jedni więcej dbają o pożytek, inni o obowiązek, inni o piękność; a w określeniu, co jest pożytecznem, co obowiązkowem, co pięknem zachodzą także nader znaczne różnice. Nie tyle tu więc zazwyczaj znaczą dowody co powody, skłaniające nas do przyjęcia lub odrzucenia pewnych mniemań. Gdy idzie o maksymę moralną, zadajemy tu sobie pytania: czy rzecz dana jest uczciwa czy nie uczciwa, słuszna czy niesłuszna, potrzebna czy niepotrzebna, użyteczna czy szkodliwa, miła czy przykra, łatwa czy trudna, pewna czy niepewna, przyzwoita czy nieprzyzwoita, stosowna czy niestosowna i t. p. Następnie zastanawiamy się nad możnością wprost przeciwnego twierdzenia, wynajdujemy podobieństwa pomiędzy rozmaitemi mniemaniami, powołujemy się na jakąś

»powagę« (biblii, prawa, słynnego i powszechnie uznanego autora i t. d.); przytaczamy przykłady, wzmacniające lub osłabiające doniosłość maksymy, wziętej pod rozbiór.

Taki rodzaj dowodzenia nazwali starożytni nauczyciele wymowy *Chryją* (od greckiego: *chreja* = zastosowanie). A ponieważ nadużywano jej niejednokrotnie, popadając w gwałtowne, namiętne gadulstwo, stąd wyraz ten nabrał u nas w mowie potocznej znaczenia niepochlebnego na określenie długiej, burzliwej gadaniny o rzeczy, którą możnaby zwięzłym wykładem rozjaśnić i załatwić.

Nie powinno nas to jednak upoważniać do lekceważenia tej formy dowodzenia, gdyż ją mimowiednie nieraz w rozmowie nawet stosujemy, przytaczając podobne do opowiadanych wypadki, albo im wprost przeciwne, powołując się na czyjeś słowa, na wspomnienia z własnego życia albo z życia znajomych i t. p. Umiarkowane, rozsądne użycie tej formy jest w wielu razach jedynym środkiem nie powiem przekonania ludzi, ale wyjaśnienia przysłowia, sentencyi, aforyzmu. Po większej części nie są to prawdy niewątpliwe, któreby można było wywieść z jakiejś niewzruszonej zasady, lecz tylko spostrzeżenia, mniej lub więcej sprawdzające się w życiu. Oczywistość ich zatem nie może być wykazana metodą czysto rozumową; bo niejednokrotnie dadzą się przytoczyć przykłady i zdania sprzeczne z mniemaniem, zawartem w sentencyi; poprzestać więc należy na udowodnieniu względnego prawdopodobieństwa. — I w ocenie piękna »powaga« i »przykład« ma równie częste zastosowanie jak w Chryi, gdyż odwołując się do »powag« stwierdzamy większą powszechność wypowiedzianego mniemania, wzmacniając tym sposobem siłę zdania jednostkowego. Oczywiście to odwołanie się do powagi zawsze winno być tylko przydatkiem do właściwych dowodów, t. j. wyrozumowanego szeregu faktów czy wniosków, stwierdzających naszą opinię. Ażeby się uchronić od nadmiaru podmiotowości (po-

nieważ wyzuć się z niej całkowicie niepodobna), należy się opierać na prawdach powszechnie uznanych, z natury samego ocenianego przedmiotu wypływających.

ROZKŁAD zależy od jednego z tych trzech celów rozumowania. A zatem

A) w rozumowaniu wyjaśniającem, gdzie chodzi głównie o wskazanie, czy rzecz jaka należy lub nie należy do pewnej grupy, trzeba zachować ściśle zasady klasyfikacyi z odniesieniem jej do pewnej ogólnej myśli, która będzie zarazem wyjaśnieniem danej rzeczy;

B) w rozumowaniu dowodzącem trzeba myśli układać około przyczyn i skutków, jakie widzimy w rozwinięciu danego przedmiotu; dowody powinny mieć moc przekonywającą, a więc nie podpadać żadnej wątpliwości; powinny następować po sobie tak, iżby się wzajem wspierały i potęgowały;

C) w rozumowaniu oceniającem należy przedewszystkiem jasno przedstawić przybliżenie się lub oddalenie pewnego zjawiska od normy, wziętej za podstawę do oceny, t. j. od normy pożytku, obowiązku lub piękna, jakie społeczeństwa ucywilizowane wyrobiły sobie; a gdy idzie o całkiem nowe zjawisko, które z ową normą jest w sprzeczności, trzeba odszukać innej jeszcze ogólniejszej zasady, ażeby je odpowiednio uprawnić.

Następstwo dowodów warunkuje się ich siłą przekonywającą; ale nie jest rzeczą konieczną zaczynać od najsłabszych lub od najmocniejszych.

Styl rozumowania odznaczać się powinien jasnością, dobitnością i wynikliwością (t. j. jaknajściślejszem powiązaniem dowodów lub powodów). Przenośnie bywają częściej przeszkodą, niż pomocą; umiarkowane atoli użycie okrasy bynajmniej nie uwłacza »godności« rozumowania; a żart, dowcip, nawet zręczna słów igraszka czasami, ożywiając wysłowienie, dodając mu soli, przyczynić się może jeżeli nie do przekonania czytelnika, to do silniejszego wrażenia mu w pamięć tego, czego dowodzimy. Zbyt sztywne trzy-

manie się samego tylko logicznego porządku w rozumowaniu, bez przemawiania do wyobraźni, może mieć zaletę wielkiej ścisłości, ale nie pociągnie za sobą umysłu.

1. Senne marzenia.

Wiemy, że zmysłowe obrazy i pojęcia nasze snują nam się nieustannie w myśli, że nie wiedzieć, skąd zmartwychwstają przed nami, że wciągają się wzajemnie na widownię, że wiążą się z sobą w łańcuchy za pośrednictwem przymiotów, które im są wspólne. Czynność ta jest wrodzoną naszego mózgu własnością, tak jak bicie serca, i odbywa się w nas nieustannie bez względu na to, czy czuwamy, czy śpimy. Mózg pracuje ciągle, równie jak pracuje serce; wyobrażenia wiążą i kojarzą się bezustanku, równie jak w nas krew bezustanku krąży; i ta tylko podczas snu a czuwania zachodzi różnica, że na jawie duch działaniem mózgu kieruje: wybiera, co mu potrzeba, odrzuca, co mu chwilowo nie jest przydatne, skupia uwagę na niektóre obrazy i układa te, które sobie dobrał, w pewne logiczne szeregi; kiedy zaś we śnie władza jego stopniowo się zmniejsza, a na ostatek zupełnie ustaje; wyobrażenia natenczas, samopas puszczone, zbiegają się w bezładne grupy, a odbijając się w czulniku zmysłowym [1]), który zzewnątrz żadnych nie otrzymuje wrażeń, przedstawiają nam się zmysłowo pod postacią mar sennych. Im więcej się oddalamy usypiając od stanu czuwania, t. j. im bardziej duch nasz usuwa się od swego prawowitego nad mózgiem przewodnictwa; tem też i one bezładniej się klecą. Przeciwnie zaś, jeżeli duch zachował pewną jeszcze część swojej władzy, to w nierównie logiczniejszych stają przed nami szeregach, do tego stopnia, że nas niekiedy po przebudzeniu się trafnością swoich zdumiewają związków.

Tym sposobem surowy, że tak rzekę, snów naszych materyał może nam przedstawić się w trojakim rodzaju: zupełnie bez ładu, ułożony stosownie do podobieństwa lub różności pojedyńczych obrazów, lub uszykowany stosownie do wyższych nieco umysłowych wymagalności.

---

[1]) Autor przypuszczał, jak wogóle współcześni mu fizyologowie, iż w mózgu istnieje miejsce osobne, w którem podrażnienia z zewnątrz napływające dochodzą do świadomości i nazwał je »czulnikiem zmysłowym« (sensorium commune).

Do pierwszej klasy należą zjawiska, których doznajemy, kiedy nam sen skleja powieki. Są to najczęściej kształty, nadane przez naszą fantazyę ostatnim zmysłowym poczuciom lub samoistnym zmysłowym działaniom. Pokaże nam się przed okiem jakaś mgła lub światełko, a my mu zaraz postać człowieka, anioła lub zwierzęcia nadamy; zabrzmi coś w uchu, a my to w głos fletu zamieniamy i t. p. Tym sposobem widzimy często usypiając przeliczne postaci ludzi, roślin, krajobrazów, które niekiedy przed zaśnięciem mieliśmy na myśli, a które też czasem zupełnie nam są nieznajome i nie wiedzieć skąd powstają. Toż samo dzieje się w słuchowej sferze: słyszymy głosy, dźwięki i huki, czasem jakby nam ktoś do ucha szepnął, krzyknął lub zadzwonił.

Druga klasa przedstawia wyższy nieco stopień powiązania z sobą pojedyńczych obrazów przez podobieństwo, współczesność lub sprzeciwieństwo. Skojarzenia te nie są skutkami myślącego ducha, bo on jest tylko obojętnym świadkiem tego, co się w mózgu dzieje; lecz mózg, jeżeli wdrożył się poprzednio do pewnego ładu, to i wtedy zarwie nieco z niego, gdy samopas będzie puszczony. Słuch zamiast pojedyńczych słów dostarczy nam zdań wyraźnie wymówionych, a wyobraźnia nasza włoży je w usta widzianych osób; wszelako owe głosy i obrazy okażą się odstrzelone od siebie, nie połączą się w należycie po sobie następujące sceny, pewnym z sobą powiązane wątkiem.

Trzecia nakoniec klasa zawiera marzenia, które mniej więcej prawdzie odpowiadać mogą. Tu już bowiem przedstawiają się więcej z sobą powiązane obrazy, a ich ciąg stanowi senne sceny i całe senne dramata. Jest tu więc już pewna porządkująca siła, która chociaż nieprzytomna, chociaż sama własnego nie uznająca działania, niemniej jednak włada myślącym mózgiem na wzór owego porządku, któremu on podczas czuwania ulega. Takie sny budzą uczucia, popędy i namiętności; w nich nawet wyższe rozumowe władze mogą do pewnego stopnia brać udział; i one też stanowią owe dziwne epopeje senne, które sami wymyślamy dla siebie, a w których sami zazwyczaj jesteśmy bohaterami.

Zastanawiając się nad kojarzeniem się samego materyału w owe senne, coraz doskonalsze grupy, trudno jest prześlepić, że się w nim coś zbliżonego odbywa do owych spraw umysłowych, które rozsądkiem i rozumem zowiemy. Jeżeli dwa obrazy po sobie na widowni stają, jeden jaki wspólny mające przymiot, jak to w klasie drugiej widzimy; jeżeli tym sposobem jeden drugiego się czepia i za jego pośrednictwem na jaw wychodzi:

to mózg wyraźnie to samo robi, jak kiedy duch zasiada, że tak rzekę, w trybunach rozsądku. Przywodzi on machinalnie obiedwie strony, ale sędziego brakuje, któryby wyrzekł, jaki między niemi zachodzi stosunek; brakuje także owej abstrakcyjnej władzy, którąby pochwyciła, co jest wspólnego obudwom. W doskonalszem jeszcze sennych mar ugrupowaniu rozsądek i rozum są widoczniej reprezentowane; bo przecież rozpoznajemy we śnie znajome nam osoby, rzeczy i krajobrazy, zdajemy sobie sprawę z zachodzących między niemi związków, plączemy je z sobą w pewne dramatyczne grupy, wyciągamy z zaszłych zdarzeń wnioski, robimy plany, przedsięwzięcia i t. p. Wszystko to jednak dzieje się jakby poomacku; umysł nieprzytomny nie wie, że działa, jak działa, i tylko podług przyjętej postępujemy rutyny. Stąd też pochodzi, że sądy i wnioski, dokonane we śnie, najczęściej śmiechu są godne, chociaż nie przeczę, że przez niezwykły zbieg okoliczności, niezwykłego mogą dosięgać doskonałości stopnia i że niekiedy swoją głębokością zdumiewać nas są zdolne.

Jeżeli człowiekowi z urodzenia zmysłu jakiego brakuje, lub gdy go w pierwszej młodości utracił; jeżeli w skutek tego nie rozwinęły się w umyśle jego wyobrażenia owemu zmysłowi odpowiednie, to rzecz naturalna, że ich i w marzeniach sennych brakować będzie. Ciekawy tego przykład przedstawiają nam sny ślepych, w których senne mary nie ściągają się nigdy do obrazów wzrokowych. Niewidomemu z urodzenia lub w pierwszych latach po urodzeniu ociemniałemu śni się, że coś słyszy, że się czegoś dotyka, że go zalatują wonie; ale nigdy, że coś we śnie widzi. Oślepli w późniejszym już wieku widzą we śnie, jak wszyscy inni. Znałem nawet kilku, którzy się cieszyli za nadejściem nocy; bo im sen przywracał wzrok, którego na jawie nie mieli. Wszelako senne ich widowiska stają się coraz rzadsze z czasem; albowiem wyobrażenia wzrokowe zacierają się powoli w pamięci, jeżeli ich nie odświeża oko; a nakoniec prędzej czy później ustają.

I amputowani w dzieciństwie nie uznają przez długi czas we śnie, że im jednego z członków brakuje, i po długim dopiero lat szeregu obraz ich własny przedstawia im się, jakim jest wistocie; ci, którzy w późniejszym wieku członki potracili, do śmierci w swych sennych marzeniach chodzą na obu nogach i obu chwytają rękami.

Sny są zawsze odblaskiem naszej umysłowej (t. j. rozumowej i uczuciowej) indywidualności i stoją w ścisłym związku z naszem stanowiskiem towarzyskiem, z naszem wykształceniem,

zatrudnieniami i całą historyą naszego życia. Przedstawiają nam one to zazwyczaj przed oczy, co nas podczas czuwania najwięcej zajmuje. Żołnierz np. marzy o manewrach i bitwach, student o egzaminie, rolnik o zasiewach i roli, prawnik o sądach, obronach i oskarżeniach i t. p. Uderzające wypadki dnia, zajęcia nasze przed zaśnięciem i to wszystko, co nas żywo dotyka, staje się zwykłym przedmiotem naszego marzenia; i jeżeli przywykliśmy na rzeczy z pewnego zapatrywać się stanowiska, to ono tak zakorzenia się w naszej pamięci, że potem machinalnie powtarza się we śnie.

Niema dziwoląga, któregoby nam sen nie mógł przedstawić; a wszelako jeżeli go po rozbudzeniu się rozbierzemy na części, to dostrzeżemy z łatwością, że w nim nic nie znajduje się nowego i że powstał li-tylko ze sklejenia dobrze nam na jawie znajomych szczegółów. Wszystkie zmiany i przeistoczenia są po części skutkami samopas puszczonego strumienia kojarzących się wyobrażeń, a po części skutkami działania rozsądkowej władzy, która pomimo swego we śnie omdlenia, usiłuje jeszcze rozumieć, co się jej przedstawi, i w tym celu automatycznie zbliża do siebie podobieństwa i wiąże stosunki. Działa ona wprawdzie na oślep, bo nią wyższa duchowa nie kieruje siła; uzupełnia, jak może, w danych obrazach brakujące części, i dane znowu pojedyńcze części związuje w całostki. Tym sposobem jeżeli nam się przyśni np. owoc, to się obok niego znajdzie drzewo i ogród; obok tonu znajdzie się instrument lub artysta; dom znajdzie się wśród wsi lub miasta i ulicy, młyn obok rzeki, lasu i góry i t. p. — słowem, wszystko plątać się będzie w jakąś fantastyczną jedność. Toż samo dzieje się także ze wszystkimi innymi snów elementami. Wyraz np. męstwo, jakby wśród snu podszepnięty, obudzi obraz rycerza; przeciw niemu stanie nieprzyjaciel, później dwa wojska i potyczka, w której my sami brać będziemy udział. Że zaś uczuciowość we snach ogromną gra rolę, zamieszanie się więc nas samych w bitwę obudzi w nas może strach; zaczniemy niby-to uciekać, zabiegniemy do lasu, bo przecież mówiono nam od dzieciństwa, że się ze strachu ucieka do lasu, a las znowu jakżeby się obył bez wilka, bez pustelnika, bez zbójców, bez zbierającej jagody dziewczyny i t. p.

Umysł człowieczy łączy z sobą nieustannie obrazy i pojęcia podług zachodzących między nimi stosunków; ciągle naprowadza na to, co z czego pochodzi i przekłada nieustannie wyobrażenia w coraz nowe kombinacye, ażeby rozum mógł stąd wnioskować, w jakim związku każda część pojedyńcza stoi do

całości. Ta nieustanna działalność zachowuje się i we śnie i przeistacza w nas ciągle nasze senne mary; a to tem łatwiej jeszcze, że ani zmysły, ani duch przez swe czynne wmieszanie się owej fantasmagoryi w szachu nie utrzymuje.

Ponieważ każdy człowiek ma swój właściwy charakter, a więc i sny jego uzyskują przez to pewną jakby rodzajową cechę. Człowiek popędliwy będzie się często gniewał we śnie; na smutnego senne mary będą robiły ponure wrażenie, dumny będzie ciągle swą osobistość na przodzie stawiał; że zaś obudzona namiętność ciągle sobie odpowiednie przywołuje obrazy, sny więc przez to uzyskują pewien indywidualny charakter. Opowiedz mi, byle tylko prawdziwie, kilkanaście snów twoich, a powiem ci, jakim jesteś. Rzecz pewna, że gdybyśmy mieli sposób na podpatrywanie snów cudzych, to niejedna zagadkowa dla nas indywidualność leżałaby nam jakby na dłoni.

(Wiktor Szokalski).

ROZKŁAD.

Ponieważ zadaniem rozprawki było wyjaśnienie marzeń sennych, we *Wstępie* zatem uwydatniono najogólniejszą właściwość naszego umysłu — kojarzenie się wyobrażeń, ponieważ ona i podczas snu działać nie ustaje; główną zaś różnicę między czuwaniem a snem w tem zaznaczono, iż we śnie kontrola samowiedzy ujawnia się częściowo tylko, lub nie ujawnia się zgoła.

Rozwinięcie rozpada się na dwie przedewszystkiem części: *A)* na klasyfikacyę marzeń sennych; *B)* na wyjaśnienie pochodzenia materyału snów i kombinacyj tego materyału. — Co do *A)* wyróżniono trzy klasy marzeń według stopnia ładu w nich panującego; określono zatem: *a)* sny całkiem bezładne, *b)* sny spajające swe cząstki według praw swobodnego kojarzenia się wyobrażeń, *c)* sny układające się w całość pod wpływem jakiejś górującej myśli czy namiętności. — Co do *B)* rozwinięto: *a)* analogię zachodzącą pomiędzy snami a myśleniem na jawie, kiedy samowiedza (duch, rozsądek, rozum, umysł) nie kontroluje swobodnego kojarzenia się wyobrażeń; *b)* zależność snów od: α) wrażeń zmysłowych, tak że brak ich na jawie powoduje odpowiednie braki we śnie; β) od stopnia wykształ-

cenia, stosunków życiowych, γ) od uczuć i namiętności, δ) od charakteru t. j. połączenia wszystkich potęg duchowych w przejawieniu się ich w czynach.

Zakończenie jest wynikiem całego rozumowania; ponieważ sny są odbiciem jednostkowego charakteru, więc według nich możnaby poznać człowieka, gdybyśmy mieli możność zbadania jego snów w całej ich prawdzie.

Styl przedstawia pierwszorzędne zalety naukowo-popularnego przedstawienia zagadnień ciekawych a zawiłych: jasność, niemal przejrzystość wyrażeń, porównań, przenośni, ożywienie nie zanikające ani na chwilę, umiarkowane a umiejętne użycie okrasy wysłowienia; przytem czystość języka prawie nieposzlakowana, dbanie o poprawność znaczne: oto główne właściwości tego urywku, jak wogóle pism Szokalskiego.

2. Poezya rzymska.

Jako tragedya, ciągnąca się przez wieki, jest historya rzymska. Najzręczniejsi aktorowie tej sceny starożytnego świata przechodzą wszystkie inne narody sztuką dziejopiską. Rzym, ten polityczny lewiatan [1]) starożytnych ludów, taki, jakim był różną koleją wzrostu swej potęgi i zepsucia, maluje się we fragmentach Salustyusza [2]), w szlachetnym, prostym, jasnym stylu Cezara [3]), w ozdobnej powieści Liwiusza [4]), w mocy, w głębokiem wejrzeniu na serce człowiecze i nigdy niezrównanych wysłowieniach Tacyta [5]). Któryż naród w starym świecie miał taką literaturę historyczną? Grecy, we wszystkiem innem wyżsi od Rzymian, z każdego innego względu trzymający przodek przed nimi, w tej jednak mierze im nie wyrównywają.

Lecz to właśnie z przykładu Rzymian wiedzieć mamy, że pisane dzieje rzetelnego wsparcia nie niosą słabnącej w umyśle narodowym pamięci, jeśli tej nadobne sztukmistrzów dzieła i zmyśleniá poetów, osnowane na ojczystych tradycyach i wyciągnione z rozkorzenionej głęboko wiary, wzajem się nie mo-

[1]) bajeczna u żydów ryba, ogromem przechodząca wszelkie pojęcie. — [2]) zmarł 35 przed Chr. — [3]) Juliusz Cezar zamordowany r. 44 przed Chr. — [4]) zm. 18 r. naszej ery. — [5]) zm. 109 naszej ery.

cują i nie krzepią. Historya, szczególniej początkowych czasów, tym poetyckim nieubarwiona wdziękiem, w tem przeobrażeniu artystowskiem przed oczy nie przełożona, im dalej, tem bardziej ciemnieje i staje się niezrozumiała, — albo jak strumyk, odcięty od pierwotnego zdrojowiska, schnie, niknie. Powieść kronikarska z wierzchu tylko rzeczy dotyka. Te gołe fakta mają przecież wielką wartość! Są-to jako węglem albo kredą z gruba narysowane kształty, które za staraniem malarza życie i ducha przywdziać mogą.

Jakiż stosunek zachodził między poetyckimi czasami historyi rzymskiej a poetycką Rzymian literaturą? Żaden prawie. Nie było związku między pamięcią i imaginacyą tego ludu... Duch rzymski wyraził się samą rzeczą praktycznego życia, działaniem, przewagami, ale nie wyraził się w systemie idealnych tworów, oderwanych pojęć i myśli; — nie mieli ani filozofii swojej, ani poezyi. Jaka była rzymska cnota, jaki charakter, jakie obyczaje, jaka wielkość, pokazało się to w słynnych po wszystkie czasy podbojach i polityce Rzymian; lecz tego nie znać w ich poetyckiej literaturze.

Mieliż Rzymianie własną imaginacyę jak Grecy? Mieliż, jak dzisiejsi Polacy, swoją poezyę rodzimą, nienaśladowaną? Ich systema [1]) poetyckiej literatury byłoż ugruntowane na odwiecznej posadzie historycznej? Odbiłyż się w niem rysy poetyckiej przeszłości? Nie stawało-li im wątku czy ochoty?

Najpewniej, że i nie pojmowali, w czem tkwi istota poezyi. Natura nie pochlebiła Rzymianom w udziale tego daru. Napróżno uśmiechały się do rymotwórców, biesiadujących za stołem Augusta [2]), wdzięczne postaci starej Italii. Pasmo zdarzeń samo przez się fantastyckiemu nawijało się zmyśleniu. To Romulus, to Horacyusze i Kuryacyusze, dalej podniosły [3]) Tarkwiniusz i Lukrecya, a dalej jeszcze nieprzerwaną koleją Porsena i Scewola, — nakoniec Koryolan! To wszystko przecież nie tknęło zimnej duszy łacińskich wierszopisów. Wzgardzili swoją uczciwą, ojczystą tradycyą, wzgardzili ojczystą wiarą, dowcipy i rozumy swoje na hellenizm wysilając. I im także, jak Francuzom za rządów Ludwika XIV, przypadło do smaku greckie klasyczne misterstwo. Jakże drogo to wyłączne przepłacili upodobanie!

---

[1]) systema, zgodnie z pochodzeniem jego greckiem, używano w początkach XIX wieku u nas w rodz. nijakim. — [2]) Oktawiana Augusta, pierwszego *cesarza* rzymskiego. — [3]) właściwie: wyniosły, pyszny (Superbus — przydomek Tarkwiniusza króla rzymskiego, o którym tu mowa).

Darmo po wielekroć uchwalał senat rzymski wygnanie greckich sofistów, wykrętników, retorów [1]). Grekomania, wziąwszy górę, wszystkich opanowała umysły.

Wkrótce też ustał związek między pierwszymi i pośrednimi rzeczypospolitej czasami. Postronne obyczaje, cudze zepsucie i zbytki skaziły początkową prostotę i uczciwość rzymską. Zerwała się nić wnętrznego przypomnienia. Enniusz [2]) chełpił się, przechwalał, jakby z wielkiej rzeczy jakiej, że pierwszy z Rzymian, w niwecz obróciwszy starą italską poezyę, greckie heksametry w łacińskiej mowie niezgrabnym i kulawym naśladował wierszem. Pisarze rzymscy, odstąpiwszy od swojej narodowości, rozmiłowali się w jałowem naśladownictwie. Ich poezya nie jest historycznym, jak helleńska, pomnikiem. W ich najświetniejszych tworach pozostały ślady, na których nikt omylić się nie może, naśladowstwa obcych, greckich talentów. Jak mogli, hellenizowali imaginacyę swoją. Pisali wiersze na cześć obcych bożków i rycerzy. Przejęli kształt i rzecz obcą.

Z pozostałych ułamków niezbyt wysoko oszacowali krytycy tegocześni stratę dzieł dramatycznych, jakie na teatrze rzymskim ku schyłkowi rzeczypospolitej i później wystawiano. I w rzeczy samej, jakież mniemanie obznajomionym z grecką sceną wrazić mogą sztuki Seneki [3])? Nie musiałyż stępić uczucia ludu, chciwego wszelkich widowisk, który z takiem upodobaniem przypatrywał się krwi rozlewowi to lwów, to słoni, to szermierzy, tysiącami ginących na scenie, nie udaną, ale prawdziwą śmiercią?

Nie lepiej wiodło się Rzymianom w innych oddziałach rymotwórczej literatury. Największy poeta łaciński Lukrecyusz [4]) zabrnął w rzecz sofistycką filozofii Epikura [5]), która ani z jego twórczym geniuszem, ani obyczajami rzymskimi i stoickim ich charakterem w lepszych czasach, ani wreszcie z istotą nadobnego misterstwa do miary nie przypadała. Pisząc o dziwach przyrodzenia według zasad atomistyckiej szkoły, chybił, zdaniem mojem, w wyborze przedmiotu; bo atomy, wulkany, wezbranie wód, natura organiczna i anorganiczna, same przez się nie mogą być materyałem poematu. Horacemu [6]) po smacznych obiadach u Augusta stawały niekiedy w pamięci czasy rzetelnej wiel-

[1]) = nauczycieli wykrętnej wymowy. — [2]) zm. 169 przed Chr. — [3]) Tragedye znane pod imieniem Seneki pochodzą z I wieku naszej ery, są one napuszone a pełne okropności. — [4]) zm. 55 przed Chr. — [5]) Epikur, filozof grecki, żył w IV wieku przed Chr. — [6]) zm. w 8 r. naszej ery.

kości i chwały rzymskiej; wtedy najpiękniejszym unosi się zapałem! W tych tylko przemijających natchnieniach, w tych wylotnych błyskach swego ducha jest prawdziwie rzymskim poetą; — nie wtedy, kiedy oschłe prawidła sztuki gładkim wykłada rymem, ani kiedy przywary, które się skądinąd wśliznęły do Rzymu, dowcipną satyrą nicuje, ani wreszcie kiedy układnością dworaka i talentem przedpokojowego wierszopisa kadzi wonnemi pochlebstwy uzurpatorowi i swoim poplecznikom [1]). Z przykładu Horacego wiedzieć to mamy, że najszkodliwsza atmosfera dla genialnego talentu jest w pokojach i względach władcy. Wirgiliusz [2]) chciał spalić »Eneidę«. Szczerze, czy tylko na okaz amatorskiej skromności?... Cóżkolwiekbądź, naciągnienie trojańskiego podania ku pierwiastkom Rzymu nie czyni go jeszcze oryginalnym poetą. Wszędzie tuli się pod skrzydła Homera; krok w krok za nim idzie, jak dziecię za matką. Nie tylko istotę, ale i zewnętrzne formy przejął od swego mistrza. Zostaje mu przecież chwała z okrasy pióra i gładkiego wydania [3]). Dlaczegoż pierwsza część jego poematu w porównanie z ostatnią iść nie może? Bo w tamtej miał przed sobą piękną powiastkę, o którą się otarł dowcip [4]) grecki; w tej zaś, więcej rodowitej, italskiej, musiał się wzbijać własnemi siłami. Dlatego też i nie podołał ciężarowi! Lecz sami Rzymianie wiedzieli, czego »Eneidzie« nie dostawało. Trudno w tej mierze przystać na zdanie Fryderyka Schlegla [5]), jakoby »Eneida« mimo wszelkie niedostatki i ułomności swoje, była przecież prawdziwym narodowym poematem rzymskim. Makrobiusz [6]) powiada, że żaki nawet w Rzymie tego zaszczytu Wirgiliuszowi nie przyznawali.

(Maurycy Mochnacki).

ROZKŁAD.

Założeniem rozprawki jest wykazanie, że poezya rzymska nie była narodową, rodzimą w ścisłem znaczeniu tego wyrazu; więc we *Wstępie* autor przygotowuje grunt dla swojego wywodu, wskazując, że same dzieje Rzymu dostarczyć mogły obfitego materyału, gdyby się oń troszczyli

---

[1]) = protektorom, jakim np. był sławny Mecenas. — [2]) dziś zazwyczaj pisze się: Wergiliusz, zm. w 29 roku naszej ery. — [3]) = wykładu, formy artystycznej. — [4]) dowcip w znaczeniu staropolskim = talent. — [5]) krytyk niemiecki ze szkoły romantycznej, zm. 1840. — [6]) gramatyk rzymski, rodem Grek, pisał w V wieku ery naszej.

poeci i umieli go po swojemu tak zużytkować, jak zużytkowali historycy.

Rozwinięcie założenia widnieje w 3 częściach: *A)* brak organicznego związku między dziejami i charakterem Rzymian a ich poezyą; *B)* brak należytego u Rzymian pojęcia, czem poezya być powinna; *C)* słabość największych nawet poetów rzymskich pod względem narodowym. — Co do *A)* zaznaczono brak związku *a)* między pamięcią a imaginacyą Rzymian; *b)* między ich życiem praktycznem a twórczością. — Co do *B)* z naciskiem wymieniono *a)* kilka znamiennych rysów z pierwotnych dziejów rzymskich, rysów pominiętych przez poezyę rzymską, *b)* naśladownictwo poezyi greckiej, przyczem zestawiono tą właściwość Rzymian z popędem naśladowczym poetów francuskich za czasów Ludwika XIV. — Co do *C)* wykazano brak oryginalności i żywego poczucia charakteru rzymskiego: *a)* ogólnie w słabej literaturze dramatycznej, ponieważ przedstawienia cyrkowe wzięły górę nad estetycznemi; *b)* szczegółowo w charakterystyce twórczości kilku poetów, jako to: α) Lukrecyusza, β) Horacego, któremu jednak przyznano, iż niekiedy przypominał sobie, że jest Rzymianinem; γ) Wergiliusza, przyczem polemizując z krytykiem niemieckim powołano się na świadectwo starożytnego gramatyka rzymskiego, Makrobiusza.

Zakończenia formalnego niema; tkwi ono tylko domyślnie w ostatnich słowach, dotyczących »Eneidy«, że sami Rzymianie czuli słabość swojej poezyi i uznawali jej zależność od greckiej.

Styl jędrny, namiętny, w miarę obrazowy, ma pewne właściwości indywidualne zarówno w zwrotach myśli, jak nawet w formach wyrazowych *(fantastycki, artystowski* i t. p.). Niewłaściwość jedną tylko wytknąć należy, jakoby kształty *przywdziewały* życie i duszę«, bo *przywdziewać* ze znaczenia swego odnosi się do zewnętrzności; raczej więc życie i dusza mogłyby przywdziać takie a takie kształty.

3. »Niepoprawni« Juliusza Słowackiego.

Dramat jest dziwny: zalet w nim wiele i bardzo niepospolitych; ale obok tego taka niejasność i niedojrzałość myśli, takie niewyrobienie i takie sprzeczności w planie, że dojść nawet trudno, co właściwie Słowacki chciał zrobić.

Za co »Niepoprawnych« uważać? Czy to komedya? Kilka figur i ton całego prawie pierwszego aktu wskazywałyby, że pierwszy i jedyny raz w życiu Słowacki miał chęć napisania komedyi. Sam Fantazy nawet mógłby w niej figurować jako bardzo prawdziwy i nawet bardzo głęboki, bardzo świetny typ komiczny. Ale ten ton się mąci, ten charakter się miesza, kiedy się ukazuje na scenie sołdat Jan, niegdyś zaręczony z Dyaną, a teraz zjawiający się w chwili, kiedy rodzice wydają ją za innego, z rachuby; kiedy wychodzi Idalia, która także mogłaby figurować w komedyi ze swoją naturą, ale której miłość i smutek przemawiają językiem za poważnym, za wysokim na komedyę; — zwłaszcza kiedy biedna Dyana oświadcza Fantazemu, w jakim razie i dlaczego złamie przyrzeczenie dane Janowi, którego kocha. Wszystko to bardzo smutne; wszystko ostrzega, że pomimo Respekta, Respektowej, ironicznych żartów i komicznych narowów Fantazego, ta akcya, która się zawiązuje, to nie wesoła i zabawna akcya komedyi, ale coś większego, poważniejszego... Gdybyż było tak szło dalej jak dotąd! Niestety, pierwiastek komiczny wraca znowu i wraca w najpospolitszy, najbardziej zużyty sposób.

W »Niepoprawnych« nastąpiło złamanie akcyi, wyskoczenie jej z jednej kolei, a przeskoczenie na drugą; i dlatego całość, jakąkolwiek zechce jej kto dać nazwę i definicyę: komedyi, tragedyi czy dramatu, zawsze jest złą; po przełamaniu dwie połowy akcyi przystać do siebie nie chcą; ciągłość i jednolitość jest zepsuta bez ratunku.

A szkoda! Jest tam tyle rzeczy pięknych! tyle obserwacyi bystrej i trafnej, tyle żyłki komicznej, tyle zmysłu krytycznego, że trudno nawet uwierzyć, że ten Słowacki, marzący i rozmarzony, żyjący zawsze w fantastycznych światach wyobraźni, tak umiał patrzeć na to, co koło niego żyje w świecie rzeczywistym.

Nie mówiąc już o śmiesznościach Respekta i jego żony, które oddane są z wielkim humorem, ale Fantazy i Idalia to dwa typy wielkiej wartości, wielkiej psychologicznej prawdy, których słabość niełatwo było odkryć, a trudniej jeszcze przedstawić tak, żeby, pomimo śmieszności swoich nie były śmie-

sznymi, żeby przez delikatną ironię, z jaką je autor rysuje, znać było, że to nie powszednie, nie tuzinkowe indywidua, ale natury niepospolite, głowy myślące i rozumne, dusze czujące i szlachetne. A to wszystko zrobił Słowacki ślicznie. Oprócz tego wprowadził dwie wdzięczne główki dziewczęce, szczebiotliwą Stellę przy Dyanie głębszej, poważniejszej, dojrzałej pod wpływem uczucia i smutku; oprócz tego jest ten Jan zajmujący swojem położeniem, sympatyczny przez swoje słowa i zachowanie, Jan, z którego mógł być śliczny bohater romansu; — i te wszystkie piękności, liczne i wielkie — zepsute, zmarnowane! Nie w tym sensie, jakoby każda z tych figur była zepsutą, nie; figury bowiem wszystkie trzymają się nieźle do końca, ale zmarnowane i zepsute przez to, że wpędzone w sytuacye bądź fałszywe, bądź obojętne i niepotrzebne, nie mogą się należycie rozwinąć, nie mogą się pokazać z całym zasobem psychologicznej prawdy lub poetycznego wdzięku, jaki w nich jest.

Wszystko razem wziąwszy, jest tylko jeden wielki błąd w »Niepoprawnych«. Ale ten jeden — porwanie pani Rzecznickiej — jest taki, że cały dramat psuje, że cała piękność i doskonałość figur nie może go uratować, że jest zupełnie, radykalnie zepsuty przez to zboczenie akcyi, zarzucenie sytuacyj bardzo dramatycznych i wdziecznych, a zastąpienie ich innemi, które naprzód nie są ich warte, obojętne, czcze, bez zajęcia, ani dramatyczne, ani zabawne, a powtóre, z poprzedniemi ani w logicznym związku, ani w harmonii pod względem tonu.

Szczęściem, piękności, jakie tam są, pomimo, że sztuka jest zepsuta, zostały, i kiedy się nad niemi płakać chce, że ich poeta lepiej nie użył, używa się na nich zawsze. Figury wszystkie dobre i — rzecz u Słowackiego bardzo rzadka — są jednolite, do końca z sobą zgodne, wiernie i logicznie w charakterze swoim utrzymane. Jedne są pełne humoru i komicznej prawdy, jak Respekt i jego żona, inne — pełne wdzięku, jak córki. Jan wcale pięknie na bohatera zakrojony, Rzecznicki, dopóki po porwaniu żony głowy nie stracił, ma dużo życia i fizyognomii, nawet Major dobry, nawet ksiądz Loga, nawet służący. Sceny i sytuacye niektóre śliczne; całe dwa pierwsze akty, początek ostatniego, nawet niektóre krótkie ustępy z czwartego. Ale nad wszystkiem górują dwie postaci pierwszego rzędu, dwa typy istotnie nieśmiertelne, doskonałe i jako pomysł i jako wykonanie, wymyślone z niezmierną bystrością, utrzymane konsekwentnie z najściślejszą psychologiczną prawdą, a odmalowane z najsubtelniejszą, najmisterniejszą delikatnością pędzla: Fantazy i Idalia.

Te dwa typy pierwszorzędnej doskonałości zapewniają prawo do wielkiej sławy dziełu, skądinąd bardzo wadliwemu, przez nieszczęśliwy, a u autora zbyt niestety częsty brak zastanowienia i rozwagi, zupełnie zepsutemu. Na grobie skończonej, zamkniętej epoki, na grobie romantyczności bajronizującej i chciwej wielkich dramatycznych efektów w życiu, stoją te dwie postaci jak posągi, z których potomność pozna ducha i fizyognomię tej epoki. Nie brak tam niczego. Poetyczne porywy, coraz nowe zachcenia wyobraźni, skłonność i zdolność wmawiania w siebie i przesadzania uczuć i wrażeń, a obok tego i wierność temu poetycznemu ideałowi, naśladowanie go w życiu, staranie się o rzeczywistą piękność życia, wzniosłość uczuć, zdolność poświęceń, usposobienie istotnie artystyczne, wszystko aż do wykwintności arystokratycznych natur i przyzwyczajeń, wszystko w nich jest, i wszystko tak po mistrzowsku połączone, że śmieszność i zdrożność udawania jest widoczna, a nie zasłania piękności i szlachetności wrodzonej natur; zaś poetyczna i piękna strona tych dusz nie zaciera, nie zmniejsza śmieszności i zdrożności ich złego nałogu. Figury-to na wielką skalę, figury, które reprezentują cały jeden psychologiczny *genus* [1]) ludzi XIX wieku, i nawet figury, w których mieści się i moralna nauka do rozważenia, — dla ludzi skłonnych do dramatyzowania własnego życia przestroga, dla innych, zbyt na tę nierzetelność [2]) niecierpliwych i zawziętych, przypomnienie, że pod komedyą fałszywej poetyczności może się przecież kryć prawda rzeczywistej, a przez to i poetycznej piękności uczuć i woli.

(Stanisław Tarnowski).

ROZKŁAD.

Wstęp króciutki mieści w sobie założenie, które udowodnić następnie autor pragnie, że »Niepoprawni« to dziwna mieszanina piękności i wad, która nie wyrobiła się na jednolitą artystyczną całość.

Rozwinięcie jest oczywiście tak prowadzone, ażeby owo udowodnienie jasno i dobitnie się przedstawiało. A więc *A)* wskazuje autor, iż »Niepoprawni« nie stanowią ani jako komedya, ani jako tragedya, ani jako dramat utworu jednolitego, chociaż są w nich czynniki komiczne i tragi-

[1]) rodzaj lub też gatunek. — [2]) nieprawdziwość, pozowanie.

czne, dlatego właśnie, że czynniki te nie zostały przez poetę zharmonizowane; *B)* wykrywa przyczynę braku harmonii: jest nią wtrącenie epizodu porwania pani Rzecznickiej, psującego całkowicie układ; *C)* szczegółowiej rozwija główne piękności dzieła, zasadzające się zarówno na trafnej obserwacyi rzeczywistości jak i na niezmiernie bogatej wyobraźni; *a)* dowodem pierwszej są postaci Respekta i jego żony, a po części Rzecznickiego; *b)* dowodem drugiej wspaniałe figury Fantazego i Idalii, a potem szkicowe obrazki Stelli, Dyany, Jana; *D)* raz jeszcze z naciskiem zaznaczywszy popsucie całości jako całości, uwydatnia wartość poszczególnych osób, wziętych same w sobie, a stworzenie Fantazego i Idalii uznaje za dzieło pierwszorzędnej doskonałości, zapewniające twórcy i tworom nieśmiertelność.

W *Zakończeniu* zaznacza doniosłość dwu naczelnych postaci »Niepoprawnych« pod względem moralnym, jako przestrogę dla pozujących i jako przypomnienie dla zbyt surowych sędziów dramatyzowania życia, iż pod przybraną pozą może być dużo piękności rzetelnej.

Styl ma z natury Tarnowski potoczysty i świetny, umie władać słowami i zwrotami dowolnie, nie wpada ani w suchość, ani w nadmierną kwiecistość. O poprawność atoli autor nie dba; w łączeniu zdań przeciwstawnych nadużywa spójnika: *ale;* zbyt często i nieoględnie posługuje się słowem posiłkowem *był;* powtarzania wyrazów i myśli nie unika, stąd nieraz brak mu ścisłości. Najprzykrzejszym atoli w całym ustępie jest zwrot wzięty z mowy potocznej, zwrot trywialny, który mógłby ujść zaledwie w sprawozdaniu teatralnem lub w komedyi: »kiedy się nad niemi płakać chce, że ich poeta lepiej nie użył, *używa się na nich* zawsze«, i to zdaje się tylko dla igraszki słów z poprzedzającem: nie *użył;* a może autor sądził, że *używa się na nich* zawsze odpowiada zupełnie francuskiemu: *»on en jouit toujours...«*

F) DUMANIE (MONOLOG).

Dumanie można określić jako r o z u m o w a n i e c z y s t o p o d m i o t o w e, najwięcej zbliżone do rozumowania oceniającego, tylko że w niem ocena wyłącznie się odnosi do usposobienia i nastroju osoby dumającej.

Przedmiotem jego może być zarówno sfera myśli, jak sfera uczuć; różnica zasadnicza od rozumowania polega na tem, że dumający nie układa zgoła skojarzeń w jakieś wyodrębnione grona, lecz daje się swobodnie rozwijać całemu zasobowi wyobrażeń, pojęć, poglądów; wzruszeń, uczuć, popędów, jakie w danej chwili zapełniają krąg jego świadomości. Jeżeli panuje w nich jakiś ład, to jedynie dzięki górującej w tym nastroju myśli lub najsilniejszemu uczuciu, około których gromadzą się i skupiają wszystkie inne. Dumającemu nie idzie wcale o dowiedzenie jakiegoś twierdzenia, o zdobycie jakiejś prawdy, ale tylko o wyrażenie jak można najdobitniejsze stanu swojej duszy ze wszystkiemi jej sprzecznościami, wahaniami, przejściami i przeskokami. Dumanie więc takie ma ten sam zasadniczy charakter co liryka w poezyi, tylko że liryk, skrępowany wymaganiami formy (wiersza, wrotki) układa obraz swej duszy w sposób bardziej artystyczny, wykończony, aniżeli dumający prozaik.

Przeważnie dumanie takie przejawia się w kształcie m o n o l o g u, w którym występuje mówiący sam w pierwszej osobie; rzadziej w kształcie s t r e s z c z e n i a, w którem autor swojemi słowami zawartość dumań pewnej osoby maluje. Monologiem nazywam tu nie tylko wypowiadanie stanu swej duszy w mowie zwróconej do siebie samego, ale także wszelkie wywnętrzenia, wszelkie zwierzenia, w formie pamiętnika, dziennika i t. p.

Rozkład na tem w dumaniu polega, żeby się jaknajwierniej trzymać przebiegu myśli i uczuć, zachodzącego w naszej duszy, ze wszystkimi jego zwrotami i nawrotami;

wszelkie sztuczne szeregowanie ich byłoby sfałszowaniem prawdy wewnętrznej, chyba że autor chce naumyślnie wystawić pozowanie, t. j. sztuczne nastrajanie się monologującego.

Styl wszelkiego rodzaju jest tu dopuszczalny pod jednym tylko warunkiem, ażeby istotnie odpowiadał usposobieniu, stopniowi ukształcenia, charakterowi tego, kto duma i dumanie swe słowami wyraża. Jednostkom dodatnim, przez siebie stworzonym, użycza zazwyczaj autor własnego sposobu wyrażania się.

1. Rozmyślania Gustawa.

Czemuż nie jestem, jak inni ludzie, których myśl toczy się w ciasnej sferze ziemskich wyobrażeń, którzy nie umieją płakać, śmieją się z cierpień serca i wierzą tylko w cierpienia głodu, zimna, kalectwa, bo te tylko czuć potrafią?...

Tamci wśród przypadkowych łez nawet, które się nie sercu, lecz oczom ich wyrywają, myślą jeszcze o obiedzie i łóżku. Niebo dla nich jest tylko przedłużeniem ziemi; wyobrażają sobie, że tam kiedyś będą, lecz nigdy o niem nie dumają i nie mówią, bo pojąć go nie umieją. Oni to powiadają, że cnotą jest nic złego nie robić, że cnotliwym być można bez poświęcenia, bez ofiary, wygodnie, w ciepłym pokoju, gdy ubodzy i biedni dzwonią zębami z głodu, zimna, upokorzenia i pogardy... Kamienie! Tacy ludzie prawie nigdy się nie żenią, bo w żonie widzą wiele kłopotów, a najmniejsza ofiara z siebie głupstwem się u nich nazywa. Jeśli się żenią, narzekają całe życie na ożenienie i żonę swoją i dzieci biedne robią niewolnikami swymi; nie zostawią im ani woli, ani rozumu, ani nic własnego; miotają niemi wedle swoich widoków z uśmiechem, męcząc według upodobania dla rozrywki, uważając je za stworzenia podległe sobie, dla których nigdy nie przyjdzie chwila emancypacyi... [1]) Rozum tych egoistów żydowski, pieniężny kręci się koło dukata, jak wilk koło dołu, w którym gęś siedzi. Serce ich zimne ma całemu podległemu im rodzinnemu światu służyć za prawidło postępowania, za wzór uczuć; ich szczęście musi służyć wszystkim, co od nich zależą; gniewają się, jeśli komu zamało ich ciepłego samolu-

[1]) = wyzwolenia, usamowolnienia.

bnego szczęścia. O! biada żonie i dzieciom! życie ich upływa w niewoli umysłu i ciała, a ten człowiek nie pojmuje nawet ofiar czynionych dla siebie, bierze je za obowiązek, cierpień nie rozumie i śmieje się, siedząc u komina, jeśli te biedne ofiary poskarżą się, że cierpią.

Ja nie jestem jak ci ludzie — mówił do siebie Gustaw;— ja siebie uważam za sługę moich braci, stworzonego dla nich więcej niż dla siebie; moje życie, moje serce, wszystkobym im oddał i chciałbym tylko w nagrodę widzieć ich oczy wlepione w to niebo, ich serce przejęte anielską miłością dla wszystkich; ich dłonie połączone w pokoju, wieczną wiosnę nad nimi, wiosnę ziemi, wiosnę serca, wiosnę rozumu, bo zimy straszne są wszystkie, a najstraszniejsza zima serca, zima głowy, która czyni z człowieka szkielet suchy, zbierający w siebie promienie całego świata, żyjący jedną tylko myślą, jednem słowem: Ja! Szacunek, na który stara się zasłużyć, pieniądz, który zbiera, osoby, które pociąga suchą a podłą, bo udaną, miłością swoją, wszystko to zmierza do tego: Ja!

Lecz insze są myśli moje i serce moje; dla mnie ziemia jest tylko przedsieniem nieba, gdy dla nich jest drugiem niebem. Ja widzę się tu wędrownikiem, widzę pigmeje [1]) w ich olbrzymach, w ich ważnych sprawach — drobnostki dziecinne; w ich bojaźni i zabiegach — fraszki niedojrzane; bo oni patrzą na ziemię z ziemi, a ja z nieba, na którem myśl moja żyje. Chrześcijanie, oni wierzą w Chrystusa dlatego, że nauczył pokory, dobroczynności, litości, miłości, które oni wszystkie odnoszą do siebie; ja wierzę w Chrystusa, żeby spełniać jego naukę; oni tylko, żeby z niej korzystać. Dla nich poezya, ta rajska muzyka duszy, która unosi wysoko i do reszty odrywa od świata, jest niepojętym szmerem, w którym cenią gładki tok i melodyę, lecz myśli nie rozumieją, zapału nie czują. Oni wierzą w swoją duszę, bo ona obiecuje im życie na przyszłość; lecz za życia ziemskiego pętają ją w swoje rozkosze, zabijają ją w sobie, dręczą i starają się użyć nią wszystkich rozkoszy bydlęcia, dopominając się jeszcze potem życia, które obiecano aniołom. Któren-że z nich był kiedy poetą? Żaden, bo myśl ich błądzi tylko wkoło siebie, jak nić jedwabnika; jeśli który przypadkiem usta otworzy, śpiew jego będzie tylko dla siebie, o swoich bolach, swoim losie, swoich rozkoszach, tylko o sobie i swoich. Nigdy nie poleci on dalej, a myśli jego mętne, brudne, prze-

[1]) = karły; według podania miał to być lud afrykański, bojujący z żórawiami.

sycone kałem, w którym ci wychowańcy trzody Epikura [1]) tarzają się, będą opiewać niebo nawet z ziemskiemi rozkoszami, jak gdyby w niebie inna była rozkosz nad miłość dla wszystkich i to zlanie się dusz, które miliony milionów ludzi połączy w jedną całość z Bogiem! (J. I. Kraszewski).

Rozpatrzywszy się w tym monologu, widzimy silne zabarwienie całości pierwiastkiem podmiotowym, indywidualnym. Gustaw przedstawia się w nim jako młody poeta marzyciel, pragnący uszczęśliwić wszystkich, raj na ziemię sprowadzić. Ale już pewne doświadczenie życia dało mu poznać, że większość ludzi inaczej czuje, myśli, zachowuje się, — i rozmyślania jego przybierają znamiona uczuciowej, ironicznej charakterystyki samolubów (egoistów).

2. Z dziennika nauczycielki

(po tragicznej śmierci ukochanego i uwielbianego brata).

23 marca.

Dawno, gdy byłam jeszcze w domu, nieboszczyk tatko pokazywał mi w Głogach pszenicę, którą śnieć zjadła. Szliśmy rano o świcie, obok niwy pod górą, nad strumykiem Kamiennym. Tatko urywał kłos, wyjmował z niego ziarno. Było całkiem podobne do ziarna pełnego, miało zewnętrzną barwę. Tylko, gdy było dotknąć go palcem, wylatywał ze środka złotej łupiny murz [2]) czarny, pyłkowaty, sypki. Tak i moje uczucia... Niema w nich czystego chleba uczuć siostrzanych, tylko śnieć spróchniała.

25 marca.

Zaczynam czuć potrzebę wyjawienia, jakby ekstyrpacyi [3]) z głębi siebie. Jestem taka zabita! [4]) Żadnych uczuć, żadnych nawet poruszeń... Czuję, że coś w mej duszy, jakaś dawniejsza jej władza — przestała istnieć, a to, co zostało, jest *dla mnie* już na nic. Jest to tchórzliwe i oziębłe. Nic już nowego na

---

[1]) ob. wyżej str. 259. Zwolenników Epikura uważano za ludzi poszukujących rozkoszy jedynie i wyłącznie. — [2]) czytaj: mur-z = proszek. — [3]) wyrwania z korzeniem. — [4]) wyrażenie przejęte z rosyjskich powieści.

ziemi zrobić nie potrafi. Są jeszcze dobre istoty, które cenią we mnie i te resztki; ale ja sama czyż mogę przystać na myśl, żeby jakąkolwiek wartość nadawać czemuś, co jest jak nędzny łachman, pozostały z dawnej odzieży? Był czas, kiedy sądziłam, że jestem zdruzgotana ze szczętem. Dziś widzę, że tak nie jest. Kłamane jest tylko moje osobiste szczęście.

Chcę rozbudzić w sobie siłę życia, biczuję się wspomnieniem panny L., biorę się pazurami do robót ciężkich. Ale to wszystko, to wszystko...

Takie mam ciągle uczucie, jakby mi ktoś podpowiadał, co trzeba; uczył mię, jak trzeba; wysilał na to duszę swoją; a ja mu stale, z chłopska nie dowierzam. Często przybiega do mnie to ta, to owa znajoma i mówi o swych strapieniach. Wówczas mię to »mile zajmuje«, ale w sposób bardzo zbliżony do wzgardy. Myślę sobie, patrząc na łzy cudze, jak szczęśliwi są ci, co takie tylko wylewają. Ja milczę.

26 marca.

Często teraz wcale nie wiem, co jest dobre, a co złe. Zdaje się, że nic »złego« nie robię, ale też żadnej nie mam pewności, że takie sprawowanie ma jakąkolwiek wartość. Chwilami wydaje mi się, że »dobrym« uczynkiem byłoby właśnie wręcz coś innego. Rozumieć rozumiem wszystko tak samo, jak przedtem; tylko żadne już pewniki nie mogą mną władać.

27 marca.

Na cóż się zda cierpienie? Czy można wierzyć, że taka męka jest zwyczajną, ordynarną koniecznością? Czyją? Gdy długie dni są tem wypełnione, staje się ono dla umysłu niepojętą zagadką, tajemnicą udręczającą, której znaczenie nad wyraz doniosłe, ukryte, a władcze, jak ptak mistyczny krąży nad głową.— Czarny, złowieszczy kruk niedoli.

29 marca.

Miałam długą chwilę wmyślenia się w jakiś krajobraz: Kępy błotniste, pokryte śniegiem. Jest mi bardzo niemiło.

2 kwietnia.

Nie wiem, co mi jest. Jakieś uczucie ze wszystkich najsilniejsze i najbardziej przejmujące smutkiem. Tęsknota... smutek, któremu brak wszelkiego przedmiotu, celu i myśli. Ach, nie, — jest tej myśli jakaś nędzna, uciekająca, bezradna drobina. Taki błędny okruch mieści w sobie tylko przeświadczenie, że to, co mię o smutek przyprawia, jest najważniejszą, najcenniej-

szą, jedyną wartościową sprawą. Dziwna rzecz, za pomocą tego małego atomu odgaduje się prawdziwą treść życia, widzi przestwory, światy rozległe i dalekie, o których nic nie wie codzienny zdrowy rozum.

Tęsknota, tęsknota... Uczucie najbardziej niewypowiedziane, stan próżny wszelakiej ulgi, ucisk serca ciągły i jednostajny.

A przecie on sam w sobie jest upragniony, bo daje jakby lękliwe pożądanie ujrzenia znowu onej niedoli. Oziębłość zimowa, którą przeżyłam, — nie był to stan dobry. Teraz zaczynam pamiętać każde z tych zimnych uczuć, niby jakieś narzędzia z żelaza, które rozdzierają.

3 kwietnia.

Już sama nie wiem, czego chcę. Tęsknię, a raczej usycham z tęsknoty. Chciałabym pójść, uciec... Jestem jak człowiek bardzo chory, który sam nie wie, co go najwięcej boli. Źle mu jest, a poruszyć się nie ma siły. Gdyby zresztą zdołał, to i zmiana położenia szkodę mu przynieść może.

5 kwietnia.

Zdaje mi się, że gdybym mogła usłyszeć trochę dobrej muzyki, możebym była tak samo nieszczęśliwa, ale mniej bezradna. Łzy silniejsze są niż wola. Dlatego cierpię i nic w sobie zmienić nie umiem. Wszystko pozostaje tak, jak było: te same cele, te same obowiązki. Rozumiem to i wciąż jestem bez sił. Nie mogę się uskarżać na brak postanowień... Jest ich tyle w mych ustach! Brak tylko jakiejś małej, drobnej rzeczy...

6 kwietnia.

Wstaję rano, idę na lekcye, odbywam wszystko, jak się patrzy [1]) — i śmieję się z tego wszystkiego. Jestto tyle warte, co wiatr karmić. Do niczego nie mam ochoty. Sama siebie pytam, czego mi się chcieć może i ciągle, nie mówiąc sobie tego, stwierdzam, że pragnęłabym jednej tylko rzeczy: nie być. Ta myśl wysuwa się bez żadnych przejść od minionego usposobienia; łzy płyną i w nich jest to życzenie.

7 kwietnia.

Z Antosią L. przechodzę teraz literaturę... grecką. Sama umiem z niej tyle, com zasłyszała od Wacha. Czytałam wszakże onego czasu wszystko, co on przechodził, a nawet greczyzny sa-

[1]) wyrażenie ludowe = jak należy.

mej sporo wchłonęłam. Obecnie czytamy tragedye Eschylosa, Sofoklesa, Eurypidesa w przekładzie Zygmunta Węclewskiego i Kazimierza Kaszewskiego.

Któżby pomyślał, że w kartach tych utworów można swój ból spotkać, że już wówczas były siostry, którym zabraniano chować w ziemi braci [1]).

20 kwietnia.

Szłam dziś z lekcyi niezwykłą drogą: Alejami Jerozolimskiemi [2]). Było ciepło i jakoś bardzo widno w powietrzu. Daleko, za Wisłą ciągnęły się przed oczyma lasy niebieskie. I oto bez żadnej racyi serce zaczęło znowu trząść się i trwożyć we mnie, jak biedne głupie dziecko. Uciekam od płaczu, bo jeśli tylko w dzień szlocham, w nocy nie śpię napewno, a potem zaraz idą koleją straszne zmory, jedna za drugą. Och! widmo nocne. Powinnam była wyrwać zaraz oczy z tej przestrzeni, ale nie mogłam — w żaden żywy sposób!

Pójdę już z tego miasta! Nie chcę! Wydrę się ze siebie samej, z moich myśli, postanowień, prac, obowiązków, ze wszystkiego!

Ziemio! nigdy przez człowieka nie zasiewana!
Szczery, pusty, bezpłodny gruncie!
Wysokie szumiące swobodnie drzewa leśne!

10 czerwca (po odwiedzeniu rodzinnych Głogów i grobu rodziców).

Bez sił, w głuchej rozpaczy dowlokłam się w zarośla na wzgórzu. Weszłam między brzozy i nic nie widząc, ani słysząc, błąkałam się. Nie przypomnę sobie, kiedy, i nie wiem, w którem miejscu upadłam na ziemię. Zeszła na mnie żądza śmierci. Tylko ją jedną czułam i ona była ostatniem tętnem mojego serca.

Tak trwało długo...

Ale wtedy z cmentarza w Krawczyskach moja Matka przyszła do mnie w głębi ziemi. Wskroś iłu, piasku, opoki, przedarła się ziemią. Nie leżałam już na martwym ugorze. Uczułam się na łonie matki mojej, w którem jej serce uderzało. Szły we mnie głębokie, ziemne, ciche wzruszenia. Słowa moje próżnoby chciały wyrazić to, co się odbyło. Śmierć zlękła się i odeszła; ustał płacz i żal.

O! jasne kwiaty mojej doliny! (Stefan Żeromski).

---

[1]) w »Siedmiu przeciw Tebom« Eschylosa i w »Antygonie« Sofoklesa Kreon zabrania pogrzebu Polinika (Polinejkesa). Antygona dokonywa pogrzebu wbrew zakazowi. — [2]) w Warszawie.

W tem rozpamiętywaniu panuje wyłącznie prawie nastrój uczuciowy. Wprawdzie Joanna, spisująca dziennik, jest kobietą w wysokim stopniu »uświadomioną« i pragnie poddawać rozbiorowi to wszystko, czego doznaje, co czuje; ale po śmierci brata, który był dla niej ideałem życia społecznego, duszę jej opanowuje taki bezmierny żal, taka straszna bezradność, że przeciwko nim żadne wywody rozumowe siły swej przejawić nie mogą. Oddaje się ona całkiem temu przygnębiającemu uczuciu, co odbiera chęć do jakiegokolwiek działania, ponieważ w niem nie dostrzega celu, a w jego pełnieniu nie ma życiowej (nie tylko abstrakcyjnej) pobudki. Dopiero odwiedziny wsi, rozmyślanie nad losami tego kawałka ziemi, który niegdyś nazywał się własnością jej rodziców, budzi w nieszczęśliwej skojarzenia myślowo-uczuciowe, odganiające żądzę zgonu i wskazujące życiu cel podniosły: dla ziemi-matki.

G) ROZMOWA (DYALOG).

Jestto bezpośrednia wymiana myśli i uczuć pomiędzy dwiema lub więcej osobami. Jako wytwór literacki powinna być odbiciem nie tylko usposobienia, nastroju, przekonań, popędów i charakteru danych osobistości, ale także ich stylu t. j. trybu wyrażania uczuć i myśli, powolniejszego lub żywszego tętna w następstwie słów, używania takich lub innych przenośni albo zupełnego ich zaniechania. Inaczej mówiąc, rozmowa powinna być znamienną (charakterystyczną). Ponieważ jednak nie wszyscy, nawet bardzo utalentowani pisarze władają »współczuciem psychologicznem« w tym stopniu, iżby styl swój mogli zmieniać dowolnie i stosować go do usposobienia, zajęcia i charakteru osób, wprowadzanych przez siebie do utworu; owa druga część wymagania nie może mieć tak wielkiej do-

niosłości, jak pierwsza, t. j. jak odtworzenie samegoż charakteru. Drugim przymiotem rozmowy musi być żywość; gdzie bowiem osoby rozwlekle się tłomaczą, tam lepsze będą: opis, opowiadanie lub rozumowanie. Ażeby rozmowa budziła zajęcie, muszą rozmówcy posiadać pewną bystrość i bogactwo umysłu, oraz umiejętność wyrażania swych uczuć i poglądów, jeżeli nie w jednakowym stopniu potęgi, coby niepodobieństwem prawie było, grzesząc nieraz przeciw zwykłemu naturalnemu stanowi rzeczy, — to przynajmniej w stopniu zbliżonym co do swej znamienności; tam bowiem, gdzie jedna z osób rozmawiających nie umie na nic więcej się zdobyć jak na niedołężne potakiwanie lub równie słabe stawianie błahych zarzutów, rozmowa, mająca być przecież rzeczywistą *wymianą* myśli i uczuć, traci swe istotne znamię, przemieniając się na wykład, prowadzony przez jedną osobę, z małoznaczącemi przerwami, w których się inne odzywają, jakby tylko dla usunięcia nużącej monotonii. Jeżeli temu ważnemu warunkowi rozmowa czyni zadość, staje się bardzo udatnym, pod niektórymi względami wyższym od innych środkiem literackim do rozwinięcia pewnego tematu, ponieważ posłużyć może do wszechstronnego rozpatrzenia wszelkich stosunków, przeciwstawiając różne odcienie myśli, uczuć i charakterów jedne drugim i silniej je przez to uwydatniając.

Wszelkie temata mogą być w kształcie rozmowy obrabiane; ale nadają się do niej te szczególniej, które rozmaitym podlegają opiniom lub w których tkwi pewne przeciwieństwo rozumowe, uczuciowe lub interesowe (praktyczne). Myśli więc ogólne filozoficzne, estetyczne, moralne, polityczne; różnice usposobień, popędów, charakterów, spraw, reprezentowanych przez dane osobistości; wreszcie przyjemność estetyczna, jaka się mieści w samej walce na słowa t. j. w wydobywaniu z siebie i rozwijaniu zasobów duchowych, stać się mogą i pobudką i treścią rozmowy.

Uogólniając te rozmaite odmiany wątku rozmowy, można ustanowić cztery jej odrębne rodzaje:

1. Rozmowa wyłącznie charakterystyczna tj. taka, w której chodzi tylko o odmalowanie charakterów we wzajemnym do siebie stosunku.

2. Rozmowa epiczna, w której prócz uwydatnienia charakterów, mamy na celu przedstawić jakieś zdarzenie, oświetlając je ze stron różnych i lubując się w samej wymianie zdań, natarcia, odcięcia się i t. p.

3. Rozmowa dramatyczna, w której każde zdanie, każde niemal słowo nabrzmiałe jest dążnością do zamiany w postanowienie, w czyn, o charakterze komicznym czy tragicznym.

4. Rozmowa dydaktyczna, w której chodzi o rozwinięcie pewnej myśli, pewnego poglądu za pośrednictwem rozumowania.

Ponieważ zatem istotne znamię rozmowy zasadza się na formie, nie zaś na treści, która z różnych dziedzin pochodzić może, jej *Rozkład* zależnym będzie od tej właśnie treści, którą w niej obrabiamy (opis, opowiadanie, charakterystyka, rozumowanie, dumanie); dlatego też w poniżej podanych przykładach już dyspozycyi rozwijać nie będę, zostawiając tę łatwą pracę czytelnikowi; napomknę jeno o cechach znamiennych, odznaczających każdą z przytoczonych rozmów. Nie wyczerpują one wszystkich odcieni; mieszczą jednak najważniejsze.

1. Rozmowa między Daryuszem, królem Persów, a Piastem.

Daryusz. (patrząc na Piasta zbliżającego się). Z odzieży miarkując, musiał-to być człowiek pospolity. (do Piasta): Wybacz, staruszku, iż cię spytam, czem byłeś za życia.

Piast. Chłopem.

Daryusz. I w tym stanie życia dokonałeś?

Piast. Królem.

Daryusz. Chłopem, królem! zwięzła odpowiedź; toś pewnie ze Sparty [1]).

[1]) Spartanie słynęli z krótkich a dobitnych odpowiedzi; ponie-

Piast. Z Kruszwicy.

Daryusz. Byłeś więc chłopem i królem?

Piast. Chłopem i królem!

Daryusz. Razem?

Piast. I razem i nie razem.

Daryusz. Staruszku! te żarty wieku twego nie zdobią.

Piast. Choć jestem stary, mam słuch dobry; usłyszałem więc, coś za pierwszem na mnie wejrzeniem sam do siebie szeptał. Z pozoru odzieży osądziłeś, iż jestem człowiek pospolity, a trafiłeś na króla; ten był królem i chłopem. Że zaś był razem i nie razem, abyś nie rozumiał, iż się udaję do żartów, które i wiekowi mojemu i miejscu temu nie są przyzwoite, tak rzecz obwieszczam. Byłem chłopem, bom się w tym stanie urodził; byłem udzielnym [1]), bo mnie na ten najwyższy stopień ziomkowie moi wynieśli. Przeciąg więc czasu przed wyniesieniem i po wyniesieniu uczynił, iż nie byłem razem królem i chłopem; żem zaś po wyniesieniu skromność pierwszego stanu zachował, byłem razem królem i chłopem.

Daryusz. Przyznaję, iż mię powierzchowność uwiodła; ale się temu dziwować nie powinieneś, wiedząc, jaka była wspaniałość Persów.

Piast. A ja ci się przyznaję, iż za życia nie wiedziałem nawet o Persach.

Daryusz. Jak to być mogło?

Piast. Mogło, bom ksiąg nie miał; a choćbym je miał, na nic-by mi się były nie zdały.

Daryusz. Dla jakiej-że to przyczyny?

Piast. Bom czytać nie umiał.

Daryusz. I byłeś królem?

Piast. Alboż-to kto czytać nie umie, królem być nie może? Umysł rozsądny poprzedził pismo, i dobrze się działo za moich czasów.

Daryusz. Cóż cię na tron wyniosło?

Piast. Miód.

Daryusz. Miód? to być nie może.

Piast. Jeżeli cię królem Persów (jak-em się tu dowiedział)

---

waż Sparta leżała w Lakonii (Lacedomonie) styl zwięzły nazwano *lakonicznym*.

[1]) = księciem; władcą *(souverain)*.

mógł zrobić koń [1]), a czemużby napój, smaczny i zdrowy, nie miał mi uczynić tej przysługi?

Daryusz. Więc po pijanu [2]) zostałeś królem?

Piast. Nie pijaństwo, ale wdzięczność zdarzyła [3]) mi panowanie. Naród dawny Sarmatów w prostocie swojej szacownej, przy innych cnotach wstrzemięźliwość zachowywał. Persów pijaństwo było przywarą, i od nich je zwycięzca Aleksander [4]) przejął.

Daryusz. Jednakowo lepiej być królem nie z miodu, lecz z konia, zwierz ten dzielny wojowników oznacza.

Piast. Nie schodziło na męstwie północnym narodom, i o tem wiesz z doświadczenia [5]). Nie dla miodu wynieśli mnie na tron ziomkowie moi, ale uważali w hojnym napoju rozdawacza ludzkość i przemysł, złączony z pracą. Mnóstwo przybyłych do Kruszwicy na obranie króla [6]) sprawiło głód; zapas mojego gospodarstwa wystarczył na wszystkich wyżywienie. Postrzegł i poznał naówczas lud prosty, ale cnotliwy, iż temu, który i zbierać bacznie i dawać roztropnie umie, najprzyzwoiciej [7]) drugimi rządzić. (Ig. Krasicki).

Rozmowa powyższa nosi rodzajową nazwę: rozmowy zmarłych. Rodzaj ten pierwszy w literaturze powszechnej utworzył dowcipny pisarz grecki z II wieku ery naszej, Lucyan (Lukianos). Dyalog toczy się u niego na polach elizejskich, w kraju podziemnym, gdzie przebywają cienie zmarłych. Zachował te pola i Krasicki, jako umowną literacką formę, ponieważ za jego czasów pseudoklasycyzm chętnie się posługiwał wyobrażeniami mitologicznemi Greków i Rzymian. Cienie czy duchy zmarłych zachowują w podziemiu całą pamięć przeszłości a prócz tego, przestając ze sobą, wzbogacają zapas swej wiedzy, lecz cha-

---

[1]) Według podania, po śmierci Kambizesa obrano Daryusza królem dlatego, że koń jego pierwszy zarżał. — [2]) forma staropolska; dziś: po pijanemu. — [3]) = obdarzyła mię panowaniem. — [4]) domyśla się: Macedoński. — [5]) jestto napomknienie o niepomyślnej wojnie Daryusza ze Scytami. — [6]) sam Krasicki objaśnił, że wyrazu król użył w znaczeniu najogólniejszem, jako nazwy władcy kraju; pierwszym królem polskim koronowanym był Bolesław Chrobry. — [7]) = najstosowniej, najsłuszniej.

rakteru zgoła nie zmieniają; są tu takimi, jak byli za życia na ziemi.

Założeniem tej rozmowy jest porównawcza charakterystyka dwu panujących: wyniosłego i ceniącego przepych Persa, Daryusza, oraz prostego, lecz dowcipnego, rozumnego Polaka, Piasta. Od zwykłych charakterystyk porównawczych, jakieśmy już poznali, wyróżnia się rozmowa ta głównie formą, ponieważ w niej rysy znamienne osób uwydatniają się przez wzajemną wymianę myśli i słów. Podrzędne już tylko znaczenie ma różnica, zachodząca w ograniczeniu rysów uwydatnionych, bo istnieją rozmowy, które podają charakterystykę osób lub przedmiotów wogóle prawie wyczerpującą.

2. Chilon.

Petroniusz [1]) z Winicyuszem [2]) przeszli do *atrium* [3]) gdzie czekał na nich Chilon Chilonides [4]), który, ujrzawszy ich, oddał głęboki pokłon. Petroniuszowi, na jego widok, przyszedł na myśl Homerowy Tersytes [5]); więc też odpowiedziawszy skinieniem ręki na jego ukłon, rzekł:

— Witaj, boski Tersytesie! Jak się miewają twoje guzy, których ci nabił pod Trojà Ulises, i co on sam porabia na polach elizejskich?

— Szlachetny panie! — odpowiedział Chilon — najmędrszy z umarłych, Ulises, zasyła przeze mnie najmędrszemu z żyjących, Petroniuszowi, pozdrowienie i prośbę, by okrył nowym płaszczem moje guzy.

— Na Hekatę Triformis! [6]) — zawołał Petroniusz — odpowiedź warta płaszcza... Lecz dalszą rozmowę przerwał niecierpliwy Winicyusz, który spytał wręcz:

— Czy wiesz dokładnie, czego się podejmujesz?

— Gdy dwie »familie« [7]) w dwóch wspaniałych domach

---

[1]) Człowiek światowy, dowcipny, utalentowany z czasów Nerona, autor powieści p. t. Satyricon. — [2]) osoba wymyślona, bohater powieści »Quo vadis«. — [3]) główny pokój w domu rzymskim. — [4]) postać zmyślona, Chilonides = syn Chilona. — [5]) śmieszna postać w Iliadzie. — [6]) bogini czarów trójtwarza. — [7]) czeladź domowa, niewolnicy.

nie mówią o niczem innem, a za niemi powtarza wiadomość połowa Rzymu, nie trudno wiedzieć — odparł Chilon. — Wczorajszej nocy odbito dziewicę, wychowaną w domu Aula Plaucyusza, imieniem Ligia, albo właściwie: Kallina, którą twoi niewolnicy, o panie, przeprowadzali z pałacu cezara [1]) do twej *insuli* [2]); ja zaś podejmuję się odnaleźć ją w mieście, lub, jeśli, co jest mało prawdopodobnem, opuściła miasto, wskazać ci, szlachetny trybunie, dokąd uciekła i gdzie się ukryła.

— Dobrze; — rzekł Winicyusz, któremu podobała się ścisłość odpowiedzi — jakie masz do tego środki?

Chilon uśmiechnął się chytrze: — Środki ty posiadasz, panie; ja mam tylko rozum.

Petroniusz uśmiechnął się także, albowiem był zupełnie zadowolony ze swego gościa. Ten człowiek może odnaleźć dziewczynę — pomyślał.

Tymczasem Winicyusz zmarszczył swe zrosłe brwi i rzekł:

— Nędzarzu, jeśli mnie zwodzisz dla zysku, każę cię zabić pod kijami.

— Filozofem jestem, panie, a filozof nie może być chciwy na zysk, zwłaszcza na taki, jaki wspaniałomyślnie obiecujesz.

— Ach, jesteś filozofem? — spytał Petroniusz. — Eunice [3]) mówiła mi, że jesteś lekarzem i wróżbitą. Skąd znasz Eunice?

— Przychodziła do mnie po radę, gdyż sława moja obiła się o jej uszy.

— Jakiejże chciała rady?

— Na miłość, panie. Chciała się wyleczyć z bezwzajemnej miłości.

— I wyleczyłeś ją?

— Uczyniłem więcej, panie; dałem jej bowiem amulet, który zapewnia wzajemność. W Pafos, na Cyprze, jest świątynia, o panie, w której chowają przepaskę Wenery. Dałem jej dwie nitki z tej przepaski, zamknięte w skorupce migdała.

— I kazałeś sobie dobrze zapłacić?

— Za wzajemność nigdy nie można dość zapłacić, ja zaś, nie mając dwóch palców u prawej ręki, zbieram na niewolnika — skrybę, któryby spisywał moje myśli i zachował moją naukę dla świata.

— Do jakiejże szkoły należysz, boski mędrcze?

— Jestem cynikiem [4]), panie, bo mam dziurawy płaszcz;

---

[1]) t. j. Nerona. — [2]) dom z całem obejściem. — [3]) osoba zmyślona, niewolnica Petroniusza. — [4]) cynicy gardzili bogactwami.

jestem stoikiem [1]), bo biedę znoszę cierpliwie, a jestem perypatetykiem [2]), bo nie posiadając lektyki, chodzę piechotą od winiarza do winiarza i po drodze nauczam tych, którzy obiecują za dzban zapłacić.

— Przy dzbanku zaś stajesz się retorem?

— Heraklit [3]) powiedział: »wszystko płynie«; a czy możesz zaprzeczyć, panie, że wino jest płynem?

— I głosił, że ogień jest bóstwem; bóstwo zaś to płonie na twym nosie.

— A boski Dyogenes z Apollonii [4]) głosił, że istotą rzeczy jest powietrze, a im powietrze cieplejsze, tem doskonalsze tworzy istoty, a z najcieplejszego tworzą się dusze mędrców. Że zaś jesienią przychodzą chłody, *ergo* [5]) prawdziwy mędrzec powinien ogrzewać duszę winem... Bo również nie możesz zaprzeczyć, panie, by dzban, choćby cienkusza, z pod Kapuy lub Telezyi [6]) nie roznosił ciepła po wszystkich kościach znikomego ludzkiego ciała.

— Chilonie Chilonidesie, gdzie jest twoja ojczyzna?

— Nad Pontem Euksynem [7]). Pochodzę z Mezembryi [8]).

— Chilonie, jesteś wielki!

— I nieuznany! — dodał melancholicznie mędrzec.

Winicyusz zniecierpliwił się znowu. Wobec nadziei, jaka mu zabłysła, chciałby, by Chilon natychmiast wyruszył na wyprawę, i cała rozmowa wydała mu się tylko marną stratą czasu, o którą zły był na Petroniusza.

— Kiedy rozpoczniesz poszukiwania? — rzekł, zwracając się do Greka.

— Już je rozpocząłem — odparł Chilon. — I gdy tu jestem, gdy odpowiadam na twe uprzejme pytania, szukam także. Miej tylko ufność, cny trybunie, i wiedz, że gdyby ci zginęła zawiązka od obuwia, potrafiłbym odszukać zawiązkę, lub tego, który ją na ulicy podjął.

— Czy byłeś już używany do podobnych posług? — spytał Petroniusz.

Grek podniósł w górę oczy: — Zbyt nizko dziś cenią cnotę

---

[1]) stoicy kazali znosić wszystko pogodnie. — [2]) perypatetycy, uczniowie Arystotelesa, tak się nazywali od greckiej nazwy przechadzki (peripatein), podczas której mistrz nauczał. — [3]) filozof grecki z VI wieku przed Chr. — [4]) filozof grecki z V wieku przed Chr. — [5]) = więc, a zatem. — [6]) miasta w Kampanii (południ. Włoszech). — [7]) Morze Czarne. — [8]) trochę na południe od dzisiejszej Odessy

i mądrość, by nawet filozof nie był zmuszony szukać innych do życia sposobów.

— Jakież są twoje?

— Wiedzieć wszystko i służyć nowinami tym, którzy ich pragną.

— I którzy za nie płacą?

— Ach, panie, potrzebuję kupić pisarza. Inaczej moja mądrość umrze wraz ze mną.

— Jeśliś nie zebrał dotąd nawet na cały płaszcz, zasługi twe nie muszą być znakomite.

— Skromność przeszkadza mi je wynosić. Lecz pomyśl, panie, że niema dziś takich dobroczyńców, jakich było pełno dawniej. Nie zasługi moje są małe, lecz wdzięczność ludzka jest mała. Czasem, gdy ucieknie cenny niewolnik, kto go wynajdzie, jeśli nie jedyny syn mego ojca? Gdy na murach zjawią się napisy na boską Poppeę [1]), kto wskaże sprawców? Kto wyszpera u księgarzy wiersz na cezara? [2]) Kto doniesie, co mówią w domach senatorów i rycerzy? Kto nosi listy, których nie chcą powierzyć niewolnikom? Kto nasłuchuje mowę przy drzwiach balwierzy? Dla kogo nie mają tajemnic winiarze i piekarczycy? Komu ufają niewolnicy? Kto umie przejrzeć na wylot każdy dom od *atrium* do ogrodu? Kto zna wszystkie ulice, zaułki, kryjówki? Kto wie, co mówią w termach [3]), w cyrku, na targach, w szkołach lanistów [4]), w szopach u handlarzy niewolników i nawet w arenaryach? [5]).

— Na bogi! dosyć, szlachetny mędrcze! — zawołał Petroniusz — bo utoniemy w twych zasługach, cnocie, mądrości i wymowie. Dosyć! Chcieliśmy wiedzieć, kim jesteś, i wiemy!

Lecz Winicyusz rad był, pomyślał bowiem, że człowiek ten, podobnie jak pies gończy, raz puszczony na trop, nie ustanie, póki nie odnajdzie kryjówki.

— Dobrze — rzekł — czy potrzebujesz wskazówek?

— Potrzebuję broni.

— Jakiej? — spytał ze zdziwieniem Winicyusz.

Grek nadstawił jedną dłoń, drugą zaś uczynił gest liczenia pieniędzy.

— Takie dziś czasy, panie, — rzekł z westchnieniem.

— Będziesz więc osłem — rzekł Petroniusz — który zdobywa fortecę zu pomocą worków złota.

---

[1]) żonę Nerona. — [2]) Nerona (wiersz oczywiście satyryczny). — [3]) łaźniach. — [4]) szermierzy. — [5]) dołach, skąd dobywano piasek.

— Jestem tylko biednym filozofem, panie — odrzekł z pokorą Chilon; — złoto macie wy.

Winicyusz cisnął mu kieskę, którą Grek schwycił w powietrzu, jakkolwiek istotnie nie miał dwóch palców u prawej ręki. Poczem podniósł głowę i rzekł:

— Panie, wiem już więcej, niż się spodziewasz. Nie przyszedłem tu z próżnemi rękoma. Wiem, że dziewicy nie porwali Aulusowie, gdyż mówiłem już z ich sługami. Wiem, że jej niema na Palatynie [1]), gdzie wszyscy zajęci są chorą małą Augustą [2]), i może nawet domyślam się, dlaczego wolicie szukać dziewicy z moją pomocą, niż z pomocą wigilów [3]) i żołnierzy cezara. Wiem, że ułatwił jej ucieczkę sługa, pochodzący z tego samego, co i ona, kraju. Nie mógł on znaleźć pomocy u niewolników, bo niewolnicy, którzy się wszyscy razem trzymają, nie pomogliby mu przeciw twoim. Mogli mu pomódz tylko współwyznawcy.

— Słuchaj, Winicyuszu — przerwał Petroniusz — czym ci tego samego słowo w słowo nie mówił?

— Honor to dla mnie — rzekł Chilon. — Dziewica, panie, — mówił, zwracając się znów do Winicyusza — niechybnie czci jednakie bóstwo z tą najcnotliwszą z Rzymianek, z tą prawdziwą matroną, Pomponią [4]). Słyszałem i to, że Pomponia była sądzona w domu za wyznawanie jakichś obcych bóstw; nie mogłem się jednak od jej sług dowiedzieć, jakie jest owo bóstwo i jak się zowią jego wyznawcy. Gdybym mógł o tem wiedzieć, udałbym się do nich, stałbym się najpobożniejszym między nimi i zyskał ich ufność. Lecz ty, panie, który, jak wiem także, spędziłeś kilkanaście dni w domu szlachetnego Aulusa, czy możesz dać mi jaką o tem wiadomość?

— Nie mogę — rzekł Winicyusz.

— Pytaliście mnie długo o różne rzeczy, szlachetni panowie, i ja odpowiadałem na pytania; pozwólcie, bym je teraz zadawał. Czy nie widziałeś, cny trybunie, żadnych posążków, żadnych ofiar, żadnych oznak, żadnych amuletów na Pomponii lub na twej boskiej Ligii? Czy nie widziałeś, aby kreśliły między sobą jakieś znaki, zrozumiałe dla nich tylko?

— Znaki?... Czekaj!... Tak! Widziałem raz, jak Ligia nakreśliła na piasku rybę.

— Rybę? Aa! Ooo! Czy uczyniła to raz, czy kilkakrotnie?

— Raz jeden.

---

[1]) t. j. w pałacu Nerona. — [2]) córeczką Nerona. — [3]) = strażników. — [4]) Pomponia była opiekunką serdeczną Ligii.

— I jesteś, panie, pewien, że nakreśliła... rybę? Oo!...

— Tak jest! — rzekł zaciekawiony Winicyusz. — Czy odgadujesz, co to znaczy?

— Czy odgaduję!... — zawołał Chilon.

I skłoniwszy się na znak pożegnania, dodał: — Niechaj Fortuna rozsypuje na was porównie wszystkie dary, dostojni panowie.

— Każ sobie dać płaszcz! — rzekł mu na drogę Petroniusz.

— Ulises składa ci dzięki za Tersytesa — odpowiedział Grek i skłoniwszy się powtórnie, wyszedł.

— Cóż powiesz o tym szlachetnym mędrcu? — spytał Winicyusza Petroniusz.

— Powiem, że on odnajdzie Ligię! — zawołał z radością Winicyusz. Ale powiem także, że gdyby istniało państwo łotrów, on mógłby być królem w tem państwie.

— Niewątpliwie. Muszę z tym stoikiem zabrać bliższą znajomość; ale tymczasem każę wykadzić po nim *atrium*.

. . . . . .

— Co przynosisz? — spytał Winicyusz z udanym spokojem.

— Za pierwszym razem przyniosłem ci, panie, nadzieję, obecnie przynoszę pewność, że dziewica będzie odnaleziona.

— To znaczy, żeś jej nie odnalazł dotąd?

— Tak, panie, alem odnalazł, co znaczy znak, który ci uczyniła; wiem, kto są ludzie, którzy ją odbili, i wiem, między jakiego bóstwa wyznawcami szukać jej należy.

Winicyusz chciał się zerwać z krzesła, lecz Petroniusz położył mu dłoń na ramieniu i, zwracając się do Chilona, rzekł:— Mów dalej!

— Czy jesteś zupełnie pewny, panie, że dziewica nakreśliła ci rybę na piasku?

— Tak jest! — wybuchnął Winicyusz.

— A zatem jest chrześcijanką i odbili ją chrześcijanie.

Nastała chwila milczenia.

— Słuchaj, Chilonie — rzekł wreszcie Petroniusz. — Krewny mój przeznaczył ci za odszukanie dziewczyny znaczną ilość pieniędzy, ale nie mniej znaczną ilość rózeg, jeśli go zechcesz oszukiwać. W pierwszym razie kupisz nie jednego, ale trzech skrybów; w drugim filozofia wszystkich siedmiu mędrców, z dodatkiem twojej własnej, nie stanie ci za maść gojącą.

— Dziewica jest chrześcijanką, panie! — zawołał Grek.

— Zastanów się, Chilonie. Tyś człek nie głupi! Wiemy, że Junia Sylana wraz z Kalwią Kryspinillą oskarżyły Pomponię Grecynę o wyznawanie chrześcijańskiego zabobonu; ale wiemy także, że sąd domowy uwolnił ją od tego zarzutu. Czyżbyś ty chciał go teraz podnosić? Czy chciałbyś w nas wmówić, że Pomponia, a z nią razem i Ligia, mogą należeć do nieprzyjaciół rodu ludzkiego [1]), do zatruwaczów fontan i studzien, do czcicieli oślej głowy, do ludzi, którzy mordują dzieci i oddają się najplugawszej rozpuście? Pomyśl, Chilonie, czy ta teza, którą nam głosisz, nie odbije się jako antyteza na twoim grzbiecie?

Chilon rozłożył ręce na znak, że to nie jego wina, poczem rzekł: — Panie, wymów po grecku następujące zdanie: Jezus Chrystus, Boga syn, Zbawiciel.

— Dobrze. Oto mówię!... [2]) Cóż z tego?

— A teraz weź pierwsze litery każdego z tych wyrazów i złóż je tak, aby stworzyły jeden wyraz.

— Ryba! [3]) — rzekł ze zdziwieniem Petroniusz.

— Oto, dlaczego ryba stała się godłem chrześcijan — odpowiedział z dumą Chilon.

W wywodach Greka było coś tak uderzającego, że obaj przyjaciele nie mogli się oprzeć zdumieniu.

— Winicyuszu — spytał Petroniusz — czy się nie mylisz i czy istotnie Ligia nakreśliła ci rybę?

— Na wszystkich bogów podziemnych, można oszaleć — zawołał z uniesieniem młodzieniec — gdyby mi nakreśliła ptaka, powiedziałbym, że ptaka!

— A więc jest chrześcijanką! — powtórzył Chilon.

— To znaczy — rzekł Petroniusz — że Pomponia i Ligia zatruwają studnie, mordują schwytane na ulicy dzieci i oddają się rozpuście! Głupstwo!! Ty, Winicyuszu, byłeś dłużej w ich domu, ja byłem krótko, ale znam dość i Aulusa i Pomponię, dość nawet znam Ligię, żeby powiedzieć: potwarz i głupstwo!! Jeśli ryba jest godłem chrześcijan, czemu istotnie zaprzeczyć trudno, i jeśli one są chrześcijankami: to, na Prozerpinę! [4]) widocznie chrześcijanie nie są tem, za co ich mamy.

— Mówisz, jak Sokrates, panie — odpowiedział Chilon. —

---

[1]) wyliczone tu zarzuty przeciwko chrześcijanom krążyły powszechnie wśród pogan w I i II wieku naszej ery, jako straszliwe pogłoski, powodujące szereg prześladowań. — [2]) Ἰησοῦς Χριστὸς, Θεοῦ Υἱὸς, Σωτήρ (Iesus Christos, Theu hyios, Soter). — [3]) Złożywszy pierwsze litery powyższych wyrazów, otrzymamy ΙΧΘΥΣ (Ichthys) = ryba. — [4]) zaklęcie na boginię podziemia, żonę Plutona.

Kto kiedy badał chrześcijanina? Kto poznał ich naukę? Gdym wędrował przed trzema laty z Neapolis tu do Rzymu, przyłączył się do mnie człowiek, lekarz, imieniem Glaukos, o którym mówiono, że był chrześcijaninem, a mimo tego, przekonałem się, że był to dobry i cnotliwy człowiek.

— Czy nie od tego cnotliwego człowieka dowiedziałeś się teraz, co znaczy ryba?

— Niestety, panie! Po drodze w jednej gospodzie pchnął ktoś poczciwego starca nożem, a żonę i dziecko jego uprowadzili handlarze niewolników; ja zaś w obronie ich straciłem te oto dwa palce. Ale że między chrześcijanami nie brak, mówią, cudów, więc mam nadzieję, że mi odrosną.

— Jakto? zali zostałeś chrześcijaninem?

— Od wczoraj, panie! od wczoraj! Uczyniła mnie nim ta ryba. Patrz, jaka jednak w niej siła! I za kilka dni będę najgorliwszym z gorliwych, aby mnie przypuścili do wszystkich swych tajemnic; a gdy mnie przypuszczą do wszystkich tajemnic, będę wiedział, gdzie się ukrywa dziewica. Wówczas może moje chrześcijaństwo lepiej mi się opłaci od mojej filozofii.

(Henryk Sienkiewicz).

Rozmowa ta ma charakter epiczno-dramatyczny. Czynnik epiczny przeważa; zadaniem jego jest odmalowanie nam rozmówców za pomocą słów ich własnych, szczególniej zaś Chilona, którego poznajemy tu wszechstronnie, jako biednie i brudno ubranego sofistę, mającego wielkie oczytanie a więcej jeszcze sprytu, jako interesowanego nowiniarza i donosiciela, co dla korzyści podejmuje się wszelkich robót, bez względu na ich wartość moralną, jako wygadanego mówcę, co pod przybraną maską pokory, pochlebia, ale gdzie tylko może, gotów zadrąsnąć, zawsze mającego w pogotowiu odcięcie się zręczne (Ulises—Tersytes, obrona picia wina, omówienie swoich szpiegowskich zajęć i t. p.). Umysł bogaty, a charakter nędzny: oto w najkrótszem streszczeniu rysy znamienne Chilona i spodlałych Greków wogóle, których Rzymianie pogardliwie nazywali: Graeculi (zdrobniali Grecy). Czynnik dramatyczny tkwi w żywem interesowaniu się Winicyusza losem Ligii a potęguje się odkryciem, że ona jest chrześcijanką,

a zatem może się stać ofiarą prześladowania. Czynnik wreszcie bezinteresownej wymiany myśli, lubowania się samem igraniem niemi dla wykazania umysłu wyćwiczonego, przedstawia Petroniusz, chętnie odbiegający od właściwego przedmiotu rozmowy, by poszermować językiem ze sprytnym sofistą. Siła obustronna obu tych szermierzy-rozmówców nadaje dyalogowi wyrazistość nadzwyczajną.

8. Rozejście się narzeczonych.

Judym wchodził z Joasią na podwórza domostw śmierdzących, otwierał drzwi nieproszony i oczami wskazywał jej ludzi. Były tam dzieci robotników z cynkowni. Wynaturzone okazy gatunku ludzkiego, przedwcześni starcy z obliczami trupów i wzrokiem, który woła o pomstę do nieba. Spoglądały na nich babska paskudne i złe, twarze chorych, którzy może sądzili, że to śmierć nareszcie drzwi uchyliła.

Szli tak od domu do domu...

Zanim stamtąd zdołali się wydostać, Judym spytał, nie podnosząc oczu:

— Gdzie zamieszkamy?

Długo nie odpowiadała. Oczy jej tylko jaśniały.

— Czy tu? — szeptał, rysując coś na piasku.

— Gdzie zechcesz...

— Ale czy chciałabyś tutaj?

— Tak.

— Dlaczego tutaj?

— Chciałabym pomagać ci w pracy.

— Mnie?... w pracy?...

— Myślisz teraz: »Co mnie i tobie, niewiasto?...«

Judym spojrzał na nią straszliwemi oczyma i rzekł cichym, sennym głosem:

— Skądże ty te wyrazy?...

— Założymy szpital; ja będę twoją felczerką.

— Dobrze... Ale czy potrafisz dom prowadzić?... dom?

— Ho, ho! Nie traciłam czasu nadarmo. Wstawałam codzień rano i szłam do gospodyni uczyć się gotować, prać, prasować, smażyć...

— Konfitury...

— Ale jakie! Żeby mój pan wiedział, jakie...

— Czy tak?

— A właśnie że tak. Ułożyłam już wszystko od *A* do *Z*, jak to będzie w naszym domu.

— W domu...

— W naszym własnym domu... Nie myśl, że chcę dużego mieszkania, albo mebli. Och, wcale! Brzydzę się meblami, polityrą, lakierem. Firanki, dywany, jakież to wszystko brzydkie! Poczekaj, ja ci powiem,..

Joasiu!...

— Poczekaj... Będziemy wszystko albo prawie wszystko, co inni obracają na zbytek, oddawali dla dobra tych ludzi. Ty nie wiesz, ile szczęścia... Z tej resztki, którą dasz swej żonie, z tej najostatniejszej, zobaczysz, co ona zrobi.

— Cóż ona zrobi?

— Ani się obejrzysz, kiedy nasze mieszkanie pełne będzie sprzętów prostych, jak u najuboższych ludzi, ale zato pięknych, jak u nikogo. My tu stworzymy źródło poczucia piękna, nowego piękna, sztuki jeszcze nieznanej, która obok nas śpi jak zaczarowana królewna. Będą to stołki sosnowe, ławy, stoły. Będą je okrywały proste kilimy...

— Tak, tak...

— Chodnik do sieni, utkany w chłopskim warsztacie ze skrawków niepotrzebnej materyi, jest tak samo miły jak perski dywan. Ściany, wyłożone drzewem świerkowem, są cudnie piękne...

— Masz racyę!... — rzekł Judym, patrząc w jej twarz, pełną szczęścia, szeroko rozwartemi oczyma, — to jest tak, niewątpliwie. Tak i ja myślałem. Człowiek tak samo przywiązuje się, musi się przywiązać do prostego kilimka, jak do gobelinu; do zydla jak do otomany; do światłodruku wystrzyżonego z czasopisma, jak do cennego obrazu.

— Wszystko to pokochamy, bo będzie nasze, w krwawym trudzie zdobyte, bez krzywdy niczyjej. Gdzież tam! Za każdą rzeczą będą szły przyjazne spojrzenia tych, co z miłością dla ciebie będą próg nasz opuszczali. Wszystkich ludzi, których ty uzdrowisz, dobry lekarzu... dobry lekarzu...

Boski szept uwielbienia płynął z jej ust.

— Istotnie, jak ty wiesz wszystko, jak ty wszystko widzisz dokładnie! Wszystko to pokocham, bo będzie pochodziło od ciebie, z rąk twoich czystych. Te przedmioty staną się częścią mojej osoby tak, jak ręka, noga, może jak sama głowa, jak samo serce. I gdyby przyszło to wszystko porzucić, odtrącić jednym zamachem...

— Proste, czyste sprzęty, polne kwiaty w glinianym wazonie... Pocóż nam zimny blask wyrobów fabrycznych?... Ach,

ja już tak dawno straciłam gniazdo rodzinne! W piątej klasie byłam zaledwie, gdy mię ojciec odumarł. Mamy prawie nie pamiętam... Każda istota ma swe ognisko, swój dach. Mały skowronek — i ten... Gdy pomyślę, że teraz moje życie tułacze ma się już skończyć...

— A cóż się stanie z temi chałupami, cośmy je widzieli przed chwilą? — zapytał Judym głosem, pełnym jakiegoś jąkania się i zgrzytu.

Stanęła na drodze i ze zdumieniem czekała. Patrzył na nią — to prawda, ale jej nie widział. Oczy jego były jakby zezowate i zbielałe.

— Cóż zrobimy z niemi? — pytał się, stojąc na tem samem miejscu.

— Nie rozumiem.

— Ja muszę rozwalić te śmierdzące nory. Nie będę patrzał, jak żyją i umierają ci od cynku. Polne kwiaty w doniczce; to tak... to dobrze... Ale czy można?...

Wzięła go za rękę, gdyż pewne przeczucie wolno jak zimna stal wpijało się w jej serce. Wyrwał rękę i mówił szorstkim, obrażającym głosem, patrząc przed siebie:

— Muszę ci wszystko powiedzieć, chociaż to dla mnie gorsze od śmierci... Ja tak cię kocham! Nigdy nie myślałem, że może się z człowiekiem stać coś takiego... Twoje uśmiechy, które odsłaniają serce, jakby zdejmowały z niego zasłonę... Pali się we mnie! Nie wiem, co to płonie, nie wiem, co trawi ten pożar...

— Mój Boże! jaką ty masz twarz!...

— Widzisz, ja jestem z motłochu, z ostatniej hołoty. Ty nie możesz mieć wyobrażenia, jaki jest motłoch. Nie możesz nawet objąć tego dalekiem przeczuciem, co leży w jego sercu. Jesteś z innej kasty... Kto sam z tego pochodzi, kto przeżył wszystko, wie wszystko... Tu ludzie w 30-tym roku życia umierają, bo już są starcami. Dzieci ich — to idyoci.

— Ale cóż to ma do nas?

— Przecie to jestem za to wszystko odpowiedzialny! Ja!

— Ty... odpowiedzialny?

— Tak! Jestem odpowiedzialny przed moim duchem, który we mnie krzyczy: nie pozwalam! Jeżeli tego nie zrobię ja, lekarz, to któż to uczyni? Tego nikt...

— Tylko ty jeden?

— Otrzymałem wszystko, co potrzeba. Muszę to oddać, com wziął. Ten dług przeklęty,. Nie mogę mieć ani ojca, ani matki, ani żony, ani jednej rzeczy, którąbym przycisnął do serca

z miłością, dopóki z oblicza ziemi nie znikną te podłe zmory. Muszę wyrzec się szczęścia. Muszę być sam jeden, — żeby obok mnie nikt nie był, nikt mnie nie trzymał!

Joasia stanęła w miejscu. Powieki jej były spuszczone, twarz martwa. Nozdrza chwytały powietrze. Z ust padło krótkie słowo:

— Ja cię nie wstrzymam...

Były to wyrazy ciche i oblane krwią wstydu. Zdawało się, że z żył, gdy to mówiła, krew rozpalona wytryśnie.

Judym odrzekł: — Ty mnie nie wstrzymasz, ale ja sam nie będę mógł odejść. Zakiełkuje we mnie przyschłe nasienie dorobkiewicza. Ja siebie znam. A zresztą... niema już co mówić...

Wzdrygnęła się, jakby ją to słowo w tył pchnęło. Szli obok siebie w milczeniu, daleko, daleko... Gościniec zaprowadził ich do lasu. Tam usiedli pod drzewem. Joasia uczuła, że ramię Judyma wsparło się o jej ramię; widziała jego głowę zwieszoną na piersi. Nie zdołała poruszyć ręką. Siedziała, jakby w twardy sen pogrążona, kiedy wypijamy morza boleści, nie mając siły wydać jednego westchnienia.

W pewnej chwili Judym usłyszał jej płacz samotny, jedyny, płacz przed obliczem Boga. Nie dźwignął głowy.

O jakiejś godzinie usłyszał jej głos cichy, z głębi łez:

— Szczęść ci, Boże.

Jakiś głos obcy wymówił z głębi jego serca:— Daj, Panie Boże.

Joasia wstała. Przez chwilę widział z pod bezwładnych, ciężkich, obwisłych powiek jej twarz bolesną: była jak maska pośmiertna z gipsu.

Za chwilę stracił ją z oczu. (Stefan Żeromski).

Rozmowa ta należy do najdramatyczniejszych nie tylko w naszej literaturze, ale i w powszechnej. Idzie w niej o szczęście dwojga ludzi. Chwila to przełomowa, stanowcza. Napięcie dramatyczne potęguje się w skutek tego, że Joasia bardzo długo nie pojmuje stanu duszy Judyma. Kreśląc powabny obrazek życia prostego, skromnego, mniema, że pozyskuje sobie całe uznanie Judyma, iż wydatki domowe tak mało pochłoną zarobionego grosza, że większą część można będzie obrócić na potrzeby bliźnich, na potrzeby nędzarzy fabrycznych. A tymczasem w tym właśnie obrazku Judym znajduje potwierdzenie swego postanowienia, bo on mu naocznie uwydatnia możność przylgnięcia w przy-

szłości do czterech ścian domu i zarzucenia myśli reformatorskich. Piękne, wzniosłe nawet jest słowo Joasi: »Ja cię nie wstrzymam!« — ale Judym patrzy dalej i głębiej w przyszłość, i czuje, że choćby go Joasia nie wstrzymywała, wstrzymają go te drobne nici, jakiemi dom wkoło oplątuje człowieka. Choć więc kocha, choć rozstając się cierpi strasznie, nie może odstąpić od zamiaru życia samotnego, ażeby módz każdą jego chwilę na rzecz ogółu obrócić, ażeby w sobie wypalić wszystko, co tchnie szczęściem samolubnem. Obowiązek społeczny pojmuje on bardzo surowo, bardzo wyłącznie, fanatycznie.

H) PRZEMOWA WŁAŚCIWA
(w ściślejszem znaczeniu).

Przemowa wyodrębnia się od innych kształtów pierwiastkowych podwójnie: zewnętrznie i wewnętrznie. Zewnętrznie różni się tem, że wyraźnie i bezpośrednio zwraca się do słuchacza (lub czytelnika); wewnętrznie tem, że nie tylko stara się go nauczyć, przekonać, lecz także wpłynąć na jego wolę, na jego postanowienia i uczynki.

Przemawiający występuje, z natury rzeczy, w pierwszej osobie, ale nie koniecznie mówi o własnej sprawie, lubo jego osobistość jest z każdym, choćby najogólniejszym, interesem o tyle związana, że on go popiera, że chce w słuchaczach (lub czytelnikach) obudzić dla niego zajęcie czy to w dodatniem czy w ujemnem znaczeniu (miłość, uwielbienie, albo też przeciwnie: odrazę, nienawiść). Używa ku temu wszelkich środków, a więc nie tylko rozumowego przekonywania, lecz również uczuciowego wstrząśnienia, ażeby jeno sprawie przez siebie przedstawionej pozyskać jak najwięcej zwolenników, w teoretycznem uznaniu i w praktycznem zastosowaniu. Łączą się więc tutaj najściślej przed-

miotowe czynniki rozumowania z podmiotowymi czynnikami dumania w celu wywarcia wpływu na wolę tego lub tych, ku którym przemowa jest skierowana.

Przemawiać można tonem najrozmaitszym od najuroczystszego do najpoufalszego, od najpoważniejszego do najkrotochwilniejszego, od najtkliwszego do najsarkastyczniejszego, — a to stosownie do rzeczy, o której się mówi, i do osób, ku którym się zwraca. Obranie właściwego tonu w każdym poszczególnym wypadku należy do zadań niełatwych; wymaga wielkiej znajomości duszy ludzkiej oraz samych spraw w danem miejscu i czasie.

Ponieważ przemowa zwraca się do osób wprost i bezpośrednio, musi więc zachować pewne umowne (konwencyonalne) formalności, zmieniające się wraz ze stopniem uobyczajenia i ogłady. Były czasy bardzo ceremonialne, nastąpiły potem prostsze, lecz i one nie są bez pewnych wymagań, których nauczyć musi doświadczenie, a jeszcze bardziej subtelniejsze poczucie przyzwoitości i taktu.

Przemowy są dwojakiego rodzaju: jedne się odnoszą do ogółu mniejszego lub większego, drugie do osób prywatnych; pierwsze nazywam przemowami właściwemi, drugie listami. Ow ogół może być rzeczywiście obecnym podczas przemowy, ale może być także fikcyjnym, w danej chwili rozproszonym na wielkiej przestrzeni. Tak więc przemawiają i rzecznicy przed sądem i posłowie na sejmie i mówcy na rozmaitych zgromadzeniach i autorowie do nieznanych sobie z oblicza czytelników i biskupi do swych proboszczów lub wiernych, których oczyma ciała nie widzą. To są przemowy właściwe, choćby się nawet niekiedy »listami« nazywały. W nich idzie o sprawy ogólniejszego znaczenia. Autor chce do nich zachęcić lub zrazić; musi się zatem dobrze liczyć ze swoimi »argumentami«, ażeby skutek zamierzony osięgnąć; musi przewidzieć zarzuty, jakie uczynić-by się dało, i zgóry na nie odpowiedzieć; musi zjednać sobie słuchaczów środkami rozumowymi i uczuciowymi, ażeby to, co powie, przyjęli chętnie, a przy-

najmniej bez odrazy; musi wskazać pobudki, skłaniające do podjęcia lub zaniechania jakiegoś zamiaru lub czynności, a zarazem cele, możliwe do osiągnięcia za pośrednictwem tej czynności lub jej zaniechania; musi wreszcie tak umiarkować swoje dowodzenie i w takie przybrać je słowa, iżby one najłatwiej trafiały do przekonania, zadość czyniły zasadniczym uczuciom i namiętnościom, zajmowały wyobraźnię. *Rozkład* na tych właśnie wszystkich względach oparty być winien. Forma Chryi znajduje tu rozległe i częste zastosowanie.

Styl przemowy publicznej musi się odznaczać tak samo jak rozmowa niepospolitą żywością, gdyż tylko tym sposobem można obudzić i podtrzymać uwagę słuchaczów, musi następnie w rozumowaniu zachować ścisłość, ażeby trafić do intelektualnej ich zdolności; musi być uczuciowy, niekiedy namiętny, posługiwać się gdzie można, to wzniosłością, to żartem, ironią, humorem, dowcipem, by przemówić do serca, może wreszcie używać okrasy wszelakiej w przenośniach i postaciach, aby wyobraźnię zająć, i za jej pomocą uczynić rozum i serce skłonniejszymi do pewnych postanowień, których wywołanie za cel sobie wzięła przemowa. Gdy się zwracamy do osób rzeczywiście obecnych, niemałą pomocą w zniewoleniu słuchaczów jest umiejętne (a zawsze naturalne) użycie głosu, wyrazu twarzy i gestów, które tak samo jak słowa winny być zastosowane do przedmiotu, osób i okoliczności.

1. Wyjątek z kazania »o niekarności grzechów jawnych« (1595).

Już nam mówić przychodzi na tem rozjachaniu waszem o niekarności grzechów jawnych, które leczyć możecie nie tylo na sejmie, ale i doma i wszędzie, byleście sami chcieli, które do Pana Boga o pomstę wołają, którymi się ziemia maże i pożerać chce obywatele swoje, jako prorok [1]) mówi: »Ziemia za-

[1]) Izajasz w roz. 24.

raziła się od obywatelów swoich, bo przestąpili zakon, odmienili prawa, rozsypali przymierze wieczne, i dlatego przeklęctwo pożrze ziemię i ustanie wesele bębnów i śpiewanie weselących się. Nie będą śpiewać piąc, ale gorzki będzie napój ich, zgruchoce się miasto próżności i domy zawarte będą, a nikt wchodzić w nie nie będzie«. I wiele jest takich pogróżek u proroków, któremi królestwom upadek opowiadają, jako i mędrzec oznajmił w tych słowiech na czoło postawionych: Przełożę wam i ja, niegodna proroczyna wasza, niesprawiedliwości, krzywdy, potwarze, zdrady, któremi to królestwo i obywatele jego uwichłani są, a wychodzić z nich i poprawować się nie chcą, dla których ziemia ta was podobno wyrzuci, a Pan Bóg inym ją narodem osadzi, a od was i synów waszych królestwo odejmie i da je obcym, pogubiwszy was i syny wasze, jeśli się nie upamiętacie, — jako uczynił onym siedmiom narodom chananejskim w ziemi świętej, które, jako Pismo mówi [1]); dla grzechów i złości ich ze ziemie onej wykorzenił i wygubił, a inymi, które sobie obrał, królestwa one osadził.

Przechodzi następnie kaznodzieja kolejno: bluźnierstwa aryan i heretyków wogóle, ukrzywdzenie stanu duchownego, odwlekanie sprawiedliwości w sądach, mężobójstwa niekarane; poczem tak mówi:

A ona krew abo pot żywych poddanych i kmiotków, który ustawicznie bez żadnego zakreszenia [2]) ciecze, jakie wszystkiemu królestwu karanie gotuje? Powiedacie sami, iż niemasz państwa, w którem-by barziej poddani i oracze uciśnieni byli pod tak *absolutum dominium* [3]), którego nad nimi szlachta bez żadnej prawnej przeszkody używa, i sami widzim nie tylo ziemiańskich, ale i królewskich kmiotków wielkie opresye [4]), z których żaden ich wybawić i poratować nie może. Rozgniewany ziemianin abo starosta królewski nie tylo złupi wszystko, co ubogi ma, ale i zabije, kiedy chce i jako chce, a o to i słowa złego nie ucierpi.

Tak to królestwo poddane robaczki nędzne, z których wszyscy żyjem, opatrzyło! Przetoż Pan Bóg grozi u Izajasza: »Wyście wypaśli winnice moje i łupiestwa ubogich w domu waszym; czemu tak kruszycie lud mój i twarzy ubogich moich

[1]) w Deuteronomium, 9 (5-a księga Mojżesza). — [2]) = bez żadnego kresu, bez końca. — [3]) = nieograniczonem panowaniem. — [4]) = uciski.

mielecie?« Jako ziarna pod młyńskim kamieniem, tak ci kmiotkowie pod pany swymi! I tak mówi dalej prorok, dając znać, jako z onego łupiestwa ubogich stroją żony i córki swoje zbytnimi i wymyślnymi koszty, a nakoniec taką pomstę opowiada: »Miasto woniej wdzięcznej przystąpi smród, miasto złotych pasów — powrozy; miasto skędzierzowanych włosów ogolenie i łysość; miasto białych chust włosiennicą odziani będziecie. I prześliczni mężowie twoi mieczem i mocarze twoi na wojnie poginą, i płakać będą brany [1]) twoje i spustoszała [2]) na ziemi usiędzie«.

A lichwy i złe nabywania majętności jako się rozmnożyły? Są ludzie, którzy wszytkie żydy przechodzą: dziesięć i dwadzieścia i trzydzieści od sta biorą i gubią domy potrzebnych i prawie je pożerają, a nic z miłosierdzia nad nędznym nie czynią. O co się P. Bóg wielce gniewa i srodze takich kradzieżnych i rozbójczych zysków zakazał. »Łakomstwo u wszystkich — mówi prorok [3]) — na głowie od małego do wielkiego począwszy, wszyscy się ćwiczą w złem nabywaniu i łakomem zbieraniu«. Żaden się pieniędzmi, których nigdy więcej w Polsce nie było, nie nasyci; nikt nie mówi: dosyć mam; każdy przyczynić chce, choć mu zbywa [4]). Jedni, aby chowali i za bogi pieniądze mieli; drudzy, aby hardości swej i wyniosłości utratami i próżnościami dosyć czynili.

O Boże mój! jakie zbytki w to się królestwo wniosły, które miłosierdzie wszytko wypędziły. Począwszy od małych aż do wielkich, wszyscy mierność świętą i proste używanie opuścili i onem staropolskiem a żołnierskiem życiem wzgardzili. Każdy chce wino pić; już nie tylo woda, na której-eśmy przestawali, ale i piwo niezdrowe młodym i zdrowym; jedną na dzień kwartą wina do roku sto złotych blizko utraci. Rzadki panosza [5]) bez jedwabiów, bez poszóstnych koni, bez kilkanaście [6]) pachołków i barwy [7]) jedwabnej, bez kolebek i strojnych obitych kotczych [8]) jeździć nie chcą; już siodła tylo woźnicze zostały, w wozie koń za kilka set złotych, z jezdy szlacheckiej stali się wozownicy, podusznicy, pierznicy: z łóżkami i pierzynkami jadą. Zbrojny i jezdny pachołek zginął i siła męska rozkoszami struchlała. Białogłowy tak w ubiorach i strojach swoich przebrały, iż końca utratom niemasz; na jedwabie, złotogłowy, ogony i ferety [9])

---

[1]) bramy. — [2]) domyśla się: kraina. — [3]) Jeremiasz, r. 6 i 8. — [4]) = ma zanadto. — [5]) właściwie: giermek, tu = panicz. — [6]) dziś: bez kilkunastu. — [7]) = liberyi. — [8]) = koni powozowych. — [9]) = ozdoby głowy (po staropolsku: noszenia).

i karety utrat nie przeliczysz. Na półmiski i liczbę niezwyczajną potraw musi stawać, byle się pokazać...

A miłosierdzie zginęło i ku Rzeczypospolitej. Nikt w takim dostatku, zamków i murów nie opatruje! Wszytka Rzplta uboga, domy tylko pojedynkowe [1]) — bogate. Niemasz czem przykryć i tego, co ojcowie dla obrony pobudowali. Niemasz pieniędzy na żołnierza, na sypanie wałów, na działa i prochy, na opatrzenie twierdzej. Niemasz na kościoły, na ubogie i nędzne poddane i na ine potrzeby pobożne i zbawienne; wszytko na zbytkach i sprosnych utratach ginie i w chlewach zostaje. I tak się na nas uiszczą przyczyny zguby sodomskiej, o której prorok [2]) mówi: »Ta była złość sodomska: hardość, nasycenie chleba i dostatek i próżnowanie, a iż ręki do nędznego i ubogiego nie ściągnęli«.

Nikt z serca Rzptej nie miłuje. Taki się *peculatus* to jest kradzież dóbr pospolitych w tem królestwie zamnożyła, iż ludzie o to ledwie jakie sumnienie mają. Gdy jest co wziąć z poborów i dochodów pospolitych, to nasmaczniejsza kradzież, o którą, się i karania żadnego bać nie potrzeba. A gdy co dla dobrego pospolitego uczynić, wnet ciężko i trudno i niemasz! Lecz dla pompy [3]) i sejmów i żołnierzów domowych i hajduków i pomsty nieprzyjaciół [4]), i dla okazałości i pychy, by i wioskami przypłacić, tedy być musi! Gdy skarb pospolity piastują, o Boże! jako ręce swoje mażą, iż ledwie połowica z ubogich kmiotków i mieszczan na opatrzenie pospolite dochodzi. Takie niewstydliwe i niemiłosierne ojczyzny i matki miłej obłupienie nastąpiło! Niemasz, jako świadomi powiadają, żadnej tak nieszczęśliwej Rzptej, którąby mniej przyjaźni u swoich dzieci i synów miała, jako ta nasza...

A ja wam, namilszym, sługa naniższy wasz, bratom moim i ludowi memu i ojczyznie miłej mojej pierwszej życzę, aby wam Pan Bóg tak groził, jakoby wam dał pomoc do powstania i pokuty na odmianę dekretów [5]) i pogróżek swoich, abyśmy nie ginęli, ale się przestraszywszy, do ubłagania gniewu Pańskiego wszytko serce i myśli obrócili. (Piotr Skarga).

ROZKŁAD.

We *Wstępie* powołuje się kaznodzieja na pogróżki, zawarte w Piśmie ś. a dotyczące grzeszników nie tylko

---

[1]) = pojedyńcze, poszczególne. — [2]) Ezechiel, roz. 16. — [3]) = wystawności. — [4]) rozumie się: osobistych. — [5]) = wyroków.

poszczególnych, ale i w ciałach zbiorowych, które czeka zagłada.

Rozwinięcie mówi o różnych rodzajach grzechów, uchodzących bezkarnie, mianowicie zaś: *a)* o uciemiężeniu poddanych, które jest skutkiem *b)* chciwości zbierania grosza na zbytki, będące przedmiotem szczególnego nacisku ze strony mówcy, gdyż one prowadzą do *c)* nieczułości na potrzeby kraju, a co gorsza do *d)* obdzierania go z dochodów, tak że niema równie nieszczęśliwego państwa jak Rzpta polska.

Zakończenie jest wyrażeniem życzenia, by pogróżki za grzechy tak jawne nie spełniły się, ale były pobudką do poprawy, do zmiany trybu życia.

Styl znamionuje się nastrojem podniosłym, bo kaznodzieja przemawia w imieniu Boga i nie chce się liczyć z jakimikolwiek względami świeckimi, a wyrażenie o ucisku kmiotków (»jako ziarna pod młyńskim kamieniem«) należy do najsilniejszych w naszej wymowie.

2. Wyjątek z Mowy, mianej r. 1811 przed rozpoczęciem lekcyj wymowy i poezyi w uniwersytecie wileńskim.

Zaczynając naukę o wymowie i poezyi, chcę wam, zacni słuchacze, w tej poprzedniczej rozprawie wyłożyć historyę nauki o poezyi, to jest: mówić o celniejszych dziełach, które tę piękną umiejętność pod pewne prawa poddały. Historya każdej nauki, oświecając jej drogę, wynalazki, zboczenia i błędy, rzuca wielkie światło na samą naukę. Nie będzie więc dla nas rzeczą nieużyteczną przebiedz w krótkości jej celniejsze epoki i zastanowić się nad dziełami, które w różnych czasach ogłaszały postrzeżenia i przepisy krytyki.

Po tym krótkim wstępie następuje zapowiedziana *rozprawa*. Wyłożywszy dzieje różnych poglądów na zadania poezyi, autor tak zakończył:

Wskazać jedną i powszechną zasadę nauk pięknych; z uwagi nad przyrodzeniem i skłonnościami duszy wyprowadzić

prawa smaku; te przystosować do sztuk, używających mowy za narzędzie naśladowania; wywinąć z tego pasmo prawd i wniosków, wspartych na jednym początku; zrobić podziały stosowne do natury rzeczy i prawidła szczególne wyprowadzać z ogólniejszych; wskazać celniejsze punkta nauki, i przez to ułatwić jej pojęcie; obok prawidła okazać piękne wzory, i nie wkładając kajdan na rozum ludzki, pogodzić jego wolność z posłuszeństwem pewnym teoryom, które się rozszerzać i przystosować mogą; pobudzać talent, ale go nie ograniczać, ani umarzać oschłością przepisów: — jest zamiarem nauki naszej.

Zacni słuchacze! puszczamy się w zawód równie użyteczny, jak do przebieżenia miły. W nim imaginacya i rozum znajdą w każdym czasie przyjemne zatrudnienie. Będzie to obszerne pole, na którem, lubo się niekiedy zdarzą cierniem zarosłe odłogi; częściej jednak najprzyjemniejsze widoki, najrzadsze piękności bawić oko i miłem uczuciem serce napełniać będą. Literatura trzydziestu wieków i sta narodów otworzy nam skarby swoje. Poglądać będziemy na cuda geniuszu i sztuki. Zapytamy się czasów i ludzi, zapytamy się natury, dlaczego niektóre dzieła, cel uszanowania odradzających się pokoleń, wzniosły się nad powszechną przepaść zapomnienia i wydarły się władzy wszystko niszczącej śmierci. Wywołamy cienie uczonych przodków naszych; zbliżymy się do tych świętych pamiątek języka i literatury ojczystej; a uwielbiając ich piękności, przejmując się ich duchem, okażemy, w czem mniejszy stopień oświecenia wieku, niedostatek potrzebnych wzorów, nieznajomość prawideł smaku obłąkać ich mogła; a gdzie geniusz, wznosząc się nad czas i niewiadomość, lotem orła wzbijał się w obłoki, odkrywał nowe drogi i zgadywał tajemnice sztuki.

Zacni słuchacze! Duch Skargi i Sarbiewskiego [1]) zdaje się jeszcze napełniać te mury, które oni niegdyś zaszczycali swoją przytomnością, a wsławili nazawsze nieśmiertelnemi imiony. Ileż to wspomnienie nie wzbudza przyjemnych w umyśle naszym wyobrażeń, ale razem do iluż nie zniewala nas obowiązków! Pracując jednak w tych miejscach, które chwała ich uzacniła; pracując pod okiem prawie tych znakomitych ludzi; jeżeli się nie zdołamy podnieść do wysokich wzorów, które nam zostawili: nauczymy się przynajmniej je szacować. Z drugiej strony, szlachetny zapał do nauk, który was ożywia, wasza moralność i pię-

[1]) Skarga był pierwszym rektorem akademii wileńskiej, założonej r. 1579; Sarbiewski, znakomity poeta, w języku łacińskim wykładał tu Wymowę i poezyę od r. 1626—34.

kny sposób myślenia ośmielają moje nadzieje. Wymowa jest narzędziem, lecz bez tego dzielnego narzędzia najzbawienniejsze myśli, najważniejsze wynalazki geniuszu, zagrzebane w niepamięci, zostałyby bez użytku. Umysł wasz, wzbogacony licznemi wiadomościami, będzie się wprawiał w tej szkole porządnie, mocno i przyjemnie wykładać pojęcia swoje; dla mnie zaś najsłodszą prac i usilności stanie się nagrodą, jeżeli postępując w tym zawodzie, potrafię rozwinąć rodzący się może dowcip [1]) jakiego nowego Kochanowskiego lub Skargi.

(Euzebiusz Słowacki).

ROZKŁAD.

Wstęp zaznajamia z treścią odczytu, którą ma być historya poetyki.

Rozwinięcie t. j. tę właśnie historyą, tu pominięto, ponieważ jest to rozprawa, we właściwem znaczeniu, historyczno-krytyczna, bez żadnych nawet osobnych zwrotów do słuchaczy; mogłaby zupełnie osobno być ogłoszona.

Zakończenie jest właściwą przemową. Zapowiadając program swoich przyszłych wykładów i ducha, jaki ma je ożywiać, profesor stara się *A) obudzić* dla nich *zajęcie* wśród słuchaczy, uwydatniając *a)* przyjemność, jakiej dostarczyć może rozważanie utworów literatury pięknej w różnych czasach i u różnych narodów; *b)* ważność poznania dzieł ojczystych zarówno mniej udatnych jak i świetnych;— *B)* zachęcić do pilności i gorliwości zarówno siebie jak słuchaczów, przypominając, *a)* że w tych samych murach rozlegał się niegdyś głos wielkich mężów; *b)* że piękne słowo zapewnia nieśmiertelność myślom naszym na ziemi.

Styl prosty, gładki, potoczysty, jest dobrze zastosowany do wykładu popularnego. Wzmianka tylko o literaturze »stu narodów« trąci przesadą krasomówczą, bo takiej liczby żaden profesor nie rozpatrzy.

---

[1]) dowcip w znaczeniu staropolskiem = talent.

3. Wyjątek z Mowy, mianej 16 grudnia 1870 r. przy zapisie studentów uniwersytetu krakowskiego.

Witam was, panowie, w tym pradziadowym przybytku nauk i umiejętności. Macie daniem słowa i ręki ślubować chętne przestrzeganie akademickich ustaw, a tem samem dostąpić zaszczytu i praw akademickiego obywatelstwa.

Zanim atoli dokonamy tego aktu uroczystego, a tak dla nas wszystkich ważnego, pragnę do was przemówić o znaczeniu waszego, obecnie rozpoczętego zawodu.

Opuściliście gimnazyum, zdobywszy twardym trudem, ciężką wytrwałą pracą świadectwo dojrzałości duchowej. To świadectwo, jak jest wieńcem waszych szkolnych długoletnich zapasów i mozołów około nauk, tak jest zarazem dla was oznaką a wymownem ostrzeżeniem, że już wstępujecie w nową epokę waszego umysłowego żywota. To świadectwo znaczy, żeście na umyśle dojrzali, że jesteście już spełna przygotowani do uniwersyteckiego zadania — zatem już zgadnąć zdołacie, iż wasze prace akademickie zaprawdę różnić się będą od owych, jakie wam były przekazane w gimnazyalnej szkole. Różnica, zachodząca między gimnazyum a uniwersytetem, nie tylko jest różnicą co do stopnia, ale także co do samego wskroś rodzaju i sposobu nabywania wiedzy. Tę zaś różnicę najłatwiej zrozumiemy, gdy sobie z jednej strony określimy zatrudnienie młodzieży szkolnej, a z drugiej strony powinności naukowe młodzieńca, doskonalić się mającego w uniwersytecie.

Gimnazyalista się uczy, młodzież uniwersytecka studyuje. Uczeń w szkole ma sobie przyswoić naukę, udzielaną mu przez profesorów w klasie. Młodzieniec w uniwersytecie nie może i nie powinien na tem poprzestawać, co usłyszy z katedry. Wykład tutaj profesora ma być tylko ziarnem, które rzucone w duszę słuchacza winno się w niej przyjąć, rozrość, rozkwitnąć i w dojrzały owoc się zawiązać; — słowa i myśli profesora mają więc być jedynie potrąceniem dla młodego akademika do samodzielnej pracy, do samoistnego, własnego myślenia.

Widzicie przeto, panowie, że żywotnym warunkiem akademickiego waszego zadania jest własne myślenie; — to też dlatego trzeba przedewszystkiem w sobie przemódz ową gnuśność myśli, owo lenistwo duszy, które pragnie, aby kto inny za nas myślał — bo to niby wygodniej.

Uczeń zawdzięcza głównie korzyści, jakie ze szkoły wynosi, jej samej i nauczycielom; — student zaś zawdzięcza korzyści,

których nabywa, samemu sobie. Gimnazyalista nie opuszcza klasy, bo się obawia skarcenia ze strony nauczyciela lub niekorzystnej wzmianki w świadectwie; akademik pilnie uczęszcza na wykłady, bo jest przejęty samą miłością nauki, bo go prze własne natchnienie, a uczęszczanie pilne na odczyty uważa za rzecz charakteru, godności własnej i honoru. Uczeń w szkole przymnaża sobie wiadomości i nauki; akademik zdobywa sobie umiejętność: — lecz aby ją zdobyć, do tego właśnie potrzebne studyum.

Obaczmy, czem umiejętność wogóle, czyli, czem jest ogólna jej istota. Umiejętność bowiem każda jest całością prawd i zasad pokrewnych, należących tem samem do jednej wspólnej im dzielnicy wiedzy. Umiejętność słowem jest całością organiczną, wiążącą w jedność wszystkie swoje szczegóły, jakoby organy jestestwa żyjącego. To powiązanie atoli jej szczegółów i części nie powinno być skutkiem jakiegoś mniemania osobistego, ale powinno się gruntować ile możności na rzeczy samej, tak, iżby każdy szczegół był wynikiem wszystkich innych; — tak więc szczegół ma być wynikiem całości a całość wypływem wszystkich ściśle powiązanych szczegółowych części. Zatem mąż, poświęcający się umiejętności, powinien przenikać duchem całą umiejętność i jej szczegóły; ona musi być dla niego przezroczysta — on winien być z nią spoufalony, jakby z domem rodzinnym. Mąż ten winien nadto znać niedostatki, jakie jeszcze znajdują się w umiejętności, której się poświęca; ma zatem dążyć ku temu, aby głębiej ugruntować jej twierdzenia może mniej jeszcze pewne, iżby uzupełnić zachodzące w niej luki, iżby ściślejszem ogniwem złączyć jej części.

Panowie! Jakiemukolwiek wydziałowi się poświęcacie, pamiętajcie, byście pojmowali wasz przedmiot zawodowy jako umiejętność!

Ale przytem miejcie na pamięci, że każda szczegółowa umiejętność, więc i ta, której się oddajecie, jest tylko jedną cząstką całości, tej całości, którą jest wiedza powszechna, obejmująca wszechistnienie. Z tego wynika, że mając gruntownie pojąć umiejętność, która jest waszym zawodem, powinniście wiedzieć, jakie i które miejsce ona jako część zajmuje w całości wszechwiedzy ludzkiej. Lubo więc głównym przedmiotem waszych studyów ma być umiejętność, której poślubiliście życie wasze, przecież, ile wam czasu stanie, dbać wam należy, aby inne umiejętności nie były wam zupełnie obce; jakoż dopiero na tle wszystkich umiejętności uwydatni się wam ściśle umiejętność waszego powołania.

Ogólne wykształcenie — a umiejętność specyalna, zawo-

dowa, nawzajem się uzupełniają. Umiejętność powołania daje duchowi hart i budzi w nas słuszne poczucie, że jesteśmy ludźmi powołania i pracy, że jesteśmy czemś — kimś, — pewnem ogniwem w społeczności ludzkiej. Ogólne zaś wykształcenie chroni nas od skołczenia[1]) w naszej specyalności, odświeża umysł, użycza szerokich poglądów na świat, czyni człowiekiem w całem tem wysokiem znaczeniu.

Otóż, kochani młodzieńcy, w ten sposób macie pojmować wogóle wasze uniwersyteckie zadanie. Jeżeli pójdziecie, panowie, tą drogą, którą wam doradzam, dosłużycie się wiedzy gruntownej, umiejętności prawdziwej; dorobicie się poważania we własnych oczach, we własnem sumieniu — a nadto zapewnicie sobie w życiu przyszłą swą dolę. Człowiek bowiem gruntownie wyuczony, wierzajcie, jest i będzie zawsze potrzebny, poszukiwany; taki nie ma się czego troszczyć o przyszłe utrzymanie swoje; tak zatem i pod względem materyalnym znajdzie uznanie i nagrodę za swoje uczciwe dążności w latach młodych akademickich, którym nigdy nie braknie błogosławieństwa z góry.

Biada atoli tym, którzy wstępując do uniwersytetu, jedynie i wyłącznie mają przyszły z nauk zarobek na myśli, którzy uczęszczając na wykłady, zmierzają wyłącznie, jak się to mówi: *ad panem lucrandum, ad Martham alendam.*[2]) Są to owi przekupnie i handlarze, którzy frymarczą w przybytku Pańskim, a których Chrystus wypędził z bożego domu.

Takie chlebochwalstwo jest istnem świętokradztwem, jest poniewieraniem umiejętności, ubliżeniem uniwersytetowi i upodleniem samego akademika. Tacy młodzieńcy dbają jedynie o ostateczne wypadki nauk, aby te pochwytane rezultaty sprzedawać w życiu; ale nie pytają o uzasadnienie rozumowe tych wypadków, i jedynie o tyle się nimi zajmują, o ile im są może do złożenia jakiegoś tam egzaminu potrzebne. A nie mija też takich pokuta ciężka za niegodne zamiary, którymi zbrukali młode lata swoje; bo nie mając gruntownej nauki, okażą się niezdolnymi, nieradnymi, a tym trybem chybiają właśnie owej tak zwanej karyery, która była jedynym ich celem w uniwersyteckich latach.

Kochani młodzieńcy! Jak brak moralności w sercu staje się powodem ułomkowego i powierzchownego nabywania wiedzy, tak z drugiej strony prawdziwa moralność i zacność najściślej się wiąże z gruntowną umiejętnością. A gdy już nawet sama

---

[1]) skołczenie = stanie się kołkiem, odrętwienie, zacieśnienie się.

[2]) = do zyskania chleba, do żywienia Marty (ewangelicznej, która zajmowała się tylko gospodarstwem w domu brata).

przez się usilna pracowitość i pilność wytrwała około nauk jest potężnym czynnikiem uczciwego żywota i dążności moralnej, toć nadto jeszcze umiejętność wznosi myśl człowieka ku dziedzinom wiekuistych prawd, więc z tą myślą i wola jego uduchowiona opuszcza nizkie kały żądz zmysłowych a namiętności brudnych i wzlatuje na wyżyny czystej moralności i poczciwego obyczaju. Bo ta sama prawda odwieczna, którą sobie człowiek mozołem naukowym zdobywa, jest zarazem tem dobrem etycznem, którego się dobija cnotą. Są to dwa różnobarwne promienie, płynące z jednego wspólnego nadziemskiego światłości stoku.

Takie przekonanie, kochani młodzieńcy, niechaj wam przyświeca, niechaj was zagrzewa wśród waszych trudów naukowych. To uczucie, ta wiedza będzie dla was namaszczeniem i uświęceniem w mozołach i zapasach około umiejętności. Z tego uczucia, z tej wiedzy nabierzecie otuchy, pogody umysłowej, pokrzepienia i ciepła, które odświeży siły wasze i doda wytrwałej odwagi.

(Józef Kremer).

ROZKŁAD.

Józef Kremer, profesor filozofii, a w r. 1870 rektor uniwersytetu krakowskiego, przemawiając do młodzieży przy t. zw. immatrykulacyi tj. przy zapisie na studya, zanim przez podanie ręki nowo wstępującym miał ich powitać jako »obywateli akademickich« i odebrać przyrzeczenie zachowania obowiązków i przepisów, starał się wskazać, jakim student być winien pod względem naukowym i moralnym. Więc we *Wstępie*, uprzedziwszy o tym akcie uroczystym, który niebawem miał nastąpić, przypomina młodzieży, że otrzymawszy »świadectwo dojrzałości«, może już zrozumieć nowe swe położenie i odpowiednio postępować zarówno w pracy naukowej jak i w życiu samem.

Rozwinięcie zasadza się na trzech punktach: *A)* na uwydatnieniu różnicy między nauką szkolną a studyami uniwersyteckiemi, przyczem mówca główny nacisk położył na samodzielność, jaką odznaczać się winien akademik w myśleniu, sposobie uczenia się i pobudkach do pracy; — *B)* na przedstawieniu znaczenia umiejętności, jako organicznego powiązania szczegółów wiedzy; skąd wypływa

wniosek, że chcąc prawdziwie umiejętnie studyować, nie można poprzestawać wyłącznie na jakiejś specyalności tylko, lecz trzeba znać związek tej specyalności z ogółem wiedzy; — *C)* na wskazaniu pożytku rzetelnej nauki i surowem potępieniu tych, co się uczą tylko »dla karyery«, przyczem mówca ostrzega, że częstokroć tacy karyerowicze nawet tego celu nie osięgają.

W *Zakończeniu* przedstawiono łączność wiedzy z istotną moralnością, bo prawda i dobro są nierozdzielne; w tem przekonaniu młodzież czerpać powinna zachętę do pracy i otuchę w pokonywaniu mozołów a przeszkód.

Styl odznacza się jędrnością i siłą, wolny jest od zwykłej Kremerowi nadmiernej kwiecistości, ale nie wpada nigdzie w suchość. Ostrzedz jeno trzeba, iż zbyt częste kładzenie przymiotników p r z e d rzeczownikami nie należy do cech czysto polskiego wysłowienia.

4. Przedmowa do prenumeratorów.

Kiedy Kolumbus wybierał się na odkrycie Ameryki, było to już w jakiś czas po potopie świata; niezbyt tedy daleko cofam się w przeszłość dziejową z rozpoczęciem niniejszej przemowy. Owóż tedy, kiedy Kolumbus wybierał się na odkrycie Ameryki, nie wiedział właściwie, dokąd się wybiera. Nawet gdy już był w Ameryce, mniemał, że zapłynął do Azyi. Wogóle jedna tylko rzecz stała jasno w jego umyśle: szukał kraju, dającego jaknajwięcej złota.

I ja nie wiem, dokąd mię zawiezie wątłe czółenko, na którem powierzam się falom nieznanego mi zupełnie morza. Zawinąwszy do portu, nie będę może także wiedział, gdzie jestem. Ale jedno wiem z zupełną pewnością, to jest, że szukam jak najobfitszej przedpłaty.

Czółenkiem mojem jest wydawnictwo zbiorowe dzieł moich, podjęte własnym nakładem. Naczytałem się w ostatnich czasach tyle strasznych rzeczy o wyzyskiwaniu i autorów i szanownej publiczności przez naszych księgarzy, że postanowiłem sam wystąpić w szranki i doświadczyć, czyli między tą szanowną publicznością a autorem nie dadzą się zawiązać miłe i obopólnie korzystne stosunki, bez czyjegokolwiek pośrednictwa.

Autor ze swojej strony jest gotów; książki są w druku.

Rzeczą więc tylko szanownej publiczności jest, ażebyśmy się mogli spotkać w połowie drogi. Jako punkt zborny, oznaczający tę połowę, pozwalam sobie wskazać księgarnię pp. Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie, którzy zajmą się odbieraniem przedpłaty i wysyłką egzemplarzy; bo w największej tajemnicy wyznać muszę szanownemu czytelnikowi, że tak znowu zupełnie a zupełnie bez księgarza obejść się nie możemy. Wiadomo z licznych przykładów, że tylko synowie wielkich autorów miewają talent »wydawczy«. Na nieszczęście, nie jestem ani wielkim autorem, ani moim własnym synem. Potrzebuję więc koniecznie kogoś, coby umiał rozprawić się z papiernią, z drukarnią i z introligatorem, i dostarczyć szanownej publiczności zamówionych książek w terminie oznaczonym.

Cechą wielkiego geniuszu jest lekceważenie drobiazgów. Nie każdy literat może być wielkim geniuszem, ale każdy powinien mieć pewną pretensyę do genialności w swoim rodzaju, tak jak każda kobieta powinna mieć pretensyę do piękności; bo powiadają, że w przeciwnym razie przestaje myć się i czesać. Literat bez pretensyi byłby także czemś intelektualnie nieumytem i nieuczesanem. Otóż literaci konieczną tę swoją pretensyę do wielkiego geniuszu objawiają w ten sposób, że równie jak on lekceważą niektóre drobiazgi, najchętniej zaś — ścisłość w dotrzymaniu umów i punktualność co do terminu. Szanowna publiczność wie o tem, niestety, i chętnie wskutek tego oddaje literatom swoje uznanie, a pieniądze prenumeracyjne znanej jakiej firmie kupieckiej. Firma więc pp. Gubrynowicza i Schmidta niechaj mi będzie tarczą wobec przypuszczenia, że mogłoby zajść coś szczególnie »genialnego« w przebiegu niniejszego wydawnictwa, to jest, że szanowny czytelnik, zapłaciwszy za pięć tomów, mógłby otrzymać tylko jeden. Nie potrzeba sięgać aż do historyi starożytnej, ażeby udowodnić, iż podobne wypadki zdarzały się czasem.

Łaskawe przyjęcie, jakiego doznały u szanownej publiczności powieści i powiastki moje w feljetonach dzienników i w osobnych wydaniach, napawa mię otuchą, że i ten zbiór dozna podobnych względów. Ażeby godnie zaprezentować się w nowej roli wydawcy i przedsiębiorcy, zwracam uwagę, że cena przedpłaty jest nader nizka, bo wynosi tylko półtora centa od arkusza druku, przy bardzo starannem nazewnątrz wydaniu. Pochodzi to stąd, iż jako wydawca nie potrzebuję płacić honoraryum autorowi.

Tyle mogę powiedzieć na polecenie mojej literackiej progenitury. Co do reszty, niechaj poleca się sama; ja umywam

ręce i zatykam uszy, ażeby nie słyszeć, co powiedzą pp. krytycy. Jako wydawcę, obchodzi mię wyłącznie materyalna całego interesu strona.

Chciej, Szanowna Publiczności, postarać się o to, ażebym nie doznał *zawodu* w tym nowym *zawodzie.* W razie niepowodzenia nie pozostałoby mi nic innego, jak chyba udać się do Wysokiego Sejmu z prośbą o zapomogę na kształcenie się w śpiewie. Prośbie tej musiałaby towarzyszyć druga o *veniam vocis* [1]); a takich śpiewaków nie brak ponoś we Lwowie. Brak natomiast literata, któryby sobie wypisał [2]) kamieniczkę, i jako kandydat na takiego poleca się szanownej publiczności.

Jan Lam. W grudniu 1884.

ROZKŁAD.

Wstęp: niepewność przedsięwzięcia, dowcipnie wyrażona przez porównanie się autora do Kolumba, który szukając drogi do Indyj Wschodnich, odkrył Amerykę i mniemał zrazu, że to Indye.

Rozwinięcie przedstawia *a)* żartobliwie, a częściowo złośliwie zamiar autorów obejścia się bez księgarza — i powierzanie tymże księgarzom całej materyalnej strony wydawnictwa; przyczem sarkastyczna wycieczka przeciwko niesłowności i nieścisłości zobowiązań literackich; *b)* nadzieję, że wydawnictwo nie będzie chybione, ze względu, iż prace autora przyjmowano wogóle bardzo łaskawie.

Zakończenie jest humorystyczną — w rzetelnem znaczeniu tego wyrazu — prośbą, by autor ze strony publiczności nie doznał zawodu, jak go doznało wielu; gdyż w przeciwnym razie musiałby »cienko śpiewać«, co wyrażono sarkastycznie projektem proszenia o zapomogę na kształcenie się w śpiewie.

Styl oryginalny; niespodziane zestawienia myśli i wyrażeń, lubowanie się w igraszce słów, zupełnie zresztą uzasadnionej, i w alluzyach okolicznościowych.

[1]) o pozwolenie głosu, przemówienia (= proszę o głos).

[2]) = pisaniem zarobił na kam.

I) LIST.

List różni się od przemowy właściwej tem głównie, że bywa przeważnie w sprawach prywatnych pisany i że zawsze odnosi się do osoby nieobecnej. Najczęściej, najpowszechniej zwraca się on do osób dobrze piszącemu znanych, drogich, spoufalonych. Ta okoliczność pozwala na wiele napomknień, łatwo zrozumiałych temu, kto list odbiera, ale zgoła niewłaściwych w przemowie publicznej. Powtóre, *Rozkład* listu jest bardzo swobodny i może iść za zwykłem kojarzeniem się pojęć; tylko w listach z odpowiedzią potrzebne jest, chociaż pospolicie u nas rzadko zachowywane, prawidło, żeby załatwić wszystkie sprawy, jakie żądający odpowiedzi w liście swym poruszył. Potrzecie, styl listu bywa pospolicie poufały, pełen naturalności, mniej więcej taki, jakiegobyśmy użyli w rozmowie ustnej. Są oczywiście listy, wymagające większej baczności i większego o styl starania, mianowicie gdy piszemy do osób starszych wiekiem, wyższych położeniem towarzyskiem, lub gdy poruszamy sprawy nie tylko osobiste, prywatne, ale także ogólniejsze, publiczne.

Listy bowiem, tak samo jak przemowy właściwe, mogą obejmować cały zakres wiadomości, uczuć i interesów ludzkich; tak samo jak przemowy, mogą przybierać ton jaknajróżnorodniejszy. Zagadnienia naukowe ze wszystkich dziedzin poznania, sfera uczuć od najwyższych do najniższych, marzenia i plany na przyszłość, ze wszystkimi odcieniami zamiarów i postanowień, mogą się stać tematem listu jak każdej przemowy; a ta swoboda przechodzenia od jednego przedmiotu do drugiego, od jednego tonu do wprost przeciwnego, jaka znamieniem jest formy listowej, nadaje jej dużo uroku, czyni ją wielce zajmującą przez samo urozmaicenie treści i nastroju, jeżeli tylko urozmaicenie to nie jest wymuszone, w wielkim mozole wykombinowane; jeżeli innemi słowy nie płynie wprost z uspo-

sobienia autora, jeżeli nie okazuje się zupełnie naturalnem, i jeżeli z ogólnym wątkiem listu jest w zgodzie, tak jak z odrębnych, przeciwnych sobie dźwięków powstaje cudna harmonia.

1. List Adama Mickiewicza do Hieronima Kajsiewicza i Leonarda Rettla.

Paryż 16 grudnia 1833 r. Rue Saint-Nicolas, 73.

Moi mili przyjaciele!

Do obudwu razem piszę, bo obadwa razem mieszkacie w mojem sercu. Listy Wasze odebrałem chory obłożnie; długo, prawie ciągle cierpiałem; teraz mię kaszel opuszcza; zaczynam wierzyć, że przyjdę do zdrowia. Dla tych cierpień nie pisałem do Was, chociaż często myślę o Was i byłem wezwany do pisania. Znalazłem w tem wezwaniu wielką pociechę i nagrodę i zachęcenie.

Nie nazywajcie mnie, proszę, nauczycielem; jestto tytuł straszny i ciężki na moje barki. Serce Wasze potrzebuje kochać i szuka doskonałości, więc ubieracie w doskonałość bliźnich Waszych, złocąc ich i zdobiąc promieniami. Strzeżcież się tego; zachowajcie złoto i blask Bogu i Kościołowi, a dla bliźnich miejcie tylko zawsze dla wszystkich suknię miłosierdzia, aby okryć ich nagość; uszyjcie i dla mnie tę suknię, nic więcej od Was nie żądam. Napisano jest: nie nazywajcie się ani Pawłowi, ani Apollowi, ale Chrystusowi [1]). Nie wierzcie ślepo żadnemu z ludzi i moje każde słowo sądźcie, bo dziś mogę prawdę mówić, jutro fałsz; dziś dobrze robić, jutro źle. Słusznie powiedziano (»*de Imitatione Christi*«) *homo mendax* [2]) i dalej: *homines sumus et nihil aliud quam homines fragiles, etiamsi angeli putemur ab aliis* [3])... Jeżeli które słowo z ust moich przyjęło się na sercu Waszem, to słowo nie było moje, ale tylko przechowane i przesadzone; poznacie po tem słowo prawdy, że pada cicho

---

[1]) Tak mówi ś. Paweł w I Liście do Koryntyan (I, 12).

[2]) [3]) Wyrażenia wzięte z dziełka: »O naśladowaniu Chrystusa« Tomasza a Kempis: »człowiek jest kłamcą« — »ludźmi jesteśmy i to ludźmi ułomnymi, chociażby inni uważali nas za aniołów«.

i leży długo *(sine strepitu discussionum et argumentorum* [1]), a potem powoli wschodzi; owocem jego jest miłość i zgoda. Goethe powiedział: *Was ist am heiligsten? Das was die Menschen verbindet* [2]). Przeciwnie, słowo fałszu, słowo ludzkie, wypada z hukiem jak kula, a zostawia zaraz po sobie ranę lub śmierć. Więc kule wymyślili i zrobili ludzie, ale ziarnka zboża dotąd nie umieją zrobić, tylko je przechowują i sieją. Nie jestem tedy nauczycielem.

Przyjdą na Was może chwile, że będziecie gniewać się na mnie i na *słowo,* chwile, które wyraził Garczyński [3]) ... »na słowo, które jak miecz na włosku wisi nam nad głową«. Nieraz kręcimy głowami, chcielibyśmy go nie widzieć, a przecież coś woła na nas, jak ów głos na Pawła świętego: »Pawle, próżno chcesz przeciw ościeniowi (prawdzie) wierzgać« [4]). Każdy z nas nieraz wierzgnie i drugich zrani; bo póki człowiek żyje, póty trwa walka, różne myśli, różne uczucia przewiewają głowę i serce.

Podaję Wam sposób na rozeznanie dobrych od złych, prawdziwych od fałszywych. Kiedy powezmę jaką myśl religijną lub polityczną, dochodzę, czy w tym dniu, kiedy ją powziąłem, jestem zgodny z sobą, czy nie zrobiłem czego złego, czy mową lub myślą bardzo nie zgrzeszyłem. Jeżeli rachunki sumienia źle stoją, pewnie wtenczas i w głowie zamęt. Sumienie jestto żołądek duszy. Nie myślcie, że słowo prawdy uwolni Was od tentacyi [5]), od walki; owszem im żołnierz czujniejszy i tęższy, tem częściej wódz go posyła na niebezpieczeństwa; hultajów i tchórzów zostawia w obozie; ale oni prędzej od mężnych giną.

Ciężka to jest walka życie! Doświadczycie sami rzeczy dziwnej! Rozkosze i przyjemności, które uciekają od nas, kiedy gonimy za niemi, skoro zaczniemy wyrzekać się ich, zaczną gonić za nami. Człowiek może przyjść do tej strasznej potęgi, że ledwie okiem rzuci na błyskotkę, na twarz piękną, znajdzie je wnet przed sobą; cisnąć się będzie świat do niego przez drzwi zamknięte.

Ludzie sławni u ludzi są to ludzie gardzący sławą i ludźmi, ale skuszeni nakoniec od świata. Im kto wyższy, tem łatwiej i niżej spaść może. Napisano jest: »Kiedy wypędzisz ducha nieczystego, tedy on duch, widząc dom wyczyszczony i wy-

---

[1]) = bez wrzasku rozpraw i dowodów.

[2]) »Cóż jest najświętszem? To co ludzi łączy z sobą«.

[3]) Stefan G. poeta, przyjaciel Mick. zmarły właśnie w 1833.

[4]) w »Dziejach Apostolskich«: IX, 5. — [5]) = pokusy.

mieciony, błąka się po miejscach pustych i przyzywa siedm duchów w pomoc, i uderzają znowu na człowieka, a wtenczas czyny późniejsze owego człowieka bywają gorsze od pierwszych« [1]). Ale w tej walce są chwile, których czas skończony, ziemski dać i zmierzyć nie może.

Piszę to Wam, bo wiem [2]) Waszą miłość ludzi, ojczyzny, wolności; lękam się, abyście nie myśleli, że walka wewnętrza jest stratą czasu, jest niepożyteczną światu zewnętrznemu. Od walki wewnątrz i od zwycięstwa zależy cała siła zewnątrz. Kraj i człowiek, wewnątrz bezładny, upada. Ludzie wewnętrzni często, jako sternik wśród burzy, rzucają się do rudla; patrzą w niebo, ruszają się mało, ledwie ręką czasem skiną, a los łódki jest w ręku ich. Drudzy biegają po pokładzie, krzyczą i mieszają tylko porządek, a cały krzyk ich jednej fali nie odwróci, jednego wiatru nie opanuje. Tylko nie myślcie, że to pisząc mam siebie na widoku; piszę o ludziach, których nam potrzeba, których żebyśmy mieli, toby łódka nasza nie zatonęła.

Największą we wszystkiem pomocą są (»de Imit. Christi«): *Evangelium et Corpus Christi* [3]). Pamiętacie, co napisano jest, że Apostołowie, spotkawszy w drodze Chrystusa zmartwychwstałego i długo z nim mówiąc, nie mogli poznać go, aż zaczął chleb łamać i dał im; wtenczas otworzyły się oczy ich [4]). Otóż jedyny sposób rozumienia Pisma. Powiem Wam własne zdarzenie moje. Dysputowałem raz z księdzem prostakiem i przerozumowałem go; on mi powiedział: apeluję do Chrystusa — pomówimy o tem nazajutrz po komunii. Rzeczywiście ujrzałem później, że miał słuszność.

Poezya Hieronima [5]) bardzo mnie [6]) podobała się; znalazł już dobrą drogę prostoty i styl zupełnie oczyścił, ale radzę, aby nie drukował, aż skończy. Niebezpieczna jest rzecz druk, nagany i pochwały; zawsze potem człowiek zepsuje dzieło, poroni je; dlatego na bruku miast wielkich nigdy nie urodzi się wielki człowiek.

---

[1]) Słowa Chrystusa w Ewang. ś Łukasza: XI, 24 — 26. — [2]) = znam. — [3]) »Ewangelia i Ciało Chrystusa« — słowa z księgi »o Naśladowaniu«. — [4]) Ewang. ś. Łukasza XXIV, 13—31. — [5]) Hier. Kajsiewicz wydał r. 1833 »Sonety« bardzo niepoprawnym językiem i stylem pisane. Mickiewicz nie taił tych błędów, ale cenił oryginalność utworów, w których odbiła się dusza poety-żołnierza. Poezyę, wspomnianą w liście, już oczywiście świeżo K. napisał. — [6]) zam. *mi*.

Rozpisałem się do was szeroko, może tonem nieskromnym; spodziewam się, że to wszystko zachowacie u siebie.

Po odjeździe Waszym mało kogo widuję; jeden Zan [1]) przychodzi śpiewać i grać w szachy. Jański [2]) rzadko kiedy widziany, w kłopotach ustawnych [3]) finansowych i w tłumie dawnych i nowych znajomych, wiele cierpi, mało robi. Koźmian [4]). o którego pyta Hieronim, nieszczęśliwy człowiek, chory na szulerkę: wszystko, co ma, przegrywa, ucieka z mieszkania na mieszkanie i Jańskiego wprawił w biedę, bo rzeczy Jańskiego za Koźmiana zagrabiono. Napiszcie do niego łagodnie i bez połajań. Wątpię wszakże, czy pismo pomoże w takiej chorobie. Nie widziałem go ani razu.

Miałem pociechy wiele w tych czasach z listów Waszych i z listów przyjaciół i znajomych moich z kraju. Z książkami polskiemi nie wiem co począć; u Hofmana [5]) dawniej pożyczone poginęły między emigracyą. Broszury Ostrowskiego [6]) poślę Wam. Czy macie *De Imitatione Christi* i *Confessiones St. Augustini?* [7]) Chciałbym, żebyście czytali po łacinie. Nie wiem jeszcze, gdzie wiosną wyjadę; jeszcze o tem Wam napiszę. Bądźcie zdrowi.

Adam.

ROZKŁAD. List ten najbardziej się zbliża do Przemowy treści etyczno-religijnej. Poeta nasz, przejęty głęboko prawdami Ewangelii, radby zachęcić młodych swoich przyjaciół i wielbicieli, by całą usilność obrócili na udoskonalenie wewnętrzne, nastając na to silnie, iż rozwój rozumu pozostaje w ścisłej zależności od stanu sumienia («jeśli rachunki sumienia źle stoją, pewnie wtenczas i w głowie zamęt«). Po krótkim *Wstępie* treści osobistej, poeta w *Rozwinięciu: A)* odsuwa od siebie nazwę nauczyciela, bo mu idzie tylko o samą prawdę moralną i jej zwycięstwo; *B)* przestrzega następnie, jak należy być czujnym na głos boży, ale nie mniemać, jakoby słuchanie tego głosu za-

---

[1]) Stefan Zan. — [2]) Bohdan Jański z wolnomularza wielce żarliwy potem katolik. — [3]) = ustawicznych. — [4]) Jan Koźmian, później ksiądz. — [5]) Karol Hofman, publicysta-historyk, mąż Klementyny z Tańskich. — [6]) Józefat Bolesław Ostrowski, publicysta bardzo niespokojny. — [7]) »O naśladowaniu Chrystusa« Tomasza a Kempis i »Wyznania ś. Augustyna«.

wsze nas od pokus wolnymi czyniło, bo do serca oczyszczonego duch nieczysty wraca z uporem, przyprowadzając swoich towarzyszy; *C)* przypomina pożytki płynące z walki wewnętrznej i z odniesionego nad namiętnościami zwycięstwa, które *D)* ujawniać się zwykło przy zachowaniu praktyk religijnych. — Końcowy ustęp listu poświęcił Mickiewicz osobistym już uwagom i wiadomościom, nadając upomnieniu moralnemu, nacechowanemu niezmierną skromnością, cechę poufnych zwierzeń.

Styl jest prosty, ale właściwości umysłu Mickiewicza i w nim się wykazały, mianowicie nadzwyczajna plastyczność wyobraźni, nadająca nawet uwagom abstrakcyjnym znamiona niemal dotykalne.

2. List Juliusza Słowackiego do matki.

D. 19 lutego 1837. Bayrut.

Droga moja!

Przed dwoma dniami wyprawiłem list do Ciebie, droga moja, z opisaniem podróży egipskiej. Inną drogą teraz wyprawiono tę ćwiartkę, spodziewając się, że jeżeli nie obie, to jedna przynajmniej rąk Twoich dojdzie. Z tamtego listku dowiesz się, jak pływałem po Nilu, jak przez pustynię jeździłem na wielbłądzie; teraz opiszę Ci moją kwarantannę w pustyni przy maleńkiem miasteczku El-Arisch.

Wystaw sobie, droga, że po ośmiu dniach podróży w piaskach, dano nam na odbycie kwarantanny 12-dniowej równinę piasku, gładką jak stół, otoczoną wzgórkami piaszczystymi dokoła, i nic więcej. Wyznaczono tylko miejsce, gdzie miały stać nasze namioty, zakreślono obręb, za który nie mogliśmy przechodzić, i zostawiono na łasce Pana Boga. Wszakże do maleńkiego namiociku, który i z sobą-śmy mieli, przydano dwa drugie: jeden dla nas, drugi dla ludzi, ale ten ostatni tak podarty, że słońce było w nim panem. Dokoła żadnego mieszkania, gdzieby się można było schronić na przypadek deszczu; słowem, miejsce smutne, którego cisza przerywana tylko była dalekim szumem Śródziemnego morza, i po dwóch innych stronach ho-

ryzontu widać było dwa smutne palmowe lasy. Rozlokowaliśmy się nareszcie na tym piasku, wygrzebaliśmy w nim kuchenkę; ja wziąłem namiot wielki; mój towarzysz [1]) w naszym własnym maleńkim rozłożył swoje graty; i tak zastała nas wigilia Bożego Narodzenia... Wieczorem towarzysz mój, dobywszy zapomnianego czakana [2]), zagrał mi wiejską kolędę, której słuchałem z rozczuleniem, leżąc na dywaniku w mojej budzie. Podziękowałem mu i wieczór nadszedł...

Wtem niebo okryło się chmurami, burza piorunowa, ale najokropniejsza ze wszystkich burz, nadeszła i trwała całą noc, to jest 13 godzin. Nie możecie sobie wystawić, jaką okropność miała dla nas obu, leżących w osobnych namiotach, ta noc bezsenna, której każda chwila zdawała się ostatnią, tak gromy były okropne, blizkie i gęste. Świeca, kilkakroć zapalana, zawsze gasła, deszcz przedarł się przez płótno namiotu, a kałuże, podmywając nasze łóżka, położone na ziemi, zmusiły nas do zwinięcia wszystkiego w jeden pakiet, i sami byliśmy parasolami naszych rzeczy. Nakoniec nad rankiem ustała burza i deszczyk lekki tylko pozostał. Wyszedłem, aby zobaczyć, co się z moim towarzyszem stało, i winszowaliśmy sobie wzajemnie. Wtem patrzę, aż mała rzeczka, płynąca przez dolinę, wzbiera, przerywa brzegi i białemi krągłemi falami bieży prosto na nasze namioty. Zrazu nie mogłem pojąć, co to znaczy, tak widok tej nowej inondacyi [3]) nowym był dla mnie. Wkrótce poznałem całe niebezpieczeństwo i za pomocą sług znieśliśmy namioty i rzeczy nasze w kwadrans czasu na mały piaszczysty wzgórek, a woda zajęła miejsce nasze w dolinie. Tak więc dzień pierwszy świąt pochmurny przeszedł nam smutnie suszącym się na górze. Głodni, bo o kuchni nawet myśleć było nie można, przemokli, bez namiotów, spać musieliśmy na wilgotnym piasku, nakrywszy go mokrą rogożą i dywanem. Potem czas piękny wrócił i trwał aż do przyjazdu naszego do Gazy. Pod namiotem także na piasku zastało nas trzęsienie ziemi, które w Syryi do szczętu wiele miast pochłonęło. Widziałem sam Tyberyadę, w której 500 ludzi zginęło, a domu jednego całego nie zostało.

Nie będę Ci opisywał Gazy ani Jaffy. W tem ostatniem mieście miałem zastać Olesia Spitznagla, będącego wice-konsusulem, ale oczekiwanie moje zawiedzione zostało; pojechał był

---

[1]) Zenon Brzozowski.

[2]) narzędzie muzyczne dęte, podobne do fletu.

[3]) = zalewu, potopu.

bowiem na greckie święta do Jeruzalem, a stamtąd miał się udać do góry Synai... Myśl, że go nie zobaczę, martwiła mnie, i śpieszyłem do Jerozolimy, aby go choć przed dniem wyjazdu raz widzieć i uściskać.

W Jeruzalem stanąłem d. 13 stycznia o godzinie 9 w nocy. Bramy miasta zamknięte; cisza grobowa; księżyc, szczekanie psów, odpowiadające na nasz stuk do bramy; niepewność, czy firmany [1]) nasze otrzymają nam wejście, czy trzeba będzie na polu nocować; jakieś wspomnienia krzyżackie, — wszystko to pamiętnym mi uczyniło przyjazd do Jeruzalem. Nakoniec po 2 godzinach otwierają się bramy; zajeżdżam do klasztoru. Spitznagel, słysząc głos cudzoziemców, schodzi na dół; biorę go za ramiona, obracam ku sobie, mówię mu: Oleś! — nie poznaje mnie. Pytam go po kilka razy: »Jakto? czy mnie nie znasz?« — odpowiada mi potrzykroć: »Niech pan daruje, ale prawdziwie nie przypominam sobie«... Nakoniec musiałem ze ściśnionem sercem wymówić moje imię i nazwisko... Jeżeli mi była przykrą ta chwila, to jeszcze przykrzejsze pożegnanie jego nazajutrz, bo go ani na pół dnia zatrzymać nie mogłem... Przyszedł do mnie i wziąwszy za rękę, powiedział: »do zobaczenia«; oddawszy mu uściśnienie, z dosyć gorzkim uśmiechem odpowiedziałem, że jeżeli odjeżdża, to już zapewne nie do zobaczenia się żegnać trzeba... Cały ten dzień było mi smutno.

Z dnia 14 na 15 miałem przepędzić noc u grobu Chrystusa... Na wspomnienie tej nocy tak miałem rozigrane nerwy, że łzy rzucały mi się z oczu. Noc, u grobu Chrystusa przepędzona, zostawiła mocne wrażenie na zawsze. O godzinie 7 wieczór zamknięto kościół; zostałem sam i rzuciłem się z wielkim płaczem na kamień grobu. Nade mną płonęło lamp 43. Miałem biblię, którą czytałem do 11 w nocy. O pół do dwunastej weszła do grobu młoda kobieta i mężczyzna, jak sądziłem, małżonkowie, którzy musieli mieszkać w klasztorze i zrobili votum odmawiać co dnia pacierz w nocy na grobie. Jakoż oboje pomodlili się krótko, pocałowali w kamień, a potem przyszedłszy do mnie, oboje pocałowali mię w rękę. Tak byłem zmieszany, że nie wiedziałem, jak się znaleźć. Wyszli; zostałem sam. O północy dzwon drewniany obudził w kościele księży greckich. Różne wiary, każda mająca swoją mniejszą lub większą zagrodę w tym gmachu, budzić się zaczęły na głos tego dzwonu. Grecka bogata kaplica oświeciła się lampami; na górze ormiański kościołek zapalił także świece i zaczął swoje śpiewy. Kopt, mający małą

[1]) = paszporty tureckie.

drewnianą klatkę, przyczepioną do katafalku, pokrywającego grób święty, także (jak widziałem przez szczeliny) zaczął w swojej altance dmuchać na żar i gotować samotne kadzidło. Katolicy także w dalekiej kaplicy zaczęli śpiewać jutrznię. Słowem, o północy ludzie obudzili się jak ptaszki w gzymsach jednej budowy budzą się, świergocąc o wschodzie słońca... Grecy na grobie odprawili mszę, potem Ormianie; o drugiej zaś w nocy ksiądz rodak [1]) wyszedł ze mszą na intencyę mojej kuzynki; a ja klęcząc na tem miejscu, gdzie anioł biały powiedział Magdalenie: »Niema Go tu, zmartwychwstał!« — słuchałem całej mszy z głębokiem uczuciem. O trzeciej w nocy, znużony, poszedłem do klasztoru i spałem snem dziecka, które się zmęczy łzami.

Jeździłem do Morza Martwego, do Betleem, gdzie także na żłobku Chrystusa słuchałem odprawianej mszy. Wszystkie te okolice Jerozolimy napełniają serce jakąś prostotą i świętością. Miło być w prostej grocie, gdzie anieli zwiastowali pasterzom narodzenie się Pana. Miło widzieć wioseczkę Jerycho, niegdyś zrujnowaną głosem trąby wodza boskiego. Ale żeby opisać wszystkie te szczegółowe wypadki i wszystkie wrażenia, jakich się doznało, depcąc ziemię palestyńską, trzebaby na to dzieła...

A ziemia tu, o droga moja, jak piękna! jakiemi renunkułami [2]) ognistego koloru, błękitnej i białej barwy okryta! jakie narcyzy, jakie irysy! jak podobna do pięknego kobierca!... Góry tylko, na których stoi Jerozolima, dzikie, niepłodne, nadają temu miastu straszliwą fizyonomię. Okropną jest dolina Józefata... Z pod oliw Chrystusa wziąłem ziemi na moje martwe oczy. Byłem w Nazarecie, w Napluzie, nareszcie przyjechałem do martwej a świeżo umarłej Tyberyady. W mieście ledwie trochę żywych ludzi, a wszyscy kogoś płaczą... Jezioro, gdzie Chrystus wsiadał do łodzi, nauczając lud, błękitne i spokojne, otoczone górami; na jednej z tych stał się cud rozmnożenia ryb i chlebów. W mieście, nie znalazłszy między ruinami miejsca na łóżko, nocowałem na murawie pod gołem niebem; a kiedym się obudził i odkrył głowę, widziałem księżyc późno wschodzący nad jeziorem Genezaretańskiem.

Stamtąd w 5 dni stanąłem w Damaszku. Miasto podobne do Kairu i nieinteresujące; a jednak bardzo piękne ma okolice. Nakoniec, przebywszy śnieżny Antyliban, znalazłem się między

---

[1]) Ks. Maksymilian Ryłło, jezuita, który w r. 1836 wyjechał na Wschód. — [2]) = jaskrami.

ruinami prześlicznemi Balbeku. Pamiętasz, droga moja! że kiedyś, a temu bardzo dawno, leżało u nas na fortepianie dzieło wielkie, z ogromnymi sztychami, o ruinach Balbeku i Palmiry. Stojąc między kolumnami rzeczywistemi teraz, przypomniałem sobie te chwile dzieciństwa, kiedy je przeglądałem na obrazku, — i serce moje było pełne smutku. Liban, także śniegiem pokryty, przejechałem konno szczęśliwie. Od wyjazdu mego z Kairu dwa miesiące jak jestem na siodle, i dobrze mi z tem. Śniegi gór także mnie dalekiemi napełniały wspomnieniami. Teraz zjechałem do kraju, w którym najpiękniejsza wiosna: jedne drzewa nie straciły zieloności, drugie się w nią teraz ubierają. Migdały prószą kwiatem; słońce pyszne; słowem, jestto prawdziwie ziemia obiecana. Nie wyruszę z niej aż za dwa miesiące. Nie pojadę do Konstantynopola, bo mnie to miasto niewiele interesuje; wolę jeszcze poznać się z Libanem i z chrześcijańskim ludem Maronitów.

Powiedz, droga moja, Hersylce [1]), że panny Malagamba [2]) nie widziałem, bo nie byłem w miejscu, gdzie mieszka; ale widziałem mnóstwo cudownie pięknych twarzyczek; niech więc mnie bardzo o niestałość i lenistwo nie obwinia.

Z niecierpliwością czekam listu od Ciebie w Livorno, droga moja. Czasem okropne myśli przechodzą przez moją głowę i serce, potem ufam w Bogu i spokojniejszy jestem. Napiszcie mi obszernie, aby mi list Wasz wynagrodził tę długą niespokojność. Jeden tylko list z Genewy odebrałem w Kairze, zresztą nie wiem zupełnie, co się dzieje ze znajomymi i z miłemi osobami. Co też Filowie [3]), powróciwszy, nagadali Ci o mnie, droga moja? Czy mnie jeszcze trochę kochają? Czy się im powiodło z ciotunią? A Ty, droga moja, czy mnie także kochasz i nie masz mi za złe tej podróży? Czy listy moje, do tak dalekiego echa podobne, nie bardzo smutno brzmią w Twoich cichych pokoikach? Bo powiedz, droga, cóż ja mam robić na tym świecie? Trzeba lecieć, gdzie wiatr mnie powieje i modlić się u Chrystusa, aby mi kiedyś dał ciszę i spokojność; a mam ufność, że ta podróż zupełnie bezużyteczną nie będzie, choćby tylko promień takich pięknych wspomnień miał upaść na starość moją, jeżeli dożyję starości... Kiedyś, usiadłszy z Tobą na cmentarzyku krzemienieckim, będę Ci opowiadał o grobach da-

---

[1]) Hersylia była to siostra przyrodnia Słowackiego, córka jego ojczyma, Augusta Becu.

[2]) słynna z piękności żona lekarza Steble, emigranta włoskiego.

[3]) Teofilowie Januszewscy, wujostwo Słowackiego.

wnych i wielkich ludzi i o pomnikach starych wieków. A słuchając moich wspomnień, będziesz się tak uśmiechać jak niegdyś, słuchając marzeń moich o przyszłości.

Bądź zdrowa i szczęśliwa, Najdroższa! Najmilsza moja!

Juliusz.

List ten ma przeważną cechę opowiadania i opisu szczegółów, widzianych w podróży do i po Ziemi Świętej, poczynając od kwarantanny w El-Arisch, na granicy Syryi. W opisach odbija się wyraźnie imaginacya poetycka, żywo sobie uprzytomniająca widziane przedmioty i zjawiska, a przytem wogóle umysł niezmiernie bujny, bystry, serce czułe, do rzewności skłonne, chętnie wierzące we wszystko, co niezwykłe i cudowne, i nie poddające uczuć swoich - na tę chwilę — rozbiorowi krytycznemu. Marzycielskość wreszcie, częste wybieganie w przyszłość nieznaną, już w dzieciństwie się objawiające, wypowiada się i teraz, kiedy poeta miał lat 28. — Znamię listu widać w wyrażonem pragnieniu otrzymania wiadomości od matki, gdyż od dawna już nie miał od niej wiadomości. A przytem pewne drobne szczegóły, dotyczące osoby własnej, jako też znajomych, odwoływanie się do wspomnień i t. p. wykazują, że nawet w takim utworze, przeważnie opisowym, cel, w którym go napisano, zaznaczyć się musiał i wyróżnić go pod względem formy od innych, ten sam wątek obrabiających.

3. List Zygmunta Krasińskiego do Stanisława Małachowskiego.

Münich, 1841, 12 Novembra.

Drogi mój!

Rośniesz w siły, w ciało, ale nie w wesołość, nie w myśl dobrą, nie w zapomnienie przeszłości i nie w nadzieję dni przyszłych. Proszę Cię, przeczytaj Pismo święte; zobaczysz, że po

Księgach Królewskich następują Księgi Proroków. Czyż teraz nie to samo się dzieje? *Delirant reges, plectuntur Achivi* [1]), można powiedzieć i: *delirant Prophetae* [2]).

Jest w nas niepohamowana próżność; wszędzie i zawsze urzędo-mania nas kaziła; tytułów pragniemy nadewszystko, za tytuł rzecz oddamy; za tytuł króla — władzę królewską; za tytuł pułkownika — pułk; za tytuł proroka — prawdziwe natchnienie! Błyskotkami się uwodzim; szlify u nas wiele znaczą; blichtr to życie nasze. Raz nam brak na pokorze, to znów na dumie; nie pojmujemy, że prawdziwa *godność* człowieka składa się z dwóch napozór sprzeczności: z dumy i z pokory, pojednanych razem i zlanych z sobą; bo kto tylko dumny bez pokory, ten próżnym jest; kto zaś tylko pokorny bez dumy, ten podłym jest. Trzeba mieć dumę w ducha całości, a pokorę w każdej chwili życia.

Nigdy, samą pokorą tylko się rządząc, nie postąpisz kroku dalej, wyżej, bo rzeczą pokory jest uznawać się niezdolną i przeznaczoną wiecznej niższości. Samą dumą się powodując, także nie pójdziesz naprzód, bo cechą dumy jest mieć punkt już osiągnięty za najwyższy. Trzeba więc i to i tamto przypiąć sobie do ramion; przez dumę wierzyć, że naszem przeznaczeniem jest osiągnąć najwyższe stanowisko dobra i piękności, tu czy tam, na ziemi czy za grobem; a przez pokorę uznawać, że każde, dotąd przez nas osiągnięte, jest niższem od następnego, jest niedoskonałem, niedopełnionem. Takim sposobem zlawszy duszę z pokorą, dumni co do celu, pokorni co do środków; dumni jako duchy nieśmiertelne, pokorni jako istoty czasowe; z myślą w niebie, lecz z nogami na źwirach i cierniach ziemi, przesuniem się *godnie* przez tego planety [3]) powierzchnię i zstąpim śmiało w grób!

Tak odpowiadam na Twoje: *that is the question* [4]), co to nasz byt? Boleść wszelka, tem samem, że niesprawiedliwa, niepojętą jest rzeczą w boskiej miłości, w boskiej całości, w boskim rozumie; jak tylko niepojętą, zatem i nieistniejącą *wiecznie,* tylko znikomie, nie będącą prawdziwie, tylko fałszywie, to jest przeznaczoną zmniejszać się stopniami i nareszcie zni-

---

[1]) = szaleją królowie, cierpią Grecy (lud); jestto przytoczenie wiersza Horacego. — [2]) = szaleją prorocy — napomknienie o Andrzeju Towiańskim, którego mniemania zaczął pod koniec r. 1841 szerzyć Mickiewicz. — [3]) »planeta« ze względu na pochodzenie greckie używano u nas bardzo długo w rodzaju męskim. — [4]) = oto jest pytanie, cytata z monologu Hamleta.

knąć! Stąd zaraz możesz wyciągnąć, że nasz cały byt, ponieważ jest jednym splotem boleści, musi także tem samem być jedną spiralną [1]) ciągłą postępu, w którym *Złe* jest tylko środkiem ku *Dobremu, Brzydota* ku *Pięknu,* a którego ostateczny koniec jest *Dobro* i *Piękno* najwyższe! Że go [2]) zaś sami odkryć musimy o pocie czoła myślącego i o krwi serca czującego, to właśnie czyni z nas *ludzi,* pełnych wyższej godności niż *anioły.* Bo anioły są pięknymi i szczęsnymi tak, jak kwiat jest pięknym, tak jak głaz jest ciężkim — bez zasługi, bez godności! My zaś ludzie w tem zażywamy szczególnej łaski Boga, że nam dozwolił iść o własnych siłach ku niebu, byśmy kiedyś mogli, zdobywszy sami własną piękność i dobroć, wejść *szlachetnie,* arystokratycznie, że tak powiem, do nieba, mając na sobie wyryte piętno herbowne historyi rodu ludzkiego całego, ślad zapamiętany boleści i trudu nie wiem wieludziesiąt [3]) tysięcy lat czy wieków! Oto konsolacya [4]), którą podaje myśl, gdy się ułoży do równowagi i spokojnie jak chmura przejrzysta leży nad niewzburzonem sercem; ale są dyabelne chwile w życiu; wtedy serce kpi z myśli, rozdziera się samo, kipi, wre, nie może pęknąć a pęka co chwila!

Przyznasz, że list filozoficzny. Ty teraz nie ruszaj wargą, gdy go odbierzesz.

Zdaje mi się, że za miesiąc wyruszę do Rzymu; oto poprostu pana mojego odwiedzić; bo kogóż już tam mam teraz, prócz — wśród martwych starego Kolizeum, a wśród żywych wyżej wspomnionego?

Ściskam Cię serdecznie. (bez podpisu).

List ten, jak przeważna część korespondencyi Krasińskiego, ma wybitne znamię rozumowania, dosyć ściśle przeprowadzonego, tylko z tą swobodą przeskakiwania od jednego pojęcia do drugiego, jakie w pogadance jest uprawnione. Kojarzenie się wyobrażeń przewodniczyło układowi. Zacząwszy od spostrzeżeń nad objawami spółczesnymi i zarzucenia narodowi wady próżności, przeszedł autor do określenia prawdziwej godności, a następnie po-

---

[1]) = linią ślimakowatą. — [2]) zam. *je,* bo zaimek ten odnosi się do Dobro i Piękno. — [3]) jestto neologizm Kras. właściwie w tem znaczeniu powinienby brzmieć *tysiąc*dziesiąt. — [4]) = pociecha, pokrzepienie.

jęcie to posłużyło mu za powód do rozwinięcia uwag nad znaczeniem Zła i Brzydoty we wszechświecie, a głównie w życiu ludzkiem, i wskazania zasługi człowieka, który Złe i Brzydotę świadomie pokona. — Pod koniec ton staje się poufałym, a charakter listowy odbija się w zapowiedzi zamiaru odwiedzenia przyjaciela w Rzymie.

Tak się przedstawiają zasadnicze »pierwiastki« wszelkiego pisarskiego utworu. Zobaczmy z kolei, w jakie-to wykończone całokształty prozy mogą się one przemienić.

CZĘŚĆ TRZECIA.

RODZAJE PROZY I POSZCZEGÓLNE JEJ KSZTAŁTY.

Wszystkie wymienione «pierwiastki« dzieł pisarskich mogą same przez się stanowić całkowite, zaokrąglone w sobie utwory drobnych rozmiarów, ale dla wytworzenia większych muszą się łączyć, czyniąc zadość wymaganiom duszy ludzkiej, która pomimo swej zasadniczej jedności jest nader różnorodną w objawach. Z tego powodu podział prozy na rodzaje nie może być bezwzględny, nie może kłaść stanowczych granic między rozmaitymi kształtami, pod jakimi myśli i uczucia ludzkie przejawiać się mogą; ale musi poprzestać na pewnej przybliżonej tylko różnicy. A ponieważ w Stylistyce opierać się on winien na sposobach wyrażenia myśli, więc musi w pewnych, nawet ważnych szczegółach być odmiennym od klasyfikacyi naukowej. Tak np. niektóre przynajmniej gatunki prac historycznych należą niewątpliwie do działu »nauki«; ale w stylistyce zaliczane są do działu »opowiadań« ze względu na przeważający w nich czynnik formalny. Podobnież tak zwana »historya naturalna« (zoologia, botanika, mineralogia) jak nie mniej etnografia i geografia opisowa, niewątpliwie liczące się do nauk, i dotychczas przez Stylistykę także w takiej grupie (dydaktycznej) mieszczone, jeżeli są tylko uklasyfikowanym opisem, muszą ze względów stylistycznych być przeniesione do działu opisowo-opowiadającego.

Pamiętać więc dobrze należy, iż podany tu podział kształtów prozy opiera się na znamieniu przeważającem tylko w utworach, nie zaś wyłącznem i że znamię

to rozpatrywane jest ze stanowiska różnic stylistycznych.

Tak więc zgodnie z tem, cośmy przy »pierwiastkach pisarskich« powiedzieli, wyróżniamy:

1° Prozę opisowo-opowiadającą (epiczną), w której te dwa główne czynniki najwybitniej się przedstawiają.

2° Prozę nauczającą (dydaktyczną), w której przeważa rozumowanie, ustalające pewną prawdę, do świata zewnętrznego lub wewnętrznego odnoszącą się, wraz z możliwem wskazaniem jej przyczyn czy powodów.

3° Prozę zniewalającą (oratorską), w której czynnik nakłaniania woli ku jakiejś czynności, lub postanowieniu przynajmniej, uwydatnia się najsilniej.

W każdym z tych trzech wielkich działów wytworzyły się i wytwarzają przeróżne odrębne kształty szczegółowe, przedstawiające odmienny stopień rozwinięcia pomysłów. Zapoznamy się z nimi kolejno.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

PROZA OPISOWO-OPOWIADAJĄCA (EPICZNA).

Odsyłając do tego, co się powiedziało o opisie, opowiadaniu, charakterystyce, porównywaniu, jako »pierwiastkach« dzieł pisarskich, dodać tu wypada, iż proza opisowo-opowiadająca, nie tylko w obszernych, ale nawet w krótkich utworach posługuje się często rozumowaniem ukrytem lub jawnem, a czynnik zniewalający bywa również nierzadkim w niej gościem, jakkolwiek znajdowali się i znajdują tacy, coby go stanowczo wyprosić czy i wyrzucić pragnęli. Dopóki jednak ludzie będą coś kochali i coś nienawidzili, dopóty mimowoli w samym układzie opowiadania przebijać się nie przestanie dążność zachęcenia lub zniechęcenia do czegoś. Niewątpliwie byłoby rzeczą dla samego utworu szkodliwą, gdyby ta dążność miała wykrzywiać, fałszować fakta, przedmioty, zdarzenia, przedstawiane przez pisarza; takie postępowanie bezwzględnie potępić należy jako urągające prawdzie. Gdy jednak przy najstaranniejszej dbałości o prawdę zewnętrzną czy wewnętrzną, wypłynie z pod pióra autora wyraz uwielbienia, miłości, zapału, udzielający się czytelnikowi, to za złe brać tego pismu niepodobna. Dlatego też i granica pomiędzy opowiadaniami czysto-estetycznemi, a nauczającemi (moralizującemi) jest dość chwiejna; wytwarza ją nie tyle

sam wątek, albo też dążność (tendencya), ile talent pisarza. Gdy zdolność pisarska jest mała, to i wyzbycie się wszelkiej dążności nauczającej nie doda ceny dziełu; przeciwnie zaś gdy zdolność ta jest wielka, przeprowadzenie pewnej myśli w utworze zgoła mu nie zaszkodzi.

Wszystkie możliwe sposoby opisu i opowiadania mogą znaleźć zastosowanie w tym dziale prozy. Najczęściej używa się formy trzeciej osoby, która, jak wiadomo, służy we wszystkich językach także do wyrażania się »nieosobiście«. Ale i forma monologowa (w 1-ej osobie), jako dziennik, pamiętnik, list od dawiendawna tu jest uprawniona, wreszcie i formę rozmowy, już to w całości, już to w częściach utworu znajdujemy w wielkiej nieraz obfitości.

Styl bywa tak różnorodny, jak są różnorodne pomysły; od najprostszego do najwznioślejszego, od najpoważniejszego do najżartobliwszego wszystkie odcienie mogą tu mieć miejsce stosowne. Tylko abstrakcyjna suchość jest tu wadą niedarowaną.

W prozie opisowo-opowiadającej wyróżnić należy dwa działy; jeden z nich obejmuje z m y ś l e n i a wyobraźni, drugi o d t w o r z e n i a prawdy.

I. ZMYŚLENIA WYOBRAŹNI.

A) Zmyślenia nie troszczące się o prawdopodobieństwo.

Dział ten w twórczości duchowej ujawnił się najwcześniej, pozostając w ścisłym związku z naturą umysłu ludzi pierwotnych, którzy uderzeni nadzwyczajnemi zjawiskami przyrody, nie umiejąc ich sobie rozumowo tłomaczyć, przypisywali im myśli, uczucia, żądze podobne do tych, jakie w samych sobie odkrywali. Ślady a n i m i z m u, pozostałe we wszystkich językach, świadczą o tym stanie ducha dziś jeszcze, a fantastyczne opowiadania t. zw. ludów dzikich, nacechowane nimi wyraźnie, mogą nam

służyć za przykład, jakie i u nas w czasach najdawniejszych powstawały twory. Nie znamy ich w pierwotnem brzmieniu, bo je spisano dopiero w XIX wieku z ust ludu, kiedy w nie wsiąkły pewne wyobrażenia chrześcijańskie i wogóle cywilizacyjne.

1. Znamy je jako KLECHDY albo BAŚNIE. Są to proste, czasem rubaszne opowiadania o stosunkach ludzi ze światem nadzmysłowym, a więc o czarodziejach i czarownicach, o zaklętych królewnach, o wodzie żywiącej, o upiorach i wilkołakach, o dyabłach (biesach, Borucie, Rokicie) i zapisach na dusze. Fantazya buja tu swobodnie i zgoła nie dba o prawdopodobieństwo. Rysem znamiennym jest, że t. zw. »głupi«, ale poczciwy, odnosi zwycięstwo nad przewrotnymi mądralami, i że chłop niejednokrotnie zwycięża dyabła, czasami nawet wykręca się od śmierci.

Zbiór »Klechd« dał nam pierwszy K. Władysław Wojcicki (r. 1837). Potem ogłaszaniem ich zajmowali się: Ryszard Berwiński, Lucyan Siemieński, Antoni Józef Gliński (»Bajarz polski«), Oskar Kolberg, który w ogromnem wydawnictwie p. t. »Lud« dał najobfitszy i najwiarogodniejszy tekst utworów tego rodzaju (obok Pieśni).

2. Spokrewnione z Klechdami najbliżej są LEGENDY [1]) t. j. opowiadania o zdarzeniach cudownych, związanych z życiem świętych chrześcijańskich, Matki Boskiej, Pana Jezusa. Nazwa Legend odnosi się zazwyczaj nie do cudów, uznanych przez Kościół za prawdziwe, ale do tych nadzwyczajnych wypadków, w jakie kościół jedynie wierzyć nie broni, a nawet do takich, jakie odrzuca i potępia. Wytworzyły się one głównie w wiekach średnich i stanowią jeden z najznamienniejszych rysów owoczesnego piśmiennictwa. I u nas drobne Legendy spisano po polsku już w wieku XIV (w »Kazaniach gnieźnieńskich«), a w XVI w »Żywotach Świętych« Piotra Skargi stanowią część bardzo ważną. W nowszych czasach prócz wierszowania

[1]) z łaciny = rzecz warta czytania.

Legend spisywali je także prozą: Lucyan Siemieński, ks. Ignacy Hołowiński (»Pisma Żegoty Kostrowca« 1848) i inni. »Legendy« dowolne wytworzył Andrzej Niemojewski (1902).

3. PODANIA (Tradycye) tem się różnią od Klechd i Legend, że przedstawiane w nich są stosunki ludzkie z pewnym odcieniem historycznym. Mogą tu być nadzwyczajności, nieprawdopodobieństwa, nawet związki ze światem niewidzialnym (mianowicie z dyabłami), ale przy tych wszystkich szczegółach uwydatnia się albo dzielność, męstwo, bohaterstwo, albo przebiegłość, zręczność, mądrość jakiejś osoby, która utkwiła w pamięci narodu. Takiemi są Podania o Lechu, Krakusie, Wandzie, Leszkach, Popielu (spisane początkowo po łacinie, a po polsku dopiero w w. XVI), albo o Twardowskim, o Janosiku, Doboszu, Głonce, Hajdamakach i t. p.

Spisywali Podania w XIX wieku ciż sami co i Klechdy, a prócz nich: Roman Zmorski, Roman Zawiliński. Z obcych fantastycznych podań najwcześniej (w XV) wieku przetłomaczono bajeczny »Żywot Aleksandra Macedońskiego«, w wiekach średnich niezmiernie rozpowszechniony we wszystkich literaturach europejskich. Podanie o Walgierzu Wdałym przerobiono u nas najprzód po łacinie (w »Kronice Wielkopolskiej«); po polsku ukazało się ono dopiero w wieku XVI (w »Herbach rycerstwa« Bartosza Paprockiego).

4. BAJKI, w których zwierzęta (potem i rośliny, kamienie) występują mówiące i działające, są niewątpliwie zabytkami animistycznego pojmowania przyrody, i tak się podobały, że do dziś dnia jeszcze, gdy są zręcznie opowiedziane, znajdują chętny posłuch, chociaż przeważnie już bawią wiek dziecinny jednostek, jak niegdyś bawiły wiek dziecinny ludzkości. U nas pospolicie wierszem je wyrażano. Nie mamy tak wybitnego pisarza, jak u Niemców Lessing, któryby prozą w bajce się odznaczył; wszystkie nasze bajki, prozą pisane, są utworami pedagogicznymi.

Konstantyn Wolski, układając »Naukę czytania« na początku wieku XIX, pierwszy podobno dał ku temu pochop.

5. Bajkę nazywano także APOLOGIEM. Niektórzy atoli teoretycy tę między obu terminami upatrują różnicę, iż Apolog jest Bajką, w której nie zwierzęta lub rzeczy nieżywotne działają i przemawiają, lecz ludzie, zwłaszcza dzieci, wieśniacy, wogóle ci, co bliżej są natury. W takim znaczeniu Apolog różniłby się od Przypowieści, o której zaraz będzie mowa, jedynie swymi szczupłymi rozmiarami.

6. PRZYPOWIEŚCIĄ (PARABOLĄ) nazywa się obraz lub opowiadanie, w którym pewną prawdę ogólną wystawiamy allegorycznie w zastosowaniu do poszczególnego wypadku. Wątek Przypowieści sam w sobie ma znaczenie i może być rozumiany dosłownie; ale chociaż opiera się na prawdopodobieństwie; czynności i wypadki następują po sobie bardzo szybko i nagle; rysy osób lub rzeczy są umyślnie natężone, ażeby słuchający lub czytelnik mógł się domyśleć, że idzie o sens ukryty. Najczęściej w Paraboli czynni są ludzie, jak np. w przypowieściach ewangelicznych o synu marnotrawnym, robotnikach w winnicy, o bogaczu i Łazarzu; ale mogą także ukazywać się i inne twory natury, jak np. w przypowieści o ziarnie gorczycznem. W naszej literaturze Przypowieści pisali: Kazimierz Brodziński, Klementyna Tańska (Hofmanowa), Stanisław Jachowicz.

7. Jeżeli Przypowieść jest szeroko rozwiniętą, szczegółowo przeprowadzoną, przybiera nazwę OPOWIEŚCI ALLEGORYCZNEJ, albo OBRAZU ALLEGORYCZNEGO; zależy to oczywiście od przewagi opisu nad opowiadaniem lub odwrotnie. Opowieścią allegoryczną jest np. u nas Ignacego Krasickiego: »Prawdziwa powieść o narożnej kamienicy w mieście Kukurowcach«, gdzie tą kamienicą jest Polska; — Obrazem allegorycznym, osnutym na tle mitologii starogreckiej jest »Sfinks, historya ziemi i ludzi« Herdera, przełożona przez Kazimierza Brodzińskiego. — Obrazami allegorycznymi, na tle nowożytnem i narodowem, są: »Pokusa« i »Noc

letnia« Zygmunta Krasińskiego; — Obrazami allegorycznymi na podkładzie psychologicznym są t. zw. »Bajki« Aleksandra Świętochowskiego, jak: »Lew kamienny«, »Hymn niemych«, »Strachy Pentelikonu« i t. p. Tu także należy prześliczny »Skałotocz-palczak« Antoniego Sygietyńskiego.

8. FANTAZYA (OBRAZ FANTASTYCZNY, OPOWIEŚĆ FANTASTYCZNA) ma wiele podobieństwa do szeroko roztoczonej Paraboli; z tą atoli różnicą, że cel nauczający, w tamtej bardzo wyraźny, tu albo zgoła się nie pojawia, albo też jest głęboko ukryty. Swobodny lot wyobraźni, najczęściej niekrępującej się zgoła ni czasem ni przestrzenią, widoki niezwykłe, niemal cudowne, wrażenia i wzruszenia silne, wstrząsające lub roztkliwiające, bogactwo obrazowania, styl wytworny, to eteryczny to grzmiący, — oto zalety dobrej fantazyi. Nasza literatura prozaiczna nie jest w nie obfita; a takiej potęgi wrażenia, jaką osiągnął amerykański fantasta Edgar Poë w niektórych swoich szkicach, żaden z naszych nie doszedł. Z dawniejszych wymienić tu można: J. I. Kraszewskiego: »Raj i piekło«, »Było nas dwoje«, »Leon-Leontyna», »Mogiły«; Ludwika Sztyrmera: »Czarne oczy«. Z najświeższych: Stanisława Przybyszewskiego: »Nad morzem«.

B) Zmyślenia dbające o prawdopodobieństwo.

Poczucie potrzeby prawdopodobieństwa w zmyśleniach wytwarzało się powoli i stopniowo; cudowność ustępowała nadzwyczajności, nadzwyczajność — bohaterstwu czy rycerskiemu animuszowi, albo też czułości niepowszedniej, oraz namiętnościom wprost przeciwnym; — to zaś usposobienie, doszedłszy do przesady, wywołało chęć przedstawiania ludzi i zdarzeń codziennych, ani zanadto dobrych, ani zanadto złych. Zaczęto od opowiadaczów wymagać nie tylko bystrości spostrzegawczej, ale także pilnej i sumiennej obserwacyi, coby ludzi i rzeczy, o których mówić

miano, pozwalała poznać z gruntu. Malowanie strony zewnętrznej życia przemagało czas bardzo długi w wieku XIX, aż powstało przeciwdziałanie, lekceważące tę stronę, ażeby tem głębiej zapuścić oko w tajniki duszy.

1. Najdrobniejszym kształtem w tej grupie są ANEGDOTY (z greckiego = rzeczy niewydane, nieogłoszone) i APOFTEGMATA (z grec. = roztropne słówka), gdyż w nich idzie tylko o jakąś zabawną sytuacyę, albo o jakieś wyrażenie zręczne, zastosowane dobrze do okoliczności.

Lubowali się w nich nasi przodkowie; sam Jan Kochanowski zebrał ich kilkanaście. Ambroży Grabowski wydał na początku wieku XIX (1808 w 2 tomikach) »Encyklopedyę komiczną«, tego rodzaju utworami zapełnioną. Dziś one znajdują przytułek w czasopismach.

2. Obszerniejsze i nieporównanie ważniejsze są: OBRAZKI i POWIASTKI, kreślące jakąś sytuacyę lub jakieś poszczególne zdarzenie, mogące czemkolwiek zainteresować czytelnika. Charaktery są tu zlekka tylko nakreślone i jedynie w tej właśnie dobie, w której rzecz się dzieje; rozmów zazwyczaj skąpo, ponieważ idzie o wystawienie samego wypadku jak najprędzej. Jeżeli utwory takie mają wyraźną dążność pedagogiczną, nazywają się Obrazkami lub Powiastkami moralnemi, jak np. wszystkie drobne opowiadania Klementyny Hofmanowej lub jej licznych naśladowczyń. Jeżeli zaś dążności takiej nie mają i są z większą dbałością o piękność tworzone, zowią się po prostu OBRAZKAMI lub POWIASTKAMI. Napisali ich dużo: Stefan Witwicki, Lucyan Siemieński, J. I. Kraszewski, Józef Korzeniowski.

3. Obrazek lub powiastka, nacechowane pewną rubasznością i jowialnością staropolską, chętnie uskakujące w bok od tematu głównego dla zrobienia jakiejś uwagi, najczęściej przytyku do teraźniejszości, w stylu zlekka makaronicznym, nazywają się GAWĘDĄ lub POGADANKĄ KONTUSZOWĄ. Najznakomitsze w tym względzie utwory napisał Henryk hr. Rzewuski w »Pamiątkach Imci Pana Se-

weryna Soplicy« (1839 — 41). Obok niego po swojemu gawędził mile Ignacy Chodźko w »Obrazach litewskich« (1840—1850). Znacznie słabsze są »Pogadanki Kontuszowe« (1851) Konstantego Gaszyńskiego.

4. Jeśli w opowiadaniu panuje nastrój żartobliwy, zlekka satyryczny, przyjęto nazywać je HUMORESKAMI, wbrew zresztą estetycznemu znaczeniu wyrazu humor. Opowiadania takie, czasem mające tylko wartość anegdotyczną, pisali: August Wilkoński (»Ramoty i ramotki 1844), Albert Wilczyński (»Opowiadania starego komendanta« 1857, »Z pamiętników plotkarza« i mnóstwo innych), Jan Lam (»Rozmaitości« i »Humoreski«), Józef Bliziński, Michał Bałucki i inni.

5. Jeżeli w krótkiem opowiadaniu panuje nastrój silnie uczuciowy, nazywamy je zazwyczaj: NOWELLĄ. Na początku XIX wieku ogłaszano je pod tytułem »Nowin«, co było dosłownem tłomaczeniem wyrazu włoskiego: »novella« i francuskiego »nouvelle«. Szło wówczas jedynie tylko o zaciekawienie czytelnika jakąś niezwykłą przygodą, po większej części miłosną. Potem zarzucono nazwę »Nowin«, posługując się czas długi tylko »Powiastką« czy »Opowiadaniem«; dopiero przed czterdziestu mniej więcej laty przyjęto wyraz włoski w pierwotnem brzmieniu na oznaczenie zarysu zdarzenia jakiegoś, które mocno wstrząsnąć mogło uczuciem naszem; przyczem staranie o piękność a nawet wytworność stylu za jeden z głównych obowiązków poczytano. Nastrój posępny, zazwyczaj nawet pessymistyczny, panował tu niemal wyłącznie. Pierwszą taką nowellą (lubo ogłoszoną bez tego określenia), w tonie prawdziwie »humorystycznym« nakreśloną, jest: — Felicyana Faleńskiego: »Z daleka i zblizka« (1862, napisana 1853). Potem zasłynęli jako nowelliści: Henryk Sienkiewicz, Bolesław Prus, Eliza Orzeszkowa, Ostoja, Wiktor Gomulicki, Adam Szymański, Wacław Sieroszewski, Stefan Żeromski. Nowella drobniała z biegiem czasu pod względem rozmia-

rów, czasami stawała się jednokartkową; zbiorowi ich nadawano nazwę »Pyłków« (Ursyn cz. Zamarajew).

Zupełnie nową odmianę Nowelli a raczej Obrazka powieściowego wytworzył u nas Adolf Dygasiński, pisząc swe opowiadania z życia zwierząt. Oryginalnością pomysłu i wykonania zwrócił na siebie uwagę i utrzymał ją do zgonu. Od obrazka »Wilk, psy i ludzie« (1880) aż do obszernego obrazu: »Gody życia« (1901) zachował świeżość twórczą.

6. SZKIC POWIEŚCIOWY obejmuje zakres rozleglejszy niż poprzednie kształty, bo nie jeden już tylko jakiś wypadek, ale cały ich szereg jest przedmiotem opowiadania. Lecz autor zlekka tylko kreśli zarysy charakterów i sytuacyj, nie cieniując ich, nie obrabiając szczegółowo. Takimi są np. J. I. Kraszewskiego: »Pod włoskiem niebem«, »Całe życie biedna«; Józefa Korzeniowskiego: »Krzyż na stepie«, »Pojedynek«; Henryka Sienkiewicza: »Szkice węglem«, »Bartek zwycięzca«, »Przez stepy«; Bolesława Prusa: »Placówka«; Stefana Żeromskiego: »O żołnierzu tułaczu«, »Promień«.

7. POWIEŚĆ (ROMANS) jest największą i najpełniejszą kompozycyą w tej grupie. Ale nie odrazu doszła ona do tego znaczenia. Początkowo była tylko obrazem chwilowego szczęścia a długich cierpień dwojga serc kochających się (Powieść sentymentalna), następnie obrazem satyrycznym lub humorystycznym pewnego grona ludzi (Powieść satyryczna i humorystyczna); potem zajęła się obrazowaniem obyczajów panujących w danej chwili wśród pewnego społeczeństwa (Powieść obyczajowa); wreszcie postarała się o szczegółowe, a zawsze obrazowe przedstawienie wszystkich czynników życia: religijnych, filozoficznych, ekonomicznych, socyalnych, by dać jaknajwszechstronniejsze malowidło narodu w pewnej chwili dziejowej (Powieść społeczna). Wtedy stała się niejako spadkobierczynią Epopei, lubo żadna nie mogła osiągnąć takiego znaczenia jak ona, gdyż zarówno

trudność ogarnięcia całego życia tak złożonego w dobie nowszej, jak i przyrodzona słabość formy prozaicznej, nie mogącej mieć takiego wykończenia jak poezya wierszowana, stanęły temu na przeszkodzie. W każdym razie, jeżeli nie w jednym utworze, to w ich szeregu zdołał we Francyi Honoryusz Balzac nakreślić wielotomową epopeję bytu nowożytnego pod ogólnym napisem: »Komedya ludzka«, obejmując w niej obrazy prawie całej cywilizacyi owoczesnej. U nas ani gdzieindziej nie było dotychczas tak ogromnego przedsięwzięcia, dokonanego z taką znajomością rzeczy i z takim talentem. Stosunkowo najwięcej czynników życia społecznego u nas ogarnęły: »Pan Podstoli« E. T. Massalskiego, »Latarnia Czarnoksięska» J. I. Kraszewskiego, »Alkhadar« E. Chojeckiego.

Bardzo długo powieściopisarz opowiadanie swoje, choćby w 3 osobie prowadzone, przerywał uwagami wprost od siebie pochodzącemi, w których mówił albo o własnych swoich uczuciach, o chwilowym nastroju i t. p. albo też zwracał się do czytelników z przestrogami, upomnieniami, wskazówkami. Jeżeli te uwagi wypowiadano dowcipnie, czytelnicy nie gniewali się o przerwę, ale gdy wpadały w ton perory, musiały naturalnie nudzić. Prócz tego zauważono z estetycznego punktu widzenia, że owe przerwy są niewłaściwem zgoła roztrzęsieniem wątku, który powinienby rozsnuwać się jakby sam przed oczyma naszemi, byśmy doznawali złudzenia, iż patrzymy na ludzi rzeczywistych i na wypadki rzeczywiste. Zaczęto więc wymagać, ażeby, jeżeli powieściopisarz obrał formę opowiadania w trzeciej osobie, nie zaś w pierwszej, zachowywał się stosownie t. j. opowiadał nieosobiście, wcale się na widowni powieściowej nie ukazując. I powieściopisarze umiejętni tak zrobili.

Później zaczęto jeszcze wymagać, ażeby autor był *przedmiotowym* w swojem opowiadaniu t. j. żeby wyraźnie przynajmniej nie uwydatniał swojej sympatyi lub antypatyi do ludzi i rzeczy, przez siebie przedstawianych. Nie

mogło tu być oczywiście mowy o zaparciu się swojej indywidualności, bo to jest wprost rzeczą niemożliwą; umysł ludzki nie jest kliszą fotograficzną, ale przejawia swą czynność nawet w przyjmowaniu wrażeń, a cóż dopiero w ich ujawnieniu. Niektórzy jednak tak właśnie owo wymaganie zrozumieli i stąd powstał głośny protest przeciwko objektywizmowi artystycznemu w imię pokrzywdzonej jakoby indywidualności, która sama jedna niby ma prawo ujawniać się w dziele pisarskiem. Na to należy odpowiedzieć, iż istnieje od dawiendawna forma ku temu odpowiednia t. j. przemawianie w pierwszej osobie; ale byłoby błędem psychologicznym i historycznym utrzymywać, jakoby przedmiotowość w malowaniu postaci (rozumie się względna) nie mogła być zachowaną.

W początkach rozwoju powieściopisarstwa autorowie istotnie swoją indywidualność wyrażali w powieści, bo tworzyli bohaterów i bohaterki, jakich nie było »w podsłonecznym świecie«; dopiero później, pod wpływem rozwoju nauk przyrodniczych, obserwacya dostarczała pisarzom rysów zarówno do postaci i położeń podrzędnych jak głównych. W miarę rozwoju przyrodoznawstwa, obserwacya stawać się musiała coraz dokładniejszą, ściślejszą, tak że w końcu Emil Zola pod hasłem »naturalizmu« w romansie zażądał, ażeby powieściopisarz robił »eksperymenty«. Żądanie było bezzasadne, bo eksperymentów w znaczeniu przyrodniczem żaden powieściopisarz, nie wyłączając oczywiście samego twórcy hasła, dokonać nie może; niepodobna bowiem stawiać ludzi w takie warunki, jakichby »doświadczenie« wymagało. To też nie »eksperymentem« wyróżnił się naturalizm w powieściopisarstwie, lecz tylko ściśle robionemi spostrzeżeniami, za świeża spisywanemi, ażeby mogły się stać prawdziwymi »dokumentami« ludzkimi. Te »dokumenty« pod piórem Zoli i jego naśladowców przemieniały się zazwyczaj w dowody zwierzęcości ludzkiej; głównie bowiem obserwowali i uwydatniali ujemne strony życia jednostek i stosunków społecznych, w najczarniej-

szych je przedstawiając barwach. Rzecz naturalna, że ta przesada pessymistyczna naturalizmu wywołać w końcu musiała chęć przeciwdziałania przez zwrot ku lepszym, szlachetniejszym, idealniejszym tematom.

Nadmierne uwzględnianie strony zewnętrznej (opisowości) dla jaskrawego odmalowania środowiska, w którem ludzie żyją, natchnęło myślą zwrócenia się do duszy jednostek (Powieść psychologiczna) z zupełnem niemal zaniechaniem szczegółów dotyczących postaci, wyglądu, mieszkania i t. d.; jedynie tylko widoki natury i to nie fotograficznie zdejmowane, lecz uczuciem przepojone (nastrojowe) znalazły w tych obrazach stanów duszy miejsce dla siebie. Pessymizm atoli przez to nie tylko nie został zażegnany, ale się owszem pogłębił.

U nas po pierwszych próbach satyrycznych (»Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki« przez Ignacego Krasickiego), sentymentalnych (»Malwina« księżnej Maryi Wirtemberskiej), humorystycznych (»Podróż bez celu« Fryderyka Skarbka), zapanował w powieści obyczajowej realizm estetyczny, uwzględniający zarówno dobre jak złe strony natury ludzkiej jednostkowej czy społecznej, jak to widzimy w utworach J. I. Kraszewskiego (najznakomitsze: »Budnik«, »Dwa światy«, »Komedyanci«), Józefa Korzeniowskiego (»Spekulant«, »Krewni«), Maryi Sadowskiej (»Niecnota«), Elizy Orzeszkowej (»Dziurdziowie«, »Cham«, »Nad Niemnem«), B. Prusa (»Lalka« »Emancypatki«), Henryka Sienkiewicza (»Bez dogmatu«, »Rodzina Połanieckich«), Władysława Reymonta (»Komedyantka«, »Fermenty«). Naturalizm zaledwie w paru utworach naszych się przejawił; a ściśle biorąc naprawdę można tylko jeden wymienić: »Na skałach Calvados« Antoniego Sygietyńskiego; inne bowiem, nawet w myśl samych autorów podawane za naturalistyczne, jak np. powieści Gabryeli Zapolskiej, są mieszaniną, najczęściej niesmaczną, różnorodnych czynników estetycznych pomiędzy którymi i melodramatyczność w wielkiej znajduje się dawce.

Powieść psychologiczna nie była też u nas zaniedbana. Wprawdzie większość naszych dawnych powieściopisarzy, zajmując się kreśleniem scen obyczajowych, zgruba tylko dusze swych bohaterów poznać dawała, nie brakło jednak autorów, którzy i w tym względzie powieść wzbogacili. Tajemnice magnetyzmu zwierzęcego i somnambulizmu, przyczyny i objawy obłędów umysłowych, zaniku uczucia lub woli obrabiał Leopold Sztyrmer (»Pantofel«, »Frenofagiusz i Frenolesty«, »Pamiętniki oryginalnie wychowanej kobiety« i in.). Demoniczne popędy w duszach artystów, wpływy otoczenia na pojęcia i postępowanie wyjątkowo uzdolnionych kobiet świetnie odtwarzała Narcyza Żmichowska (Gabryella). Psychologia żołnierza, wracającego do stron rodzinnych i zawiedzionego w najserdeczniejszych nadziejach opisał znakomicie Felicyan Faleński (»Z daleka i zblizka«). W nowszych zaś czasach pogodne nastroje kreślił pięknie Ignacy Maciejowski (Sewer), intellektualne starcia świetnie oddaje Aleksander Świętochowski, a nieporównanym pod względem malowania tragicznych usposobień w duszy ludzkiej jest Stefan Żeromski; obok niego coraz potężniej rozwija swój talent Gustaw Daniłowski (»Z minionych dni«). Nie bez zalet i to wielkich są utwory powieściowe Ignacego Dąbrowskiego. Wyłącznością kreślenia postaci rozstrojonych, a o wielkości swej przekonanych rażą powieści Stanisława Przybyszewskiego.

Powieść historyczna podobnie jak obyczajowa szła powoli po stopniach udoskonalenia. Z początku brała nazwiska i wypadki dziejowe, nie troszcząc się wcale o odtworzenie pojęć, zwyczajów i obyczajów, jakie w owej dobie historycznej panowały, lecz przeciwnie przenosiła spółczesne sobie wyobrażenia w wieki odległe, mając na celu jakąś dążność polityczną. Takim był np. »Leszek Biały« (1791) Michała Dymitra Krajewskiego. Potem pod wpływem znakomitego angielskiego powieściopisarza Waltera Scotta starano się o t. zw. barwę miejscową (koloryt lokalny) t. j. o poznanie i odmalowanie charakterów i wy-

padków, zgodnie z cechami znamionującemi kraj i wybraną chwilę dziejową, troszcząc się głównie o stronę zewnętrzną, dekoracyjną (ubiory, zbroje, urządzenie domu, zabawy, łowy, gonitwy, turnieje). Takiemi były: »Jan z Tęczyna« (1825) Juliana Ursyna Niemcewicza i »Pojata« (1826) Feliksa Bernatowicza, gdzie powierzchowność jest stara, ale dusze nowe, spółczesne autorom.

Do odtworzenia duszy dawnej w grubych przynajmniej zarysach zbliżyła się Powieść t. zw. tradycyjna, osnuta na podaniach ustnych z XVIII wieku, na listach, kontraktach, intercyzach i t. d., z tego stulecia pochodzących. Pierwszą próbę w tym kierunku zrobił Niemcewicz w »Dwu panach Sieciechach« (1815), w jego ślady poszła Klementyna Tańska w »Listach Elżbiety Rzeczyckiej« (1824) i »Dzienniku Franciszki Krasińskiej« (1825). Nieporównanie większy talent i wielostronniejszą znajomość XVIII wieku rozwinął hr. Henryk Rzewuski w »Listopadzie« (1845). A jego przykładem zachęcony Zygmunt Kaczkowski napisał dużo drobnych i większych opowiadań, z których najlepszemi są: »Murdelio« (1854) i »Olbrachtowi Rycerze« (1889), jedyny dotychczas w naszej literaturze obraz całej cywilizacyi polskiej z końca XV wieku. »Olbrachtowi rycerze« powstali już w tej dobie, kiedy od powieściopisarza historycznego zaczęto wymagać równie sumiennych niemal studyów jak od historyka i kiedy przeinaczanie charakterów dziejowych i znaczenia wypadków według woli uznano za błąd stanowczy. Poprzedziły je prace wielu innych twórców, a mianowicie: Henryka Sienkiewicza: »Ogniem i mieczem« (1884), »Potop« (1886) i »Pan Wołydyjowski« (1889). Natomiast późniejszymi od »Olbrachtowych rycerzy« są dwie najlepsze (artystycznie) powieści historyczne Sienkiewicza: »Quo vadis« (1893) i »Krzyżacy« (1900). Z powieści historycznych Kraszewskiego najbardziej artystyczne są: »Hrabina Cosel«, »Kunigas« i »Stara baśń«; T. T. Jeża: »Uskoki«. Dobra powieść historyczna zbliża się najbardziej do drugiego działu prozy opisowo-opowiadającej, gdzie już nie tylko prawdo-

podobieństwo, ale cała rzeczywista prawda jest podstawą i zasadą dzieła.

II. ODTWARZANIE PRAWDY.

W tym dziale rozum ma pierwszorzędne znaczenie: obserwacyą musi zdobyć materyał, za pomocą klasyfikacyi uporządkować go, a rozumowaniem wyśledzić związek przyczynowy między odkrytymi faktami. Uczucie o tyle tu bierze udział, że autor wczuć się musi w stany duszy osób i narodów, które opisuje i o których opowiada. Wyobraźnia wreszcie pomaga niejednokrotnie rozumowaniu, chociaż jej pomoc przyjmować należy bardzo ostrożnie; a jest czynną przy układzie cząstek zbadanych w spójną całość organiczną.

Dwie są dziedziny, w których odtwarzanie prawdy odbywać się może: jedna już stężała i zmienić się nie mogąca, druga mniej więcej ruchliwa; pierwszą nazywają także przeszłością, drugą zaś — teraźniejszością. Ścisłej granicy i tu naznaczyć niepodobna, bo co w tej chwili zwiemy obecnem, to zaraz w następnej — minionem; dla tych, co żyli przed wiekami, lub przed laty dziesięciu były spółczesnemi rzeczy, które dla nas już są przeszłemi. A więc ogólnie tylko te dziedziny oznaczając, zaliczymy do pierwszej wszystkie te kształty prozy opisowo-opowiadającej, co kreślą nam dokonane już przemiany losów ludzi i rzeczy, a do drugiej te, co, ujmują sprawy, przemianom tym wciąż ulegające, lecz mimo to okazują większą lub mniejszą trwałość.

A) Odtworzenia przeszłości.

1. Chcąc utrwalić pamięć zdarzeń, zasuwających się w przeszłość, prowadzono DZIENNIKI, spisywano ROCZNIKI; i dzień za dniem, miesiąc za miesiącem, rok za rokiem notowano wypadki, które wydawały się ze względów osobistych lub ogólnych godnymi wzmianki. Z początku bywały one bardzo króciutkie; nieraz w jednem gołem zda-

niu zamykały treść całą. Z czasem, przy wzroście ukształcenia, rozszerzano opisy i opowiadania, tak że powstawały KRONIKI (Latopisy), ogarniające już większe odłamy czasu, całe panowania książąt i królów, lub szereg panowań. Mieszczono w nich wszystko, co się mogło przyczynić do chwały jakiejś ukochanej postaci lub narodu; nie zaniedbywano przytem wspomnień o jakichś nadzwyczajnych zjawiskach natury (o kometach np.), a nawet o drobiazgach bez żadnego dla nas znaczenia, które jednak uderzyły rozum lub wyobraźnię ludzi owoczesnych. U nas aż do XVI wieku zarówno Roczniki jak Kroniki spisywano w języku łacińskim. Pierwszą po polsku napisaną i wydrukowaną jest »Kronika Świata« (1550) Marcina Bielskiego, obejmująca dużą zbierankę wiadomości z dziejów powszechnych, nie wyłączając i polskich. Tenże Bielski obszerniej zaczął opracowywać osobno »Kronikę Polską«, którą syn jego Joachim obrobiwszy i dopełniwszy, ogłosił r. 1597. Specyalnie historyi kościelnej poświęcone są »Roczne dzieje kościelne«, ułożone przez Piotra Skargę (1603).

DZIENNIKÓW czyli DYARYUSZY, spisujących przebieg już to obrad sejmowych, już to wypraw wojennych, już to innych przygód mamy w literaturze naszej bardzo dużo, ale one, choć nieraz bardzo cenne jako materyały dziejowe, nie mają wartości pod względem stylowym.

2. PAMIĘTNIKI są to opisy i opowiadania, dotyczące osób i wypadków, których piszący sam był spółuczestnikiem lub świadkiem. Mogą być albo przeważnie osobistemi, albo przeważnie powszechne sprawy mieć na widoku. Wartość ich historyczna zależy od bystrości spostrzegawczej, rozumu i wiarogodności piszącego; wartość literacka — od talentu. Tak np. pamiętnik Stanisława Żółkiewskiego pt. »Początek i progres wojny moskiewskiej za panowania Zygmunta III«, bardzo jest cenny pod względem dziejowym; Pamiętniki Stanisława Niemojowskiego (z początku XVII wieku, ale drukowane dopiero 1900) mają wartość i historyczną i literacką, Pamiętniki Jana

Chryzostoma Paska – przeważnie literacką tylko. Z pamiętników pisanych w wieku XIX zasługują szczególniej na uwagę zarówno pod względem rzeczy jak i stylu: Juliana Ursyna Niemcewicza, Kajetana Koźmianá, Zygmunta Szczęsnego Felińskiego.

3. BIOGRAFIA (ŻYCIORYS) przedstawia szczegóły zewnętrzne i wewnętrzne losów pewnej wydatnej z jakiegobądź względu jednostki; mogą więc być zarówno życiorysy wielkich wojowników, uczonych, artystów, świętych, jak i wielkich łotrów, oszustów, kuglarzy. Najprzód królowie i wodzowie zwracali na się uwagę; najliczniejsze też i najszczegółowsze mają biografie, zrazu wyłącznie pochwalne, potem mniej lub więcej krytyczne. Najdłużej się tu utrzymał, bo i do dziś dnia jeszcze przetrwał częściowo, kierunek moralizatorski, pragnący oddziaływać na czytelników, zapalać ich do cnoty. Takimi były np. »Życiorysy porównawcze« Greków i Rzymian, napisane przez Plutarcha, u nas w skróceniu podane przez Ignacego Krasickiego, który też na ich wzór sam oryginalnie 14 podobnych nakreślił. Moralizującemi z zadania swego są »Żywoty Świętych« (1579) Piotra Skargi, najpopularniejsza ze wszystkich jego książek.

Pierwszą próbę krytyczną i to próbę udatną w biografii uczynił Adam Naruszewicz, pisząc »Żywot Jana Karola Chodkiewicza« (1781). Dopiero atoli w wieku XIX znajdujemy życiorysy odpowiadające ścisłym wymaganiom nauki historycznej. Dbałość o wyczerpanie całego materyału, jaki się do życia obranej osobistości odnosi; krytyczne rozpatrzenie go; ścisłe przestrzeganie chronologii wydarzeń zewnętrznych i przejść duchowych bez popadania wszakże w tryb kronikarski; psychologiczne wniknięcie w głąb usposobienia i charakteru, nie na podstawie dowolnych poglądów i przypuszczeń, lecz na zasadzie faktów; dążność do uchwycenia całości rozwoju duchowego i znamion jego zasadniczych, z których wypływają inne; surowa bezstronność zarówno w malowaniu szczegółów jak

i w ich ocenie; dbałość o plastykę i barwność w odtwarzaniu fizyognomii zewnętrznej i wewnętrznej: oto główne warunki, którym biograf zadość uczynić powinien. W części przynajmniej spełnili je: Julian Bartoszewicz (»Znakomici mężowie polscy XVIII wieku«), Karol Szajnocha (»Wacław Potocki«, »Krzysztof Opaliński«, »Barbara Radziwiłłówna«), Michał Baliński (»Pamiętniki o Janie Śniadeckim«), ks. Adam Czartoryski (»Żywot Juliana Ursyna Niemcewicza«), Antoni Małecki (»Andrzej Morsztyn i jego imiennicy«, »Andrzej Frycz Modrzewski«), Lucyan Siemieński (»Żywot Franciszka Morawskiego«), Waleryan Kalinka (»Jan Dezydery Chłapowski«), Stanisław Tarnowski (»Młode lata Józefa Szujskiego«); Klemens Kantecki (»Dwaj Krzemieńczanie«, »Życiorys Karola Szajnochy«), Kazimierz Morawski (»Andrzej Petrycy Nidecki«); Roman Plenkiewicz (»Jan Kochanowski«); Ferdynand Hösick (»Życie Juliusza Słowackiego na tle współczesnej epoki«).

4. WIZERUNEK (PORTRET) jestto charakterystyka albo typowa, albo indywidualna pewnej osobistości, oparta na szczegółach wziętych z jej życia i z rozpatrzenia się w jej działalności. Wymagania podane wyżej względem charakterystyki wogóle jako »pierwiastku« kompozycyi literackiej, winny znaleźć zastosowanie i w Wizerunku. Styl żywy i obrazowy wielce się przyczynia do udatności jego; ale rzeczą główną jest sumienność w przedstawieniu znamion wybitnych, by nie popuszczać cugli osobistym urojeniom, ale opierać wszystkie rysy na gruntownem zbadaniu rzeczy. Dawniej ubiegano się w portretowaniu raczej o efekt literacki, o wystawienie wziętej pod uwagę osobistości z jak najlepszej lub z jak najgorszej strony; później dbano o to, ażeby nic więcej o tej osobie nie powiedzieć nad to, co można było poprzeć cytatami ze źródeł — i popadano w oschłość; obecnie starają się autorowie połączyć zaletę wierności z powabami wysłowienia, dopuszczając do głosu wyobraźnię tam, gdzie ona szkodliwego dla prawdy wpływu wywrzeć nie może,

a natomiast zdoła dopomódz do odtworzenia wizerunku z całą wydatnością życia, tak żeby się w nim rzeczywiście przebijała dusza danej jednostki.

Wizerunki typowe kreślili u nas (mówię tylko o oddzielnych książkach): Michał Wiszniewski: »Charaktery rozumów ludzkich« (1837); Henryk Rzewuski: »Teofrast polski« (1850).

Wizerunki pisarzy i artystów indywidualne mamy głównie. Pierwszym, co je u nas na wzór francuskiego krytyka Sainte-Beuve'a wprowadził, był dobry stylista, lecz dla stylu właśnie poświęcający nieraz ścisłość wyrażenia, Lucyan Siemieński. Ogłosił on 4 tomy »Portretów literackich« (1859—65), bardzo nierównej wartości; jedne są prostymi nekrologami, inne istotnie pięknymi Wizerunkami, jak n. p. Stanisław Trembecki. Pod tytułem »Wizerunki polskie« wyszły rozprawy krytyczne Aleksandra Tyszyńskiego, w drobnej tylko części odpowiadające pojęciu portretu; najbardziej jeszcze jest nim rzecz o Ludwiku Kondratowiczu (Władysławie Syrokomli). W nowszych czasach udatny portret Mikołaja Reja nakreślił Stanisław Windakiewicz; Mickiewicza — Marya Konopnicka.

Drobniejszemi odmianami Wizerunku są: SYLWETKA i PROFIL t. j. szkicowe przedstawienia najwybitniejszych tylko rysów pewnej osobistości. Pod tą nazwą wiele charakterystyk ukazało się w czasopismach; celowali w tym rodzaju: Antoni Gustaw Bem, Józef Kotarbiński. W osobnej książce wydał Maryan Gawalewicz »Sylwetki i szkice literackie« (1888) a Wacław Wolski swoje »Wzloty na Parnas« (1901) nazwał »profilami duchowymi poetów współczesnych«.

4. Wizerunki a raczej sylwetki porównawcze nie tylko pisarzów, ale różnych osobistości wybitnych pojawiały się u nas dawniej w formie rozmowy i nosiły nazwę DYALOGU. Takimi są »Rozmowy zmarłych«, na wzór Lucyana, dowcipnego pisarza greckiego z II wieku naszej ery, pisane przez Ignacego Krasickiego. Niegdyś uważano je za bardzo żywą charakterystykę osób; dzisiaj, kiedyśmy przy-

wykli w powieściach do znacznie żywszych i dobitniejszych, wydają się nam już blade, choć dowcipu, właściwego znakomitemu satyrykowi, nie brak im bynajmniej.

Inne Dyalogi, których w literaturze naszej jest bardzo dużo, z treści swojej należą przeważnie do prozy oratorskiej, jak np. rozmowy polityczne Stanisława Orzechowskiego: »Dyalog około egzekucyej Korony Polskiej«, »Quincunx«, »Ziemianin«. Znalazły one nader licznych naśladowców. »Dworzanin Polski« (1565) przez Łukasza Górnickiego przerobiony z dzieła Castiglione'a i »Rozmowy Artaksesa i Ewandra« (1694) Stanisława Herakliusza Lubomirskiego mają cechy prozy dydaktycznej, tu i owdzie tylko przeplatanej ustępami opisowo-opowiadającymi.

W nowszych czasach tej formy Dyalogu używali niektórzy pisarze w celach dydaktyczno-moralizujących, okraszając je ustępami malowniczymi lub lirycznymi. Takimi są: »Wieczór na wsi« ks. Ignacego Hołowińskiego, a szczególniej »Wieczory nad Lemanem« ks. Maryana Morawskiego. — Jednym z najświeższych przykładów tej formy literackiej jest »dyalog« o pięknie, napisany przez Jerzego Żuławskiego p. t. »Na dachu obserwatoryum« (w zbiorze szkiców p. n. »Prolegomena« 1902).

Pogłębienie się zdolności rozbiorczej w naszej dobie sprzyja wskrzeszeniu tego kształtu, dozwalającego rozpatrzyć pewne zagadnienie ze stron różnych, wykazać moc lub słabość pewnych właściwości czy to osób czy też roztrząsanych pytań, a w dodatku nie bardzo nawet naciskać na wynik ostateczny.

5. MONOGRAFIĄ HISTORYCZNĄ zowie się utwór, przedstawiający na mniejszą lub większą skalę albo jakiś poszczególny wypadek dziejowy, albo historyę wybitnej rodziny lub szeregu rodzin, albo przeszłość pewnej okolicy kraju, zakonu, kościoła, albo różne strony życia narodowego w danej epoce, np. stosunki obyczajowe, szkolne, ekonomiczne, społeczne. I życiorysy są właściwie monografiami, ale ponieważ jako najdawniejszy w tym względ-

dzie kształt, przybrały nazwę odrębną, trzeba je było osobno umieścić.

Po życiorysach najwcześniej opracowywano genealogie i dzieje rodzin; dzieła takie nazwano HERBARZAMI; najdawniejszem u nas jest obszerny utwór Bartosza Paprockiego: »Herby rycerstwa polskiego« (1584); największym Herbarz (»Korona polska«) Kacpra Niesieckiego (1731—35).

Szereg monografij krytycznych rozpoczął Joachim Lelewel, wydając »Dzieje starożytne« (1818) i »Dzieje starożytne Indyj« (1820). Bardzo wielu historyków poszło w jego ślady; do dziś nieprzerwanie ciągnie się ich szereg. Udoskonalała się metoda badania; udoskonalał się i styl.

Twórcą nowego rodzaju monografij, nazwanego malowniczym, bo na wzór powieściopisarstwa żywo i barwnie, z zachowaniem kolorytu miejscowego, odtwarzającym czasy minione był Karol Szajnocha; rozpoczął on od »Szkiców«, pojedyńczy jakiś przedmiot malujących, a skończył na »Opowieściach«, ogarniających pewne ustępy dziejowe, tworzące w sobie zamkniętą całość. Ze szkiców najpiękniejsze są: »Święta Kinga«, »Zdobycze pługa polskiego«, »Polacy w Andaluzyi«; z opowieści zaś: »Jadwiga i Jagiełło«, a zwłaszcza »Dwa lata dziejów naszych«. Z późniejszych historyków, którzy już z przykładu i wzoru Szajnochy korzystać mogli, a szkice lub opowieści kreślili, starając się o coraz większą ścisłość najważniejsi są: Julian Bartoszewicz, Kazimierz Jarochowski, Ludwik Kubala, Tadeusz Wojciechowski, Adolf Pawiński, Stanisław Smolka, Wiktor Czermak, Ludwik Finkel. Znakomite dzieła wydał Waleryan Kalinka: »Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta« i »Sejm czteroletni«. Prostują poglądy tam wypowiedziane: niezmiernie cenne i gruntowne dzieło Tadeusza Korzona: »Wewnętrzne dzieje Polski za St. Augusta» oraz monografie Władysława Smoleńskiego: »Przewrót umysłowy w Polsce XVIII wieku«, »Ostatni rok sejmu wielkiego« i Szymona Askenazego: »Przymierze polsko-pruskie«. Na szczególną uwagę zasługuje drobna praca Stosława

Łaguny p. t. »Dwie elekcye« (1878), ponieważ w niej najskrupulatniejsza ścisłość krytyczna łączy się ze starannem a plastycznem opracowaniem. Z innej jego rozprawki, skorzystam, by nakreślić najogólniejsze wymagania, jakie dzisiejsza nauka stawia dziejopisarstwu.

6. KRYTYCZNA HISTORYA NARODU.

I. »Kiedy czytelnik, porwany wdziękiem stylu, plastycznością obrazów i urokiem, właściwym gwarnemu życiu dawnych wieków, które talent historyka wskrzesić dla umysłu potrafił, przebiega z zajęciem karty, skreślone przez takiego np. Augustyna Thierry [1]) lub naszego Szajnochę, zwykle ani mu na myśl nie przyjdzie stawić sobie pytanie: jak i skąd autor zbierał rysy do owego obrazu, gdzie i w jaki sposób zaopatrzył swą paletę w barwy, które do wypełnienia konturów posłużyły. Niewtajemniczonemu w przygotowawczą robotę dziejopisarską może się wydawać prawie niewątpliwem, że główny zrąb opowiadanych zdarzeń zawsze jest wzięty z jakiejś kroniki lub pamiętnika, a kolorytu fantazya autorska dostarczyła. Tem mniemaniem tłomaczy on sobie różny stopień zajęcia, jaki w nim to lub owo dzieło budzi; w tem mniemaniu szuka czasem rozwiązania zagadki, dlaczego dwaj historycy rozmaicie ten sam przedmiot przedstawiają. Wtedy, mając do wyboru dwa obrazy niezgodne, przechyli się na stronę tego, który artystyczniej jest skreślony, jeżeli on strony jego uczuciowej nie zadraśnie, — albo też, jeżeli przeciwny zachodzi przypadek, pójdzie za głosem sympatyi, a niemiły sobie obraz o stronniczość gotów posądzić. W obu razach, popadnięcie w błąd czy uchwycenie prawdy dziełem będzie prostego przypadku.

»Wistocie przeczyć niepodobna, że subjektywne poglądy i uczucia autora miały po wsze wieki, jak mają

[1]) Augustyn Thierry, znakomity historyk francuski (1795 † 1856), autor wielu prac a między innemi »Historyi zdobycia Anglii przez Normandów«, ogłoszonej r. 1825, a tłomaczonej na polski dopiero 1858—60.

dziś jeszcze, nader obszerne pole na niwie dziejopisarskiej. Najdzielniejszy sprawdzian faktów — metoda doświadczalna, której nauki przyrodnicze swój olbrzymi postęp zawdzięczają, w nauce historycznej nie może być stosowaną. Subjektywizm przeto, świadomy lub bezwiedny, czuje się tu swobodniej i swobodniej gospodarzy, niźli w innych dziedzinach wiedzy. Na pierwszy, działający świadomie, nie wynaleziono dotąd stanowczego hamulca; z uprzedzeń autorskich zrodzony, w uprzedzeniach czytelników, którym schlebia, znajduje wieczne poparcie. Z subjektywizmem bezwiednym walczy, nie bez powodzenia, metoda krytyczna i pomnożenie ogólne zasobów wiedzy ludzkiej.

»Zwykle w pracy dziejopisarskiej rozróżniają trzy momenty, trzy kolejne stopnie: zebranie materyałów, zbadanie ich wszechstronne i ułożenie osiągniętych wyników w pewną skończoną formę.

A) »Najprzód trzeba się zająć ustaleniem poprawnego tekstu pomników historycznych, do czego idzie się przez porównanie wszystkich znanych rękopismów i oznaczenie genetycznego ich między sobą związku; dalej — wskazać czas, w którym powstał dany pomnik, określić jego rodzaj i cel, do jakiego był przeznaczony, ocenić autentyczność, wydzielić to, co jest wyłączną jego własnością, od tego, co zapożyczył skądinąd, wykryć źródła tej drugiej kategoryi, roztrząsnąć wiarogodność pierwszej.

B) »Nowe zatem powstaną pytania: czy autor mógł wiedzieć o prawdziwym przebiegu wypadków, czy był zdolny jasno się zapatrywać na nie, czy chciał powiedzieć prawdę, lub czy nie miał interesu w jej przekręceniu? Dla rozwiązania tych pytań, trzeba więc poznać, o ile się da, osobistość autora, jego narodowość, stosunki rodzinne, stanowisko społeczne, koleje życia, jego wykształcenie i poglądy, jego uczucia i namiętności, lata życia, w których się zabrał do pisania, miejscowość, gdzie wtedy przebywał, właściwość maniery pisarskiej, wzory, na które się zapatrywał; a wszystkie te szczegóły zestawić z ogólnym

charakterem spółczesnej mu epoki. Nie koniec na tem. Między pomnikami historycznymi zachodzą często sprzeczności, pozorne lub rzeczywiste; trzeba je tedy usunąć, albo wybór między nimi uczynić, albo obustronny błąd sprostować. Zwykłe formy rozumowania — indukcya i dedukcya — prowadzą do zamierzonego wyniku i badanie naukowe od tysiąca rozumowań naszych codziennych w gruncie rzeczy tem się tylko różni, że jest świadome siebie, że nie krępuje się względami praktycznymi, a przystępując do roboty z większym zapasem znanych już faktów, posługuje się najwłaściwszą w danej gałęzi nauk metodą. W badaniu historycznem, podobnie jak w sądowem, przy ustalaniu prawdy faktów materyalnych, daje się pierwszeństwo świadkowi naocznemu przed tym, który powtarza tylko, co słyszał; świadectwu urzędowemu przed pismem prywatnem, oryginałowi przed kopią, zgodnemu twierdzeniu kilku niezależnych świadectw przed jednostkowem. Nadto historyk więcej zaufa pomnikowi dawniejszemu niźli późniejszemu — mającemu pochodzenie pewne, aniżeli temu, którego geneza jest zagadkową; mieszkańcowi bliższemu widowni zdarzeń aniżeli bardziej oddalonemu; człowiekowi oświeconemu niźli zabobonnemu prostakowi. Są to jednak zasady ogólne, które w praktycznem stosowaniu mogą ulegać rozmaitym modyfikacyom; należy się bowiem posługiwać wszelkim materyałem, korzystać z najdrobniejszych wskazówek, zachowując odpowiednie ostrożności; a zdobycze naukowe, w innych dziedzinach naukowych dokonane, nie mogą być spuszczane z uwagi. Przy rozważaniu faktów dziedziny moralnej zadanie będzie niezawodnie trudniejszem; istota jednak metody pozostanie taż sama; zawsze bowiem chodzić będzie o wykrycie, co i jak było, jakie były przyczyny danych zjawisk, jakie z owych zjawisk wynikły skutki« [1]). Czynność

[1]) Stosław Łaguna we wstępie do rozprawy: »Tablica paschalna lubińska« (Ateneum 1883, I).

tę dziejopisa, dochodzącego przyczyn wypadków, pobudek działania i wykazującego skutki, które z działań wynikły, nazwano pragmatyzmem, wyjaśnieniem pragmatycznem.

C) »Gdy fakta zostaną zgromadzone i uporządkowane, trzeba je poddać jeszcze rewizyi [1]), czy są określone tak, żeby jeden nie stawał w sprzeczności z innymi, taki bowiem ma być poprawiony lub wykreślony jako błąd. Przy obszernych tematach, gdy badanie odbywa się na różnych polach, np. politycznem, administracyjnem, ekonomicznem, prawnem, obyczajowem, naukowem; na różnym materyale i w ciągu dłuższego czasu, najlepszym sprawdzianem trafności wywodów i najmilszą dla badacza nagrodą będzie zgodność wszystkich otrzymanych wyników; upoważni go bowiem do postawienia syntetycznych i pewnych, w przyszłości niewzruszalnych wniosków, które staną się już nabytkiem i filarem nauki.

»W wykładzie wymaganą jest przedewszystkiem jasność. Prostota i zwięzłość wysłowienia jest przymiotem cennym, ale nie każdemu pisarzowi dostępnym; od każdego jednak wymagać możemy, aby nie przekraczał logicznej granicy dostatecznego dowodu; niech poprzestanie na zużytkowaniu świadectw najważniejszych i charakterystycznych, o ile pozwoli ścisłość naukowa, która jest jeszcze ważniejszym od jasności postulatem. Musi też zaznaczyć wyraźnie, co bierze ze źródła, a co z własnego domysłu [2]), bo czytelnik może mieć silniejszą logikę, bystrzejszą intuicyę, a więc i trafniejsze niż autor domysły. Przy zachowaniu warunku ścisłości, historyk ma prawo kreślić sceny dramatyczne, wzruszające, oburzające, zwłaszcza

[1]) Tadeusz Korzon w »Wielkiej Encyklopedyi illustrowanej«, art. »Historyka«.

[2]) Robi się to zazwyczaj w »przypiskach« czyli »odsyłaczach«, bo sam tekst powinien przedstawiać rozwój wypadków bez mieszania się w nie osoby historyka. Trzeba tu sobie przypomnieć, co powiedziałem o przedmiotowości w powieści.

w wielkich, przełomowych chwilach, któremi się zajmuje najpilniej nauka dziejoznawcza. Wtedy mogą płynąć z pod pióra i słowa gorące, gromiące albo entuzyastyczne, byle odpowiadały istocie faktu i dawały się stwierdzić dokumentem.

»Największą dozę dowolności ujawniali dotychczas dziejopisowie w ocenie zamiarów i czynów ludzkich, powodowali się bowiem różnemi wierzeniami religijnemi, różnemi pojęciami etycznemi, programami różnych stronnictw, interesem osobistym, stanowym lub korporacyjnym, wreszcie uczuciem patryotycznem. Niema nadziei, żeby rozgwar ten zniknął w blizkiej przyszłości, chociaż kompromituje najbardziej godność historyi jako nauki. Jeżeli niepodobna wyrugować z sądów historycznych wpływu namiętności, złudzeń; to jednak silnym hamulcem, a nawet dość skutecznym regulatorem może być *prawość*, która na tem zależy, iż słowo, zamiar, czyn każdego człowieka mojej czy obcej narodowości, mojego dobrodzieja czy ciemiężcy, mojego przyjaciela czy wroga, powinien ulegać sądowi podług tej samej zasady etycznej, jasno wypowiedzianej. Pomijając wytwory serwilizmu i zarobkowania na fałszu świadomym, bo te spotykają się wcześniej lub później z powszechną pogardą, obiecujemy tę nasamprzód korzyść, że historyk przestanie być obrońcą swoich i oskarżycielem obcych, t. j. nie będzie ukrywał świadectw ujemnych dla swego bohatera lub narodu, nie będzie gromadził oszczerstw lub nieudowodnionych zarzutów przeciwko drugiej stronie, lecz zajmie stanowisko godne Schillerowskiego wezwania: Dzieje powszechne są wszechświatowym sądem *(Die Weltgeschichte ist das Weltgericht)*. Najuporczywiej zapewne opierać się będzie temu wymaganiu patryotyzm ze swoją dumą narodową, ze swemi obawami przed zwątleniem ducha narodowego, a wreszcie i z pokusami poklasku od mas, tak sercu badacza drogich, a tak wrażliwych na słowa lechcące i pochlebne. Ale z czasem każdy badacz historyczny zrozumie, że zapuszczając się w tajemnicze otchła-

nie, jak górnik zwiedzający podziemia, powinien przynieść stamtąd rzetelną wiadomość stojącym na powierzchni rzeszom, co widział, nie zaś narażać je na hazardowne przedsięwzięcia fałszywą, chociaż najprzyjemniej dla nich ułożoną odpowiedzią. Ukrycie błędu lub winy, spełnionej w przeszłości, może podniecić naród do nierozsądnych przedsięwzięć i wywrzeć zgubny wpływ na jego przyszłość. Historya rozumowi służy, więc też powinna wyzwalać się z pod władzy uczuć i wzbijać się do sfer abstrakcyi. Tym tylko sposobem dokonać się może upragnione dzisiaj przez historyozofów wyniesienie historyi na wyżynę nauki czystej«, mającej na celu wykrycie i określenie *praw rozwoju dziejowego.*

Dokonać tego może badacz, stosunkowo najbezpieczniej, rozpatrując dzieje powszechne, dzieje cywilizacyi. Najtęższe jednak umysły nie zdołały dotychczas ustalić niewątpliwych pewników, któreby zjawiska historyczne pozwalały przewidywać, tak jak na podstawie odkrytych praw przyrody, przewidujemy zjawiska fizyczne. U nas zresztą poza naiwną Kroniką Świata Bielskiego nie było nawet rozleglejszych prób skreślenia dziejów powszechnych; mamy tylko podręczniki szkolne (Joachima Lelewela, Antoniego Poplińskiego, Aleksandra Zdanowicza, Wincentego Zakrzewskiego, Tadeusza Korzona).

Zajmowano się u nas głównie dziejami Polski. Pierwszą krytyczną pracę w tej mierze zawdzięczamy Adamowi Naruszewiczowi, który w »Historyi narodu polskiego« (1780—86) dał nam dzieje Piastów aż do ślubu Jadwigi z Jagiełłą.

Drugi stopień krytycyzmu, jeszcze ściślejszego, reprezentuje Joachim Lelewel, który oprócz mnóstwa monografij i popularnych »Dziejów Polski, które stryj synowcom opowiadał« (1829), jest autorem dzieła syntetycznego, historyozoficznego p. t. »Uwagi nad dziejami Polski i ludu jej« (1844—1854). Był on zwolennikiem poglądów demo-

kratycznych. Ze stanowiska monarchicznego przedstawił »Dzieje narodu polskiego« Teodor Morawski (1870—72).

Trzeci, najnowszy stopień rozwinięcia metody historycznej poczyna się od czasu, kiedy August Bielowski rozpoczął wydawnictwo krytyczne źródeł do dziejów Polski (»Pomniki dziejowe Polski«). Dotąd atoli wyników syntetycznych na wielką skalę nie otrzymaliśmy; przeważnie bowiem opracowywano monografie; a dla potrzeb wychowania i ogólnego ukształcenia poprzestawano na zwięzłych podręcznikach. Najpoważniejszem w tym kierunku dziełem jest Józefa Szujskiego: »Historyi polskiej ksiąg XII« (1880), lecz pod względem stylowym nie może ono na pochwałę zasłużyć. Bardzo wielką wziętość miały »Dzieje Polski w zarysie« Michała Bobrzyńskiego, uwydatniające głównie stronę polityczną; obecnie jednak uznano je za utwór raczej publicystyczny niż ściśle historyczny.

Przedmiotowo starali się przedstawić historyą stosunków zewnętrznych z wewnętrznymi: Anatol Lewicki w »Zarysie historyi polskiej« i Władysław Smoleński w »Dziejach narodu polskiego«. Autorowie zmierzają tu do nadania opowiadaniu coraz większej ścisłości naukowej i przedmiotowości.

II. Najbardziej wyodrębnioną częścią historyi ogólnej narodu jest Historya literatury. I ona miała bardzo skromne początki. Rozwinęła się najprzód jako pewien dział biografii a miała charakter ogólnikowy i przeważnie chwalący; potem zaczęto zwracać uwagę na Bibliografię t. j. opis zewnętrznej strony książek (czasu i miejsca wydania, objętości, druku, papieru). Taką bibliografią jest »Historya literatury polskiej« Feliksa Bentkowskiego (1814). Pierwszy krytycznie dzieje naszego piśmiennictwa wykładał w uniwersytecie warszawskim (1822—1831) Kazimierz Brodziński; widać to wyraźnie z tych ułomnych zresztą notat, jakie uczniowie jego nam przechowali.

Czem Lelewel dla historyi politycznej, tem był Michał Wiszniewski dla dziejów literatury naszej; jego dzieło,

choć w połowie przerwane: »Historya literatury polskiej« (1840—57), pobudziło wielu ludzi do badań, zarówno ogółu piśmiennictwa jak i jego szczegółów. Najżywiej, chociaż nie najbezstronniej z pomiędzy nich »potocznie« opowiedział »Historyą literatury polskiej« Julian Bartoszewicz (1861).

Czem dla historyi politycznej następnie został Bielowski, tem dla historyi literatury Karol Estreicher, ogłaszając swoją ogromną »Bibliografią polską« (dotąd 18 tomów). Teraz można było przystąpić do prawdziwie krytycznego i wyczerpującego obrabiania dziejów piśmiennictwa. Zastosowano do nich te same wymagania jak do historyi wogóle. I tak samo jak w historyi zaczęto przeważnie obrabiać monograficznie już to działalność pisarzów, już to różne okresy lub rodzaje literatury.

Do najwydatniejszych monografij należy »Historya wymowy w Polsce« Karola Mecherzyńskiego, opracowana na długo jeszcze przed ukazaniem się »Bibliografii« Estreichera. — Innych prac krytycznych nie wymieniam na tem miejscu, gdyż mają one przeważającą cechę rozumowania i muszą wejść do drugiego wielkiego rodzaju prozy: dydaktycznej.

Zabrano się jednak w końcu i do syntezy na większą skalę. Z paru prób najświetniejszą co do obrobienia, uczucia, stylu jest »Historya literatury polskiej« (1900, pięć tomów) Stanisława Tarnowskiego. Pod względem ścisłości krytycznej, bezstronności, a nawet metody można jej uczynić wiele uzasadnionych zarzutów; ale jako obraz jednolity, spójny, żywością i zharmonizowaniem barw odznaczający się, niema sobie równej w piśmiennictwie naszem.

Literatura powszechna dopiero w ostatnich czasach zaczęła być samodzielnie obrabiana. Najcelniejsze tu są prace: Kazimierza Kaszewskiego, Feliksa Jezierskiego, Edwarda Grabowskiego, Bronisława Grabowskiego, Maksymiliana Kawczyńskiego, Ignacego Radlińskiego, Jul.

Adolfa Święcickiego, Edwarda Porębowicza, Walerego Gostomskiego.

B) Odtworzenia spółczesności.

Bystrość spostrzegawcza, sumienność, umiejętność klasyfikowania, przedmiotowość w przedstawieniu zaobserwowanych znamion, jasność wykładu cechować powinny dzieła do tej grupy należące.

1. Najwięcej podmiotowego pierwiastku mieszczą w sobie OPISY PODRÓŻY, przedstawiające ludzi, rzeczy i zjawiska, jak nie mniej wrażenia i przygody piszącego. Styl tutaj może lśnić wszystkiemi barwami.

Z XVI wieku najlepszą jest »Peregrynacya do Ziemi Świętej« Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła. Z XIX wyróżniły się: »Pielgrzymka do Ziemi świętej« ks. Ignacego Hołowińskiego; »Podróż po Danii i Norwegii« Teodora Tripplina (późniejsze są pełne zmyśleń); »Dziesięć lat w Australii« Sygurda Wiśniowskiego; »Na przełęczy« Stanisława Witkiewicza. Stylowo nad innymi górują »Listy z Afryki« H. Sienkiewicza.

2. Z opisów podróży, krytycznie ocenionych, jak nie mniej z własnej obserwacyi badaczów korzysta ETNOGRAFIA, której zadaniem jest opisać w obrazie całkowitym lub częściowym właściwości wszelakiego rodzaju, znamionujące daną grupę ludności mniejszą lub większą. Za przykład może posłużyć dzieło Ludwika Krzywickiego: »Ludy, zarys antropologii etnicznej« (1893).

3. Z tychże źródeł powstaje GEOGRAFIA OPISOWA, podając rysy nie tylko ludzi, ale także ziemi, wody, powietrza i wszystkiego, co się w nich znajduje i dzieje. Taką jest »Geografia« (1857/8) Narcyzy Żmichowskiej.

4. Z tychże wreszcie źródeł bierze wiadomości swoje t. zw. HISTORYA NATURALNA t. j. Mineralogia, Botanika i Zoologia — w części swej opisowej ściśle, stylem prostym i jasnym przedstawiając kształty, warunki

istnienia (względnie: obyczaje np. zwierząt) i rozmnażanie się lub powstawanie tworów z trzech Królestw Przyrody.

U nas najwcześniej zajęto się, ze względów praktycznych (gospodarskich i leczniczych), roślinami, układając Zielniki (najdawniej drukowany Falimierza z r. 1534). Naukowo zaczęto historyą naturalną obrabiać w końcu wieku XVIII (ks. Kluk). Z najnowszych podręczników należy wymienić: A. M. Łomnicki: »Mineralogia i geologia« (1897), Józef Rostafiński: »Botanika dla klas wyższych« (1886): M. Nowicki: »Zoologia obrazowa« (1880); Józef Nusbaum: »Podręcznik zoologii« (1894).

Rzecz naturalna, że tak samo jak w prozie historycznej, są tu podobne kształty pisarskie, poczynając od drobnego Szkicu, a kończąc na obszernych Monografiach.

ROZDZIAŁ DRUGI.

PROZA NAUCZAJĄCA (DYDAKTYCZNA).

Siłą duchową, znajdującą najdobitniejszy swój wyraz w prozie nauczającej, jest rozum. Posługuje się on spostrzeżeniami, poczynionemi nad wszystkiem, co tylko jest dostępne umysłowi ludzkiemu, jako materyałem do wysnuwania całego olbrzymiego wątku sądów i wniosków, by wytworzyć sobie jaknajjaśniejsze i jaknajdokładniejsze *pojęcia* zarówno o szczegółach jak i ogóle wszechświata w całem znaczeniu tego wyrazu, by dotrzeć do wykrycia przyczyn wszystkiego, co tylko wchodzi w skład jego świadomości, odkryć wreszcie prawa, wedle których wszystko się dzieje i módz przyszłe zjawiska przewidywać.

Od wielu wieków trudzi się ludzkość myśląca nad takiem badaniem, a jednak dzisiaj jeszcze wyznać jesteśmy zmuszeni, iż »pył, drżący w promieniach słońca, jest większym wobec niego, niż nasza wiedza wobec ogromu nieodgadnionych przez nią tajemnic« [1]). Chociaż z każdą nową zdobyczą uszczupla się cokolwiek ten niezbrodzony ocean rzeczy nieznanych lub niewyjaśnionych, może miliony lat czekać będzie ludzkość, zanim go osuszy całkowicie, jeżeli wogóle osuszenie takie jest możliwe.

---

[1]) A. Swiętochowski: »Poeta jako człowiek pierwotny«, str. 48.

Nie należy więc urągać wiekom ubiegłym, iż były pogrążone w niewiadomości i przesądach, bo najbliższe stulecie powie o nas toż samo. Z krytyką, ale i względnem uznaniem przyjmować należy kolejne nabytki, osięgane stopniowo przez rozum ludzki, mając na widoku ich przysporzenie pracą własną t. j. dalszem, niestrudzonem spostrzeganiem i rozumowaniem.

Czy uczucie i wyobraźnia nie odgrywają żadnej roli w zdobyczach wiedzy? I owszem odgrywają dość znaczną. Jedna jej część jest szkodliwą, druga pożyteczną. Szkodliwym jest udział serca i fantazyi tam, gdzie chodzi o największą ścisłość w rozumowaniu, o jaknajprawidłowszy wywód pojęć jednych z drugich, o niezamącone namiętnością i przywidzeniami wnioski. Jest pożytecznym, kiedy nam służy do gorliwego zajęcia się badaniem i kiedy dopomaga do tworzenia przypuszczeń, mogących z czasem zaprowadzić do odkrycia prawdy. W czasach dawniejszych udziału tego niepoddawano dokładnej kontroli; obecnie każdy badacz musi być świadomym, o ile on wpływa na jego rozumowanie, by mógł skutków niepożądanego oddziaływania uniknąć.

A) Kształty najprostsze.

1. Najdawniejsze streszczenia spostrzeżeń, poczynionych nad naturą i duchem, przechowywane tradycyjnie wśród narodu, wyraziły się w formie PRZYSŁÓW, t. j. zwięzłych, często obrazowych, nieraz rymowanych zdań, łatwo przylegających do umysłu i utrwalających się w pamięci. Nie wszystkie one zasługują na dawaną im nazwę »mądrości narodów«, bo wiele z nich miało znaczenie okolicznościowe, czasowe; liczna ich część wszakże odznacza się trafnością, a niektóre i głębokością. Najdokładniejszy zbiór ich podaje »Księga przysłów polskich«, spisana przez Samuela Adalberga (1889—94).

2. Na podobieństwo tych Przysłów narodowych, których autorowie pozostali nieznani, tworzyli, na podstawie obcego i własnego doświadczenia, różni pisarze: SENTENCYE, MAKSYMY, MYŚLI, AFORYZMY, starając się zawrzeć w drobnych rozmiarach jakąś uderzającą ich prawdę, najczęściej treści moralnej. Istotnej różnicy pomiędzy czterema wymienionemi nazwami niema; istnieją tylko drobne odcienie. Sentencya odznacza się tonem poważnym, prawie uroczystym; Maksyma mieści w sobie pojęcie zasady postępowania; Myśli odnoszą się do przedmiotów najrozmaitszych, zarówno do przyrody jak do wszelakich czynności ducha ludzkiego; Aforyzmem zazwyczaj zwie się jakieś zdanie pozornie sprzeczne ze zwykłem doświadczeniem, lecz ugruntowane na głębszem wniknięciu w istotę spraw mianowicie duchowych, a wyrażone powabnie, dowcipnie; Aforyzmy o treści, odskakującej od opinij powszechnie przyjętych, zwą się zwykle PARADOKSAMI.

Pierwszy u nas zbiór krótkich, zwięzłych orzeczeń ogłosił Andrzej Maksymilian Fredro p. t. »Przysłowia mów potocznych« (1658); wiele ich znajduje się w dziełach Stanisława Herakliusza Lubomirskiego, Ignacego Krasickiego, Kazimierza Brodzińskiego. W nowszych czasach ukazują się one zwykle pod nazwą Aforyzmów w rozmaitych czasopismach i wydawnictwach zbiorowych. W osobnej książce wyszły: »Pamiętniki rozumowane« Józefa E. Przecławskiego (1844); »Aforyzmy« Jana Fedorowicza (1873). Z dzieł J. I. Kraszewskiego wybrano też i ogłoszono drukiem »Złote myśli«, tak samo jak z dzieł poetów naszych: Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego.

Każde Przysłowie, każda Maksyma może się stać przedmiotem krótszej lub dłuższej ROZPRAWY (zwykle w formie C h r y i), rozwijającej i uwydatniającej zawarte w nich sądy czy wnioski; niektóre zaś, jak np. sławne orzeczenie filozofa greckiego Heraklita: »Wszystko płynie« jest podwaliną całego systemu myśli o ciągłej przemianie wszechrzeczy.

B) Podział nauk i zasadnicze cechy stylu naukowego.

3. Wciąż gromadzone i wciąż rozumowaniem porządkowane nabytki wytworzyły wiedzę, naukę, której rozgałęzienia potężnieją z każdem niemal pokoleniem. Niepodobna mi tu wchodzić w wykaz szczegółowy wszystkich umiejętności, jakie się w ciągu wieków wyodrębniły; dość będzie dla dania o nich pojęcia, gdy przedstawię parę najprostszych i najogólniejszych klasyfikacyj.

Jedną z nich, najkrótszą i najogólniejszą, podał filozof francuski, August Comte, w ten sposób układając szereg nauk, iż każda dalsza jest zależna od poprzedzającej lub poprzedzających. Takich zasadniczych nauk uznał on sześć i umieścił je w następnym porządku: Matematyka, Astronomia, Fizyka, Chemia, Biologia (= nauka o życiu), Socyologia (= nauka o społeczeństwie). Chociaż układ ten pociąga ku sobie nadzwyczajną prostotą, ale zadowolić całkowicie nie może; różne gałęzie wiedzy, uznane powszechnie za nauki odrębne, muszą się w nim stać cząstkami składowemi tylko.

To też prób nowego podziału nauk nie brakowało, jak przed Comtem, tak i po nim. Niektóre z nich są bardzo szczegółowe (np. Ampère'a, lub Ferdynanda Bronisława Trentowskiego); inne starały się o zwięzłość i przejrzystość. Do tej drugiej grupy należy podział, zaproponowany przez Adama Mahrburga, a oparty »na uwzględnieniu odrębności przedmiotów i zadań, któremi się poszczególne nauki zajmują«. Wyróżniono w nim przedewszystkiem nauki »formalne« od »realnych«. Do formalnych zaliczono Logikę i Matematykę. Nauki zaś realne podzielono znów na dwie grupy: Nauki przyrodnicze czyli Teoryę Natury i Nauki humanistyczne czyli Teoryę Kultury. Do pierwszej grupy weszły: Fizyka, Chemia, Biologia, Psychologia; do drugiej: Filologia, Historya, So-

cyologia, Nauki normujące (t. j. Etyka i Estetyka), Filozofia, która według określenia autora jest »teoryą nauki wogóle«. Oczywiście te nauki główne dzielą się na coraz to specyalniejsze nauki szczegółowe. O tych dalszych rozgałęzieniach powiada A. Mahrburg, iż ich wyodrębnianie jest rzeczą względną, »zależną częstokroć od takich pobocznych, a jednak w dziejach nauki rozstrzygających okoliczności, jak doniosłość praktyczna wyodrębnianego przedmiotu, jak obfitość materyału nagromadzonego w pewnym kierunku i umożebniającego szersze rozwinięcie pewnego zagadnienia«.

Zadziwiać może w powyższym układzie umieszczenie Filozofii jako nauki szczegółowej na równi z Filologią lub Socyologią, gdy w pojęciu ogółu jestto nauka powszechna (uniwersalna), jako nauka »pierwszych zasad« wszystkiego. Autor tak sprawę tę wyjaśnia: »Filozofia jest nauką szczegółową, gdyż bada jeden dział kultury — naukę. Z powodu, że jej przedmiotem jest nauka jako fakt wartościowy i jako cel dążeń, przybiera ona w pewnem znaczeniu charakter powszechny, uniwersalny, — bynajmniej wszakże nie w tem znaczeniu, w jakiem może uchodzić za uniwersalną nauka wogóle, nauka, której przedmiotem jest ogół doświadczenia czyli wszechświat, i której najwłaściwiej przysługiwałaby nazwa Kosmologii. Przedmiotem Kosmologii jest kosmos czyli wszechświat, a zadaniem — zbudowanie teoryi wszechświata; przeciwnie, przedmiotem Filozofii jest cały system wiedzy naukowej, a zadaniem — teorya nauki. Filozofia tedy jest uniwersalną, nie jako teorya wszechświata, lecz jako teorya wszechnauk. Ona-to powinna zbadać, jakim sposobem nauka jest możebną i jaką być powinna, żeby posiadała wartość powszechną« [1]).

Rozumowanie to nie trafia jednak do przekonania, bo i owa Kosmologia jak każda nauka będzie wytworem

[1]) Poradnik dla samouków. Część I, wyd. 2-e, 1901, str. XXXIII, XXXIX.

umysłu ludzkiego, a więc stać się musi przedmiotem rozbioru w Filozofii, która tym sposobem zawsze zachowa swe uniwersalne znaczenie, czy ze względu na treść, czy z uwagi na cel badania.

Teologia nie wchodzi do powyższego układu, gdyż wywody swoje opiera na zupełnie innej podstawie, na powadze słowa boskiego, Objawienia, nie zaś na doświadczeniu. Rozumowaniem posługuje się wprawdzie, lecz tylko w szczegółach; wszystkie zaś ogólne jej twierdzenia przekraczają obręb obserwacyj, doświadczeń i rozumowań.

Gdyby się nad każdą z wymienionych tu nauk przyszło zastanowić, urosłaby spora książka; w Stylistyce jednak jest to rzeczą zbyteczną, bo ogólne zasady kompozycyi są we wszystkich naukach jednakowe, a co do szczegółów każdy, poświęcający się specyalnej nauce, musi je poznać z tejże nauki. Poprzestać więc tu możemy na wskazówkach nielicznych, przyczem przypomnieć sobie należy to, co już dawniej o rozumowaniu powiedziano.

4. Zasadniczą cechą prozy dydaktycznej jest rozumowanie, oczywiście bez wykluczenia opisu, opowiadania i charakterystyki. Idzie w niej o wykład prawd zdobytych przez obserwacyę świata zewnętrznego lub wewnętrznego (duchowego). Gruntowna znajomość przedmiotu, obeznanie się dokładne zarówno z przeszłością danej gałęzi wiedzy, jako też z najnowszymi wynikami badań; samoistne, a przynajmniej krytyczne, ogarnięcie szczegółów, bez tracenia całości z widoku; umiejętny, metodyczny rozkład tematu; jasność, ścisłość i dobitność w przedstawieniu rzeczy są najistotniejszemi zaletami dzieła dydaktycznego. Wszystko, co ubocznie tylko należy do przedmiotu, a tem bardziej wszystko, co jest zbytecznem do należytego zrozumienia, powinno być usunięte z dzieła; nadmiar szczegółowości, popisywanie się z erudycyą nic nie objaśniającą, chęć wypowiedzenia przy zdarzonej sposobności wszystkiego, co się tylko wie, bez względu na to, czy takie wywnętrzenie się jest na miejscu: są to wady, noszące miano pedanteryi,

rozwlekłości i zagmatwania. Powab wysłowienia, przenośnie i postaci krasomówskie, lubo nie-konieczne, bynajmniej nie są wykluczone z dziedziny stylu dydaktycznego, z jednem atoli zastrzeżeniem, — żeby nie szkodziły ścisłości (precyzyi) wyrażenia.

»Zasada najściślejszego związku między pojęciami — powiada Condillac [1]) — winna być stosowana do pojemności umysłu. Istotnie, im mniej pojęcia jakie są dostępne, tem mniej ich może umysł objąć naraz. Niedosyć więc umieścić w zdaniu jakiemś tyle pojęć, ile ich tam zmieścić się może w sposób naturalny, ale potrzeba się jeszcze zastanowić: do jakiego stopnia mogą być one obce czytelnikowi? Im trudniejszemi będą dla niego do uchwycenia, tem mniej ich mieścić należy w jednem zdaniu. Styl zatem utworów dydaktycznych wymaga zazwyczaj, aby zdania były krótkie. Wymaga nadto, ażeby pomiędzy niemi istniało wyraźne stopniowanie. Nie lubi przejść nagłych, chyba że łatwo się domyślić pojęć pośrednich; odrzuca zaś takie przejścia, które służą do powiązania i zbliżenia rzeczy, nie chodzących ze sobą w parze. Zna jeden tylko sposób wiązania pojęć, to jest umieszczanie każdego na właściwem mu miejscu. Tym sposobem unika rozwlekłości i powtarzań, i osiąga największą ścisłość. Prawda, że ścisłość ta przedstawia niekiedy rzeczy tak szybko, że ujdą uwagi czytelników, nie śledzących wykładu z należytem zastanowieniem i uwagą. Atoli, gdyby się chciało takim dogodzić, wpadłoby się w gawędziarstwo — i to częstokroć bezużyteczne. Pisarz, zmierzający ku doskonałości, zadawala się tem, że go pojmują ludzie, co czytać *umieją*. Przyjdzie czas, kiedy nikt się nie ośmieli oskarżać go o niezrozumiałość. Nie dosyć jest przedstawiać myśli w całej ich jaśni; trzeba jeszcze uzmysławiać je za pomocą dobranych przykładów. Ale baczyć należy, żeby nie było ich za dużo dla czytelników wykształconych, a dosyć dla innych. Przy-

[1]) Art d'écrire, 1795, ks. IV, roz. 2.

kłady, łączące z nauką przyjemność, nadadzą się ku temu najlepiej, gdyż nie będzie obawy o ich zbyteczność. Wszystko polega na czerpaniu z dobrych źródeł. Dodam jeszcze, że jeżeli przykład jest potrzebny do zrozumienia dowodu, to nie należy zaczynać od dowodu, jak się to dzieje zazwyczaj, ale od przykładu. Nauczanie będzie suchem, jeśli nie jest powabnem. Pisarz winien naśladować przyrodę, która przyjemnością złoci wszystko, co się ma stać dla nas użytecznem. Niczegoby nie była dokonała dla zachowania nas, gdyby wrażenia, dające nam naukę, nie działały przyjemnie. Wybierz więc sobie drogę pośród najpiękniejszych krajobrazów; niechaj to, co architektura ma najładniejszego, utworzy tam tysiączne punkty widzenia; jednem słowem pożycz od sztuk pięknych i od natury wszystkiego, co może upiększyć prawdę. Jednakże strzeż się ją zaciemniać; pragnie ona być strojną, ale odrzuca wszystko, co ją zakrywa; najlżejsza zasłona wprawia ją w kłopot... Co do szczegółów stylu, trzeba zpośród zwrotów, najbardziej się nadających do wyrażenia związku myśli, wybierać takie, co obudzają zajęcie, jakiem przejąć ludzi należy dla prawd, których nauczamy. Śmiesznym stałby się styl, gdyby wyrażenia zaznaczały zbyt wielkie zajęcie; byłby zimnym, gdyby nie zaznaczały go wcale. Jakkolwiek właściwością filozofa jest dostrzegać, nie skazano go przecież na wyzbycie się uczucia; a niewiele się interesujemy sprawami, o których nam mówi, jeśli on sam nie wydaje się interesować niemi«.

Jedne nauki posługują się metodą d e d u k c y j n ą, jak Matematyka i Logika; inne i n d u k c y j n ą, jak: Nauki przyrodnicze w swej części doświadczalnej (eksperymentalnej); inne łączą wciąż jedną z drugą, jak: Fizyka, Chemia, Biologia, Psychologia, Etnologia, Socyologia, Etyka, Estetyka, Medycyna, Pedagogika, Filozofia, gdy treść, osiągniętą na drodze obserwacyi (lub obserwacyi i eksperymentu), starają się ująć za pomocą rozumowania w pewne prawa ogólne, z których znowuż wyprowadzają wnioski szczegółowe.

C) Główniejsze kształty umiejętne.

5. Nie może być zadaniem Stylistyki wchodzenie w szczegóły, jak owe metody stosują się w każdej nauce; wystarczy, gdy się zaznajomimy z głównemi fazami, przez jakie przechodzi każde badanie umiejętne.

A więc są najprzód MATERYAŁY SUROWE, wynik mozolnych i długotrwałych nieraz badań, podejmowanych czy przez jednostki czy przez ciała zbiorowe, poświęcające się nauce. Zapełnione są niemi wydawnictwa towarzystw naukowych, jakiemi u nas były lub są np. Towarzystwa przyjaciół nauk w Warszawie, w Krakowie, w Poznaniu, w Toruniu, a których najwięcej ogłasza obecnie krakowska Akademia Umiejętności.

Obserwacye i doświadczenia, porobione przez innych lub przez samego autora, stają się przedmiotem krytycznego rozpatrzenia, które ma wyjaśnić przedmiot czy zjawisko (lub ich szereg) przez odniesienie ich do jakichś grup ogólniejszych, lepiej znanych. Autor przez takie rozpatrzenie się w materyale może dojść albo do rozwinięcia i ustalenia nowych faktów albo do oświetlenia ich z nowego punktu. W tym drugim wypadku owo nowe oświetlenie faktów może się opierać na mniej lub więcej trafnych przypuszczeniach, wysnutych z zestawienia rozmaitych szczegółów i z rozumowania o związku, między tymi szczegółami zachodzącym; wtedy staje się HIPOTEZĄ NAUKOWĄ. Jeżeli przez tę Hipotezę tłomaczą się wszystkie zjawiska, odnoszące się do danej dziedziny, wywody takie przybierają nazwę TEORYI. Przez czas dłuższy lub krótszy teorya taka panuje w nauce, dopóki nie odkryją się słabe jej strony t. j. niemożność wyjaśnienia za jej pomocą nowo dostrzeżonych zjawisk. Wtedy następuje krytyka jej, a zarazem rodzą się usiłowania, by wytworzywszy nową, uczynić zadość wymaganiom rozumu badawczego, metody naukowej. Teorye służą do wytworzenia uogólnień bardzo

rozległych, odnoszących się do całego szeregu faktów, które znajdują w nich swe wyjaśnienie. Uogólnienia te nazywamy prawami. Nauki przyrodnicze mogą się poszczycić ustaleniem największej liczby praw takich; nauki zaś humanistyczne (t. j. odnoszące się do duchowej strony człowieka i jej działalności) w przeważnej części dążą tylko dotychczas ku temu celowi, by prawa podobne wykryć w swoim zakresie. Niektórzy badacze humanistyczni byli już pewni, że prawa takie, rządzące duchem ludzkim, wykryli; lecz ścisła krytyka ich pomysłów okazała, że są to uogólnienia wprawdzie bardzo ponętne, ale od ścisłości prawa dalekie. Oczywiście uczeni tymi zawodami nie zrażają się bynajmniej, lecz dążą wytrwale do nadania naukom humanistycznym tej ścisłości i dokładności, jaką posiadły już nauki przyrodnicze w znacznej mierze.

Nasz naród pochlubić się może, iż teorya obrotu ziemi około słońca, wyłożona przez Mikołaja Kopernika w r. 1543, została w końcu przez cały świat uczony przyjętą i powszechnie uznaną. Genialną też była na swój czas »Teorya jestestw organicznych«, napisana przez Jędrzeja Śniadeckiego (1804—1811), będąca pierwszą, systematycznie przeprowadzoną, teoryą fizyologiczną. W najnowszych zaś czasach badania Zygmunta Wróblewskiego i K. Olszewskiego, dotyczące skraplania gazów, rozsławiły imiona polskie w dziedzinie fizyki. Wyników takiejże doniosłości w dziedzinie nauk humanistycznych nie posiada literatura nasza; chociaż drobniejszych przyczynków, wzbogacających w pewnym względzie skarbiec nauki ogólnej, mamy nieco z najnowszych mianowicie czasów, kiedy się pilniej zajmować zaczęto psychologią, językoznawstwem i etnologią.

6. Mnóstwo wyników badania naukowego można uprzystępnić pojęciu ludzkiemu o tyle, że je zrozumie nawet prostak, bez ukształcenia, lecz mający pewną bystrość umysłową. Takie kształty prozy nauczającej, w których wiedzę przystępnie, nadzwyczaj jasno i zrozumiale przedstawiono, no-

szą nazwę popularnych. Stopień popularności może być bardzo rozmaity, zastosowany do pojęcia wieśniaka, rzemieślnika, ucznia gimnazyalnego, człowieka z »inteligencyi« t. j. mającego ogólne wykształcenie i t. p. Kształty owe popularne przybierają nazwę: Pogadanek, Gawęd, Rozprawek i Rozpraw, Wykładów, Podręczników, podających całość pewnej nauki lub jej część, w sobie zamkniętą i t. p. — stosownie do tonu lub zakresu, w jakim wyniki wiedzy ogółowi są podawane. Mogą być oczywiście zarówno monologicznie jak dyalogicznie wykonane; a styl stosować się winien głównie do zamiaru piszącego, który zdecydować się musi, do jakiego stopnia wykształcenia ma się zwracać.

7. Wszystkie tego rodzaju prace są niezmiernie ważne dla ogólnego wykształcenia, lecz zasobu wiedzy nie wzbogacają. Rzeczą to jest drugiego działu pism, mianowicie: ściśle naukowych. W nich badacz już nie tylko powtarza to, co inni uczeni odkryli czy wynaleźli, co się już zamieniło w ogólne dobro wiedzy, ale stara się także dać jakiś własny, choćby zresztą bardzo skromny przyczynek do owego wspólnego skarbca, czy to przez nowe zestawienie znanych faktów, czy przez wykrycie związku pomiędzy faktami, uważanymi dotąd za niezależne od siebie, czy przez postawienie hipotezy, wyjaśniającej pewną grupę faktów, czy wreszcie przez ustalenie formuły jakiegoś prawa.

Kształty piśmiennicze, w których ta druga ściśle naukowa czynność badawcza przejawiać się może, noszą nazwę Przyczynków, Badań, Szkiców (Zarysów), Dysertacyj, Studyów, Teoryj, Monografij stosownie do rozległości, jaką wywodom naszym nadajemy, t. j. czy chcemy je tylko krótko zaznaczyć, czy też szczegółowiej, dokładniej, lub wreszcie wszechstronnie (w Monografii) uzasadnić. Ważność samego przedmiotu nie stanowi tu o nazwie pracy, bo niekiedy w krótkim

Przyczynku można donioślejszą zawrzeć prawdę, aniżeli w grubotomowej Monografii.

Literatura nasza nie obfituje w monografie naukowe, pięknie pisane, dostępne dla tego ogółu, co się zwykle dzisiaj »inteligentnym« nazywa. Układano u nas podręczniki dla uczących się, lub też rozprawy dla specyalistów, mało uwzględniając potrzeby i wymagania stylu literackiego, któryby powabem pociągał ku sobie i czytać niejako zmuszał [1]). Z nielicznych dzieł naukowych, czyniących zadość warunkom stylistycznym, wymieniam następujące w porządku chronologicznym, przypominając tu »Teoryę jestestw organicznych« Jędrzeja Śniadeckiego, którą już z innego powodu wymieniłem poprzednio:

Jan Śniadecki: »Geografia czyli opisanie matematyczne i fizyczne ziemi« (1804); »Filozofia umysłu ludzkiego« (1822).

Józef Kalasanty Szaniawski: »Rady przyjacielskie młodemu czcicielowi nauk i filozofii« (1805).

Hugo Kołłątaj: »Porządek fizyczno-moralny czyli nauka o należytościach i powinnościach człowieka wydobytych z praw wiecznych« (1810).

Kazimierz Brodziński: »O powołaniu młodzieży akademickiej« (1826); »O egzaltacyi i entuzyazmie« (1830).

Michał Wiszniewski: »Metoda Bakona tłomaczenia natury« (1835); »O rozumie ludzkim« (1848).

Ferd. Bronisław Trentowski: »Chowanna czyli System pedagogiki narodowej« (1842); »Cybernetyka czyli sztuka rządzenia« (1843).

Józef Kremer: »Listy z Krakowa« — wykład estetyki (1844—53); »Podróż do Włoch« (1859—60); »Sztuka w Grecyi« (1869).

Józef Supiński: »Szkoła polska gospodarstwa społecznego« (1862—65).

[1]) Co do szczegółów, dotyczących literatury naukowej, można wskazać jako wyborną informacyę »Podręcznik dla samouków« wydany w Warszawie w 4 tomach.

Karol Libelt: »Estetyka czyli Umnictwo piękne« (1849—53), »O odwadze cywilnej«.

August Cieszkowski: »Ojcze-nasz« (t. I-y 1848, t. II, 1900), »Drogi ducha« (1863).

Wiktor Szokalski: »Fantazyjne objawy zmysłowe« (1861—63).

Kazimierz Wodzicki: »Zapiski ornitotogiczne« (1858—86).

Edward Prądzyński: »O prawach kobiety« (1872).

Julian Ochorowicz: »O zjawiskach zdwojenia świadomości« (1877), »Ból pod względem fizycznym i moralnym«; »O twórczości poetyckiej« (1877).

Wojciech Dzieduszycki: »Ateny« (1876); »Studya estetyczne« (2 części).

Aleksander Świętochowski: »O powstawaniu prawd moralnych« (1877); »O Epikureizmie« (1880).

Henryk Nusbaum: »O wrażeniach zmysłowych« (1886).

Wacław Nałkowski: »Zarys geografii powszechnej« (1887).

Ludwik Krzywicki: »Kurpie« (1892).

Henryk Struve: »Wstęp krytyczny do filozofii« (1896, trzecie wyd. 1903).

Adam Mahrburg: »Teorya celowości ze stanowiska naukowego« (1888); »Logika i teorya poznania; Filozofia i metafizyka« (1902).

Władysław M. Kozłowski: »Dekadentyzm współczesny i jego filozofowie« (1895); »Szkice filozoficzne« (1900).

Wincenty Lutosławski: »O logice Platona« (1895—98); »Z dziedziny myśli« (1900).

Kazimierz Twardowski: »Psychologia wobec fizyologii i filozofii« (1897); »Wyobrażenia i pojęcia« (1898).

Stanisław Witkiewicz: »Sztuka i Krytyka u nas« (1887, 1898), »Wojciech Kossak« (1900).

Aleksander Brückner: »Język i cywilizacya« (1900).

D) Oceny krytyczne.

8. Żadna z prac naukowych nie może się obejść nie tylko bez krytyki w ogólnem znaczeniu, t. j. bez należytego, umiejętnego roztrząśnięcia faktów i wniosków, wyciągniętych z ich zestawienia, ale także bez krytyki szczegółowej t. j. oceny mniemań, jakie do tej pory o danym przedmiocie panowały albo oceny wartości pomysłów i sposobu ich wykonania. Otóż ta krytyka szczegółowa może przybrać kształt samoistny, czyli wystąpić oddzielnie jako utwór osobny, nazywany RECENZYĄ, ROZBIOREM albo OCENĄ KRYTYCZNĄ jakiegoś dzieła czy rozprawy. Stosuje się nazwa ta głównie do rzeczy współcześnie się pojawiających; dawniejsze bowiem utwory znajdują swoją ocenę w Szkicach, Studyach, Teoryach, Monografiach.

Można wyróżnić dwa rodzaje Ocen krytycznych: jedne, w których idzie o prawdę, drugie, w których idzie o piękno. Rozróżnienie to jest uzasadnione udziałem czynnika podmiotowego w krytyce; w ocenie prac naukowych udział ten jest, a przynajmniej może być znacznie szczuplejszy, aniżeli w ocenie dzieł sztuki, gdzie osobiste poczucie piękna, czyli tak zwany smak bardzo ważną odgrywa rolę. Krytyka, występująca z oceną prawdy, stwierdza, czy pewne mniemanie jest lub nie jest zgodne z faktami oraz czy w rozumowaniu, łączącem te fakty, znajduje się ścisła wynikliwość (konsekwencya). W ocenie dzieł piękna nie może chodzić o prawdę niewątpliwą, lecz o prawdopodobieństwo, które nie ulega tak ścisłej kontroli; a powtóre zamiłowania i przyzwyczajenia nasze osobiste wielki wpływ wywierają na przyjęcie wrażeń od dzieła sztuki, na to czy nam się podobają czy nie. Norm zaś, wedle których moglibyśmy, bez względu na sympatye lub antypatye nasze, oceniać piękno, dotychczas nie odkryto, tak że tylko bardzo ogólnikowe w tym względzie istnieją wskazówki. Stąd niektórzy sądzili, że nie można zgoła nawet mówić o przedmiotowej krytyce dzieł

sztuki, lecz tylko o czysto podmiotowej, tak że krytyka artystyczna nie powinnaby wcale należeć do działu nauki, lecz do działu sztuki. Twierdzenie takie utrzymać się jednak nie może, jeżeli nie chcemy wogóle odrzucić pojęcia krytyki, bo wprowadzić do niej zupełną dowolność jestto ją unicestwić. Nie mówiąc o całkowitej przedmiotowości, dążność do jej osiągnięcia w możliwych dla człowieka granicach, musi być cechą krytyki artystycznej tak samo jak i naukowej. Jeżeli krytyk nie zechce umyślnie uwydatniać czysto osobistych zamiłowań; jeżeli zdoła przenieść się duchowo na stanowisko przez artystę zajęte; to w ocenie swojej znajdzie wiele punktów stycznych z ogółem wykształconym w danym czasie i miejscu; a ocena jego przybierze tym sposobem znamiona przedmiotowości, jaka w tej dziedzinie jest dla człowieka dostępna.

Od Recenzyj, Rozbiorów i Ocen, mających wyraźną cechę krytycyzmu, wyróżnić należy Sprawozdania i Streszczenia, których zadaniem jest dać w krótkim zarysie jasne pojęcie o twierdzeniach zawartych w pewnym utworze, bez wglądania w jego wartość, bez wdawania się w sąd o nim.

Krytyczna literatura nasza w dziale naukowym nie jest bardzo obfita; znajduje się ona zazwyczaj w samychże studyach i monografiach, jakoteż w czasopismach specyalnych.

Oceny krytyczne dzieł sztuki, a mianowicie literatury pięknej są liczniejsze, i część ich przynajmniej ukazała się w książkach osobnych. Do najcelniejszych należą rozprawy Kazimierza Brodzińskiego O Birkowskim, o Elegii, Satyrze, Krytyce, o Wymowie u dawnych Polaków; Maurycego Mochnackiego: »O literaturze polskiej w wieku XIX«; Michała Grabowskiego: »Literatura i krytyka«; Aleksandra Tyszyńskiego: »Amerykanka w Polsce«, «Rozbiory i krytyki«, »Dwie Świtezianki«; Juliana Klaczki: »Ucieczka i Lenora«, »Gladyatorowie«, »Krewni«, a zwłaszcza »Korespondencya A. Mickiewicza«; Stanisława Tar-

nowskiego: »Rozprawy i Sprawozdania« (5 tomów); Adama Bełcikowskiego: »Ze studyów nad literaturą polską«. Trzeba też tu wymienić najwydatniejsze przynajmniej monografie historyczno-literackie, które w nowym kierunku, zapoczątkował u nas Antoni Małecki dziełem swojem o Juliuszu Słowackim (1867, trzecie wyd. 1900). Niepoślednią wartość posiadają: Bronisława Chlebowskiego: »Jan Kochanowski«, »Irydyon i Nieboska«; Henryka Biegeleisena: »Pan Tadeusz Mickiewicza«; Walerego Gostomskiego: »Arcydzieło poezyi polskiej«, Józefa Tretiaka: »Młodość A. Mickiewicza«; Józefa Kallenbacha: »Adam Mickiewicz«; Ignacego Matuszewskiego: »Słowacki i Nowa sztuka«; Włodzimierza Spasowicza: »Historya tragiczna o królewiczu Hamlecie«; »Byron i niektórzy jego poprzednicy«, »Władysław Syrokomla«, »Wincenty Pol«; Władysława Matlakowskiego: »Hamlet Szekspira«; Maryana Zdziechowskiego: »Byron i wiek jego«; Edwarda Porębowicza: »Ruch literacki w południowo-zachodniej Europie«.

E) Całokształty (Systemy) naukowe.

7. Najwyższe i najrozleglejsze uogólnienia, do jakich w danym czasie dochodzi wiedza, mieszczą się w CAŁOKSZTAŁTACH (SYSTEMACH, SYSTEMATACH) NAUKOWYCH. Najwięcej takich systemów wywołuje Filozofia, ponieważ z zadania swojego musi ogarniać wszystkie pojęcia i naznaczać im miejsce odpowiednie w umyśle naszym. Są to oczywiście dotychczas próby tylko, próby niezmiernie ważne, lecz nie czyniące jeszcze zadość wszystkim wymaganiom ducha, boć, jak wiemy, wiedza nasza wogóle w bardzo ograniczonym dotąd obraca się zakresie. Najwydatniejsze u nas Całokształty filozoficzne są: »System umnictwa« Karola Libelta; »Wykład systematyczny filozofii« Józefa Kremera; »Myśl ogólna fizyologii wszechświata« Józefa Supińskiego; »Synteza dwóch światów« Henryka

Struvego. Rozpowszechniona też była dawniej t. zw. Filozofia natury, oparta na pomysłach idealistycznych. W nowszych czasach zaczęto ją z punktu widzenia realistycznego traktować. Adam Chałupczyński ogłosił r. 1860 »Pomysły do wiedzy dziejów życia świata«; Wincenty Szyszło r. 1872: »Przegląd dziejów przyrody«; Władysław Natanson r. 1890: »Wstęp do fizyki teoretycznej« — uważany za jedno z najlepszych dzieł w literaturze naukowej europejskiej.

8. Ażeby ułatwić zaznajomienie się ze wszystkiemi rozgałęzieniami wiedzy, układają się mniejsze lub większe ich zbiory, zwane ENCYKLOPEDYAMI. Bywają one dwojakiego rodzaju: systematyczne i luźne. Pierwsze przedstawiają według pewnej przyjętej przez autora klasyfikacyi wszystkie nauki w streszczonym zarysie; jedynym w naszej literaturze takim zbiorem jest »Panteon wiedzy ludzkiej lub Pantologia, encyklopedya wszechnauk i umiejętności, Propedeutyka powszechna i wielki system filozofii przez Bronisława Trentowskiego« (1873 — 81, trzy duże tomy). — Luźnymi nazwałem takie zbiory, co porządkiem abecadłowym mieszczą wszystkie wyrazy, używane w umiejętnościach i sztukach, i objaśniają je krócej lub obszerniej stosownie do rozmiarów wydawnictwa. Pierwszym u nas, na wielką skalę podjętym zbiorem takim była »Encyklopedya polska«, wydana przez Orgelbranda r. 1859 — 67 w 28 tomach. Wywołała ona liczne naśladownictwa, ponieważ wiedza pomnaża się i odnawia wciąż, tak że wiele mniemań, w stosunkowo krótkim czasie, upada i potrzeba je zastępować świeżemi.

ROZDZIAŁ TRZECI.

PROZA ZNIEWALAJĄCA (ORATORSKA).

Proza zniewalająca jest organicznem połączeniem dwu poprzednich rodzajów. Opis, opowiadanie, charakterystyka, rozumowanie jednoczą się tu, silnie zabarwiając uczuciem, w celu wpływania na wolę, na postanowienia ludzi. Ponieważ w niej mówiący czy piszący zwraca się wprost do słuchacza lub czytelnika, już to w sprawie własnej, już to publicznej, osobistość jego wybitniejszą odgrywa tu rolę, większe ma znaczenie, aniżeli w innych działach.

Zestawiono ją też z tych względów trafnie z poezyą dramatyczną, która również bezpośrednio zwraca się do widzów i słuchaczów, i to w postaci osób żywych (aktorów). »Wymowa — powiada Karol Mecherzyński[1]) — najwięcej wyszczególnia się tym charakterem społecznym, który ją wiąże z warunkami koniecznych potrzeb ludzkości, a wszystko misterstwo osadza w plastyce rzeczywistego życia. Jak dramat na scenie, tak odpowiednia mu wymowa w stanie społecznym przedstawia żywą i pełną poruszenia akcyę, nie już w uroczu poezyi i złudzenia, ale w prawdzie i rzeczywistości. Mając na celu przeko-

[1]) »Historya wymowy w Polsce«, t. I (r. 1856), str. 2.

nanie, uzbraja się mówca w rozumowanie i dowody zdolne okazać prawdę; usiłując pociągnąć wolę, używa środków, otwierających wstęp do duszy słuchacza, działających razem zmysłowo i umysłowo, ponętnych dla serca, wyobraźni i ucha. Natchnienie czerpie w gorejącem uczuciu prawdy, urok zwycięski — w sile i piękności mowy ludzkiej. Wymowa — słowo wojujące, zwycięski oręż prawdy, sztuka tajemnicza władania umysłami, królowa serc i namiętności — w życiu społecznem jest działaczem przeważnego wpływu, potęgą moralną, kierującą władzami ludzkiego ducha i panującą nad człowiekiem mocą u c z u c i a i p r z e ś w i a d c z e n i a«.

Rozwijając owo zestawienie wymowy z dramatem, Jan Rymarkiewicz mówi słusznie: »Jeżeli dramatu przeznaczeniem jest, aby żywym głosem przed widzami był przedstawiony, to również mowy przeznaczeniem jest, aby przed słuchaczami żywym głosem była wypowiedzianą. Czem więc dla dramatu jest scena, tem dla mowy jest mównica; czem dla widzów w dramacie są aktorowie, tem dla słuchaczów mowy jest mówca; a czem tam są widzowie, tem tu są słuchacze (lub czytelnicy). A jeżeli poezya dramatyczna ma to zadanie, aby wykrywać i pobudki do celów i zamiarów ludzkich, to proza oratorska właśnie ma toż samo zadanie. Wszakże i ona dotyka sprężyn, popychających ludzi do spraw i wypadków; wszakże zawodem właściwym jej także nie czyn, ale raczej p r z y s p o s o b i e n i e d o c z y n u. A jak działanie dramatyczne polega na ciągłym konflikcie[1]) żywiołów sprzecznych; tak i w prozie oratorskiej takaż sama walka żywiołów i usposobień sobie przeciwnych; takież ścieranie się zasad, sądów, zdań i chęci z sobą sprzecznych; jak tam, tak i tu chodzi o przeprowadzenie, o tryumf zamierzonej zasady; wszakże jak tam tak i tu w walce żarliwej jeden z sądów zwycięża, a drugi upada!«

---

[1]) = starciu się, walce.

A i los, jaki spotyka większość mów, podobny jest do losu większości przedstawień dramatycznych. »Żaden pisarz, — słowa są Antoniego Małeckiego [1]) — nie sprawi na publiczności tyle wrażenia, ile doskonały mówca, jeżeli przemawia w sprawie, której losy, wszystkich obchodzące, właśnie się ważą, i od tego to wrażenia, jakie głos jego na słuchaczach wywiera, w wielkiej części zawisły. Ale udział ten żywy i bezpośredni bywa tylko chwilowy. Trwa póty jeno, dopóki mówca panuje nad umysłami, dopóki mówi. Później, spisana jego mowa jest już tylko śladem, cieniem, pamiątką tego, czem była w żywym głosie. Z załatwieniem sprawy, która była jej przedmiotem, z zapomnieniem o okolicznościach, które ją wywołały, głos, niegdyś wstrząsający tysiącami, staje się dla potomności obojętnym, i pospolicie sama chyba tylko sztuka i forma doskonała zapewnia mu trwałość jakąś w pamięci ludzkiej«.

Jeżeli w różnorodnych kształtach prozy zniewalającej nie z jednakową wyrazistością przebijają się wskazane tu właściwości; to we wszystkich tkwią one w zarodku t. j. przy pewnych warunkach mogą wystąpić na jaw; treść a nawet do pewnego stopnia i forma listu np. może być wyrażona głośno przez tego, kto list pisał, jeżeli niespodzianie spotka się z osobą, do której był pisany.

W każdym razie różnica pomiędzy takimi utworami, gdzie zachodzi możliwość wygłoszenia ich przed jedną osobą lub gronem osób, a takimi, które istotnie są wypowiadane, lub przynajmniej przeznaczone do wypowiedzenia głośnego, zaprzeczyć się nie da; — skłania to do podziału prozy zniewalającej przedewszystkiem na dwie wielkie kategorye: 1-a przemowy do osób nieobecnych i 2-a przemowy do osób obecnych.

Pierwsza kategorya obejmuje w sobie kształty następne: *A)* Listy, *B)* Listy otwarte, *C)* Okólniki (cyrkula-

[1]) We wstępie do »Wyboru mów staropolskich« 1860.

rze), Listy pasterskie, *D)* Odezwy do narodu, *E)* Memoryały, *F)* Podania, Prośby, Supliki, *G)* Publicystyka.

Druga kategorya wypełnia się kształtami następującemi: *A)* Powinszowania i Przezdrowia, *B)* Mowy przygodne, *C)* Wymowa naradna, *D)* Wymowa sądowa, *E)* Wymowa kaznodziejska.

I. PRZEMOWY DO OSÓB NIEOBECNYCH.

1. Ponieważ LIST, będąc pierwiastkiem utworu literackiego, może stanowić zarazem utwór całkowity, sam w sobie zamknięty, nic zatem na tem miejscu o nim więcej powiedzieć nie trzeba ponad to, co już dawniej się rzekło, zarówno co do treści jak i co do formy.

W języku polskim przechowały się listy dopiero z XVI wieku. Najznakomitsi ówcześni pisarze, choć w druku czystą posługiwali się polszczyzną, w listach chętnie wtrącali wyrazy i wyrażenia łacińskie; tak robili: Stanisław Orzechowski, Łukasz Górnicki, Jan Kochanowski. W XVII stuleciu z każdym niemal rokiem mnożyły się w listach jak wogóle w wymowie — makaronizmy, a w dobie saskiej doszły do potwornych rozmiarów, łącznie z napuszonością i wyszukaną kwiecistością. W drugiej dopiero połowie XVIII stulecia język się oczyścił, styl nabrał naturalności i jasności. Dowcipem błyszczą listy Ignacego Krasickiego, rozumem i wytrawnością odznacza się korespondencya Hugona Kołłątaja i Jana Śniadeckiego. Z późniejszych autorów na szczególniejszą uwagę zasługują listy Maurycego Mochnackiego, Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Zygmunta Krasińskiego, Narcyzy Żmichowskiej, Karola Antoniewicza, A. E. Odyńca.

2. LISTY OTWARTE są to przedstawienia jakiejś sprawy prywatnej lub publicznej, zwrócone do osobistości wydatnej, w celu skłonienia jej ku poparciu lub potępieniu owej sprawy. A że zgóry są przeznaczone do druku, winny

zatem dbać o piękność stylu, a zarazem o przekonywające wystawienie rzeczy.

Jeżeli odnoszą się do jakiejś osobistości tylko celem uczczenia jej z jakiegokolwiek powodu, powinszowania czegoś, zowią się Adresami.

3. Jeżeli takie listy wychodzą od jakiejś władzy i zwrócone są do pewnej grupy osób, nazywają się OKÓLNIKAMI (Cyrkularzami). W sprawach kościelnych wydają biskupi i arcybiskupi LISTY PASTERSKIE, jak np. Ignacy Hołowiński, Antoni Fijałkowski, Zygmunt Feliński. W sprawach wojskowych dowódcy ogłaszają ROZKAZY DZIENNE lub ODEZWY WOJENNE.

4. Jeżeli przemowa ma na widoku całe społeczeństwo, chcąc je do jakiejś zmiany przygotować, natchnąć otuchą, pobudzić do czynu, przybiera nazwę ODEZWY DO NARODU, MANIFESTU, PROKLAMACYI.

5. MEMORYAŁY są to przedstawienia spraw prywatnych lub publicznych, wobec władz jakichkolwiek, od niższych do najwyższych, motywujące potrzebę pewnego postanowienia, pewnej uchwały w takim a takim duchu. Mogą one być nawet bardzo obszerne, jeżeli sprawa jest ważna; zaletą ich jest jasność i gruntowność wywodów.

6. PODANIA, PROŚBY i SUPLIKI mają cel wspólny skłonienia kogoś, zawsze stanowiskiem wyższego lub możniejszego, by daną sprawę załatwił w duchu przychylnym dla proszącego. Podanie wyłuszcza prawa proszącego, by życzeniu jego stało się zadość; Prośba nie tyle opiera się na prawie, ile na pewnych zasługach położonych przez proszącego; Suplika jest odwołaniem się do łaski. Przykłady ich można znaleźć w książce ks. Filipa Neryusza Golańskiego p. t. »Listy, Memoryały i Supliki z uwagami stosownemi« (Wilno, 1788) oraz w »Dokładnej nauce języka i stylu polskiego« (Poznań, 1809) Teofila Szumskiego.

7. PUBLICYSTYKA pragnie bezpośrednio i natychmiastowo oddziaływać na usposobienia i przekonania narodu. Podmiotowy czynnik rozwija się tu najbujniej, bo zabar-

wia takie nawet sprawy, które chłodnego tylko wymagają rozbioru; publicyście bowiem nie chodzi o prawdę samą w sobie, lecz o jej zastosowanie w danej chwili; a ponieważ poglądy na to zastosowanie mogą być bardzo różne i ponieważ na nie wpływają interesa czy to osobiste, czy klasowe; więc też owe sprawy palące bywają oświetlane z bardzo rozmaitych punktów widzenia, częstokroć wprost sobie przeciwnych. Stąd wynika walka wyrażająca się w krytyce i polemice publicystycznej. Rozumny czytelnik musi sobie wyrobić własne zdanie, mając przedstawione dowody i powody ze stron różnych.

Dawniej publicystyka objawiała się w formie mów, wcale do wygłoszenia nieprzeznaczonych, lecz tylko do druku, lub w formie odezw, rozpraw, przybierających najrozmaitsze nazwy (świstki, szpargały i t. p.), a które dzisiaj nazywamy ogólnie Broszurami. Obecnie obok broszur, Dziennikarstwo i wogóle Czasopiśmiennictwo spełnia zadanie publicystyczne, wszelkie sprawy, nawet naukowe, rozważając ze stanowiska możności zastosowania ich do życia w chwili bieżącej.

Najważniejsze kształty piśmiennicze, jakie w Czasopiśmiennictwie występują, można odnieść do trzech kategoryj: *a)* Rozprawki zasadnicze (zwane zwykle artykułami wstępnymi, dlatego że na czele pisma się mieszczą), przeznaczone do omawiania interesów chwili bieżącej mniejszych czy większych: *b)* Feljetony (Pogadanki, Kroniki i t. p.) dowcipem zaprawne, lekko prześlizgujące się (przynajmniej na pozór) po najróżnorodniejszych zagadnieniach, jakie zaprzątają umysły spółczesne; *c)* Polemiki, wyświetlające z pewnego stanowiska kwestye sporne i zwalczające, zazwyczaj ostro, zdania przeciwne, aby swojemu zapewnić zwycięstwo.

Z publicystów, po polsku piszących w XVI wieku, najcelniejsi są: Stanisław Orzechowski, Łukasz Górnicki, Krzysztof Warszewicki; z XVII Łukasz Opaliński (»Rozmowa ziemianina z plebanem«); z XVIII: Stanisław Ko-

narski, Stanisław Staszic i Hugo Kołłątaj (»Listy Anonima«, »Uwagi nad.... Księstwem Warszawskiem«). W wieku XIX olbrzymio rozwinęło się Czasopiśmiennictwo, wytwarzając liczne organa do wyrażania opinij rozmaitych stronnictw, z których najwybitniejsze są: klerykalne (kościelne), arystokratyczne, demokratyczne, socyalne. Już od początków wieku owego mieliśmy przedstawicieli wszystkich czterech; ale w miarę rozwijania się i komplikowania stosunków społecznych, rozwijały się i one t. j. czasem potężniały, czasem słabły, lecz utrzymały się do dzisiaj. Niepodobna tu, choćby w największym skróceniu podawać tytuły czasopism, w ciągu XIX wieku powstających u nas i upadających; dość będzie wymienić tylko najgłośniejsze nazwiska publicystów, którzy się i stylem pięknym odznaczyli. Oto ich szereg w chronologicznym porządku: Maurycy Mochnacki, Ferdynand Bronisław Trentowski (»Wizerunki duszy narodowej«, »Przedburza polityczna«), Edmund Chojecki, Julian Klaczko, Stanisław Koźmian, Józef Szujski, Stanisław Tarnowski, Tadeusz Romanowicz. Byli oni zarazem i dzielnymi polemistami.

Co do feljetonistów, to ich prarodzicem nazwać można jezuitę Franciszka Bohomolca w XVIII wieku; niektóre jego pisemka w »Monitorze« pomieszczone, mają cechy feljetonów. W XIX wieku rozgłos osiągnęli w swoim czasie: Stanisław Potocki, Maurycy Gerard Witowski, Aleksander Niewiarowski, Aleksander Miniszewski, Wacław Szymanowski, Felicyan Faleński. Ciętością satyrycznego dowcipu odznaczył się Jan Lam. Wytwornością stylu a nieraz i głębią myśli filozoficznej jaśnieje Aleksander Świętochowski. Uczuciem gorącem, humorem, przeplatanym konceptami, żartami, dowcipem celuje Bolesław Prus (Aleksander Głowacki). Tonem lekkim, żartobliwym, dowcipem czasami iskrzącym włada doskonale Kazimierz Bartoszewicz. Ożywieniem niezmiernem, choć zbyt często sztucznem i wyszukanem, językiem przepełnionym wyrazami

cudzoziemskimi, choć w toku zazwyczaj nie wykraczającym przeciw polskości, piszą: Władysław Rabski, Adolf Nowaczyński.

Publicystyka stanowi naturalne przejście do właściwej Wymowy.

II. PRZEMOWY DO OSÓB OBECNYCH.

1. Powinszowania i Przezdrowia.

Najdrobniejszymi kształtami tego działu przemów są POWINSZOWANIA i PRZEZDROWIA (TOASTY), zwracające się zawsze do osób poszczególnych z powodu jakiejś ważnej lub nawet mniej ważnej okoliczności (imienin, objęcia urzędu, jubileuszu i t. p.). Ton ich zależy od stosunku przemawiającego do osoby, ku której mowę swą kieruje, i do okoliczności, wśród których przemawia; innym być musi w chwilach uroczystych, innym w czasie zabawy poufałej. Dowcip, ale dowcip prawdziwy, bywa najważniejszą przyprawą takich przemów. Dobry smak powinien się stać przewodnikiem mówcy, a on wyrabia się doświadczeniem, obyciem światowem i zastanowieniem. Powinszowania z natury swojej są zawsze poważniejsze od Przezdrów, które tylko przy pełnych kieliszkach się wypowiadają.

2. Mowy przygodne i Pochwały.

MOWY PRZYGODNE mogą mieć za przedmiot wszelką okoliczność, zachodzącą w życiu prywatnem czy publicznem, ważną czy mniej ważną. Urodziny, ślub, promocya na jakikolwiek urząd, przy dostąpieniu jakiejkolwiek godności, posiedzenia naukowe, ekonomiczne, polityczne, pogrzeb dostarczają wątku do rozmaitych pochwał, życzeń, ubolewań, do roztoczenia programu działalności, albo też zsumowania osiągniętych wyników. U nas za dawnych czasów obyczaj nastręczał nadzwyczaj często sposobność

do popisywania się z takiem przygodnem krasomówstwem. »Poniżej sfery państwa — powiada Antoni Małecki [1]) — rozciąga się cała szerz życia towarzyskiego, obywatelskiego i potocznego; a na wszystkich punktach i punkcikach tej szlacheckiej przestrzeni, stanowiło oratorstwo najwalniejszą dźwignię i zajęć i zabaw. Zasmakowawszy i przywykłszy do występowań z mowami w obliczu króla, w senacie i na sejmach, w interesie dobra Rzeczypospolitej, lubowała się szlachta polska w przedłużaniu niejako tego zawodu i do zakresu zdarzeń domowych. Uświetniała tedy i podnosiła w znaczeniu, zabierając głos w gronie zgromadzonych domowników i gości, wszelkie zdarzenia familijne: czy narodzenie dziecka przy obchodzie chrzcin, czy imieniny pana, pani i t. d., czy wesela, czy pogrzeby, czy przybycie dostojnego gościa pod czyją strzechę, czy otrzymanie urzędu, tej niezbędnej dekoracyi każdego posesyonata i t. p. A jak jeszcze skomplikowane były wymagania, aby każdy z podobnych wypadków domowych otrzymał nieukróconą a pełną miarę tych ozdób oratorskich, które mu się z prawa niejako należały! Nie kończyło się tam bowiem bynajmniej na jednym głosie, ale wypadało krok za krokiem na procedurze obchodu, stosownie do chwili, odzywać się to temu, to owemu z przytomnych«. To też dawne zbiory mów, wydawane p. t. »Orator«, albo »Swada« pełne są takich ceremonialnych wytworów oratorstwa prywatnego; ale niestety, małej są one wartości pod względem stylistycznym; interesują tylko jako źródła do poznania obyczajów staropolskich, mianowicie z XVII stulecia. Zygmunt Kaczkowski w »Murdelionie« bardzo zręcznie naśladował staropolszczyznę w jowialnem, zręcznem pożegnaniu karnawału.

Dzisiaj już tylko szczątkowo się przechowały takie objawy wśród ludu podczas obrzędów weselnych, przy kolendowaniu i t. p. Zowią się one zazwyczaj Oracyami.

[1]) We wstępie do dzieła: »Wybór mów staropolskich świeckich«, Kraków, 1860.

Bardziej publiczny charakter mają wszelakie ZAGAJENIA t. j. krótkie zazwyczaj przemowy przy otwarciu jakichkolwiek posiedzeń (sesyj) politycznych, administracyjnych, gospodarczych, szkolnych i t. p., mające na celu wskazanie przedmiotu rozpraw dalszych, zachęty do pracy gorliwej i t. d. Rozumne i dobrze pisane są takie Zagajenia Jana Śniadeckiego w uniwersytecie wileńskim, Wojciecha Szwejkowskiego w uniwersytecie warszawskim, Stanisława Tarnowskiego w Akademii Umiejętności w Krakowie.

Nader obfity dział mów przygodnych stanowią MOWY POGRZEBOWE. W ciągu XVII i XVIII wieku były one przesadnie chwalcze i w sposób wyszukany a napuszony układane; stąd noszą niezaszczytną dzisiaj nazwę PANEGIRYKÓW, które pierwotnie u Greków znaczyły tylko po prostu uroczyste mowy, na wielkiem zgromadzeniu ludu wygłaszane. Liczą ich za ten czas kilka tysięcy, ale żaden z nich za utwór piękny uchodzić nie może. Dzisiejsze mowy pogrzebowe i Nekrologi (Wspomnienia pośmiertne) strzegą się owej przesady, starają się zastosować stopień pochwały do stopnia zasług zmarłej osoby; ale z natury rzeczy nie mogą one być wiernym obrazem życia i działalności tej osoby; bo nie ten jest cel ich, tylko wzbudzenie żalu, że śmierć porwała osobę kochaną, zacną, zasłużoną. W XVI wieku krótką taką »rzecz« wypowiedział Jan Kochanowski na pogrzebie starszego swego brata Kacpra; w nowszych czasach Stanisław Tarnowski w takich przemowach celuje. Niezapomniana też będzie mowa Adama Asnyka przy pochowaniu zwłok Mickiewicza na Wawelu w r. 1890. Piękną jest mowa Antoniego Sygietyńskiego na pogrzebie Adolfa Dygasińskiego 1902.

Spokrewnione z mowami pogrzebowemi są POCHWAŁY (ELOGIA) znakomitych mężów, wypowiadane z okoliczności jakiejś pamiętnej rocznicy; i w nich bowiem nie idzie o odtworzenie całej prawdy dziejowej, lecz tylko o uwy-

datnienie znaczenia, jakie czynami, działalnością swą osiągnęli w narodzie.

Ponieważ Pochwały takie wypowiadał obowiązkowo nowy członek Akademii francuskiej, wystawiając zasługi swego poprzednika, nazwano mowy te i do nich podobne wogóle akademickiemi. A że ów członek musiał bardzo często mówić o człowieku, którego znaczenia jako nie specyalista ocenić właściwie nie mógł, albo też o takim akademiku, który żadnych nie położył zasług naukowych, poprzestawał więc na ogólnikach; stąd do wyrażenia: mowa akademicka przywiązało się pojęcie mdłego a nudnego przedstawienia rzeczy. U nas po założeniu w Warszawie w r. 1801 Towarzystwa przyjaciół nauk, przyjęły się także Pochwały mężów na wzór francuski; »Roczniki« tego Towarzystwa pomieściły ich dużo; niektóre są istotnie bardzo przesadne (Stanisława Potockiego o Józefie Szymanowskim), inne są mdłe, ale znajdują się także piękne, jak np. mowa Franciszka Ksawerego Dmochowskiego na cześć Ignacego Krasickiego. Inne Towarzystwa, na wzór warszawskiego utworzone (np. krakowskie), z początku szły wskazanym przez nie torem, a ponieważ nie miały utalentowanych pisarzy, więc pochwały bywały liche; z biegiem atoli czasu t. j. ze wzmożeniem się wymagań krytycznych, odrzucały zwiędłe kwiaty retoryki; Towarzystwo poznańskie, założone już w czasach spotęgowanego krytycyzmu (1858), wydawało pochwały zbliżone do ocen naukowych, n. p. Karola Libelta o zasługach Śniadeckich (Jana i Jędrzeja); Akademia Umiejętności, przetworzona z dawniejszego Towarzystwa, poprzestaje zazwyczaj na zwięzłych nekrologach i wyjątkowo tylko hołduje panegiryzmowi.

Obecnie w najnowszych czasach najmłodsi literaci chcą jakby wskrzesić dobę panegiryzmu i to w zastosowaniu do żyjących; ich wzajemne oceny tchną nieraz tak bezbrzeżną przesadą, tak niezachwianą pewnością, że jacyś pisarze utworzyli już nową literaturę, czy nową sztukę, iż trudno się nieuśmiechnąć z ich... naiwności...

3. Wymowa naradna.

Nieograniczona miłość prawdy i dobra powszechnego winna przewodniczyć wszelkim naradom, czy one będą dotyczyły szczuplejszego czy najszerszego spraw zakresu, czy się odbywają na posiedzeniach zarządu przeróżnych stowarzyszeń, czy w sądzie, czy w akademii, czy na soborze, czy w ratuszu, czy na sejmie, czy w obozie. Piękne w tym względzie wypowiedział uwagi Kazimierz Brodziński; powtórzyć je uważam sobie za obowiązek:

»Dobry radca słusznie zwany być może ojcem ojczyzny. Aby nim był, powinien razem synowskie ku niej uczucie z ojcowskiem połączyć. Dobrym ojcem nie będzie, kto nie był dobrym synem.

»Niemasz nic piękniejszego w społeczeństwie, a potrzebniejszego dla mówcy, jak owa powaga, szacunek u ziomków, niczem niesplamiony charakter, dowiedziony czynami, mogący się do świadectwa każdego odwołać. Taki mówca już samym widokiem swoim jedna sobie przychylność słuchaczów. Nic bardziej o świętości powołania mówców nie świadczy jak ustawy greckie względem ich obowiązków. Nie mógł być mówcą, kto sprawę chytrze wygrał, kto ojca uderzył lub mu wsparcia odmawiał; nie mógł się zbliżyć do miejsca mówców, kto majątek trwonił, bo kto marnotrawi dziedzictwo ojców, wyniszcza i dochody ojczyzny.

»Ale jest pewna miara w zyskiwaniu sobie miłości i powagi u ziomków; często nawet prawy mąż narazić się musi na chwilową niechęć; często zyskują miłość przewrotni lub zapaleńcy, którzy, korzystając ze słabości ludzi, z opinii powszechnej, lub za nią ślepo idąc, złe pomnażają. Tej więc opinii się oprzeć, gdy tego dobro ojczyzny wymaga, bez uszczerbienia sobie miłości powszechnej, jest najwyższą sztuką mówcy; mężnie się na to wystawić jest najpiękniejszem znamieniem charakteru.

Mówiąc przeciw powszechnemu zdaniu, nie narazi się, jeśli zdoła okazać, że z serca, z doświadczenia, bez osobistych widoków tak sądzi; jeżeli usunie wszystko, coby dało powód do posądzenia, iż chęć odróżnienia się, upór, a najwięcej lekceważenie zdań powszechnych nim powoduje. Czystym, jasnym, wspaniałym być powinien jak słońce, chcąc rozproszyć chmury namiętności lub cienie nocy. Jeżeli tego nie zdoła, naganną słabością byłoby dlatego tylko odstąpić dobrze rozważonych zasad, by uniknąć chwilowych nieprzyjemności.

»Lecz ta stałość charakteru, jak piękną jest cnotą męża i mówcy, tak może być wielce szkodliwą, gdy nie ma przyzwoitej miary: upór wyda tylko zamieszanie, rozjątrzenie, stratę czasu. Wielką więc sztuką mówcy jest przy stałości ulegać, odstąpić czegoś dla uratowania całości, a nawet odstąpić całości dla uratowania choć jednej cząstki. Jeżeli większość, mimo silnych przestróg, sama w złe się wciąga, nie można jej dlatego porzucić; jeden, oddzielony od wszystkich, nic nie sprawi, a często pewne warunkowe przystanie do większości głaszcze miłość własną; i ten, kto się może z przeciwnymi sobie pogodzić, zdoła jeszcze zyskać ich zaufanie, przybliżyć sobie do ich ratowania sposobność albo jej czekać. A nawet gdy złe jest bez ratunku, trzeba pozostać w tym okręcie, który niebaczni w niebezpieczne miejsce skierowali. Ten jest duch wszystkich narad, że jeden musi ustąpić większości. On i zdanie jego niknie i obowiązany jest tę wolę większości za swoją własną uważać, a i na tem polu, choćby dla siebie obcem, jeszcze co dobrego zdziałać może.

»Niełatwą a konieczną cnotą mówcy naradnego być powinna cierpliwość, rozsądnie pobłażająca. Szlachetne serce sprawiedliwem często przejmuje się uniesieniem, gdy słyszy zapaleńca upierającego się za rzeczą dlatego tylko, że jej dobrze nie widzi; gdy słyszy przewrotnego, którego najfałszywsze dowodzenia często w oczach innych za dobre uchodzą; gdy słyszy złośliwego, który z poniżeniem

lub żółcią rzecz jego zbija; gdy nakoniec słuchać musi wielomówcy, który tylko toczącą się materyę zawikła, od niej zbacza, albo drogi czas czczemi słowami marnuje. Tu łagodna jedynie cierpliwość wygrać może. Mówca bowiem prawy oprócz rad, które podaje, tę wielką jeszcze przysługę obradom przynosić powinien, ażeby, ile w jego mocy, zachował spokojność, mogącą jedynie utrzymać zgodę. Jeżeli z unoszącymi się pokaże się sam uniesionym, z doszczypliwymi doszczypliwym, narada zamieni się w kłótnię; zniknie z przed oczu rzecz, osoby tylko staną przed sobą; ustąpi rozwaga, rozsądek, a nawet przytomność; namiętności same odzywać się będą. Nie tylko źli i namiętni, ale nawet prawi i spokojni ludzie, tem łatwiej wpadną w zapał niewczesny, im żywiej nie rzecz samą, ale siebie mają na celu. Pięknym więc jest dar mówcy, który umie burze uprzedzać, który wszelkim namiętnościom broni przystępu, bo te służyć mogą tylko do wykonywania narad, ale nigdy do narad samych. Błogim do tego celu darem cierpliwość; jest ona w tym razie nie kobiecą, ale prawdziwie męską cnotą. Mówca, nią obdarzony, nie czuje pocisków przeciw niemu rzucanych, ale przeciw rzeczy, którą za dobrą uznaje; nie żyje on w sobie, ale w niej.

»Skromność jest ozdobą radzącego. Ludzie do tego stopnia pełni są miłości własnej, że ją w sobie usprawiedliwiając, w drugim jej nienawidzą. Chociaż komu najlepsze przymioty wszyscy będą przyznawać, nie dozwolą nigdy, aby je sam sobie przyznawał. Zresztą jeżeli w całem pożyciu duma jest nieznośną, to nigdzie więcej nie obraża jak w tym, który do nas publicznie mówi. Homer przyrównywa naradę wodzów do pszczół, koło ula brzęczących. Jest to trafne podobieństwo dobrej narady. Każda obok swej matki jest równą, żadna nie chce pierwszeństwa; wszystkie znoszą na zrobienie wspólne miodu słodycze z rozmaitych kwiatów. Zaiste, niemasz milszego widoku jak koło radzących, gdzie jednaka miłość dobra powszechnego i znajomość przedmiotu ożywiona jest wspólną

ufnością i szacunkiem. Wszyscy, można powiedzieć, otaczają rzecz przedsięwziętą; każdy patrzy na nią z swej strony i tylko objawia wszystkim, jak ją widzi, ażeby razem wszechstronnie była poznaną. To spokojne rozpatrywanie zepsuje każdy, kto powie nie to, że z tej strony to a to widzi, ale że lepiej od innych widzi. Nie powinien mówić, że lepiej widzi, ale że lepszą rzecz widzi ze swego stanowiska. Nic bardziej nie obraża i przeciw skromności nie grzeszy, jak ów ton deklamacyjny, raczej uczący niż radzący, raczej łający niż ostrzegający. Owo jakieś uroczyste napuszenie się do mowy, owe oczy rzucane na wszystkich, jakby szukające tych, którzy się talentowi dziwić powinni; owo zadowolenie z siebie samego, malujące się na twarzy, myśli dowcipniejsze ze szczególnym przyciskiem wygłaszane: wszystko już samo przez się odstrasza. Taki mówca występuje na popis, nie na radę. Ale najgorzej, jeżeli wymagana od mówcy skromność będzie widocznie udaną, pieściwą, gdy posunięta zostanie do tego stopnia, iż straci powagę i męski charakter, lub gdy mieć będzie pozór zimnej obojętności. Szczera otwartość, szlachetny zapał, w miejscu swojem i z miarą użyty, a najwięcej nie cicho źniesione, lecz okazane przebaczenie twierdzeń nieprzyzwoitych lub w złym celu użytych, nie tylko dozwolone jest skromnemu charakterowi, ale go zdobi. Mówca naradny jest często w potrzebie [1]) tak jak żołnierz; broniąc siebie, broni ojczyzny. Ten szlachetny zapał tem większy czyni skutek, im pewniejszą ma mówca zaletę łagodnej skromności, im jest rzadziej i z umiarkowaniem użyty. Zapał bowiem częsty, choćby cnotliwy, zgubę przyniesie, bo dobrym nawet radom umniejszy ceny gruntowności i powagi, którą im zastanowienie nadaje.

»Mówca, mający w sobie zarody tych przymiotów i umiejący je wydoskonalić, łatwo nabędzie taktu, pozna nie tylko ludzi wogóle, lecz wszczególności ludzi tych,

[1]) = w walce, w bitwie (wyrażenie staropolskie).

z którymi ma do czynienia. Gdyby wszyscy radzący mogli kiedy zupełnie być bez namiętności i słabostek, narada byłaby posiedzeniem bogów, nie ludzi; ale gdy to być nie może, trzeba ludzkie słabości ochraniać albo z nich korzystać. Mówca, znający swych słuchaczów i współradnych, będzie umiał trafić w każdą strunę tego instrumentu, w którym wszystkie oddzielny głos mając, wydadzą jedną harmonijną zgodę. Ów ma wiele młodzieńczego zapału, onego długie doświadczenia nadto nieufnym zrobiły; trzeba umieć jednego z drugim pogodzić. Tamten ma słuszną ambicyę, ten tylko dumę; niech umie mówca tamtej uledz i tej nie obrazić. Ten jest niepewnym, niestałym w swych zdaniach, a przecież ślepo do nich przywiązanym; tego można ku prawdzie i celowi doprowadzić, byle go zostawić przy myśli, że on sam się prowadzi. Temu dosyć namienić dobro publiczne, aby własnego odstąpił; innemu, który tylko o sobie pamięta, dosyć wskazać własny jego interes, aby na publiczny przyzwolił. Ten będzie stronnikiem już zastarzałych przesądów, ten ślepym czcicielem nowych wyobrażeń; na obudwu nie można wstępnym bojem nacierać, bo wszystkim przesądom najchętniej burzliwe namiętności stają w obronie. Jeżeli przewrotnym służy często dar łudzenia, igrania z prostotą cnotliwych; trzeba więc tymże tego samego taktu, ażeby poznali broń, której się mają chronić, lub aby wiedzieli, jak przeciw niej walczyć. Świetny to tryumf dla prawego, kiedy z przenikliwym dowcipem bystro obejmie sofizmata przewrotnego; kiedy z prostotą fałsz ich albo nicość na jaw wykaże; kiedy z trafnością zbije poziome widoki drugiego; kiedy źle pojęty przedmiot wszystkim rozjaśni i rzecz już upadającą na nowo podźwignie. Dowcip i śmieszność — to broń ostateczna, której największa pewność celu towarzyszyć powinna; dowcip taki nigdy nie bywa kunsztowny, ale go jakoweś natchnienie podaje. Zginie powaga tego, kto w naradach szuka sławy z dowcipu. Jestto kobieta, którą zdobi jeszcze dawniejsza piękność, ale która zbyt o tem pamięta,

że jest piękną, stara się zdobić sztuką, dodaje naturze, a to wszystko nie wynagrodzi wdzięków skromności i niewinności.

»Zamiar swój, żeby nauczyć, przeświadczyć i wzruszyć, osięga wymowa najpewniej prostą drogą natury. W nauczaniu wystawia rzecz w najczystszem świetle, bez przydatków i ozdób; w przekonywaniu czerpie dowody z natury rzeczy, bez wykrętów rozprasza mgłę niewiadomości i przesądów, odejmuje fałszowi pozór prawdy i zdziera maskę ze złego. Wiadomo jednak, jak często ludzie przyznają dobre, a za złem idą, jak słabym i chwiejącym się jest rozum, kiedy idzie o wykonanie, a cóż dopiero wtenczas, gdy obawa, lenistwo, egoizm na przeszkodzie mu stoją? Często tysiące dowodów nie pokonają zdań, raz wkorzenionych i pokochanych. Niemasz więc środka, jak przeciw namiętnościom namiętności postawić. Gdzie trzeba szybkiego postanowienia i działania, mówiący do uczuć zawsze dalej poprowadzi niżeli ten, który mówi do samego tylko rozumu. Słowa mówcy płyną wtedy gwałtownie lub łagodnie, lekko lub poważnie, prosto a wzniośle; jak natura rzeczy wymaga. Słuchacz zapomina niemal o wyrazach, rzecz tylko słyszy i czuje. Mówca nie traci czasu na kształceniu peryodów i wyszukiwaniu błyskotek, rzecz go zajęła; ona mu myśli i wyrazy podaje. Przeświadczenie o prawdzie, którą ogłasza, uczucie, które go ożywia, nadaje samemu głosowi jego różne natężenie i umiarkowanie.

»Inaczej mówi krasomówca (retor), który nie czuje, chociaż chce wzruszać, który pragnie tylko podobać się, goniąc za pięknym pozorem, sobą, nie rzeczą zabawiając słuchaczów. Z rozkochaniem się w sobie i przepychem układa swoje wyrazy, występuje na popis; nie idzie mu o prawdę, ale o siebie; maksymą jego jest: myślcie i czyńcie, jak chcecie, ale mię chwalcie. Obrzydliwy to i próżny samolub, który wśród ważnych narad truje czas, a ze szkodą wszystkich siebie samego za cel uważa.

Zgoła piękność wymowy podobna jest piękności, którą ciału czerstwe zdrowie nadaje; krasomówstwo zaś podobne jest do bladej i niezdrowej twarzy, którą róż i bielidło pokrywa. Niech więc słusznie potępionem będzie krasomówstwo; ale prawdziwa wymowa jest niezbędną towarzyszką wszelkich ważnych prawd i publicznych czynności.

»Sam cel wymowy naradnej, którym jest przeświadczyć i nakłonić do rzeczy pożytecznej, wskazuje formę i styl tego rodzaju wymowy. Nakłonić do niczego nie można, nie przekonawszy wprzód o potrzebie i użytku. Zatem głównym przymiotem mowy naradnej jest rozumowanie jasne, mocne i głębokie. Kto tych przymiotów swej mowy jest pewny, ten dopiero może ją zdobić zewnętrzną okrasą.

»Władze nasze moralne przez używanie (wprawę) tylko wzrastają. Niejeden ma zakopany talent dlatego jedynie, że jeszcze nie miał sposobności go użyć. Niejednemu skromność albo obawa przewagi nie dozwala się odezwać; szczęśliwy, gdy do tego bywa zmuszony; gdy wie, że potrzeba jest wszystkiego mistrzynią i że we wszystkiem początek jest najtrudniejszy. Talent wymowy, równie jak poezyi, przyrównać można do strumienia, który zrazu mały, zbyt żywy, z czasem staje się wspaniałą i spokojną, lecz możną rzeką. Kto rzadko rzecz jaką w przyjaznej poufałości z innymi rozbiera; ten gdy mu wypadnie mówić publicznie, zawsze albo będzie miał porządek zbyt metodyczny, albo też zapuści się w abstrakcye (ogólniki). Kiedy słyszymy mówcę, który na nas wrażenie zrobił; kiedy nas przekonał w rzeczy, w naszem rozumieniu nie dającej się dowieść, lub kiedy nasze własne przeświadczenie poparł tak, jakośmy je sami czuli, ale go tak wysłowić nie mogli: wtedy powstaje w nas pewne ośmielenie. Kto znów przymuszony bywa często słuchać mów publicznych, ten łatwiej pozna i znienawidzi wady wymowy. Jeden uwieńczy nas częstymi kwiatami, inny wielomównością ów będzie brał subtylizowanie za zwięzłość i głębokość,

tamten rzecz dobrze pojętą przez nieporządny układ zaciemni. Tego wszystkiego doświadczeńszy będzie się potem wystrzegał, nie chcąc innych dręczyć tem, co go samego znudziło i zniecierpliwiło. Doświadczenie oburzy każdego przeciw wielomówstwu. Jedni zanadto się przygotowali na mowy, inni mówią wcale bez przygotowania; obadwa zarówno marnują czas obradom potrzebny. Kto z początku oklaskiwał, ziewa u kresu długiej mowy i powiada z owym Spartaninem: Nimeś przyszedł do końca twej mowy, zapomniałem początku. Pięknie to wyraził Plutarch, że jak ten pieniądz jest szacowniejszy, który pod mniejszą wagą więcej zawiera wartości: tak cena wymowy zależy na tem, żeby w małej liczbie wyrazów wiele rzeczy do zrozumienia dawała. Tak Focyon [1]), chodząc w zamyśleniu, odpowiedział pytającemu: myślę, coby można wyrzucić z mowy, którą do Ateńczyków przygotowałem.

»Mowa naradna więcej może niż inne potrzebuje żywości stylu. Sam widok licznego zgromadzenia, zajętego sprawą ważną, zwracającego oczy na jednego z pomiędzy siebie, już dostatecznie unosi mówcę i zapala imaginacyę. Powinna to być żywość męża poważnego i wytrawnego, powinna dzielnie nakłaniać ku rzeczy, nie zaś wykrzyczeć ją na drugich, ku czemu niech posłużą następujące uwagi:

»1. Żywość zastosować trzeba do rzeczy i okoliczności; śmiesznie-by było rzucać się tam, gdzie sama natura przedmiotu wymaga spokojnej dyskusyi. Najczęściej przystoi ton umiarkowany. Umieć być spokojnym i żywym, gdzie trzeba, jest to sposób ciągłego interesowania, choćby samem urozmaiceniem mowy.

»2. Nigdy nie należy udawać zapału, którego nie czujemy. To najprędzej zawodzi i na śmieszność wystawia. Najlepszy ku temu środek iść zawsze za naturą, nie uga-

[1]) jeden z najznakomitszych i najcnotliwszych wodzów ateńskich z IV w. przed Chr.

niać się za takim rodzajem wymowy, którego nam ona nie dała. Spokojne rozumowanie nadaje wpływ i powagę, patetyczność wymaga czucia talentu, który rzadko natura udziela.

»3. Jak mówca bez czucia nie zrobi wrażenia, tak rzecz zepsuje, jeżeli wpadnie w przesadę i gwałtowność. Nie trzeba się unosić zawczasu, zacząć z umiarkowaniem, a dopiero razem z słuchaczami czuć coraz żywiej. Jeżeli mówca zaprędko się uniesie, słuchacze za nim nie zdążą, bo to uczucie ma on dopiero w nich przelać. Taka dysharmonia wnet będzie widoczną i szkodliwą. Powaga też miejsca sama wskazuje miarę uniesieniom, choćby najsłuszniejszym. Jeżeli mówca w chwili zapału ma dosyć przytomności do wyboru dowodów, ten związek rozumowania z uczuciem sprawi podwójny skutek. I to jest arcydzieło wymowy: połączyć siłę rozumu z mocą uczucia czyli połączyć wszelkie sprężyny przeświadczenia [1])«.

Ze wszystkich odmian wymowy naradnej najważniejsze są niewątpliwie GŁOSY SEJMOWE, gdyż w nich niejednokrotnie iść może o najdonioślejsze, najżywotniejsze sprawy narodu. Wszystkie przymioty, wymienione powyżej, cechować je powinny; a przedewszystkiem dobra znajomość interesów kraju i jego położenia wśród innych.

Nie dlatego, ażeby wyczerpywać rzecz, która w Stylistyce ogólnej musi być obrobioną zwięźle, ale żeby choć w przybliżeniu wskazać trudności zawodu mówcy sejmowego, przytoczę tu wymagania, jakie w początkach wieku XIX postawił ks. Paweł Chrzanowski [2]).

Najprzód pod względem ukształcenia:

»1⁰ Mówca powinien wiedzieć, jakie są dochody i wydatki skarbowe, aby podług potrzeby i zamożności mieszkańców zmniejszenie lub powiększenie podatków radził.

---

[1]) K. Brodziński: Pisma, Poznań 1893, t. V, 232—234, 246—260.

[2]) w drugim tomie (str. 74—77) »Wyboru różnych gatunków mowy wolnej«, Warszawa, 1816.

»2⁰ Powinien znać zbrojną siłę narodu, cenić bez uprzedzenia potęgę ościennych krajów, stawiać ją w porównaniu z ojczystą, aby o pokoju lub wojnie korzystne i prawdziwe mógł dawać zdanie.

»3⁰ Starać się powinien o najdokładniejszą topograficzną ziemi swojej wiadomość.

»4⁰ Powinien nabyć dokładnego i w całkowitej obszerności wyobrażenia handlu (i przemysłu), oznaczać podług natury i potrzeb wartość wprowadzonych i z kraju wywożonych towarów, cenić korzyści i szkody, z tego źródła zamożności i dobrego bytu płynące, szukać środków do powiększenia pierwszych, a zaradzenia drugim.

»5⁰ Aby się roztropnym i użytecznym okazał w gronie prawodawców, i gdy idzie o ułożenie nowej ustawy rządowej, aby się mógł trzymać pewnego, nie pochwyconego, z obcych narodów ślepo przejętego zdania, powinien znać rządu rozmaite gatunki i pojąć, co jest w nich użytecznem, dogodnem, szkodliwem; powinien zgłębiać subtelnym rozumem ducha narodowego, powinien, i nie z samych wieści, lecz z przypatrywania się rozmaitym poruszeniom naród składających stanów, nabyć prawdziwego wyobrażenia ojczyzny swojej«.

A pod względem usposobienia i charakteru:

»1⁰ Powinien znać i czuć mocno obowiązki, które na niego zaufanie narodu włożywszy, chciało go mieć szczęścia, wziętości i sławy obrońcą.

»2⁰ Prócz gruntownego zdania, powinien mieć w myśli uporządkowane wyobrażenia, któremiby użyteczne dla kraju widoki popierał, szkodliwe wstrzymywał.

»3⁰ Skoro na sejmach lub innych obradach często się zdarza, iż bez poprzedniczego na piśmie przygotowania i w nieprzewidzianej okoliczności, dobru krajowemu zaradzać, umysły rozdraźnione łagodzić, do jednomyślności zniewalać należy; zatem powinien przez wczesną pracę tyle w udoskonaleniu postąpić, aby podług potrzeby do-

wody i myśli stosowne, duszy ciągle przytomne, miał pod ręką.

»4° Powinien prawdzie i dobru kraju ambicyę poświęcać i tam jej przynajmniej milczenie nakazać, gdzie się miłość własna szpetnie wydaje«.

Czas rozkwitu wymowy sejmowej przypadł u nas na wiek XVI, a chociaż nie wszystkie wówczas wypowiedziane głosy doszły do nas w swem pierwotnem brzmieniu, bo wiele z nich znamy tylko w przekładzie łacińskim, a wiele innych w treści, zawsze zabytków tych jest dosyć, aby sobie wyrobić pochlebne o mówcach ówczesnych pojęcie. Pierwsza dochowana w tekscie polskim mowa to rzecz Stanisława Lupy Podlodowskiego, na sejmie piotrkowskim r. 1547. Później nieco zasłynęli: Piotr Boratyński, Jan Tarnowski, Jan Ocieski, Rafał Leszczyński, Piotr Uchański, Jan Zamojski, Wawrzyniec Goślicki, Stanisław Żółkiewski, Jerzy Ossoliński. Od drugiej połowy XVII w. przez lat sto z górą mowy sejmowe, zeszpecone jak wszystkie inne makaronizmami i napuszoną kwiecistością, rzadko kiedy wykazują myśl rozumną. Dopiero za Stanisława Augusta i treść i styl poprawiły się i wydoskonaliły. Szczególniej na sejmie czteroletnim wypowiedziano wiele mów znakomitych (zebrane zostały w 12 tomikach, Wilno, 1788—90). Do najlepszych mówców należeli naówczas: Tadeusz Matuszewicz, Tadeusz Mostowski, Kazimierz ks. Sapieha, Ignacy i Stanisław Potoccy, Julian Ursyn Niemcewicz, Pius Kiciński, Aleksander Linowski, Hugo Kołłątaj [1]). Na sejmach za czasów Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego do r. 1831 prócz niektórych dopiero wymienionych, co żyć i działać nie przestali, przybyli jeszcze: Józef Godlewski, Jan Paweł Łuszczewski, Wincenty Niemojowski.

W Galicyi od czasu nastania ery konstytucyjnej

[1]) Ważniejsze głosy od XVI do końca XVIII w. znaleść można w książce p. t. »Wybór mów staropolskich świeckich sejmowych i innych. Zebrał Antoni Małecki«, 1860.

(r. 1866) wyrabiać się zaczęły talenty krasomówcze nanowo; wielka część mów nie szła do druku, ale jest sporo i osobno wydanych, i ogłoszonych w dziennikach. Z pomiędzy tych, co się na innych polach działalności mniej lub więcej zaznaczyli, wymienić trzeba jako mówców gorących: Kornela Ujejskiego poetę i publicystę (niektóre jego przemówienia zebrano p. t. »Żywe słowa Jeremiego«; ale daleko piękniejsze stylowo są jego »Listy z pod Lwowa«, 1861, poruszające wielkie, wzniosłe uczucia), Leszka Dunina Borkowskiego, Ottona Hausnera. Z obozu zachowawczego jak w innych dziedzinach tak i tu wsławił się Stanisław Tarnowski. Mówcami z obozu demokratycznego są: Tadeusz Romanowicz, Jan Rotter. Socyalistyczny odcień przedstawia Ignacy Daszyński.

4. Wymowa sądowa.

Wymowa sądowa odnosi się do spraw, w których chodzi o mniejsze lub większe przekroczenie prawa obowiązującego. Jeżeli przekroczenie jest ciężkie (występek, zbrodnia), stanowiąc targnięcie się na życie lub cześć czyjąś, sprawa jest kryminalną; gdy zaś jest lżejsze, głównie do naruszenia czyjejś własności skierowane, nazywa się cywilną. W każdej sprawie sądowej są zawsze dwie strony: skarżąca i broniąca się (powód i pozwany), a idzie o jakiś czyn (lub ich szereg); stąd i mowy o tym samym czynie z dwojakiego punktu widzenia muszą być układane, ażeby sędziowie, rozważywszy obustronne dowody, mogli ogłosić wyrok (dekret). Bywa nieraz, że słuszność jest częściowo po jednej a częściowo po drugiej stronie; wówczas zadanie rzeczników stron obu zostawać może w najzupełniejszej zgodzie z sumieniem: ale niestety, zdarza się bardzo często, iż słuszność ma tylko jedna strona, a wtedy jej przeciwnik znaleźć się musi w strasznem starciu z poczuciem sprawiedliwości; musi szukać wybiegów i wykrętów (kruczków), musi powoływać się na ogólną

niepewność rzeczy i pojęć ludzkich i t. p. Jest to niewątpliwie złe, lecz wśród obecnych warunków życia społecznego, złe konieczne, tak jak wojna.

Moc przekonywająca mowy sądowej zawisła przedewszystkiem od dowodów, polegających na dokumentach, na świadectwie osób żywych, a wreszcie na przysiędze. Ocena dowodów pierwszej i drugiej kategoryi jest taka sama jak w badaniach historycznych. Mówca rozważyć powinien ich wiarogodność pod każdym względem, a więc autentyczność i stopień ważności dokumentów, świadomość rzeczy i bezinteresowność świadków. Co do przysięgi, tej dopuszczalność lub niedopuszczalność prawem jest ściśle określona.

Styl mów sądowych zależy od stopnia ważności sprawy. Są takie, w których idzie tylko o jasny wykład rzeczy; są inne, gdzie dowcip nawet ostry zachodzi, i takie gdzie do wzbudzenia uczucia uciec się należy; są takie wreszcie, które wymagają i poglądów głębokich i wyrażeń podniosłych. Najrozleglejsze pole do rozwinięcia wszystkich zasobów ducha i całej świetności wymowy przedstawiają wielkie sprawy kryminalne, w których rzecznik broni tych, co się pokusili o wywrócenie istniejącego porządku rzeczy.

Mieliśmy i mamy wielu utalentowanych rzeczników; mowy ich atoli zazwyczaj druku nie oglądały. Stąd też wymienić ich można bardzo mało. Za najdawniejszy w tej mierze zabytek poczytują się mowy, włożone przez Łukasza Górnickiego w usta Stanisława Czarnkowskiego i Odachowskiego w sprawie Beaty (Biety) księżnej Ostrogskiej r. 1553. Głośną i wielokrotnie przytaczaną jest »Mowa na obronę pułkownika Siemianowskiego«, wypowiedziana w r. 1809 przez Ludwika Osińskiego. Należy tu wreszcie wspomnieć mowy Aleksandra Wielopolskiego miane w sprawie ordynacyi Myszkowskich (od r. 1824 do 1835) i w sprawie zapisu Konstantego Świdzińskiego (od r. 1857 — 1859). W pierwszej sprawie przeciwnikiem jego był Jan Olrych

Szaniecki, który wiele mów ogłosił, gwałtownych, lecz rozwlekłych.

3. Wymowa kaznodziejska.

Wymowa kaznodziejska może się wznieść na szczyty najwyższe, bo treścią jej są sprawy wieczne, działające najpotężniej na serce i wyobraźnię; ale też może spaść bardzo nizko w skutek lichego obrobienia, t. j. w skutek nieumiejętności ukazania tych spraw z należną im wzniosłością. Ponieważ treść zasadnicza od wieków wśród tylu narodów była przez największe talenty opracowywana, niezmiernie trudno w tej dziedzinie o oryginalność; mnóstwo myśli, przez częste powtarzanie spowszedniało; tak że tylko forma, szczęśliwie dobrana, może je uczynić pociągającemi. Widzimy też z dziejów kaznodziejstwa, że wtenczas ono kwitło, kiedy stawało w obronie wiary zagrożonej, kiedy czy to reformatorowie religijni, czy też wolnomyśliciele podkopać usiłowali tradycyjnie przyjęte dogmata lub obrzędy. Po ustaniu tej pobudki, słabła gorliwość; kaznodzieje powtarzali jedni za drugimi motywa ograne.

Dwa są główne przedmioty wymowy kaznodziejskiej: dogmata oraz etyka chrześcijańska (wraz z obrzędami). Co do obu powtórzę uwagi ks. Pawła Chrzanowskiego:

»Jeżeli rzeczą kazania są tajemnice, mówca przestając na ich objaśnieniu z tej strony, z której przez zastosowanie nauczać mogą, niech się zbytecznie w ich dociekanie nie zapuszcza, ani zgłębia tego, czego nie rozumiejąc, dla innych pojętnem uczynić nie może; niech zniży ludzki rozum przed nieograniczonem źródłem mądrości i uczy, jak wierzyć potrzeba, aby się wiara zbawieniem stała... Jeżeli zaś do cnoty zachęcać lub obmierzić występek pragnie, niech pogląda na pożądane owoce pierwszej

[1]) »Wybór różnych gatunków mowy«, t. II, 201—204.

i widzi szkodliwe, haniebne skutki drugiego. Wznosząc się na skrzydłach wyobraźni przed majestat Najwyższej Sprawiedliwości, niech ją widzi przed sobą i staje się godnym czcicielem cnoty, a pogromcą występku. W śmiałym locie wyobrażeń wspierany mocą stylu i powagą Pisma ś., niech słuchacza ciągnie za sobą, ujmuje go za serce, umysł zatrudnia i nad całym samowładnie panuje; niech gromi, lecz nie potępia; niech łzy wyciska, ale nadzieję zostawia, niech będzie mówcą dla nauki, nie dla próżności.

»Zamiarem słowa bożego jest zniewolenie do czynienia pokuty i ustalenia pokoju na zasadzie miłości. Aby więc mówca mógł skutecznie jednać człowieka z Bogiem i ludźmi, aby w nim miłość czynną utrzymał i do doskonałości go chrześcijańskiej prowadził, starać się powinien przejąć ducha ewanielicznego pokoju, którego zasadą jest pokuta i miłość. Wielki ten, ale trudny do uskutecznienia obowiązek wielkie za sobą ciągnie korzyści; stawia bowiem człowieka w nieoszacowanem położeniu, w którem czuje rozkosz niebieską, a której źródłem jest: woli, rozumu, sumienia jedność i zgoda; stawia chrześcijanina na drodze do wieczności szczęśliwej, na której już w życiu doczesnem, mimo ułomności, obcuje z świętymi i ich chwały staje się godnym. Rozumniejszym i lepszym z nauki słowa bożego chrześcijanin wychodzić powinien. Aby temu podwójnemu zamiarowi odpowiedział, mówca duchowny powinien, prócz działania na rozum w ten sposób, aby człowieka nauczył, jak mu postępować, myśleć i wierzyć potrzeba, przemawiać także do serca, i czynić go z przekonania i woli chrześcijaninem.

»Lecz jeżeli kaznodzieja tak oznaczonego dojść pragnie zamiaru, zaszczycać go winna, prócz nabytych talentów i władz duszy udoskonalonych, zdatność przyrodzona, udzielona od Boga, który go do tego tak trudnego obowiązku powołał. Trudnego, mówię, albowiem ogłaszać prawdę zuchwałym i być od nich z powolnością słuchanym; wstrzymywać popędliwą zemstę i nie być od niej

rażonym; powstać na złe użycie namiętności i nie rozdrażnić człowieka; ułagodzić rozgniewanego, zawziętego pojednać, bluźniercę zawstydzić, obmierzłego hipokrytę z sumieniem i Bogiem pogodzić; mówić o nikczemności rzeczy doczesnych, aby od zbytecznego ku nim przywiązania serce odstręczyć, a wyszydzonym od świata nie zostać; głosić oświeconym podług świata, iż w ciemnościach błądzą, że ich mądrość głupstwem jest przed Bogiem, i do uznania prawdy zniewolić — nie jest-że to trudnym obowiązkiem? nie jest-że to cudem, który Wszechmocność przez usta kapłana działa dla dobra ludzi?...

»Styl kaznodziei niech będzie w prostocie wspaniałym, w wysłowieniu — poważnym, naturalnym, płynnym, z obfitego serca obfitym. Gdy nędzę człowieka wystawia, niech ją czuć daje i do łez rozrzewnia; gdy gromi zepsute serca, niech przeraża, dojmuje, niech naśladuje Ojca Natury, co w błyskawicy i w grzmotach straszy zbrodniarza, ale mu nazawsze nie usuwa swego oblicza. I takim się mówca duchowny okaże, jeżeli się w nauczaniu jego prawda wydawać, prawda mowę zalecać, prawda słuchających poruszać będzie; jeżeli jego serce pojmuje żywo najdrobniejsze wzruszenia, a rozum gruntowność od pozoru rozróżnia, jeżeli obfitej jego wyobraźni, podług potrzeby, już smutne, lub pocieszające, już tkliwe lub wzniecające trwogę obrazy ku posłudze stoją; jeżeli w sposobie myślenia nie stosuje się do mody, lecz do prawdy, upoważnionej wiekami i stwierdzonej doświadczeniem«.

Główne gatunki wymowy kaznodziejskiej są: Nauki parafialne, Homilie, Kazania.

a) NAUKA PARAFIALNA to najprostszy, najdostępniejszy wykład prawd wiary, obrzędów, a zwłaszcza moralności chrześcijańskiej, zastosowany do pojęcia ludu.

W wiekach dawniejszych mało się troszczono o takie przemowy; dopiero od końca wieku XVIII, kiedy zaczęto dbać nieco o oświecenie ludu, zrobiono pierwsze w tym kierunku próby. Tu należą najprzód »Nauki pa-

rafialne« ks. Jana Pawła Woronicza, ogłoszone zbiorowo po raz pierwszy w r. 1829, a później nieraz przedrukowywane. Jeszcze przystępniejsze i serdeczniejsze są »Nauki i mowy przygodne« ks. Karola Antoniewicza, 1851, oraz kilka jego Pamiątek i wspomnień z »Misyj« odbywanych wśród ludu.

b) HOMILIA [1]) jest to szczegółowe, w tonie zazwyczaj spokojnym trzymane wyjaśnienie jakiegoś ustępu z Pisma ś. zwłaszcza zaś z Ewangelij, z zastosowaniem moralnem ku zbudowaniu słuchacza.

U nas w XVI wieku Homilie, co prawda przepełnione polemiką religijną, nazywano Postyllami [2]). Pierwszą taką rozmiarami ogromną Postyllę w duchu kalwińskim ogłosił r. 1557 Mikołaj Rej. Drugą, również kalwińską ogłosił r. 1580 Grzegorz z Żarnowca. Pierwszą katolicką wydał Jakób Wujek, jezuita w r. 1573—5; ale ponieważ była zbyt obszerną, skrócił ją i wydrukował r. 1580 p. t. »Postylla katolicka mniejsza«. Najnowsze jej wydanie jest z r. 1871 (Kraków). W późniejszych wiekach zarzucono nazwę Postyl, a przyjęto dawną, przez Ojców kościoła używaną: Homilij. Wprowadził ją u nas, jak się zdaje, Jan Paweł Woronicz, tak nazwawszy niektóre ze swych spokojnych, refleksyjnych kazań. Poszli za nim Józef Szpaderski i inni. Dzisiaj, na wzór francuzów, zamiast tej nazwy, wprowadzono Konferencye np. ks. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego »Konferencye duchowne« (1885), ks. Antoniego Chmielowskiego »Konferencye o sprawie zbawienia (1894).

c) KAZANIE jest najwyższą formą wymowy kazno-

---

[1]) od wyrazu greckiego, znaczącego: rozmowa. Od tego wyrazu pochodzi znów: Homiletyka, t. j. nauka układania i pisania kazań, czyli innemi słowy stylistyka, zastosowana specyalnie do wymagań religii chrześcijańskiej.

[2]) od wyrazów łacińskich *post* (po) i *illa* (owe, domyśla się: verba = słowa) dlatego właśnie, że były wyjaśnieniem tekstu biblijnego dopiero co przeczytanego.

dziejskiej; cała zdolność krasomówcza może w niem znaleźć zastosowanie. Treścią zasadniczą nie wyróżnia się ono ani od homilij ani od nauk parafialnych, bo głosi te same dogmata i tę samą moralność; lecz sposób, w jaki tego dokonywa, jest inny: podnioślejszy, wspanialszy, u wielkich mówców dosięgający możliwych granic patetyczności.

Kazania, stosownie do swego wątku, mogą być trojakie: dogmatyczne, etyczne i przygodne.

W dogmatycznych, przedstawiwszy prawdy wiary na podstawie Pisma ś., objaśnień Ojców kościoła i orzeczeń Soborów, mówca posługuje się nieraz wywodami filozoficznymi, ażeby skłonić słuchaczów do uznania głoszonych poglądów. Takiemi są np. »Kazania o siedmi Sakramentach« Piotra Skargi, wyd. po raz pierwszy w r. 1600; »Eucharystya o przenajświętszym sakramencie... kazań czterdzieści« arcybiskupa Stanisława Karnkowskiego (1602 przedruk 1885 dokonany przez ks. Antoniego Chmielowskiego); a z nowszych: »Kazania o Męce Pańskiej« ks. Mikołaja Isakowicza (1857), »Credo i chrześcijańskie prawdy wiary« ks. Piotra Semenenki (1885).

W kazaniach etycznych wykład moralności chrześcijańskiej łączy się zazwyczaj z potępieniem grzechów jej urągających; częstokroć także, mianowicie w wieku XVI, silnie je zabarwiała polemika religijna. Takiemi są »Kazania na niedziele i święta całego roku« ks. Piotra Skargi (1595), a z nowszych »Kazania niedzielne, świętalne, pasyjne i majowe« ks. Zygmunta Goliana (1858).

Kazania przygodne odnoszą się do różnych okoliczności życia prywatnego i publicznego, rozpatrywanych ze stanowiska wiary. Gdy się zwracają ku czci pozgonnej, noszą miano mów pogrzebowych (egzort), w których niegdyś celował Piotr Skarga, a w nowszych czasach: Jan Janiszewski, Aleksy Prusinowski, Władysław Chotkowski. Stosunki społeczno-polityczne, uroczystości narodowe dawały i dają kaznodziejom sposobność rozwinięcia najwyższej siły i wywołania najpotężniejszego wrażenia. Ta-

kiemi są: »Kazania Sejmowe« Piotra Skargi (1597); w końcu XVIII i początkach XIX wieku świetne przemowy Jana Pawła Woronicza; w połowie zaś zeszłego stulecia Mowy Hieronima Kajsiewicza (wydane wraz z innemi pismami w III tomach w Berlinie r. 1871—2). Ponad te mowy Skargi, Woronicza i Kajsiewicza nie mamy wyższych, doskonalszych.

Przebiegłszy tę długą drogę, od najprostszego połączenia wyrazów w zdania aż do najrozleglejszych i najwspanialszych tworów prozy w trzech jej działach, jakiż ostateczny ze względu na Stylistykę wyciągniemy wniosek?

Przekonaliśmy się na przykładach i wywodach, że zarówno jednostka jak naród i ludzkość cała powoli tylko, stopniowo, przechodziła i przechodzi kolejne doby wykształcenia, ujmując ruch swej myśli i swego uczucia w karby rozumnego porządku, zgoła nie szkodzącego piękności; że przyrodzone uzdolnienie jest wprawdzie w sprawie tego rozwoju rzeczą najważniejszą, lecz że i rozmysł ma również ogromne znaczenie. Winno to wszystkich, pragnących styl swój udoskonalić, przejąć otuchą, że ich starania i wysiłki nie mogą zostać daremnymi; że jeżeli nie pięknie i oryginalnie, to przynajmniej jasno, zrozumiale i czysto po polsku wyrażać się zdołają. Pracą nie zdobywa się wielkiego talentu, ale udoskonalić, spotęgować można te choćby skromne zdolności, jakich nam użyczyła natura. Gdy nie można wzbogacić literatury ojczystej znakomitemi dziełami natchnienia czy myśli rozbiorczej, poprzestać trzeba na dziedzinie użyteczności społecznej, którą osiągniemy z pewnością, jeśli zachowamy cztery następne przestrogi, proste w sobie napozór, lecz nieczęsto zachowywane nawet przez tych, co chcą narodowi przewodniczyć, stać się jego mózgiem, jego inteligencyą.

Cztery te przestrogi brzmią tak:

1° nie pisać o przedmiotach, których dobrze nie znamy, i nie używać wyrazów, których dobrze nie rozumiemy;

2° nie malować uczuć, których nie doznajemy i należycie nie pojmujemy;

3° nie zachęcać do tego, czego nie uważamy za pożyteczne, rozumne, piękne, dobre, i nie zniechęcać do tego, co nam w głębi duszy wydaje się zacnem, mądrem, wzniosłem; jednem słowem nie udawać rzeczy pewnej za niepewną i na odwrót; a gdzie jest wątpliwość, mieć odwagę wypowiedzieć to bez ogródki;

4° wyrażać się jaknajzgodniej ze swem przyrodzonem usposobieniem, unikając wszelkiej modnej gwary jak zarazy.

Kto tych przestróg trzymać się będzie, ten przynajmniej nie zaszkodzi społeczeństwu, a uczyni zadość świętemu obowiązkowi mówienia prawdy i poczuciu godności własnej.

KONIEC.

I. SKOROWIDZ IMION WŁASNYCH.

	Str.
Adalberg S.	357
Albalat A.	3
Ampère	359
Antoniewicz K.	376, 400
Askenazy Sz.	345
Asnyk A.	302, 382
Baliński M.	342
Balzac H.	56, 109, 334
Bałucki M.	332
Bartoszewicz J.	144, 342, 345, 353
» K.	379
Baudelaire K.	164
Bełcikowski A.	371
Bem A. G.	343
Bentkowski F.	352
Bernatowicz F.	53, 338
Berwiński R.	327
Biegeleisen H.	371
Bielowski A.	352, 353
Bielski M.	144, 145, 340, 351
Bliziński J.	52, 56, 332
Bobrzyński M.	352
Bogucka C.	1
Bohomolec F.	379
Bohusz Ks.	72
Boratyński P.	394
Borkowski L.	395
Brodziński K.	2, 56, 60, 67, 71, 75, 76, 86, 89, 95, 97, 106, 110, 128, 144, 145, 329, 352, 358, 367, 370, 384, 392.
Brückner A.	368
Buffon	129
Bugno M.	1
Bujnicki K.	49
Byron	109
Castiglione	145, 344
Chałupczyński A.	372
Chlebowski B.	371
Chmielowski Antoni	400, 401
» Benedykt	199, 205
Chodźko I.	51, 144, 331
Chojecki E.	144, 334, 379
Chotkowski Wł.	401
Chrzanowski P.	2, 392, 397
Cieszkowski A.	144, 368
Comte A.	359
Condillac	2, 362
Cyceron	145
Czajkowski M.	49, 53
Czartoryski A.	342
Czermak W.	345
Daniłowski G.	337
Daszyński I.	395
Dąbrowski I.	166, 337

Str.

Dembowski E. 125
Dmochowski F. Ks. . 84, 245, 383
Dygasiński A. 1, 144, 333
Dzieduszycki W. 368
Eschylos 272
Estreicher K. 353
Faleński F. 332, 337, 379
Falimierz 355
Fedorowicz J. 358
Feliński A. 130
» Z. Sz. . . . 341, 377, 400
Fijałkowski A. 377
Finkel L. 345
Fredro Al. 2, 52
» An. M. 358
Gaszyński K. 332
Gawalewicz M. 343
Gliński J. 1
Głowacki A. (Bolesław Prus) 105, 124, 212, 332, 333, 336, 379
Godlewski J. 394
Golański F. N. 377
Golian Z. 401
Gomulicki W. 332
Goślick W. 394
Gostomski W. 354, 371
Goszczyński S. 85
Górnicki Ł. 37, 144, 344, 376, 378, 396
Grabowski A. 331
» B. 2, 24, 353
» E. 353
» M. 49, 370
Hausner O. 395
Heraklit 358
Herder 157, 329
Hettner H. 173
Hołowiński I. . . 328, 344, 354, 377
Homer 386
Horacy 151, 261
Hösick F. 342
Isakowicz M. 401
Jachowicz S 329

Str.

Janiszewski J. 401
Jarochowski K. 144, 345
Jeske A. 1
Jezierski F. 353
Jeż T. T. 338
Kaczkowski Z. 25, 54, 144, 338, 381
Kajsiewicz H. 144, 146, 402
Kalinka W. 68, 144, 146, 235, 342, 345
Kallenbach J. 371
Kantecki K. 342
Karnkowski S. 401
Kaszewski K. 353
Kawczyński M. 353
Klaczko J. . 51, 95, 146, 370, 379
Kluk ks. 355
Kiciński P. 394
Kochanowski J. 52, 178, 179, 331, 376
Kolberg O. 327
Kołłątaj H. 144, 145, 367, 376, 379 382, 394.
Konarski S. 2, 379
Konopacki Sz. 131
Konopnicka M. 147, 343
Kopczyński O. 38
Korzeniowski J. 133, 144, 155, 204, 331, 333, 336.
Korzon T. 345, 349, 351
Kotarbiński J. 343
Kozłowski W. M. 161, 368
Kożmian K. 341
» S. 379
Krajewski M. D. 337
Krasicki I. 8, 104, 106, 108, 129, 144, 145, 244, 277, 329, 336, 358, 376
Krasiński A. S. 60
» Z. 68, 84, 122, 316—319, 330, 358, 376.
Krasnosielski A. 1
Kraszewski J. I. 24, 25, 100, 121, 144, 146, 147, 191, 269, 330, 331, 333, 334, 338, 358.
Kremer J. 121, 144, 367, 371.

Str.
Królikowski J. F. 2
Krzywicki L. 354, 368
Kubala L. 345
Kudasiewicz A. 2, 106
Kwintylian 68
Lam J. 44, 104, 105, 144, 146, 305, 332, 379.
Lebrun 78
Lelewel J. 345, 351
Lemcke K. 105
Lessing 328
Leszczyński R. 394
Lewicki A. 352
Libelt K. 144, 145, 224, 368, 371, 383.
Linde S. B. 55
Linowski A. 394
Longhaye G. 2, 113
Longin 110
Lubomirski S. H. . . . 6, 344, 358
Lutosławski W. 368
Lucyan (Lukianos) 277
Lukrecyusz 261
Łaguna S. 345, 348
Łuszczewski J. P. 394
Łomnicki A. M. 355
Maciejowski Ig. (Sewer) 105, 144, 337
» W. A. 237
Mahrburg A. 359, 368
Makrobiusz 261
Małecki A. 342, 371, 375, 381, 394
Massalski E. T. 334
Matlakowski W. 221, 371
Matuszewicz T. 394
Matuszewski J. 371
Mecherzyński K. 353, 373
Mickiewicz A. 8, 52, 78, 90, 104, 127, 144, 307—311, 358, 376.
Mieczyński S. 169
Mierosławski L. 111
Miniszewski A. 379
Miron 164
Str.
Mochnacki M. 8, 81, 82, 116, 117, 144, 146, 147, 260, 370, 376, 379.
Molier 77
Morawski K. 342
» M. 344
» T. 352
Mostowski T. 394
Nałkowski W. 368
Naruszewicz A. 144, 145, 230, 341, 351
Natanson W. 372
Newton 158, 247
Niemcewicz J. 11, 241, 338, 341, 394
Niemojewski A. 328
Niemojowski S. 340
» W. 394
Niesiecki K. 345
Niewiadomska C. 1
Niewiarowski A. 65, 379
Nowicki M. 355
Nowaczyński A. 380
Nusbaum H. 368
» J. 355
Ochorowicz J. 368
Ocieski J. 394
Odyniec A. E. 376
Olszewski K. 365
Opaliński Ł. 378
Orkan W. 53
Orzechowski S. 144, 145, 344, 376, 378
Orzeszkowa E. 332, 336
Osiński L. 396
Ossoliński J. 394
Ostoja ob. Sawicka J.
Paprocki B. 328, 345
Paracelsus 114
Pasek J. Ch. 51, 144, 341
Passendorfer A. 21
Pawiński A. 345
Piramowicz G. 2, 113, 151
Plenkiewicz R. 342
Plutarch 341, 391
Podlodowski S. 394

Str.
Poë E. A. 330
Popliński A. 351
Porębowicz E. 354, 371
Potocki I. 394
» S. 2, 83, 89, 97, 130, 379, 383, 394.
» W. 52
Prądzyński E. 368
Prus Bolesław ob. Głowacki A.
Prusinowski A. 401
Przecławski J. E. 358
Przybyszewski S. 112, 113, 147, 330, 337.
Rabski W. 380
Radliński I. 353
Radziwiłł Mik. K. 354
Rej M. . 51, 89, 144, 145, 217, 400
Reymont W. 146, 208, 336
Romanowicz T. 379, 395
Rostafiński J. 355
Rotter J. 395
Rousseau J. J. 232
Ruskin J. 111
Rykaczewski E. 55
Rymarkiewicz J. 2, 31, 374
Rzewuski H. 51, 125, 144, 331, 338, 343
Sadowska M. 336
Sainte-Beuve 343
Sapieha K. 394
Sawicka J. (Ostoja) . . . 188, 332
Semenenko P. 401
Seneka 169, 259
Sewer ob. Maciejowski Ig.
Siemieński L. 144, 327, 328, 331, 342, 343.
Sienkiewicz H. 22, 25, 26, 41, 89, 109, 128, 140—142, 146, 166, 225, 332, 333, 336, 338, 354.
Sieroszewski W. 332
Skarbek F. 105, 336
Skarga P. 8, 30, 41, 82, 88, 93, 94, 144, 146, 226, 295, 327, 340, 341, 401, 402.
Str.
Słowacki E. 2, 298
» J. 90, 311—316, 358, 376
Smoleński W. 345, 352
Smolka S. 345
Sofokles 128, 272
Spasowicz W. 371
Staszic S. 144, 372
Struve H. 368, 372
Stryjkowski M. 6
Suarez F. 220
Supiński J. 144, 367, 371
Sygietyński A. 40, 147, 330, 336, 382.
Szajnocha K. . . 144, 184, 342, 345
Szaniawski J. K. 367
» Klemens Junosza 51, 53, 104, 144.
Szekspir 7, 109
Szokalski W. 256, 368
Szpaderski J. 400
Sztyrmer L. 330, 337
Szujski J. . . . 144, 145, 352, 379
Szumski T. 377
Szwejkowski W. 382
Szymanowski J. 130, 132
» W. 379
Szymański A. 332
Szyszłło W. 372
Śniadecki Jan 21, 32, 39, 94, 144, 145, 168, 367, 376, 382.
Śniadecki Jędrzej 32, 144, 365, 367
Święcicki J. A. 354
Świętochowski A. 24, 86, 101, 109, 118, 142—144, 146, 330, 337, 356, 368, 379.
Tacyt 144, 245
Taine H. 173
Tańska K. (Hofmanowa) 68, 329, 331, 338.
Tarnowski J. 394
» S. 146, 264, 342, 353, 371, 379, 382, 395.

Str.
Thierry A. 346
Trentowski F. B. 73, 144, 359, 367 372, 379.
Tretiak J. 371
Tripplin T. 354
Tyszyński A. 343, 370
Twardowski K. 368
Uchański P. 394
Ujejski K. 395
Vauvenargues 156
Walicki A. 42
Walter-Scott 337
Warnkówna J. 1
Warszewicki K. 378
Wergiliusz 261
Weychertówna W. 2
Wielopolski A. 396
Wilczyński A. 332
Wilkoński A. 104, 332
Windakiewicz S. 343
Wirtemberska ks. M. 336
Wiszniewski M. 144, 155, 167, 343, 352, 367.
Wiśniowski S. 354
Witkiewicz S. . 145, 181, 354, 364
Witowski M. G. 379
Witwicki T. 331
Wordsworth 100
Wodzicki K. 55, 198, 368
Wojcicki K. W. 327
Wojciechowski T. 345
Wolski K. 329
» W. 343
Woronicz J. P. 10, 81, 83, 144, 146, 400, 402.
Wróblewski Z. 365
Wujek J. 144, 145, 400
Zabłocki F. 52
Zakrzewski W. 351
Zamarajew (Ursyn) 333
Zamojski J. 394
Zapolska G. 336
Zawiliński R. 328
Zdanowicz A. 351
Zdziechowski M. 371
Zmorski R. 328
Zola E. 335
z Żarnowca G. 400
Żeromski S. 88, 147, 272, 289, 332, 333, 337.
Żmichowska N. 68, 92, 135—140, 144, 146, 147, 337, 354, 376.
Żółkiewski S. 340, 394
Żuławski J. 344

II. SKOROWIDZ WYRAZÓW TECHNICZNYCH.

	Str.
A capite	172
Accusativus cum infinitivo	228
Accusativus tromtadraticus	44
Adresy	377
Afektacya (Wydwarzanie)	100
Aforyzmy	358
A linea	172
Allegorya	92
Alluzya (Napomknienie)	84
Amfibrach	30
Amplifikacya	77
Anafora	81
Anegdota	177, 331
Animizm	86, 326, 328
Antonomazya	94
Antymetateza	94
Antyteza	42, 94
Apoftegmat	331
Apolog	329
Archaizmy	72–73
Artykuły wstępne	378
Badania	366
Bajka	328
Barbaryzmy	41
Baśń	327
Bibliografia	352
Biografia (Życiorys)	341
Błaganie (Deprecatio)	83
Botanika	354
Broszury	378
Całokształt (System)	371
Charakterystyka	214–238
Chryja	250, 292, 358
Climax (Stopniowanie)	81
Comparatio (Porównanie)	88
Congeries (Nagromadzenie)	81
Correctio (Poprawienie się)	83
Cyrkularze (Okólniki)	377
Czasopiśmiennictwo	378
Dedukcya	247, 363
Deprecatio (Błaganie)	83
Dowcip	102
Drwiny	102
Dumanie	266–273
Dyalog ob. Rozmowa.	
Dyaryusze ob. Dzienniki.	
Dygresya	164
Dysertacya	366
Dyspozyca ob. Rozkład.	
Dzieje ob. Historya.	
Dzienniki	339, 340
Dziennikarstwo	378
Egzorty	401
Elogia ob. Pochwały.	
Encyklopedya	372
Epifora	81

	Str.
Epitheta ornantia	91
Epizeuxis	81
Etnografia	354
Etnologia	363, 365
Eufemizm	78
Eufuizm	113
Eurytmia	29
Exclamatio (Wykrzyk)	83
Fantazya	157—159, 330
Feljetony	378, 379
Filozofia	360, 371
Florydacyzm	113
Galicyzmy	42—46
Gawęda	164, 331, 366
Geografia opisowa	354
Germanizmy	46—49
Głosy sejmowe	392—395
Godność stylu	61—65, 213
Gongoryzm	113
Gradatio (Stopniowanie)	81
Gramatyka	12, 20
Harmonia naśladowcza	29
Herbarze	345
Hiperbola	91
Hipoteza	158, 364
Historya literatury	352—354
Historya narodu	346—352
Historya powszechna	351
Homiletyka	400
Homilia	400
Homonimy	70
Humor	104
Humoreska	331
Idyotyzmy	50
Igraszka słów	95
Imprecatio (Przekleństwo)	83
Indukcya	247, 348, 363
Indywidualność	97, 108, 115
Interrogatio (Zapytanie)	82
Intuicya	158
Inversio (Przekładnia)	29
Ironia	103

	Str.
Jowialność	103, 143
Kakofonia	29
Katachreza	90
Kazanie	400
» dogmatyczne	»
» etyczne	»
» przygodne	»
Klechda	327
Kojarzenie się wyobrażeń (pojęć)	12, 103, 227, 256, 318.
Komizm	101
Koncept	103
Konceptyzm	113
Konferencye	400
Kosmologia	360
Kroniki (Latopisy)	340
Krytyka	347, 364, 369, 378
Lotopisy ob. Kroniki.	
Latynizmy	41, 144, 228, 231
Legenda	327
List	306—319, 376
» otwarty	376
» pasterski	377
Litotes	92
Logika	12
Makaronizmy	127, 206, 376, 394
Maksymy	358
Manifest	377
Materyały surowe	364
Megalomania stylowa	113
Melodramatyczność	336
Memoryały	377
Metafora	89
Metonimia	93
Mineralogia	354
Monografia	344, 355, 366
Monolog	266
Mowy akademickie	383
» pogrzebowe	382
» przygodne	380
Myśli	358
Nadętość stylu	110

Str.

Nagromadzenie 81
Naiwność 99
Napomknienie 84
Napuszoność stylu 110
Natchnienie 158
Naturalizm . . 11, 62, 66, 98, 335
Naturalność 96
Nauka 359
Nauka parafialna 399
Nekrologi 382
Neologizmy . . . . . 32, 72—73
Niedopowiedzenie 84
Nowella 332
Objektywizm, objektywista 159, 215, 216, 335, 370.
Obraz allegoryczny 320
» fantastyczny 330
Obrazek 331
Obsecratio (Zaklęcie) 83
Obserwacya . . . . . 153—155
Ocena krytyczna . . . . 369—371
Ociężałość stylu 106
Odezwy do narodu 377
Odezwy wojenne 377
Odsyłacze ob. Przypiski.
Odwrotnia 94
Ogarnienie 93
Okólniki 377
Omówienie 77
Onomatopeja 29
Opis . . . . . 193—213
» podróży 354
Opowiadanie . . . . . 175—193
Opowieść allegoryczna 329
» fantastyczna 336
» historyczna 345
Oracye 381
Oryginalność stylu . . 96, 114, 397
Pamiętniki 340
Panegiryki 382
Parabola (Przypowieść) . . . 329
Paradoksy 358

Str.

Paralela (Porównywanie) 238—246
Parodya 102
Pełność wysłowienia 73
Personifikacya 87
Peryfraza 77
Pierwiastki pisarskie 175
Plan 165
Plastyczność 108, 140
Pleonazm 74
Pochwały (Elogia) 382
Podania (Tradycye) 328
« (Prośby) 377
Podmiotowość ob. subjektywizm.
Podręczniki 366
Podział 166
Pogadanka kontuszowa . . . 331
» naukowa 366
Polemika 378
Pomysł 162
Poprawienie się 83
Porównanie (Comparatio) . . . 88
Porównywanie (Paralela) 238—246
Portret ob. Wizerunek.
Pospolitość stylu 115
Postylla 400
Powiastka 331
Powiatowszczyzna . . . . 52—54
Powieść (Romans) 11, 333
» historyczna . . 337—339
» humorystyczna . . . 333
» obyczajowa 333
» psychologiczna . 336, 337
» satyryczna 333
» sentymentalna . . . 333
» społeczna . . . 333—336
Powinszowania 380
Powtórzenie 81
Pragmatyzm historyczny . . 349
Prawa naukowe 365
Prawda . . . . . 326, 339—355
Prawdopodobieństwo 176, 248, 326, 330, 369.

Str.
Profil 343
Proklamacya 377
Prowincyonalizmy . . . . 52—54
Prośby 377
Proza 9
» dydaktyczna . 324, 356—372
» epiczna . . . 324, 325—354
» oratorska . . 324, 373—402
» poetycka 122, 127
Prozaika 11
Prozopopeja 88
Przedmiotowość ob. Objektywizm.
Przeciwstawnia 94
Przejścia (Transitiones) . . . 80
Przekąs 103
Przekleństwo 83
Przekładnia 29, 30, 139
Przemowa . . . . . 290—305
Przenicowanie 102
Przenośnie 85
Przesadnia 91
Przezdrowia (Toasty) 380
Przyczynki 366
Przykłady 169, 362, 363
Przypiski 349
Przypowieść (Parabola) . . . 329
Przysięga 83
Przysłowia 357
Psychologia 12
Publicystyka . . . . . 377—380
Puryści 32, 37
Pyłki 333
Realizm estetyczny 336
Recenzya 369
Repetitio (Powtórzenie) . . . 81
Reticentia (Zamilknięcie) . . . 84
Retor 389
Reversio (Odwrotnia) 94
Roczniki 339
Romans ob. Powieść.
Rozbiór krytyczny 369
Rozkazy dzienne 377

Str.
Rozkład (Dyspozycya) 163—173, 177, 178, 196, 251, 266, 275, 306.
Rozmowa (Dyalog) 273—290, 343, 358.
Rozprawa 369
Rozszerzenie 77
Rozumowanie 155, 175, 247—265, 361
Rozwaga 160
Rozwinięcie tematu (Wykład) . 172 por. Rozkład.
Rozwlekłość stylu . . . . 73—77
Rusycyzmy . . . . . 49—50
Rytmika prozy 30
Samodzielność 162
Samotwórczość 96
Sarkazm 104
Sentencye 358
Siła wysłowienia 98
Skojarzenia utajone 158
Śmieszność 101
Solecyzmy 52
Spółczucie psychologiczne 61—65, 107.
Spondej 30
Sprawozdanie 370
Stopniowanie 81
Streszczenie 370
Studya 366
Styl (stylos) 7, 17, 115, 117, 177, 179, 181, 185, 189, 192, 196, 198, 205, 209, 213, 219, 222, 224, 227, 231, 236, 238, 242, 244, 246, 251, 257, 261, 265, 267, 292, 296, 298, 303, 305, 311, 326, 390, 396, 399, 403, 404.
Styl abstrakcyjny (oderwany, ogólnikowy) 125
Styl indywidualny 127
» ozdobny (kwiecisty) 120, 121, 123.
Styl peryodyczny . . . . 117—119
» plastyczny . . 123—125 140